



Grey Scale #13



Part Code
5T1316

DANES
-PICTA
.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

PAMIĘTNIK

VI POWSZECHNEGO ZJAZDU
HISTORYKÓW POLSKICH
W WILNIE

17—20 WRZEŚNIA 1935 R.

II

PROTOKOŁY

LWÓW — 1936

NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
WYDANE Z ZASIĘKIEM
MIN. WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

Centimetres

Inches

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

Colour Chart #13

DANES
-PICTA
.COM

PAMIĘTNIK

VI POWSZECHNEGO ZJAZDU
HISTORYKÓW POLSKICH
W WILNIE

17 — 20 WRZEŚNIA 1935 R.

II

PROTOKOŁY

LWÓW — 1936

NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
WYDANE Z ZASIĘKIEM
MIN. WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

PAMIĘTNIK

VI Powszechnego Zjazdu
Historyków Polskich

W WILNIE

17—20 WRZEŚNIA 1935 R.

PAMIĘTNIK

VI ZJAZDU HISTORYKÓW POLSKICH

W WILNIE

PROTOKOŁY

PAMIĘTNIK

VI POWSZECHNEGO ZJAZDU
HISTORYKÓW POLSKICH
W WILNIE

17 — 20 WRZEŚNIA 1935 R.

II

PROTOKOŁY

LWÓW — 1936

NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
WYDANE Z ZASIĘKIEM
MIN. WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

96/438/1064.3

PAMIĘTNIK

VI POWSZECZNEGO ZJAZDU
HISTORYKÓW POLSKICH

W WILNIE

17-20 WRZEŚNIA 1936 R.

POD REDAKCJĄ

FELIKSA POHORECKIEGO

I

KAZIMIERZA TYSZKOWSKIEGO

PROTOKOŁY

28743 / 2



21/1936

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
POD ZARZĄDEM ADAMA WIERZBICKIEGO

T R A V A U X

DU

VI-e CONGRÈS DES HISTORIENS POLONAIS À WILNO (17 — 20 SEPTEMBRE 1935)

II-e PARTIE

CHRONIQUE DU CONGRÈS

LWÓW — LÉOPOL — 1936

SOCIÉTÉ HISTORIQUE DE POLOGNE
HONORÉE D'UNE SUBVENTION
DU MINISTÈRE DE L'INSTRUCTION PUBLIQUE

TRAVAUX

DE

VII^e CONGRÈS

DES HISTORIENS POLONAIS À WILNO

(17 — 20 SEPTEMBRE 1955)

COMMISSION ARRIÈRE

II^e PARTIE

CHRONIQUE DU CONGRÈS

1955 — 1956

SOCIÉTÉ HISTORIQUE DE POLOGNE

LE MINISTRE DE L'ÉDUCATION ET DES SCIENCES

SPIS TREŚCI

Otwarcie Zjazdu	Str. 3
---------------------------	-----------

Sekcja I — Historia Polityczna

Posiedzenie I

Stanisław Zajączkowski (Wilno): Przegląd badań nad dziejami Litwy do 1385 r.	
Dyskusja	35
Oskar Halecki (Warszawa): Przegląd badań nad dziejami Litwy 1385—1569.	
Dyskusja	37
Ryszard Mienicki (Wilno): Przegląd badań nad dziejami Litwy 1569—1696.	
Dyskusja	39
Władysław Konopczyński (Kraków): Przegląd badań nad dziejami Litwy w XVIII w. (1696—1795).	
Dyskusja	40

Posiedzenie II

Marceli Handelsman (Warszawa): Polityka słowiańska Polski w XVIII i XIX wieku.	
Dyskusja	41
Olgierd Górka (Warszawa): Optymizm a pesymizm w polskiej historjografji. Odwrócenie pojęć.	
Dyskusja	45

Posiedzenie III

Władysław Wielhorski (Wilno): Warunki rozwoju świadomości narodowej Litwinów.	
Antoni Łuckiewicz (Wilno): Narodowolcy - Białorusini i ich organ „Homon“.	
Dyskusja łączna	54
Witold Ziembicki (Lwów): Barbara Radziwiłłówna w oświetle- niu lekarskiem.	
Dyskusja	64

VIII

	Str.
Henryk Mościcki (Warszawa): Przegląd badań nad dziejami Litwy po rozbiorach.	
Dyskusja	66

Posiedzenie IV

Karol Maleczyński (Lwów): Sprawa chrztu i apostazji Mendoga w świetle krytyki dokumentów (dyskusji nie było) . . .	67
Anna Strzelecka (Kamionka Strumiłowa): Kobieta w polityce dynastycznej i w życiu dworskim za panowania Wł. Jagiełły.	
Dyskusja	67
Jadwiga Lechicka (Warszawa): Stronnictwa polityczne i opozycja litewska w latach 1725—1736.	
Dyskusja	70

Posiedzenie V

Władysław Konopczyński (Kraków): Udział Polski i Litwy w tworzeniu wspólnej polityki zagranicznej.	
Dyskusja	71
Jan Dąbrowski (Kraków): Zagadnienia czarnomorskie.	
Dyskusja	73
Stanisław Bodniak (Kórnik): Prusy Królewskie wobec unji z Koroną.	
Dyskusja	75

Sekcja II — Historia Prawa

Posiedzenie I

Stanisław Kutrzeba (Kraków): Charakter prawny związku Litwy z Polską (1385—1569).	
Jan Adamus (Wilno): O prawno-państwowym stosunku Litwy do Polski.	
Dyskusja łączna	81

Posiedzenie II

Henryk Łowmiański (Wilno): Zagadnienie feudalizmu w W. Księstwie Litewskim.	
Iwo Jaworski (Wilno): Zagadnienie feudalizmu litewskiego i zachodniego.	
Dyskusja łączna	89

Posiedzenie III

Dyskusja: ciąg dalszy	96
Wincenty Hryszkiewicz (Wilno): Rola ziem białoruskich w unjach polsko-litewskich.	
Dyskusja	97

Stefan Ehrenkreutz (Wilno): Zagadnienie wpływu prawa rzymskiego na statuty litewskie.	
Wojciech Hejnosz (Lwów): Statuty litewskie a prawo polskie.	
Dyskusja łączna	99

Sekcja III — Historia Gospodarcza

Posiedzenie I

Franciszek Bujak (Lwów): Źródła do historii ludności w Polsce.	
Dyskusja	109
Roman Jakimowicz (Warszawa): Wschodnia granica osadnictwa mazowieckiego w X i XI w.	
Dyskusja	117

Posiedzenie II

Jan Rutkowski (Poznań): Badania nad dochodami wielkiej własności ziemskiej w Polsce w czasach nowożytnych.	
Dyskusja	118
Stefan Inglot (Lwów): Postulaty w sprawie badań nad rozwojem i organizacją wielkiej własności w Rzplitej w czasach nowożytnych.	
Dyskusja	120
Michał Janik (Kraków): Sprawa ludowa na Litwie w XIX wieku.	
Dyskusja	127

Posiedzenie III

Stanisław Arnold (Warszawa): Historia cen w dawnej Rzeczypospolitej.	
Jan Wiśniewski (Warszawa): Uwagi o obliczaniu wskaźników cen w długich okresach czasu.	
Dyskusja łączna	129
Olgierd Czarnowski (Warszawa): Metoda historyczna obliczenia liczebności ludności polskiej zamieszkałej na terytorjum dawnej Litwy i Rusi pod zaborem rosyjskim.	
Dyskusja	139

Sekcja IV — Historia Kultury

Posiedzenie I

Stanisław Kot (Kraków): Rozwój życia umysłowego na Litwie w stuleciu reformacji i humanizmu: 1530—1630.	
Dyskusja	145
Władysław Bogatkiewicz (Warszawa): Aleksander I na Litwie.	
Dyskusja	147

Posiedzenie II

- Władysław Tomkiewicz (Warszawa): Dzieje Unji Kościelnej w W. Księstwie Litewskim w latach 1596—1795.
 Oskar Halecki (Warszawa): Dzieje Unji Kościelnej w W. Ks. Litewskim do r. 1596.
 Dyskusja łączna 151

Posiedzenie III

- Aleksander Kossowski (Lublin): Stan dotychczasowych badań nad dziejami protestantyzmu na ziemiach W. Ks. Litewskiego.
 Dyskusja 155
 Kazimierz Hartleb (Lwów): Reformacja na Litwie. Problemy i postulaty.
 Dyskusja 156
 Henryk Ułaszyn (Poznań): O niektórych potrzebach naszych uniwersytetów (dyskusji nie było) 163

Sekcja V — Historia Wojskowości

Posiedzenie I

- Otton Laskowski (Warszawa): Odrębność staropolskiej sztuki wojennej.
 Marjan Kukiel (Kraków): Koreferat.
 Dyskusja łączna 167

Posiedzenie II

- Marjan Kukiel (Kraków): Litwa i Białoruś a wojska napoleońskie 1812 r.
 Janusz Iwaszkiewicz (Wilno): Koreferat 175
 Zygmunt Żmigrodzki (Warszawa): O metodzie zbierania materiału relacyjnego 180

Sekcja VI — Nauki Pomocnicze

Posiedzenie I

- Władysław Semkowicz (Kraków): Mapa historyczna diecezji wileńskiej.
 Dyskusja 185

Posiedzenie II

- Ryszard Mienicki (Wilno): Archiwa W. Ks. Litewskiego.
 Dyskusja 187
 Jan Adamus (Wilno): O archiwa miejskie i gminne.
 Dyskusja 191
 Feliks Pohorecki (Lwów): Teki i zbiory Żegoty Onacewicza.
 Dyskusja 194

Posiedzenie III

Jan Adamus (Wilno): Wydawnictwa źródeł do historii Litwy.	
Władysław Semkowicz (Kraków): Koreferat.	
Dyskusja	196
Helena Więckowska (Warszawa): W sprawie wydania emigracyjnej korespondencji Joachima Lelewela.	
Dyskusja	202

Sekcja VII — Historia Starożytna

Posiedzenie I

Kazimierz Zakrzewski (Warszawa): Upadek cesarstwa rzymskiego i kultury antycznej.	
Ludwik Piotrowicz (Kraków): Położenie ludności rolniczej w okresie późnego cesarstwa rzymskiego.	
Dyskusja łączna	207

Posiedzenie II

Tadeusz Wałek - Czernecki (Warszawa): Istota i znaczenie dziejowe dyktatury i cezaryzmu.	
Zdzisław Żmigryder - Konopka (Warszawa): Dyktatura i cezaryzm.	
Dyskusja łączna	210

Posiedzenie III

Edmund Stein (Warszawa): Hellenizm a judaizm.	
Ks. Szczepan Szydelski (Lwów): Hellenizm a judaizm.	
Dyskusja łączna	213

Sekcja VIII — Nauczanie Historji

Posiedzenie I

Hanna Pohoska (Warszawa): Program nauki historii w liceum. Nauka o Państwie.	
Józef Dutkiewicz (Łowicz): Cele nauczania historii w liceum.	
Dyskusja łączna	221

Posiedzenie II

Dyskusja: ciąg dalszy	226
Franciszek Bujak (Lwów): Przygotowanie naukowe nauczyciela historii.	
Wisława Knapowska (Poznań): Przygotowanie pedagogiczne kandydatów na nauczycieli historii w szkołach średnich.	
Dyskusja nad referatem Fr. Bujaka	230

Posiedzenie III

Dyskusja nad referatem W. Knapowskiej	234
Halina Mrozowska (Warszawa): Wartości i niebezpieczeństwa nowego programu historii w szkołach średnich.	
Dyskusja	236

Posiedzenie IV

Karol Buczek (Kraków): Zagadnienia regionalne w nauczaniu historii.	
Dyskusja	242
Zamknięcie Zjazdu	245

Uzupełnienia

Odezwa	253
Regulamin obrad	258
Kronika uroczystości zjazdowych	260
Sprawozdanie z działalności Komitetu Gospodarczego	263

Referaty

L. Kolankowski (Warszawa): Jagiellonowie i unja	265
St. Arnold (Warszawa): Historia cen w dawnej Rzeczypospolitej	293
St. Arnold: Głosy w dyskusji	296
Fr. Bujak (Lwów): Źródła do historii zaludnienia Polski	297
Fr. Bujak (Lwów): Przygotowanie naukowe nauczyciela historii w szkole średniej	320
J. Dąbrowski (Kraków): Z rozważań nad genezą problemu czarnomorskiego	333
O. Górka (Warszawa): Optymizm i pesymizm w historjografii polskiej.	338
M. Handelsman (Warszawa): Polityka słowiańska Polski w XVIII i XIX stuleciu	368
W. Knapowska (Poznań): Przygotowanie pedagogiczne na nauczycieli historii w szkole średniej	404
H. Mrozowska (Warszawa): Wartości i niebezpieczeństwa nowego programu historii w szkole średniej i ogólnokształcącej	422
H. Pohoska (Warszawa): Historia w liceum	435
H. Pohoska (Warszawa): Nauka o Państwie	444
Wł. Semkowicz (Kraków): Mapa historyczna diecezji wileńskiej	447
M. Brensztejn (Wilno): Wystawa historyczna p. n. „Litwa i Polska w łączności dziejowej do r. 1863“ w Wilnie, we wrześniu 1935 roku	457
Wykaz uczestników Zjazdu	471
Indeks autorów i mówców w obu tomach Pamiętnika Zjazdu	479

TABLE DES MATIÈRES

Séance d'ouverture	Page 3
------------------------------	-----------

I-ère Section — Histoire politique

I-ère Séance

Zajaczkowski Stanislas (Wilno): Revue des études sur l'histoire de Lithuanie avant 1385	
Discussion	35
Halecki Oscar (Varsovie): Revue des études sur l'histoire de Lithuanie, 1385—1569.	
Discussion	37
Mienicki Richard (Wilno): Revue des études sur l'histoire de Lithuanie, 1569—1696.	
Discussion	39
Konopczyński Ladislas (Cracovie): Revue des études sur l'histoire de Lithuanie au XVIII-me s.	
Discussion	40

II-me Séance

Handelsman Marcel (Varsovie): Le problème slave dans la politique polonaise aux XVIII-me et XIX-me siècles.	
Discussion	41
Górka Olgierd (Varsovie): L'optimisme et le pessimisme dans l'historiographie polonaise.	
Discussion	45

III-me Séance

Wielhorski Ladislas (Wilno): L'évolution du nationalisme lithuanien et son rôle dans les origines de la Lithuanie contemporaine (1861—1920).	
Łuckiewicz Antoine (Wilno): La section de la Ruthénie Blanche dans le parti politique de „Narodnaja Wola“ et son organe „Homon“.	
Discussion	54

XIV

	Page
Ziembicki Witold (Léopol): La vie, la maladie et la mort de Barbe Radziwill, Reine de Pologne, au point de vue médical.	
Discussion	64
Mościcki Henri (Varsovie): Revue des études sur l'histoire de Lithuanie après le partage de Pologne (jusqu'à 1905).	
Discussion	66

IV-me Séance

Maleczyński Charles (Léopol): Le baptême et l'apostasie de Mendogue à la lumière des sources (Analyse des documents) (discussion n'a eu lieu)	67
Strzelecka Anne (Kamionka Strumilowa): Le rôle des femmes à la cour et dans la politique dynastique de Ladislas Jagellon.	
Discussion	67
Lechicka Hedvige (Varsovie): Les factions politiques et l'opposition lithuanienne (1725—1736).	
Discussion	70

V-me Séance

Konopczyński Ladislas (Cracovie): Le rôle de la Couronne et du Grand Duché Lithuanien dans la politique étrangère de l'ancienne République Polonaise de 1569 à 1795.	
Discussion	71
Dąbrowski Jean (Cracovie): Considérations sur le problème de la Mer Noire aux XIV-me et XV-me siècles.	
Discussion	73
Bodniak Stanislas (Kórnik): La Prusse Royale et son union avec la République Polonaise.	
Discussion	75

II-me Section — Histoire du droit

I-ère Séance

Kutrzeba Stanislas (Cracovie): L'union polono-lithuanienne au point de vue juridique (1385—1569).	
Adamus Jean (Wilno): Le caractère juridico-politique de l'union entre la Lithuanie et la Pologne.	
Discussion	81

II-me Séance

Łowmiański Henri (Wilno): Le problème de la féodalité dans le Grand Duché Lithuanien.	
Jaworski Ives (Wilno): Le problème de la féodalité en Lithuanie et en Occident.	
Discussion	89

III-me Séance

Hryszkiewicz Vincent (Wilno): Le rôle de la Ruthénie Blanche dans l'union polono-lithuanienne.	
Discussion	97
Ehrenkreutz Étienne (Wilno): Le problème d'influence du droit romain sur les „Statuts Lithuaniens“.	
Hejnosz Adalbert (Léopol): Les „Statuts Lithuaniens“ et l'ancien droit polonais.	
Discussion	99

III-me Section — Histoire économique

I-ère Séance

Bujak François (Léopol): Considérations sur les sources concernant l'histoire de la population en Pologne.	
Discussion	109
Jakimowicz Romain (Varsovie): La colonisation masovienne en Orient au X-me et XI-me siècles avoisinant les territoires de Jaćwież et de la Ruthénie.	
Discussion	117

II-me Séance

Rutkowski Jean (Poznań): Recherches sur le revenu de la grande propriété foncière dans la République Polonaise en temps modernes.	
Discussion	118
Inglot Étienne (Léopol): Comment organiser les recherches au sujet du développement de la grande propriété foncière dans l'ancienne République Polonaise.	
Discussion	120
Janik Michel (Cracovie): La situation des classes rurales en Lithuanie au XIX-me siècle.	
Discussion	127

III-me Séance

Arnold Stanislas (Varsovie): L'histoire des prix dans l'ancienne République Polonaise.	
Wiśniewski Jean (Varsovie): Considérations sur la méthode de calculer les index des prix.	
Discussion	129
Czarnowski Olgierd (Varsovie): Méthode historique de calculer la multiplicité de la population polonaise domiciliée sur les territoires de l'ancienne Lithuanie et de la Ruthénie sous l'occupation russe.	
Discussion	139



IV-me Section — Histoire de la civilisation

I-ère Séance

Kot Stanislas (Cracovie): La vie intellectuelle en Lithuanie à l'époque de la Réforme et de la Renaissance, 1530—1630.	
Discussion	145
Bogatkievicz Ladislas (Varsovie): Le tsar Alexandre I et la Lithuanie.	
Discussion	147

II-me Séance

Tomkiewicz Ladislas (Varsovie): L'histoire de l'union ecclésiastique dans le Grand Duché Lithuanien de 1596 à 1795.	
Halecki Oscar (Varsovie): L'histoire de l'union ecclésiastique dans le Grand Duché Lithuanien jusqu'à 1596.	
Discussion	151

III-me Séance

Kossowski Alexandre (Lublin): L'état actuel d'études sur l'histoire du protestantisme dans le Grand Duché Lithuanien aux XVI-me et XVII-me siècles	
Discussion	155
Hartleb Casimir (Léopol): Le problème de la Réforme en Lithuanie.	
Discussion	156
Ułaszyn Henri (Poznań): Les besoins scientifiques de nos universités	163

V-me Section — Histoire militaire

I-ère Séance

Laskowski Otton (Varsovie): Les particularités de l'ancien art militaire polonais.	
Kukiel Marie (Cracovie): Rapport supplémentaire.	
Discussion	167

II-me Séance

Kukiel Marie (Cracovie): La Lithuanie et la Ruthénie Blanche à la rencontre de l'armée napoléonienne en 1812.	
Iwaszkiewicz Jean (Wilno): Rapport supplémentaire.	
Discussion	175
Żmigrodzki Sigismond (Varsovie): Sur la méthode de collectionner les relations	180

VI-me Section — Sciences auxiliaires

I-ère Séance

Semkowicz Ladislas (Cracovie): La carte historique de la diocèse de Wilno.	
Discussion	185

II-me Séance

Mienicki Richard (Wilno): Les archives du Grand Duché Lithuanien.	
Discussion	187
Adamus Jean (Wilno): Comment organiser les archives municipales.	
Discussion	191
Pohorecki Felix (Léopol): Collections manuscrites de Żegota Onacewicz.	
Discussion	194

III-me Séance

Adamus Jean (Wilno): Les plan d'édition de plus importantes sources historiques concernant l'histoire de l'ancienne Lithuanie.	
Semkowicz Ladislas (Cracovie): Rapport supplémentaire.	
Discussion	196
Więckowska Helène (Varsovie): L'importance de publier la correspondance de J. Lelewel.	
Discussion	202

VII-me Section — Histoire ancienne

I-ère Séance

Zakrzewski Casimir (Léopol): La décadence de l'empire romain et de la civilisation antique.	
Piotrowicz Louis (Cracovie): La situation sociale de la population rurale à la fin de l'empire romain.	
Discussion	207

II-me Séance

Wałek-Czernecki Thadée (Varsovie): Le rôle et l'importance historique de la dictature et du césarisme.	
Żmigryder-Konopka Zdzislas (Varsovie): La dictature et le césarisme.	
Discussion	210

III-me Séance

Stein Edmond (Varsovie): L'hellenisme et le judaïsme.	
Szydelski Étienne (Léopol): L'hellenisme et le judaïsme.	
Discussion	213

VIII-me Section — Enseignement de l'histoire

I-ère Séance

Pohoska Anne (Varsovie): Le programme de l'enseignement de l'histoire au lycée.	
Dutkiewicz Joseph ((Łowicz): L'enseignement de l'histoire au lycée.	
Discussion	221

II-me Séance

Bujak François (Léopol): L'éducation scientifique des instituteurs de l'histoire aux écoles secondaires.	
Knapowska Wisława (Poznań): L'éducation pédagogique des instituteurs de l'histoire aux écoles secondaires.	
Discussion	230

III-me Séance

Mrozowska Hélène (Varsovie): Quelques observations sur le programme de l'enseignement de l'histoire dans les écoles secondaires.	
Discussion	236

IV-me Séance

Buczek Charles (Cracovie): Les problèmes du régionalisme au service de l'enseignement de l'histoire à l'école secondaire.	
Discussion	242
Séance de clôture	245

Suppléments

Lettre d'invitation	253
Réglement des débats	258
Chronique des fêtes tenues pendant le Congrès	260
Bulletin du Comité Économique du Congrès	263

Comptes - Rendus

Kolankowski Louis (Varsovie): Les Jagellons et l'union polono-lithuanienne	265
Arnold Stanislas (Varsovie): Histoire des prix dans l'ancienne République Polonaise	293

	Page
Bujak François (Léopol): Les sources concernant l'histoire de la population en Pologne	297
Bujak François (Léopol): L'éducation scientifique des instituteurs de l'histoire aux écoles secondaires	320
Dąbrowski Jan (Cracovie): Considérations sur les problèmes de la Mer Noire	333
Górka Olgierd (Varsovie): L'optimisme et le pessimisme. Intervention d'idées	338
Handelsman Marcel (Varsovie): Le problème slave dans la politique polonaise aux XVIII-me et XIX-me siècles	368
Knapowska Wisława (Poznań): L'éducation pédagogique des instituteurs de l'histoire aux écoles secondaires	404
Mrozowska Helène (Varsovie): Les valeurs et les dangers du nouveau programme de l'enseignement de l'histoire dans les écoles secondaires	422
Pohoska Helène (Varsovie): L'enseignement de l'histoire au lycée	435
Pohoska Helène (Varsovie): L'enseignement sur l'état	444
Semkowicz Ladislas (Cracovie): La carte historique de la diocèse de Wilno	447
Brensztejn Michel (Wilno): L'exposition historique s. t.: »La Lithuanie et la Pologne — leur rapports réciproques jusqu'à 1863«, organisée à Wilno au septembre 1935	457
La liste des membres du Congrès	471
L'index alphabétique des auteurs et des discutants de deux volumes des Fravaux du Congrès	479

OTWARCIE ZJAZDU

OTWARCIE ZŁAZDU

OTWARCIE ZJAZDU

w sali Śniadeckich Uniwersytetu Stefana Batorego
w Wilnie dnia 17 września o godz. 10-tej

Transmisja przez Polskie Radjo

Prof. Stanisław Zakrzewski, Prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego:

Zagajam obrady szóstego Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie, a czynię to w imieniu Stałej Delegacji Zjazdów Historyków Polskich, opartej o Polskie Towarzystwo Historyczne, przy współudziale najważniejszych naszych Towarzystw Naukowych z Polską Akademią Umiejętności na czele.

Witam najserdeczniej Dostojnego Protektora Zjazdu Pana Ministra W. R. i O. P., którego głębokiej życzliwości Zjazd Wileński zawdzięcza dojsście do skutku.

Zjazdy nasze mają już długą za sobą historję, w ubiegłym roku upłynęło 50 lat od Zjazdu w Krakowie w r. 1884, nasz obecny Zjazd odbywa się poraz trzeci w Polsce Odrodzonej, po dziesięciu dokładnie latach od Zjazdu w Poznaniu w r. 1925. W przyszłym roku, organizacja Polskiego Towarzystwa Historycznego, która odpowiada za Zjazd, będzie święciła 50-lecie swego istnienia, a więc do pewnego stopnia Zjazd obecny jest jubileuszowym ze względu na naszą własną pracę organizacyjną.

Odbywając Zjazdy kolejno w najważniejszych ogniskach kultury Polskiej, marzyliśmy oddawna, by zawitać wreszcie do Wilna i obradować tutaj pod skrzydłem dostojnych tradycyj, wiążących się ze sławą nazwiska Stefana Batorego i zasłużonego biskupa Żmudzi Walerjana Protaszewicza, twórców Wileńskiej Akademji. Wspominamy z wdzięcznością nazwiska twórców historjografji litewskiej, Macieja Strykowskiego

i Wijuka Kojalowicza, oddajemy hołd pamięci Filomatów i Filaretów, i wielkiego Adama, i nauczyciela ich wszystkich wielkiego Joachima.

Korzymy się duchem przed pamięcią wskrzesiciela tej dostojnej przeszłości, Odnowiciela Uniwersytetu Wileńskiego, Pierwszego Marszałka Polski, którego Sercu złożyliśmy dzisiaj rano hołd imieniem Zjazdu w kościele św. Teresy.

Nie zapomnimy także o tych, którzy w czasach najcięższych uprawiali w pocie czoła naukę historyczną na gruncie wileńskim, łącząc ich wszystkich w zasłużonem nazwisku Teodora Narbutta.

O ileż w szczęśliwszych warunkach przyszło działać nam, którzy mamy za sobą nie tylko przedwojenne odrodzenie historjografji polskiej z prześwietnymi imionami księdza Walerjana Kalinki, Józefa Szujskiego, Ksawerego Liskego, Michała Bobrzyńskiego, Tadeusza Korzona, Adolfa Pawińskiego, Aleksandra Jabłonowskiego, Kazimierza Morawskiego i tylu innych, którzy dzisiaj prowadzimy warsztat nauki historycznej w ramach odrodzonego Państwa, na jego pożytek i w jego służbie.

Potężne kadry sześciu polskich Uniwersytetów, tyleż prawie Towarzystw Naukowych, Polska Akademia Umiejętności, stała pomoc rządu i społeczeństwa zapewniają nauce naszej potrzebną pomoc i opiekę.

Nie tylko ściśle badawcza nauka historyczna, ale także jej strona propagandowo-naukowa ma w Polskiem Towarzystwie Historycznem potężny organ działania, który w szeregach swych, ujętych w kilkanaście oddziałów, liczy dzisiaj blisko 1400 członków. Do tych oddziałów przybywa w dniach najbliższych nowa placówka w Grodnie, tyle ważnym ośrodkiem staroruskiej, litewskiej i kolei polskiej kultury.

Gdy idzie specjalnie o przeszłość Litwy, musimy pamiętać, że obok nas pracuje narodowa nauka litewska, z którą pragniemy bez względu na ciężkie stosunki polityczne po koleżeńsku współpracować, w imię najwyższych dóbr kultury i nauki. Pamiętajmy także o tem, że w tej pracy nie możemy się dać ubiec wynikowi i badaniom czynników, które wobec historii Polski i Litwy, złączonych pod berłem idei Jagiellońskiej, zajmują specyficzne stanowisko. Sprawiedliwość każe uznać, że nauka niemiecka, głównie na zrębie wspianiałych skarbów Archiwum

Królewieckiego, nauka rosyjska, władając Metryką Litewską, bez względu na swe specyficzne krzyżackie i germanizacyjne czy też russyfikacyjne dążności, bardzo wiele zdziałały na polu pomnożenia wiedzy historycznej.

VI Powszechny Zjazd Historyków Polskich, zbierając się na narady w Wilnie, zjawia się tutaj w imieniu polskiego świata historycznego jako prawowity gospodarz tego kraju. Przeszłość ta jest własnością historii polskiej i litewskiej, pojętej jako wspólne dobro Korony polskiej, zobrazowanej w przepięknej i pełnej prawdy symbolu idei Jagiellońskiej. Pragniemy jej tutaj złożyć hołd, pragniemy bronić jej historycznego obrazu, z którym moce nam wrogie wiodły w ciągu 150 lat niewoli walkę pełną grozy, usiłując zniweczyć historyczną prawdę. Odrodzenie Państwa — to triumf prawdy historycznej, w imię której tutaj się zbieramy.

Przed wojną wszechświatową w miarę sił naszej kultury, pozbawionej Państwa, nauka polska bierze wybitny udział w odrodzeniu prac nad historją Litwy. Brückner rozprawą o mitologii litewskiej i Krzywicki znakomitemi studjami nad najstarszem osadnictwem żmudzi, Antoni Prochaska i Anatol Lewicki w szeregu wydawnictw źródeł i monografij dali pozytywny początek i przykład. Drugi Zjazd Historyków Polskich we Lwowie w r. 1890 w czterech referatach rozpatrywał potrzeby historjografji litewskiej. Przyszła potem doniosła inicjatywa Krakowa, którą podjęli Czermak, Abraham, Fijałek i Papée, a przedewszystkiem prof. Kutrzeba, który wespół z prof. Semkowiczem nadal żywo pracują na tym terenie. Dodać do nich należy zasłużone nazwisko Kolankowskiego. Prof. Halecki w szeregu studjów z dziełem naczelnem o „Unji Jagiellońskiej“, przoduje nam tutaj pilnością i talentem. Z młodszych a już dobrze zasłużonych wymieniam Zajączkowskiego, Łowmiańskiego i Paszkiewicza, którzy w pracach swych dają obraz najdawniejszej organizacji społecznej i politycznej Litwy i jej zmagañ z jednej strony z Niemcami, z drugiej strony z Moskwą. Nie mogę wymieniać każdego, a opuszczam wielu. Pragniemy wszyscy, by ten wysiłek był najszczerszy i najgłębszy i objął najrozmaitsze dziedziny.

W tej intencji Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Historycznego, przygotowawszy przed dwoma laty plan tego Zjazdu

Wileńskiego, a to na podstawie inicjatywy i opracowania prof. Franciszka Bujaka, ówczesnego prezesa Towarzystwa, postanowił, by nasz Zjazd zajął się przedewszystkiem i głównie problemami historii Litwy i zestawieniem rezultatów i wskazań badawczych na najbliższą przyszłość. Odchyleniem od tej zasady jest udzielenie szerokiego miejsca w obradach historii powszechnej starożytnej i działowi nauczania historii. Dalsze odchylenie stanowi referat prof. Handelsmana, oraz ogólny referat prof. Górki ze względu na doniosłość tematu. W porównaniu z dawniejszymi Zjazdami nasz Zjazd cechuje zmniejszenie ilości referatów, wskutek czego ma miejsce większa koncentracja pracy i możliwość głębszej dyskusji. Starym naszym tradycyjnym zwyczajem, który powinny naśladować wszystkie Zjazdy naukowe, przystępujemy do obrad z gotową księgą referatów, a to dzięki nieustrudzonej energii naszego długoletniego Sekretarza Generalnego, docenta Kazimierza Tysskowskiego.

Zjazdy nasze prowadzą obrady, nawiązując zwykle do wielkich rocznic. Zjazd poznański w r. 1925 odbywał się pod hasłem wielkiej rocznicy koronacji Chrobrego, Zjazd warszawski w roku 1930 z natury rzeczy poświęcił uwagę głównie zagadnieniom związanym z dobą 1830 roku, ale Zjazd ten uczcił również 500-letnią rocznicę zgonu wielkiego księcia Witolda, rozpamiętywując jego postać na swem drugim plenarnem posiedzeniu w świetnym odczycie prof. Oskara Haleckiego.

Nasz Zjazd obecny ma także swoje wybitne rocznice, które, przeplatając się na marginesie dziejów naszych pod tak swoim dla nich znakiem Wschodu i Zachodu, pozwalają nam ze wzmoczoną siłą przeżywać wzniosłe chwile przeszłości i choć na chwilę wywołać w naszej wyobraźni drogie zjawy wybitnych i wielkich postaci, co od setek lat odeszły w zaświaty a moc ich działania była tak wielka, że nam przypada — z konieczności naszej jaźni historycznej i części życia w niej i z nią — nadal snuć na przyszłość przedzę ich uczuć i zasadniczych idei.

A więc uprzątnijmy sobie, że równo osiemset lat temu w r. 1135, a więc w zamierzchłej przeszłości, wjeżdżał w mury Magdeburga wśród bicia dzwonów wielki wojownik Bolesław Krzywousty, wjeżdżał w mury tego niemieckiego miasta po świeżem zatwierdzeniu przyjaźni z cesarzem rzymsko-niemieckim, Lotarjuszem, w Merseburgu, a Niemcy w zakład tej przyjaźni

musieli przyznać Polsce tytułem lenna Pomorze nadodrzańskie ze wspaniałym brzegiem Bałtyku na długiej linji od rzeki Piany do rzeki Łeby. Uzyskaliśmy więc podstawę do rozwoju nad morzem o długości wybrzeża — wraz z należącym już do nas od dawna Pomorzem Gdańskiem — blisko 500-kilometrowej. Wspomnienie to — to przestroga, że nie wystarczy zdobyć z mieczem w ręku dostęp do morza, ale że trzeba go umieć bronić z tym samym mieczem w czujnej dłoni, i to mało, że trzeba jeszcze pracy, by ten dostęp do morza zagospodarować i uczynić go organiczną częścią, organiczną, jak płuca i każdy inny organ ciała.

To nam mówi rocznica starej naszej nadmorskiej etnicznej ziemi. Już ku ujęciu Wisły i sprawom z niem związanym przenosi nas wspomnienie r. 1385, czyli tak zwanego aktu w Krewie, będącego wielkim preliminarzem Unji Polski i Litwy. W roku ubiegłym minęło 500 lat od chwili, gdy, zasłuchany w śpiew słowików ziemi czerwieńskiej, zgasł właściwy twórca dzieła związku dwóch państw i narodów, Władysław Jagiełło, imienia litewskiego, zagrożonego od Niemców i Rusi, najistotniejszy zbawca i promotor.

I oto stajemy u progu tajemnicy tego dzisiejszego pięćsetnego jubileuszu, t. j. lat 1435—1935, który więzią serdeczną łączy tradycję najmajestatyczniejszej i najbardziej europejskiej naszej wielkiej Jadwigi, co w posagu monarszym dała Jagielle Polskę, z tradycją ostatniej jego żony Litwinki, równie młodej i dorodnej, Zofji Holszańskiej. Zofji przypadło po zgonie Jagiełły, z dwoma sierotami u boku, Władysławem i Kazimierzem, uratować dla nich i dla nas skarb idei jagiellońskiej, pozbawiony granitowej podstawy tworzonej współpracą Jagiełły i Witolda, wystawiony na niebezpieczeństwo starych wrogów Polski i Litwy — Krzyżaków i cesarza Zygmunta, wystawiony na niebezpieczeństwo rozprzężenia w samej Polsce, gdzie dziecko siadło na tronie. Niebezpieczeństwa jeszcze większe szły od strony Litwy, której ster opanował wprawdzie rodzony brat Jagiełły, ale niepohamowany w pasji i zły polityk, Świdrygiełło, zależny, choć katolik, od prawosławia i Rusi, który nigdy nie zapomniał, że podobnie jak jego najstarszy brat przyrodni Andrzej, jeden u Jagiełły, drugi u Witolda, musiał długie lata przesiedzieć w kajdanach i więzieniu za niesforność i stały bunt wobec konieczności obydwóch państw, jaką była Unja.

Tragiczna była postać najmłodszego Olgierdowica, dla którego nie było miejsca w porządkujących się stale państwach Polski i Litwy, a ten porządek XV wieku wymagał nieuchronnie jednej tylko władzy królewskiej i wielkoksiążęcej, koncentrującej się na Wawelu i zmiatającej po linii swego pochodu w przyszłość średniowieczne przeżytki dzielnicowych książąt, choćby najpotężniejszych i o najlepszym prawie dynastycznym.

Odwieczne pytanie, zdefiniowane ongi przez zasłużonego naszego historyka Stanisława Smolkę — Ruś czy Litwa w państwie litewskim — nie znalazło w Świdrygiełło swego litewskiego rozstrzygnięcia. Jeszcze Jagiełło, odracając rodzonego buntowniczego brata, szukał i znalazł kontynuatora systemu Witolda — współpracy z nim: Jagiełłą i Koroną — w osobie brata Witolda, Zygmunta Kiejstutowica. I oto historyczna rozprawa Świdrygiełły z Zygmuntem Kiejstutowicem z dnia 1 września 1435 to sens tej pięćsetnej rocznicy wielkiej, bezmała miary grunwaldzkiej, bitwy nad Świętą, inaczej zwanej pod Wilkomierzem, a właściwie stoczonej na polach wsi Pobojska, dnia 1 września 1435 r. Dzielnym wojownikiem był sam już stary sześćdziesięciopięcioletni Świdrygiełło a rówieśnikiem jego był jego brat stryjeczny, którego syn, Michał Zygmuntowicz, także miał sławę wojskową za sobą. I znał się niewątpliwie na sztuce wojennej sojusznik Świdrygiełły, Frank von Kersdorf, mistrz inflancki, i bitni byli napewno Tatarzy, także jego sojusznicy. A nadewszystko sławnym był dowódcą wojskowym, upatrzony przez Świdrygiełłę na wodza, Zygmunt Korybutowicz, brat znowu stryjeczny Władysława króla. Pomyślećby można, że to prawie bratobójcza, pełna zbrodni walka, w której głowę położył rycerską ten właśnie Zygmunt Korybutowicz a wraz z nim także mistrz Krzyżaków inflanckich, kilkunastu książąt litewskich i ruskich, a Świdrygiełło znalazł ratunek jedynie w panicznej ucieczce.

Dzieło Unji Polski z Litwą nie urodziło się z sielanki, dyktował je surowy interes konieczności historycznej obydwu państw i narodów, interes, który jak stał hartował się w ogniu walki z temi żywiołami, które się kładły jako przeszkoda na drodze jego realizacji, chociażby przychodziło do walki w najbliższej rodzinie. A bitwa nad Świętą, która widziała tych braci najbliższych zwalczających się do ostatecznego zwycięstwa jednej strony, miała miejsce właśnie blisko 50 lat potem, jak Skirgiełło

i Witold w służbie Jagiełły musieli powalić najstarszego Olgierdowica, Andrzeja, który w oparciu o Inflanty i Moskwę chciał się przeciwstawić narodzinom Unji Litwy z Polską.

Triumf idei Jagiellońskiej na polach nad Świętą był zupełny, tem większy, że oręż litewski pokonał ruskie, niemieckie i tatarskie zastępy Świdrygiełły, przy decydującej pomocy zastępów polskiego rycerstwa, prowadzonego przez sławnego polskiego rycerza Jakóba Grzymałę Kobylańskiego. Ten marsz wojsk polskich z głębi Polski w serce Litwy był sam przez się nie małym czynem techniki wojskowej. Bitwa nad Świętą utrwala dzieło Jagiełły i Witolda i przekazuje je potomności jako konieczność historyczną, której nadwątlić i zniszczyć nie może ani krzyżacka intryga ani szaleństwo własnych odśrodkowych czynników.

Snując dalej pasmo rocznic, mógłbym wymienić jeszcze ich kilka. Chcę jednak zastanowić się chwilę nad drobnym, choć pełnym treści, wypadkiem z końca 1835 roku, kiedy, w konsekwencji założenia na emigracji Stowarzyszenia Młodej Europy, przedzierał się do Polski Szymon Konarski, który odegrał tak poważną rolę organizacyjną na Litwie i na Rusi, a przedtem jeszcze w Galicji. Organizacja Konarskiego, która, choć odrębna od Towarzystwa Demokratycznego, była zgodna z jego hasłami a nawet szła dalej w krzewieniu zasad rewolucji demokratycznej i społecznej, wypłynęła zasadniczo ze źródła doświadczeń 1830 i 1831 roku. Szeroki jej rozwój, potężna osobistość samego Konarskiego stanowią dokument, że w parę lat po rewolucji 1830 roku w społeczeństwie można było znaleźć posłuch i chęć do nowej walki w takiej skali — na naszych wschodnich ziemiach. A należy uświadomić sobie, że rozwijając sztandar niepodległości w oparciu o lud, myśl polska polityczna stwarzała nową koncepcję — narodowego wykształcenia ludów Litwy i Rusi, budząc je do własnego rodzimego narodowego życia. To zasadnicza wielka cecha dziejów naszego ruchu niepodległościowego w dobie rozbiorów, której nie potrzebujemy się dzisiaj wstydzić, ale i nie damy sobie odebrać, co przez badanie historyczne powinno być dalej utwierdżaniem i udokumentowywaniem.

Tyle o rocznicach. Nie one zresztą będą tematem obrad Zjazdu Wileńskiego. Zjazd ten, koncentrując uwagę nad zagadnieniami historii Litwy, służyć musi celom ogólnym naszej nauki historycznej, o czem mówić już nie do mnie należy.

Tradycyjnym naszym zwyczajem przedstawiam wniosek Stałej Delegacji Zjazdów Historyków Polskich, by powołać na Prezesa Zjazdu obecnego prof. Stanisława Kutrzebę, Sekretarza Generalnego Polskiej Akademji Umiejętności, senjora dzisiaj historyków ustroju Polski i zasłużonego badacza stosunków polsko-litewskich. (Oklaski).

Prof. Stanisław Kutrzeba.

Panie Ministrze, Panie, Panowie!

Za zaszczyt wyboru na prezesa VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich serdecznie dziękuję. Podwójną mi on sprawia radość.

Wiąże bowiem ten wybór Zjazd z najwyższą naszą instytucją naukową, z Polską Akademią Umiejętności, która tak znaczną część swoich trudów poświęciła historii, zwłaszcza polskiej, czyto przez wielkie wydawnictwa źródeł, czyto przez ogłaszanie tylu podstawowych prac z tej dziedziny pod kierunkiem i przy współdziałaniu szeregu historyków do największych z pośród nich należących, jak: Szujski, Smolka, Wincenty Zakrzewski, Piekosiński, Ulanowski, Bobrzyński, Wojciech Kętrzyński, Tadeusz Wojciechowski, Balzer — by tylko nieżyjących wymieniać. A gdy ten Zjazd tu w Wilnie się odbywa, chcę podkreślić, iż ta Akademia — zawsze ogólnopolską się czując — sięgała i do historii tej ziemi, jej poświęcając potężne tomy wydawnictw listów Witolda, aktów unji, dokumentów katedry wileńskiej i szereg monografij. W jej imieniu jako jej sekretarz generalny składam Zjazdowi życzenia najlepszych rezultatów.

Radość sprawia ten wybór także i mnie osobiście, gdy — nie chcę być zbyt skromnym — może częściowo zawdzięczam go mej pracy, która, choć ma — sam je widzę dobrze — wiele błędów, to zawsze jednak wypływała z chęci służenia prawdzie i dobru narodu.

A prawda i dobro narodu, to dwie główne podstawy, na których wspierać się winna nauka historii. Uzasadnienie swego istnienia znajduje ona już w tej właściwości ludzkiego umysłu, że chce on poznać cały świat w pełnym jego ogromie i wszystkich przejawach jego życia. Człowiek, który tej ciekawości nie ma — niegodny, by był człowiekiem. Naród, składający się

z takich ludzi, z żywych robotów — niegodny, by zwać się narodem. Ta wszechstronna ciekawość — to przejaw kultury człowieka i narodu, jej natężenie — miarą siły tej kultury. A taki pełny człowiek chce też wiedzieć, co było i jak było; i chce wiedzieć, co i jak naprawdę było. Nie wystarczą dojrzałemu narodowi legendy i bezkrytyczne zbiory wiadomości historycznych, zaspokajające u pierwotnych ludów żądze wiedzy. Chce on pogłębienia nauki w dziejach: powiązania faktów w związki przyczynowy, i to faktów stwierdzonych, pewnych. A jeśli historia ma spełnić swoje zadanie jako *magistra vitae*, to może mu zadośćuczynić tylko, jeśli prawdę przedstawia czystą, dającą wierne odbicie tego, co było, choćby najprzykrzejszą. Z fałszywych ustaleń wysnute — fałszywe byłyby wnioski.

A historia, jakkolwiek ona jest, jeszcze jedno spełnia zadanie — obok zaspakajania ciekawości umysłu ludzkiego, obok dawania mu nauk z poznania przeszłości płynących — ona, zwyczajnie obok mowy wspólnej, a nawet nieraz, jeśli tej wspólnej mowy brak, najistotniejszą stanowi więź, która łączy grupę ludzi w naród. Naród to ci, co byli, co są, co będą. Ci, co byli, pracowali na to, by duszę naszą urobić taką, jaką jest, tak, jak my pracujemy, by urobić duszę tych, którzy po nas przyjdą. Jesteśmy narodem dzięki temu, żeśmy mieli przodków, jesteśmy przez ich czyny i myśli, dobre czy złe; ich chwałą — naszą chwałą, naszym smutkiem — ich klęski czy błędy. Ten łańcuch dziejów, który wiąże przeszłość przez teraźniejszość z przyszłością, świadomość tych związków, to najsilniejsza podpora świadomości narodowej. Stąd znaczenie nauki historii jako objawu kultury wogóle, a kultury narodowej w szczególności, i jako jednego z najistotniejszych składników narodowej łączności.

Znaczenie historii dla narodowego bytu my, Polacy, szczególnie możemy ocenić. Wszakże przez okres półtorawiecznej niewoli, w czasach rozbiorów, ona była surogatem państwa, którego byliśmy pozbawieni. Krzepiliśmy się wspomnieniami wielkich monarchów, jak Chrobry, Kazimierz czy Batory, statystów i wodzów, jak Zamojski, Żółkiewski, Chodkiewicz, Sobieski, politycznych pisarzy od Ostroroga i Modrzewskiego po Staszica i Kołłątaja. Idealizowaliśmy tę naszą przeszłość. Zdawało nam się, że ta dawna Polska cnót pełną była, wyższa ponad wszystkie inne państwa, aż doszliśmy w mesjanizmie do ubóstwienia tej Polski dawnej, której upadek miał odkupienie świata przynieść.

Było to po utracie resztek niepodległości w powstaniu 1831 roku. Aż znów po następnej powstaniu, równie nieszczęśliwym, które grozą przejęło naród, gdy krwią nasiąkły ziemie polskie i zabórcy zacieśnili łańcuchy kajdanów, przyszła znowu reakcja. I zaczęliśmy szukać win w życiu przodków naszych, a zwłaszcza w budowie i działalności Rzeczypospolitej. I zaczęliśmy potępiać tę naszą przeszłość. I w tem szukaniu winy upadku coraz dalej szliśmy — prowadzeni przez wielkie umysły i gorące serca Szujskich, Kalinków, Bobrzyńskich, całej szkoły historycznej z nich wyrosłej. Niewielu było tych, którzy nie ulegli fascynującemu wpływowi świetnej ich argumentacji, szerokości poglądów. Aż epigonowie — mniejsi, jak zwykle epigonowie — doszli do tego, iż już w XIII i XIV wieku widzieli zarodki rozkładu, jakby potem nie było Jagiellonów, Batorego, zwycięskich walk za Zygmunta III czy Władysława IV, jakby Polska nie była aż do połowy XVII w. jeszcze ciągle wielkiem mocarstwem. Aż znowu przyszła reakcja, gdy ideały, głośnie w świecie w czasie wielkiej wojny, nawiązywać się zdawały do idei przewodnich dawnej Rzeczypospolitej.

Ale jeśli ujmijemy rozwój tej historjografji pod kątem jej wartości dla naszego narodu, to wszystko jedno, czyśmy się do tej Polski modlili jako do świętej jakoby, czyśmy ją przeklinali. Nie to decyduje, czy na ustach mieliśmy słowa poety: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie“ — czy tego innego, który nam kazał wznosić do Pana głos „z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej“. Prawdą było to, żeśmy o tej Polsce myśleli ciągle, żeśmy tą Polską żyli. To nam dało moc przetrwania, moc do coraz nowych wysiłków, choćby drogo okupywanych, by temu pojęciu, które w naszych duszach miało siedzibę, dać kształt realny, któryby objął i dusze i ciała i ziemię — k s z t a ł t P a ń s t w a. Aż naród zdobył tę formę najwyższą swego istnienia!

Ale wiemy, że także *vita magistra historiae*. Zdawali sobie sprawę historycy polscy, iż uzyskanie własnego państwa musi też wpłynąć na dalszy bieg historycznej pracy. Zaczęli zastanawiać się nad tem, jak się ten przełom przejawia, jakimi nowymi drogami pójdzie dalsza historyczna praca. Wypowiadali swoje o tem mniemanie: Bobrzyński, Sémkowicz, Sobieski, Zakrzewski, Konopczyński. Dziś — po 17 latach istnienia odrodzonej Rzeczypospolitej — możemy już sobie zdać sprawę, jaki wpływ wywarło Jej odrodzenie. Zstępując do

„prostej powieści“, zechciejmy spojrzeć na to, co i jak zrobiono, określić jednak także, co i jak zrobić należy.

Od wydawnictw zacząć muszę; one są i będą podstawą prac konstrukcyjnych. Tylko drobną część materiałów historycznych, w rękopisach pozostałych, można wydać wobec ich ogromu, nie wszystkie też wydawać warto, lecz tylko najważniejsze z nich, przede wszystkim takie, które do wielokrotnego przez uczonych nadawać się mogą użytku. Bardzo dokładnie zestawiał dorobek pod tym względem za okres od czasu wskrzeszenia Polski po 1930 rok prof. Bujak w referacie na zjeździe poprzednim. Po upływie dalszych lat pięciu do wydanych źródeł niewiele możnaby dodać, w tem głównie wydawnictwa Akademii Umiejętności: „Akta unji polsko-litewskiej“, „Dyplomatarjusz katedry wileńskiej“, tom I nuncjatury Bolognietiego (w druku tom drugi nuncjatury, tom „*Monumenta Vaticana*“ z przełomu XIV i XV wieku, ordynacje wojskowe polskie z XVI—XVIII wieku, z tegoż okresu tom ustaw czyli wilkierzy wiejskich); poza Akademią z większych wydawnictw ogłoszono tom jeden (XXIV-ty) „Aktów grodzkich i ziemskich“ (jeszcze z rękopisów śp. A. Prochaski) i tom II „Aktów radzieckich poznańskich“ w opracowaniu K. Kaczmarczyka, poza tem mniejsze wydawnictwa, jak staranne L. Białkowskiego wydanie najstarszej księgi podkomorskiej lubelskiej. Rozbudowane szeroko archiwa nasze nic nie wydały z tego zakresu. Czemu? Brak jest wydawców; tylko starsi wydają, młodszy tego trudu podejmować się jakoś nie chcą. A przecie — jak to słusznie zaznaczono — każdy z historyków powinien poczuwać się do obowiązku, by także część czasu poświęcić na wydawanie źródeł, choć to praca głównie dla innych. Ale przede wszystkim — brak funduszy, a wydawnictwa są kosztowną rzeczą. Z radością chcę podkreślić, iż ma na nowo rozpocząć się jedno wydawnictwo, świetnie przez śp. W. Sobieskiego i J. Siemieńskiego rozpoczęte: „Archiwum Jana Zamojskiego“, kosztem prywatnym finansowane.

Jak z pewnym smutkiem mówię o tem osłabieniu energii wydawniczej, tak też nie mogę wiele podać pocieszającego w zakresie wydawnictwa katalogów rękopisów, zarówno archiwalnych jak bibliotecznych; chlubne wyjątki — to właśnie świeżo wspaniale wydany I tom „Katalogu Archiwum miejskiego we Lwowie“, opracowany przez K. Badeckiego, i „Katalog zbiorów batignolskich“ H. Więckowskiej. Instrukcja, tycząca

się opracowania katalogów rękopisów bibliotecznych, niedawno — po mozolnej pracy — ustalona przez Akademię, powinna zachęcić do tej pracy, usuwając wątpliwości, jak te źródła opisywać należy. A zwłaszcza wydanie jaknajszybsze katalogu rękopisów, z Rosji odzyskanych, przechowywanych w Bibliotece Narodowej, jest kwestją naszego narodowego honoru.

Postulatów wydawniczych, jak i co do katalogów zresztą, formułować nie będę. Zrobił to świetnie prof. B u j a k w przytoczonym tu referacie — wystarczy się nań powołać.

Jak dla wydawnictw prof. F r. B u j a k w r. 1930, tak doc. J. F e l d m a n rok wcześniej zestawiał i omówił bardzo wyczerpująco rezultaty prac konstrukcyjnych za dziesięciolecie 1919—1929. Po dalszych pięciu latach zarysowały się wyraźniej jeszcze kierunki, w których one poszły. Liczba prac mniejszych i większych bardzo znaczna. Wartość oczywiście rozmaita. Wybijają się na czoło zwłaszcza te, które nagrodami oznaczono; ale są i inne, które nieraz z formalnych tylko przyczyn nagród dostać nie mogły. Nie sposób i miejsce tu te prace wyliczać. Ogólnie tylko scharakteryzować chcę, jakie dziedziny najbardziej pociągały umysły, jakie z prac najwybitniejsze.

A więc widać przedewszystkiem, iż historycy zwracają się z chęcią do historycznego opracowywania zagadnień, które dziś także są żywotne. Tak sprawa Litwy obok wydawnictw zyskała oświecenie przez znaczną ilość rozpraw i książek; wśród tych ostatnich są tak szeroko zakrojone, takie świeże ujęciem tematu, jak prof. L. K o l a n k o w s k i e g o „Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego“, na którego II tom z niecierpliwością czekamy, H. Ł o w m i a ń s k i e g o sumienne, niesłuchanie bogate w użyty materiał 2-tomowe „Studja nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego“, I-szy tom H. P a s z k i e w i c z a „Jagiellonowie a Moskwa“. A wśród specjalnych rozpraw wymienić trzeba choćby O. H e d e m a n n a staranne rozprawy o „Dziśnie i Druż“, „Powiecie brasławskim“ i t. d.

Obok Litwy pociągają historyków dzieje Pomorza i stosunku Polski do Zakonu i do morza. Już uprzednio opracowano w zbiorowych tomach dzieje Prus Królewskich. W zasłużonych „Rocznikach historycznych“, w wydawnictwach Instytutu Bałtyckiego, także w „Strażnicy Zachodniej“, coraz to nowe ukazują się rozprawy i przyczynki w tej dziedzinie.

Jako trzeci staje Śląsk; pracę nad wszechstronnym oświeceniem związanych z nim zagadnień bardzo silnie popiera sejm śląski i śląski wojewoda, za co szczerze jesteśmy im wdzięczni. W dziedzinie historii rozpoczęto od syntezy, opartej na głębokich studjach źródłowych, przez wydanie zbiorowo opracowanej „Historji Śląska do końca XIV wieku“, której tom I-szy ukazał się kilka lat temu, III-go druk już się kończy, II-gi jest w przygotowaniu.

Jeśli dodamy do tego, iż we Lwowie rozpoczęto wydawanie nowego czasopisma: „Ziemi Czerwieńskiej“, że wyszła zbiorowa monografia dawnego województwa krakowskiego, przez młodych krakowskich historyków opracowana, że sporo pojawiło się rozpraw i przyczynków do dziejów poszczególnych miast i powiatów, możemy mówić o wpływie na naukę historyczną regionalnych zainteresowań, mających nieraz jednak ogromne znaczenie dla całości naszych dziejów.

Wśród opracowań, dotyczących się zagadnień politycznych dawnej Polski, nie zaznacza się silniejsza predylekcja dla pewnych epok. Słabiej może w ostatnich latach reprezentuje się mediewistyka co do ilości ogłoszonych prac; wymienić chcę przynajmniej k s. D a v i d a „*Les sources de l'histoire de Pologne à l'époque des Piasts* (936—1386)“ i W ł o d a r s k i e g o „Polska a Czechy w drugiej połowie XIII i początkach XIV wieku“; wzbogaci je niedługo wielki tom jednego z naszych seniorów, F r. P a p é e g o, o królu Janie Olbrachcie. Z nowszej epoki wskażę tylko na tomowe publikacje, jak K. C h o d y n i c k i e g o „Kościół prawosławny a Rzeczypospolita Polska 1370—1632“, W ł. T o m k i e w i c z a „Jeremi Wiśniowiecki“, prof. W ł. K o n o p c z y Ń s k i e g o pełny erudycji i ujmujący formą „Kazimierz Pułaski“. Również wbrew przewidywaniom niezbyt pociąga historyków epoka rozbiorów; ale i do niej przybyły liczne studia prof. M. H a n d e l s m a n a, przynoszące nowe zupełnie rezultaty z szeroko prowadzonych poszukiwań archiwalnych, obszerna „Sprawa polska w 1848 r.“ J. F e l d m a n a, H. W e r e s z y c k i e g o „Anglja a Polska w latach 1860—1865“ i „Austria a powstanie styczniowe“, A. L e w a k a „Lafayette w Polsce“, A. D u t k i e w i c z a „Austria wobec powstania listopadowego“ i inne mniejsze prace. Pociąga uczonych historia usiłowań, dążących do wskrzeszenia Polski, której poświęcone jest nawet osobne wydawnictwo „Niepodległość“, oraz najnow-

szy okres wielkiej wojny; obok drugiego tomu M. Seydy „Polska na przełomie dziejów“, opartego na bardzo sumiennych studjach, tych wielkich lat tyczy zbiorowa obszerna praca „*La Pologne pendant la guerre mondiale*“, wydana kosztem fundacji Carnegiego, która jakoś dziwnie przeszła niepostrzeżona prawie. Krytyce podległ duży pierwszy tom pracy Wł. Malinowskiego o największej postaci najnowszej epoki Polski — Józefie Piłsudskim.

Z działów rzeczowych rozwija się bardzo pomyślnie przede wszystkim historia dawnej polskiej wojskowości, znajdując gorące i wydatne poparcie wojska; poświęca jej swoje pióra szereg bardzo utalentowanych badaczy z M. Kukiem i W. Tokarzem na czele, jak: O. Laskowski, Br. Pawłowski, autor dużej pracy o wojnie 1809 r., i inni. Pomnikowe jest wprost dzieło o wojnie 1831 r. W. Tokarza; a czekamy na drugie wielkie dzieło, o wojnie 1812 r., M. Kukiela. Tu widać może najwybitniejszy wpływ oddziaływania powstania państwa polskiego, stworzenia własnej armji. Sporo ważnych rozpraw i przyczynków przynosi stale „Przegląd historyczno-wojskowy“. Biuro historyczno-wojskowe podjęło ogromne wydawnictwo materiałów i opracowań do bitwy warszawskiej 1920 r., już rozpoczęte. Niektóre inne działy, które doskonale się przedstawiają w ostatnich czasach, zawdzięczają to raczej wybitnej indywidualności poszczególnych uczonych, umiających skupić pod swoim kierunkiem młodszych badaczy, np. dział geografji historycznej, właściwie stworzony u nas przez prof. Wł. Semkowicza i przez niego świetnie kierowany przy pomocy młodszych pracowników, jak K. Buczek i inni, i dział historii gospodarczej, pod kierunkiem tak wybitnych profesorów, pełnych inicjatywy, jak Fr. Bujak i J. Rutkowski, redaktorzy „Roczników Gospodarczych“, opiekunowie i wydawcy obszernych monografij, napisanych przez ich uczniów.

Z historii prawa z spuścizny śp. O. Balzera wyszły dwa tomy o Kadłubku, zdumiewające erudycją, i dawno napisany „Przewód sądowy polski“. Z młodszych pracowników, obok rozpraw J. Rafacza, Z. Wojciechowskiego, J. Adamusa, W. Hejnosza, wybijają się nagrodzone „Lenno Pruskie“ A. Vetulaniego. Zbiorowy tom poświęcono statutom litewskim z racji rocznicy wejścia w życie pierw-

szego statutu. Nieco ożywił się dział dyplomatyki, któremu przybyło — obok prac K. Maleczyńskiego i S. Mikuckiego — znakomite dzieło St. Kętrzyńskiego „Zarys nauki o dokumencie polskim wieków średnich“. Ks. Kozierowski dał żmudnie opracowany „Atlas nazw geograficznych słowiańskich“. Z zakresu heraldyki L. Wyrostek bardzo dobrą monografię „Dragów-Sasów“. Świetnie się rozwija dział historii kultury, dzięki Al. Brücknerowi, St. Kotowi, J. St. Bystroniowi, K. Dobrowolskiemu; tu wspomnę tylko monografię: M. Loreta „Życie polskie w Rzymie XVIII w.“, H. Barycza ogromny tom o Uniwersytecie Jagiellońskim w XVI stuleciu, ks. St. Bednarskiego „Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce“.

W zakresie prac, wychodzących poza Polskę, także można zauważyć wzmogoną działalność: syntetyczne przedstawienie dziejów Grecji i Rzymu w doskonałych pracach T. Wałka - Czerneckiego i L. Piotrowicza, rozprawy K. Zakrzewskiego z historii politycznej Rzymu, R. Taubenschlaga z historii prawa rzymskiego, A. Vetulaniego z historii prawa kościelnego, K. Koranyiego z historii prawa Europy zachodniej. Świetną pracę dał O. Halecki „*Un empereur de Bizance à Rome*“. Do głębi duszy rosyjskiej sięga dzieło J. Kucharzewskiego „Od białego do czerwonego caratu“, którego wyszły w tym okresie 4 dalsze tomy, Kaukazem i jego dziejami w latach 1831—1864 zajmuje się L. Widerszal. Świetnie się zapowiada zeszytami wychodząca praca o „Wielkiej Wojnie“ J. Dąbrowskiego. O wzmoczeniu się w tym dziale sił polskich świadczy też żywy udział polskich uczonych w dyskusjach na Zjeździe międzynarodowym historyków w 1933 roku w Warszawie.

Lecz, jeśli mam powiedzieć, jaki jest rys najcharakterystyczniejszy dla ostatniej doby historycznej pracy, to zdaje mi się, że jest to dążność do syntezy. Już wspominałem o kilku takich pracach, czy przez jednostki, czy zbiorowo wykonanych. Tu wskazać chcę jeszcze — pomijając podręczniki — na „Kulturę Staropolską“ jako rezultat Zjazdu im. Kochanowskiego, śp. Ptaśnika „Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce“, na zbiorowe dzieło, opracowane w języku francuskim przez węgierskich i polskich histo-

ryków, o Stefanie Batorym, które właśnie wychodzi, a zwłaszcza na 3-tomowe „Dzieje kultury polskiej“ A. l. Brücknera, 2-tomowe „Dzieje obyczajów w dawnej Polsce“ J. St. Bystronia, na dobiegające do końca wydanie zbiorowe „Polski, jej dziejów i kultury“ i projekt opracowania tejże historii zbiorowymi siłami w 10 tomach, na, w toku będącą, „Wielką Historję Powszechną“, w skład której weszły już wspomniane prace Wałka i Piotrowicza, wreszcie na „Polski Słownik Biograficzny“, jedno z największych przedsięwzięć wydawniczych w Polsce, na 20 tomów obliczone, którego tom pierwszy ukończy się niedługo wydaniem piątego zeszytu. Fakt, iż można wydawać ten Słownik w porządku alfabetycznym nazwisk, że każda osoba w nim pomieszczona mogła być opracowana przez fachową naukową siłę, jest świadectwem szerokości zainteresowań historyków we wszystkich działach naszego życia w przeszłości i słuszną może napawać nas dumą.

Zbiorowymi też wysiłkami napisano odpowiedź na książkę „*Deutschland und Polen*“, z głęboko ujętym wstępem prezesa P. T. H. St. Zakrzewskiego, zbiorowo przygotowuje się 3-tomowe wydawnictwo „Polska a Niemcy“ po angielsku, a myśli się już o takiejże książce o „Polsce i krajach skandynawskich“.

Kończę ten przydługi, a jednak bardzo pobieżny przegląd dorobku naszej nauki w ostatnich latach. Są prace lepsze i gorsze, są jeszcze znaczne luki: brak nam wszakże opracowania rządów nawet Łokietka, Kazimierza Wielkiego, Sobieskiego — na wzór prac takich, jak np. St. Zakrzewskiego „Bolesław Chrobry“, brak pełnego opracowania konstytucji trzeciego maja. Ale śmiało mogę stwierdzić, że praca ciągle idzie naprzód, wyteżona, z oddaniem. Byle tylko nowe siły można było wyrabiać — to znajdą się wśród nich napewno godni następcy wielkich nazwisk od Naruszewicza i Lelewela po Bobrzyńskiego, Balzera, Askenazego. Pracujemy w ciężkich warunkach. Wszakże dziś trudno dla młodych pracowników o pracę, często nawet kawałka chleba nie można im zapewnić. Wiemy, że obecnie o lepsze warunki niełatwo. Miejmy jednak nadzieję, że Państwo i społeczeństwo pomocy nam nie odmówią, a wzmogą ją według sił. Boć nie dla siebie pracujemy, ale dla tego Państwa i społeczeństwa, by z naszej strony przyłożyć się do pogłębienia ducha narodowego, do

rozjaśnienia problemu bytu, siły i wielkości Państwa!

Oddaję głos p. Sekretarzowi Generalnemu dla odczytania propozycji Delegacji Zjazdowej w sprawie wyboru władz Zjazdu.

Sekretarz Generalny K. Tyszkowski odczytuje listę władz Zjazdu:

Protector Zjazdu:

Minister W. R. i O. P. Wacław Jędrzejewicz

Prezydjum Honorowe:

Władysław Abraham, Konstanty Chyliński, Bronisław Dembiński, X. Jan Fijałek, Jan K. Kochanowski, Ludwik Krzywicki, Fryderyk Papée, Witold Staniewicz, Marjan Zdziechowski.

Prezydjum Zjazdu:

Prezes:

Stanisław Kutrzeba

Wiceprezesi:

Franciszek Bujak, Stefan Ehrenkreutz, Oskar Halecki, Marceli Handelsman, Stanisław Kętrzyński, Władysław Konopczyński, Władysław Semkowicz, Kazimierz Tymieniecki

Sekretarze:

Kazimierz Tyszkowski, Tadeusz Manteuffel, Tadeusz Urbański, Stanisław Zajączkowski

Prezydja Sekcyj:

SEKCJA I — Historia polityczna. Przewodniczący: Ludwik Kolankowski, zastępcy: Janusz Iwaszkiewicz, Władysław Konopczyński, Marjan Kukiel, Ryszard Mienicki, Adam Skałkowski, sekretarze: Karol Górski, Kazimierz Lepszy, Ludwik Widderszal.

SEKCJA II — Historia prawa. Przewodniczący: Józef Siemieński, zastępcy: Iwo Jaworski, Henryk Łowmiański, sekretarze: Jan Adamus, Karol Koranyi.

SEKCJA III — Historia społeczna i gospodarcza. Przewodniczący: Jan Rutkowski, zastępca: Stanisław Arnold, sekretarze: Stefan Ingot, Seweryn Wysłouch.

SEKCJA IV — Historia kultury. Przewodniczący: Stanisław Kot, zastępca: Kazimierz Hartleb, sekretarze: Władysław Tomkiewicz, Władysław Bogatkiewicz.

SEKCJA V — Historia wojskowości. Przewodniczący: ppłk. dypl. Edward Perkowicz, kierownik Wojskowego Biura Historycznego, zastępcy: gen. Marjan Kukiel, major Otton Laskowski, płk. Bronisław Pawłowski, sekretarze: kpt. Jan Giergielewicz, Stanisław Płoski, kpt. Marek Różycki.

SEKCJA VI — Nauki pomocnicze historii. Przewodniczący: Władysław Semkowicz, zastępcy: Leon Białkowski, Jan Jakubowski, Ryszard Mienicki, Teofil Emil Modelski, Witold Suchodolski, sekretarze: Karol Buczek, Jadwiga Karwasińska, Feliks Pohorecki.

SEKCJA VII — Historia starożytna. Przewodniczący: Ludwik Piotrowicz, zastępca Tadeusz Wałek-Czernecki, sekretarze: Kazimierz Zakrzewski, Zdzisław Żmigryder-Konopka.

SEKCJA VIII — Nauczanie historii. Przewodniczący: Jan Dąbrowski, zastępcy: Wisława Knapowska, Wanda Moszczeńska, Halina Mrozowska, Czesław Nanke, Hanna Pohoska, ks. Michał Żehudziejewicz, sekretarze: Józef Dutkiewicz, Jadwiga Krasicka, Ewa Małczyńska, Marjan Tyrowicz.

Prezes St. Kutrzeba. Oklaski uważam za wyrażenie zgody przez Zjazd na odczytaną listę władz Zjazdu.

Sądzę, że odpowiem życzeniom Zjazdu, proponując wysłanie telegramów do nieobecnych członków honorowych Zjazdu: prof. Wł. Abrahama, prof. Br. Dembińskiego, ks. prof. J. Fijałka i dyr. Fr. Papée (oklaski).

Pan Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego,
Wacław Jędrzejewicz:

Szanowni Państwo!

Witam tu zebranych na VI-ym Zjeździe Historyków Polskich. Witam — i życzę owocnych dla nauki obrad.

Gdy zastanawiałem się nad uczynioną mi przez Szanownego Prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego propozycją przemówienia na Zjeździe dzisiejszym, nasunął mi się temat, nie nowy, ale zawsze aktualny i istotny: Historia Polski i historyk Polski.

Jak szerokie są te pojęcia i jak drogie sercu polskiemu!

Bo przecież i temat jest najbliższy każdemu z nas: dzieje ojczyste, dzieje tego Państwa tak nam drogiego i osoba tego, kto dzieje te pisze również musi być nam bliską. Daje on bowiem poznać tę historję, staje się, dzięki swej pracy badawczej, łącznikiem między nami — żyjącymi, a tem, co przeszło — historją.

Dumna i wielka historia polskiego narodu, z potężną siłą rozwijająca się przez stulecia, zarówno w swym szczytnym rozwoju, jak i w tragicznych upadkach była niedostępną przez długie lata dla społeczeństwa polskiego. Znane są tego przyczyny, związane z istnieniem obcej przemocy na naszych ziemiach. Brak dostępu do źródeł, zakaz drukowania prawdy, tendencje fałszowania naszej historii przez obcych uczonych — znane to dobrze rzeczy z czasów przedwojennych. Ale obok tych przeszkód, od nas niezależnych, były i inne, przyznajmy się szczerze, nasze własne. Wielka nasza historia nie zawsze mogła znaleźć wielkich historyków, którzy do głębi serca swego przyjęliby te dzieje nasze i tak, jak były one nawet w swym tragizmie potężne, takimi przekazali je współobywatelom. Nie należy sądzić, iż tylko wielkie zwycięstwa i czyny są siłą i mocą narodu. Nieudane powstanie 63-ego roku ma w sobie potęgę niesłychaną, która na zawsze pozostanie jednym z najsilniejszych przeżyć naszej historii. I trzeba od historyka wymagać, by umiał, a przedewszystkiem, by chciał przedstawić tę historję taką, jaką istotnie była. Tu nie wystarcza „mędrca szkiełko i oko“. Tu trzeba charakteru człowieka, który, z całem swem naukowem przygotowaniem, wy czuć potrafi w historii naszej wielkość i godność, i któremu, przy jego twórczej pracy nad manuskrytem i dokumentem, pierś rozsądzać winno poczucie dumy, że jest Polakiem i że pisze historję swego narodu.

Panowie! spada na Was wielka odpowiedzialność przed społeczeństwem. Na Was, badaczy dziejów swej ojczyzny. Bo ludzie mali duchem staną się na polu Waszej szlachetnej pracy pomniejszychycielami ojczyzny. Niech wielkie idee historii polskiej

natchną ścisłą i obiektywną myśl uczonego historyka polskiego do przedstawienia dziejów naszego Państwa w całej jego wielkości!

Życzę Panom, żebyście zarówno w Waszej samotnej i żmudnej pracy naukowej, jakoteż kształcąc rzesze Waszych zastępców, umieli, a przede wszystkim chcieli, przejąć się dumną historją naszej ojczyzny.

J. M. Rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, Witold Staniewicz:

W imieniu wskrzeszonej wołą Józefa Piłsudskiego uczelni Batorowej witam VI Zjazd Historyków Polskich. Witając ten Zjazd w Uczelni, w której ongiś potęgą wiedzy i czarem genjuszu porywał młodzież naszą do studjów historycznych wielki Leleweł, wyrażam Zjazdowi gorącą wdzięczność nie tylko zato, że zechciał Wilno i nasze skromne mury obrać jako miejsce swych obrad — lecz przede wszystkim zato, że na czoło prac wysunięte zostały zagadnienia nam tu w Wilnie szczególnie bliskie i drogie — zagadnienia naszej wielkiej przeszłości, która ongiś w jedną Rzeczpospolitą połączyła Polskę i Litwę.

Prace Zjazdu niewątpliwie szerokiem echem odbijają się po kraju całym, przedostając się daleko poza słupy graniczne, a kierowane li tylko gorącym pragnieniem zdobycia prawdy, rozświetlają mroki przeszłości, pozwolą lepiej zrozumieć teraźniejszość i rzucą wskazania na przyszłość, wytyczając drogi, po których kroczyć winna racja stanu zarówno Polski, jak i Litwy, by spełnić swe wielkie posłannictwo dziejowe.

W ten sposób prace te realizować będą wołę Wodza Narodu, który, przekazując Wilnu swój mózg i Serce, pragnął skierować myśli i uczucia Polaków na północ do Wilna, w którego dostojnych świątyniach i cichych zaułkach zamknięta jest wielka przeszłość zarówno Polski, jak Litwy — gdyż ilekroć w męce serdecznej wołał Józef Piłsudski „Wielkości, gdzie Twoje Imię“ — ukazywała Mu się zjawia małego miasta, miasta pagórków leśnych i rozdzwonionych wieżyc, które się rzewnie skarżyły na teraźniejszość i o lepszą błagały przyszłość. Tu — w cichych murach Wilna, w ostatnich dniach niemal swego życia, najchętniej dumał Marszałek nad losami Państwa, przyszłość czytając z przeszłości.

Prace Panów to najcudniejsze, bo wiecznie żywe kwiaty hołdu, złożonego Wielkiemu Sercu, co śpi dziś cicho u stóp Tej, co w Ostrej świeci Bramie, Serca, co za życia tak bardzo, tak gorąco pragnęło pojednania z bratnim narodem litewskim, a które tragicznych losów zrządzeniem bić przestało w chwili, gdy bliskim się już być zdawało kresu swych pragnień i marzeń...

Prezydent miasta Wilna Dr. Witold Maleszewski
w imieniu miasta i społeczeństwa *

Prof. Władysław Semkowicz w imieniu Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie:

Jeśli która z instytucyj naukowych miałaby tytuł do reprezentacji na tym Zjeździe, poświęconym zagadnieniom polsko-litewskim, to zaszczyt ten w pierwszym rzędzie przypaść winien Uniwersytowi krakowskiemu, nie tylko dlatego, że jest to najstarsza kolebka nauki w Polsce, nie tylko dlatego, że wziął swoje imię od drugiego swego założyciela, króla Władysława Jagiełły, zwąc się po dziś dzień Uniwersytetem Jagiellońskim, ale przede wszystkim dlatego, że w początkach swych był najściślej związany z dziełem unji polsko-litewskiej, że wskrzeszenie swoje przez królowę, która była *catholicae fidei in Lituania plantatrix*, zawdzięczał szczytnej myśli nawrócenia i oświecenia Litwy i Rusi.

Wszak to nowe *Studium Generale*, w którym wydział teologiczny wysunął się na miejsce naczelne, miało cel wybitnie misyjny, co też zaraz na wstępie podkreślił akt fundacyjny króla Władysława Jagiełły, głównego apostoła Litwy. Z myślą o umocnieniu chrześcijaństwa i zaszczepieniu kultury łacińskiej na Litwie, już na dwa lata przed swą fundacją krakowską, założyła Jadwiga bursę w starej Pradze dla scholarów litewskich, kształcących się tam w teologii. Najstarsza też bursa przy nowo założonym Uniwersytecie Jagiellońskim, fundowana i hojnie wyposażona przez profesora teologii Jana Isnera z Krakowa, powstała właśnie dla Litwinów i Rusinów.

Ten ścisły związek Uniwersytetu Jagiellońskiego z dziełem misji religijnej i kulturalnej na Litwie i Rusi pojęli i zrozumieli przede wszystkim sami Litwini. Bo oto możnowładcy litewscy, nawet stojący na gruncie separatyzmu politycznego, wpisali się

* Mówcy oznaczeni * przemówienia nie nadesłali.

w poczet pierwszych dobrodziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego, a już rychło po jego założeniu spotykamy pośród scholarów krakowskich licznych Litwinów, już nietylko z pośród możnowładztwa, ale też z pośród mieszczaństwa, wileńskiego przede wszystkim, oraz z warstwy niższego bojarstwa.

Wystarczy wskazać, że już drugim z rzędu rektorem tego Uniwersytetu był wnuk Kiejstuta, Jan ks. drohiczyński, trzeci zaś jego rektor, Mikołaj z Gorzkowa, wyniesiony został później na biskupstwo wileńskie. Wychowankowie też Uniwersytetu Jagiellońskiego, nietylko Polacy, ale i rodowici Litwini, zasiadają już rychło na stolcach biskupich wileńskim i żmudzkiem, lub piastują wysokie godności kościelne i urzędy świeckie na Litwie. Wśród nich jaśnieją nazwiska Mikołaja z Solecznik, Jana Łosowicza, Wojciecha Tabora, a nadewszystko Erazma Ciołka.

Fakty te świadczą najlepiej o doniosłym wpływie, jaki Uniwersytet Jagielloński od samego początku wywierał na rozwój cywilizacyjny Litwy, o roli, jaką odegrał w stosunkach kulturalnych polsko-litewskich.

W tychto właśnie zasługach Uniwersytetu Jagiellońskiego tkwi tytuł do mojego dziś tu imieniem Jego powitania Zjazdu, odbywającego się w starym Wilnie pod znakiem dziejowego stosunku Polski i Litwy.

Proszę tedy Szanowne Prezydium Zjazdu i jego uczestników o przyjęcie tych gorących słów powitalnych, jakie śle *Alma Mater Jagellonica*, a zarazem życzeń najlepszego powodzenia i wyników obrad.

Prof. Kazimierz Hartleb, dyrektor Miejskiego Muzeum Przemysłu Artystycznego, jako delegat Zarządu król. stoł. m. Lwowa:

Imieniem Zarządu król. stoł. m. Lwowa, imieniem Jego władcy, mam zaszczyt powitać VI Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Wilnie. Miasto Lwów specjalnemi węzłami łączy się z ruchem historycznym. Na naszym gruncie przed prawie pół wiekiem powstało i zorganizowało się Towarzystwo Historyczne, które w okresie własnej już państwowości jako Polskie Towarzystwo Historyczne objęło swym zasięgiem całą Rzeczpospolitą. We Lwowie wychodzi jego organ naczelny „Kwartalnik Historyczny“. Z inicjatywy i pod egidą tegoż Towarzystwa odbywają się perjodyczne zjazdy naukowe. To też Lwów w obecnym wiel-

kim święcie polskiej nauki historycznej nie mógł się ograniczyć wyłącznie do złożenia życzeń słownych, chociażby podanych w najpiękniejszej oprawie, ale pragnął pomnikowem wydawnictwem uczcić Zjazd. Zatem „VI Zjazdowi Historyków Polskich w Wilnie“ ofiarowuje wydany obecnie „Katalog Archiwum Akt dawnych miasta Lwowa — Oddział staropolski“ w opracowaniu Dr. Karola Badeckiego.

Nie bez wymowy pozostają pewne fakty: zasługi Jagiełły dla samego Lwowa i tej polaci ziemi. Data Unji krewskiej zbiega się znowu z najstarszą księgą radziecko-lawniczą miasta Lwowa.

Obecny sejm walny historyczny odbywa się w Wilnie. Te dwa na rubieżach Rzeczypospolitej kresowe stancje jakże podobną nieraz odgrywały rolę w dniach świetności, a jeszcze więcej niedoli. Tak wytwarzała się spójnia i łączność duchowa, która przetrwała wieki i po dzień dzisiejszy jest zawsze żywą.

Raz jeszcze składam Zjazdowi życzenia najbardziej owocnych wyników, a ofiarowany Katalog niechaj będzie ułatwieniem i wskaźnikiem badań i dociekań źródłowych nad historją naszego miasta.

Prof. Franciszek Bujak, prezes Towarzystwa Naukowego we Lwowie w imieniu Towarzystwa Naukowego i Uniwersytetu Jana Kazimierza. *

Prof. Marcełi Handelsman w imieniu Warszawskiego Towarzystwa Naukowego i Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego:

W murach Uniwersytetu Warszawskiego przed 5-ciu laty przyjmowano ostatni Generalny Zjazd Historyków Polskich. Warszawa przekazała zaszczytny obowiązek urządzenia następnego zjazdu temu oto miastu. Warszawa i Wilno zawsze były ze sobą ściślej związane, a szczególnie w ostatnich czasach, w stuleciu ostatniem. Te same losy historii, te same walki, aż do tego cudownego związku, który się zamknął w Tej urnie, którejśmy dziś zrana hołd składali.

Pomiędzy Warszawą a Wilnem w dziedzinie nauki historii istnieje również związek najściślejszy. Ten, który jest patronem nauki historii w Wilnie, którego piękny portret zdobi seminarjum historii Uniwersytetu Stefana Batorego, był przecie profesorem w Warszawie, a był wspólnym naszym już wówczas i jest aż do dnia dzisiejszego wspólnym mistrzem.

Nic więc dziwnego, że ze szczególniejszem wzruszeniem składał w tej chwili życzenia najlepszego powodzenia w pracy Zjazdowi w zastępstwie Pana Rektora Uniwersytetu Warszawskiego, imieniem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, spadkobiercy Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego, do którego należał i Lelewel. Zjazd ten ma rozwinąć swoją pracę w murach Uniwersytetu, założonego przez Stefana Batorego, odnowionego przez Czartoryskiego i poraz wtóry, a ostatecznie odbudowanego przez Piłsudskiego.

Oby prace tego Zjazdu rozwinęły się jak najpomyślniej dla dobra nauki ogólnej, dla dobra naszego Narodu.

Prof. K a z i m i e r z T y m i e n i e c k i w imieniu Wydziału Humanistycznego i Uniwersytetu Poznańskiego oraz Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu:

Poznań nie może się wykazać tyloma związkami w przeszłości z Wilnem, co Kraków. Mimo to związki te istniały, i to na różnych polach, a przede wszystkim na polu gospodarczem i kulturalnem. Nowsze badania wskazują na ważne stosunki handlowe pomiędzy Poznaniem i Wilnem już w początkach doby nowożytnej. Stosunki kulturalne Wielkopolski i Wilna nabrały największego znaczenia w czasach Uniwersytetu Wileńskiego, że wskażę tylko na najgłośniejsze nazwisko braci Śniadeckich, a także na księgarza Zawadzkiego. W okresie największego ucisku pod dwoma różnemi zaborami stosunki Poznania i Wilna osłabły. Ale w przeciwieństwach istniały również i podobieństwa. Dwa odmienne systemy wynaradawiania miały to ze sobą wspólne, że obydwą zarówno zwracały się przeciw przeszłości i chciały od niej jak najbardziej oddalić społeczeństwo polskie. Dlatego, gdy przed dziesięciu laty, już w Polsce niepodległej, zbierał się w Poznaniu IV Powszechny Zjazd Historyków Polskich, był on doniosłym wydarzeniem nie tylko dla samych historyków, ale dla całego społeczeństwa miejscowego. Podobne zjawisko widzimy obecnie w Wilnie, jak na to wskazuje gościnne przyjęcie uczestników Zjazdu, z którym spotykamy się na każdym kroku.

W obecnym Zjeździe delegacja naukowa Poznania nie jest reprezentowana zbyt licznie, a zjawisko to wystąpi jeszcze o wiele silniej, jeżeli uwzględnimy liczbę referatów wygłaszanych na zjeździe. Tłumaczy się to tem, że Zjazd poświęcony jest

przedewszystkiem dziejom dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Z samego zaś podziału pracy wynika, że zainteresowania naukowe środowiska poznańskiego zwracają się bardziej ku zagadnieniom ziem zachodnich Polski. Z tem większem uznaniem przedstawiciel kół naukowych poznańskich może powitać bardzo wydatny udział uczonych wileńskich w pracach naukowych Zjazdu, o czem łatwo przekonać się z drukowanego programu referatów zjazdowych. Mam to przekonanie, że nie przekroczyć powierzonego mi mandatu, jeżeli z powitaniem Zjazdu złączę serdeczne pozdrowienie dla środowiska naukowego wileńskiego od takiegoż środowiska poznańskiego i wyrażę swą żywą radość, że w pięknym Wilnie odżyły nanowo dawne tradycje z czasów wielkiego Lelewela.

Prof. Marjan Zdziechowski w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie *.

Prof. Leon Białkowski:

Rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego polecił mi, abym — w Jego oraz Towarzystwa Naukowego tegoż Uniwersytetu imieniu — złożył Prezydjum i Uczestnikom VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich najgorętsze gratulacje i życzenia serdeczne bogatego plonu obrad, które się potoczą w murach dostojnej *Almae Matris Batorowej*.

Lublinianie dość licznem w Zjeździe tym uczestniczą gronem.

Dr. Marcin Dragan:

Mam zaszczyt złożyć Dostojnemu Zebraniu VI-go Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia najlepszych wyników pracy od Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, t. j. od tego ogniska polskiej pracy naukowej, które na terenie, przynależnym przed 1000-cem lat do państwa polskiego, stara się w miarę sił od lat 13-tu ustalać i umacniać podstawy źródłowe przynależności tych ziem do Polski, praw Polski do Bałtyku i mocarstwo-
wego nad nim stanowiska.

Przy tej zaszczytnej dla mnie sposobności pozwalam sobie uzupełnić informacje JWPana Prezesa Zjazdu o polskiej pracy historycznej do bieżącej chwili wiadomością, że Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku podjęło przed dwoma laty i prowadzi prace nad kodyfikacją źródeł do dziejów stosunku

Polski do morza. Wydawnictwo nosić będzie tytuł: *Monumenta Poloniae Maritima* i będzie poświęcone pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, pierwszego twórcy Marynarki Wojennej Odrodzonej Polski.

Prof. Jan Jakubowski:

W imieniu Instytutu Popierania Nauki — Kasy im. Miąnowskiego witam VI Zjazd Historyków Polskich. W czasie 50-letniego istnienia swego Kasa rozciągała pieczę na równi z innymi dziedzinami wiedzy i nad naukami historycznymi, czego wymownym dowodem jest zainicjowanie przez nią zbiorowej 10-tomowej Historji Polski. Z szczerą przeto radością wita Zjazd ten, życząc mu jak najpomyślniejszych wyników.

Prof. Stefan Ehrenkreutz:

W imieniu Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie mam zaszczyt powitać Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Wilnie. Instytut nasz w pracy swej badawczej opierać się musi na nauce historycznej, bez niej bowiem ani zrozumieć ani ocenić przejawów życia dzisiejszego na terenach, które stanowią przedmiot zainteresowań Instytutu, nie podobna. Tematy, którym w dużej mierze Zjazd poświęcić swą uwagę zamierza, związane są z przeszłością Wielkiego Księstwa Litewskiego, a tem samem budzą żywe zainteresowanie w Instytucie. Wyniki prac Zjazdu będą nową podstawą do dalszych prac naszych. Życzę Zjazdowi jak najlepszych rezultatów pracy!

Prof. Jean Fabre:

W imieniu Instytutu Francuskiego w Warszawie mam zaszczyt powitać VI Powszechny Zjazd Historyków Polskich. Powstały, aby być żywym łańcuchem między nauką francuską a polską, Instytut — pragnie wziąć udział w kongresie o tak doniosłym znaczeniu w życiu naukowym tego kraju. W ostatnim pięćdziesięcioleciu historycy polscy dokonali wielkiego dzieła, niestety mało dostępnego badaczom francuskim z powodu nieznośności języka. Czytając w czasopismach polskich sprawozdania z niektórych dzieł francuskich, byłem kilkakrotnie uderzony zarzutem — aż nadto słusznym — zbyt powierzchownego, a nawet fałszywego traktowania spraw polskich. Nie jest to oczywiście skutkiem złej woli, ale poprostu braku bezpośred-

niego dostępu do źródeł. Instytut Francuski ma nadzieję, że jego młodzi profesorowie i stypendyści w niedalekiej przyszłości wypełnią tę lukę. Jest to dzieło trudne, lecz konieczne i pilne.

Zastępując nieobecnego w Polsce kolegę historyka, bardzo się cieszę, że mogę uczestniczyć w Zjeździe, którego program obejmuje tak szerokie zagadnienia historii cywilizacji. Żywo zainteresował mnie także główny temat rozpraw, a mianowicie dzieje unji polsko-litewskiej. Litwa bowiem od chwili tej unji była na pograniczu wspólnej nam kultury, której goszczące nas Wilno jest pięknym wyrazem. Trudno o odpowiedniejsze miejsce dla Zjazdu Historyków, któremu życzę jak najobfitszych plonów.

Sędzia Leon Sumorok:

W imieniu Towarzystwa Prawniczego imienia Ignacego Daniłowicza i Redakcji Wileńskiego Przeglądu Prawniczego witam Zjazd tem goręcej, iż nauka historii służy dla prawników jako przesłanka teoretyczna do stworzenia nowej dyscypliny teleologicznej — polityki prawa, tej gałęzi wiedzy tak drogiej naszemu zmarłemu Nauczycielowi-Profesorowi, Leonowi Petrażyckiemu.

X. Michał Żeludziejewicz:

W imieniu Koła Nauczycieli historii szkół miasta Wilna witam VI Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Wilnie i niezmiernie się cieszę, że obrady Zjazdu w znacznej mierze będą dotyczyły stosunków i byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. A zarazem oświadczam, że jeżeli sercu każdego Polaka jest droga idea Jagiellońska braterstwa narodów, to nam mieszkańcom wschodnich kresów Rzeczypospolitej myśl solidarnej współpracy wszystkich tu zamieszkujących narodowości jest wprost koniecznością i naszym codziennym obowiązkiem. My jako nauczyciele historii nie tylko powinniśmy nauczyć młode pokolenie kochać swą przeszłość, ale i przeszłość tych narodów, z którymi związała nas Opatrzność, i wykazać, że narody dobrowolnymi umowami często tworzą wielką i trwałą potęgę i twardą podstawę do współżycia narodów, jak to stało się przed 550 laty w Krewie.

Dyr. Antoni Łuckiewicz:

Ad imia Bełaruskaha Navukovaha Tovarystva vitaju VI ahulna-polski zjezd historykaü, sklikany ü advečnaj stalicy na-

šaha kraju — Vilni. Na hetym Zjeździe, dziakujučy haścinnaści jaho arhanizatarai, buduć havaryć ab sabie i biełorusy.

Užo hetaja akaličnaść, niezaležna ad usich inšych, daje Zjeźdu ū vačoch biełaruskich navukoicaŭ asablivuju vahu. Ale jašče bolšuju vahu maje dla nas fakt, što Zjeźd za hałoŭnuju temu svaich pracai vybraŭ minuiščynu Vialikaha Kniaźstva Litoŭskaha.

Bo-ž historja Vialikaha Kniaźstva Litoŭskaha — heta nia jość historja niejkaha adnalitaha nacyjanalna dziaŕžaŭnaha arhanizmu. Naadvarot: heta jość adnačasna historja tych narodaŭ, jakija składali supolnuju dziaŕžavu. A najbolš čyślennym u V. Kn. Litoŭskim było nasialeńnie biełaruskaje, jakoje składała asnoŭny masyŭ nasialeńnia dziaŕžavy i svaje tvorčyja siły addavała na budavańnie duchovaje kultury i fizyčnaje mocy kraju. U vyniku hetaha tut panavała ū praciahu stahodździaŭ biełaruskaja kultura i biełaruskaja mova. U vyniku hetaha biełaruskaja mova stałasja nia tolki movaj uradovaj u V. Kn. Litoŭskim, ale hetaj movaj havaryła j pisała ūsio ašviačonaŭe hramadźianstva — jak etnična biełaruskich, tak i etnična litoŭskich ziamiel. Nia dziva, što ū hetych abstavinach narod biełaruski moh pačuvać siabie haspadarom u Vialikim Knieźstvie, što ličyŭ jaho svajej dziaŕžavaj i achvotna składaŭ ciažkija časta achviary dzieła abarony jaho.

Ale stałasja tak, što imia biełaruskaje niejak dziŭna zaciorłasja ū historyi kraju, jaki nosić nazoŭ Litvy. „Litvinami“ abo „rusinami“, „ruskimi“ nazyvali biełarusai, chacia apošni nazoŭ abyjmai adnačasna i ŭkraincaŭ. A ū vyniku hetaha, kali havorycca ab zlučefni Litvy z Polščaj, dyk kažuć ab abjednaŭni ū vadnu dziaŕžavu „dwojga narodów“: polskaha i litoŭskaha, — i siaredni hramadźianin Polšcy (— dy nie adnej tolki Polšcy!) maje pradstaŭleńnie, što kolišniaja Litoŭskaja Dziaŕžava była takoj samaj nacyjanalna litoŭskaj, jak sučasnaja nam Litoŭskaja Respublika.

Rasiejskaja historyjahrafja nazyvała V. Kn. Litoŭskaje haspodarstvam „Russko-Litovskim“, ale j tut było peŭnaje terminolohičnaje bałamuctva, abapiertaje na padobnaści nazovaŭ ruski (*ruthenus*) i rasiejski (*rossicus*).

Tolki z mamentu vychadu na suśvietnuju arenu biełoruskich historykaŭ hety tuman, jaki spavivaŭ našuju historyju,

pačau patrochu rassiejvacca, i pačalasia praca nad vyvučenniem minuuščyny biełarusau, jak samastojnaje nacyjanalnaści.

Zacikauleńnie polskich historykaŭ historyjaj V. Kn. Litoŭskaha i fakt učasčia ŭ siahoniašnim Zjeździe biełarusau daje nam nadzieju, što hety tuman ureście budzie rassiejany dakanca.

Vykazyvaju haračaje pažadanie, kab VI ahulna-polski zjezd historykaŭ u Vilni daŭ impuls da vyjauleńnia ŭ historyjahrafiі ŭsiej praŭdy ab roli biełaruskaha narodu ŭ żyćci Vialikaha Kniaźstva Litoŭskaha.

Horača žadaju Zjezdu, kab praca jaho dała bahaty plon dla histaryčnaŭ navuki.

X. Prezes **A l f o n s M a ń k o w s k i** w imieniu Towarzystwa Naukowego w Toruniu *.

Sekretarz generalny K. Tyszkowski odczytuje depesze powitalne z kraju i zagranicy:

Prezes Rady Ministrów Marjan Zyndram Kościałkowski,
Członkowie Prezydjum Honorowego: Władysław Abraham,
Bronisław Dembiński, X. Jan Fijałek, Fryderyk Papée,

X. Biskup Czesław Sokołowski, Wojewoda Władysław Raczkiewicz, Wojewoda Stefan Świdorski, Minister Rajnold Przeździecki, Kurator Jerzy Gądomski, Dyrektor Stefan Demby, Prezydent m. Grodna Wiktor Misky,

Jarosław Bidło, Ottokar Odložilik, Karol Stloukal, Heinrich Felix Schmid, Kazimierz Kolbuszewski, Mojżesz Schorr, X. Józef Umiński, Kazimierz Kaczmarczyk, Leon Wasilewski, Józef Rafacz, O. Wł. Tołoczko,

Magyar Tudományos Akadémia, Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie, Naukowe Towarzystwo imeny Szewczenka u Lwowie, Przemyskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wołyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Zarząd Wołyńskiego Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego, Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu, Rada Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych, Związek Literatów Polskich w Wilnie, żydowski Instytut Naukowy w Wilnie.

Na zakończenie prezes prof. Ku tr z e b a :

Od ostatniego Zjazdu Historyków Polskich ubyłoby wielu z pośród naszego grona. Przynajmniej cztery nazwiska chcę tu

wymienić. A przede wszystkim trzech historyków należących do najwybitniejszych. Do najstarszych wśród nas należał Michał Bobrzyński. Kto raz go widział, napewno nie zapomniał jego twarzy o stalowych, przenikliwych oczach. Twardy był w tem, co pisał; jak ostrym lancetem sięgał myślą w nasze dzieje, nie wzdygał się przed najostrzejszą krytyką. O ludzką miłość nie dbał; można go było nienawidzić nawet, ale trzeba było szanować. Śp. Wacław Sobieski pracował głównie nad XVI i początkiem XVII wieku; znał tych ludzi tak, jakgdyby z nimi współżył. Ale sięgał do innych też epok. I o syntezę całości kształtu naszej historii się pokusił. Świetnym był stylistą. Serdecznym profesorem dla uczniów. Gorąco odczuwał i przeżywał, co pisał. Szymon Askenazy odkrył nam historję Polski XIX wieku, w świetnych pod względem ujęcia i stylistyki pracach wyjaśniał zawile drogi dyplomacji, charakteryzował wybitne postaci: Kościuszki, księcia Józefa, Łukasiewskiego. Licznych zostawił uczniów. Generał Julian Stachiewicz zasłużył się jako szef Wojskowego Biura Historycznego, które przez lat kilka prowadził. Do rodzin zmarłych prezydym wysłał depesze kondolencyjne. Cześć ich pamięci.

Wreszcie prof. Ludwik Kolankowski z Warszawy wygłosił odczyt pod tytułem „Jagiellonowie i unja“.

(Tekst odczytu drukowany w dalszej części niniejszego tomu).

Na tem posiedzenie plenarne Zjazdu zamknięto o godz. 12.30.

HISTORIA POLITYCZNA

SEKCJA I

Historja Polityczna

Przewodniczący: Ludwik Kolankowski; zastępcy: Janusz Iwaszkiewicz, Władysław Konopczyński, Marjan Kukiel, Ryszard Mienicki, Adam Skałkowski; sekretarze: Karol Górski, Kazimierz Lepszy, Ludwik Widerszal.

POSIEDZENIE I

17 września o godzinie 16-tej w Auli Uniwersytetu

Przewodniczy L. Kolankowski

STANISŁAW ZAJĄCZKOWSKI

Przegląd badań nad dziejami Litwy do 1385 r.

(Tom I, str. 3—21)

Dyskusja

H. Łowmiański

Z uznaniem podnoszę zalety referatu prof. Zajączkowskiego, który nader wszechstronnie i trafnie scharakteryzował wyniki badań ostatniego dziesięciolecia nad dziejami Litwy w dobie pogańskiej. Na szczególne zaakcentowanie zasługuje fakt opanowania przez referenta literatury naukowej w języku litewskim, którego znajomość wśród naszych historyków jest bardzo mała, a dziś już bardzo potrzebna, zczasem zaś może stać się niezbędną. Jeśli mam pewne zastrzeżenia co do niektórych sądów referenta, to są one drobne; to też nie będę się nad nimi zastanawiał. Natomiast pragnę dorzucić jedną uwagę.

Zupełnie słuszny jest apel referenta do historyków polskich, ażeby nie utracili przodującego stanowiska na polu historiografii Litwy pogańskiej. Nauka polska ma w tym względzie tradycję, związaną z dawnym Uniwersytetem Wileńskim, którego nauczyciele i uczniowie, poczynawszy od Lelewela, Onacewicza, Narbutta, Jaroszewicza, Kraszewskiego i in., zainicjowali badania nad przeszłością Litwy i szczególnie dużo miejsca poświęcali okresowi najwcześniejszemu. Ale i po upadku dawnego Uniwersytetu Wileńskiego, gdy epoką Jagiellońską zajęli się w drugiej połowie XIX w. Rosjanie i największe bodaj położyli dla poznania jej stosunków wewnętrznych zasługi, to czasy pogańskie pozostały nadal głównie domeną nauki polskiej. Mimo to w jednej dziedzinie nauka nasza dała się ubiec obcym — w badaniu czasów najwcześniejszych. Oto państwo litewskie w XIV w. nie jest już ową małą Litwą, zamkniętą niemal w granicach dorzecza Niemna, jak w początku XIII w. Za Giedymina, a zwłaszcza za Olgierda, rozpoczyna się okres gwałtownej ekspansji terytorjalnej na wschód, i Jagiełło, wstępując na tron, dziedziczy państwo w granicach rozciągających się od Dźwiny i Niemna aż po brzegi niemal m. Czarnego. Sądzę, że historia Litwy, przynajmniej od czasu powstania państwa za Mendoga, powinna obejmować nie tylko dzieje terytorjum etnograficznego i objawy jego ekspansji politycznej, ale również dzieje rozległych terytorjów podbitych ruskich. Dzieje te zostały opracowane jeszcze przed wojną w całym szeregu monografij, dotyczących poszczególnych ziem, jak połocka, smoleńska i in., głównie przez uczniów profesora ongiś Uniwersytetu Kijowskiego Antonowicza, który stworzył całą szkołę badań nad przeszłością W. Ks. Litewskiego. Najzdolniejszy z jego uczniów M. Hruszewskij dał wielką syntezę dziejów Rusi, głównie południowej. Otóż dziś wyniki tych badań są częściowo przestarzałe, a częściowo niedostateczne, to też nasuwa się jako jeden z ważnych postulatów nauki naszej potrzeba badań dziejów ziem ruskich, wchodzących w skład państwa litewskiego. Jest to dziedzina szczególnie przez nas zaniedbana, natomiast dla zagadnień tych ujawnia duże zainteresowanie nauka ukraińska, zorganizowana koło Ukraińskiej Akademji Nauk, a częściowo i nauka białoruska w Mińsku. W ciągu kilku lat po wojnie, mniej więcej do r. 1930, uczeni obu tych krajów sporo na tem polu zdziałali, nim zewnętrzne

okoliczności i warunki uniemożliwiły im dalszą pracę; jednak prędzej czy później ośrodki te wznowią działalność i z tem również powinni się liczyć nasi historycy, ażeby się nie dać ubiec nietylko litewskim, jak to trafnie zaznaczył referent, ale również i ruskim kolegom.

OSKAR HALECKI

Przegląd badań nad dziejami Litwy 1385—1569

(Tom I, str. 22—25)

Dyskusja

J. Adamus

Z p. prof. K o l a n k o w s k i m miałem już zaszczyt w niektórych szczegółach polemizować. Chciałbym i teraz polemizować z Nim co do zagadnień posiadających w jego koncepcji dość nawet duże znaczenie. Muszę jednak zaznaczyć, że przez te lub też inne różnice zapatrywań nie zamierzam obniżyć niepospolitej wartości dzieła prof. Kolankowskiego; wręcz przeciwnie sądzę, że wartość ta jest tak wielka, iż na podkreślanie jej nie muszę tutaj tracić słów.

Idzie mi o przeciwstawienie elekcyjności polskiej — dziedziczności litewskiej, odgrywające w konstrukcji prof. Kolankowskiego poważną rolę. Zapatrywanie to jest zgodne z literaturą przedmiotu i stanowi *communis opinio*. Pomimo to chciałbym podkreślić, iż właściwie rzecz ta nie była zbadana dokładnie. Powtarza się to zapatrywanie bez większych zmian od L e l e w e l a, a poza drobniejszymi przyczynkami opiera się ono właściwie do dzisiaj na rozprawie S t a d n i c k i e g o. Rzeczę tę poddaję obecnie rewizji i przypuszczalnie nieza długo będę mógł ogłosić wyniki mych poszukiwań. Wyniki, do których dochodzę, zmierzają do tego, iż różnice pomiędzy jagiellońskim prawem następstwa na tron polski a litewski nie są tak duże, jak to się powszechnie przyjmuje. Wręcz przeciwnie, jedno i drugie stanowi mieszaninę dziedziczności z elekcyjnością, formę „dziedzicznej elekcyjności“ przy której elekcja wskazuje jedynie osobę, która ma objąć tron z grona dynastji. Nie mogę zagadnienia tego tutaj omówić dokładnie, zaznaczam tylko, iż do zagadnienia przywileju jedlnieńskiego posiadam ciekawe i nieznane

dotychczas materiały źródłowe, stawiające to zagadnienie w zgoła odmiennem świetle. Spotykane często w XVI w. przeciwstawienie dziedzicznej Litwy elekcyjnej Polsce oznacza tylko przeciwstawienie patrymonjalnej Litwy — nie uznającej patrymonjalności Polsce. Dlatego też ośmielam się już teraz zapowiedzieć postawienie znaku zapytania koło konstrukcji p. prof. Kolankowskiego, zbudowanej na *communis opinio*.

L. Kolankowski

Znakomitego, rozwiniętego przed chwilą przeglądu dziejów W. Ks. Lit. w okresie jagiellońskim, uzupełnić czemkolwiek niepodobna. Możliwy co najwyżej do dezyderatów wymienionych przez prof. Haleckiego dodać kilka dalszych, chociaż zapewne drugorzędnych, niemniej jednak ważnych.

Uważam za takie opracowanie — w związku z ciężką sprawą rewindykacji (choćby w faksimilach) Metryki Litewskiej i utrzymaniem w Warszawie dla pełnego udostępnienia Archiwum Nieświeskiego, — dziejów poszczególnych prowincyj litewskich w XV i XVI wieku (Kijowa, żmudzi, Księstw poleskich i t. d.) oraz znaczniejszych rodów pańskich i kniaziowskich (Olechnowiczów, Chlebowiczów, Kieżgajłów, Chodkiewiczów, Hornostajów, Kiszaków, Dowojnow i t. d.). Pożądanymby też było ogłoszenie choćby w sumaryuszach całkowitych zestawień list rachunków dworskich podskarbińskich E. Ciołka z końca XV w. i początków XVI w., oraz odnalezienie rachunków Chreptowicza, Ezofowicza, Bohowitynowicza i Hornostaja. Drobną ich część znajduje się w Archiwum miejskim w Krakowie (Zbiory Rusieckich), reszta, być może, spoczywa w którymś ze zbiorów kijowskich. Ogłoszenia też domagałyby się listy rodziny Radziwiłłów i korespondencja panów polsko-litewskich z Królewcem.

St. Kutrzeba

Inicjatywa w badaniu dziejów Litwy przeszła z rąk rosyjskich do polskich. Konieczna jest rewizja dotychczasowych badań. My nie jesteśmy w początkach pracy, wszak są prace Haleckiego i Kolankowskiego. Trzeba jednak badać instytucje prawne, które przedstawiają ciekawy obraz wzajemnego przenikania wzorów tak zachodnio-, jak wschodnio-europejskich.

O. Halecki

Gońco popieram wszystkie dodatkowe postulaty, uzasadnione przez prof. Kolankowskiego.

RYSZARD MIENICKI

Przegląd badań nad dziejami Litwy 1569—1696

(Tom I, str. 26—36)

Dyskusja

K. Tyszkowski

Dzieje Wielkiego Księstwa w epoce omawianej są okresem wzmożonego wpływu potężnych rodzin magnackich. Radziwiłłowie, Sapiehowie, Chodkiewicze, Pacowie wymagają opracowania ich działalności zarówno od strony gospodarczej, jak i politycznej. Zaciężyli bowiem na stosunkach wewnętrznych w równej mierze, jak na polityce zagranicznej. Wskutek tego zbadanie ich koneksyj poza Polską rzuci światło na niejedną zawiłą a istotny szczegół naszych dziejów. Poza tem należałoby zwrócić wogóle uwagę na udział Litwy w tworzeniu polityki zagranicznej w Rzpltej, gdyż jak wiadomo np. stosunki z Moskwą należały do kancelarji Księstwa. Trudność stanowi we wszystkich wypadkach rozpróśnienie źródeł, a częstokroć ich brak zupełny. Najcenniejsze tu będzie, dotąd mało wyzyskane, Archiwum Królewieckie.

Wł. Konopczyński

Pragnę dorzucić do cennego referatu kol. Mienickiego kilka uwag dodatkowych. Na przejawy separatyzmu litewskiego rzuci nowe światło akta ugody kiejdańskiej, którą razem z dr. K. Lepszym ogłaszamy w „Ateneum Wileńskim“. Nie zaliczyłbym do objawów antiunijnych manifestu Krz. Paca i Litwinów na sejmie 1661 r.: chcieli oni tylko wyrzucić nacisk na koroniarzy w kierunku elekcji następcy za życia króla, grożąc, że inaczej W. Księstwo samo pomyśli o swem bezpieczeństwie. Odłogiem leży historia handlu Litwy z Kurlandją, Inflantami i Prusami Wschodniemi; należałoby tu zwrócić uwagę na rolę komunikacyjną Dźwiny i porównać stanowisko Rygi ze stanowiskiem Gdańska. Wogóle sprawy lenna kurlandzkiego leżą w promieniu działalności naukowej historyków wileńskich: oni

powinni docierać do archiwów ryskich i mitawskich, a także do zbiorów Schirrena, które się znajdowały w ryskiem archiwum szlacheckiem.

R. Mienicki

Wyrażam podziękowanie p. prof. Tyszkowskiemu i p. prof. Konopczyńskiemu za ich cenne uwagi, zarazem winienem nadmienić, że do spraw gospodarczych, do stosunków handlowych W. Ks. Litewskiego z Rygą w XVII w., przynajmniej województw białoruskich, dla których arterją komunikacyjną była Dźwina z niektórymi jej dopływami, dużo materiałów zawiera archiwum miejskie w Rydze i że kwestjami temi zajmuje się J e n s c h, opierając się głównie na tych materiałach. Co się tyczy uwagi prof. Konopczyńskiego o powołaniu historyków wileńskich do zajęcia się stosunkami inflanckimi i kurlandzkimi z tytułu większej dostępności do źródeł zaznaczyć należy, że w Wilnie archiwałów do Inflant pruskich ani do Kurlandji niema, a archiwum mitawskie zostało, jeśli nie w całości, to w znacznej części, w okresie wielkiej wojny wywiezione do Niemiec, np. archiwum kurlandzkiego *Ritterbanku* wywieziono do Rostoki.

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

Przegląd badań nad dziejami Litwy w XVIII w. (1696—1795)

(Tom I, str. 37—44)

Dyskusja

A d. Skałkowski

Przyłączając się do uznania wyrażonego dla pracy ks. B e d n a r s k i e g o o upadku i odrodzeniu szkół jezuitów w Polsce, która stanowi ogromny postęp w stosunku do dzieła ks. Z a ł ę s k i e g o, ujmującego rzecz od strony raczej tylko zewnętrznej, formalnej, uważam za obowiązek poczynić zastrzeżenia przeciw sposobowi dowodzenia historyka zakonnego. I tak jeśli słusznie wymienia wielu b. jezuitów wśród znakomitości wieku, to wypada pamiętać, że ich zdolności zostały w dużej mierze wyzwolone właśnie przez kasatę zakonu. — A cóż to za usprawiedliwianie od odpowiedzialności za śmierć chłopaka, który umarł po chłości, wygraną w procesie potężnego zakonu

z biedną matką-wdową? Czy to uchodzi przy jakiej takiej znajomości wymiaru „sprawiedliwości“ w Polsce ówczesnej? Zaiste inna jest logika historyka świeckiego.

POSIEDZENIE II

18 września o godzinie 9-tej w Auli Uniwersytetu

Przewodniczy L. Kolankowski

MARCELI HANDELSMAN

Polityka słowiańska Polski w XVIII i XIX wieku

(Tom I, str. 68—71) *)

D y s k u s j a

Wł. Konopczyński

Dowiedzieliśmy się z ciekawego referatu prof. Handelsmana, jak wielką rolę grała idea słowiańska w polityce naszej porozbiorowej, co nie ulega wątpliwości — i jak dawne ma ona u nas początki przed rozbiorami, co właśnie budzi najpoważniejsze zastrzeżenia.

Nie było epoki dla Słowian wstrętniejszej jak wiek XVIII. Na wszystkich tronach Europy Środkowej i Północnej — Niemcy. W Anglii Welf Hannowerczyk, w Danii Oldenburczyk, w Szwecji po Wittelsbachach Hess i Holsztyńczyk, w Polsce Wettyni, w Rosji wkrótce będzie potomkini Albrechta Niedźwiedzia... Czesi zduszeni przez biurokrację niemiecką, Słowacy przez niemiecko-węgierską, Serbów wydzierają sobie Turcy i Niemcy, Kroaci znani są jako rodzaj kawalerji, a nie naród. O Bułgarach wiadomo tylko z Woltera, że są równie dzicy, jak Awarowie, Polska zapomniała o ślązakach, i sama wielkimi krokami idzie ku ruinie. A Rosja? Rosja przeszkolona z tatarsko-bizantyńskiej tresury na nowoczesną germańską, zanim na Bałkany przyjdzie głosić wolność, o jakiej sama nie ma pojęcia, uśmierza jedyne wielkie państwo słowiańskie ze słowiańską kulturą polityczną, torując germanizmowi zwycięski pochód

*) W tomie I-ym „Pamiętnika“ wydrukowano tylko streszczenie; pełny tekst referatu podaje tom II-gi w dziale referatów.

na wschód. Było dużo, bardzo dużo do zrobienia dla Słowiańszczyzny, ale żaden trzeźwy polityk polski, zdający sobie sprawę z grożących wówczas jego ojczyźnie niebezpieczeństw, nie mógł budować na Słowiańszczyźnie, jako na czemś rzeczywistym.

U progu okresu (w XVII/XVIII w.) solidarność słowiańska ma jeszcze pewien sens antyturecki. Żyją echa idei Kriżanicza, trwają skutki traktatu Grzymułtowskiego, o wspólnej polskomoskiewskiej krucjacie na Turka marzy zacny podkanclerzy Szczuka — ale już w parę lat potem car Piotr, zwycięski na północy, mniej szczęśliwy na południu (kampanja mołdawska) inauguruje wielką ekspansję na zachód, po ciele spętanej Polski. Na straży tego kierunku stoją ministrowie i generałowie Niemcy: Ostermann, Münnich, Biren, Loewenwolde i t. p. Gdybyż się przedrzeć przez ten mur germański, podać dłoń bratnią Słowianom Trubeckim, Golicynom, o których aspiracjach wolnościowych doniósł z nad Newy Antoni Potocki... Czemużby nie spróbować i tutaj polityki? Istotnie spróbowano jej w ostatnim bezkrólewiu. Najpierw Janusz Wiśniowiecki wystosował poufną drogą serdeczny apel do bojara - pobratymcy Trubeckiego, aby w imię wspólnej sprawy bratnich narodów słowiańskich nie pozwolił wysyłać wojsk rosyjskich do Polski i sam podjął się przyjacielskiego w Warszawie poselstwa. Niestety, apel przejęli Niemcy, i tem pilniej postarali się narzucić Polsce na króla Augusta III Sasa. Potem Tarłowie jako kierownicy Konfederacji Dzikowskiej próbowali poruszyć przeciw Niemcom austriackim i rosyjskim, już nie rdzennych Rosjan, ale Ślązaków i Kozaków, obok Węgrów i Tatarów. Czy w tych odezwach brzmi jakaś specyficznie słowiańska nuta, wolno wątpić. Po latach niespełna dziesięciu, kiedy Fryderyk Wielki wydrze Habsburgom Śląsk i zagrażać będzie Morawom, odezwą się po łacinie „*Czechii ad Lechos*“, by nie patrzyli obojętnie na takie rozboje, ale to będzie poprostu pamflet rakuski, przybrany w szatę słowiańską i obliczony na nasze słowiańskie uczucia, zresztą obliczony fałszywie. Właśnie ta głucha pustka, w jakiej pamflet Marji Teresy utonął, świadczy najlepiej, że w owym czasie Lachy o Czechach niewiele myślały.

A familja Czartoryskich? Przecież w wielkiej Emigracji jej właśnie przypisać próbowano jakąś tradycję słowianofilską, której spadkobiercą miał być rzeczywisty słowianofil, ksiązę Adam Jerzy. Otóż co do Czartoryskich to należy wiedzieć, że

oparli się na Rosji dopiero po drugiej katastrofie Leszczyńskiego w r. 1736, z konieczności, kiedy inne orjentacje zawiodły; że przez pierwszych lat kilkanaście i ostatnich lat prawie dwadzieścia swej kariery walczyli z Rosją ostro; że przez pewien czas starali się ją wygrać przeciw Prusom, ale nigdy nie przemawiali do niej po słowiańsku. Tak się osobliwie składało, że najgorzej nam szkodzili i dążyli do ujarzmienia lub rozbioru dyplomaci Słowianie: Dołhoruki, Bestużew, Panin, Repnin, Czernyszew, Wołkoński, Bezborodko, Potiomkin, Bułhakow, a przeciwnie Czartoryskim i ich następcom łatwiej się było dogadać z Birenem, Kayserlingiem, Saldernem, Stackelbergiem, Sieversem.

Konfederaci Barscy mieli chwilę (7 marca 1768), kiedy próbowali pouczyć żołnierzy Rosjan, że mają jako prawosławni wspólnych z nami wrogów w protestantach. Nic z tego: Kreczownikow, Apraksyn, Golicyn, Suworow różnili ich niegorzej, niż Drewitz albo Rönne. Wreszcie Stanisław August. Może się uda wytłumaczyć w słowiańskim sensie jego upragniony sojusz z Katarzyną? Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby mu ktoś w momencie projektowanego podziału Turcji przypomniał wspólne z Rosją atuty serbskie, czarnogórskie czy bułgarskie. Ale i o tem głucho. Katarzynę fascynuje projekt „grecki“ a nie słowiański, Poniatowskiemu wskazywał Naruszewicz drogę do Tauryki, a Boskamp-Lasopolski kusił go Mołdowołoszczyzną. Bo też ukartowany wówczas między księżniczką anhalcką i Habsburgiem-Lotaryńczykiem plan rozwiązania kwestji wschodniej w interesy Słowian wcale nie wnikał, oddawał ich owszem na pastwę Niemcom. Jedyny słowianofil na dworze Stanisława Augusta — to poeta-pieczeniarsz Trembecki. Ale i w nim uczucia wszechsłowiańskie wezbrały dopiero w momencie ostatniego upadku państwa, kiedy polityka polska przestawała istnieć, ulatniała się w marzenia... Zaliczyć też trzeba aspiracje Trembeckiego do tego samego porozbiorowego prądu, którego wyrazem będzie zrozpaczony Staszic, rozmarzony Woronicz.

Może ktoś kiedyś wyszpera w czyichś prywatnych papierach zaprzeszłowiecznej doby jakieś ślady sympatji dla sprawy słowiańskiej, ale o polskiej polityce słowiańskiej, t. j. o akcji zmierzającej świadomie do słowiańskich celów lub posługującej się słowiańskimi środkami, poza jedynym przez nas wskazanym wyjątkiem — lepiej nie mówić.

A. d. Lewak

Skrystalizowanej słowiańskiej polityki polskiej trudno się dopatrzeć od powstania greckiego do r. 1864. Przed r. 1830 są prądy filhelleńskie a w nich pierwiastki rewolucyjne, byronizm i klasyczne reminiscencje, ale niema czynnika słowianofilskiego. Demokracja emigracyjna ma mętne pojęcie o Słowiańszczyźnie, pierwszy jej głos w sprawie Słowian (jest nim program „Zemsty ludu“ z r. 1832 a nie manifest T. D. P. z r. 1836) włącza Węgrów do Słowiańszczyzny. W działalności politycznej A. Czartoryskiego przed rokiem 1848 niema większych skłonności ku Słowianom bałkańskim, niż ku Rumunji i Turcji. Czartoryski daje rady i pracuje nad wzmocnieniem wszystkich tych ewentualnych przeciwników Rosji. W wielkim programie ks. Adama Czartoryskiego z roku 1848, zwróconym przeciw Rosji i Austrii, były obok atutów ważniejszych: włoskiego, węgierskiego i tureckiego, także mniej ważne: rumuński i serbski. Przyjęty w 1849 roku przez Kossutha program konfederacji naddunajskiej nie był programem słowianofilskim. W okresie 1854/1856 obóz demokratów nie opiera się wyłącznie na „koncepcji maddziarsko - rumuńskiej, lecz dąży do zrealizowania programu A. Czartoryskiego z roku 1848. Prócz stałego porozumienia z Węgrami i Rumunami utrzymywali wówczas demokraci dwóch emisariuszy w Serbji, Miłkowskiego i Łuczyńskiego, i pragnęli zbliżyć konspirację galicyjską do antyaustriackiej roboty Kroatów i Serbów. Aż do r. 1864 wybitnie niesłowiański program „wymiany terytorjalnej“ jest podstawą polityki Czartoryskich. Ubywa z ich szeregów M. Czajkowski, którego słowianofilstwo doprowadzi do prawosławia i zdrady. Nietylko w Petersburgu, w Kijowie i Warszawie, ale także w Paryżu i w Londynie pod egidą Europejskiego Komitetu Rewolucyjnego dochodzi przed r. 1863 do porozumienia między rewolucjonistami rosyjskimi a Centr. Komitetem Nar. Ówczesny spór między Bakuninem a Mierosławskim, to nietylko zatarg personalny, ale i ideowy i o granice przyszłej Polski z Rosją rewolucyjną.

H. Batowski

Wyrażając zgodę z zasadniczymi tezami referatu, uważam za potrzebne dorzucić doń dwa fakty: wspomnieć o związkach działaczy odrodzenia bułgarskiego z emigracją polską w czwartym i piątym dziesięcioleciu XIX w., oraz podkreślić, iż Czarto-

rysacy w r. 1848 nietylko pracowali nad ugodą słowacko-węgierską i rumuńsko-węg., lecz także starali się doprowadzić do takiejże ugody między Chorwatami Jelačića a Węgrami. Wkrótce ogłosił posiadane w tych obu sprawach materiały, zwłaszcza listy z Hotelu Lambert do Jelačića. Następnie, uznając w pełni ważność końcowych postulatów referatu, pragnę: a) postulat 2-gi uzupełnić propozycją zapoznania się z wynikami prac uczonych serbskich i bułgarskich odnośnie do bałkańskiej polityki Rosji za Aleksandra I i Mikołaja I, powołując się przytem na własne w tej dziedzinie już osiągnięte wyniki, oraz, b) dodać dwa dalsze postulaty:

I. (3). Zbadanie kulturalnej polityki słowiańskiej Czartoryskiego, pragnącej związać Słowian południowych i zachodnich z Polską, i przygotowującej utworzenie z wszechnicy wileńskiej pierwszego polskiego ośrodka systematycznych studjów słowiańskich (pierwszy zwrócił na to uwagę Franczew, po nim Woroniecki).

II. (4). Uwzględnienie rozwoju bałkańskiego odcinka Sprawy Wschodniej, ponieważ w odniesieniu do Słowian bałkańskich tylko ta kwestja odgrywała rolę w polityce mocarstw zachodnich, a więc jedynie w związku z ewolucją Sprawy Wschodniej da się oświetlić należycie bałkańska polityka polska prowadzona z ośrodków Europy zachodniej.

M. Handelsman¹⁾

OLGIERD GÓRKA

Optymizm a pesymizm w polskiej historjografji

Odwrócenie pojęć

(Tom. I, str. 562—570) *)

Dyskusja

J. Adamus

P. referent poruszył szereg zagadnień bardzo doniosłych. Niepodobna ich omówić wyczerpująco w szczupłych ramach

¹⁾ Odpowiedź na tę dyskusję dał prof. Handelsman w pełnym tekście referatu w dziale uzupełnień.

*) W tomie I-ym „Pamiętnika“ wydrukowano tylko streszczenie referatu; pełny tekst podaje tom II-gi w dziale referatów.

zjazdowych. Zaznaczam ogólnie, że zgadzam się z szeregiem zapatrywań p. prof. Górki, a nawet co do niektórych doszedłem jeszcze przed referatem prof. Górki do analogicznych zapatrywań. Jednakże nie zgadzam się z nim co do szeregu innych spraw. Nie zachodzi przedewszystkiem potrzeba „odwracania pojęć“, a trzeba jedynie sprostowania błędnych zapatrywań i pogłębienia zagadnień. Kursuje dzisiaj szereg błędnych wyobrażeń o optymizmie, a przyczyną wspólną ich jest, jak to określił p. referent, „zacieśnienie się do najnowszej“ literatury. Idzie w szczególności o nieuwzględnienie Lelewela, tego prawzoru optymizmu. Wogóle uważam, że na polu historjografii Leleweł stanowi szczyt tego, do czego myśl polska zdołała kiedykolwiek dojść.

Odróżnić należy zdrowy, obdarzony nerwem życia optymizm Lelewela od przesady, gloryfikacji. *Les extrêmes se touchent*: gloryfikacja graniczy z pesymizmem. Co do mesjanizmu prowadzono niedawno dyskusję na temat, czy jest on pesymistyczny czy też optymistyczny. Podobną dyskusję co do nowszych gloryfikacyj wszczyna dzisiaj prof. Górka.

„Szkola krakowska“ nie jest pesymistyczna dlatego, że mówi o wewnętrznych przyczynach upadku, o demoralizacji i anarchji w XVII i XVIII wieku, gdyż o tem samem mówi Leleweł, a nawet to, co Leleweł nazywa zewnętrznymi przyczynami upadku, pokrywa się raczej z dzisiejszem naszym pojmowaniem przyczyn wewnętrznych. Dopiero po nim powstał pomysł prowadzenia w ciszy gabinetu uczonego procesu pomiędzy zaborcami a wewnętrznymi przyczynami upadku. Kto wpadł pierwszy na ten pomysł, nie wiem dobrze. (Szkola krakowska ma tu co najmniej część udziału). Skrajną reakcją na te profesorskie pomysły jest również nieprzekonywująca i gabineutowa koncepcja referenta, że obecnie Państwo nasze powstało zpowrotem tylko względnie zasadniczo, głównie z własnej zaślugi. Przez takie kombinacje zapędza się proste w zasadzie zagadnienie optymizmu w kręte uliczki sofistyki scholastycznej, pozbawia się je życiowej siły przekonania, oczywistości zrozumiałej dla wszystkich. Wręcz przeciwnie; szkola krakowska jest pesymistyczna nie dlatego, iż na takie drogi nie wstępuje. Szkola krakowska jest dlatego pesymistyczna, że nie afirmuje całej ewolucji historii polskiej, idącej ku republice, gdyż monarchiści u nas byli zawsze pesymistami, na długo przed

powstaniem szkoły krakowskiej. Gwoli właśnie swych monarchistycznych założeń, szkoła ta przypisuje anarchję XVII i XVIII w. nie chwilowym i przypadkowym przyczynom, ale anarchicznemu (co znaczy prawie to samo, co republikańskiemu) i bezrozumnemu charakterowi narodowemu, a zatem czemuś stałemu, małym zmianom ulegającemu, bo syntetyzującemu prawie całą historję Polski.

Tu dochodzimy do elementów filozoficznych, niesprawdzalnych (charakter narodowy to „wielka niewiadoma“ wedle powiedzenia prof. Konopczyńskiego). Czas nam zerwać z pozytywistyczną wiarą Bobrzyńskiego, że na te wielkie pytania udzieli nam kiedykolwiek odpowiedzi nauka, źródła, metoda i fakty, że historjografja może być w całości aposterioryczna. Te pytania pozostaną zawsze zadaniem historjografji, której — jak i innych działów filozofji — nie potrafimy wyraźnie oddzielić od publicystyki. A zatem historjografja — nauka, i historjografja — publicystyka, — to są zgoła odmienne dziedziny, poruszające się w znacznej mierze pod względem podejścia do zagadnień na zgoła odmiennych płaszczyznach. Pomieszanie ich obu szkodzi narówni historjografji, jak i nauce. Trzeba je starannie od siebie odseparować (Siemieński), w interesie rozwoju tak jednej, jak i drugiej.

Zdaje się, że słusznie wiąże p. referent powstanie ideologii ustrojowej z prądami filozoficznymi owego czasu. Tylko, że wśród naszych historyków nie mamy do dzisiaj prawie zupełnie materialistów dziejowych, a natomiast Bobrzyński był całkiem wyraźnie pozytywistą.

O. Halecki

Różniąc się całkowicie od prof. Górki w poglądach na dawną Rzeczpospolitą i przyczyny jej upadku ograniczam się do uwagi, że nie udowodnił on tego, co w obecnym jego referacie jest najbardziej nowem i zasadniczem, mianowicie konieczności związku między poglądami na przyczyny rozbiorów i na przyczyny odrodzenia Polski w czasach dzisiejszych. Przeciwnicy nasi, którzy przypisują nam winę upadku, twierdzą równocześnie, że odzyskaliśmy niepodległość bez własnej zasługi. Tak samo, uważając przemoc zewnętrzną za czynnik decydujący dla katastrofy rozbiorowej, można zarazem uznać w całej pełni rozstrzygające znaczenie własnego wysiłku dla odzyskania niepod-

ległości. Nie mogę się też zgodzić na przeciwstawienie Polaka nowoczesnego — przedrozbiorowemu i skupienie wszystkich światła na pierwszym, a wszystkich cieniów na drugim. Odsyłając co do własnych poglądów do zarysu dziejów polskich, ogłoszonego w r. 1933 w języku francuskim, pragnę obecnie wystąpić tylko w obronie śp. prof. Balzera, tak ostro krytykowanego przez referenta.

Wł. Konopczyński

Nie ulega wątpliwości, że znamy przeszłość niedostatecznie, a sądzymy ją nieraz nieumiejętnie: na to wskazywałem na Zjeździe Historyków Polskich w Poznaniu, podczas dyskusji nad Kościuszką. Ostatnio duchem rewizji sądów przejął się Dr. O. Górka, i praktykuje ją, jakby radykalnie usposobiony minister, robiąc nagłe wypadki w cudze dziedziny, a po każdej takiej wizycie zostaje kupa rumowiska.

Rewizja sądów historycznych, tak jak rewizja procesów sądowych jest usprawiedliwiona, gdy odkryto nowe fakty podstawowego dla sądu znaczenia, albo gdy sąd fałszywie stosował prawa, — w danym razie prawa logiki. O ile do rewizji poglądów na czasy „Ogniem i mieczem“ referent wnosił pewne nowe fakty nawet archiwalnego pochodzenia, o tyle w dzisiejszym referacie, gdzie mowa o upadku i odrodzeniu państwa wyłączną jego nowością jest ulepszona metoda rozumowania. Okazuje się, że źle myśleli Balzer, Korzon, Smoleński, Askenazy, Sobieski, Halecki (o mniejszych niewarto wspominać).

Jakże wygląda ulepszone myślenie Dr. Górki?

Na wstępie zapowiedź „przewartościowania struktury faktów“ i „oceny historycznej“. Co znaczy „przewartościowanie oceny“ — niewiadomo. Potem zarzut pod adresem Bobrzyńskiego i Askenazego, że nie zmieniali „ustosunkowania psychicznego“ do wypadków przed i po r. 1795: kiedy naprawdę od konfederacji Barskiej do powstań XIX wieku postępował jeden proces budzenia się zmysłu niepodległości. Referent widzi „konieczność innej normy dla każdego z tych okresów naszych dziejów“. Nieco dalej jednak żąda właśnie jednego i tego samego schematu myślenia o zjawiskach upadku i odbudowy: tu i tam *causa efficiens* musi być albo zewnętrzna albo wewnętrzna, jeżeli śmy zmartwychwstali własnym wysiłkiem,

to i upadliśmy z własnej winy. Rozumowanie oczywiście błędne: *causa efficiens* zburzenia katedry w Rheims tkwiła w pa-szczach niemieckich armat, *causa efficiens* jej odbudowania (jak i zbudowania) — wysiłek twórczy Francuzów, a nie mil-czenie niemieckich armat, żadnego metodycznego *aut-aut* tutaj niema.

Powzięta zgóry dążność do „odwracania“ i „wywracania“ nietylko nie ulepsza naszej logiki, ale naraża na szwank znajomość faktów. Gdzież to referent widzi ową nienawiść do czasów batorjańskich w późniejszych czasach? Czemu wyolbrzymia „tęsknotę do czasów saskich“ w okresie 3-go Maja, jeżeli właśnie twórcy Konstytucji tęsknili do Sasa? Skąd pewność, że konfederaci barscy bili się nie o niepodległość, jeżeli specjalista badający te sprawy od lat 25 doszedł do przeciwnego wniosku? Według Referenta „dla odcięcia Polski od morza w XVIII w. nie trzeba było 150 ludzi“; według nas operację rozbiorową przeprowadzało 50, jeśli nie 100 tysięcy. Dla niego najgorszy czynnik składowy Targowicy, to resztką Barszczan. Ależ Branicki, Potocki, Rzewuski — to nie Barszczanie. On widzi w Targowicy reprezentantkę poglądów 80—90 procent narodu szlacheckiego. Ależ po pierwsze, tron dziedziczny a postępy, to nie to samo, powtóre, nikt owych 80—90 procent nie porachował, a gdyby nawet tylu ich było, toć i później zdarzało się w Polsce, że głosowano lub podpisywano wbrew przekonaniu, pod terorem. Takie nowe „prawdy“ nie posuną naprzód nauki historycznej.

Żeśmy w dużej mierze byli winni — zgoda: i temu nie przeczy żaden „optymista“ — ani Balzer, ani Askenazy, ani Sobieski, ani Siemieński, że brakowało w epoce rozbiorów „zrębu ludzi wojskowo i politycznie przygotowanych, by aktu ratowania państwa dokonać“, tę prawdę „zrębową“ też można przyjąć. Że nie było długo człowieka, „któryby potrafił zarówno przygotować, jak zwycięsko rozegrać grę o Polskę i jej granice, o to też spierać się niewarto. Ale czyż to wszystko ma nam przysłaniać prawdę, że w XVIII wieku powaliła nas „pożądliwość przemożnych a złączonych sąsiadów“ dzięki rozbiu Europy Zachodniej na dwa obozy, a w XX wieku sąsiedzi rzucili się na siebie, Zachód się zjednoczył i we własnym interesie potężnie pomógł do odbudowy Państwa Polskiego. Ślepy tego nie widzi. Rewizja dziejów jest potrzebna, ale przewodni-

czyć jej winno hasło: „pogłębiać, rozjaśniać!” — a nie „wywracać i odwracać!” Kto tego nie uznaje, ten może włożyć dużo pracy, a jednak Skrzetuski pozostanie Polakiem, a nie Kozakiem, Wiśniowiecki nie będzie tchórzem ani zdrajcą, Tatarzy nie skurczą się do $\frac{1}{10}$ części swej rzeczywistej liczby; czyż nie lepiej było zamiast roztaczać karkołomne metody i niebywałe fakty, przypomnieć o pesymistach i optymistach proste zdanie Bobrzyńskiego: „Prawda historyczna nie pozwala na to, ażeby to, co jest w istocie czarnem, w opowiadaniu stało się białem... Kto smutną prawdę stara się zasłonić, pesymizmem grzeszy”. Wbrew zdaniu Referenta, historjografia nasza nie zasłużyła zaiste na posądzenie, że szerzy doktrynę nieodpowiedzialności narodowej i że pracuje w tym kierunku, aby dać potomnym zamiast niepodległego Państwa nowy powód do nowego upadku. Szukamy wszyscy prawdy i sprawiedliwego sądu, a jeżeli to się niezawsze każdemu udaje, to niech surowy krytyk raz wreszcie da nam zamiast lekcji metodologii — swój własny konkretny wzór, jak się pisze dzieje nowożytne.

K. Tymieniecki

Prof. Górka postawił w swym referacie ciężki zarzut historjografii polskiej. W sprawie upadku państwa polskiego miała ona postępować według zasady, że trzeba informować nie jak było, ale co o tym wiedzieć powinni potomni. Inaczej mówiąc, postawił zarzut pragmatyzmu i w tem porównał nowszą historjografię z Długoszem. Powyższe twierdzenie, trzeba przyznać poparł dowodami. Obrońcy przeszłości szermowali takimi argumentami jak spotwarzanie narodu, krzewienie hańby narodowej, demoralizacja pesymizmem, wreszcie terrorizowali przeciwników zarzutem zgodności z zarzutami wrogów. (Prelegent słusznie podnosi, że sąd obcy też może być słuszny, ale przykład dotyczący Krzyżaków nie jest szczęśliwie dobrany, a stąd wypływa, że sąd taki oczywiście także jest niesłusznym). Możliwość mieć wprawdzie wątpliwości, czy materiały, z którego czerpał prof. Górka, był zawsze szczęśliwie dobrane, zwłaszcza że znajdujemy tutaj również głosy publicystyczne, choć jednocześnie nie da się zaprzeczyć, że publicystyka i historjografia, oraz przedstawiciele jednej i drugiej, nieraz spotykali się ze sobą. Były to objawy, których nie zamierzamy bronić, jakkolwiek ostrzegalibyśmy przed ich zbyt pochopnem

uogólnieniem. Czy jednak prelegent nie popełnia tego samego błędu, który zarzuca innym. Weźmy parę przykładów z drukowanego referatu. A więc przedstawiciele t. zw. optymizmu reprezentowali w nauce, według prof. Górki, pogląd defetystyczny. Sądźmy, że jest to typowo pragmatyczne ujęcie. Ale i dalsze mamy na to dowody. Ci sami więc pisarze uzależniali byt państwa polskiego od obcych, kwestjonowali stałość i rację bytu tegoż państwa. Teoria ich jest teorią nieodpowiedzialności narodowej. Te same cechy wybitnie pragmatyczne występują w t. zw. (dotychczas) pesymistycznym ujęciu przeszłości (według prof. G. powinno się nazywać optymistycznym), które wnosi prof. G. Wypływa z niego wiara w przyszłość i w aspiracje mocarstwowe Polski. Nam przypomina to uderzająco dawniejsze „krzepienie serc“. Nawet słuszny w zasadzie, jakkolwiek z poważnemi ograniczeniami, zarzut zmienności charakteru narodowego, ubiera prof. G. w szatę staszycowską, a więc typowo pragmatyczną. A tak samo jak i zwalczeni przeciwnicy, mówi wciąż o winie i zasłudze. Prof. G. proponuje zamianę nazw optymizmu i pesymizmu historycznego. My wypowiedzielibyśmy się raczej za porzuceniem obydwóch. Są to wszystko sądy normatywne, które do naukowego traktowania przedmiotu nie należą. Historia nie jest wprawdzie samym tylko opisem, jak to niekiedy i w ostatnim czasie usiłuje się twierdzić, ale stąd nie wynika, ażeby uciekać się do sądów normatywnych. Metoda historyczna jest metodą przede wszystkim genetyczną, a więc ma na widoku istotne filjacje wydarzeń i zjawisk. Dziejopisarstwo winno więc być wytłumaczeniem przeszłości, ale nie jej obroną lub potępieniem. Powyższą metodę można zastosować nawet do tak zdawałoby się mało uchwytnych zjawisk, jak zmienność lub stałość charakteru narodowego, a postępowanie takie, choć trudne, będzie w każdym razie bardziej wartościowem, aniżeli aprioryczne rozstrzyganie zagadnienia. Ale i w innym jeszcze punkcie poglądy Prelegenta wymagają zastrzeżeń metodycznych, do których wyłącznie ograniczamy się w naszym przemówieniu, zwłaszcza, że rozbiór materiału faktycznego dali już nasi poprzednicy do tego najbardziej powołani. Prof. Górka sądzi, że cała historjografja, ostatnich zwłaszcza czasów, przejęła się duchem materializmu dziejowego i ze swej strony podnosi znaczenie ludzi kierowniczych, wybitnych jednostek i indywidualności w hi-

storji. Nie zamierzamy tutaj bronić Marksizmu, który odznacza się bardzo zacieśnionem ujęciem przeszłości. Ostrzegaliśmy jednak przed powrotem do romantyzmu i do Carlyle'a. W dziejach mają swoje znaczenie zarówno wielkie, jak i przeciętne jednostki, wielkie i mniejsze wydarzenia oraz procesy, a wielkość również, drugich polega na ich częstem powtarzaniu się. To co nazwalibyśmy mikroprocesami w historii prowadzi nieraz do rozsądzania największych budowli i dzieł najgenialniejszych jednostek. Nie możemy więc znaczenia tych zjawisk lekceważyć.

Prof. Górka przedstawił nam się zwłaszcza w uwagach ustnych, będących uzupełnieniem drukowanego referatu. Sądzimy, że jest to często nowatorstwo tylko pozorne. Prelegent wykazuje niejednokrotnie wyraźny konserwatyzm w naśladowaniu poprzedników nie w dobrem, lecz w złym, nie w szczególowej i sumiennej analizie, bez której nie może być syntezy, ale w sądach, które z analizą taką nie mają nic wspólnego. Przewartościowanie sądów historycznych niejednokrotnie może być potrzebne, byleby jednak nie było zrobione na podstawie emocjonalnej, a przeciwnie na gruncie obiektywnej oceny.

O. Górka

Ze względu na czas ograniczony i szukanie cytatów w czasie przemówień mówców, odpowiedź musi być niewyczerpująca.

Odnosnie do uwag dr. Adamausa w sprawie stanowiska Lelewela zaznaczam, że wobec ogromnej literatury zagadnienia nie mogłem uwzględnić i przeprowadzać rozbioru poglądów poprzednich, bez względu na to, czy one moje twierdzenia popierają, czy zwalczają.

W odpowiedzi prof. Haleckiemu stwierdzam, że mówca poruszył najistotniejszą część zagadnienia, t. j. sprawę *iunctim* między tezą upadku a tezą odrodzenia, *iunctim*, które jest podyktowane — jego zdaniem — koniecznością jednolitości syntezy, oraz faktem rozgrywania się losów tego samego obiektu, w zasadniczo analogicznej strukturze geograficznej. Ocena wypadków zmusza do kwalifikowania tego samego czynnika decydującego w wieku XVIII ujemnie, w wieku XX dodatnio.

Uwaga prof. Haleckiego, że historjografia niemiecka przyjmuje winę polską w upadku, a nie uznaje zasługi w od-

rodzeniu, jest „wodą na młyn“ moich wywodów. Oczywiście stanowisko „szkoły krakowskiej“, zgodne z wieloma poglądami obcych, było ongiś, przed powstaniem Polski, w dużej mierze niewygodne dla nas, a dogodne dla naszych przeciwników. Dziś sytuacja przedstawia się odwrotnie i obca historjografia, chcąc być konsekwentną, musi — stwierdzając nasze winy — uznać nasze zasługi.

Stwierdzam, że nie zarzucałem właśnie historjografii polskiej uleganie inspiracjom marksowskim, a jedynie charakteryzowałem przesunięcie sposobu ocen historycznych w historjografii przedwojennej i powojennej, czego refleksy wyczuwam w ujęciach polskich.

Odnośnie do zarzutu ostrego krytykowania prof. B a l z e r a, stwierdzam, że sam jestem jego uczniem i że od niego czerpałem szereg wskazań dla ocen ustrojowych, ale tylko z pierwszego okresu twórczości naukowej prof. Balzera. Zdaniem mojem istnieje „dwóch Balzerów“ — jeden, który dawnej Polsce wystawiał możliwie najgorsze świadectwo („było tak źle, że nie mogło być gorzej“), i to świadectwo tego rodzaju, że Balzer w krytycznym ustosunkowaniu do dawnej Rzeczypospolitej wogóle przez nikogo nie może być przelicytowany. Poczem, ten sam Balzer — pod wpływem nastrojów politycznych — w ciągu Wielkiej Wojny rzucił się do gwałtownej, z całą pasją przeprowadzonej, krytyki swego własnego stanowiska. W ocenach syntetycznych Balzera jest jaskrawa sprzeczność, co więcej — polemiczny atak przeciw sobie samemu tak, że zupełnie sprzeczne poglądy syntetyczne i ustrojowe można popierać tym samym Balzerem, raz z pierwszej, raz z drugiej epoki jego twórczości. Przejawia się to najdobitniej w zmianach poglądów prof. Balzera, utrwalanych w licznych wydaniach litografowanych jego wykładów.

Przechodząc do odpowiedzi prof. Wł. Konopczyńskiego, stwierdzam, że nie mogę wyczerpać wszystkich punktów, cytuję jednak twierdzenia prof. W. Konopczyńskiego właśnie o upadku Polski, stwierdzając, że bynajmniej nie obalam tak wszystkiego, skoro w szeregu punktów można wyczuć zgodność moich poglądów z prof. Konopczyńskim i prof. B u j a k i e m. Muszę wystąpić przeciw pewnym wnioskom prof. Wł. Konopczyńskiego w sprawie Konfederacji Barskiej, stwierdzając równocześnie wyjątkowe opanowanie materiału do Kon-

federacji Barskiej przez prof. Konopczyńskiego, z tem, że prof. Konopczyński nie daje się kierować przez wymowę swych materiałow.

Odnosnie do poruszonych punktów z debaty sienkiewiczowskiej przypominam, że redukcję cyfr pod Zbarażem rozpocząłem wtenczas, gdy ostatnie opracowania przyjmowały 500 tysięcy wojsk nieprzyjacielskich. Jeśli się dzisiaj mówi o 60 czy 70-ciu, to wobec porobionych koncesyj dla moich wywodów, z drobnych różnic o jakie 10 tysięcy mogą łatwo zrezygnować. Sprawę Skrzetuskiego naświetlono tak, że np. Henryk Sienkiewicz przeraziłby się, dowiedziawszy się, jakim przestępcą miałby być rzekomy jego pierwowzór. Przykład z katedrą z Rheims ilustruje tylko sposób traktowania Polski, jako bezwolnego obiektu, który jedni burzą, a drudzy odbudowują.

W zamknięciu, w odpowiedzi na zarzuty prof. Tymienieckiego, w szczególności na zarzut, że moja synteza i ujmowanie dziejów jest również pragmatyzowaniem historii, ale dla innych celów, stwierdzam, że w moim rewizjonizmie walczę przede wszystkim o właściwe ujęcie i przedstawienie faktów, gdyż jestem spokojny o zdrowie myślenia narodu polskiego, które się oprze na prawdziwych faktach i uzasadnionych ocenach. Jeśli wtenczas to myślenie, zwłaszcza młodzieży, zbliży się do moich poglądów, będzie to już zasługą wymowy faktów, a nie moja.

POSIEDZENIE III

19 września o godzinie 9-tej w Auli Uniwersytetu

Przewodniczy L. Kolankowski

WŁADYSŁAW WIELHORSKI

Warunki rozwoju świadomości narodowej Litwinów
i powstania współczesnego Państwa Litewskiego (1861—1920)

(Tom I, str. 126—143)

ANTONI ŁUCKIEWICZ

Narodnowolcy — Białorusini i ich organ „Homon“
(Przyczynek do ewolucji ideologii politycznej Białorusinów)

(Tom I, str. 87—99)

Dyskusja

M. Szulkin

Referent przy opracowaniu zagadnienia o Narodowolcach-Białorusinach nie wykorzystał wydanych ostatnio źródeł i materiałów (Lewickij W.: *Partija „Narodnaja Wola“*. Moskwa - Leningrad 1928. Kon F.: *Istorija rewol. dżiżenja w Rossiji*. Charków 1929. Figner W.: *Zapieczatlenyj trud*. T. I—II. Moskwa 1928 i in.), wskutek czego nie uwzględnił należycie początków działalności „Narodnej Woli“ na ziemiach białoruskich. Początki te sięgają jeszcze lat 70-tych XIX wieku, kiedy powstały pierwsze kółka rewolucyjne, złożone przeważnie z młodzieży narodowościowo niejednolitej. Zresztą program partji „Narodnej Woli“, uznający przebudowę społeczną ludzkości jako cel zasadniczy ruchu rewolucyjnego, w sprawie narodowościowej nie był dostatecznie ujęty i pozostawał raczej na uboczu.

Pierwsze te kółka „Ziemi i Woli“ i „Narodnej Woli“ na Białorusi rozwijały dosyć energiczną akcję propagandową, tak np. w Mińsku w r. 1879 zorganizowana została pierwsza nielegalna drukarnia, gdzie były wydrukowane 3 numery pisma „Czornyj Perediel“, kilka numerów pisma „Zwienio“ oraz szereg drobnych druków. Twierdzenie Referenta, że „czynne społecznie elementy białoruskie... nawet inteligencja, posługująca się językiem polskim i w tradycjach polskich wyrosła, bierze czynny udział w akcji, przez „Narodną Wolę“ kierowanej, i w zwycięstwie tej akcji widzi świetlaną przyszłość Białorusi“ — jest niezupełnie ściśle, gdyż wszyscy członkowie partji rewol. (Hryniewiecki, Kowalik, Wachowska, Pumpiańska, Bończa-Osmołowski i in.) wysuwali przebudowę społeczną, jako cel zasadniczy ruchu rewolucyjnego. Pod względem narodowościowym zróżniczkowani i raczej obojętni, wysuwali hasła narodowościowe jako pomocnicze, służące do uaktywnienia szerokich warstw chłopów białoruskich. Jeżeli chodzi o osobę Ignacego Hryniewieckiego (1858—1881), jednego z najwybitniejszych przewodców rewolucyjnych, przypuszczenia p. Łuckiewicza, że „oczywiście, uważając się za Białorusina, o czym szerszy ogół prawdopodobnie mało wiedział, nie czuł się Hryniewiecki w organizacjach polskich u siebie“, wydaje mi się niesłuszne, gdyż jako rewolucjonista mógł nie czuć

się dobrze w patriotycznych organizacjach studentów polskich, był bowiem przede wszystkim działaczem robotniczym i prowadził akcję propagandową zarówno wśród proletariatu rosyjskiego, jak i białoruskiego lub polskiego, zresztą był przecież jednym z głównych współpracowników „*Roboczej gazety*“ w l. 1880—81.¹)

Reasumując to wszystko można stwierdzić na podstawie źródeł, iż twierdzenia Referenta, że Narodowolcy „służyli wyłącznie idei białoruskiej“ (w ostatniej replice), wydają się niesłuszne i dostosowane do światopoglądu współczesnego nacjonalizmu. W badaniach zaś historycznych należy odtwarzać prawdziwy obraz przeszłości.

M. Brensztejn

Referat dyr. Wielhorskiego rysuje syntetyczny obraz warunków i dróg rozwoju świadomości narodowej Litwinów, tudzież procesu powstania dzisiejszej Republiki Litewskiej. Referat jest tem cenniejszy, że został oparty o rezultaty najnowszych wszechstronnych badań naukowych, oświetlających omawiane zagadnienia.

Doniosłe znaczenie miałoby wysłuchanie obok referatu dyr. Wielhorskiego, przedstawiającego do pewnego stopnia polski punkt widzenia, również głosu uczonych litewskich, rozważających tak ważną w stosunkach polsko-litewskich sprawę z punktu swego, litewskiego. Zjazd obecny daje wyjątkową sposobność do tego rodzaju dwugłosu. Zwłaszcza, że już i w nauce litewskiej, wśród ostatnich prac najmłodszych historyków kowieńskich, zablęśla dążność do bezstronnej rewizji dotychczasowego nieprzejechanego wrogiego stanowiska starszego

¹ Przyp. Redakcji: Za Polaka uważała Ignacego Hryniewieckiego ówczesna patriotyczna młodzież polska w Galicji, jak wyraźnie świadczą „Pamiętniki“ Ign. Daszyńskiego (I 8): „Głębokie wrażenie wywarła na nasze kółko — (— związek patriotycznych młodych chłopców ze szkół średnich Stanisławowa) — śmierć cara Aleksandra II w dniu 1 marca 1881 r. Skoro tylko wieść o tem doszła do Stanisławowa, brat narysował szybko kilka wielkich rysunków kredką, napisał odpowiedni radosny wierszyk pod spodem i w nocy ponaklejało te ryciny na głównych gmachach miasta, gdzie je rano ludność oglądała. Był to dla nas jeden z najradośniejszych dni; z naprężoną ciekawością czytaliśmy o wszelkich szczegółach zamachu, tak szczęśliwie wykonanego i to przez Polaka, Ignacego Hryniewieckiego“.

pokolenia pisarzy litewskich wobec dziejowego aktu Jagiełły, wiążącego Litwę z Polską. Ponadto, jak usłyszeliśmy w dniu poprzednim z wykładu prof. Kota o „Rozwoju życia umysłowego na Litwie w okresie reformacji i humanizmu“, ów rzekomo gwałtownie wynaradawiający Litwinów „najazd“ kulturalny Polaków, również dziś przedstawia się zgoda inaczej, niż to widziała dotychczasowa nauka litewska.

J. Stankiewicz

Referat p. Łuckiewicza jest jako przyczynek do dziejów białoruskich w XIX w. bardzo wyczerpujący. Uświadomienie było już wcześniej skryształizowane. Inteligencja białoruska była spolonizowana, ale wróciła później do świadomości narodowej białoruskiej.

P. Żukowski

Dokumenty i kroniki średniowieczne były pisane na Litwie w języku ruskim, nie zaś białoruskim. Tak samo słowiańskiej ludności na tych terenach nie można nazywać Białorusinami, chociaż składa się ona z przodków dzisiejszych Białorusinów. To samo stosuje się do terminu „ukraiński“. Nie można np. Włodzimierza Św. nazywać Ukraińcem.

Wł. Wielhorski

Temat zaproponowany mi do referatu na Zjazd niniejszy obejmuje właściwie dwa różne zagadnienia. Wynikły stąd poważne trudności. Wypadło na 17 stronicach druku naszkicować zarysy dwu dość złożonych i zawiłych problemów. Ucierpiała na tem znacznie jakość ekspozycji. Strona literacka referatu zeszła na daleki plan. Musiałem posługiwać się stylem niemal telegraficznym, by przy wymaganiach zwięzłości, stawianych przez Redakcję Pamiętnika Zjazdu, przedstawić stan faktyczny oraz pomieścić najistotniejsze twierdzenia i zawiązki argumentów, dotyczące obu omawianych dziedzin historii Litwy. Wobec tego nie wszystkie tezy, o które w tym wypadku chodzi, wystąpiły przed czytelnikiem w postaci dostatecznie wyrazistej; być może potrafi to skompensować, bodaj częściowo, dzisiejsza dyskusja. Zależy mi na jej rozwinięciu i z tej racji, chcąc pozostawić jaknajwięcej czasu na debaty, ograniczam do minimum rozmiary niniejszych uwag dodatkowych.

Przechodzę do rzeczy. Ramy czasu: 1861—1920, zakreślone dla treści referatu, należy rozumieć w pewnej mierze symbolicznie. Rok 1861 obrałem za punkt wyjściowy z tego powodu, że zapoczątkował on wielką reformę prawno-społeczną: uwłaszczenie i uwłasnowolnienie włościan na Litwie. Powyższy fakt dziejowy stał się główną siłą motoryczną procesu odrodzenia narodowego Litwinów. Rok prekluzyjny: 1920 przyjąłem za taki dlatego, iż wydobył on na jaw istotniejsze czynniki w otoczeniu Litwy, które zaważyły i w przyszłości ważyć będą na kształtowaniu się państwowości litewskiej. Czasy nowsze, pozbawione już wszelkiej perspektywy historycznej, wkraczające łańcuchem przyczynowości bezpośrednio w teraźniejszość, pominąłem; wychodzą one bowiem poza krąg zainteresowań historyka. Wprawdzie wymieniam gdzieś niedzie zdarzenia późniejsze (po roku 1920), ale wyłącznie jako ilustrację lub dowód twierdzeń, dotyczących omawianego, wcześniejszego okresu.

Chwilę obecnego przemówienia chcę wyzyskać dla uwypuklenia dwu zjawisk, które nie znalazły już należnego im miejsca w drukowanym tekście referatu. Jednego z dziedziny kulturalnej i jednego z politycznej. Może uchodzić ze pewnością, że ideologia renesansu litewskiego (a i polityka jego również) już od schyłku XIX-tego stulecia stara się możliwie wyzwolić zaczyn rodzimej kultury z pod wpływów polskich; więcej jeszcze: z pod znamion tych wpływów w przeszłości, widocznych dla współczesnych. W literaturze, lingwistyce, etnografii, czy historii swego narodu usiłuje ona z reguły sięgać do pierwiastków własnych, a jeżeli już obcych, to nie polskich, by możliwie umniejszyć lub zlekceważyć w wyobraźni ówczesnej generacji Litwinów doniosłość przeżyć, wynikających z dominowania pierwiastków polskich w teraźniejszości kultury krajowej. Usiłowania te wywodzą się zatem głównie z przesłanek pedagogicznych.

Zgodnie z powyższem cenniejsze pomniki polskiej kultury na Litwie, najbardziej z nią zrośnięte, stara się ideologia ta wprost zaanektować, dzięki doktrynie swoistej o pojęciu narodowości, którą podałem. W ten sposób Mickiewicz i Kondratowicz, Kraszewski, Odyniec i Orzeszkowa trafili w intencji i wyobraźni rzeczników omawianego prądu do szeregu pionierów kultury litewskiej, jako osoby rzekomo narodowości litewskiej, posługujące się jedynie językiem polskim, naleciałością prze-

ściową, w wypowiedaniu swej rdzennie litewskiej duszy artystycznej czy obywatelskiej.

Zauważę, że istnieje w powyższej skłonności do aneksjonizmu kulturalnego ścisła równoległość z tendencją do przyswojeń terytorjalnych, omówionych w referacie. Dorobek dziejów, wynikiły ze współpracy, tu i tam przenosi się całkowicie na rachunek jednego z pierwiastków współczesnych w tworzeniu życia kraju, z zapoznaniem zupełnem roli i praw drugiego. Uświadomienie należyte tego faktu jest równoznaczne ze zrozumieniem głównej przyczyny konfliktu kulturalnego polsko-litewskiego. Ścisłej zaś mówiąc: jednostronnych litewskich uroszczeń i uraz do rzeczywistości za to, że była taką, jaką była, a nie taką, jaką by chciała ją widzieć ambicja młodego prądu odrodzenia narodowego litewskiego.

W powyższych usiłowaniach najbardziej może interesującym kompleksem psychologicznym jest skłonność do poszukiwania przez historjografję litewską winnych za błędy przeszłości. Za taki błąd kardynalny uważa się przedewszystkiem dopuszczenie ongiś do rozdarcia jedności kulturalnej Litwinów przez zeslawizowanie warstw dziejotwórczych narodu. Z tej przyczyny renesans litewski od końca XIX stulecia rzuca anatemę na Władysława Jagiełłę i dynastję stworzoną przez niego. Przymyka oczy na blisko cztery stulecia dziejów Litwy niepodległej od XV-go aż po koniec XVIII-go stulecia. Uważa za renegatów tych Litwinów, co idei polsko-litewskiego współżycia służyli. Odwrotnie zaś: wyobraźnię i dumę narodową zwracać usiłuje ku czci bohaterów, którzy umacniali państwo litewskie przed jego połączeniem z Polską, bądź też walczyli przeciw temu połączeniu. Apoteozuje Gedymina, Olgierda, Kiejstuta, Witolda.

Ale przecież ci właśnie mężowie zdobyli przestronne obszary naddnieprzańskie dla Litwy i rozpoczęli wielowiekowy proces odlitewszczenia swej ojczyzny, przyswajając język i obyczaj ruski warstwom przodującym narodu.

Współczesne pokolenie Litwinów chce w tym wypadku oceniać średniowieczną historję własnego kraju kryterjami nacjonalizmu doby bieżącej; zawsze dla względów narodowo-wychowawczych, jak to nadmieniałem. Kierowane powyższą intencją popada ono w tem miejscu w sprzeczność, niepozbawioną istotnego tragizmu dla jej twórców. Witold, wjeżdżając w roku 1415

konno do morza Czarnego i biorąc je w ten sposób symbolicznie w posiadanie, przypieczętował przynależność ziem kijowskich do Litwy, a więc i trwałość wpływów rusko-bizantyńskich na rodzimy świat pralitewskiej kultury swych przodków. A więc ten najgłębiej dziś czczony bohater narodowy, którego Litwa współczesna chce uważać za wcielenie cnót starolitewskiej swojskości i aspiracji niepodległościowych, musiałby być uznany przez współczesny nacjonalizm litewski, patrzący bezstronnie w historję, za wielkiego rutenizatora Litwy etnicznej. Ciężkim zaiste staje się los patrioty litewskiego, który decyduje się na wyklęcie dziejów nowożytnych Wielkiego Księstwa Litewskiego, by znaleźć w potężnych postaciach średniowiecznych władców Litwy, słusznie wynoszonych przez historję, znowu sprawców tego, co się uważa za najcięższą przewinę Jagiellonów, t. j. topienia litewskości w świecie słowiańskiej kultury. Wyjścia z sytuacji szuka się tu poprostu w przemilczeniu powyższej prawdy, jako niegroźnej już w chwili bieżącej dla rozwoju narodowego Litwy w wieku XX-ym. Natomiast na polskość i tych Litwinów, którzy od XV wieku z nią współdziałali, przerzuca się całą winę za pozbawienie Litwy warstw, snujących przędzę rodzinnego życia i obyczaju, oraz winę za letarg litewskiej kultury, trwający pięć ubiegłych stuleci.

Trzeba przyznać, że względy pedagogiczne, o które tutaj chodzi, są równie istotne, jak zrozumiałe. Naród litewski, zbudzony obecnie do życia, stał się siłą doświadczenia przeszłości niezbyt ufnym w odporność własną na obce wpływy. Nic dziwnego przeto, że rad byłby winę tego, co sparaliżowało ongiś jego rozwój, widzieć głównie na zewnątrz siebie. Na takiej ocenie dziejów zyskuje bowiem i poczucie siły własnej i równocześnie duma narodowa, która i bez tego już ciężko została dotkniętą osądzeniem późniejszych pokoleń własnego narodu, od XV-tego stulecia poczynawszy.

Cały wysiłek słowa pisanego i propagandy ustnej ostatniej doby mierza ku temu, by ten osąd nie potrzebował dotyczyć całości społeczeństwa litewskiego XVI—XVIII wieku. Janusz Radziwiłł np. doczekał się ostatnio pomnika w Birżach, jako rzekomy najwybitniejszy przedstawiciel myśli politycznej XVII stulecia, dążącej do wyjarzmienia narodu z pod polskich wpływów politycznych i kulturalnych oraz usamodzielnienia W. Ks. Litewskiego.

Druga uwaga dotyczy spraw politycznych. Wspomniałem w referacie o dużo większych trudnościach, jakie musiały prze-móc Łotwa i Estonja, w porównaniu z Litwą, w chwilach or-ganizowania się politycznego w latach 1918—1920. Chcę dodać, że trudności te nie miały wcale charakteru wydarzeń przypad-kowych. Przeciwnie, były one wyrazem istotnych i głębokich różnic w warunkach geopolitycznych obszarów narodowych po-wyższych trzech ludów. Różnice te posiadały charakter czyn-nika historycznego, trwałego. Należą przeto do tematu oma-wianego tu referatu.

Terytorja, zamieszkała przez Estończyków i Łotyszów, sta-nowią dostęp do morza rozległych i głębokich obszarów konty-nentu rosyjskiego i są ich naturalnem zapleczem gospodar-czem i politycznem. Od Iwana III do Piotra Wielkiego Rosja walczyła o zdobycie sobie wylotu na Bałtyk poprzez te kraje. Wielkie porty o znaczeniu międzynarodowem, jak Rewal (Tal-lin), Ryga, Windawa i niezamarzający port Libawy, leżą na obszarach etnicznych Łotwy i Estonji. Kraje te skazane są przeto na wieczysty jednostronny nacisk Rosji, sąsiadując wy-lącznie z morzem i z nią, jako jedynym wielkim czynnikiem politycznym. Związek Sowiecki łudził się czas dłuższy nadzieją otworzenia sobie tych portów i odzyskania brzegów Bałtyku przez rewolucję w wymienionych państwach i przyłączenie zbolszewizowanej Łotwy i Estonji do Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Stąd tak usilna walka z czerwoną armją, jaką przechodziły Łotwa i Estonja przed laty 16-tu i z czerwoną propagandą, którą przechodzą do dziś.

Inaczej z Litwą. Obszar jej, oddalony od większych dróg międzynarodowych i nie posiadający donioślejszych wylotów morskich, leży natomiast w trójkącie przecinających się intere-sów trzech wielkich państw: Polski, Niemiec, Rosji. Krzyżowa-nie się zainteresowań powyższych trzech rywali na obszarze Litwy w roku 1919—1920, jak to wypływa z tekstu referatu, stało się poważną pomocą w trudnościach przy tworzeniu Pań-stwa Litewskiego, dzięki wzajemnemu kompensowaniu się tych trzech oddziaływań.

Litewska racja stanu gotową była od r. 1918 raczej prze-ceniać powyższe dobrodziejstwo, płynące z położenia geograficz-nego, i uważać powstające Państwo Litewskie za drugą Belgię w północnej Europie, zabezpieczoną w swej niepodległości au-

tomatyczną równowagą skrzyżowanych interesów trzech potęg sąsiednich.

Analogja powyższa nie jest jednak całkowitą. Jedynie Polska posiada nieprzemijający interes państwowy w istnieniu naprawdę niezawisłych państw bałtyckich. Dla dwu pozostałych wielkich sąsiadów Litwy rzecz przedstawia się zgoła inaczej. Rosja i Niemcy skłócone z sobą mogą widzieć w Litwie jedynie teatr swych przyszłych zmagają zbrojnych. Pojednane zaś we współpracy będą dążyły natychmiast do wspólnej granicy, czyli do zniszczenia niezależnego bytu Litwy na rzecz jednego lub obu tych państw na drodze podziału zdobyczy.

A. Łuckiewicz

P. Dr. M. Szulkin zaatakował mnie w tej części referatu mego, która została wydrukowana w księdze referatów Zjazdu, i wobec ograniczenia czasu przemówień nie była tu odczytana. Zmuszony więc jestem w paru słowach do niej powrócić.

Słusznie, ogół narodowolców mało interesował się kwestjami narodowymi. Mało się takowemi interesowała i większość członków frakcji Białoruskiej, i w referacie drukowanym najwyraźniej to zaznaczyłem, stwierdzając, iż tylko nieznaczną część ich była świadomą narodowo, oraz podając imiona tych, kogo miałem podstawę zaliczyć do czujących się narodowo Białorusinami. W tej liczbie wymieniłem nazwisko Hryniewieckiego, który, jak stwierdziła redakcja „Homona“, był inicjatorem zorganizowania frakcji Białoruskiej.

Zarzut oponenta, iż rzekomo nie wyczerpałem materiału, albowiem nie wspomniałem o „Czornym Pieredziele“, nie jest słuszny. Nie pragnąc bynajmniej zobrazować całokształtu ruchu rewolucyjnego na Białorusi w okresie Narodnej Woli, szukałem w ruchu tym białoruskich akcentów narodowych i takowe podałem. Akcentów takich w „Czornym Pieredziele“ nie znalazłem i z tego powodu o tej organizacji nie mówiłem.

Okres „Narodnej Woli“ na Białorusi był w życiu białoruskiem naprawdę przełomowym. Po inteligentach polskich, którzy przychodzili do ludu białoruskiego, by pociągnąć go do walki zbrojnej z Rosją o wyzwolenie b. Rzeczypospolitej Polskiej, przyszli do wsi białoruskiej ludzie nowi, pragnący przede wszystkim służyć temu ludowi i o prawa jego walczyć. Przy takim ustosunkowaniu się do ludu musieli ci nowi ludzie — narodowolcy z należnym szacunkiem potraktować osobliwości naro-

dowe Białorusinów, ich język i kulturę swoistą, — musieli podejść i do rozwiązania narodowego problemu białoruskiego.

Czy Hryniewiecki był Białorusinem? P. Szulkin przeczy temu, uważając go za Polaka. Ale Hryniewiecki swoją białoruskość najwyraźniej zaznaczył swoją działalnością i, mając możność pracować w polskiej frakcji, nie poszedł tam, a zainicjował stworzenie frakcji białoruskiej. Ideologję zaś jego przejęli i w „*Homonie*“ ujawnili redaktorzy tego czasopisma.

Szanowni Panowie! Umówmy się jakoś co do probierza, jakiego należy używać w badaniach naukowych do określenia narodowości. Oczywiście, jeśli chodzi o lud, niezdolny — wobec niskiego poziomu kulturalnego — do świadomego samookreślenia się narodowego, to korzystać tu musimy z pewnych danych obiektywnych, jak na przykład język i t. p. Lecz, jeśli chodzi o jednostki z wysoką kulturą, to tutaj ani język, ani pochodzenie nie mogą być miarodajnymi: tu decyduje tylko świadomość danej jednostki. W przeciwnym razie musielibyście, Panowie, wyrzucić poza nawias polskości takich Askénazych, Feldmanów, Estreicherów, którzy pracą życia całego dali dowód przynależności do narodu polskiego.

Taki probierz zastosowałem do określenia narodowości Ignacego Hryniewieckiego.

Pytania p. Żukowskiego nie są z moim referatem bezpośrednio związane; zresztą, mógłbym odesłać Go do bogatej literatury naukowej w tej materji — wspomnę tylko prace Karskiego. Odpowiem przeto w paru słowach.

Już w XI w. w rękopisach staro-słowiańskich (cerkiewno-słowiańskich), na Białorusi pisanych, zaznaczają się cechy języka białoruskiego. W następnych stuleciach ujawnia się to coraz bardziej i wreszcie piśmiennictwo na Białorusi staje się całkowicie białoruskiem. Widzimy to już w XIII—XIV st., na początku okresu W. Ks. Litewskiego.

Czy nie było to piśmiennictwo i kultura ukraińskie? — pyta p. Żukowski. Z całą stanowczością twierdzę, iż nie było. Nie podaję innych a tak licznych dowodów tego, przypominę tylko okoliczność, iż w tym czasie, kiedy na Białorusi — w ramach W. Ks. Litewskiego — rozkwitała kultura narodowa i piśmiennictwo, Ukraina żyła pod obcym jarzmem, podeptana kopytami tatarskich bachmatów.

Mówi to samo za siebie.

WITOLD ZIEMBICKI

Barbara Radziwiłłówna w oświeceniu lekarskim

(Tom I, str. 144—162)

Objaśnienia, podane przez autora w czasie wygłaszania referatu:

1. Pogląd na konstytucję fizyczno-psychiczną Barbary ma oczywiście tylko charakter przypuszczalny. Pogląd ten może ulec zmianom zależnie od dalszych badań, które są w toku. Mam na myśli przede wszystkim prace prof. Reichera, t. j. pomiary szczątków. Dopiero gdy prace te będą doprowadzone do końca i zostaną ujęte w odpowiednie wnioski, fizyczna budowa Barbary wystąpi w jaśniejszym świetle. Co do portretów, trzeba je traktować bardzo ostrożnie. I tak np. znany falsyfikat ze zbiorów Łozińskiego we Lwowie nie może wchodzić w rachubę. Co do minjatur, przedstawiających dwie żony Zygmunta Augusta, zaznaczam, że raz jedną, to znowu drugą z minjatur brano za portret Barbary. Najmniżej zdaje się być portret mańkiewiczowski ze zbiorów Stanisława Radziwiłła. Portret ten posiada pewne analogie z tą właśnie z dwóch minjatur, pochodzących ze zbiorów Zygmunta Augusta, którą Przeździecki przedstawił jako Barbarę. Nie trzeba też zapominać, że i sposób portretowania podlega, zależnie od epoki, najrozmaitszym manierom, a nawet modzie. Przykładem portrety najdawniejszych Habsburgów, w których malarze późniejsi podkreślali w przesadny sposób cechę konstytucyjną, znaną pod nazwą prognatyzmu, pierwszy raz uchwyconą wspólnie dopiero przez Dürrera.

2. Datę ślubu Zygmunta Augusta i Barbary należy przesunąć o miesiąc wstecz. Będzie to więc nie koniec sierpnia, albo początek września (jak dotąd podawali autorowie), ale koniec lipca, albo początek sierpnia. Szczegół ten, uzyskany już po wydrukowaniu referatu w Pamiętniku zjazdowym, a oparty na nieopublikowanej dotąd korespondencji, zawdzięczam uprzejmości dra W. Pocięchy.

3. Ustalenie daty ślubu może być potrzebne do oceny okresu, w jakim przyszło do poronienia, o ile poronienie w Dubinkach było zakończeniem tej samej ciąży, która miała u Barbary istnieć przed ślubem. W sprawie tej uzyskałem nowe dane już po oddaniu referatu zjazdowego do druku

i powrócę do niej we właściwej pracy. Nie zmieniają one mego zapatrywania, że przebycia przez Barbarę zakażenia kiłowego — niezależnie od ostatniej choroby — nie można oczywiście wykluczyć, ale nie można go też na podstawie znanego mi dotychczas materiału rozpoznawać.

Dyskusja

L. Kolankowski

Gruntowne i szczegółowe wywody p. Dra Ziembickiego o chorobie i przyczynie śmierci Królowej Barbary kwestję tę, dla mnie przynajmniej, wyczerpały i zamknęły.

Choroba królowej Barbary nie jest przedmiotem historii politycznej. Jeśli w swych „Dziejach polit. Polski Jagiellońskiej“ o tej sprawie, zresztą bardzo pobieżnie, wspominałem, to tylko ze względu na przypisywanie przez współczesnych bezpoczątku Zygmunta Augusta jego chorobie, wyniesionej rzekomo ze współżycia z Barbarą. Poza tem sprawa ta może służyć jako materiał, ilustrujący bezwzględność Radziwiłłów, Czarnego i Rudego, którzy choć przeświadczeni sami, jak świadczy ich poufna korespondencja, o ciężkiej, śmiertelnej chorobie siostry, używają jej bez skrępowania, niejednokrotnie wbrew jej woli, do „opierzenia“ domu swego. W dążeniu do ukoronowania Barbary, do „przywiązania jej kłoboku“, nie cofają się Czarny i Rudy przed niczem, wywołując przeciw sobie i wodzonemu przez nich podówczas (1547—1551 r.) na pasku i tumanionemu (jak świadczy sprawa oczernionej niewinnie Synowskiej) młodemu królowi, wzbudzenie całej, tak litewskiej, jak i koronnej opinii. Konflikt ten, doprowadzony w swym kulminacyjnym momencie na piotrkowskim sejmie r. 1548 z jednej strony aż do abdykacyjnych zamysłów Zygmunta Augusta, a z drugiej do prób stosowania artykułu „*de non praestanda oboedientia*“, wtrącił Króla na drogę kontynuowania w ciągu czternastu lat (1548—1562) ojcowskich metod opierania się o wielmożów, o senat duchowny i świecki. Przekreśliło to na cały ten czas nadzieje organizującego się zwolna, zwartego sejmowego egzekucyjnego obozu reform państwowych, na nawrót, za młodego króla, do tradycyjnej polityki Jagiellonów opierania się o współpracę dworu z szerokimi kołami ziemian-rycerzy. Na drogę tę zawrócił Zygmunt August dopiero w r. 1562 pod wpływem wypadków zewnętrznych.

Co do samej królowej Barbary, której rola w dziejach owoczesnych była nawskróś bierną, to o nieszczęśliwej, ciężko chorej królowej niema poza kilku szczegółami o jej wyglądzie („*die Hände und die Augen schön, aber das Antlitz littauisch*“) nic więcej do dodania.

O. Halecki

Należy się wdzięczność Referentowi, za to, że z całą kompetencją lekarza obalił przynajmniej jedno z oszczerstw, jakie rzucili na Barbarę jej przeciwnicy, a które zbyt pochopnie zostało przyjęte, a nawet spopularyzowane, w najnowszej naszej historjografji. Tem bardziej należy poddać ostrożnej krytyce inne oskarżenia współczesne, a zwłaszcza przeciwstawić im świadectwo, jakie stanowi głęboka, dozgonna miłość Zygmunta Augusta. Powinniśmy wreszcie pozwolić tej nieszczęśliwej kobiecie z przed blisko czterystu lat, aby spoczywała w spokoju.

HENRYK MOŚCICKI

Przegląd badań nad dziejami Litwy po rozbiorach (do r. 1905)

(Tom I, str. 45—51)

Dyskusja

J. Iwaszkiewicz

Do wyczerpującego przemówienia mego przedmówcy mogę dorzucić tylko parę słów. O badaniach nad dziejami Litwy po rozbiorach nie może być mowy bez archiwów rosyjskich w Leningradzie i Moskwie. O najważniejszych posunięciach rządu rosyjskiego, o motywach tych lub innych zarządzeń możemy się dowiedzieć jedynie z akt centralnych władz rosyjskich. Wystarczy wspomnieć, że okresu dziejów Litwy za panowania Mikołaja I nie podobna przedstawić bez przestudjowania akt Komitetu do spraw gubernij zachodnich, gdzie zapadały najważniejsze decyzje, wprowadzane następnie w życie. Również ogłoszony drukiem inwentarz archiwum Rady Państwa zawiera mnóstwo materiałów pierwszorzędnej doniosłości dla dziejów Litwy. Bez wyzyskania tych materiałów niepodobna wprost marzyć o zbadaniu dziejów Litwy w dobie porozbiorowej. Archiwa Wileńskie i Grodzieńskie zawierają jakkolwiek obfite,

ale drugorzędnego znaczenia materiały. Należałoby wyjednać w drodze dyplomatycznej możliwość korzystania dla naszych pracowników z archiwów rosyjskich, bądź przystąpić do systematycznego odpisywania pewnych najistotniejszych akt. Obecnie po ukończeniu czynności rewindykacyjnych nie powinno to napotkać na jakieś przeszkody. Należałoby również przystąpić do opublikowania korespondencji J. Lelewela z przed r. 1830. Ogłoszenie tego materiału, zwłaszcza listów Daniłowicza, Onacewicza, Groddecka, Mikołaja Malinowskiego i innych rzuci sporo światła na okres tak ważny w dziejach kultury polskiej na Litwie, jakimi były lata 1815—1830.

POSIEDZENIE IV

19 września o godzinie 16-tej w Auli Uniwersytetu

Przewodniczy L. Kolankowski

KAROL MALECZYŃSKI

**Sprawa chrztu i apostazji Mendoga
w świetle krytyki dokumentów**

(Tom I, str. 559—561)

Dyskusji nie było.

ANNA STRZELECKA

**Kobieta w polityce dynastycznej i w życiu dworskiem
za panowania Władysława Jagiełły**

(Tom I, str. 112—125)

Dyskusja

W. Maciejewska

Przyłączam się do postulatów wysuniętych przez Prelegentkę, podkreślając ze swej strony szczególną ważność zagadnienia dziejów trzech królowych, następujących po Jadwidze w omawianym okresie. Wychodzę z założenia, że tylko drogą analogii dałoby się ustalić prawne stanowisko ich poprzedniczki,

królowej Jadwigi, której przypisuje się zwykle wyjątkowe stanowisko, choć niesprecyzowane ściśle. Przez porównanie zaś i to nie tylko w dziedzinie formuły kancelaryjnej, lecz w zakresie wszelkich kompetencji życiowych, dałoby się wreszcie ustalić odrębny charakter jej władzy.

Z tego też punktu widzenia należałoby dążyć do opracowania i odtworzenia równorzędnej roli siostry jej — królowej Marji na Węgrzech, poprzedniczki Barbary, której Prelegentka poświęca więcej uwagi.

Chcąc badać wpływ i ambicje polityczne królowych, byłoby słusznem zająć się przede wszystkim składem osobowym ich dworów. Zbadać, czy i w jakiej mierze dwór każdej z nich zależny był od ich bezpośredniej woli i wyboru, czy też skład jego był zupełnie przypadkowy, oraz jak się zmieniał przy objęciu tronu przez następną z panujących.

Zajmując się Polkami na Litwie należałoby zainteresowania zwrócić też i w kierunku Rusi Czerwonej, świeżo za czasów Jagiełły przyłączonej do Korony. Ziemia ta, jak wiadomo, stała się terenem ruchu kolonizacyjnego polskiego; wraz z tym ruchem rozpoczął się i proces wszczepiania kultury polskiej w ziemi Czerwieńskiej. Znajdzie się tam z tego okresu niewątpliwie niejedna z kobiet Polek, godnie znaczących swe imię.

L. Kolankowski

Piękny referat p. Strzeleckiej należy do grupy programowych historycznych dezyderatów. Do wyczerpującego przedstawienia ich przez p. referentkę można chyba dodać tylko parę drobnych uwag. Należy do nich położenie nacisku na konieczność obszerniejszego opracowania dziejów księżny mazowieckiej, Aleksandry — wogóle należałoby się raz wreszcie zdobyć na historję polityczną księstw mazowieckich — i jej roli w konflikcie polsko litewskim z lat 1429—1432 z uwzględnieniem oddziaływania jej i jej dworu na całokształt polskich stosunków kulturalnych. Jej to bowiem synem był znany z opracowania śp. Ludwika Bąkowskiego pionier pierwszych prądów humanizmu wśród Polaków, biskup Trydentu, Aleksander ks. Mazowiecki. Należałoby też uwydatnić bardziej plastycznie postać i rolę dziejową córki Jagiełłowej, Jadwigi, mnie osobiście znaną z gruntownej pracy magisterskiej p. Wandy Wolińskiej. Na zbadanie zasługują zwłaszcza ostatnie lata życia królowej

na tle sukcesji synów królewskich, litewskiej burzy koronacyjnej, decyzji jednoliteńskich i przesilenia Świdrygiełłowego. Bardzo trafny jest też postulat p. Referentki zwrócenia uwagi na związki małżeńskie polsko-litewskie, zmieniające tak gruntownie w drugiej połowie w. XV i w pierwszej w. XVI fizjonomję pożycia rodzinnego litewskich warstw wyższych, zwłaszcza pań rady, przyspieszając, a raczej gruntując ich polonizację. Stąd to tak ramy, jak i treść referatu p. Strzeleckiej zasługują na jak najpełniejszą uwagę.

O. Halecki

Z zadowoleniem należy stwierdzić, jak znacznie posunęła się naprzód nasza znajomość królowej Jadwigi. Z ciekawych zagadnień poruszonych w referacie na szczególną uwagę zasługuje projekt brabanciego małżeństwa Jagiełły; być może, że wyczerpujące zbadanie obfitych zasobów archiwalnych, jakie pozostały po książętach burgundzkich, pozwoliłoby je bliżej wyświecić. Z postulatów dodatkowych, postawionych w dyskusji, szczególnie pilne byłoby zbadanie roli i stanowiska prawnego Marji węgierskiej, siostry królowej Jadwigi.

J. Lechicka¹⁾

Piękny referat Prelegentki powstał niewątpliwie z tych samych szlachetnych pobudek, o których mówi odezwa Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższem Wykształceniem (T. I, str. 572). Odezwa ta głosi, że „pomijanie działalności kobiet w historii kultury polskiej nie pozwala na stworzenie dokładnego obrazu całokształtu naszego życia zbiorowego“. Postać królowej Jadwigi stanowi szczególnie nęcący temat. W związku z tem pozwałam sobie przypomnieć apel powołanej przeze mnie odezwy: 1) aby historycy zechcieli się podejmować opracowań z dziedziny działalności polskich kobiet, oraz 2) by Panowie Profesorowie zechcieli tematy te wysuwać jako tezy prac magisterskich i doktorskich. Uważam za miły obowiązek przypomnieć, że sprawy te poruszyła już dawniej Dr. Łucja Charewiczowa na ostatnim Kongresie Międzynarodowym Historyków w Warszawie, w referacie p. t. „*Est — il fondé d'écrire une histoire spéciale de la femme*“ (*La Pologne au VII Congrès International. Varsovie 1933, p. 309 s.*).

¹⁾ Przemówienie niewyłoszone, lecz oddane do protokołu.

St. Zakrzewski

Podkreślam ważność studjów nad kulturą dnia codziennego tych czasów, z czem bezpośrednio łączą się niesłychanie ważne studja nad rolą kobiety.

Nie można patrzeć na osoby działające w dziejach jedynie przez pryzmat chwil uroczystych, czy to zgromadzeń, jak wiece, sejmy, obrady senatu, bądź uroczystości kościelnych lub w świetle starć orężnych.

Człowiek, nawet wielki, działa w ramach życia, na które zawsze potężnie wpływała kobieta, nietylko jako żona czy kochanka, ale wybitnie jako matka rodziny lub jako zakonnica, bardzo często w roli działaczki o znacznych wpływach. Życzyłbym sobie, by nasza literatura na podstawie prac monograficznych, poświęconych naszym kobietom, zdobyła się na takie dzieła, jak książka Diehl'a: „*Les Figures byzantines*“. Sądzę, iż zainteresuje to ogół nasz historyczny, że właśnie p. Strzelecka przełożyła to dzieło na język polski, a gdy zostanie wydane, znajomość jego może się przyczynić do pogłębienia naszych własnych studjów nad rolą naszej kobiety w dziejach.

JADWIGA LECHICKA

Stronnictwa polityczne i opozycja litewska w latach 1725—1736

(T. I, str. 82—86)

Dyskusja

Wł. Konopczyński

Stare poglądy historyczne utrzymują się przez inercję. Nowe odkrycia trudno docierają do podręczników. Zwracam uwagę na moje analogiczne wyniki badań w tej sprawie przed 16-tu laty. Prostuję rozpowszechnione błędne poglądy o orjentacji zagranicznej Leszczyńskiego, Potockich i Czartoryskich. Podkreślam szczególnie rusofilskie tendencje Potockich, a natomiast zaznaczam, że w latach 1718—1736 Czartoryscy całkiem nie byli rusofilami. Nie mogę się natomiast zgodzić z poglądem, jakoby opozycja litewska (*Pociej et cons.*) miała myśleć o jakiejś unji z Rosją. Nie zgadzam się też z zapatrywaniem prof. Handelsmana, wygłoszonem na wczorajszym po-

siedzeniu, jakoby próby reformy w Rosji w latach 30-tych XVIII wieku były wynikiem wpływów polskich.

J. Lechicka

Szersze uzasadnienie mych zapatrywań podam w przygotowanej przeze mnie do druku obszerniejszej pracy. Wbrew poglądom prof. Konopczyńskiego stoję dalej na stanowisku, że myśl unji z Rosją u pewnej grupy panów litewskich, rosyjskich i polskich miała w XVIII wieku swoich zwolenników, podobnie jak to było za Wazów.

POSIEDZENIE V

20 września o godzinie 9-tej w Auli Uniwersytetu

Przewodniczy L. Kolankowski

WŁ. KONOPCZYŃSKI

Udział Polski i Litwy w tworzeniu wspólnej polityki zagranicznej

(Tom I, str. 78—81)

Dyskusja

O. Halecki

Uznając całą wartość i trafność syntezy, zawartej w referacie, mam tylko dwa zastrzeżenia: 1) mimo całkowitej zgody na to, że związek Polski z Litwą miał przedewszystkiem duchowe podstawy, nie należałoby niedoceniać pewnych związków geopolitycznych (np. wspólność zagadnienia bałtyckiego oraz czarnomorskiego), 2) mimo decydującego istotnie znaczenia unji lubelskiej dla wspólnej polityki zagranicznej, warto sobie uprzytomnić liczne przykłady takiego współdziałania na zewnątrz, dyplomatycznego i orężnego, w całym okresie jagiellońskim.

W. Tomkiewicz

Brak koordynacji we wspólnej polityce zagranicznej Korony i Litwy, który tak plastycznie zarysował Referent, przynosił niejednokrotnie olbrzymie straty całości Rzplitej. Na spe-

cialne podkreślenie i uzupełnienie zasługuje brak jednomyślności na dwóch odcinkach — bałtyckim i kozackim.

Zagadnienie bałtyckie ważne było dla obu państw w równym stopniu, jednakże z biegiem czasu, w wirze walk szwedzkich, zjawia się zgoła fałszywy dylemat: Inflanty czy Prusy. Ta niezrozumiała alternatywa zaważyła fatalnie zwłaszcza w czasach Władysława IV, w chwili rokowań sztumdorfskich, których trzechsetlecie w r. b. obchodzimy. Zarówno Litwa jak i Korona nastrojone były pacyfistycznie i zgodne były, jeżeli chodziło o plany dynastyczne króla, natomiast różniły się co do sposobu zawarcia rozejmu. Litwa domagała się Inflant za cenę Prus, Korona rezygnowała z Inflant, byleby załogi szwedzkie z Prus zostały usunięte. Ta rozbieżność osłabiła rolę delegacji pokojowej, która zresztą poza Krzysztofem Radziwiłłem, składała się z samych przedstawicieli Korony. Rezultat: wyrzeczenie się Inflant wbrew żywotnym interesom Litwy. Ta ostatnia w parę lat później fatalnie miała się „pomścić“, paraliżując w głównej mierze walkę celną z Gdańskiem. Nie kto inny tylko posłowie litewscy wystąpili z opozycją w r. 1637, to jest wówczas, gdy Gdańsk nie był jeszcze przygotowany do walki dyplomatycznej.

Jeżeli chodzi o kwestję kozacką, to istotnie ze strony Litwy brak było współdziałania militarnego, natomiast nie można mówić o całkowitym braku zainteresowania z jej strony. Ilekroć sejm opracowywał jakąś ustawę czy ordynację w sprawach kozackich (np. w latach 1590, 1626, 1638), zawsze w skład komisji wchodził przedstawiciel Litwy, przyczem z reguły odgrywał rolę czynnika hamującego przy projektach ograniczenia swobód kozackich. Czemu przypisać to stanowisko? Tej okoliczności, którą Prof. Konopczyński uważa słusznie za szkopół litewskiej polityki zagranicznej — obawie przed Moskwą. Litwini boją się stale, by Kozacy, doprowadzeni do rozpacz, nie poddali się carowi i nie ściągnęli zbrojnej interwencji moskiewskiej. Z pomocą militarną przeciw Kozakom występuje Litwa dopiero w r. 1649, lecz i tu Janusz Radziwiłł, wbrew instrukcji Jana Kazimierza, poprzestał na bitwie łojowskiej i nie zdobył się na dywersję w głąb Ukrainy, czem znacznie przyczynił się do ujemnego wyniku kampanji.

Litwa, z Pacem na czele, była rzeczywiście wrogo nastrojona wobec unji hadziackiej, lecz nietyle ze względów natury społecznej, jak twierdzi Referent, lub też z powodów zasadni-

czej negacji koncepcji trialistycznej, jak to podniósł prof. H a l e c k i — lecz znowu głównie z obawy przed Moskwą. Przecież unja hadziacka musiała za sobą pociągnąć wojnę z carem. Dlatego to Pac tak oponował przeciw Hadziaczowi, dlatego to Litwa tak niechętnie prowadzi kampanję wojenną, dlatego to wywiera nacisk na Koronę w kierunku pokojowym, aż wreszcie doprowadzi do Andruszowa. Traktat andruszowski był porażką dla całej Rzplitej, ale porażką przede wszystkim Litwy, gdyż utrata Smoleńska większe miała znaczenie niż ustąpienie zadnieprzańskich latyfundjów na Ukrainie.

O. Górka

Mojem zdaniem aż do r. 1569 nie można mówić tylko o dwóch czynnikach, formujących politykę zagraniczną, t. j. o Polsce i Litwie, ale o trzech, z których każdy reprezentował własny punkt widzenia, t. j. Polska, Litwa i dynastia. Odnosnie do roli Jana Zamojskiego w sprawach rumuńskich szereg rzeczy wymaga zbadania, zwłaszcza rozbieżność roli Zygmunta III. Podobnie sprawa Krzysztofa Radziwiłła wymaga rozszerzenia uwzględnianego materiału wobec faktu istnienia w archiwach jego tajnej, szyfrowanej korespondencji ze Szwedami. Znany incydent Zygmunta III z Krzysztofem Radziwiłłem ma w tem świetle swoje uzasadnienie.

Wł. Konopczyński

Dziękuję za cenne uwagi wypowiedziane w dyskusji; przedstawiam rezolucje: 1) Zjazd uważa za wskazane wydanie rachunków sejmowych, 2) wydanie traktatów zagranicznych, 3) wydanie „*Memoriale*“ St. Radziwiłła, 4) uregulowanie sprawy nieświeskiej.

JAN DĄBROWSKI

Zagadnienia czarnomorskie w XIV i XV wieku

(Tom II, w Uzupełnieniach)

Dyskusja

O. Górka

Stwierdzam, że mam do czynienia z zarzutami wygłoszonymi w mówionym referacie, podczas gdy moje wywody na

ten temat zostały ogłoszone drukiem i są przez każdego do sprawdzenia. Z powołaniem się więc na moje „Zagadnienia czarnomorskie w polityce polskiego średniowiecza“ stwierdzam, że tam już wypowiedziałem zasadniczy swój pogląd o litewskiej genezie politycznej strony zagadnienia czarnomorskiego, przy równoczesnem handlowem znaczeniu tego zagadnienia dla strony polskiej. Pierwsza więc część przemówienia prof. Dąbrowskiego pokrywa się z memi dawniejszemi wywodami, chociaż bez zaznaczenia tego.

Przechodząc do dalszych szczegółów, t. j. wojny polsko-mołdawskiej rzekomo z roku 1369, ponownie stwierdzam, że w cytowanej wyżej rozprawie sam właśnie za A. Semkowiczem podkreśliłem dostępność tradycji rodowych Oleśnickich i Tęczyńskich dla Długosza. W sprawie Pokucia zapytuję, czy prof. Dąbrowski uważa omawiany dokument dla Jachna Tep-tucha z roku 1367 za autentyczny czy fałszywy. Jeśli za jego wywodami uważać go za fałszywy, sprawa jest wyczerpana z tem, że kwestja przynależności Pokucia pozostaje sporną, tak jak zawsze była. Stwierdzam, że w „Zagadnieniu Czarnomorskiem“ wspominam o przywilejach dla Kołomyi, ale się nad nimi nie rozwodzę, bo wszystkie wzmianki pochodzą z czasów odległych od czasów panowania Kazimierza Wielkiego. Zastrzegam się przed stwierdzeniem wobec słuchaczy, że Polaków ówczesnych uważam za baranów i t. d., nie orjentujących się w niczem, skoro w swej cytowanej pracy krok za krokiem staram się wykazać, kiedy się zrodziła świadomość polityki czarnomorskiej w Polsce. Dla całej kwestji wojny w r. 1359 decydującem jest, kiedy powstało gospodarstwo mołdawskie. Nie mogę przejść do porządku nad całą literaturą naukową i wydawnictwami rumuńskimi w sprawach ich dziejów. Incydentalnie poprawiam datę śmierci Nawoja z Tęczyna podaną przez prof. Dąbrowskiego rzekomo na rok 1384, na faktyczną datę zgonu rok 1394. Zastrzegam sobie wyjaśnienia po poznaniu wywodów w druku.

O. Halecki

W związku z zasadniczą częścią referatu pragnę wysunąć dwa postulaty: 1) szerszego niż dotąd uwzględnienia przez nas historii bizantyńskiej, co starałem się uzasadnić w rozprawie o stosunkach między pierwszymi Jagiellonami a ostatnimi Pa-

leologami (*Byzantion VII*, 1932), 2) kompletnego wreszcie wydania protokółów Senatu weneckiego (*Senato Misti, Senato Secreta*), tak ważnych i dla nas, chociażby ze względu na plany akcji antytureckiej i wschodnie kolonie Wenecji (Tana!), nawet w okresie przed nawiązaniem bezpośrednich stosunków polsko-weneckich.

J. Dąbrowski

Stwierdzam, że oświadczenie prof. Górki, iż pierwsza część przemówienia mojego pokrywa się z jego dawniejszymi wywodami, pozostaje w wyraźnej niezgodzie ze stanowiskiem zajętem przez prof. Górkę w „Zagadnieniu Czarnomorskiem”. Twierdzi tam prof. Górka (str. 341), iż „musimy osobę i czasy Kazimierza Wielkiego wyłączyć z wszelkiej dziejowej styczności z problemami i sprawami czarnomorskimi”, oraz (str. 361) „że sprawy całego handlu czarnomorskiego muszą być traktowane... raczej pozapaństwowo niż międzypaństwowo”. Jest to stanowisko biegunowo przeciwne od stanowiska mojego. Ekspansję Litwy za Olgierda w stronę Morza Czarnego sprowadziła do właściwej miary świeża praca Dr. Kuczyńskiego, potwierdzając stanowisko referenta. W kwestji przynależności Pokucia do Polski nie mam zamiaru spierać się o zakwestjonowane przez prof. Górkę we wspomnianej rozprawie dokumenty. Jeśli bowiem nawet przyjmujemy, że są one fałszywe, nie zmieni to wcale istoty rzeczy, skoro mamy dowody stwierdzające ponad wszelką wątpliwość przynależność Pokucia do Polski w czasach Kazimierza W., jak np. przywilej dla Kołomyi, nieznany prof. Górcce, choć ogłoszony bardzo dawno, bo w AGZ IV, nr. 67; tem samem upadają związane z kwestją przynależności Pokucia argumenty prof. Górki w sprawie wyprawy z r. 1359.

STANISŁAW BODNIAK

Prusy Królewskie wobec unji z Koroną

(Tom I, str. 52—57)

Dyskusja

L. Kolankowski

Wywody i wyniki bardzo rzeczowego referatu p. Dyrektora Bodniaka, znajdują pełne potwierdzenie w zachowaniu się wo-

bec Unji Gdańska. Legaci jego na sejmy za Zygmunta Augusta, Überfeldt, Klefeldt, Meinecke, Radecke i t. d., to baczni obserwatorzy i pilni registratorzy najdrobniejszych nawet momentów z układów polsko-litewskich, w pełnem zrozumieniu, że od ich wyniku zależy i los Prus. Niemniej całkowite wyświetlenie tak poszczególnych faz ówczesnej opozycji pruskiej, jak wogóle wielu zagadnień z czasów Zygmunta Augusta, łączących się z jego stanowiskiem wobec Inflant, Prus, Brandenburgii, Meklemburga i kwestji bałtyckiej, możliwem będzie po uwzględnieniu, znajdującej się w przeważnej części w Królewickiem *Staatsarchiv*, korespondencji Achacego Czemy.

Uchwały:

I. Wniosek Wł. Konopczyńskiego:

Szósty Zjazd Historyków Polskich w Wilnie uznaje za wskazane ogłoszenie drukiem *Rachunków Sejmowych* wspólnej Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej, w myśl programu opracowanego przez Ignacego Tadeusza Baranowskiego, — i uprasza Zarząd Główny P. T. H., aby wraz ze Stałą Delegacją Z. H. P. zwrócił się w tej sprawie do Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

II. Wniosek Wł. Konopczyńskiego:

Zjazd uznaje za niezbędne w interesie państwowym i naukowym polskim krytyczne wydanie *Traktatów Międzynarodowych* dawnej Rzeczypospolitej — i upoważnia Zarząd Gł. P. T. H. oraz Stałą Delegację Z. H. P., aby w tej sprawie zwróciły się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i do Polskiej Akademji Umiejętności.

III. Wniosek Wł. Konopczyńskiego:

Zjazd stwierdza pilną potrzebę ogłoszenia drukiem oryginalnego tekstu *Memoriale* ks. Albrechta Stanisława Radziwiłła — i upoważnia Zarząd Gł. P. T. H. oraz Stałą Delegację P. Z. H., aby zwróciły się w tej sprawie do Polskiej Akademji Umiejętności.

IV. Wniosek Wł. Konopczyńskiego:

Zjazd stwierdza niezmierną doniosłość naukową Archiwum Ordynacji Nieświeskiej, obecnie umieszczonego w Warsza-

wie, i wyraża wdzięczność ks. Ordynatowi Radziwiłłowi za udostępnienie tego Archiwum badaczom dziejów polskolitewskich.

- V. Wniosek H. Mościckiego i J. Iwaszkiewicza:
Zjazd uznaje za wskazane opracowanie dziejów Korpusu Litewskiego: 1817—1831.
- VI. Wniosek H. Mościckiego i J. Iwaszkiewicza:
Zjazd uznaje potrzebę opracowania dziejów Komisji Radziwiłłowskiej: 1819—1842.
- VII. Wniosek H. Mościckiego i J. Iwaszkiewicza:
Zjazd uznaje za wskazane opracowanie dziejów Konarszczyzny: 1836—1840.
- VIII. Wniosek H. Mościckiego i J. Iwaszkiewicza:
Zjazd uznaje potrzebę opracowania dziejów uwłaszczenia włościan na Litwie.
- IX. Wniosek H. Mościckiego i J. Iwaszkiewicza:
Zjazd uznaje potrzebę wydania korespondencji Lelewela do r. 1831.

Odpadły z powodu braku czasu lub nieobecności autorów referaty Stan. Stefanji Dąbrowskiej, J. K. Kochanowskiego, Fr. Papégo, K. Piwarskiego i St. Zakrzewskiego.

SEKCJA II

Historja Prawa

Przewodniczący: Józef Szustak, wiceprzewodniczący: Iwona Jankowska, Henryk Lewicki, sekretarz: Jan Adamski, Karol Kozłowski.

SEKCJA II.

HISTORIA PRAWA

Charakter pracy zespołu Litwy i Polska (1944-1949)

Tom I, str. 144-170

JAN ADAMSKI

O praca zespołu Litwy i Polska (1944-1949)

Tom I, str. 171-180

Prace...

1. Wstęp:

Wstępna część pracy zespołu Litwy i Polska (1944-1949) ma charakter ogólny i dotyczy przede wszystkim ogólnych zasad i kierunków pracy zespołu. W tym celu należy przede wszystkim określić zakres i cel pracy zespołu, a także określić jego strukturę i organizację. W tym celu należy przede wszystkim określić zakres i cel pracy zespołu, a także określić jego strukturę i organizację. W tym celu należy przede wszystkim określić zakres i cel pracy zespołu, a także określić jego strukturę i organizację.

SEKCJA II
HISTORIA PRAWA

SEKCJA II

Historja Prawa

Przewodniczący: Józef Siemieński, zastępcy: Iwo Jaworski, Henryk Łowmiański, sekretarze: Jan Adamus, Karol Koranyi.

POSIEDZENIE I

18 września o godzinie 16-tej

STANISŁAW KUTRZEBA

Charakter prawny związku Litwy z Polską (1385—1569)

(Tom I, str. 165—173)

JAN ADAMUS

O prawno państwowym stosunku Litwy do Polski

(Tom I, str. 174—180)

Dyskusja

O. Halecki

Znakomite wywody prof. Kutrzeby pragnę uzupełnić w związku z listem Ludwika węgierskiego z r. 1377, na który świeżo zwróciłem uwagę (Mies. herald., sierpień 1935), a z którego wynika, że tak trudny do interpretowania termin *applicare Coronae Regni*, użyty w akcie krewskim, został wzięty z prawnej terminologii jego kancelarii, gdzie go użyto w związku z oddaniem Podola w lenno (*in feudum*) korony węgierskiej. Utwierdza mnie to w przekonaniu, że nawet w najwcześniejszym okresie współżycia polsko-litewskiego trudno

przyjąć całkowitą inkorporację ziem litewsko-ruskich i że tem bardziej w okresie 1401—1440 stosunek W. Księstwa do Korony najlepiej określać jako lenny, zachowując termin unji personalnej dla okresu późniejszego, któremu ściśle odpowiada. Co do unji piotrkowsko-mielnickiej, to oczywiście nie zaprzeczam temu, że wskutek niedopełnienia wszystkich formalności ratyfikacyjnych, nie zyskała ostatecznej mocy prawnej; pod względem faktycznym jednak stosunek Litwy do Polski opierał się przez blisko cztery lata na jej aktach, do których nawiązywano też przy zawieraniu unji lubelskiej. Ta ostatnia była niewątpliwie unją realną, różną od inkorporacji, która objęła tylko Podlasie i Ruś południową.

K. Koranyi

Poruszono tu zagadnienie kompetencji Witolda w zakresie stosunków międzynarodowych, mianowicie kwestję dopuszczalności zawierania przez Witolda traktatów z państwami obcymi. Nasuwają się tu analogie ze stosunkami zachodnimi, głównie lennemi. Lennik mógł zasadniczo zawierać umowy o charakterze międzynarodowym, z zastrzeżeniem, że nie mogły być skierowane przeciw panu, od którego otrzymał lenno. Jako przykład wskazać można hrabiego Flandrii, który będąc lennikiem króla francuskiego, a częściowo i niemieckiego, zawierał przymierza z królami angielskimi. Niejednokrotnie zawierali później lennicy króla niemieckiego układy z królami francuskimi. Nowsza literatura, zwłaszcza niemiecka, zagadnieniu temu wiele poświęca uwagi, dla przykładu wymieniam prace Kerna i Kienasta.

A. Stebelski

1. Litwa po Gedyminie stanowiła, jak wiadomo, *condominium* panującego rodu. Każdy z męskich jego członków miał prawo do wyposażenia w dzielnicę i tą drogą partycypował w pewnej części w zarządzaniu państwem. Bo chociaż wyposażenie miało nadzwyczajny charakter zaopatrzenia majątkowego, to jednak książę dzielnicowy wykonywał w stosunku do ludności swej dzielnicy akty władztwa, wynikające z tytułu władania ziemią. Z tego też tytułu utrzymywał sąsiedzkie stosunki z obcymi panującymi.

Zwierzchnik państwa litewskiego sprawował bezpośrednio

rządy w dzielnicy wileńskiej oraz w dzielnicach stanowiących jego udział osobisty. Jako dzielnicowy książę wileński był on zwierzchnikiem państwa litewskiego i posiadał prymat w rodzinie. W wewnętrzny zarząd innych dzielnic nie miał prawa wkraczać, gdyż wykluczali go od tego książęta dzielnicowi. Przewodził im natomiast i przewodniczył w radzie oraz sprawował nadzór nad ich zgodnym w stosunku do całości państwa działaniem.

Z chwilą, gdy Jagiełło objął tron polski, stosunek Litwy do niego nie uległ zmianie. Wielkoksiążęca dzielnica wileńska a zapewne i także jego osobiste dzielnice: witebska i krewska — zostały włączone do terytorjum państwa polskiego bezpośrednio i prawne ich położenie nie różniło się od położenia prawnego dzielnic Polski. Inne dzielnice litewskie pozostały w tej samej sytuacji prawnej, w jakiej znajdowały się w państwie litewskim, z tą wszakże różnicą, że podlegały odąd nietylko Jagielle jako zwierzchnikowi państwa litewskiego a teraz i królowi polskiemu, ale także królowej Jadwidze i Koronie.

W r. 1386 nastąpiła zatem inkorporacja Litwy do Polski — bezpośrednia i całkowita, jeśli chodzi o dzielnicę wielkoksiążęcą wileńską a pewno także osobiste dzielnice Jagiełły, oraz pośrednia innych dzielnic litewskich. Całość tego aktu lepiej oddaje termin: przyłączenie.

2. Już w kilka lat po ugodzie ostrowskiej stan faktyczny w Litwie odbiegł znacznie od ustalonego jeszcze w r. 1386 stanu prawnego. W wyniku tej ugody Witold został dzielnicowym księciem trockim. Jednocześnie powierzone mu zostało — podobnie jak uprzednio Skirgielle — szczególne zadanie reprezentowania Jagiełły w gronie współrodowców i wykonywania dotyczących się ich zarządzeń królewskich.

Wielkoksiążęca dzielnica wileńska pozostała przy Jagielle i on wykonywał w niej nadal akty władztwa. Ale już w kilka lat po powtórnym powrocie Witolda na Litwę, gdzieś około r. 1397, począł on *via facti* sprawować samodzielnie rządy także i w dzielnicy wileńskiej. Można domniemywać się, że działał się to, jeśli nie na zlecenie Jagiełły, to w każdym razie za milczącym jego przyzwoleniem. Ale nie mamy co do tego żadnych wyraźnych wskazówek. Obwołanie Witolda królem Litwy przez bojarstwo w r. 1398 miało przypuszczalnie oznaczać uznanie przez nich władzy Witolda nad całą Litwą, a więc i nad dziel-

nicą wileńską. Lecz akt ten, jako nieprawny i *ex post* nieuprawniony, nie był w stanie zmienić ustalonego aktem z r. 1386 stanu prawnego.

Dopiero t. zw. unja wileńsko-radomska z r. 1401 była prawem uznaniem istniejącego od lat już kilku stanu faktycznego. Nie zachował się akt Jagiełły, ale możemy domyślać się, że aktem tym przyznał Jagiełło dzielnicę wileńską Witoldowi, ustanawiając go w swoje miejsce dzielnicowym księciem wileńskim. Tą drogą uzyskał Witold prawa, jakie zwyczajowo łączyły się z władztwem dzielnicą wileńską, stając się wszakże nie samodzielnym władcą, lecz dopuszczonym do starania o Litwę zastępcą Jagiełły.

Odtąd też sprawuje on bez przeszkód władzę, którą zwykliśmy określać jako wielkoksiążęcą, ograniczony będąc jedynie w zakresie wyraźnie zastrzeżonym przez Jagiełłę, np. w stosunkach z Zakonem. Nazewnątrż zatem a także w stosunku do współrodowców i Litwy występuje on jako wielki książę litewski, obdarzony tą władzą przez Jagiełłę, i używa wielkoksiążęcego tytułu. Wobec króla wszakże tytułu nie używa, jako że wobec króla jako swego mocodawcy nie jest samodzielnym władcą. Także i król nie tytułuje go nigdy wielkim księciem litewskim. Można z tego wnosić, że Witold, będąc obdarzony władzą wielkoksiążęcą przez Jagiełłę i sprawując ją w jego zastępstwie wobec osób trzecich, nie posiadał godności wielkoksiążęcej, która pozostała nadal przy właściwym przedstawicielu władzy, Jagiellle. Tem samym Litwa nie miała na czele odrębnego od Polski władcy i nie była odrębnem od Polski państwem.

Dopiero w r. 1412 Witold po raz pierwszy używa w stosunkach z Jagiełłą tytułu wielkiego księcia litewskiego i stara się podnieść siebie znów *via facti* do godności wielkiego księcia. Wkrótce następuje ulegalizowanie tego faktu. W akcie horodelskim po raz pierwszy Witold tytułowany jest przez króla wielkim księciem litewskim i potraktowany jako władca Litwy. Ponadto w akcie tym przewidziana została ewentualność utrzymania instytucji wielkoksiążęcej w Litwie po śmierci Witolda. W ten sposób Litwa potraktowana została jako odrębna od Korony, choć z nią na stałe związana, jednostka państwowa i odzyskuje osobowość prawną, utraconą przez przyłączenie do Polski w r. 1386. To też dopiero od aktu horodelskiego można mówić o polsko-litewskiej unji. Ale i wówczas jeszcze trudno

określić jej charakter, trudno zatem ją sklasyfikować według dzisiejszej terminologii.

W. Olszewicz

Podobnie jak prof. Halecki zacząć muszę od prośby, by mi Pan Przewodniczący wobec bogactwa treści zgłoszonych referatów pozwolił mówić trochę dłużej niż 5 minut. Podobnie też, jak prof. Halecki, nie mogę bez pewnego wzruszenia przemawiać na temat unji Polski z Litwą. Była ona przed 25 laty, w Brukseli u prof. Nysa, tematem mojej rozprawy doktorskiej, która niedrukowana, spoczywa w archiwum uniwersyteckiem. Czekałem na zapowiedziane wydawnictwo prof. Kutrzeby i Semkowicza aktów Unji, gdyż dopiero ono mogło dać (i obecnie daje) jednolitą podstawę dla analizy prawniczej. Nie z winy wydawców dzieło opóźniło się, ale zanim się ukazało, już badania p. rektora Kutrzeby i innych uczonych polskich potwierdziły zasadnicze moje stanowisko co do charakteru inkorporacji.

Nie dotykałem sprawy stosunku lennego książąt litewskich do Jagiełły i Polski, natomiast w inny sposób starałem się o sprecyzowanie sytuacji, wytworzonej przez jego małżeństwo. Przypomniałem pytanie, postawione w r. 1897 przez Piekosińskiego: czy Władysław Jagiełło za życia Jadwigi był królem polskim, czy tylko mężem królowej? Piekosiński wypowiedział się za tą drugą tezą. Analiza aktów wykazuje jej bezpodstawność, to też nie została ona przyjęta następnie przez naukę polską. A nowe potwierdzenie tezy przeciwnej, przyznającej Jagielle pełnię władzy królewskiej, dają wszystkie badania biograficzne nad Jagiełłą, przedewszystkiem prof. Kolankowskiego. Wiemy dziś, że król był człowiekiem mocnym, świadomym celów i środków, wytrwałym, umiejącym walczyć o realizację swych dążeń do utrzymania swej władzy. Czy ten człowiek dałby się sprowadzić do roli księcia konsorta Alberta, męża Wiktorji angielskiej, lub ks. Henryka Meklemburskiego, męża Wilhelminy holenderskiej, i dla takiej roli opuszczałby rząd nad Litwą na rzecz brata rodzonego czy stryjecznego?

Jeżeli Jagiełło mógł grozić opuszczeniem Polski i powrotem na Litwę (1399 i 1417) i dał się prosić o pozostanie, to możemy rozumieć za Prochaską, że pogróżki te służyły

celom wybitnie politycznym króla, mógł sobie na nie pozwolić tylko panujący bardzo pewny swej siły, ale nie malowany książę-małżonek.

Jak określić charakter prawny unji w różnych jej okresach? Odpowiedź równie trudna, jak np. pytanie co do obecnego stosunku Wolnego Państwa Irlandzkiego do Wielkiej Brytanji. Słusznie podkreśla w swym referacie prof. A d a m u s, że istnieje nieskończone bogactwo form unji. Większość autorów szuka sposobów wtłoczenia unji w jedną z dwóch form: w unję personalną lub unję realną. Najpierw powinniśmy ustalić definicje i tu proponowałbym pójść za zapomnianym dziś autorem niemieckim K l ü b e r e m, którego *Droit des Gens* ostatni raz wydane było w r. 1874. Klüber grupuje unje w trzy kategorie:

1. U n j a p e r s o n a l n a, jeżeli wyłącznym węzłem między państwami jest osoba panującego.

2. U n j a r e a l n a, jeżeli państwa, bez złączenia się w jedno, są w związku na zupełnie równej stopie, i

3. *Unio inaequalis incorporativa*, jeżeli jedno państwo jest podporządkowane zwierzchnictwu drugiego państwa lub jest przez nie w ten czy inny sposób włączone.

Przejrzałem dla pracy doktorskiej literaturę zagadnienia związków między-państwowych, bardzo obfitą zwłaszcza w Niemczech i we Włoszech ze względu na konkretne potrzeby wyjaśnienia własnego ustroju. Definicja Klübera jest może najtrafniejsza jako kompletna a elastyczna. Trzymając się jej, możemy stwierdzić, że były okresy unji personalnej (1440—1492 i 1501—1569), unji realnej w formie parlamentarnej (od 1569), unji inkorporacyjnej nierównej, t. j. inkorporacji (1386—1440). Podczas gdy za Jagiełły wyraźna jest przewaga ziem polskich nad litewskimi, w akcie unji lubelskiej wyraźnie są Litwa i Korona traktowane równorzędnie. W świetle definicji Klübera nie powinniśmy więc mówić o inkorporacji w r. 1569, ale o zawarciu unji realnej, natomiast inkorporacją było załatwienie w r. 1569 sprawy Podlasia, Wołynia, Kijowszczyzny, gdyż „przywileje powrócenia tych ziem“ różnią się zasadniczo od „przywileju około unji“ z Litwą. Jeżeli równorzędność jest koniecznym kryterjum unji, a inkorporacją nazywamy związek nierówny, to bodajże tylko jako inkorporację możemy ocenić stosunek Litwy do Korony w dobie t. zw. wzno-

wienia państwa litewskiego, t. j. po r. 1398. Stwierdzenie inkorporacji w latach 1386—1398 przeczy istnieniu w tych latach państwa litewskiego, przeczy tytułowi jednej z prac prof. A d a m u s a o państwie polsko-litewskim w latach 1386—1398. Nie przeczy proponowanej terminologii dokonana około r. 1400 zmiana ustroju ziem litewskich, kiedy Jagiełło dopuścił Witolda *ad partem sollicitudinis*, ale nie dał mu pełni władzy, zatrzymując w swem ręku politykę zagraniczną. Przykładów na *unio inaequalis incorporativa* możnaby przypomnieć więcej, np. faktyczny związek między Francją a Lotaryngią w latach 1737—1766 za rządów Stanisława Leszczyńskiego w Nancy.

Nie sposób w przemówieniu dyskusyjnym rozwinąć szerzej poglądy na nomenklaturę, najbardziej dogodną dla osiągnięcia ścisłości w ustalaniu charakteru prawnego różnych faz unji. Chciałem tylko zwrócić uwagę na korzyści, płynące z posilkowania się nie pojęciami unji personalnej i unji realnej, ale związku równorzędnego, jakim była np. unja parlamentarna w r. 1569, zbliżona do angielsko-szkockiej z r. 1707, oraz związku nierównorzędnego np. inkorporacji za życia Jagiełły.

H. Łowmiański

Dwa momenty w stosunku Polski do Litwy w dobie jagiełłońskiej zdają się nie ulegać wątpliwości: 1) stanowisko Litwy w okresie 1386—1440 było podporządkowane Koronie, 2) związek polsko-litewski za Kazimierza Jagiełłończyka i obu Zygmunatów do r. 1569 nosił charakter unji personalnej przypadkowej. Co do hipotezy prof. A d a m u s a w sprawie niezrealizowania inkorporacji W. Księstwa do Korony po r. 1386 nasuwa się uwaga, że w określaniu *terrae Lithuaniae et Russiae*, człon drugi (*Russiae*) mógł oznaczać niekoniecznie wszystkie dzielnice ruskie, należące do Litwy (jak w XV w.), lecz tylko znajdujące się pod zarządem Skirgiełły i zaangażowane w wojnie z Krzyżakami Połock oraz ewentualnie Witebsk. Rozstrzygnięcie tego, jak i innych wątpliwych problemów unji, uzależnione jest od rozszerzenia podstawy źródłowej.

J. Siemieński

Wydaje mi się, że zbyt ni kładzie się nacisk na sprawę raczej terminologiczną, zwłaszcza że to czasem utrudnia zadanie istotne: ustalenie cech swoistych zjawiska.

Więc przy rozpatrywaniu stosunku króla polskiego do naczelnego zarządcy Litwy, przechodzi się do porządku dziennego nad okolicznością, że jednak ten *magnus dux* był takim nie-tylko z woli *ducis supremi*, ale i z prawa własnego, rodowego.

Unję polsko-litewską w w. XV nazwałem w swoim czasie dynastyczną. Jeżeli się na to powołuję, to nie ze względu na samą nazwę, ale znów na okoliczność, że elekcja stała się dopiero po wygaśnięciu Jagiellonów wolną. Przedtem nie była wolna: wybierało się, ale tylko z pośród członków dynastji Jagiellońskiej (nie jest jasne, czy kandydatury piastowskie upadały tylko politycznie, czy też nie miały podstawy prawnej). Opracowanie tej sprawy byłoby pożądane a nadto i ciekawe ze względu na prawo współczesne, znające również wybory z pośród ograniczonego koła kandydatów.

St. Kutrzeba

Wdzięczny jestem prof. Haleckiemu za zwrócenie uwagi na dokument z r. 1377; oczywiście bez znajomości tekstu trudno mi wyrazić sąd o tem, w jakim znaczeniu użyto tam wyrażenia: *applicare*. Dyrektor Siemieński uważa sprawę terminologii za mniej ważną; ale wszakże sam tą terminologją w przemówieniu się zajął, dla prawnika przedstawia ona wielką doniosłość, dając określone pojęcia. Uważam, iż rzeczą konieczną jest zbadanie charakteru różnych rodzajów inkorporacyj i unij, które znało prawo kościelne w wiekach średnich; zacząłem tę kwestję badać, niestety nie mogłem jej poświęcić dość czasu. Sądzę, że takie zbadanie przyniosłoby dużą korzyść dla rozjaśnienia kwestji stosunku Korony do Litwy. Podciągnięcie tych pojęć pod dzisiejsze schematy unji i inkorporacji natrafiać będzie zawsze na trudności.

POSIEDZENIE II

19 września o godzinie 11-tej

Przewodniczy J. Siemieński

HENRYK ŁOWMIAŃSKI

Zagadnienie feudalizmu w W. Księstwie Litewskiem

(Tom I, str. 209—219)

IWO JAWORSKI

Zagadnienie feudalizmu litewskiego i zachodniego

(Tom I, str. 220—227)

Dyskusja

K. Tymieniecki

Prof. Łowmiański w sposób bardzo przejrzysty, sumienny i głęboki przedstawił nam zagadnienie feudalizmu litewskiego. Autor dał nam więc najpierw zwięzłe i przejrzyste, a kompletne zestawienie literatury przedmiotu, zarówno dawniejszej jak i nowszej, ogólnej i dotyczącej zagadnień szczegółowych czy nawet lokalnych, zarówno polskiej, jak rosyjskiej, względnie ruskiej. Dał nam również obfity, w zaciśnionych z konieczności ramach, materiał faktyczny. Wreszcie rozwinął interesującą i przemyślaną problematykę feudalizmu na Litwie, której częściowo dotyczyć będą nasze uwagi w obecnej dyskusji. Zadaniem drugiego z kolei referenta, prof. Jaworskiego, było zestawienie feudalizmu litewskiego i zachodniego, co też w swym referacie przeprowadza. W zakresie zagadnienia feudalizmu litewskiego drugi referent nie zabiega o to, ażeby wniesć jakiś nowy materiał lub wprowadzić nowe szczegółowe problemy. Ogranicza się świadomie do tego, co mu dostarczył pierwszy referent. Od siebie natomiast przynosi znajomość zachodniego feudalizmu i porównując instytucje zachodnie z litewskimi stara się w ten sposób sekundować swemu partnerowi, który zresztą również momentów porównawczych nie wykluczał. Otóż nie możemy żądać od prof. Jaworskiego, ażeby nam podawał szczegółową literaturę tyczącą się feudalizmu zachodniego, gdyż nie byłoby to ani potrzebne ani możliwe, ze względu na wielkie rozmiary tej literatury, ażeby więc w tym punkcie szedł niejako w ślady prof. Łowmiańskiego. Żałujemy mimo to, że nie wprowadził nas w samą problematykę feudalizmu zachodniego, gdyż to zadanie mieściło się niewątpliwie w ramach jego właśnie referatu. Dlatego też obraz feudalizmu zachodniego wyszedł w jego przedstawieniu zbyt dogmatycznie. Z literatury autor powołuje się tylko na jedną książkę, coprawda najnowszą, a mianowicie H. Mitteis'a, *Lehnrecht und Staatsgewalt* (1933). Przed rokiem już mieliśmy sami sposobność mówić o tej książce w re-

cenzji w Roczn. dziejów społecz. i gosp., t. III, 1934, str. 727—732, gdzie podnieśliśmy zarówno zalety jak i wady tej książki. Autor w książce Mitteis'a podniósł przede wszystkim, zupełnie zresztą słusznie, „rzadko w literaturze spotykane, równomierne rozpatrzenie porównawcze problemu feudalizmu we wszystkich ważniejszych krajach zachodnio-europejskich“. Ale charakterystyczne cechy poglądu Mitteis'a na feudalizm, które jemu są właściwe i różnią go w większym lub mniejszym stopniu od innych historyków feudalizmu, nie zostały uwidocznione, tak samo jak filiacje łączące te jego poglądy z pewnymi poglądami dawniejszemi (por. nasz artykuł: Wpływy ustroju feudalnego w Polsce średniowiecznej, Roczn. dziej. społ. i gosp. t. III, str. 91, przyp. 28). W szczególności charakterystyczne jest dla Mitteis'a, gdy ten polemizuje z Gierkem, którego poprzednio zwalczał również G. v. Below. Mitteis usiłuje zwłaszcza przywrócić prawu lennemu charakter prawa publicznego, którego było częścią. Chodzi bowiem, jak sądzi, nie o substancję, lecz o funkcję prawa lennego. W związku z tem rozwija też swoją teorię o zasadniczem znaczeniu pierwiastka funkcjonalnego w prawie.

Jak dalece zaś problematyzacja feudalizmu w nauce zachodniej jest różna, tego dowodem jest pogląd, reprezentowany niedawno (1929) przez O. Hintz'ego, dla którego feudalizm nie jest zjawiskiem skupiającem pełnię swych cech charakterystycznych w średniowiecznej Europie zachodniej, ale występującem w pewnych warunkach na całym globie. Możemy krytykować i odrzucić nawet pogląd Hintz'ego, ale tem niemniej stawia on nas wobec bardzo doniosłego problemu, który, jak sądzimy, nie znalazł uwzględnienia w obydwóch referatach, a mianowicie wyraźnego rozróżnienia feudalizmu *sam o r o d n e g o* od feudalizmu z *r e c e p c j i*, rozróżnienia, do którego i w dalszym ciągu przywiązywać będziemy dużą wagę. Samą istotę feudalizmu dobitnie formuje już prof. Łowmiański, który za Belowem, jakkolwiek go nie cytuje, przyjmuje tezę o zerwaniu bezpośredniego stosunku ludności poddańczej do państwa; trafnie również charakteryzuje procesy feudalizacyjne od góry i od dołu prof. Jaworski. Koniecznem byłoby natomiast porozumienie się w sprawie pochodzenia feudalizmu na zachodzie Europy. Prof. Jaworski daje nam tutaj formułę, która nie może nas zadowolnić. A mianowicie wyprowadza feudalizm

z reakcji społeczeństwa przeciw anarchji, w jakiej zaczynało się pogrążać państwo patrymonjalne. Pojęcie państwa patrymonjalnego pochodzi jeszcze z pierwszej połowy XIX wieku. W nauce polskiej znalazło ono szerokie rozpowszechnienie zwłaszcza od czasu wystąpienia Bobrzyńskiego. W ojczyźnie swej jednak, to znaczy w Niemczech, uległo następnie druzgocącej krytyce ze strony v. Belowa, a jeszcze dalej odbiega bodaj od niego cytowany przez prof. Jaworskiego Mitteis. W ramach organizacji państwa prawo patrymonjalne ogranicza się tylko do spraw sukcesji dogmatycznej. Obok prawnej istnieje też kwestja historyczno-polityczna powstania feudalizmu. Właściwe źródło feudalizmu zachodniego wskazał jedynie trafnie, naszym zdaniem, Fustel de Coulanges. Procesy prowadzące do społeczeństwa i państwa feudalnego, czyli t. zw. procesy feodalizacji, powstały w atmosferze rozkładu instytucyj rzymskich w okresie państw sukcesyjnych Rzymu, czyli wczesnego średniowiecza. Że pogląd Fustela nie jest bynajmniej odosobnionym i że nie stracił dzisiaj swej aktualności, tego najlepszym dowodem jest Dopsch, który w obszernym i naogół bardzo przychylnym artykule recenzyjnym z książki Belowa podniósł jednak przeciw niemu, że feudalizm nie da się wytłumaczyć jako zjawisko narodowe wyłonię z germanizmu. Poczucie, że feudalizm rozwijał się na gruzach dawnych urządzeń rzymskich tkwiło zresztą dawno w literaturze, a prof. Łowmiański słusznie przypomniał nam dzisiaj zdziwienie Lelewela, który podniósł, że jedynie na Litwie, jak mniemał, rozwinął się feudalizm poza granicami starożytnego cesarstwa Rzymskiego. Możemy powiedzieć wprawdzie, że feudalizm sięgał i poza te granice, jednak tylko wraz z kulturą sukcesyjną Rzymu. Ale nas przedewszystkiem obchodzi Litwa. Czy istotnie, jak gdyby realizując tradycje legendarnego Palemona, ona jedynie zbliżyła się do sukcesorów państwa, które z Italji władało światem? Z dzisiejszych referatów, a w szczególności z referatu prof. Łowmiańskiego możemy wysnuć wniosek, — (i mają obydwa referenci w tem niewątpliwie najzupełniejszą słusność) — że tak nie było. Podobne przejawy feudalizmu samorodnego, a więc moglibyśmy powiedzieć feudalizmu niewłaściwego, gdyż niewypływającego z rozkładu instytucyj rzymskich, znajdziemy i gdzie indziej. Jakgdyby po drodze przypomnę referat H. F. Schmid'a,

Lehenswesen und slavische Rechtsordnung, wygłoszony na Zjeździe Międzynarodowym w Warszawie przed dwoma laty, który zawiera pewną ilość interesujących w tym kierunku obserwacji. Prof. Łowmiański trafnie wskazuje na pewne czynniki destrukcyjne w samorodnym feodalizmie litewskim, przez co stara się pogłębić analogję z prawdziwym feodalizmem zachodnim. Ale znajduje również czynniki konstrukcyjne, które istniały także w feodalizmie zachodnim. Wśród dawnych instytucyj litewskich uderzyć nas może znaczenie drużyny, które prof. Łowmiański podnosił już w swoich pracach. W tym kierunku znajduje on więcej danych, aniżeli można to osiągnąć w Polsce w okresie wcześniejszym. Bardzo znamienne wydaje nam się na Litwie spadanie drobniejszych ksiąząt dzielnicowych do rzędu latyfundystów. Był to jeden z najbardziej znamienitych wypadków uszczęblowania społecznego, którego nie znajdujemy w Polsce. Te i inne objawy samorodne, stare zniknęły następnie pod wpływem Polski. W tym kierunku pogląd Lelewela i szeregu nowszych historyków o rozkładzie i zaniku instytucyj feodalnych litewskich pod wpływem Polski jest, jak sądzimy, słuszny. Ale pozostają inne wprost przeciwne tamtym wpływom, które jakkolwiek może nie od samego początku, ale w najszerszej mierze płynęły z Polski, gdyż ta choć nie stała się nigdy krajem w pełni feodalnym, jednakże podlegała rozlicznym i nieraz głębokim wpływom feodalnym, i to wpływom prawdziwego zachodniego feodalizmu, na których to wpływach odbijała się już ewolucja, jaką feodalizm na samym zachodzie przechodził. Z instytucyj, które do tych wpływów zaliczyć należy, prof. Łowmiański uwzględnił szerzej przedewszystkiem immunitet. Ja zaliczyłbym tu jeszcze wszystkie te instytucje, które dadzą się podciągnąć pod pojęcie korporacji, a których powstanie i istotę, zgodnie z Belowem a przeciw dawniejszemu pogładowi Gierkego, łączymy właśnie z ustrojem feodalnym. Wprawdzie prof. Łowmiański, jakgdyby zastrzegając się przeciw temu, zauważa, że ludność miast gospodarskich, nawet przeniesionych na prawo niemieckie, nie zerwała bezpośredniego poddaństwa wobec W. Księcia. Ale na to odpowiemy, że i immunitet niekoniecznie pociągał za sobą w pełni taką konsekwencję. Urzędnika państwowego zastępował w jednym wypadku urzędnik immunitetowy, a w drugim urzędnik korporacyjny, nie mówiąc już o urzędnikach lenno-dziedzicznych, jak wójt.

W takim razie nie jeden a dwa powyższe objawy sięgnęłyby głęboko w strukturę społeczną i państwową Litwy. W ten sposób i w zakresie zbliżenia do urządzeń feodalnego świata zachodniego nie obyło się bez doniosłego wpływu Polski.

W stosunku do poglądów prof. Jaworskiego zauważę tylko, że nie wydaje mi się słusznem to zestawienie przywileju i immunitetu społeczeństwa feodalnego i stanowego, jakie przeprowadza. Są to niewątpliwie zjawiska różne, ale nie przeciwstawne, a raczej będące odmiennymi stadjami tego samego rozwoju. Łączy się to również z wypowiedzianym przed chwilą poglądem naszym o stosunku Polski do Litwy.

Badania w zakresie t. zw. feudalizmu litewskiego winny w dalszym ciągu postępować w dwóch kierunkach. W kierunku badań nad samorodnemi, a w każdym razie dawnymi instytucjami Litwy, które wykazują pewne analogje do urządzeń zachodniego feudalizmu, oraz w kierunku badań nad instytucjami przynoszonymi z Zachodu, głównie za pośrednictwem Polski. Będą to więc właściwie badania nad ustrojem Litwy, w których stosunek tych urządzeń do urządzeń feodalnych może, a nawet powinien znaleźć uwzględnienie.

St. Kutrzeba

Przyczynę powstania urządzeń feodalnych upatruję w walce władzy państwowej z terytorjum, którego opanować początkowo nie może, zwłaszcza, że po powstaniu władzy państwowej wykazuje ona dążności ekspansywne i rozszerza silnie granice państwa. Doprowadza to do przekształcenia urzędników prowincyj, zwłaszcza bardziej oddalonych, książąt (chyba że zapobiega temu podział dynastyczny kraju, jak np. w Polsce w XII w.). Takie same przyczyny działały na Litwie i doprowadziły do stworzenia t. zw. feudalizmu litewskiego. Socjologicznie jest więc to feudalizm, będący objawem ogólnoludzkim. Nie jest to jednak feudalizm zachodnio-europejski, który ma ścisłe cechy, w prawie litewkiem nie występujące; słusznie to zaznaczono.

T. Manteuffel

Przemówienie moje rozpocznę od sprawy terminologii. Mam wrażenie, że musimy się przedewszystkiem porozumieć co do terminów, jakimi będziemy się posługiwać, w przeciw-

nym bowiem razie znajdziemy się w błędnym kole. Dlatego też na wstępie stwierdzam, że mówiąc o feudalizmie, mam na myśli jedynie ten feudalizm, który rozwinął się na ziemiach dawnej monarchji Karolińskiej. Wolałbym natomiast nie stosować tego terminu w odniesieniu do t. zw. feudalizmu socjologicznego, czy też ogólnoludzkiego (jak go nazwał w swem przemówieniu rektor K u t r z e b a).

Otóż feudalizm zachodnio-europejski, jeśli chodzi o jego stronę prawnoustrojową, jest pojęciem dobrze zbadanem i określonym. Wiadomo, że w okresie swego istnienia nie zawsze odgrywał on jednakową rolę, lecz że będąc początkowo czynnikiem z punktu widzenia państwowego rozkładowym, przekształcił się zczasem na czynnik unifikacji, umożliwiający utrzymanie idei jedności państwa w wiekach średnich.

Chcąc przeto mówić o feudalizmie na Litwie trzeba zdać sobie sprawę nie tylko z tego, czy był on tutaj samorodnym czy też recypowanym, ale trzeba również odpowiedzieć na pytanie, jaką ewentualnie miał on w tym kraju rolę odegrać: rozkładową czy też unifikacyjną.

Odniosłem wrażenie, iż obaj referenci stwierdzili zgodnie, że Litwa feudalizmu samorodnego nie posiadała. Co się zaś tyczy recepcji urządzeń feodalnych, to mogła nastąpić ona na Litwie dopiero wtedy, gdy feudalizm zachodni przestał już być oddawna czynnikiem rozkładu w państwie. Zresztą, jak wiemy skądinąd, instytucje recypowane łatwo ulegały zniekształceniu, tak, że niejednokrotnie nawet, przynajmniej na terenie Polski, dawnemu terminowi feodalnemu odpowiadała, jeśli nie całkiem nowa, to w każdym razie częściowo odnowiona treść prawna.

W związku z powyższem dla uniknięcia nieporozumień proponowałbym skreślić całkowicie słowo feudalizm z terminologii ustrojowej litewskiej, jako nieodpowiadające w żadnym stopniu temu, co przez feudalizm zachodnio-europejski zwykliśmy wszyscy rozumieć.

Zakończę moje przemówienie słowami Ferdynanda L o t'a: *Tout d'abord il faut écarter rigoureusement toute métaphore. Il est de mode de parler de „feodalité“ égyptienne, byzantine, musulmane, etc. Ce sont des façons de dire employées pour produire un effet littéraire. Le procédé est dangereux. En usant de ce terme à tort et à travers on lui enlève toute sa signification et les sociétés les plus différentes, ainsi qualifiées, recou-*

vertes de ce badigeon métaphorique, apparaissent dans une uniformité trompeuse. On n'est en droit de parler de régime féodal que pour la partie de la Terre où il est né, s'est développé, enfin a péri, l'Europe occidentale, et plus particulièrement le Regnum Francorum ¹.

K. Koranyi

W badaniach nad feudalizmem litewskim główna uwaga badaczy skierowana jest na wzory zachodnie. Uważam, że należałoby przyjąć możliwość pewnych wpływów idących ze Wschodu. Wiemy, że w Bizancjum już w X i XI wieku rozwinęły się pewne formy posiadania ziemi, oparte na założeniach zbliżonych do form lennych, przedewszystkiem t. zw. nadania żołnierskie (*stratiotopia*), a które utrzymały się aż do upadku cesarstwa, a więc do połowy wieku XV. Z nadaniami temi, podobnie jak z lennami zachodnimi, związany był obowiązek służby wojskowej. Należałoby także do pewnego stopnia uwzględnić urządzenia feudalne istniejące w państwie tatarskim, które również drogą przez Ruś oddziaływać mogły na pewne instytucje litewskie.

K. Maleczyński*

J. Siemieński

Zjazdy nie są powołane do rozstrzygania zagadnień naukowych, bo krótkość czasu nie pozwala na wzajemne przekonywanie się. Natomiast powołane są 1) do inicjatywy naukowej i 2) do stwierdzania opinii naukowej ujawnionej w zadeklarowanych zdaniach, powziętych uprzednio.

Referaty i dyskusja obracały się około porównań ustroju litewskiego z zachodnimi. Sądzę, że jeszcze ważniejsze jest zestawienie z ustrojem polskim. Polski feudalizm jednostopniowy — jeżeli można nazwać ustrój polski feudalizmem (jak zaznaczyłem nie przywiązuję wagi do terminologicznych zagadnień) — odznacza się tem, że nie znał władzy dziedzicznej poza patrymonjalną. Naprzód wolny człowiek nie podlegał nikomu, jak tylko mianowanemu piastunowi władzy państwowej, potem nawet monarchę miał obieralnego. Na Litwie było zupełnie inaczej. Skutki tej różnicy ujawniają się długo w różnicach

¹ F. Lot Chr. Pfister Fr. L. Ganshof — *Histoire du Moyen Age*, t. I, str. 641, Paris 1928—1935.

kultury politycznej. Żeby tylko jeden przykład przytoczyć: do trybunału skarbowego w pocz. XVII w. Korona wybierała deputatów na sejmikach, litewscy byli mianowani przez sejm.

POSIEDZENIE III

20 września o godz. 10-tej

Przewodniczy J. Siemieński

Dyskusja

(Ciąg dalszy)

H. Łowmiański

Dziękuję p. prof. Jaworskiemu oraz wszystkim panom, którzy zechcieli wziąć udział w dyskusji, za uwagi w sprawie referatu i wogóle w sprawie zagadnienia feudalizmu litewskiego. Nie ujawniły się w dyskusji, jak to stwierdził p. rektor Kutrzeba, rozbieżności zasadniczej natury, to też referenci są w pewnym stopniu usprawiedliwieni ze słusznego w zasadzie zatrzymania p. prof. Tymienieckiego z powodu nieuwzględnienia problematyki feudalizmu. Jest to temat skomplikowany i obszerny, jego omówienie wymagałoby osobnego referatu. Mogę wyrazić żal, że tego rodzaju referat nie został przewidziany, oraz że nie podjął się jego przygotowania p. prof. Tymieniecki, jako najbardziej kompetentny. Największą różnicę zdań wywołała kwestja genezy procesów feudalizacyjnych. Dobitnie i trafnie scharakteryzował odnośne warunki p. rektor Kutrzeba, wskazując na niemożność spełnienia przez państwo swych zadań. Sądzę, że ze stanowiska prawnohistorycznego w tem właśnie należy poszukiwać rozwiązania owej kwestji, natomiast ze stanowiska historyczno-społecznego nasuwa się jeszcze pytanie, jakie przyczyny spowodowały, że państwo swych zadań spełnić nie umiało; aby na nie odpowiedzieć, należy zbadać te czynniki, które odgrywały w życiu państwowem decydującą rolę. P. prof. Tymieniecki, zgodnie z założeniem, przyjętem w swoich badaniach nad zagadnieniem feudalizmu w Polsce, wysuwa słuszny postulat wyjaśnienia genezy instytucyj feudalnych pod kątem widzenia recepcyj i wpływów zachodnich. Postulat ten ma duże metodologiczne znaczenie, nie zwalnia nas jednak od obowiązku szukania również podłoża wewnętrznego

nego zjawisk feudalnych; sądziłbym też, że warunki miejscowe miały decydujące znaczenie w procesach feudalizacyjnych. Nie zgodzę się też ze stanowiskiem p. prof. Jaworskiego, że głównie brak kontaktu z Zachodem ustrzegł Litwę przed przejęciem feudalnym. W tym wypadku pierwiastki feudalne musiałyby być silniejsze w Polsce, niż na Rusi, tymczasem rzeczywistość przedstawia się wręcz przeciwnie.

Co do immunitetu sądzę, że już od czasów Mendoga panujący w nadaniach majątkowych udzielał przynajmniej częściowego immunitetu skarbowego, nie wchodzę przytem, o ile ten monarcha wzorował się na urządzeniach krzyżackich w Inflantach, względnie na Rusi, gdzie już w XII w., mamy wyraźne wskazówki, że wsie duchowne cieszyły się immunitetem zarówno skarbowym, jak sądowym. Możliwość wpływów bizantyjskich, na którą zwrócił uwagę p. dr. Koranyi istniała, ale za pośrednictwem Rusi i oczywiście nie przed XIII w., gdyż wówczas państwo litewskie jeszcze nie istniało.

Wydaje mi się trafne porównanie p. prof. Jaworskiego między apanażami francuskimi a księstwami dzielnicowymi na Litwie. Podobnie dostrzegał analogję między apanażami a księstwami dzielnicowymi ruskimi rosyjski historyk K a r e j e w.

Dyskusja utwierdza w przekonaniu, że W. Księstwo Litewskie nie stanowiło w Europie Wschodniej enklawy, nacechowanej w wyższym stopniu pierwiastkami feudalnymi, niż sąsiednie kraje słowiańskie. Błąd L e l e w e l a, który wpłynął na poglądy późniejszej historjografji, został zapewne spowodowany m. in. tem, że w chwili wejścia w związek z Polską Litwa miała niektóre urzędy odpowiadające feudalnym, jakich w Koronie już nie było, przedewszystkiem beneficjum. Jeśli jednak spojrzymy na sprawę feudalizacji Litwy pod kątem widzenia ewolucyjnym, to dojdziemy do odmiennych wniosków niż L e l e w e l i późniejsza historjografja Litwy.

WINCENTY HRYSZKIEWICZ

Rola ziem białoruskich w unjach polsko-litewskich

(Tom I, str. 181—188)

D y s k u s j a

St. Kutrzeba

Pan referent słusznie postawił to zagadnienie, by odróżnić stanowisko czynników białoruskich od litewskich, co do sto-

Pamiętnik VI. Zjazdu historyków II.

sunku do unji polsko - litewskiej. Przeprowadzenie jednak badania w tym kierunku natrafi na znaczne trudności.

J. Stankiewicz*

St. Ehrenkreutz

Referat p. Hryszkiewicza dotyka bardzo zasadniczych zagadnień, dotyczących wewnętrznych dziejów Litwy i Rusi, oraz stosunku ich do Korony. Badania nad temi zagadnieniami są dopiero w toku, a tem samem i praca młodego badacza, jakim jest p. Hryszkiewicz musi mieć szereg niedociągnięć i braków. Tem nie mniej trzeba z uznaniem podkreślić wysunięcie przez p. Hryszkiewicza zagadnień, które z biegiem czasu znajdą szersze uwzględnienie w literaturze naukowej, a niewątpliwie i p. Hryszkiewicz dołoży swoją cegiełkę do ich rozwiązania. Wskazuje na to wygłoszony przezeń referat.

J. Siemieński

Sprawa jest bardzo złożona a mało zbadana. Chodzi zarazem o udział Litwinów, Białorusinów i Polaków w budowie państwa i społeczeństwa litewskiego. Jednym z pierwszych kroków Towarzystwa Naukowego Warszawskiego był konkurs na temat z tego zakresu z inicjatywy Aleksandra Jabłonowskiego. Nie dał wyniku. Również dawno i ja np. pierwszy swój artykuł naukowy pisałem na temat urzędowego języka W. Księstwa, a zdaje się, że nikt do dalszego wyjaśnienia sprawy nie przystąpił.

Referat daje zarys syntetyczny. Takie zarysy pojawiają się jako wynik gruntownych i wszechstronnych badań, albo, przeciwnie, jako wstęp do badań nad dziedziną mało znaną. Pożyteczne są, bo ułatwiają ustalenie, co wymaga bliższego zbadania. Ale za takim zarysem syntetycznym musi iść szereg ścisłych badań, które kiedyś pozwolą dopiero na nową syntezę, już należycie ugruntowaną.

Pole jest szerokie: prawo — o ile było litewskie, o ile białoruskie i polskie; język urzędowy litewski — jaki był i jaki miał zasięg, pochodzenie i wyznaczenie osób, rodów, warstw; rusyfikacja Litwinów i polonizacja Rusinów — przyczyny i zasięg. To tylko parę zagadnień z brzegu. Trzeba — o ile możliwości — uświadomić sobie wszystkie i ustalić pożądaną kolejność badań historycznych.

Ważne byłoby przytem nie wyodrębniać się w kółka narodowościowe, natomiast przedyskutować wyniki prac w szerszych kołach naukowych, a to, żeby tendencje polityczne nie pacyły dążeń do poznania rzeczywistości.

STEFAN EHRENKREUTZ

Zagadnienie wpływu prawa rzymskiego na statuty litewskie.

(Tom I, str. 189—196)

WOJCIECH HEJNOSZ

Statuty litewskie a prawo polskie

(Tom I, str. 197—203)

Dyskusja

J. Siemieński

Zgłoszono na tym zjeździe szereg pokrewnych postulatów — aby zbadać, jakie wpływy działały na prawo litewskie, a w szczególności do jakiego stopnia było formalnie tylko litewskie, rzeczowo zaś polskie.

Do tych postulatów chciałbym dorzucić ten — by wyzyskać prawo litewskie jako źródło do poznania prawa polskiego. Litewska recepcja jest nieraz wykładnią współczesną prawa polskiego, jest nieraz jego syntezą. To, co w Koronie powstawało historycznie, różnolicie, na Litwie występuje jako system zdecydowany: np. podział na województwa i powiaty, w związku z tem sieć sądów, urzędów, sejmików i t. p.

J. Bardach

W swoim wyczerpującym referacie postawił prof. Ehrenkreutz zagadnienie wpływu prawa rzymskiego na statuty litewskie. Otóż o ile stwierdzamy istnienie tych wpływów, to musimy przedewszystkiem zadać pytanie, skąd te wpływy prawa rzymskiego przyszły, jaką odbyły drogę, aby przyjść wreszcie na Litwę i tu oddziaływać na statuty litewskie? Jeśli chodzi o drugą redakcję statutu, to co do niej są uczeni mniej więcej zgodni. Przyjmuje się naogół, że na statut drugi oddziaływały wpływy prawa rzymskiego idące przez Polskę z Europy zachodniej. Tak też m. in. ujmuje tę kwestję prof. Bossowski

w swojej rozprawie o noweli 115 Justynjana i jej wpływie na statuty litewskie (str. 114). Nieco odmienne stanowisko zajmuje prof. Taubenschlag w pracy swojej p. t. „Wpływy rzymsko-bizantyńskie w II-gim statucie litewskim“, gdzie stwierdza, że, obok prawa rzymskiego idącego z Zachodu, na redakcję drugiego statutu miało także wpływ ludowe prawo bizantyńskie (str. 19—21). Tu jednak nasuwa się kwestja, której prof. Taubenschlag nie wyjaśnia. Otóż o ile prawo rzymskie idące przez Polskę z Zachodu było niewątpliwie znane redaktorom statutów, jak to w stosunku do I-go statutu nawet stwierdziły badania doc. Koranyiego, Adamusa i Hejnosa, o tyle wpływy bizantyńskie nie mogły przyjsć na Litwę bezpośrednio z Bizancjum. Droga ta musiała z konieczności prowadzić przez Ruś i — jak to słusznie podniósł prof. Bossowski — dopiero za pośrednictwem ruskich przeróbek nomokanónów, znanych tu pod nazwą *kormczych knig*, mogły się wpływy bizantyńskie na Litwę przedostać. Co zatem idzie, dla stwierdzenia wpływu prawa bizantyńskiego na statuty litewskie trzeba było przede wszystkim ustalić przez zestawienie tekstów bizantyńskich z tekstem *kormczych knig* i statutów, czy dana instytucja prawna, o którą nam w badaniu chodzi, była znana na Rusi. Samo zestawienie tekstów bizantyńskich i litewskich, jak to czyni prof. Taubenschlag dla stwierdzenia „odbicia zapatrywań prawa bizantyńskiego w statucie litewskim“ (Taubenschlag str. 21) nie wystarcza, koniecznem jest tu bowiem ogniwo ruskie, któreby powięzało ze sobą odpowiednie instytucje prawa bizantyńskiego i litewskiego. W braku tego wiążącego ogniwa cała koncepcja wpływu prawa bizantyńskiego na prawo litewskie niema żadnego punktu oparcia.

Niedość jednak stwierdzić istnienie pewnej instytucji prawa rzymsko-bizantyńskiego na Rusi, aby móc mówić o jej wpływie na statuty litewskie. Należy jeszcze postawić pytanie, czy w epoce redagowania już nawet I-go statutu wpływy prawa rzymskiego szły na Litwę przez Ruś, czy też przychodziły z Zachodu, gdzie w tym czasie coraz bardziej rozwijała się nauka prawa rzymskiego. Odpowiedzi na to pytanie będą różne. Prof. Bossowski uważa, że pewne instytucje prawa bizantyńskiego przeszły za pośrednictwem Cerkwi Wschodniej na Ruś i „wraz z wpływem cywilizacji ruskiej na dwór Jagiellónów, postanowienia powyższe z prawa ruskiego zaczerpnięte zostały

przez statut litewski I-szy". (Bossowski str. 114). Pomijając kwestję wpływów kulturalnych ruskich na dworze ostatnich Jagiellonów (bo o nich tylko może być mowa), co do której istnieją w nauce dość poważne rozbieżności, chcę zwrócić uwagę na tezę postawioną przez doc. Adamusa w jego recenzji z pracy prof. Bossowskiego (Ateneum Wileńskie R. X. str. 393—396). „Sądzę — pisze doc. Adamus — „że wpływy Bizancjum i *Kormczije knigi*, wpływy zwolna słabnących na Wschodzie rzymskich tradycy prawnych, są pośrednie i napewno słabsze, niż wpływy drogą przez coraz bardziej na Zachodzie kwitnącą romanistykę". Tezę tę potwierdzają badania doc. Koranyiego, który badając wpływ prawa rzymskiego na niektóre postanowienia karne I-go statutu litewskiego stwierdza, że wpływy te szły z Zachodu przez Polskę i stąd przeszły na Litwę, gdzie zostały recypowane przez I statut litewski. Jeśli teraz powrócimy do wspomnianej powyżej pracy prof. Bossowskiego, to okaże się, że wpływy prawa rzymskiego w pierwszej redakcji statutu, rozstrzygnięte przezeń na rzecz „Bizancjum via Ruś“, dadzą się również ująć w odmienny sposób i rozstrzygnąć z przeciwnego punktu widzenia. I tak np. wpływ noweli 115, o wydziedziczeniu, na I statut litewski jest niewątpliwy, ale równie dobrze jak przez Ruś mogła się znajomość tej noweli przedostać na Litwę z Zachodu, gdzie była powszechnie znana. W odmienny też sposób została rozstrzygnięta kwestja trzecizny litewskiej, którą prof. Bossowski wyprowadza z greckiej *trimojry*, gdy tymczasem w świetle doskonale udokumentowanych wywodów doc. Adamusa okazuje się, że instytucja ta zjawiała się na Litwie na przełomie XV i XVI wieku pod wpływem Polski, gdzie trzecizna była znana w tym okresie. Na korzyść tezy doc. Adamusa przemawia poza tem fakt, że nie stwierdzono dotychczas istnienia trzecizny na Rusi.

Nie wynika bynajmniej z powyższego, że wpływ prawa bizantyńskiego na statuty litewskie wogóle nie miał miejsca. Bardzo być może, że dokładnie przeprowadzone badania, podjęte z uwzględnieniem drogi prawa bizantyńskiego przez Ruś, istnienie wpływów tych wykażą.

W świetle powyższych uwag widać jednak wyraźnie, że wpływy prawa rzymskiego idące z Zachodu miały w okresie redagowania już nawet I-go statutu znaczną przewagę nad

ewentualnemi wpływami idącemi z Bizancjum. To też, o ile wpływy prawa rzymskiego idącego na Litwę z Zachodu uwidaczniają się już w redakcji pierwszej statutu, o tyle przed postawieniem twierdzenia o wpływie prawa bizantyńskiego na jakąś instytucję prawa litewskiego trzeba wpierw stwierdzić istnienie odpowiedniej instytucji na Rusi, a jednocześnie skontrolować, czy przypadkiem nie wywodzi się ona z Zachodu. Dopiero po dopełnieniu tych warunków będziemy mogli mówić o wpływach prawa bizantyńskiego na prawo litewskie w dobie statutow.

J. A d a m u s

Tak referaty jak i dotychczasowa dyskusja obracają się głównie około zagadnienia metody porównawczej w nauce historii prawa litewskiego. I rzeczywiście zagadnienie metody porównawczej posiada dla naszej nauki zgoła wyjątkowe znaczenie, stanowi nieledwie główną nić naszej nauki. Zagadnienie to ma silne, żywe związki z różnemi epokami i panującemi w nich światopoglądami, a także z panującemi w danej epoce prądami politycznemi. Ten pozanaukowy, aprioryczny element w stosunku nauki do metody porównawczej powinien ulec uświadomieniu, aby, nie odrywając się od wielkich zagadnień naszych czasów, nie popaść w nienaukowe, aprioryczne ustalanie faktów historycznych.

Jestem w trakcie zestawienia stosunku historii ustroju Polski do metody porównawczej. W okresie oświecenia, t. j. Naruszewicza, nauka była kosmopolityczna i dlatego też ustrój polski traktowała na tle ustroju zachodnio-europejskiego. Zmiany wprowadza okres romantyzmu, okres nacjonalizmu, który odrywa ustrój polski od jego tła zachodnio-europejskiego. Mesjanizm i filozofja hegeliańska stanowi syntezę obu poprzednich stanowisk. Z innych zgoła motywów zrywa okres realizmu (B o b r z y ń s k i e g o) z metodą porównawczą, bo z motywów natury metodycznej; historia tego czasu stara się zerwać wszelkie związki z filozofją, stara się o syntezę wyłącznie empiryczną, lecz przy tem empirycznem badaniu, przy tej historycznej mikrografji gubi się po drodze uznawana w teorii metoda porównawcza.

Podobne losy przechodziła metoda porównawcza w nauce historii prawa sądowego polskiego. Ta główna zachodzi tu jed-

nak różnica, iż nie organicznego rozwoju tej nauki ciągle się rwała, obraz wydaje się bardziej zamazanym. W okresie oświecenia podstawowem zagadnieniem było zagadnienie „źródeł“ prawa polskiego, których szukano po całym świecie. Lelewel i szkoła slawistyczna stanowią na polu prawa sądowego odpowiedniki tegoż Lelewela i mesjanistów w zakresie ustroju. Jeden uczony pracował przez cztery z kolei okresy filozoficznego stosunku do metody porównawczej. Jest nim Romuald Hube, który rozpoczyna pracować pod koniec okresu oświecenia, a kończy swą pracę już w początkach okresu realizmu. Zdaje się, że przeżycie tych silnych przemian spowodowało u niego zasadniczo niechętnie stanowisko wobec metody porównawczej. Osobny okres dla siebie stanowi Dąbkowski ze swym etnologicznym ewolucjonizmem. Obecnie rozpoczynamy okres historyczno-kulturalny.

Historja prawa litewskiego początkowo należała do nauki polskiej. Czacki niewątpliwie rozpatrywał prawo litewskie w duchu filozofji oświecenia. Rakowiecki w samych początkach szkoły slawistycznej pierwszy rzuca myśl o związku prawa litewskiego z Ruską Prawdą. U Maciejowskiego prawo litewskie uzyskuje wyjątkowo doniosłe znaczenie z racji położenia geograficznego i składu etnicznego Litwy. Po powstaniu styczniowem jednakże nauką prawa litewskiego poczyną się żywo interesować nauka rosyjska i to całkiem widocznie pod wpływem aktualnych prądów politycznych. Odwrotnie nauka polska nieledwie ogłasza brak swego zainteresowania Litwą wogóle, (również pewnie nie bez wpływu ówczesnych prądów politycznych), — a ucierpiało na tem przedewszystkiem zainteresowanie nauki polskiej historją prawa litewskiego. Nauka rosyjska osiąga zatem łatwo pierwszeństwo na tem polu. Cechą charakterystyczną stosunku nauki rosyjskiej do prawa litewskiego jest nawet nietyle romantyczny nacjonalizm, ile poprostu nacjonalizm rosyjski. Elementy polskie, litewskie czy też wogóle nierosyjskie bywają sprowadzane *ad minimum*, a natomiast niewątpliwie zbyt silnie akcentuje się elementy ruskie (*ruskie*) lub nawet rzekomo ruskie. Owa szkoła historii prawa „litewsko-ruskiego“ lub też „zachodnio-ruskiego“ ma niewątpliwie znaczne zasługi na polu naszej nauki, lecz zarazem zasługuje na ostrą krytykę z racji swego dogmatyzmu nacjonalistycznego, z powodu zamknięcia oczu na szereg faktów (jak np. iż

prawo litewskie mieści się niewątpliwie lepiej w ramach systemu prawa polskiego, niż rosyjskiego), a także z powodu zbyt słabego rozwoju badań empirycznych. Na postronnym robi to wrażenie takie, jakby nauce rosyjskiej wystarczyło aprioryczne właściwie, wyrozumowane, nie zaś oparte o badanie szczegółów włączenie prawa litewskiego do prawa rosyjskiego. Dlatego też ta siła, jaka zawarta była w aktualności politycznej problemu „prawa zachodnio-ruskiego“, całe zainteresowanie wobec prawa litewskiego nie zostały w pełni wykorzystane dla nauki w ścisłym słowa znaczeniu. Być może, przyczyną tego był brak przez kilka dziesiątków lat jakiegokolwiek sprzeciwu, jakiegokolwiek, odmiennej koncepcji, milczenie całkowite nauki polskiej. Gdy wreszcie, już z początkiem w. XX, Balzer występuje z koncepcją polską prawa litewskiego, nie zdołało już to wystąpienie zgalwanizować zabalsamowanego w dogmatyzmie trupa. Zachodzić może nawet obawa, iż wobec negatywnego w zasadzie charakteru wystąpienia Balzera, dogmatyzm ten w innych kształtach zechce się przenieść na teren nauki polskiej i powstajecej w jej ramach zwolna historii prawa litewskiego.

W każdym zaś razie dogmatyzm ów przeszedł do nauki ukraińskiej, która w czasie wojny i po niej poczęła żywo interesować się historią prawa litewskiego. Młody naród ukraiński odczuł potrzebę własnej historii i w szczególności historii prawa własnego. Nie wybrał wszakże drogi żmudnej pracy badawczej, niedającej wprawdzie doraźnych efektów, ale za to objawiającej w rzeczywistych swych rezultatach wyniki trwałe i poważne. Wręcz przeciwnie cała grupa uczonych dyletantów ukraińskich zmierzała do jak najszybszych, jak najefektowniejszych rezultatów przy pomocy naśladowania dogmatyczno-spekulacyjnych metod rosyjskiej „historii prawa zachodnio-ruskiego“. A zatem dlatego, iż „ruski“ oznaczał początkowo element etnograficzny ukraiński, do historii prawa ukraińskiego włączono nietylko Ruską Prawdę, lecz również całe prawo litewskie. Próba Borysonka wydzielenia z prawa W. Ks. Litewskiego elementów prawa białoruskiego nie powiodła się z powodu fałszywych podstawowych założeń i w konsekwencji użycia przez poważnego poza tem badacza metod zgoła odstrasających. O elementach prawa litewskiego (w znaczeniu etnograficznem słowa), polskiego, praw zachodnich, nieledwie się milczy. Posiada wszakże nauka ukraińska okresu powojen-

nego jedną świetną kartę w historii naszej nauki. Jest nią kijowska „Komisja dla badania historii prawa ukraińskiego i zachodnio-ruskiego“, założona przez T a r a n o w s k i e g o, a prowadzona przez W a s y ł e n k ę. Niewątpliwie na temat założeń owej komisji możnaby sporo podyskutować, ale przyznać też należy, iż założenia te nie wywierały decydującego wpływu na badania. Pojawiają się istotnie ciekawe i metodycznie uzasadnione, poważne badania. Niestety, jakieś względy natury politycznej spowodowały zwinięcie przez władze sowieckie owej komisji. Zdaje się też, iż władze te posunęły się aż do represyj wobec pracowników komisji, skoro wiadomo, że pojawiły się publikacje oskarżające Komisję o „nacjonalny demokratyzm“, o nieprawomyślność polityczną.

Dzisiaj też poza Polską nie widać ogniska poważniej pojętych, o większych ambicjach badań nad historią prawa litewskiego. I w samej Polsce badania te rozwijają się z trudem, natrafiają na znaczne trudności i przeszkody. Dopiero od niedawna poczyną ośrodek wileński budować z trudem takie ognisko. Jak świadczy dyskusja obecna, zdaje sobie ów ośrodek dobrze sprawę z tego, iż problem obrania właściwej metody porównawczej ma dla rozwoju owych badań fundamentalne znaczenie. Wierzmy, iż ośrodek ten nie powtórzy starych błędów, oraz iż zapisze jakąś nową kartę w dziejach naszej nauki.

J. Stankiewicz*

Odpadł z powodu nieobecności autora referat J. Rafacza.

HISTORJA GOSPODARCZA

SEKCJA III
HISTORIA GOSPODARCTWA

SEKCJA III

Historja Gospodarcza

Przewodniczący: J. Rutkowski, zastępca: St. Arnold, sekretarze:
St. Inglot i S. Wysłouch.

POSIEDZENIE I

17 września o godzinie 17-tej

Przewodniczy J. Rutkowski

FRANCISZEK BUJAK

źródła do historii ludności w Polsce

(Tom II, w Uzupełnieniach)

Dyskusja

J. Rutkowski

Ponieważ wszelka administracja zawsze ma do czynienia z ludnością, więc materiały do demografji historycznej porozrzucane są po wszelkiego rodzaju archiwach. Jeżeli chodzi o dawną Polskę, to znajdujemy je zarówno w archiwach państwowych, jak i kościelnych, miejskich i wielkiej własności ziemskiej. Wiadomości o ludności są przeważnie fragmentaryczne, często niedokładne, lub tylko pośrednie. Jedynie przy zużytkowaniu całego materiału archiwalnego, odnoszącego się do danego terytorjum i danej epoki, można dojść do jako tako prawdopodobnych wyników. Okoliczność ta ogromnie utrudnia te badania, które zawsze będą szwankować, o ile się nie przeprowadzi proponowanej przez prof. Bujaka inwentaryzacji

wchodzących w grę materiałów. Dobra inwentaryzacja ogólna rozwiązywałaby tę sprawę najlepiej. Ze względu jednak na nadzwyczajną doniosłość zagadnień demograficznych, bez rozwiązania których zarówno w historii gospodarczej, jak i prawie we wszystkich innych dziedzinach historii, a zwłaszcza w historii politycznej, nie będzie można wyjaśnić całego szeregu pierwszorzędnych spraw, wskazanem jest przedsięwzięcie specjalnej inwentaryzacji, odnoszącej się do materiałów, mających znaczenie dla badań demograficznych. Udział w tej pracy personelu archiwalnego, najbardziej kompetentnego w sprawach inwentaryzacyjnych, ułatwiłby i przyśpieszył to zadanie. Byłoby tedy rzeczą bardzo pożądaną, aby administracja archiwalna odniosła się życzliwie do postulatu prof. Bujaka.

St. Arnold (Zob. w Uzupełnieniach)

St. Inglot

Z pośród źródeł do historii ludności w Polsce, omówionych przez prof. Bujaka, do najważniejszych zaliczyłbym metryki kościelne. Te źródła, zaczynające się u nas już w drugiej połowie XVI stulecia, stanowić muszą podstawę badań nad historją ludności za okres czasu do pierwszego spisu ludności i sprawdzian wartości innych źródeł o charakterze pośrednim. W archiwach świeckich zarówno państwowych jak i prywatnych niewiele się ich znajduje, choć inwentaryzacja może dać i w tych archiwach ciekawe rezultaty. Np. w Ossolineum są bardzo cenne metryki parafji Kruszyny (dekanat Częstochowski), zaczynające się już z końca XVI stulecia, które dostały się tam jako dar Stefana Księcia Lubomirskiego razem z całym archiwum Ks. Lubomirskich z Kruszyny. W zasadzie metryki winny się mieścić w archiwach kościelnych t. j. diecezjalnych i archidiecezjalnych. W myśl zarządzeń władz kościelnych urzędy parafjalne mają obowiązek odsyłać je do tych archiwów. Np. archiwum kapitulne w Przemyśle posiada bardzo pokaźny zbiór tych podstawowych źródeł do historii ludności i dzięki swemu energicznemu kierownikowi Księdzu Dr. K w o l k o w i może być wzorem, jak należy organizować tego rodzaju archiwa. Trzeba sobie bowiem zdać z tego sprawę, że przy dotychczasowym niedostatecznym stanie organizacyjnym naszych archiwów kościelnych *gros* ksiąg metrykalnych, pozostaje dotąd w parafjach w stanie pozostawiającym często

wiele do życzenia pod względem konserwacji. Zarówno przeto na aktualne potrzeby nauki wysunięte przez prof. Bujaka, jak i ze względu na uchronienie szeregu cennych źródeł od zagłady, należałoby pomyśleć o sposobie przyspieszenia i postawienia na odpowiednim poziomie organizacji archiwów kościelnych. Podjęcie systematycznej inwentaryzacji ksiąg metrykalnych da napewno wyniki interesujące dla historii ludności, a równocześnie zwróci bezpośrednio uwagę na stan organizacyjny naszych archiwów kościelnych.

K. Tymieniecki

Prof. Bujak w swym zasadniczym referacie poruszył tylko sprawę źródeł bezpośrednich do historii ludności w Polsce. Czyniąc tak postąpił najzupełniej słusznie, gdyż jedynie na tych źródłach można się pewnie oprzeć. Mają one przecież jedną wadę, a mianowicie, że nie sięgają zbyt daleko wstecz. Do źródeł bezpośrednich można najwyżej zaliczyć jeszcze rejestry świętopietrza z pierwszej poł. XIV w., na które zwrócił uwagę ś. p. Ptaśnik, a z których najintensywniej dotychczas korzystał uczeń prof. Bujaka, dr. Ladenberger. Z epoki jeszcze wcześniejszej prof. Bujak wymienił dokumenty, z których w pewnej mierze korzystali dla celów stanu ludności sam prof. Bujak w „Studjach nad osadnictwem Małopolski“, a także Karol Potkański, zwłaszcza w swym „Opactwie na łączyckim grodzie“, w której to pracy usiłował zobrazować stan zaludnienia w dobrach szeregu klasztorów. Ale na podstawie dokumentów możemy w najlepszym razie dać obraz stanu ludności pewnych nieznacznych obszarów, gdy o objęciu większych całości nie może być mowy. A tymczasem ta właśnie wcześniejsza epoka, w szczególności XIII w., przedstawia szczególne bogactwo zagadnień dotyczących się ruchu ludności, że wspomnę chociażby średniowieczną kolonizację niemiecką. Referat prof. Dobrowolskiego, który niestety nie doszedł do skutku, miał właśnie zająć się migracjami ludności w Polsce, a przypuszczam, że tej wcześniejszej epoki nie pominąłby również. W literaturze naukowej już istniejącej zagadnienie to niejednokrotnie było poruszane i w sposób nieraz dość autorytatywny rozstrzygane, a próby te rozwiązania istniejących zagadnień nie przestały być w pewnej mierze aktualne. Uciekano się mianowicie, w braku źródeł bezpośrednich, do źró-

deł pośrednich. Pomijam tutaj metodę opartą na nomenklaturze, do której usunięcia z nauki przyczynił się w szczególności sam prof. Bujak. Wnioski mocno fantastyczne, jakie na tej drodze wyciągał w swoim czasie Piekosiński, a odnoszące się do epok bardzo wczesnych, dziś w nauce zostały już zupełnie zapomniane. Ale pozostaje inna jeszcze metoda, opierająca się również na danych pośrednich, która i później znaczną odegrała rolę. Jest to metoda Aug. Meitzena, na podstawie której wyciąga się wnioski historyczne przede wszystkim z układu pól we wsi. W naszej nauce użytkowywali metodę tę, zwłaszcza Potkański i prof. Bujak, dla celów przede wszystkim historii osadnictwa, ale w pewnej mierze także i dla ruchu ludności. Nas obchodzi tutaj wyłącznie drugie zagadnienie. Sam Meitzen wyprowadził z danych tych bardzo daleko idące wnioski odnośnie do kolonizacji niemieckiej na Śląsku w wiekach średnich, obliczając napływ ludności niemieckiej w tym czasie na 150.000. W obliczeniu tem tkwi jednak zasadniczy błąd metodyczny. Meitzen nie odróżnił bowiem (wskazywano już na to nawet w nauce niemieckiej, ale cyfra powyższa powtarza się w opracowaniach niemieckich i sięga do polskich) kolonizacji niemieckiej od kolonizacji na prawie niemieckiem. Przy ostatniej mogło nie być zupełnie ludności niemieckiej, a przy przeniesieniu wsi dawnej na prawo niemieckie, mogło nie być wogóle dopływu ludności z poza granic wsi. Według otrzymanych właśnie informacji, prof. Bujak odnosi się również krytycznie do powyższej metody.

Wreszcie zagadnienie ruchu ludności sięga nawet poza granice właściwej historii, a mianowicie do prehistorji, gdzie sprawa migracji odgrywa doniosłą rolę. W niektórych opracowaniach lokalnych stosowano wszystkie powyższe metody pomocnicze z danymi bezpośrednimi, jak to czyni np. Treblich dla księstwa świdnickiego na Śląsku, ale wyniki osiągnięte przez tego autora, nasuwają również wiele wątpliwości. W rezultacie doszliśmy więc do konkluzji pesymistycznych w sprawie możliwości zobrazowania ruchu ludności we wcześniejszem średniowieczu. Mimo to zagadnienia powyższe, w szczególności zagadnienia migracyjne, nie dadzą się w zupełności z nauki usunąć. Wskazaną jest tutaj wielka ostrożność w stosowaniu środków naukowych i wyciąganiu wniosków. Pozorna ścisłość, wyrażająca się w określonych cyfrach, może być właśnie nieścisłością.

T. Manteuffel

Leży już w tradycji naszych zjazdów, aby co lat pięć kontrolować rezultaty pracy historycznej z ubiegłego okresu. Wydaje mi się, że rezolucja zaproponowana przez Referenta jest tak szeroka, iż jej wykonanie, jako niemożliwe do urzeczywistnienia w naszych warunkach, ulegnie odłożeniu *ad calendas graecas*. Proponowałbym przeto ze względu na dobro sprawy ograniczyć zakres pracy w ten sposób terytorjalnie i chronologicznie, aby realizacja wniosku mogła być wykonalna, a jej wyniki już na następnym zjeździe za lat pięć widoczne.

Referent w rezolucji swojej nie wspomniał wyraźnie na jakiej dacie chciałby zakończyć swój spis źródeł. Prosiłbym więc i o ustalenie tej również sprawy.

J. Siemieński

Drugi raz słyszę na zjeździe referat uzasadniający postulaty wydawnicze na wielką skalę i po raz drugi — zwrot do archiwistów, że się na nich liczy. Zapewne zawsze, ilekroć będzie mowa o przedsięwzięciach naukowych opartych bezpośrednio na źródłach, nastąpią takie wezwania. Archiwistom jakoby najłatwiej podjąć się wydawania, bo siedzą nad temi rękopisami i tak przez cały dzień.

Archiwiści pracują i będą pracowali nad wydawnictwami, podobnie jak nad opracowaniami dodatkowo tylko, bo jest pożądané, aby brali udział w ruchu naukowym i rozumieli z doświadczenia potrzeby archiwalne badaczy. Wszelako głównem zajęciem archiwistów musi być inwentaryzacja naukowa, ten trzeci dział pracy historycznej, jaki niedawno dopiero stanął na poziomie naukowym, i wymaga dużo i wysoko kwalifikowanej pracy. *Gros* pracy wydawniczej muszą wykonać inni historycy. Archiwiści mogą im natomiast udzielić bez porównania cenniejszej niż dawniej pomocy, zważywszy, że archiwistyka współczesna, to przede wszystkim źródłoznawstwo i to znacznie szersze niż archiwalne.

Pomijam warunki pracy archiwistów i obowiązki ich pozanaukowe, chociaż byłoby z pewnością wskazane, aby te sprawy zainteresowały opinię kół naukowych.

K. Buczek

Z badań nad źródłami do statystyki dawnej Rzplitej, przeprowadzonych już przy sposobności prac nad *Atlasem Hist.*

Polski wynika, że pełniejsze materiały znajdują się tylko dla końca XVIII w. Jednak i tutaj spisów ludności mamy stosunkowo niewiele, a przytem są one dość różnej wartości, przeważnie zaś wypadnie oprzeć się na różnego rodzaju taryfach dymów. Im zaś dalej wstecz, tem źródła są i mniej liczne i bardziej pośrednie, a wobec tego zachodzi potrzeba zastosowania specjalnych badań, a zwłaszcza szczegółowego opracowania historii zaludnienia małych kompleksów majątkowych, do czego dostarczają materiałów zachowane w dużych ilościach lustracje i inwentarze królewsczyzn i dóbr prywatnych oraz kościelnych. Tą drogą uzyska się materiał porównawczy, który będzie niezbędny przy badaniach, obejmujących większe terytoria, a nieopartych na jednolitych i bezpośrednich materiałach źródłowych.

Nawiązując do apelu prof. Bujaka i do przemówienia dyr. Siemińskiego, trzeba stwierdzić, że podobnie jak przed archiwistami, tak i przed bibliotekarstwem naukowym stoi niezwykle ważne zadanie opanowania i stworzenia jakiegoś przynajmniej ogólnego przeglądu zasobów naszych zbiorów rękopisów, wobec którego to zadania wszelkie inwentaryzacje specjalne, w rodzaju proponowanej przez prof. Bujaka, schodzą na plan dalszy. Korzystanie z bibliotecznych zbiorów rękopiśmiennych nastrocza obecnie wręcz niepokonalne trudności, a nikt jakoś, a przedewszystkiem historycy, nie troszczy się o usunięcie tego pierwotnego grzechu organizacji naszej pracy naukowej. Po wojnie zaszły w składzie zbiorów rękopiśmiennych ogromne przemiany, z których rzadko kto zdaje sobie sprawę, każdy bowiem troszczy się tylko o swój wąski odcinek. Nie można też dość silnie podkreślić potrzeby zestrzeżenia wszystkich wysiłków i stojących do dyspozycji nauk historycznych środków w kierunku opracowania ogólnego i rzeczowo pojętego „Repertorium“ czy *Inventarium generale* naszych rękopisów bibliotecznych. O tem bowiem, aby inicjatywa tego rodzaju wydawnictwa mogła wyjść z łona naszych przeciążonych pracą i ubogich bibliotek, nie może być narazie mowy.

St. Ehrenkreutz

Zbieranie materiałów musi być prowadzone systematycznie z uwzględnieniem zarówno elementu czasu, jak i miejsca. Materiał choćby obfity, ale powyrywany z różnych okre-

sów i terenów, nie przyczyni się w należytej mierze do rozwiązania zagadnień, związanych z historją gospodarczą. Dla zdobycia wartościowego materiału należy zorganizować pracę systematyczną, wykonywaną według jednego planu i obejmującą wyczerpująco pewne tereny i okresy czasu. Praca ta powinna być poddana jednolitemu kierownictwu, rozporządzającemu odpowiednią ilością sił do tych zadań potrzebnych. Pracownicy archiwów ze względu na przeciążenie różnorodnymi zadaniami, nie mogą tu wystarczyć. Trzeba obejrzeć się za innymi siłami, pracownikom archiwów pozostawiając jedynie współdziałanie, choć i to w dzisiejszych warunkach ich pracy jest utrudnione. Gdyby wydzielono kilka godzin z urzędowania archiwistów na ich pracę naukową, dopomogłoby to niewątpliwie do nawiązania współpracy na polach, wymagających skupienia większej ilości pracowników do wykonania pewnych zadań, przerastających siły poszczególnych jednostek.

J. Orda

Stan źródeł do dziejów zaludnienia ziem b. W. Księstwa Litewskiego aż po II poł. XVIII w. przedstawia się mniej korzystnie, niż dla ziem Korony. W szczególności brak pierwszorzędного materiału w postaci zbiorów metryk. Z czasów Stanisławowskich mamy archiwalja, pozwalające na mniej fragmentaryczne i dokładniejsze opracowanie zagadnienia ruchu ludności na Litwie (akta komisji skarbowej). Dla XIX w. mamy materiał dość obfity, pełną jednak podstawę źródłową uzyskujemy dopiero z 1897 r., t. j. z datą przeprowadzenia w Rosji pierwszego powszechnego spisu ludności. Te właściwości zasobów źródłowych odnośnie do zagadnienia ruchu ludności na Litwie, należałoby wziąć pod uwagę przy opracowaniu instrukcji wydawniczej.

Fr. Bujak

Inwentaryzacja ogólna na wzór francuskiej jest niewątpliwie zasadniczym postulatem naukowym najzupełniej słusznym, jednak jest to przedsięwzięcie tak wielkie, tak wiele środków i sił wymagające, że czekać na jego przeprowadzenie, to znaczy zawiesić badania historyczne w bardzo wielu dziedzinach na niewiadomo jak długie lat dziesiątki. Wszak większość naszych archiwów i bibliotek rozporządza tak szczupłą ilością sił facho-

wych i środków, że w niektórych z nich jeszcze dziesiątki lat będzie się ciągnąć elementarne porządkowanie i katalogowanie ich zbiorów — a kiedy potem nastąpi udostępnienie drukiem tych katalogów, tem bardziej przewidywać nie można. W wielu archiwach i bibliotekach nikt nie robi repertoriów i indeksów a jedynem ułatwieniem pracy naukowej są w nich repertoria i indeksy z przed 100 a nawet 150 lat. Wszak praca nad spisem czasopism znajdujących się w naszych bibliotekach publicznych nie może się doczekać dokończenia i opublikowania.

Kto zna ten stan rzeczy i nie chce zrezygnować z systematycznej pracy badawczej nad przeszłością, ten musi podejmować poszukiwanie źródeł i przeprowadzać ich inwentaryzację na własną rękę. Tak było u nas dotychczas i tak będzie jeszcze długo. Tak musi być także w poruszanej przeze mnie sprawie źródeł do historii zaludnienia. Tak robili dawniej P a w i ń s k i i J a b ł o n o w s k i w ciśniejszym zakresie XVI wieku; Pawiński zaznajomił się wprzód ze stanem wykazów podatkowych z całego XVI w., aby przekonawszy się, że najdokładniejsze i najliczniej przechowywane są wykazy z czasów Stefana Batorego wybrać je na podstawę Polski XVI wieku pod względem historyczno-geograficznym, Jabłonowski zaś musiał stwierdzić, że dla Ukrainy nie przechowały się żadne godne opracowania wykazy podatkowe z ostatniej ćwierci XVI w., aby się zdecydować na opisanie Ukrainy na podstawie Summarjusza aktów trybunału lubelskiego z początku XVII w. K l e c z y ń s k i rozpoczął także od poszukiwań archiwalnych za spisami ludności i spisami pogłównego. Tak samo wreszcie postąpili Włosi, którzy postawili sobie program taki sam, jaki przeze mnie został rozwinęty.

Jeżeli w moim referacie apelowałem do życzliwej pomocy naszych archiwistów, to nie czyniłem tego w przekonaniu, że oni sami rejestrację źródeł do historii zaludnienia Polski przeprowadzą, odrywając się w tym celu od innych ogólniejszych, pilniejszych z punktu widzenia służby archiwalnej i bardziej im na sercu leżących prac archiwalnych, ale dlatego, że przede-wszystkiem nie wykluczam możliwości czynnego udziału urzędników archiwalnych w inwentaryzacji źródeł demograficznych — a następnie, że ta życzliwa pomoc urzędników archiwalnych jest naturalna a nawet nieodzowna, znają oni bowiem dobrze pewne działy swych archiwów a przygodnie zdobywają

ciągłe znajomość wielkiej ilości szczegółów z innych działów, to też mogą stosunkowo drobną ofiarą swego czasu i trudu oddać nieocenione usługi na rzecz historyka przeprowadzającego inwentaryzację.

ROMAN JAKIMOWICZ

Wschodnia granica osadnictwa mazowieckiego w X i XI w. z Jaćwieżą i Rusią i zasięg kolonizacji mazowieckiej na Wschodzie

(Tom I, str. 246—250)

Dyskusja

St. Arnold (Zob. w uzupełnieniach)

Fr. Bujak

Przedmiot referatu p. dyrektora Jakimowicza jest bardzo doniosły, a przedstawione nam i objaśnione na dwóch mapach wyniki jego są bardzo cenne dla wczesnej naszej historii. Wprost na pole historii wkracza p. Referent przez zakreszenie mapy osadnictwa na obszarze Mazowsza (uposażenie kościoła płockiego) i związanie jej z zabytkami archeologicznymi z epoki grodziskowej.

Tezę p. Referenta stanowi za prof. L. Niederlem twierdzenie, że cmentarze szkieletowe z grobami obwarowanymi, występujące na obszarze Mazowsza na północ od Wisły oraz na Podlasiu w terytorjum średniego Bugu, od Brześcia nad Bugiem po Małkinję i Brok, są słowiańskie i że osadnictwo bałtyckie (jadźwińskie) nie sięgało na południe od Biebrzy i Narwi.

Pozwolę sobie jednak zauważyć, że przedstawione nam mapy nie są całkowicie synchronistyczne, mianowicie mapa Mazowsza daje obraz przeważnie późniejszy (X—XIII w.), gdy mapa Podlasia daje obraz przeważnie wcześniejszy (VIII—XI wieku). To daje podstawę do przyjęcia, że w czasach późniejszych XI—XIII w. terytorjum Podlasia mogło być opanowane przez plemię Jadźwingów, co potwierdzają źródła historyczne ruskie i polskie — a przede wszystkim kronika Kadłubka, który nazywa Jadźwingów także *Getae* albo *Pollexiani*. Są także dane onomastyczne. Opanowanie Podlasia przez Jadźwingów nie musiało być połączone z wypędzeniem czy wytępieniem elementu słowiańskiego a nadto mogło być połączone z przejściem przez

zdobywców elementów kultury społecznej słowiańskiej. Istnienie w pewnym okresie czasu granicy etnicznej między Mazowiem a Podlasiem wydaje się uzasadnione.

POSIEDZENIE II.

19 września o godzinie 9-tej

Przewodniczą J. Rutkowski i St. Arnold

JAN RUTKOWSKI

Badania nad dochodami wielkiej własności ziemskiej w Polsce w czasach nowożytnych

(Tom I, str. 279—285)

Dyskusja

Fr. Bujak

Pragnę zwrócić uwagę Szanownych Państwa na znaczenie referatu profesora Rutkowskiego. Stanowi on nowy ważny krok w realizacji kapitalnej jego idei oparcia syntezy historii gospodarczej na podziale dochodu społecznego. Zapoczątkował ją nasz szanowny Prelegent w referacie wygłoszonym na Zjeździe poznańskim, a więc przed 10 laty i od tego czasu wytrwale i konsekwentnie ją opracowuje, opierając się na podstawach rachunkowości rolniczej. Plan prof. Rutkowskiego jest daleko sięgny, bo ma on na oku gruntowną przebudowę całej historii gospodarczej. Śmiałość tej myśli wzbudza rzetelny szacunek i życzenie, aby została uświęcona pełnem powodzeniem, bo będzie triumfem i chlubą naszej nauki. Referat prof. Rutkowskiego jest najlepszym świadectwem wysokiego poziomu, który polska nauka historyczno-gospodarcza już osiągnęła.

W. Staniewicz

Z wielką nieśmiałością, jako niehistoryk, lecz ekonomista rolny, pozwalam sobie zaznaczyć, że współczesna ekonomja rolna wprowadziła cały szereg ściśle sprecyzowanych terminów, używanych przy prowadzeniu rachunkowości gospodarstw wiejskich, jak np. dochód względnie przychód surowy, nakład gospodarczy, przychód czysty, wpływy gotówkowe, zysk, koszty produkcji i t. d. Sądzę, że należałoby spróbować zastosować te sprecyzowane terminy i w badaniach historyczno-gospodar-

czych, gdyż wówczas uniknęłoby się całego szeregu trudności i nieporozumień, jakie wynikają z używania terminów, którym nie odpowiada pewna ściśle ustalona treść pojęciowa.

St. Inglot

1. Ze względu na to, że naszym badaniom monograficznym nad historją wielkiej własności winien stałe przyświecać cel ogólniejszy, t. j. synteza dziejów tejże własności w Polsce, ma zasadnicze znaczenie kwestja wprowadzenia jednolitych podstaw metodycznych w monografiach traktujących o dochodach wielkiej własności, a zwłaszcza jednolitych podstaw metodycznych w ujęciach statystycznych tego problemu. Sądzę, że wiadomości o dochodach wielkiej własności, zawarte w dotychczasowej literaturze monograficznej, dlatego trudno wciągnąć do ogólniejszych badań nad tym przedmiotem, bo są oparte na różnych kategorjach źródeł, których charakter narzucił autorom metodę ich opracowania. Metoda prof. Rutkowskiego, zmierzająca do ustalenia zgóry, jakie zagadnienia winno się uwzględnić przy badaniach nad dochodami wielkiej własności, jest słuszną właśnie ze względu na ten cel ogólniejszy, który winniśmy wszyscy stałe mieć na uwadze w naszych badaniach naukowych. Lecz przy takim postawieniu sprawy musimy też zgóry liczyć się z opuszczeniem pewnych zagadnień, a to z powodu prostego przeoczenia i dlatego, że przy ustalaniu tych jednolitych podstaw metodycznych możemy wziąć pod uwagę tylko pewne kategorje źródeł, a możemy pominąć inne, które będą później badaczom dostępne.

2. W punkcie 3-cim referatu mówi prof. Rutkowski o rozgraniczeniu gospodarki dworskiej i włościańskiej w poza-przemysłowej eksploatacji lasów. Sądzę, że trzebaby tam uwzględnić podział lasów na: pańskie, gminne i ewentualnie będące w indywidualnem użytkowaniu chłopów. Kwestja ta na zachodzie Europy ma swoją literaturę, u nas zaledwie Dr. K. Dobrowolski poświęcił jej ostatnio nieco uwagi w swej pracy p. t. „Najstarsze osadnictwo Podhala“. Wydaje mi się, że opłaciłoby się podjąć osobne opracowanie tej kwestji i dlatego pozwalam sobie zwrócić na to uwagę.

L. Krzywicki

Zwracam uwagę na to, że przedstawiona przez prof. J. Rutkowskiego klasyfikacja źródeł dochodu wielkiej

własności zawiera w sobie źródła, które co do czasu są różnego pochodzenia. Pomędzy niemi są takie, które właściwie należą do wcześniejszych epok rozwoju gospodarczego.

J. Rutkowski

W całej pełni podzielam zdanie P. Rektora Staniewicza, że w badaniach historyczno-gospodarczych należy posługiwać się pojęciami, których definicją zajmuje się ekonomja teoretyczna, a w zakresie pojęć z dziedziny rachunkowości gospodarstw wiejskich — ekonomja rolna. Od długiego szeregu lat staram się kroczyć tą drogą. Mam jednak pewne wątpliwości co do ścisłości i precyzji w definicjach, przynajmniej niektórych, wchodzących tu w grę terminów. Muszę również zwrócić uwagę na trudności, na jakie napotyka historyk kroczący tą drogą. Między poglądami różnych teoretyków ustalających definicje spotykamy nieraz znaczne różnice, a po drugie pojęcia tworzone przez współczesną ekonomję odnoszą się przedewszystkiem, jeżeli nie wyłącznie, do dzisiejszego ustroju i niezawsze mogą być stosowane bez mniejszych lub większych modyfikacyj przy badaniach nad ustrojem feodalnym. Np. do kosztów produkcji w badanej przeze mnie epoce nie wliczano oczywiście ani amortyzacji budynków, narzędzi i t. d., ani oprocentowania własnego kapitału. Trudno jednak z tego powodu zupełnie wyrzec się używania tego terminu przy badaniach nad ustrojem feodalnym. Uważam, że można nim doskonale się posługiwać, oczywiście po wyjaśnieniu, że używa się go w nieco innem niż dziś znaczeniu. Ma to niewątpliwie pewne ujemne strony, ale wydaje mi się to stosunkowo najlepszem wyjściem z sytuacji, przynajmniej do czasu, gdy zostanie stworzona uniwersalna terminologia ekonomiczna, obejmująca wszelkie ustroje gospodarcze.

STEFAN INGLÓT

Postulaty w sprawie badań nad rozwojem i organizacją wielkiej własności w Rzeczypospolitej w czasach nowożytnych

(Tom I, str. 239—245)

D y s k u s j a

K. Tymieniecki

Pragnę rzucić parę uwag niejako na marginesie referatu doc. Inglota. Pierwsza uwaga dotyczy programu Sekcji

historji gospodarczej i społecznej na obecnym Zjeździe. Uderza nie tylko wielka przewaga historji nowożytnej, ale zupełny brak historji średniowiecznej. Uwaga ta nasuwa się tem bardziej, że sam prelegent, jakkolwiek medjewista, tym razem zwrócił się do historji nowożytnej. Powodów tego stanu wskazałbym dwa. Pierwszy ogólniejszy. W Zjazdach dawniejszych, zwłaszcza przedwojennych, przeważała bardzo znacznie historia dawniejsza, w szczególności średniowieczna. Zrozumiała do pewnego stopnia jest obecnie przeciwna reakcja, której ślady znajdziemy również w innych Sekcjach obecnego Zjazdu, jakkolwiek w stopniu mniej silnym. Drugi powód dotyczy samej historji gospodarczej. W latach powojennych historia gospodarcza u nas rozwinęła się bardzo silnie, dotrzymując kroku innym najbardziej zaawansowanym narodom. Wykształcając własne metody pracy, dąży też do jak największej samodzielności w ramach całokształtu nauk historycznych. Ale w ten sposób rozumiana historia gospodarcza obejmuje — ze względu już na sam materiał — tylko czasy nowożytne i co najwyżej sam koniec wieków średnich. Przeważna część wieków średnich pozostaje w rękach medjewistów i nieinaczej jest również na Zachodzie. Wysuwam więc postulat, ażeby na przyszłych Zjazdach w ramach sekcji historji społecznej i gospodarczej zachować jedno lub dwa posiedzenia dla historji średniowiecznej, na których mogliby się wypowiedzieć medjewiści, interesujący się historją społeczną i gospodarczą, a to tem bardziej, że na obecnym Zjeździe nawet prehistorja znalazła uwzględnienie w ramach tej sekcji.

Druga uwaga dotyczy już samego referatu o badaniach nad wielką własnością, którego treść podaję w możliwie największem skróceniu. Prof. Ingłot zaznaczył, że na tym odcinku badań w historii średniowiecznej zrobiono więcej aniżeli w historii nowożytnej. Sądźmy jednak, że i tutaj należy wysunąć postulat ożywienia badań. Poza opracowaniami poświęconemi pewnej grupie materiału, odnoszącej się do poszczególnych kompleksów wielkiej własności, nie mniej potrzebne są opracowania szerszej ujmujące zagadnienie własności. Zwłaszcza z tego względu, że wieki średnie mają szczegółowe zagadnienia, które bądź zupełnie są obce czasom nowożytnym, bądź w słabym tylko stopniu tam występują. Wymieniam zagadnienie stosunku wielkiej do małej własności, dalej zagadnienie roz-

woju i nawet powstania wielkiej własności. Wkońcu wymieniam poglądy niektórych uczonych, w szczególności prof. B u j a k a i prof. G r o d e c k i e g o, oraz poddaję je rozbirowi. Wysuwam też pewne raczej postulaty konstrukcyjne niż twierdzenia w powyższej materji.

J. Rutkowski

Historja wielkiej własności ziemskiej w Polsce posiada szczególnie doniosłe znaczenie, ponieważ szeroko pojęta historia tego rodzaju, to prawie cała historia gospodarcza Polski przed-rozbiorowej. Sprawa wydawnictw źródłowych jest tu szczególnie doniosłą, ponieważ bez tych wydawnictw głębsze badania nieograniczające się do prostego systematyzowania faktów bezpośrednio opisanych w źródłach, lecz starające się, nieraz drogą bardzo skomplikowanych metod, dać odpowiedź na pytania narzucane źródłom, są ogromnie utrudnione. Bardzo trafną jest myśl Referenta, aby te wydawnictwa powierzyć siłom młodszym pod kierunkiem i kontrolą bardziej wytrawnych badaczy. Na pierwszy ogień powinny pójść lustracje królew-szczyzn, a zwłaszcza tak cenna pierwsza lustracja, której wydanie zostało jeszcze przed wojną zainicjowane przez Akademję Umiejętności.

Zanim to jednak nastąpi, trzeba monograficzne badania przeprowadzać na podstawie materiałów rękopiśmiennych. Ponieważ cały olbrzymi materiał źródłowy musi być przerobiony, sprawa wytycznych tych badań monograficznych jest bardzo doniosła. Monografie poszczególnych dóbr, jak to proponuje Referent trudno uznać za najwłaściwszą wytyczną przy przerabianiu tego materiału. Celem tych monografij musi być oczywiście przygotowywanie podstaw pod ogólne opracowanie gospodarczych dziejów Polski. Bez względu na to, czy opracowanie to będzie miało konstrukcję analityczną, czy też syntetyczną, poszczególne jego części będą się odnosiły do różnych zagadnień wydzielonych rzeczowo, jak np. rozkład własności ziemskiej, podział gospodarczy wielkiej własności, społeczna organizacja folwarku i t. p. Z punktu widzenia tego celu bez porównania cenniejsze od monografij poszczególnych kluczy, czy nawet wielokluczowych majątków ziemskich, są monografie poświęcone poszczególnym zagadnieniom, a to z dwu względów: po pierwsze dlatego, że przy całym szeregu zagadnień wiadomości znaj-

dujące się w materiale odnoszącym się do jednych tylko dóbr bywają tak skąpe, że niekiedy należyta ich interpretacja przedstawia znaczne trudności, a w każdym razie są one niedostateczne dla pełnego oświecenia odnośnego zjawiska. Dopiero po przerobieniu materiałów, odnoszących się do znaczniejszych obszarów, znaleźć można większą liczbę wzajemnie uzupełniających się wiadomości, dostatecznie jasnych i pełnych dla wyjaśnienia charakteru czy genezy danego zjawiska. Po drugie przy zjawiskach, nadających się do opracowywania w obrębie jednego majątku, bardziej pożądanem jest ich opracowywanie na szerszych terytorjalnych podstawach, gdyż wówczas, gdy szersze terytorja z tego czy innego punktu widzenia opracowuje jeden autor, łatwiej jest otrzymać badania oparte na jednolitych podstawach i nadające się do badań porównawczych, niż wówczas, gdy poszczególne drobne terytorja opracowywane są przez różnych autorów. Odnosi się to zwłaszcza do badań statystycznych. Przy dzisiejszym stanie publikacyj źródłowych te rzeczowo określone monografie stosunkowo rzadko będą mogły obejmować całą Polskę, zazwyczaj trzeba się będzie ograniczać do opracowania w ten czy inny sposób ograniczonego terytorjum, które jednak powinno znacznie przekraczać granice poszczególnych majątków.

Ze względu na znaczne trudności w ten sposób pojętych badań monograficznych dla początkujących, ze względów pedagogicznych, bardziej wskazane są badania monograficzne typu proponowanego przez Referenta, t. j. odnoszące się do poszczególnych kompleksów dóbr. Przy odpowiednim bogactwie źródeł i w razie dobrego ich opracowania, tego rodzaju monografie mogą być z pożytkiem dla nauki drukowane. Nie można tedy wykluczać tego kierunku badań, należy go jednak uważać nie za regułę, lecz za wyjątek.

Cenne mogą być również opracowania całości ustroju wielkiej własności, a jeszcze lepiej całego ustroju rolnego, w obrębie poszczególnych województw lub grup województw na wzór francuskich prac S é e'a, V e r m a l e'a i innych.

F r. B u j a k

Do argumentów, które szan. kol. R u t k o w s k i w swem bardzo interesującym przemówieniu podniósł na uzasadnienie monografij lokalnych w szczególności monografij wielkich ma-

jątków ziemskich, stawiając jednak na pierwszym miejscu rozprawy poświęcone poszczególnym zagadnieniom na obszarze całego państwa albo przynajmniej województwa — pozwolę sobie dodać jeszcze jeden.

W badaniach zjawisk historyczno-gospodarczych granice polityczne mają zazwyczaj znaczenie konwencjonalne, które im zakreśla nasze ściślejsze zainteresowanie do historii własnego narodu — państwa, w rzeczywistości zjawiska te rozgrywały się zwykle na daleko szerszej przestrzeni, podobnie jak i dzisiaj się rozgrywają i wykazują przytem na różnych terytorjach mniejsze lub większe różnice czyli odchylenia. Takie same różnice mogą zachodzić a nawet dość często zachodzą w kształtowaniu się i przebiegu tych samych zjawisk w różnych stronach jednego państwa, a w obrębie tych części państwa między kategorjami przedsiębiorstw czy własności. Uznaje to i kol. Rutkowski. Z tego punktu widzenia wartość monografij lokalnych zależy od określenia ich stosunku do istniejących współcześnie na całym interesującym nas obszarze państwa czy województwa odmian czyli typów przedsiębiorstw albo też skupień gospodarstw (wsi lub miasta). Jeżeli monografia przedstawia typ najpowszechniejszy, jest najbardziej użyteczną, jeżeli zaś daje obraz typu rzadko spotykanego jest mniej użyteczna, ale nigdy nie jest bez wartości, bo może posłużyć do określenia, kiedy pewne etapy rozwoju gospodarczego się zaczynają lub znikają, albo też kiedy walka pomiędzy dwoma systemami gospodarki w pewnej dziedzinie znajduje się w przełomowym momencie.

Jeżeli jednak spojrzymy na tę sprawę od strony techniki pracy, która jest związana z metodologią, to musimy stwierdzić, że wartość wyników monografij poszczególnych zagadnień zależy od ścisłości analizy tych zagadnień na tle całości kształtu warunków, w których je ze źródeł poznajemy. Obraz pewnego zagadnienia może wypaść fałszywie, jeżeli opiera się na luźnych wiadomościach, dotyczących tego zagadnienia, czy to dlatego, że ich wogóle mało się zachowało, czy też dlatego, że zbierano je pośpiesznie, bez ścisłego ich badania i odtwarzania zagadnienia w związku organicznym z sąsiednimi. Nie inną przyczynę mają różne wiekowe spory dotąd nierozstrzygnięte, np. o pierwotnym ustroju społeczno-gospodarczym ludów germańskich lub o początkach pańszczyzny i gospodarstwa fol-

warcznego. Dla określenia pewnego momentu w rozwoju instytucyj społecznych i gospodarczych większe może mieć znaczenie poznanie ich możliwie dokładnie na nielicznych choćby przykładach, niż pobieżna ich charakterystyka na podstawie licznych źródeł.

Monografia lokalna jest wtedy dobra, gdy została napisana na gruncie znajomości całego rozwoju i znajomości wszystkich teoryj, mogących wchodzić w grę. Jak wielkie może mieć znaczenie monografia lokalna najlepiej świadczy wydana w „Badaniach z dziejów społecznych i gospodarczych“ (nr. 20) praca prof. K. Dobrowolskiego: „Najstarsze osadnictwo Podhala“, oparta na analizie jednej wsi podhalańskiej lub — w innym zakresie — monografia dr. J. Fiericha: „Broniszów“, wydana w Bibliotece Pułaskiej. (Nr. 28).

Stosunek między metodą monografji lokalnej a metodą rozprawy o poszczególnych zagadnieniach porównać można do różnicy między metodą mikroskopową a makroskopową w naukach przyrodniczych. Wszystkie twierdzenia naukowe powinny być oparte na jak najbardziej szczegółowem i sumiennem wyzyskaniu całego materiału na całej przestrzeni. I nasza nauka wzorem innych zdążyła rzeczywiście w tym kierunku. Cała rzecz w tem, że siły człowieka, czy nawet siły całej epoki, nie mogą nadażyć naszej żądzy wiedzy i naszemu parciu naprzód i stąd to pochodzi, że robimy wiele niejako na wrywki, próbnem sondowaniem czy rzutami rekognoskującemi. Takimi próbnymi sondami są, a przynajmniej być powinny monografie lokalne. W rozwoju nauki monografie lokalne odgrywają rolę równowartościową z innemi monografjami i przyczyniają się równie płodnie jak i one do postępu.

K. Tyszkowski

Jako historyk polityczny muszę wyrazić radość i wdzięczność, że rozpoczęły się poważne i gruntowne studia nad dziejami wielkiej własności. Tego rodzaju prace, jak blisko mnie obchodząca rozprawa kol. Inglota o Lwie Sapieże lub Dra Tarnawskiego o Zamojskim, stanowią dla nas poważny materiał, z którego wnioski wyjaśniają przedewszystkiem rozkład sił wewnętrznych w Polsce w czasach kiedy magnackie rody odgrywały decydującą rolę w polityce państwa. Dlatego zdobycie wiadomości o potędze gospodarczej poszczególnych

jednostek i całych rodzin posunie naprzód badania nad dziejami politycznymi Polski zwłaszcza w XVII i XVIII w.

J. Orda

Należałoby bliżej sprecyzować, jakie kategorie źródeł dotyczących wielkiej własności, mają być objęte planem wydawniczym. Lustracje dróg i szlaków dostarczają dla wyjaśnienia danego zagadnienia tylko przekazów pośrednich, niemniej bardzo ważnych (rozwój szeregu majątków i kluczów, położonych na linii szlaków handlowych w związku z poborem przez właścicieli mostowego, grobelnego i innych opłat). W jakim stopniu takie lub inne źródła pośrednie mają być w wydawnictwie wykorzystane?

St. Herbst

Prof. Rutkowski uzasadnił wyższość ogólnej konstrukcji nad opracowaniem polegającym na referowaniu pewnej grupy materiałów. Przyznając, iż wyższość ta jest istotna, można wyrazić obawę przed pewnymi niebezpieczeństwami, które wysuwają się zwłaszcza wtedy, gdy nie można zdobyć pełnego materiału do badanej kwestji, mianowicie:

- 1) z rozrzuconych elementów paru systemów tworzy się jedną konstrukcję fikcyjną,
- 2) z niedostatecznej liczby elementów jednego systemu, tworzy się konstrukcję niepełną, w której nie mieszczą się inne elementy tegoż systemu, które czasem się ujawniają.

Konkretnie zilustruję te niedomagania na innym miejscu.

St. Inglot

Nie pozostaje mi, jak tylko podziękować Czcigodnym Panom Profesorom i Szanownym Państwu za tak wyczerpujące wypowiedzenie się w sprawie zagadnień poruszonych w moim referacie. Uznanie potrzeby rozpoczęcia prac nad wydawnictwami źródłowymi do historii wielkiej własności uprawnia mnie do zgłoszenia odpowiedniego wniosku w tej sprawie. Omówienie szczegółowe, jakiego rodzaju źródła winno się tu przede wszystkim wziąć pod uwagę, wychodzi poza ramy mego referatu. Ustalą to najlepiej powołane do tego instytucje naukowe. Uwagi Prof. Rutkowskiego co do metody badań nad

wielką własnością trudno nie uznać za racjonalniejsze jako dalej idące i odpowiadające w większym stopniu ostatecznym celom naszych badań naukowych w dziedzinie historii gospodarczej. Zresztą Prof. Rutkowski podkreśla równocześnie wartość monografij poszczególnych kompleksów dóbr, choć stawia je na drugim planie. Zgodzić się jednak musimy, sędzę, z tem, że monografie typu wysuniętego przeze mnie odpowiadają lepiej dzisiejszym naszym możliwościom w zakresie badań naukowych historyczno - gospodarczych. Chodzi tylko o to, by to były naprawdę dobre monografie. Jak to należy rozumieć, powiedział dopiero co Prof. B u j a k.

MICHAŁ JANIK

Sprawa ludowa na Litwie w XIX wieku

(Tom I, str. 251—271)

Dyskusja

J. Rutkowski

Referat zawiera parę drobnych nieporozumień. Ustawa z 1823 r. odnosi się nie do Zaboru Pruskiego, lecz jedynie do W. Ks. Poznańskiego. Uwłaszczenie i zniesienie pańszczyzny w Prusach Zachodnich rozpoczęto wcześniej, mianowicie na podstawie ustaw z lat 1808, 1811 i 1816. Krzyżtopór nie tylko nie był przeciwnikiem zniesienia pańszczyzny, ale był on zwolennikiem uwłaszczenia. Był on tylko przeciwnikiem pewnych form uwłaszczenia. Najważniejszym jest jednak to, że Referent zupełnie pominął tło gospodarcze, na podstawie którego rozwijały się poglądy w sprawie włościańskiej. Płyną z tego pewne nieporozumienia. Nie chciałbym tu zasadniczo zaprzeczać twierdzeniu, że rozum, szlachetność i dobra wola miały wpływ na rozwój poglądów na sprawę włościańską, tak samo, jak „zgubne przesady kastowego egoizmu“. Jednakże poza charakterem wchodzących w grę osób oddziaływały tu bardzo silnie obiektywne warunki gospodarcze. Jeżeli część ziemiaństwa na Litwie oświadcza się za zniesieniem poddaństwa, a jednocześnie przeciwna była uwłaszczeniu, to mamy tu do czynienia ze zjawiskiem szerszym, spotykanem również w Królestwie Polskiem oraz w Prusach. Istnieje tu wspólne źródło natury gospodarczej. W pierwszej połowie XIX wieku postęp

techniki w produkcji rolnej wymagał lepszych, staranniejszych i bardziej odpowiedzialnych robotników, nie dał się pogodzić z pańszczyzną i wymagał przejścia z organizacji pańszczyźnianej do najemnictwa. W epoce poddaństwa prowadzenie folwarków, opartych na najemnictwie, połączone było z trudnościami w uzyskaniu robotników i ze stosunkowo wysokimi płacami. Nic tedy dziwnego, że postępowi ziemianie dążyli do zniesienia poddaństwa, bo dla nich oznaczało to usunięcie trudności w uzyskaniu robotników, niżenie płac, a więc w ostatecznym rezultacie podniesienie dochodów. Byli oni zaś przeciwni uwłaszczeniu, ponieważ to utrudniało im ekspansję gospodarstwa folwarcznego. Znaną jest zresztą rzeczą, że kapitalizm, zarówno przemysłowy jak i rolny, kiełkując w ramach ustroju feodalnego — mamy tu na myśli wyłącznie feodalizm agrarny — uważa zniesienie poddaństwa za zasadniczy punkt swojego programu gospodarczego.

M. Szulkin

W referacie p. Janika uderza przede wszystkim całkowite pominięcie zagadnień ekonomicznych, podstawowych przy rozpatrywaniu sprawy chłopskiej na Litwie. Stąd obraz wydobyty przez Referenta na podstawie czasopiśmiennictwa XIX w., mającego mniej lub więcej oblicze społeczne, nie mógł być ani pełny ani dokładny.

Zmienione warunki gospodarcze wymagały zniesienia pańszczyzny na Zachodzie u schyłku XVIII w., w Polsce porozbiorowej wysiłki te, aczkolwiek spóźnione, były również podyktowane głównie zmienionymi warunkami gospodarczymi.

Niesłuszne jest przypuszczenie Referenta, że „dwa akty Aleksandra II, niewątpliwie życzliwie dla chłopów (?M. Sz.) usposobionego, rozstrzygnęły sprawę“ chłopską. Sprawy chłopskiej nie rozwiązał ani Aleksander II ani jego następcy, chłopci zaś byli tą reformą najbardziej pokrzywdzeni, gdyż musieli spłacać „wykup“, który według badań historyków (D o w n a r - Z a p o l s k i j) często przewyższał dochód z ziemi. W dodatku oprócz „wykupu“ powiększono znacznie podatki pogłówne i na chłopą spadł ciężar utrzymywania powstałych po „wielkiej reformie Aleksandra II“ instytucji ziemskich. W rezultacie chłopci płacili znacznie więcej niż wynosił dochód z ziemi, sprzedając na to całe zboże i swą pracę.

Błędny jest również wniosek Referenta, że „usamowolnienie i uwłaszczenie wieśniaków dało im poczucie samodzielności... Wieśniak poczuł się nie tylko niezależnym od pana gospodarczo, (? M. Sz.), ale niebawem ujrzał także swoją odrębność duchową“, gdyż wielkie ciężary zmuszały chłopą do pracy w powstającym przemyśle wielkokapitalistycznym, tworząc z chłopów „zapasową armję pracy“.

Pozatem referat p. J a n i k a nie jest wolny od szeregu drobniejszych nieścisłości jak np. zaliczenie publicystów „Słowa Petersburskiego“ Jozefata Ohryzki do zwolenników ruchu powstańczego.

POSIEDZENIE III

19 września o godz. 16-tej

Przewodniczący J. Rutkowski

STANISŁAW ARNOLD

Historja cen w dawnej Rzeczypospolitej

(Tom II, w Uzupełnieniach)

JAN WIŚNIEWSKI

Uwagi o obliczaniu wskaźników cen w długich okresach czasu

(Koreferat)

Mówiąc o „długich okresach czasu“, mam na myśli okresy powyżej — powiedzmy — dwudziestu lat, a więc takie, gdzie zmiany długookresowe (trendowe) mogą się już okazać silniejsze od konjunkturalnych. Badanie cen, jak zresztą i innych wielkości gospodarczych, w takich okresach czasu nastrocza pewne specjalne zagadnienia, które pragnę tutaj omówić. Zaznaczam przytem, że nie będę się zupełnie zajmował kwestją wyszukiwania danych, a tylko kwestją ich opracowania, specjalnie zaś kwestją obliczania wskaźników.

Omówimy najpierw kwestję wyboru podstawy wskaźników, t. j. okresu, w którym poziom cen przyjmujemy za równy 100. Kwestji tej poświęca się nieraz wiele uwagi, z uszczerbkiem może dla spraw ważniejszych. Pod jakimi względami wybór podstawy ma wogóle znaczenie? Przedewszystkiem działa tu pewien moment psychologiczny. Jeżeli ceny w jakimś okresie

przyjmujemy za równe 100, to temsamem jakby zgadzamy się uważać ten okres za normalny. Z tych powodów więc wskazane jest przyjmować za podstawę okresy, pozbawione gwałtownych ruchów cen, i raczej przeciętną z kilku (np. z 10) lat niż dane z jednego tylko roku. Jeżeli badanie nasze obejmuje czas, gdzie działała już gospodarka kapitalistyczna, za podstawę zaleca się brać przeciętną z całego cyklu konjunkturalnego. Wiemy jednak, że w rzeczywistości warunki „normalne“ nigdy nie zachodzą, że „normalny poziom cen“ jest tylko fikcją. Wobec tego nie powinniśmy przywiązywać specjalnej uwagi do wyboru okresu podstawowego, kierując się raczej względami wygody oraz celem uwydatnienia porównania poziomu cen z pewnym okresem, którego nie uważamy wprawdzie za normalny, ale bardzo nas interesujący. Zrozumiałe więc jest, iż w pierwszych latach po wojnie światowej we wszystkich publikowanych wskaźnikach cen hurtowych za podstawę przyjmowano okres przedwojenny, gdyż z tym to okresem przedewszystkiem starano się nowy poziom cen porównywać; podobnie, jeżeli ktoś badać będzie wpływ odkrycia Ameryki na poziom cen w Europie, zapewne za podstawę swych wskaźników przyjmie jakiś okres przed r. 1492.

Wybór podstawy specjalnie wpływa na ocenę t. zw. nożyc, np. między cenami artykułów rolnych a przemysłowych. Przy pomocy odpowiedniego doboru podstawy można osiągnąć dowolne niemal co do kierunku i wielkości tych nożyc rozwarcie. Dlatego, gdy się analizuje pod tym kątem jakiś system wskaźników, trzeba najpierw zbadać sytuację w okresie podstawowym, czy nie przedstawiała ona czegoś szczególnego. Wreszcie trzeba mieć na uwadze, że wybór podstawy wpływa bezpośrednio na rezultat obliczeń przy niektórych metodach obliczania wskaźników, a mianowicie przy średniej arytmetycznej.

W związku z kwestją wyboru podstawy nasuwa się sprawa t. zw. metody łańcuchowej. Sądzę, że metodę tę przy badaniu cen w długich okresach czasu należy jaknajszerzej stosować, tak ze względów praktycznych (trudność znalezienia jednorodnych notowań za długi czas) jak i ze względów teoretycznych (stopniowe zmiany rodzaju i gatunków dóbr produkowanych i konsumowanych). Udowodniono w sposób ścisły (F. Divisia), że w długich okresach czasu jedynie obliczane łańcuchowo wskaźniki mają jakiś sens. Uporczywe trzymanie się niezmiennego

składu wskaźnika na przestrzeni paru stuleci może doprowadzić do zupełnie wadliwych rezultatów.

Dalszą kwestją jest wybór metody rachunkowej. Zazwyczaj rozważa się dwa dylematy: wskaźniki ważone czy nieważone, średnia arytmetyczna czy geometryczna. Co do pierwszego dylematu, to w teorii jest on już niewątpliwie rozwiązany, i wszystkie najnowsze wskaźniki oblicza się jako ważne. W badaniach historycznych wszakże znalezienie odpowiednich źródeł co do wag, a więc ilości np. konsumowanych, jest jeszcze trudniejsze niż znalezienie danych o cenach. Z tego powodu musimy stosować nieraz wskaźniki nieważone albo też szacować wagi zgrubsza. Łączy się z tem dylemat wyboru średniej. Aby dobrze zrozumieć jego istotę, przypomnijmy, że zdecydowanie się na średnią arytmetyczną oznacza, iż zakładamy niezmiennosc ilości konsumowanych (czy też np. produkowanych) w ciągu całego okresu badanego; przyjęcie natomiast średniej geometrycznej jest równoważne z założeniem, że odsetek wydatków na poszczególne artykuły pozostaje niezmienny. Jeżeli teraz dane o ilościach istnieją, jeżeli możemy wagi poddawać zmianom w niezbyt długich odstępach czasu, to stosowanie (ważonej) średniej arytmetycznej wydaje się właściwe; gdy wszakże danych ilościowych brak, to przyjęcie niezmiennych odsetków wydatków na poszczególne artykuły wydaje się fikcją mniej szkodliwą, niż założenie niezmienniej ilościowo konsumcji. To ostatnie założenie doprowadziło np. dr. Hoszowskiego do takiego rezultatu, że gdy w pierwszej połowie XVI w. przyjmował on wydatki na odzież w kosztach utrzymania na 18% całości, to w drugiej połowie XVIII w. miały one spaść do 4%! Rezultat ten był zapewne tembardziej niezamierzony, iż wagi nie były obliczone na zasadzie jakichś danych z XVI stulecia, lecz oszacowane według liczb Engla dla Saksonji z połowy XIX w.; jeżeli liczby te można wogóle stosować *per analogiam*, to z równem powodzeniem do cen w XVIII jak i w XVI wieku.

Z tego względu właśnie, że przy średniej arytmetycznej zakładamy takie same ilości konsumowane w całym okresie badanym jak w okresie podstawowym, średnia ta daje niejednakowe wyniki przy przyjęciu różnych okresów za podstawę i nie daje się „odwracać“, o czem wie każdy, kto stykał się z obliczaniem wskaźników. Reasumując, można wyprowadzić wnioszek, że w badaniach historycznych w większości wypadków średnia ge-

ometryczna lepiej będzie się nadawała do praktycznego zastosowania od średniej arytmetycznej.

Pozostaje do omówienia kwestja przeliczenia wskaźników na kruszec szlachetny: złoto czy srebro? Jak sądzę, trzeba tu mieć na uwadze cel podobnego przeliczenia. Ma ono nam dać odpowiedź na pytanie, o ile spadła lub wzrosła siła nabywcza sum stezauryzowanych lub też wyrażonych w kruszczu w kontraktach długoterminowych. Odpowiednio do tego, który kruszec był w badanym okresie więcej używany do celów tezauryzacji i zabezpieczenia wartości w kontraktach, ten należy brać za podstawę przeliczenia wskaźników. Jeżeli na przestrzeni badanego okresu zachodzi przejście od jednego kruszczu do drugiego, jak np. w XIX w. od srebra do złota, to metodę przeliczania wskaźników należy odpowiednio zmienić i dokonać nawiązania łańcuchowego. Wynika stąd jednak ciekawy wniosek praktyczny: ponieważ większe wahania stosunku cen srebra i złota poczynamy obserwować dopiero w drugiej połowie XIX wieku, a więc wtedy, gdy już złoto usunęło naogół srebro na plan drugi, przeto w większości wypadków można wogóle zrezygnować z obliczania wskaźników „srebrnych“ i poprzestać na „złotych“.

Literatura:

- Irving Fisher, „The making of index numbers“. Boston 1922.
 François Divisia, „L'indice monétaire et la théorie de la monnaie“. *Révue d'Économie Politique* 1925—1926.
 René Roy, „Études économetriques“. Paris 1935.
 Jan Wiśniewski — recenzja z pracy dr. St. Hoszowskiego „Ceny we Lwowie 1701—1914“. *Ekonomista*, t. III. 1934.

Dyskusja

St. Hoszowski

W referacie swym zajął się prof. Arnold przede wszystkim badaniami nad historją cen, prowadzonymi w środowisku lwowskim. Jest rzeczą niezmiernie pożądaną i cenną, aby metody prac badawczych, wykształcające się w pewnych ośrodkach naukowych, oraz ich wyniki były poddawane krytycznej ocenie uczonych innych środowisk; unika się przez to jednostronności i uzyskuje się podniecię do rozwijania i ulepszania metody. Uwagi krytyczne skupił Referent około dwu zagadnień: przedstawiania materiału statystycznego cen w tablicach oraz konstrukcji ogólnych indeksów cen. Odnosnie do punktu pierwszego

wysuwa p. Referent postulat rozszerzenia przeliczeń cen w tablicach przez podawanie obok wskaźników opartych na cenach w srebrze, także i wskaźników „złotych“. Obliczenie i publikowanie wskaźników „złotych“ a analogicznie i wskaźników cen nominalnych, umożliwiłoby czytelnikowi bezpośrednie obserwowanie zmian cen w złocie czy cen nominalnych, ale równocześnie pomnażałoby i tak wielkie koszta druku tablic statystycznych — niewspółmiernie do wynikających z tego korzyści. Wszak wskaźniki „złote“ można z łatwością obliczyć na podstawie zawartości tablic, gdzie są podane ceny w złocie. Materiał statystyczny, publikowany w lwowskich pracach, ma za zadanie dać podstawę do wszelkich potrzebnych przeliczeń, a nie bynajmniej dostarczać ich w zupełnie gotowej formie; ilość zaś wszystkich możliwych kombinacji jest bardzo znaczna, tak że publikowanie ich nasuwałoby poważne trudności finansowe. Z trzech możliwych wskaźników (nominalny, „srebrny“ i „złoty“) uwzględniono w okresie XIV—XVIII wieku tylko wskaźnik „srebrny“, jako najistotniejszy dla ówczesnych stosunków monetarnych w Polsce; natomiast odnośnie do XIX i XX wieku, w których złoto nabrało szczególnego znaczenia jako kruszec monetarny, konstruowano obok indeksów „srebrnych“ także i „złote“ (S. Ho sz o w s k i, Ceny we Lwowie w l. 1701—1914).

Przechodząc do konstrukcji indeksów ogólnych i grupowych wskazuje prof. Arnold na małą wartość indeksów nieważonych, obliczanych w pracach lwowskich. Nie ulega dziś wątpliwości, że indeksy ważne górują nad nieważonemi, ale poprzestanie na indeksach nieważonych było koniecznością nieodpartą, wobec braku podstaw do ustalenia właściwych wag. Uważam jednak, że jedynie możliwe w naszych warunkach do skonstruowania indeksy nieważone oddają pewne usługi w obserwowaniu i obrazowaniu ruchu cen — przy zachowaniu oczywiście ostrożności w ich użytkowaniu; wartości indeksów nieważonych nie należy bynajmniej w całości negować, wystarczy wskazać na fakt, że historia cen niemi operowała do ostatnich czasów, a nawet były one stosowane często do czasów Wielkiej Wojny przez współczesną administracyjną statystykę cen. Za przestarzałe i nieprzydatne można je uznać tylko wówczas, gdy istnieje możliwość przejścia do konstrukcji ważonych indeksów. P. Prof. Arnold poddaje krytyce także jedyną próbę zastoso-

wania ważonych indeksów przy obliczeniu indeksu ogólnego kosztów otrzymania, uważając za niewłaściwe użycie dla XVI—XVIII wieku wagi, opartej na budżecie rodzinnym robotniczym z połowy XIX wieku. Istotnie wagi te nie są zadowalające, mimo ich zmodyfikowania w kierunku dostosowania do warunków polskich i okresów wcześniejszych. Ale znowuż musimy dodać, że są to wagi jedyne dzisiaj do zastosowania, brak bowiem badań budżetów rodzinnych polskich z czasów wcześniejszych. Wskazane przez Referenta znaczne różnice pomiędzy wagami z połowy XIX wieku a wagami opartymi na budżecie kupca warszawskiego z XVIII wieku (specjalnie przez Recenzenta zbadanym), nie dyskredytują bynajmniej wagi z połowy XIX wieku ile raczej wskazują na konieczność podjęcia specjalnych badań nad polskimi budżetami rodzinnymi w przeszłości i oparcia na ich wynikach wagi indeksów ogólnych. Dopóki jednak badania takie na podstawie dostatecznej ilości budżetów rodzinnych nie zostaną przeprowadzone, zmuszeni jesteśmy korzystać z niemieckich budżetów rodzinnych, z połowy XX wieku, opracowanych metodycznie na podstawie obfitego materiału. Należałoby życzyć, aby opracowanie przez prof. Arnolda budżetu kupca warszawskiego było zapoczątkowaniem szerszych badań w tej dziedzinie, które niewątpliwie dla historii cen będą nadzwyczaj pożyteczne, umożliwiając jej udoskonalanie metod badawczych.

Postulaty wyrażone w referacie p. J. Wiśniewskiego są teoretycznie słuszne, należy żałować, że fachowi statystycy nie pokuszą się o bodaj próbne obliczenie indeksów w myśl tych dezyderatów na podstawie materiałów statystycznych, którymi w historii cen rozporządzamy, a które znacznie odbiegają od stanu współczesnych źródłowych materiałów statystycznych. Rezultaty praktyczne byłyby najbardziej przekonującym argumentem.

E. Tomaszewski

Prof. Arnold wystąpił w swym referacie z zastrzeżeniami co do wartości indeksu ważonego, którego konstrukcje dla kilku wieków oparliśmy w badaniach cen na terenie Polski na budżecie rodziny robotniczej z Saksonji z 1857 r.

Wątpliwości tego rodzaju nie były obce autorom cen i z tem nie kryją się oni w swych publikacjach, a przyjęty jako pod-

stawa obliczeń Saski budżet jest odpowiednio zmodyfikowany dla stosunków polskich. Zdawano sobie sprawę w trakcie opracowywania cen, iż obliczenie indeksu ważonego na podstawie danych zaczerpniętych z budżetów rodzin polskich byłoby bezwątpienia najwłaściwszem rozwiązaniem sprawy, jednakowoż narazie nie posiadamy w naszej literaturze naukowej takich opracowań, a nie można winić autorów, iż sami nie skonstruowali dla swoich okresów odpowiednich danych budżetowych, gdyż to przerastałoby w tym wypadku ich siły. Dlatego z konieczności oparto się na pewnych danych obcego budżetu dla uzyskania pełnego obrazu rozwoju cen. Nie przesądza to jednak sprawy, iżbyśmy w wypadku ukazania się publikacji o budżetach rodzin polskich w przeszłości nie mogli poprawić ewentualnego błędu w końcowej syntezie, która zbierze po ukazaniu się dalszych prac o cenach ostateczne wyniki badań z całego terytorjum Polski w ciągu wieków.

Prof. Arnold jako przykład podaje całoroczny budżet jednego tylko mieszczanina warszawskiego z początku XVIII w. i na tej podstawie stara się przy pomocy odpowiednich obliczeń wykazać słuszność swoich zastrzeżeń. Dla naszych badań jeden budżet jest materiałem za szczupłym, byśmy na nim oparliśmy się, przeprowadzali obliczenia; dla prac, obejmujących całokształt jednego do dwóch, lub więcej wieków niedzowną rzeczą byłoby posiadać po kilka budżetów z różnych środowisk i różnego typu dla każdego wieku.

Również nie mogę się zgodzić z żądaniem, ażebyśmy przy konstrukcji indeksu oddzielnie uwzględniali procentowy udział niektórych towarów w budżecie, a nie, jak dotychczas, całych grup towarów, a to z tego względu, że obliczenia Referenta oparte na dużym odsetku konsumpcji alkoholu w tym jednostkowym budżecie nie charakteryzują należycie ani masy ani epoki. Inaczej bowiem przedstawia się konsumpcja alkoholu i rodzaj konsumowanego alkoholu w XVII wieku, a zupełnie odmiennie w XVIII stuleciu, z czem zetknąłem się w poszukiwaniach źródłowych do swojej pracy, i z tych przyczyn wskazaniem jest użycie grupy towaru dla zatarcia zbyt dużych odchyleń niektórych artykułów.

Podniesione przez prof. Arnolda wątpliwości w cennym referacie o historycznych badaniach cen w Polsce nie podważają wprawdzie naszych dotychczasowych wyników, ale utwierdzają

nas w przekonaniu o konieczności opracowania budżetów rodzin polskich w przeszłości i życzyć by sobie należało, by wartościowy ten referat stał się inicjatywą do przeprowadzenia tego rodzaju poszukiwań i badań, co mojem zdaniem będzie rzeczą utrudnioną z powodu bardzo szczupłych zasobów materiałów źródłowych.

Fr. Bujak

Badania nad historją cen rozpoczęliśmy we Lwowie, opierając się na podstawie metodycznej datującej się z końca XIX w. (Wiebe, d'Avenel). Oczywiście odrazu staraliśmy się metodę dotychczasową dostosować do naszych zamiarów przeprowadzenia badań systematyczniej, opracowanie ich dokładniej i opublikowanie ich w sposób obszerniejszy. Obraliśmy przytem na ogół zupełnie trafną drogę, bo między naszą metodą a metodą przyjętą przez Międzynarodowy Komitet badania historii cen, który nieco później od nas rozpoczął swe prace, stosunkowo niewielkie zachodzą różnice. Rozwój metody statystyki w kierunku matematycznym a zwłaszcza zastosowania subtelniejszych jej sposobów do badań konjunktury gospodarczej, w której poziom cen odgrywa podstawową rolę, wysunął daleko sięgające wymagania i w stosunku do historycznej statystyki cen, a więc i w stosunku do naszych badań. Jest rzeczą oczywistą, że w miarę możliwości będziemy starali się wymaganiom tym uczynić zadość w dalszych badaniach.

W każdym razie możemy stwierdzić z zadowoleniem, że nasze badania są ogłaszane w tak szczegółowej formie, że dają możliwość daleko idącej kontroli oraz samodzielnych przeróbek i wyciągania na ich podstawie naukowych wniosków. Wszak staramy się dawać nie tylko ceny roczne każdego towaru, do którego znajdujemy zapiski z większej ilości lat w ciągu każdego wieku, ale także ceny kwartalne a nawet miesięczne, gdzie to jest możliwe i w naszych warunkach uzasadnione.

Postulat prof. Arnolda, abyśmy wagę towarów wchodzących w skład indeksu kosztów utrzymania oparli na badaniach budżetów rodzin z tych samych wieków — teoretycznie zupełnie uzasadniony — nie ma widoków zrealizowania. Jak dotąd, brak nam zupełnie materiałów do opracowania takich budżetów z czasów poprzedzających wiek XIX-ty, mianowicie brak zapisków rachunkowych rzemieślników i robotników, tudzież funkcjonariuszów i urzędników miejskich.

Obok rachunków szpitalnych i kupieckich (handlowych) zdarzają się w naszych zbiorach rachunki klasztorne, które oczywiście nie mogą posłużyć do ustalenia wagi wydatków rodzin na koszt utrzymania. Wspomniane przez prof. Arnolda rachunki kupca warszawskiego Zeleniewicza z XVIII w. nie nadają się do tego celu odnośnie do wagi cen w tym wieku, ponieważ: 1) nie można opierać się na jednym budżecie, ale trzeba ich mieć kilkanaście, 2) rachunki tego kupca nie mogą być uważane za typowe, bo był to pijak i oszust, pociągany do sądowej odpowiedzialności, jego rachunki musiałyby być wyłączone, 3) był to człowiek żyjący na wyższej stopie niż przeciętny mieszczanin warszawski, bo był zamożnym kupcem, a więc i z tego względu jego rachunki nie mogłyby służyć do ustalania ówczesnej wagi towarów, 4) wreszcie niewiadomo, czy księga jego wydatków jest kompletna. Rachunki Zieleniewicza są znane p. St. Sieglowi, który opracowuje ceny w Warszawie w XVIII w., ale nie zachęciły go one do wyciągania dalej idących wniosków naukowych.

Waga zastosowana w naszych badaniach, opiera się na budżetach robotników saskich z połowy XIX w. Moja znajomość rozwoju kulturalnego niższych warstw społecznych wskazuje mi, że kulturę tych robotników można stawiać na równi z kulturą średnich i niższych warstw naszych miast w XVII i XVIII w. a zapewne także i w XVI w. Oczywiście, gdyby się pojawiły jakieś gruntowne studia o kulturze materialnej ludności miejskiej w Polsce w czasach nowożytnych, postaralibyśmy się nasze indeksy odpowiednio przerobić do wskazań z tych studjów wynikających. Obawiam się jednak, że takich wskazań z tych przyszłych studjów nie otrzymamy.

W każdym razie dziękuję p. Referentowi za obiektywne przedstawienie naszych dotychczasowych wysiłków w dziedzinie historii cen i zaznajomienie uczestników Zjazdu ze stanem metody historycznej w tej dziedzinie.

Wł. Adamczyk

Po wyczerpujących wywodach mych szanownych poprzedników niewiele zostało mi do powiedzenia. Chciałbym jedynie podkreślić, że indeksom (wskaźnikom) ogólnym nieważonym należy przypisać większą wartość, aniżeli, jak mi się wydaje, zostało to uwydatnione w referacie prof. Arnolda. Prawda,

że wymagania współczesnej statystyki cen są o wiele wyższe, jednak zaznaczyć należy, że nie wszystkie te wymagania dadzą się zastosować w badaniach historycznych cen. Indeksy ważne w badaniach historycznych cen napotykają wprost na nieprzezwyciężone trudności i dlatego muszą je zastąpić indeksy nieważone poszczególnych grup towarowych. Dla towarów przyjęto też pewne stałe składniki dla całych okresów, gdyż trudno jest ustalić, jak pod względem znaczenia swego następowało wśród tych towarów przetasowanie z biegiem czasu. Wprawdzie źródła umożliwiają pod pewnym względem wnioskowanie, jakie towary w poszczególnych okresach mają większą wartość (szczególnie pożyteczne do tego celu są t. zw. taksy podwojewodzińskie, o ile jest ich dość wielka liczba), jednak wnioskowanie to ma zamało jeszcze mocnych podstaw. I chronologia jest tu bardzo trudna. Z powyższych względów sposób konstruowania indeksów nieważonych w dotychczasowych opracowaniach historii cen wydaje mi się najwłaściwszy.

J. Rutkowski

Zagadnienie, czy wystarczy indeks cen oparty na gramach srebra, czy też potrzebny jest też ponadto analogiczny indeks oparty na złocie, postawiłbym na szerszej płaszczyźnie. Ruch cen w różny bardzo sposób odbija się w świadomości różnych warstw społeczeństwa. Ruch cen wyrażony w złocie pozostaje całkowicie poza świadomością np. włościan polskich w XVIII w., którzy z monetami złotymi poza rzadkimi wyjątkami nie spotykali się. Indeks złoty absolutnie nie wytłumaczy żadnej reakcji gospodarczej tej warstwy na ruch cen. Natomiast może on niejedno wyjaśnić w zachowaniu się kupiectwa, które operowało złotem w swoich transakcjach. Najważniejszym jest oczywiście indeks oparty na srebrze. Nie można tu jednak ograniczać się do indeksu cen wyrażonych w gramach srebra, ponieważ dla świadomości szerokich warstw, zwłaszcza biedniejszej i mniej oświeconej ludności, ważniejszym był ruch cen w obiegowej monecie. Nie można więc pomijać ruchu cen w złotych polskich. Na podstawie badań prowadzonych pod kierunkiem prof. Bujaka indeksy takie mogą być bez trudu obliczone przez każdego, komu mogą one być potrzebne.

St. Arnold*

OLGIERD CZARNOWSKI

Metoda historyczna obliczenia liczebności ludności polskiej zamieszkałej na terytorjum dawnej Litwy i Rusi pod zaborem rosyjskim

(Tom I, str. 231—238)

Dyskusja

M. Szulkin

Tak skomplikowane zagadnienia narodowościowe na terytorjum b. Wielkiego Księstwa Litewskiego Referent potraktował w płaszczyźnie rozważań statystyczno-historycznych, nie uwzględniając braku uświadczenia narodowego chłopów pańszczyźnianych i słabego uświadczenia narodowościowego chłopów białoruskich. Czynniki te, w pierwszym rzędzie ekonomiczne, różniczkowały zagadnienie narodowościowe, o czym może świadczyć ciekawy memoriał poufny generał-gubernatora Potapowa z lat 1868—70. Memoriał ten, przechowywany w Wileńskim Archiwum Państwowym (sygn. Arch. Murawiewskie, wyd. tajny Nr. 11) zawiera następujące spostrzeżenia generał-gubernatora Potapowa, zakomunikowane cesarzowi: „w kraju Północno-Zachodnim, chociaż jest narodowość litewsko-żmudzka dosyć samodzielna, lecz nie ma swego abecadła i tem (bardziej) literatury... Przed zaproponowaniem koniecznych dla tego celu (rusyfikacji) środków, trzeba zwrócić wprzód uwagę na obecny skład kraju Północno-Zachodniego, przedstawiającego taką różnorodność warunków miejscowych, etnograficznych, religijnych....“ Oczywiście władze rosyjskie wydzieliły narodowość litewską, mającą już wówczas swoją słabą inteligencję i mieszczaństwo, niewydzielały narodowości białoruskiej, znajdującej się wówczas w powiatach i złożonej — jeszcze i dziś — w przeważającej części ze słabo uświadczonego chłopstwa. To też, zgadzając się z Referentem, że „spisy z 1897 i 1909 r.... wobec tendencyjności polityki rusyfikacyjnej rządu nie mogą być miarodajne dla określenia liczebności poszczególnych narodowości w kraju zachodnim“, nie wydają mi się słuszne przypuszczenia Referenta, że „w nowo utworzonych sowieckich republikach Białoruskiej i Ukraińskiej... osoby przyznające się przy spisach ludności do narodowości polskiej... narażały się na wiele przykrości“. Fakt zaś zwiększenia się ludności białoruskiej i ukra-

inńskiej w Z. S. R. R. jest wynikiem polityki narodowościowej rządu sowieckiego.

Ostateczny wniosek Referenta, aby „do czasu, gdy stosunki na dawnych polskich ziemiach odstąpionych Sowietom tak się zmieniają, że ludność polska będzie mogła otwarcie bez obawy do narodowości polskiej się przyznać, jedyną słuszną miarą dla określenia liczebności Polaków w Związku Sowieckim... będą zestawienia ludności ze spisów oficjalnych pierwszej połowy zeszłego wieku, z dodaniem naturalnego przyrostu ludności tego kraju“ — wydaje mi się n i e n a u k o w y i niemożliwy do przyjęcia, gdyż rozwój społeczny najliczniejszej warstwy chłopów właśnie w końcu XIX w. i na początku XX w. poczynił pewne postępy i w zmienionych warunkach po 1917 r. ulega dalszym zmianom.

J. O r d a

Wobec słabego naogół uświadomienia narodowego szerszych mas ludności ziem wschodnich Polski i częstego mieszania przez nią pojęć narodowości, wyznania a nawet przynależności społeczno-stanowej, wszelkie próby sporządzenia statystyki narodowej tej ludności, zwłaszcza w odniesieniu do stosunków z XIX w. i dawniejszych, doprowadzić muszą do wyników dość przypadkowych.

P. Ż u k o w s k i

Obecnie od szeregu lat odbywa się na Ukrainie (obok bolszewizowania) proces polszczenia się zruszczonego mieszczaństwa i drobnej szlachty posyłającej swe dzieci do szkół polskich. Często te dzieci (np. w Żytomierzu) nie znają należycie języka większości, podczas gdy ich starsi krewni prawie lub całkiem nie umieli po polsku.

W. C z a r n o w s k i *

U c h w a ł y:

I. W n i o s e k F r. B u j a k a:

Zjazd uznaje opracowanie historii zaludnienia Polski za pierwszorzędnej wagi postulat naukowy i celem jego przygotowania zaleca przeprowadzenie i ogłoszenie drukiem szczegółowego spisu wszystkich źródeł dotyczących stanu

i ruchu ludności na ziemiach polskich, a to zarówno znajdujących się w archiwach i bibliotekach polskich, jak i zagranicznych.

II. Wniosek St. Inglota:

Zjazd uważa sprawę inwentaryzacji i wydawnictw źródeł do historii wielkiej własności w Rzeczypospolitej w czasach nowożytnych za postulat, który w ramach wydawnictw źródłowych Towarzystw Naukowych winien być jak najwcześniej realizowany.

Odpadły z powodu nieobecności autora referaty K. Dobrowolskiego i L. Koczego.

SEKCJA IV

HISTORIA KULTURY

SEKCJA IV

Historja Kultury

Przewodniczący: M. Kuc, wiceprzewodniczący: K. Harnik, sekretarz:
W. Tarkenton, W. Bogdanowicz

SEKCJA IV

HISTORJA KULTURY

Na posiedzeniu plenarnym prof. K. Harnik przedstawił się do
prof. M. Kuci jako pierwszego prelegenta z tematu, który został
wybrany jako reprezentacja dla ogólnego zjazdu w ramach i na
związku z tymi wykładami przez siebie wybranych.

STANISŁAW KUC

Rozwój kultury narodowej na Łotwie w okresie reformacji
i barokizmu (XV-XVII w.)

Przegląd

1. Wstęp

Przegląd historii kultury narodowej łotewskiej, jej rozwój w
okresie reformacji i barokizmu. Wskazanie na rolę kultury
narodowej w tym okresie, jej rozwój w okresie reformacji i
barokizmu. Wskazanie na rolę kultury narodowej w tym
okresie, jej rozwój w okresie reformacji i barokizmu. Wskazanie
na rolę kultury narodowej w tym okresie, jej rozwój w okresie
reformacji i barokizmu. Wskazanie na rolę kultury narodowej
w tym okresie, jej rozwój w okresie reformacji i barokizmu.

Przegląd 1. Wstęp

HISTORIA KULTURY
SERIA IV

SEKCJA IV

Historja Kultury

Przewodniczący: St. Kot, zastępca: K. Hartleb, sekretarze:
Wł. Tomkiewicz, Wł. Bogatkiewicz.

POSIEDZENIE I

dnia 18 września o godz. 9-tej

Przewodniczą: St. Kot i K. Hartleb.

Na początku posiedzenia prof. K. Hartleb zwrócił się do prof. St. Kota jako pierwszego prelegenta z prośbą, aby wobec odpadnięcia kilku referatów nie ograniczał się w czasie i rozwinął szerzej omawiane przez siebie zagadnienie.

STANISŁAW KOT

Rozwój życia umysłowego na Litwie w stuleciu reformacji i humanizmu: 1530—1630 *

Dyskusja

O. Halecki.

Świetny referat może wywołać conajwyżej pewne wątpliwości co do swych ram chronologicznych (oprócz dawniejszego zastrzeżenia co do roli kulturalnej południowej części W. Księstwa przed r. 1569, zwłaszcza Wołynia). Nie mógłbym bowiem zgodzić się z tem, że w XV w. dominowała nawet na Litwie ściślej kultura ruska, ani też z poglądem, jakoby ta kultura, istotnie przeważająca w dzielnicach W. Księstwa, znajdowała się wówczas w stanie martwoty. Niewątpliwy zaś postęp,

jaki przyniósł w. XVI, łączyłbym raczej z początkiem, a potem — dalszy etap rozwoju — z połową tego stulecia, aniżeli z czasem koło r. 1530, i raczej z Zygmuntem I i Zygmuntem Augustem aniżeli z Boną. Stanowczą wreszcie zmianę na gorsze widzę raczej dopiero od połowy XVII w. aniżeli od czasu koło r. 1630.

K. Hartleb

Przylącam się do głosu uznania pełnego dla wygłoszonego referatu. Prelegent poruszył cały szereg podstawowych i zasadniczych zagadnień, które mogą i powinny wywołać możliwie wszechstronną dyskusję, tem bardziej, iż w naszej literaturze naukowej poraz pierwszy i w sposób zgoła oryginalny zostały skonstruowane. Jeżeli chodzi najpierw o ramy chronologiczne — to teza prof. Haleckiego, ma dużo uzasadnienia, przemawiają za nią ważne dowody. Zarówno r. 1506, a jeszcze więcej data druga — objęcie wielkorządów litewskich przez Zygmunta Augusta.

Prof. Kot zupełnie słusznie podniósł tak znamienity pierwiastek ruski, charakterystyczny dla kultury na Litwie w w. XV i XVI a widoczny na dworze królewskim i wielkoksiażęcym. Jeżeli jego ślady wyraźne spotykamy na polu kultury umysłowej — to ileż wyrazistsze odnajdujemy w dziedzinie kultury materialnej. Ona nam w wielu wypadkach tłumaczy i uzupełnia zjawiska umysłowe. W malarstwie np. czy architekturze wpływy powyższe możemy badać bardziej „uchwytnie“.

Rola dynastji — jak słusznie zaznaczył prelegent — wносиła nowe pierwiastki. Nie można jednak naszym Jagiellonom, od Alexandra poczynając poprzez jego następców, odmawiać inicjatywy. W różnorodnych nawet szła ona kierunkach. Może na polu kultury materialnej znowu zaznaczyła się silniej; np. za Zygmunta I na terenie Krakowa — za ostatniego Jagiellona na obszarze Wilna i Litwy.

Zasługi w zakresie szerzenia polskości na obszarach litewskich przypadną również dynastji. Ośrodkiem polskości był przecież dwór królewski. A w pewnym okresie czasu na Litwie były aż trzy dwory (Zygmunta Augusta, żony i litewski) i każdy w swoim zasięgu na swój sposób oddziaływał. A już naprawdę trwale i niedocenione dotychczas są zasługi królowej Bony. Na szeroką skalę prowadzone osadnictwo elementem polskim za-

ludnia całe obszary i krainy. Wprowadzanie urządzeń administracyjnych polskich, języka polskiego jako urzędowego wzmacnia ogromnie siłę polszczyzny. Ale nad tem wszystkim górują już podniesione elementy gospodarcze. Do tych należy pomiar a i ustawa włóczna w okresie wielkorządów Zygmunta Augusta, uskuteczniania przez braci Chwalczewskich, Włodka i innych.

Przy rozważaniu tych zagadnień kulturalnych niepodobna pominąć zasług dynastji — przeciwnie należy je przypomnieć.

J. Orda

Humanizm na Litwie poprzedził reformację. W historjografji urzędowej W. Ks. Litewskiego (t. zw. latopisy większej redakcji, pochodzące w części z końca XV w., częściowo zaś z XVI w.) mamy tezę o rzymskiem pochodzeniu Litwinów z tendencjami panegirycznymi w stosunku do rodu Jagiellonów i innych rodów litewskich. W tych latopisach, spisanych po rusku, mamy wyraźną właściwą ideologję humanizmu, rozwijającego się na Litwie w ścisłym związku z jej sytuacją polityczną. Zagrożenie Litwy ze strony Moskwy, roszczącej pretensje do spadku po drugim Rzymie — Bizancjum, tudzież zatarg z Polską o Wołyń, Podole i Podlasie wpływa na rozwój aspiracyj państwowo-dynastycznych w społeczeństwie litewkiem, jako czynnika wzmagającego jego odporność wobec sąsiadów. Na tem podłożu rozwija się scharakteryzowana wyżej fikcja literacka o pochodzeniu Litwinów.

St. Kot*

WŁADYSŁAW BOGATKIEWICZ

Aleksander I na Litwie

(Tom I, str. 301—310)

Dyskusja

St. Kot.

Pragnę tu podnieść sprawę wpływów ustaw Komisji Edukacji Narodowej na ustawy oświatowe rosyjskie z czasów Aleksandra I. Mam wątpliwości co do stanowczej przewagi tych wpływów w porównaniu z wpływami innemi np. francuskimi ¹⁾.

¹⁾ Na podstawie zapisek protokołu posiedzeń.

M. Ambros

Prócz Manifestu o ustanowieniu ministerstw z 8 września 1802 ogólne ramy ustroju szkolnictwa określiły ukazy w sprawie obowiązków komisji szkolnej z 8 września 1802, w sprawie ustanowienia wydziałów szkolnych z 24 stycznia 1803 i z tejże daty zasady powszechnego oświecenia, wreszcie ustawa z 5 listopada 1804. Wydział szkolny wileński i dorpacki korzystał z ustaw szczegółowych odmiennych niż inne wydziały. Postanowienia Aktu potwierdzenia Uniw. Wil. z 4 kwietnia 1803 i Ustawy Uniw. Wil. z 18 maja 1803, dotyczące organizacji szkół opierały się na zasadach powszechnego oświecenia. Przedstawiony przez Uniwersytet Projekt urządzenia szkół w Wydziale Imp. Uniwersytetu, zatwierdzony 20 sierpnia 1804 nawracał w zupełności do zasad Komisji Edukacji Narodowej. Główna różnica między ustrojem szkół Okręgu Wileńskiego, a szkół zorganizowanych na podstawie ustawy z listopada 1804 polegała na tem, że szkoły powiatowe i gimnazja w wydziale wileńskim były pod względem swych programów i uprawnień uczniów zakładami równorzędnymi, gdy szkoły powiatowe urządzone na zasadzie ustawy z 5 listopada 1804 stanowiły niższy, 2-klasowy stopień, będący przygotowaniem do gimnazjum.

Słusznym jest podział historii szkolnictwa okręgu wileńskiego na 2 okresy, przedzielone mniej więcej rokiem 1815. Jakkolwiek reakcja rosyjska przeciw szkołom polskim rozgorzała dopiero w drugim okresie, jednak i przed r. 1815 nie brak faktów świadczących o niej. Przedewszystkiem Uniwersytet nie zdołał przeprowadzić zamierzonej unifikacji szkół swego okręgu. Na 67 szkół średnich (łącznie z *uczyliszczami narodnemi*) w r. 1804 było nieobjętych jednolitą organizacją i programem 18 szkół: 6 jezuickich, 2 synodu ewangelickiego i 10 *uczyliszcz narodnych*. Z nich tylko 2 — synodu ewang. przyjęły w r. 1809 program Uniwersytetu. Szkoły jezuickie uniezależniły się od Uniwersytetu, 3 główne *uczyliszcza narodne* zostały w r. 1809 przemianowane na gimnazja z zastosowaniem organizacji i programu według ustawy z listopada 1804 obowiązującej w Kuratorjach Rosji centralnej. Dla pensyj prywatnych obowiązywały również przepisy ustawy z 5 listopada 1804 (paragrafy 141—158). Postanowieniem z 25 maja 1811 rozszerzono w pensjach prawa języka rosyjskiego, czyniąc go wykładowym. Celem wykonania powyższego postanowienia, wydane przez ministra Ra-

zumowskiego przejściowe rozporządzenie z 6 czerwca 1811 zalecało w wileńskim wydziale stopniowe i powolne wprowadzenie języka rosyjskiego, polecając na razie, obok nauki jego jako odrębnego przedmiotu, udzielanie w nim jeszcze innego przedmiotu objętego programem.

Wreszcie 23 października 1811 na skutek zabiegów biskupa wileńskiego odjęto z pod zwierzchności Uniwersytetu pensje żeńskie, prowadzone tak przez rzymsko-katolickie, jak i bazylikańskie zakonnice.

Cyfry, przytoczone za Bielińskim należy przyjmować bardzo oględnie.

T. Turkowski

W badaniach nad naturą wpływów rosyjskich na sprawę Polski po rozbiorach należy zdać sobie sprawę z odbywającego się w wieku XVIII i początku w. XIX żywego ruchu umysłów w Rosji. Nie można upraszczać obrazu stosunków przez uogólnianie barbarzyństwa Rosji. Historia ówczesna Rosji nie była tak „nieskomplikowana“, jak to określa referat i jak to charakteryzują zestawione przez referenta objawy. Przeciwnie, mamy tu do czynienia ze splotem zjawisk, z paradoksem energicznego ruchu ideowego na tle kraju zapóźnionego i pełnego przeszkód do rozwoju. Hasła reformatorskie Piotra I, Katarzyny II, Aleksandra wstrząsnęły życiem umysłem szlachty i wywołały ferment w masach ludowych. Na tle barbarzyństwa uderzają zjawiska żywotności i rozwoju w postaci wybitnych jednostek, zorganizowanych grup, głęboko nurtujących prądów, objawów bogatej i ofiarnej inicjatywy społeczno-kulturalnej. Wpływ i przykład tego życia ideowego przerzucał się niejednokrotnie na życie polskie i z tego względu zasługuje na pilne studia. Możliwe wskazać na niejedno zjawisko recepcji kultury zachodniej, występujące w ówczesnej Rosji wcześniej niż w Polsce i docierające do Polski za pośrednictwem rosyjskiem. Studja porównawcze nad bibliografią polską i rosyjską mogą tu dostarczyć niejednego przykładu. Uzasadnionym był niepokój Mickiewicza, donoszącego z Moskwy (r. 1827) że „Rosjanie kiwają głowami z litości i podziwienia. Zostaliśmy się o cały wiek w literaturze! Tutaj każdy nowy wiersz Goethego obudza powszechny entuzjazm, zaraz jest tłumaczony i komentowany. Każdy romans Waltera Scotta jest natychmiast w obiegu, każde

nowe dzieło filozoficzne już jest w księgarni". Nie można mierzyć poziomu ówczesnej Rosji samym tylko stanem szkolnictwa: działały tam (wcześniej nieraz i szerzej niż w Polsce doby rozbiorowej) czasopisma, teatr, drukarstwo, a przede wszystkim liczne i silne organizacje. Czynniki te nie tylko sprzyjały upowszechnieniu kultury zachodniej, ale również przyspieszyły kryształizację samowiedzy narodowej Rosjan, dojrzewanie nacjonalizmu rosyjskiego, z którym rychło zetknie się sprawa polska. Wystarczy wspomnieć o rozwoju wolnomularstwa rosyjskiego, o rozpowszechnieniu wolterjanizmu i russoizmu w wieku XVIII, olbrzymią działalność wydawniczo-oświatową (1766—92) M. Nowikowa i jego grupy, czynność wydawnicza „Тов. Типографического“, pracującego na wielką skalę nad popularyzacją literatury zachodniej, wystąpienie Radiszczewa (jakże niesłusznie zignorowanego niedawno w piśmie literackim polskim!), potężne prace koła uczonych, skupionych koło M. hr. Rumiancowa († 1826), nad historjografią i archeografią, wczesny i świetny rozkwit realizmu w literaturze i ciętość satyry, by ocenić energję, z jaką zapóźnione społeczeństwo odrabiało swoje zaległości cywilizacyjne. Czynniki te działały przeważnie już w wieku XVIII, za Aleksandra I wzmożyły się i zwielokrotniły, prześladowane — utaiły się w konspiracjach, wychowywały nową warstwę inteligencji rosyjskiej i budowały oświeconą opinię, z którą despotyczny rząd musiał się liczyć, a wyraz swój znalazły w pierwszym ruchu rewolucyjnym charakteru ogólnonarodowego — w powstaniu dekabrystów.

W badaniach stosunków polsko-rosyjskich nie należy tracić z oczu nurtujących Rosję prądów ideowych, ich odbicia w polityce Rosji i oddziaływania na stosunki i sprawy polskie. Występujące nieraz jaskrawo ignorowanie tych zjawisk u nas, niedostateczność środków badania (w bibliotekach) i samych badań z tego zakresu — stanowią bardzo niepomysłne zjawiska w współczesnej nauce polskiej. Dość wspomnieć o mrokach, jakimi okryty był dotychczas okres pobytu Mickiewicza w Rosji.

W związku ze słusznymi postulatami referatu należałoby podnieść konieczność skompletowania literatury historii rosyjskiej w tych bibliotekach uniwersyteckich, jakie mają do tego podstawy (Wilno, Warszawa), sporządzenia bibliografii Poloników w czasopismach rosyjskich (zapoczątkowane niegdyś przez

R o l l e g o), wprowadzenia lektoratu języka rosyjskiego na uniwersytetach, szersze, niż dotąd, uwzględnianie prac i wydawnictw historycznych rosyjskich w sprawozdaniach i rejestrach bibliograficznych polskich.

POSIEDZENIE II

18 września o godz. 17-tej

Przewodniczy K. Hartleb

WŁADYSŁAW TOMKIEWICZ

Dzieje Unji Kościelnej w Wielkim Księstwie Litewskim w latach 1596—1795

(T. I, str. 320—328)

OSKAR HALECKI

Dzieje Unji Kościelnej w W. Ks. Litewskim do r. 1596

(T. I, str. 311—319)

Dyskusja

dla obu referatów łączna:

Z. Olszamska-Skowrońska

Badania nad dziejami Unji kościelnej na ziemiach polskich winny być wszczęte od podstaw, t. j. przed przystąpieniem do prac syntetycznych z tego zakresu, należy umiejętnie zorganizować badania odnośnych źródeł archiwalnych.

W chwili obecnej archiwalja unickie w Polsce są rozprószone: 1) po działach wyznaniowych w archiwach państwowych, i 2) po archiwach kościelnych: diecezjalnych, parafjalnych i zakonnych. Materiały unickie w archiwach państwowych, rewin dykowane ostatnio z Z. S. R. R., częstokroć nie są nawet znane badaczom dziejów Unji (np. akta II Departamentu do spraw unickich rz. kat. Kolegium Duchownego).

Pierwszem więc poczynaniem winno być sporządzenie metodycznego wykazu archiwaljów unickich w całej Polsce.

Powtóre: należy przystąpić do wydawania materiałów do dziejów Unji, t. j. do zbiorowego wydawnictwa, poświęconego wydaniu źródeł unickich (np. raporty rządowe rosyjskie dotyczące kasaty Unji na Chełmszczyźnie i t. p.).

Dopiero po takich studjach i pracach przygotowawczych możnaby przystąpić do wydawania prac syntetycznych z tego zakresu.

Na polu badań naukowych nad dziejami Unji daliśmy się wyprzedzić nauce obcej — choć dzieje Unji spłoty się zwłaszcza z naszymi dziejami. Błąd ten naprawić — winno być punktem naszej ambicji narodowej. W imię też powyższego postulatu winniśmy się zwrócić o wydatną pomoc w tych poczynaniach do naszych instytucyj naukowych.

Jednakże pracy tej dokonać można tylko wysiłkiem zbiorowym, zorganizowanych środowisk historycznych w Polsce. W tym celu zgłaszam następujące wnioski w sprawie badań nad dziejami Unji kościelnej:

I. Zjazd zwraca się do Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego z wezwaniem do utworzenia przy Zarządzie Głównym Stałego Komitetu do badań dziejów Unji kościelnej — powołanego do organizowania przy Oddziałach Towarzystwa Historycznego osobnych Sekcyj do badań nad dziejami Unji kościelnej i obecnymi archiwaljami unickimi (Lwów, Wilno, Lublin, Warszawa).

II. Zjazd zwraca się do Zarządu Funduszu Kultury Narodowej i Kasy im. Mianowskiego z wezwaniem do czynnego popierania prac, związanych z badaniami dziejów Unji kościelnej na ziemiach polskich: wydawnictwa katalogów archiwalnych do dziejów unji kościelnej, wydawnictwa materiałów źródłowych do dziejów unji kościelnej, wydawnictwa prac syntetycznych z tegoż zakresu.

W. Łopaciński

Korzystam ze sposobności, że jest tu tak wiele osób, bądź nad dziejami Unji Kościelnej pracujących, bądź niemi interesujących się, ażeby zwrócić osób tych uwagę na mało znany, a przecież dużej wartości materiał źródłowy do tejże Unji dziejów.

Materiałem tym są akta II-go Grecko-Unickiego Departamentu Rzymsko-Katolickiego Kollegjum Duchownego w Peters-

burgu z lat 1805—1827. Rzeczony zespół aktowy, niedawno przekazany z Leningradu do Warszawy za pośrednictwem Delegacji Polskiej w Mieszanej Polsko-Sowieckiej Komisji Specjalnej, znajduje się obecnie w Archiwum Akt Dawnych przy ul. Jezuckiej w Warszawie.

Zawiera on materiał dotyczący w zasadzie dziejów unji w wieku XIX-ym, przecież w aktach tych, jako załączniki do poszczególnych spraw, znajdują się stosunkowo dość liczne dokumenty z wieku XVIII i XVII. Pozwalam sobie nadmienić, że w najbliższym XIII-ym zeszyte czasopisma „Archeion“ ukaże się przeze mnie napisany dość obszerny artykuł informacyjny o tym zespole, podający m. i. rozgrupowaną w/g pewnych zagadnień zawartość zespołu i omawiający nieco bardziej szczegółowo poszczególne sprawy.

J. Studnicka.

Pozwalam sobie przypomnieć, że Archiwum Państwowe w Grodnie posiada akta polityczno-administracyjne i akta dóbr państwowych, zawierające wiele materiałów do sprawy unji w w. XIX na terenie b. gubernji grodzieńskiej i suwalskiej.

K. Lepszy

Referat prof. Haleckiego ma dla rozwoju badań nad dziejami unji kościelnej doniosłe znaczenie, ustala bowiem zasady badania genezy tego doniosłego zjawiska dziejowego. Określając charakter problemu unji, prof. Halecki wypowiedział się za poglądem, że „sprawa unji kościelnej jest przedewszystkiem zagadnieniem z historii Kościoła“, że zatem kwestje religijne i teologiczne muszą występować tu na plan pierwszy i to zarówno organizacyjne, jak i dogmatyczne. Problem zaś polityczny uznał prof. Halecki za ważny, aczkolwiek nie pierwszoplanowy. Ponieważ pogląd prof. Haleckiego jest zupełnie zgodny z poglądem dwóch innych badaczy unji kościelnej, a mianowicie ks. prof. Fijałka oraz prof. Chodynickiego, przeto wydaje mi się rzeczą tem ważniejszą rozważyć na tem miejscu znaczenie czynnika politycznego w dziejach problemu unijnego. Teoretycznie rzecz biorąc, eliminowanie względnie usuwanie w cień czynnika politycznego w badaniach nad dziejami unji ma swoje uzasadnienie w fakcie, że unja była sprawą religijną. Niemniej przeto budzi się wątpliwość czy tego rodzaju spojrzenie na unje nie jest ab-

strakcyjne. Nie myślę w tej chwili oczywiście o najdalszych początkach Unji Brzeskiej, ale o sytuacji bezpośrednio ją poprzedzającej. Otóż wydaje mi się, że w genezie zjawiska tak złożonego, jak Unja Brzeska odmienną rolę i różnolite motywy działania przypisać należy poszczególnym elementom, które przy jej genezie współdziałały. Dla teologów kościoła rzymskiego i prawosławnego była to w istocie sprawa religijna, dla bractw przeważnie sprawa organizacyjno-materjalna, dla biskupów prawosławnych sprawa nieraz interesów czysto osobistych, co np. w postępowaniu Gedeona Bałabana znajduje swoje potwierdzenie, dla Konstantego Ostrońskiego miała unja swoje znaczenie polityczno-wyznaniowe, zaś dla przedstawicieli państwa polskiego, a przede wszystkim Zamoyskiego, była to sprawa *par excellence* polityczna. Zbadanie bliższe roli Zamoyskiego w powstawaniu Unji Brzeskiej umożliwi zrozumienie ogromnej roli politycznej, jaką kanclerz w dziejach Unji Brzeskiej odegrał. Aby nie być gołosłownym, pozwolę sobie wskazać tylko na jeden bardzo ważny przykład: Zamoyski był spadkobiercą idei Batorego, których bardzo ważnym składowym elementem była myśl aneksji Mołdawji. Myśl ta tkwiąca w „Wielkim planie“ Batorego, po śmierci króla stała się głównym punktem programu politycznego „wielkiego kanclerza“, który nie szczędził, jak wiadomo, wysiłków, aby aneksję Mołdawji przeprowadzić. Jak wskazują dokumenty ogłoszone przez Theinera, Hurmuzakiego, Bogdana, Szmurłę i Verresa, był hetman gorącym propagatorem unji kościelnej Mołdawji. Kiedy w r. 1588, tak ważnym dla dziejów Unji Brzeskiej, zjawili się w Zamościu przedstawiciele kościoła wschodniego w Mołdawji, Jeremi Mohiła, bratanek metropolity suczawskiego Grzegorza Mohiły, i Bartłomiej Brutti, z propozycją unji kościoła mołdawskiego z Rzymem, znaleźli u Zamoyskiego jak najlepsze poparcie. Wynikało to najoczywiściej z poglądów, które miał Zamoyski na sprawę aneksji Mołdawji. Kraj ten zależny w znacznej mierze od Turcji i poddany wpływom metropolity carogrodzkiego trudno było złączyć politycznie z Polską bez równoczesnego związania kulturalnego i kościelnego z Rzplitą i Zachodem. Unja miała tu odegrać rolę czynnika przygotowującego plany aneksji. Tak więc sprawa mołdawska była jedną z głównych przyczyn dla których Zamoyski dążył do unji kościoła wschodniego z Rzymem. Oczywiście, że były to argumenty w zupełności polityczne, podczas gdy in-

teres wiary i kościoła stał na dalszym planie. Przykład ten, wskazujący tylko na fragment zagadnienia, jest — mem zdaniem — dość wymownym argumentem przemawiającym za koniecznością silniejszego uwzględnienia czynnika politycznego w badaniach nad dziejami unji.

Jeszcze jedna uwaga. Prof. Halecki wystąpił przeciwko zacieśnieniu genezy unji do sytuacji bezpośrednio ją poprzedzającej. Uznając w zupełności ten postulat, musimy wszakże wprzód szczegółowo zbadać, czy istniała nieprzerwana nić starań o unję kościelną na ziemiach polskich od czasów Unji Florenckiej aż do Brzeskiej, czy nie było żadnej luki, szczególnie w okresie panowania Zygmunta Starego i czy wreszcie starania te wyszły z dziedziny rzucania od czasu do czasu memorjałów i projektów i przybrały charakter planowej akcji, odznaczającej się intensywnością, któraby świadczyła o ścisłym genetycznym związku między nimi a staraniami i zabiegami o Unję.

(Dalszy ciąg dyskusji przeprowadzono na posiedzeniu III-iem, por. str. 157).

POSIEDZENIE III

dnia 19 września o godz. 16-tej

Przewodniczy St. Kot.

ALEKSANDER KOSSOWSKI

**Stan dotychczasowych badań nad dziejami protestantyzmu
na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego**

(T. I, str. 338—343)

Dyskusja

W. Gizbert-Studnicki

Zgadzaając się zasadniczo z postulatami, wysuniętymi przez referenta, co do wydawnictw źródłowych ze szczególniejszem uwzględnieniem archiwum Synodu Ew. Ref. w Wilnie, stwierdzam, że mojem zdaniem należałoby równolegle z dalszym ciągiem wydawnictwa akt synodów prowincjonalnych rozpocząć, zgodnie z pierwotnym planem Komitetu Redakcyjnego Zbioru Pomników Reformacji (*Monumenta Reformationis Polonicae et*

Lithuanicae), wydawnictwo protokołów sesyj zborowych. Poza tym planem wydawniczym należałoby wydać koniecznie pamiętnik rękopiśmienny ks. Gabryela Dyiakiewicza z końca XVII i pierwszych lat XVIII stulecia. Wiadomość o archiwum Synodu należy uzupełnić tem, że w tem archiwum znajduje się, według obliczeń na oko, około tysiąca listów księży i działaczy kościelnych z XVII i XVIII w. Ten materiał źródłowy jest bardzo cenny dla opracowania życiorysów do Słownika Biograficznego Akademii Umiejętności.

Przygotowuje się obecnie inwentarz tych listów.

Wkońcu jako na cenny materiał do historii rodzin ewangelickich muszę wskazać na już przygotowaną do druku pracę p. Szymona Konarskiego p. t. „Herbarz rodzin kalwińskich“. Nad tym herbarzem p. Szymon Konarski pracował kilkanaście lat i, zdaje się, nie pominął ani jednej metryki szlacheckiej; autor wyzyskał do swej pracy cały materiał, jaki znalazł w metrykach Synodu Wileńskiego. Niestety, metryki z XVI w. wcale się nie zachowały i są bardzo nawet znaczne luki w zbiorze metryk z XVII w.

Ł. Kurdybacha

Zaniedbana dotychczas dziedzina szkolnictwa reformowanego na terenie W. Ks. Litewskiego powinna znaleźć swojego historyka. „Historja Gimnazjum Kiejdańskiego“ problemu tego nie wyczerpuje. Należałoby zająć się: 1) historją szkolnictwa średniego reformacyjnego ze względu na jego rolę kulturalną na ziemiach litewskich, 2) studjami protestantów litewskich w uniwersytetach zachodnich i rolę tych wychowanków w rozwoju kultury litewskiej.

KAZIMIERZ HARTLEB

Reformacja na Litwie. Problemy i postulaty

(T. I, str. 329—337)

Dyskusja

Al. Kossowski

W referacie dobrze skonstruowanym i przemyślanym wysuniętą została teza, którąby jeszcze należało sprawdzić i uzasadnić. Prelegent orzekł, że swoistą cechą ruchu różno-

wierczego na ziemiach litewskich stanowiło stosowanie zasady „*cujus regio, ejus religio*”, podczas gdy w Koronie zasada ta nie była rzekomo znana i stosowana. Czyżby istotnie tak było? Przecież w roku 1637 Tomasz Zamoyski wydał zarządzenie, by arjanie szczebrzeszyńscy opuścili miasto pod groźbą utraty dóbr; o ileby ktokolwiek z nich przyjął katolicyzm, może spokojnie w mieście pozostać. Stosowano przymus i w obozie przeciwnym. Tak np. na synodzie w Bychawie w roku 1560 „radzono o sposobie, jako poddane kościoła Bożego od papieżstwa przywozić”. Ciekawe są krótkie zapisy, czynione podczas wizytacji zborów reformowanych w okręgach lubelskim, bełskim i chełmskim, w roku 1582. W Drzazgowie „pan z domem swym bardzo pilen, ale poddani nie radzi chodzą, zaczym upominano pana, *compelle intrare*”. Patronowie zboru w Chłaniowie „pilni i poddane za łaską Bożą do tego wiodą”.

Na zapytanie wizytatorów w Rzeplinie: „jestli, że panowie poddane swe przymuszają do słowa Bożego słuchania?” — odpowiadano: „czynią to”. Kwestję powyższą trzeba więc zbadać i wyświecić.

K. Tyszkowski

Mimochodem zwracam uwagę na konieczność głębszego badania stosunków ewangelików litewskich z zagranicą, gdyż mają one swoje tło polityczne międzynarodowe. Dotyczy to zwłaszcza Radziwiłłów, którzy reprezentowali własne koncepcje polityczne, i należeli do wojującego obozu protestanckiego zagranicą. Odnosi się to przede wszystkim do Janusza († 1621) i Krzysztofa hetmana w. lit., jego brata.

Stanisław Kot

Konkluduję, że każde zagadnienie budzi wątpliwości. Jest do stosunków wyznaniowych wiele źródeł, ale wielka ich część jest wciąż jeszcze niedostępna. Jako przewodniczący zamykam dyskusję nad referatem K. Hartleba.

Następnie rozwinął się dalszy ciąg dyskusji nad poprzednimi referatami O. Haleckiego i Wł. Tomkiewicza.

W. Charkiewicz

Za cztery lata, w roku 1939, staniemy wobec dwóch wielkich i znamienitych rocznic, związanych z dziejami unji kościel-

nej na Litwie i Białorusi: wobec 500-lecia dokonania Unji Florenckiej i 100-lecia likwidacji Unji Brzeskiej...

Rocznice te ogarniają całokształt dziejów unji kościelnej w Polsce: to, co było przed rokiem 1439, nie pozostawiło po sobie wyraźniejszego śladu w naszych dziejach — to, co się działo po roku 1839, a przedewszystkiem krwawa tragedia unitów na Podlasiu, stanowiło tylko ostatni epizod w dziejach gnębionej i upadającej Unji i konsekwentnie wpływało ze zdarzeń, których głównym bohaterem był Józef Siemaszko.

Zbieg tych dwu rocznic zmusi nas do poważniejszego zastanowienia się nad przeszłością unji kościelnej w Polsce i nad naszą znajomością tych dziejów. Z czym przyjdziemy, aby uczcić rocznice obiektywnem rozpamiętywaniem minionych zdarzeń, — jaki mamy i będziemy mieli dorobek naukowy w dziedzinie badań unijnych, — co będziemy mogli pokazać nauce Europy, jako nasz polski dorobek?

Stan badań unijnych w Polsce jest niemal rozpaczliwy: literatura naukowa w tym zakresie może wykazać się zaledwie kilkoma bardzo poważnemi pozycjami, wymagającemi jednak pewnej korekty i uzupełnień wskutek udostępnienia nowych źródeł i ogłoszenia drukiem szeregu nowych rozpraw w językach obcych, jak np. znakomite dzieło A. Boudou.

Literaturę na temat unji kościelnej w Polsce można podzielić na dwie zasadnicze grupy: prace polskie — katolickie i rosyjskie — prawosławne. Zdecydowana przewaga pod względem ilości pozycji bibliograficznych jest po stronie rosyjskiej.

Sposób podejścia do zagadnienia jest bardzo znamieny. Prawie wszyscy badacze unji kościelnej rozpatrują jej dzieje albo z punktu widzenia kościelnego, albo też z punktu widzenia politycznego. W związku z tem zjawia się świadoma lub podświadoma tendencja, polegająca na skoncentrowaniu światła, gdy się podchodzi do unji jako do wielkiego fragmentu dziejów Kościoła lub Cerkwi, i na zgęszczaniu czarnych farb, gdy się omawia oddziaływanie polityki świeckiej na losy unji.

Ponieważ jednak punkt widzenia katolicki jest biegunowo przeciwny poglądom prawosławnym, powstaje całkiem odmienne traktowanie zagadnienia.

A więc katolicki dziejopis unji, zastanawiający się wyłącznie nad dziejami Kościoła, najchętniej wydobywa momenty jasne, łączące się z triumfem katolicyzmu, czyli przedewszystkiem

zwraca uwagę na początki unji, na okres, w którym unja dała Kościołowi Świętego. Natomiast, gdy większą uwagę skupi na działaniu w dziejach unji pierwiastków pozareligijnych, gdy będzie badał rolę czynników politycznych, — przedewszystkiem zatrzyma się na okresie likwidacji unji, gdzie znajdzie gwałty, podstęp, zdradę i t. p., no i ściśle podporządkowanie się hierarchji woli władz świeckich.

Całkiem inaczej do dziejów unji kościelnej podchodzi większość historyków prawosławnych. I oni się oburzają na zdecydowaną ingerencję czynników rządowych, i oni protestują przeciwko intrygom, podstępom i t. p., ale wszystko złe widzą w okresie początków unji. I oni chętnie zastanawiają się nad momentami najjaśniejszemi i najradośniejszemi, dowodzącemi triumfu Cerkwi, a więc z uczuciem szczerzego zadowolenia spoglądają na okres likwidacji unji, kiedy unici „oderwani przemocą“, zostali znów złączeni z Cerkwią zapomocą „miłości“.

Literatura naukowa na temat unji kościelnej ginie w powodzi utworów polemicznych, dydaktycznych, popularnych, dopuszczających się wielkich dowolności w odtwarzaniu zdarzeń, — legend, plotek, bajek. Prawda zniekształca się, ginie, w najlepszym wypadku jest tak ukryta, że jej wydobyć najaw wymaga wielkiej umiejętności i niemałych wysiłków. Historycy ostatecznie jakoś dadzą sobie radę; szersze masy nawet oświeconej inteligencji już się gubią.

Jaki na przykład zamęt wywołała Makryna Mieczysławska z jej „męczeństwem“, którego jeszcze nie chcą przekreślić nawet niektórzy bardzo poważni historycy!...

Z jakim trudem orjentują się w niedawnej nawet przeszłości unji ludzie bezwarunkowo inteligentni!... Kto odróżnia unitów chełmskich od unitów białoruskich? Kto zdaje sobie sprawę z całkiem odmiennych warunków likwidacji unji w r. 1839 i w 1875? Kto wie o tych dwóch okresach likwidacyjnych?...

Klasycznym przykładem rozbrajającej niewiedzy w tym zakresie nadługo pozostanie wydrukowana w styczniu rb. na łamach „Przeglądu Powszechnego“ recenzja książki A. Ossendowskiego „Polesie“. Recenzentka w sposób stanowczy wytknęła autorowi brak uwzględnienia męczeństwa unitów poleskich, o którym tak wzruszająco pisał... Reymont!...

Powiedziała najwyraźniej:

— Słuszniejsze pretensje do autora „Polesia“ moglibyśmy mieć o to, że, omawiając religijną stronę Poleszuków, za mało, ze szkodą dla prawdy historycznej, położył nacisku na męczeński okres życia tego kraju, w epoce prześladowania unji, w epoce, która jest tematem Reymontowskiej „Z ziemi Chełmskiej...”

A więc — Poleszucy na Chełmszczyźnie, Polesie i Podlasie — to jedno, rok 1839 i 1875 — jakaż różnica? I z łam najpoważniejszego katolickiego miesięcznika „w imię prawdy historycznej“ zgłasza się do autora „słuszniejsze pretensje“ o to, że, poznając Polesie, nie bierze Reymonta za przewodnika!... I nie to jest dziwne, że ktoś popełnia rażący błąd historyczny, choć pozuje na historyka, ale to, że tak poważne czasopismo, jak „Przegląd Powszechny“, błędu tego nie sprostowało, nie wyjaśniło, widocznie bagatelizując to potknięcie się, którego większość czytelników z całą pewnością nie spostrzeże!...

Przy takim stanie rzeczy badania historyczne nad dziejami unji kościelnej stają się zadaniem szczególnie pilnem i ważnem.

Sprawa unji kościelnej, jak słusznie stwierdza prof. O. Halecki, jest z natury rzeczy przedewszystkiem zagadnieniem z historii kościoła i dlatego badania wymagają szerokiego uwzględnienia kwestyj religijnych, teologicznych; — ale nie można też zapominać, że te kwestje — to fundament, na którym trzymają się mury i ściany nieraz całkiem odmiennego charakteru.

Reformacja również była ruchem religijnym, wymagającym uwzględnienia kwestyj teologicznych, a jednak jej okres interesuje nas przedewszystkiem ze względu na rozwój ojczystej literatury, do którego wybitnie się przyczyniła. Unja nie przyniosła ze sobą tak wyraźnych zdobyczy w dziedzinie życia kulturalnego, ale przecież ogarnęła miljonowe rzesze w ciągu dwóch i pół wieków, — kształtowała nietylko pod względem religijnym, ale i kulturalnym, w szerokim znaczeniu tego słowa.

Co my wiemy o literaturze, o poezji, ściśle związanej z unją? Co wiemy o malarstwie i architekturze szkoły bazylijskiej? Co wiemy o stronie obyczajowej mas unickich, które żyły nieco odrębnem życiem? Ale o tem już teraz dałoby się coś niecoś powiedzieć, — szerokie zaś oświecenie całokształtu zagadnień, związanych z dziejami unji, zarysowałoby przed nami obraz, który dla wielu byłby prawdziwą niespodzianką.

Zorganizowanie badań naukowych nad dziejami unji kościelnej w Polsce staje się koniecznością i nagłą potrzebą. Dziś zainteresowanie sprawami unji wciąż wzrasta i sporo historyków pracuje, idąc przeważnie samopas. Trzeba skupić wszystkich pracowników naukowych, interesujących się unją. Trzeba stworzyć ośrodek badawczy na większą skalę, w Wilnie, bo tu są większe archiwa unijne i łatwo o bezpośrednią łączność z terenem, którego dzieje są przedmiotem badań. Trzeba wreszcie podnieść i poprzeć inicjatywę grupy wileńskich badaczy, którzy w r. 1931 opracowali i złożyli w Ministerstwie W. R. i O. P. memoriał, uzasadniający potrzebę — i podający plan pisma naukowego p. t. „Studja Unijne“, przypominającego swoją budową „Reformację w Polsce“.

A. l. Deruga

W referacie swym p. prof. Tomkiewicz nie podkreślił dość wyraźnie znaczenia unji kościelnej w dziejach kultury polskiej i ekspansji polskości na Wschód. Czytając tendencyjne książki Bantysz-Kamieńskiego, Kojałowicza, Petruszewicza lub Pełesza przeciętny inteligent lub nawet uczony z łatwością może nabrać przekonania, że dzieje ludności prawosławnej i unickiej to rozdziały z historii kultury „zachodnio-rosyjskiej“ czy ukraińskiej. Jest to b. poważne wprowadzenie w błąd. Mylnym jest pogląd, że bojownikami kultury polskiej w W. Ks. Litewskim byli przede wszystkim i niemal wyłącznie katolicy i w o wiele mniejszym stopniu unici, że natomiast prawosławni polonizowali się dopiero po przyjęciu katolicyzmu lub unji. Z wielkim naciskiem należy podkreślić, że duchowieństwo świeckie i zakonne, oraz szlachta i mieszczaństwo — bez względu na to, czy byli unitami czy prawosławnymi — w drugiej połowie XVII w. spolonizowali się zupełnie. Za panowania Jana III Sobieskiego i Augusta II język polski panuje wszechwładnie nie tylko w protokołach posiedzeń bractw prawosławnych, ale również w korespondencji prywatnej najzagorzalszych obrońców prawosławia. Znani działacze „narodu ruskiego“ w XVII w. Joannieusz Galatowski i Łazarz Baranowicz, arcybiskup czernihowski, zwalczając unję kościelną, zapisali się chlubnie na kartach dziejów kultury polskiej w W. Ks. Litewskim. Mówić o zasługach dla współczesnych wschodnio-polskich mniejszości narodowych tych, którzy posługiwali się stale polszczyzną, jest sprawą wątpliwej wartości.

Szkoda, że Szanowny Referent nie wspomniał w paru słowach o pośredniej łączności unji kościelnej z życiem kilku wybitnych postaci z dziejów rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Dość powiedzieć, że unitami i wychowankami Akademji Wileńskiej byli Stefan Jaworski, pierwszy prezydent św. Synodu, oraz Palladjusz Rogowski, rektor pierwszego wyższego zakładu naukowego w Rosji, Akademji grecko-łacińsko-słowiańskiej w Moskwie. Teofan Prokopowicz, pierwszy wiceprezydent „*Swiatiejszego Sinoda*“, ukończył przeznaczone dla unitów kolegium św. Atanazego w Rzymie i był następnie nauczycielem szkoły bazylijańskiej we Włodzimierzu.

W referacie swym p. prof. Tomkiewicz wyraził zdziwienie, że unja kościelna nie odniosła całkowitego triumfu, mając za sobą cały aparat państwowy. Powiedział również, że na przełomie XVII i XVIII w. hierachja prawosławna w Polsce znika z widowni Rzplitej (powtórzył tutaj p. Dr. Tomkiewicz twierdzenie Pełesza, Likowskiego i Völkerja). Z twierdzeniami temi zgodzić się nie mogę, w rzeczywistości bowiem było inaczej. Nie brak dowodów, że August II i jego następcy popierali prawosławnych obywateli polskich, biorąc ich pod opiekę prawa krajowego. Gdy biskup-nominat łucki żabokrzycki stara się o uzyskanie święceń w Kijowie, król trzykrotnie w listach z lat 1698—1701 zwraca się do Piotra W. z prośbą, by ten wyjednał u patriarchy moskiewskiego zgodę na konsekrację władzy w stolicy Ukrainy. Drugim przykładem są dzieje biskupstwa prawosławnego mohylewskiego. 30. IX. 1697 r. zostaje podpisany przez Augusta II przywilej na to biskupstwo Serapjonowi Pełchowskiemu, który 24. IX. 1698 r. uzyskuje święcenie w Kijowie i sprawuje bez przeszkód rządu biskupie w Polsce do r. 1704. Następca jego Sylwester Czetwertyński zostaje wyświęcony w r. 1707, a przywilej królewski otrzymuje w r. 1713. Unji kościelnej, „po klęskach poniesionych za czasów Chmielnickiego na Ukrainie a za Piotra W. w całej Polsce, nie udało się nawet na krótko opanować biskupstwa mohylewskiego“.

O. Halecki

Stwierdzam z radością wielkie zainteresowanie dla dziejów unji kościelnej i popieram zgłoszone wnioski. W odpowiedzi Dr. Lepszemu zaznaczam, że nie wykluczam oczywiście strony politycznej dziejów unji kościelnej; chodziło mi tylko o to, aby

nie była jednostronnie wysuwana na pierwsze miejsce. Właśnie należyte uwzględnienie momentów czysto religijnych, literatury i dyskusyj teologicznych, cofa genezę unji brzeskiej o ćwierćwieku, tak, że luka, raczej pozorna, dzieląca ją od ostatnich oddźwięków unji florenckiej na Rusi, z postępem badań coraz bardziej maleje.

H. UŁASZYN

O niektórych potrzebach naszych uniwersytetów

(Tom I, str. 571)

Dyskusji nie było.

Uchwały:

- I. Zjazd przesyła prof. A. I. Brücknerowi wyrazy hołdu i wdzięczności za jego pracę życia nad historją kultury polskiej, a w szczególności za jego badania nad dziejami życia kulturalnego ziem litewsko-ruskich.
- II. Zjazd zwraca się do Zarządu Głównego P. T. H. z wezwaniem do utworzenia przy Zarządzie Głównym stałego komitetu badań dziejów unji kościelnej, powołanego do organizowania przy oddziałach P. T. H. odpowiednich sekcji w ośrodkach terytorjalnie związanych z badaniami źródeł unickich (Lwów, Wilno, Lublin, Warszawa). Jednocześnie wzywa Zjazd Fundusz Kultury Narodowej i Kasę im. Mianowskiego do żywego poparcia prac związanych z badaniami dziejów unji, t. j. wydawnictwa katalogu archiwalnego, wydawnictw materiałów źródłowych i prac syntetycznych z tego zakresu.
- III. Zjazd zwraca się do Jednoty Ewangelicko-Reformowanej w Wilnie o podjęcie zasłużonej inicjatywy z lat przedwojennych i przyśpieszenie wydawnictwa źródeł z archiwum Synodu w przerwanej serji „*Monumenta Reformationis Polonicae et Lithuanicae*“.
- IV. Zjazd zwraca się do Zarządu P. T. H. z prośbą o pomoc w wyszukaniu środków na wydanie świeżo odnalezionego

przekładu litewskiego N. Testamentu, dokonanego przez Polaka Chylińskiego w r. 1660.

- V. Zjazd uznaje konieczność tworzenia na wydziałach humanistycznych naszych uniwersytetów następujących katedr: historii kultury wogóle wzgl. i w Polsce, oraz historii porównawczej religji i historii chrześcijaństwa.

Odpadły z powodu braku czasu lub nieobecności autorów referaty H. Barycza, ks. St. Bednarskiego, K. Kolbuszewskiego i ks. J. Umińskiego.

HISTORIA WOJSKOWOŚCI

SEKCJA V

Historja wojskowości

Przewodniczący: ppłk. dypl. E. Perkowicz, zastępcy: gen. M. Kukiel, mjr. O. Laskowski, płk. Br. Pawłowski, sekretarze: kpt. J. Giergielewicz, St. Płoski, kpt. M. Różycki.

POSIEDZENIE I

17 września o godzinie 16-tej

Przewodniczy: ppłk. dypl. E. Perkowicz

Na wniosek przewodniczącego zebrani uczcili pamięć ś. p. gen. Juliana Stachiewicza, szefa Wojskowego Biura Historycznego, poczem wygłosił odczyt:

OTTON LASKOWSKI

Odrębność staropolskiej sztuki wojennej

(Tom I, str. 375—387)

MARJAN KUKIEL

Koreferat

Referat mjra O. Laskowskiego daje piękną, głęboko prze-myślaną syntezę tego, cośmy o staropolskiej sztuce wojennej wiedzieli i pisali; wnosi wiele trafnych spostrzeżeń i szczęśliwych zestawień komparatystycznych. Godząc się z istotną jego treścią (pokrewne poglądy wypowiedziałem uprzednio w swoim „Zarysie“), należy z obowiązku jednak zaznaczyć, że wiele jest jeszcze do zrobienia na polu badawczem, by uzyskać pełny obraz

sztuki wojennej polskiej XVI i XVII w. (poza analizą wydarzeń wojennych, szczegółowa analiza ordynacji i artykułów wojennych, co ułatwi zbiór prof. Kutrzeby, będący w druku; ważne listy przypowiednie i zaszkodne oraz rejestry płacy). Nie ulega wątpliwości, żeśmy przejmowali wzory zachodnie i wschodnie i poszukiwali rozwiązań, odpowiadających warunkom szczególnym naszego obszaru wojennego i naturze naszych przeciwników. Czy referent nie przecenia jednak wpływów wschodnich i nie przesuwając ich chronologicznie wstecz? Oczywiście, rotackie wzgl. usarskie przysły do nas ze wschodu, były uzbrojone (jak dowodzą np. studia ikonograficzne dr. Łatacza, będące w toku) zupełnie na modłę turecką i stamtąd brały skrzydła, skóry lamparcie i podobne akcesoria. Ale rotackie te za Zygmunta same są (narówni z rotami Tatarów, „Azarów“, kozackimi) bronią posiłkową (jak jazda barbarzyńców u Rzymian). Rdzeń wojska, to jazda jednolita (o ustalonym w poszczególnych rotach stosunku kopijników do jeźdźców o lepszym uzbrojeniu strzelczem), z mieczami (prawdopodobnie lżej zbrojni mają także i „drzewa“, w czym byłby wpływ usarski), o dominującym wyraźnie typie zachodnim. Nie dopatrzmy się też wzoru wschodniego w piechocie tych czasów, o typie zupełnie swoistym (wartość jego słusznie podnosił Górski), kombinującej w każdym dziesiątku różne rodzaje oręża, z przewagą strzelców. Na usarzy przerobił naszą jazdę król Stefan (jednocześnie narzucając jej jednolite, dość ciężkie uzbrojenie ochronne); piechotę naszą zastąpił węgierską, liczną i bitną, gorszą taktycznie. Przejeliśmy wtedy formy gotowe, wytworzone przez inny naród, jak my stojący na rubieżu Wschodu i Zachodu, przyczem wzory wschodnie były już silnie przetworzone. Odtąd już istotnie orjentalizuje się szybko nasza jazda, rozwija się obok usarzy lepsza broń kozacka, przybawiają najłżejsze bronie tatarskie i wołoskie.

Czy szys „staremu urządzeniu polskiem“ był istotnie przejęty od Mongołów, rzecz wątpliwa. Należałoby, przed orzekaniem w tym względzie, przestudjować rzeczywiste szys bojowe naszych wojsk od Klecka po Kirchołm lub Kłuszyn, nie poprzestając na wywodach Sarnickiego i Bielskiego. Kilka takich szyków bojowych z XV w., nieznanych, miałem teraz świeżo w ręku, począwszy od szysu Kamienieckiego r. 1509 pod Buczaczem. Od tego już pierwszego rozwinięta właściwa, bogata

nomenklatura. Cechą wspólną jest podział na środek i dwa skrzydła oraz głębokie ugrupowanie, zrazu w 5—6 hufów (czyli rzutów). Nowem jest kombinowanie w tym szyku piechoty i artylerji z jazdą. Daje się stwierdzić tendencja ewolucyjna: w środku ugrupowanie staje się zczasem płytsze (trzy hufy), na skrzydłach zachowuje głębokość (w pięć rzutów). Ideą przewodnią zdaje się pogotowie, możność stawienia czoła w każdym kierunku i w każdej okoliczności; szyk to raczej narzucony przez walki z licznym i ruchliwym przeciwnikiem, aniżeli kryjący *in nuce* manewry na wzór Mongołów.

Że najznakomitsi z naszych wodzów świetnie odnosili zwycięstwa przez manewr, zaskoczenie, uderzenie, to rzecz pewna. Ale nie sędzę jednak, by to stanowiło wyłącznie o stylu naszej sztuki wojennej XVI i XVII w. Byłoby błędem doszukiwać się tego stylu jedynie na polach najświetniejszych zwycięstw, niezawsze zresztą tym właśnie stylem odnoszonych. Sposób działania odporno-zaczepny, z ograniczeniem manewru i zaskoczenia do dziedziny czysto taktycznej cechuje Obertyn i Kircholm; moment zaskoczenia nie występuje prawie pod Beresteczkiem. Referent sławi naszą strategję jako strategję powalenia. Nie należy jednak tracić z oczu długich okresów, w których dominuje u nas strategja wyczerpania. Nie da się stwierdzić, by u Koniecpolskiego czy Czarnieckiego w wojnach ze Szwedami cechą znamionną było właśnie szukanie bitwy.

W przepięknym rzucie oka na ewolucję naszej sztuki wojennej XVII w. referent zdaje się oceniać bardzo dodatnio sposób, w jaki pogodzone u nas zorjentalizowanie się naszej jazdy z przejściem zachodnich nowości w dziedzinie piechoty; dwa zaciągi, polski i cudzoziemski. Osobiście natomiast uważam to zjawisko za tragiczny akt rezygnacji z formowania piechoty narodowej i za przejaw utrudnionej współpracy w dziedzinie wojskowej między królem a narodem szlacheckim. Sam już wskazywałem parokrotnie na wysiłek Sobieskiego w kierunku unarodowienia piechoty. Ale wysiłek ten nie daje trwałych wyników, skoro w początkach XVIII w., zaciąg cudzoziemski przestaje być wojskiem polskim, a polski zaciąg przestaje wogóle być wojskiem.

Są cechy swoiste wojskowości naszej, w referacie zaznaczone, które niosą w sobie zarodki rozkładu: uparcie zachowywany ustrój średniowieczny, towarzyski, w jeździe zaciągu

polskiego; dodać trzeba upośledzenie piechoty, niezdolność przejścia na system magazynowy zaopatrzenia; głębszych przyczyn rozkładu — skarbowych oraz społeczno-gospodarczych ko-referent nie porusza. Podkreśla mnogość zagadnień, czekających jeszcze na zbadanie, a w szczególności zupełnie leżące odłogiem dzieje wojskowości i sztuki wojennej na Litwie.

St. Herbst

Sądzę, iż podstawowe elementy staropolskiej sztuki wojennej ujawniły się już przed ustanowieniem na kresach południowo-wschodnich obrony potocznej. Większa rola przypadła raczej północno-wschodniemu teatrowi wojennemu, zawsze ważniejszemu pod względem operacyjnym i bogatszemu w rozmaite doświadczeń (ścieranie się ze sztuką wojenną tatarską, moskiewską i krzyżacką).

Źródeł staropolskiej sztuki wojennej dopatrują się nietylko w charakterze terenu i różnorodnych wpływach obcych, ale też w przebudowie struktury psycho-fizycznej człowieka, jakiej dokonały czasy nowożytny w odczuciu czasu, przestrzeni i stosunków ilościowych. Odrębność staropolskiej i zachodnio-europejskiej sztuki wojennej tłumaczą sobie odmienną umysłowością: umysłowość zachodnią kształtowały metody produkcji manufakturowej z dążeniem do podziału pracy, ale też mechanizacji i automatyzacji, szukania ogólnych praw naukowych, uniwersalnych przepisów na bitwę. Umysłowość naszych warstw panujących i twórczych urabiały metody wielkiej gospodarki rolnej z ich elementami zachowywawczymi, indywidualizowaniem środków działania, głębszym wycuciem czasu, a przede wszystkim terenu. Gospodarka folwarczna wymagała opanowania obiektów, rozrzuconych w przestrzeni, synchronizowania różnorodnych procesów rolnych, hodowlanych i handlowych, uzgadniania inicjatywy kierowników poszczególnych placówek gospodarczych. Wielcy hetmani byli wielkimi gospodarzami, a w razie wojny ich własny aparat gospodarczy stawał się ważkim elementem działań wojennych — przede wszystkim mobilizacji (Zamoyski).

J. Dąbrowski

Zasadniczy wpływ na średniowieczną wojskowość polską wywierała wojskowość niemiecka, głównie krzyżacka. Wpływy

czeskie występują tylko w XV w. w epoce husyckiej i przejawiają się wyłącznie w zakresie organizacji taboru.

Jagiello, nie biorąc bezpośredniego udziału w bitwie grunwaldzkiej, lecz dowodząc jej prowadzeniem, nie stanowi wyjątku, gdyż w podobny sposób zachowywał się już król francuski Filip August w bitwie pod Bouvines.

Z. Zmigryder-Konopka

Opierając się na przykładzie wojskowości rzymskiej zwracam uwagę na rolę elementów ustrojowych w kształtowaniu się sztuki wojennej.

J. Pachowski

Podkreślić chcę charakterystyczną dla Polaków niechęć do wojny zaczepnej, śmiało przez Tarnowskiego napiętnowanej (*Consilium rationis bellicae*).

I. Rozumowanie w tej materji, oparte w dużej mierze na egoizmie, przysłańało niejednokrotnie najważniejsze postulaty chwili, było często brakiem zrozumienia najprymitywniejszych interesów państwowych. II. Co za tem idzie ogromny wpływ i decydującą rolę w kwestjach wojskowych odgrywa u nas osoba króla. Od jego wykształcenia militarnego, rozumu politycznego, stosunku do narodu zależy postęp w dziedzinie wojskowej, zależą też akcje wojenne.

Jeżeli król jest silny i umie przemówić do Stanów, potrafi uzyskać podatki na wojsko, potrafi poprzeć projekty postępowe — w przeciwnym wypadku wszystkie zdrowe projekty giną w bałaganie walk sejmowych.

III. Niewielkie stałe dochody idące na wojsko (kwarta etc.) zmuszają do poważnego liczenia się z szybkością akcji wojennej i z koniecznością decydującej rozgrywki.

Prowadzenie długich wojen jest u nas bardzo trudne. Brak pieniędzy na żołd; a wojsko nie płatne jest kulą u nogi — gotowe sejmikować zamiast walczyć. Stąd też ogromna rola wódzów polskich, których na szczęście mamy dużo i dobrych. W większości są to członkowie możnych rodzin, oczytani, zaznajomnieni z teorią, przeważnie też na własne oczy w podróżach zagranicznych obserwujący ewolucję sztuki wojennej zachodniej Europy, a na własnym teatrze wojennym zaprawieni do wojny praktycznie.

Są wśród nich i autorowie traktatów wojskowych (XVI w.)

J. Tarnowski (*Consilium rationis bellicae*), J. Zamoyski (Rada Sprawy Rycerskiej).

Są nazwiska talentów ogromnych, zwycięzców niejednokrotnych, jak ks. Ostrogski, K. Chodkiewicz, St. żółkiewski, Koniecpolski, Jarema Wiśniowiecki, St. Czarniecki, Sobieski czy Jerzy Lubomirski.

Wszyscy — generałowie kawalerji, ale znający inne bronie.

Typ wodza polskiego, jaki się wtedy wytwarza to człowiek:

- a) ostrożny i rozważny,
- b) niebojący się przewagi liczebnej,
- c) utrzymujący żelazną dyscyplinę,
- d) umiejący wykorzystać teren,
- e) nietrzymający się reguł, lecz zależnie od okoliczności

prowadzący wojnę czy bitwę.

Uderza szereg precezyjnych pomysłów, kunsztownych manewrów, podstępów, więc:

1) naprowadzanie częścią sił w zasadzkę (10.000 Wołochów przed Obertynem, pod Gwoździem — Tarnowski);

2) manewrem części sił wystawienie boku wroga na atak jazdy (Obertyn);

3) świetny, niszczący pościg (Kircholm 1605);

4) atakowanie z wiatrem (Tuman kurzu kryje siłę atakujących i wzmacnia przerażenie — Kircholm);

5) w razie słabości czeladź obozowa udaje nadejście posiłków (Kircholm), lub zbrojna w kopje husarskie, chwilowo odrzucone przez husarję, pilnuje obozu — widoczna i groźna zdaleka.

IV. Charakterystycznym od początku jest dla taktyki polskiej łamanie równowagi wroga w bitwie jednym ze skrzydeł, na którym grupuje się ciężką kawalerję w większej liczbie. Na tem też skrzydle wódz stara się mieć przewagę liczebną — gdy centrum i pozostałe skrzydło wiodą tylko bój wiążący. System ten doprowadzi potem do szczytu Napoleon.

Niepodobna nie zwrócić też uwagi na męstwo, jakie cechuje w tym okresie kawalerję polską, potykającą się przeważnie z silniejszym przeciwnikiem. Wszak jazda nasza wygrywa bitwy pod Kircholmem (1605) z 4-krotnie silniejszym przeciwnikiem, czy też Kłuszynem (stosunek 1:10).

O samodzielności kawalerji naszej świadczą wspaniałe jej zagony w stylu pokuckich w przeddzień Obertyna, lub podczas wojen moskiewskich Batorego czy Zygmunta III (Lisowczycy).

To wszystko musiało wpłynąć na zaufanie narodu do broni kawaleryjskiej, utrzymało ją na wyżynach, gdy na Zachodzie jazda przebywa kryzys boleśnie zapoczątkowany porażkami, jakich doznaje od piechoty.

U nas też jazda radzi sobie z piechotą łatwo.

V. Rozwój piechoty i artylerji i wpływ na niej Zachodu przedstawił Referent — ja pragnąłbym podkreślić, że i w dziedzinie fortyfikacji panuje u nas pewien styl polski. Dość prymitywny, raczej dorywczy, głównie z braku pieniędzy — czworoboki z drzewa i ziemi, rowy, palisady..., ale zrozumienie już wtedy duże w Polsce „że rydel fortunę stanowi“.

VI. Koniecznem też jest podkreślenie roli polskiej siły w o d n e j w różnych jej przejawach, czy to jako chęć łatwego dojścia do niej cudzym kosztem (*Pacta conventa*), czy jako próby stworzenia floty (z przeróbki okrętów kupieckich), czy jako współudział w wojnach o Inflanty (piechota polowa w łodziach zdobywa wojenne okręty wroga). Nie można też pominąć milczeniem słynnych wypraw kozackich czajkami.

VII. Solidaryzuję się jednak z tezą p. mjr. Laskowskiego, że szkołą właściwą dla nas była granica wschodnio-południowa (a nie wschodnio-północna, jak utrzymuje Dr. Herbst).

Wytworzyć ją musiały ustawiczne walki na tym odcinku i najazdy tatarskie, nagłe, rabunkowe, niszczycielskie, a tak szybkie, że wielkiej sprawności potrzeba było, by obronić się przed napadającym rabusiem.

St. Płoski

Referat mjr. Laskowskiego nasunął mi kilka uwag na temat roli czynnika gospodarczo-społecznego w rozwoju sztuki wojennej i organizacji wojska. Ponieważ sztuka wojenna narodu jest w pierwszym rzędzie funkcją warunków społeczno-gospodarczych i politycznych, w jakich żyje ten naród w danym okresie historycznym, przeto powstaje pytanie jak wyglądały te warunki, które wpłynęły na odrębność polskiej sztuki wojennej XVI i XVII wieku.

W średniowieczu pomiędzy sztuką wojenną polską a zachodnio-europejską żadnych istotnych różnic niema. Zaczynają one występować dopiero w XV w., kiedy skutek unji Polski z Litwą na miejsce dawnego środkowo-europejskiego państwa polskiego występuje na widownię dziejową nowe państwo pol-

sko-litewskie, będące państwem w pierwszym rzędzie wschodnio-europejskim, posiadającym odmienne od dotychczasowych aspiracje i cele polityczne. Odmienność jest również jego struktura gospodarczo-społeczna, spowodowana narastaniem olbrzymich fortun magnackich na kresach i rozkwitem gospodarki naturalnej oraz swoistego feodalizmu, opartego o zasadę klienteli.

Na Zachodzie w tym czasie kapitalizm handlowy wypiera już gospodarkę naturalną. W Polsce natomiast, wskutek opóźnienia jej w procesie przeobrażeń gospodarczo-społecznych Zachodu, formy gospodarki naturalnej trwają jeszcze w XVI i XVII a częściowo nawet XVIII wieku, upadając stopniowo coraz bardziej, do czego przyczyniło się znacznie ogromne wyniszczenie kraju wojnami XVII wieku, toczonymi na własnym terytorjum Polski.

Opóźnienie Polski w rozwoju gospodarczym oraz brak wielkich walk społecznych, towarzyszących temu rozwojowi, spowodowały, że wytwarzanie się piechoty, napotkało u nas na przeszkody, wskutek których nie odegrała ona tej roli, jaką powinna była odegrać. Na Zachodzie piechota powstała jako broń nowej klasy społecznej, stającej do walki z feodalizmem, bądź samodzielnie, jak mieszczanie flamandzcy w XIV w., i chłopięccy w XV w., bądź też w oparciu o coraz to wzmagającą się w dobie gospodarki pieniężnej władzę królewską, dążącą do ukrócenia wielkich feodałów, korzystając z tego, że załamanie się gospodarki naturalnej podrywało ich ekonomicznie. Interesy królewskie były tu zbieżne z interesami mieszczaństwa, dążącego do zniesienia opłat nakładanych przez panów feudalnych, oraz wogóle do zapewnienia bezpieczeństwa handlowi. To też milicje miejskie wspierają czynnie wojska królewskie. Poza tem władza królewska dysponuje teraz znacznie większą ilością pieniędzy i może najmować żołnierzy, materiał który pojawia się w owych czasach nader licznie. Rozkład gospodarki naturalnej, wywołany przez kapitał handlowy, wytworzył szeregi jednostek zdeklasowanych, nieznajdujących dla siebie miejsca w ówczesnych warunkach i z pośród nich właśnie werbowano najemną piechotę.

Przesunięcie się środka ciężkości wojska ku piechocie przyspiesza rozwój jej uzbrojenia oraz sposobów walki, co wpływa z kolei na przeobrażenia w sztuce wojennej.

W Polsce natomiast zasadniczym rodzajem broni w XVI i XVII w. pozostawała nadal ciężkozbrojna jazda szlachecka (usarja), co musiało spowodować odrębność ówczesnej polskiej sztuki wojennej.

O. Laskowski*

POSIEDZENIE II

20 września o godzinie 9-tej

Przewodniczy mjr. dypl. O. Laskowski

MARJAN KUKIEL

Litwa i Białoruś a wojska napoleońskie 1812 r.

(Tom I, str. 388—400)

JANUSZ IWASZKIEWICZ

Koreferat

Do świetnego referatu generała Dr. Marjana Kukieła nie wiele mógłbym dodać. Nowe materiały, zwłaszcza francuskie, jakimi rozporządzał autor, wniosły pewne istotne poprawki do mojej pracy, ogłoszonej przed dwudziestu trzema laty. Niezmiernie trafnem wydaje się podkreślenie przez Prelegenta trudności, jakie miał Napoleon ze sprawą chłopską, która inaczej przedstawiała się na Litwie i w Rosji rdzennej. W pierwszej nie mógł ze względu na szlachtę polską, myśleć o żadnej radykalnej reformie społecznej, te względy odpadały, kiedy chodziło o rdzenną Rosję i dlatego polityka Napoleona w tej sprawie musiała być różną. Wydaje się jednak, że Prelegent przecenia uświadomienie ludu litewskiego i białoruskiego w r. 1812. Wydaje się wątpliwem, ażeby lud ten gdziekolwiek, a zwłaszcza na Białej Rusi, wiedział coś o prawach, jakie chłopom dała Ustawa konstytucyjna Księstwa Warszawskiego. Zdaje mi się również, że prelegent zbyt optymistycznie ocenia ruch insurekcyjny w r. 1812. Jak blado przedstawia się ten ruch, jeżeli zestawimy go z r. 1794, a zwłaszcza ze wspomniałym porywem z r. 1831, kiedy w trudniejszych o wiele warunkach całą Litwę ogarnął ruch powstańczy. Wobec tych dwóch insurekcyj jak marnie wygląda

wysiłek zbrojny Litwy w r. 1812, w kraju całkowicie uwolnionym od nieprzyjaciela, pod protekcją całej potęgi napoleońskiej. Pisma współczesne, chcąc obudzić zapał mieszkańców, wyolbrzymiały każdy najmniejszy fakt jakiejś akcji insurekcyjnej. W aktach urzędowych i pamiętnikach współczesnych wydarzenia te przedstawiają się o wiele skromniej. Mimo tych zastrzeżeń referat Prelegenta rzuca nowe światło na cały szereg zagadnień i z wielką niecierpliwością należy oczekiwać zapowiadzanej większej pracy o wojnie r. 1812.

Dyskusja

H. Mościcki

Uważam, że Napoleon nie miał zamiaru przyłączenia ziem litewsko białoruskich do Księstwa Warszawskiego, a w każdym razie napewno nie miał tego zamiaru co do ich całości. Wbrew twierdzeniu gen. Kukiela uważam, że ruch chłopski nie był bardzo silny a zwłaszcza masowy. Wątpię czy Kościuszko, a tem bardziej Dąbrowski i Poniatowski mogli wówczas odegrać rolę wodzów jakiegoś wielkiego ruchu ludowego. Stosunek Napoleona do sprawy chłopskiej opierał się głównie na chęci wywołania rozruchów na tyłach rosyjskich.

Niezwykłe cenne materiały do dziejów 1812 roku znajdują się w niedawno nabytem przez rząd polski Archiwum Bignona, zawierającym bruljony pism Bignona oraz listy, memorjały i t. p. składane Bignonowi przez szereg wybitnych osobistości na Litwie.

A. M. Skałkowski

Przyłączam się do uwag i zastrzeżeń obu Koreferentów, dodając i dalsze, na marginesie wywodów gen. Kukiela. Zdaniem mojem krytyka dojrzewających dzieł czyto prof. Konopczyńskiego o Konfederacji Barskiej czy gen. Kukiela o wojnie roku 1812, mimo ich studjów prowadzonych z olbrzymim nakładem pracy od dziesiątków lat, jest wskazana, chociaż nikt im nie dorównuje znajomością traktowanych zagadnień. Zależy na tem, ażeby ustrzec badaczy zagłębianych w temacie od pewnego zacierzwienia mącącego zdrowy, prosty, logiczny sąd o rzeczy. Na wspaniale założonych podwalinach i trwałych murach budowli wzniesionej wiedzą, budzącą najwyższy szacunek, niekiedy stawia się jakby z kartonu szczytowe zakończenie,

które nie może się żadną miarą utrzymać i przed którym należy ostrzec wczas jeszcze. Tak się ma rzecz i z ustaleniem odpowiedzialności za klęskę roku 1812. Zeznania pamiętnikarzy brzmią różnie, ale zanim ich powołamy wypada oznaczyć dokładnie każdego z nich wiarygodność. W szczególności trzeba wyodrębnić piszących na emigracji po powstaniu listopadowym pod wpływem zmienionej ideologii, ze skłonnością do nieścisłości, raczej, gwoili służenia narodowi, niżli prawdzie. Niesposób też odkryć celów Napoleona w jego publicznych odezwach czy inspirowanych komentarzach. Zapewne niedorzeczne wydają się nam żądania ludzi tamtej doby jakichś werbalnych upewnień co do przyszłości Polski. Ale przecież nie byli oni tak głupi, aby nie rozumieć kruchości wszelkich przyrzeczeń przed rozgrywką wojenną, chociaż cesarz uchodził wówczas za wszechmocnego. Tylko istotnie musiała ciążyć niepewność hamująca działania społeczeństwa. Napoleon radby był, aby mu forsować rękę, jak w latach 1806/7, jak w r. 1809, ale sam odjął w dużej mierze potem sposoby przez dobór na urzędy ludzi, zabezpieczający go od samodzielnej inicjatywy. Bo i czemu było mianowanie gubernatorem Litwy generała... holenderskiego a na różne dygnitarstwa miejscowych niedołęgów. Mówi się — trudno, nie znał stosunków, szedł w nominacjach za wskazaniem, za podszeptami z Warszawy. To nie jest usprawiedliwienie dostateczne. Wszak przenikał genialną intuicją ludy, którymi miał rządzić. Czyliż nie wyznał się w splocie ras i antagonizmów w egzotycznym Egipcie! Nie mógłże dostrzec odrazu bierności społeczeństwa na Litwie! Uczestnicy Zjazdu przybywając na dworzec wileński sami ściągnęli swoje kuferki, nie oglądając się na pomoc opóźniających się pakierów. Różnica usposobienia między Mazurem a Litwinem czy Białorusinem jest przecież uderzająca. W granicach Wielkiego Księstwa była tradycja bezwładu doby Saskiej silniejsza, jak na zachodzie i w Polsce centralnej. Prof. Górka przeciwstawił pokolenia pogrobowców Rzpltej dawniejszym. Ale to nie byli ludzie z innego globu. Musiało istnieć jakieś przejście od jednych do drugich. Stare wady i nowe cnoty kojarzyły się właśnie w owym pokoleniu roku 1812. (Nawiasem mówiąc Dr. Górka w swoich reformatorskich zapędach był wyśmiany. Przedstawiono go w dyskusji jakby człowieka niepočetalnego, który wywraca sprzęty albo odwraca je drzwiczkami do ściany. Zdaje mi się wszakże, że zmierza w kierunku traf-

nym, tylko śpiesząc się nadmiernie, istotnie może potrącić jakiś mebel stojący na drodze).

Gen. Kukiel dopatruje się u ludności polskiej Litwy we wszystkich jej warstwach życzliwości dla armji obalającej panowanie rosyjskie. Dowodem ma być zawodzący Moskali wywiad. Niemniej wycofywali się bardzo umiejętnie i szczęśliwie, jak trafnie zauważył współcześnie ks. Józef (w liście do gen. Bronikowskiego). Chłopi służyli obu stronom zależnie od chwilowego układu stosunków, z obawy czy w nadziei nagrody. Chłop niewątpliwie pragnął ziemi i wolności, ale rewolucja socjalna była groźbą dla warstw panujących, na których wypadło się opierać i do których pośrednictwa się odwoływać. Bo przecież ten chłop nie tylko nie rozumiał po francusku, ale był zupełnym analfabetą. A duchowieństwo wobec zatargu cesarstwa z Rzymem mogło odnosić się nieufnie do nowej ery. Zaś szlachta także w bierności swej da się zaciągać w szeregi rosyjskie i pozostanie w nich naogół aż do chwili, gdy popadłszy w niewolę będzie rekrutowaną z kolei do wojska polskiego. Mimo różnic etnicznych można było zorganizować lud do walki o nasze granice historyczne, ale brakło do tego twórczej woli i wiary. Nie miał jej Kościuszko a jakże postarzeli się inni ludzie Insurekcji, taki Jan Dembowski czy Barss. Byli prawie obcy narodowi po tylu latach oddalenia. Dembowski zaglądnął do Polski jeszcze w r. 1807, ale Barss nie widział jej od r. 1793. Że jej losy rozstrzygały się niepowrotnie, że dla jej przyszłości trzeba było wszystko poświęcić, tego nie pojęli dostatecznie miejscowi patryjoci, a dla Napoleona nie była ta kwestja główną; jej pomyślne rozwiązanie jednakże ziściłoby się i bez wyraźnych zamierzeń jako naturalne, konieczne następstwo powodzeń w wojnie roku 1812.

M. Kukiel

Trzej znakomici znawcy epoki, profesorowie: Iwaszkiewicz, Mościcki i Skałkowski, uzupełnili swemi wywodami referat; podniesione przez nich zastrzeżenia i wątpliwości, w każdym wypadku zasługujące na sumienne ich rozważenie, nie są referentowi obce. Czas nie pozwala na to, by na wszystkie poruszone kwestje odpowiedzieć.

Co do kapitalnego zagadnienia, zamiarów Napoleona wobec ziem rosyjskiego zaboru, można niedowierzać jego instrukcji

kwietniowej dla nieznanego dyplomaty (autentyczność niepewna), można różnie interpretować sens majowej instrukcji dla Pradta, można w różnych wypowiedzeniach się współczesnych wobec Polaków i Francuzów, w dyskusjach z otoczeniem, niechętnem wojnie lub zniechęconymi w Witebsku marszałkami i generałami dopatrywać się tylko propagandy. Gdy jednak nawet z Bałaszowem, ministrem Aleksandra, mówi w tymże duchu, wyzywająco, paląc za sobą niemal mosty, musimy już wierzyć, że na wypadek zwycięskiego przebiegu kampanji zamierzał odrzucić Rosję jaknajdalej na wschód, poza granicę przedrozbiorową i odbudować silną Polskę. Niewątpliwie, w razie mniej pomyślnego obrotu rzeczy, szukałby rozwiązań bardziej kompromisowych (i niezawodnie myśli o nich w Moskwie). Odpowiedź wileńska dana Konfederacji Generalnej mówi też jasno, że wyzwolenie Polski zależy od całkowitego zwycięstwa bez przewlekania się wojny; że do tego muszą przyczynić się Polacy. Nie widać w tem wszystkim ani niejasności, ani żadnej sprzeczności.

Odmowa akcesu ze strony Kościuszki zawarta jest w jego liście do księżny Anny Sapieżyńskiej. Co mógł dać Litwie? Swe nazwisko, które przecięłoby wahania i zaważyłoby na szali w kapitalnej kwestji społecznej, włościańskiej.

Dlaczego Litwa w r. 1794 wystąpiła o tyle silniej, niż w r. 1812? Można odpowiedzieć pytaniem, czy był w r. 1812 człowiek z „Jasińskiego duszą“ i czy wogóle wezwano Litwę do powstania zbrojnego? W Wielkopolsce Dąbrowski, w Galicji Poniatowski nie tylko apelowali do patriotyzmu, ale nakazywali powstanie. Co działo się w roku 1812 na Litwie w początku wojny, było spontanicznem i przez to właśnie nabiera wagi jako wyraz postawy moralnej kraju.

Co mogła zrobić Litwa? Wyczerpanie jej siły żywej nie szło tak daleko, by nie mogła wystawić kilkunastu tysięcy strzelców i kilkunastu tysięcy lekkiej jazdy, a siły te w listopadzie mogły odegrać rolę prawie rozstrzygającą. Referent przypomina, że po Berezynie wojska rosyjskie były w stanie niewiele lepszym od napoleońskich, a groźnym wrogiem byli tylko kozacy.

Co do chłopów, fakty przytoczone w referacie przeczą tezie o ich bierności. Ich czynne współdziałanie nie było wynikiem świadomości politycznej; ale wydaje się oczywiście, że na całym obszarze dawnej Polski chłop wiedział coś o wolności, którą

Napoleon dał chłopom w Księstwie. Brak też wszelkiego współdziałania chłopów z Rosjanami.

Białoruś w świetle Pastoreta jest bierna i niechętna: ale to Witebszczyzna już po ruchawce chłopskiej, szlachta jest przerażona i socjalny jej interes góruje teraz nad wszystkim. Warto porównać, co o odleglejszem Mściśławskim pisze Sołtyk (skądinąd wiemy, że wystawił tam Hołyński oddział jazdy).

Rola żydów w pierwszej połowie kampanji mała; w drugiej połowie pomagają Rosjanom; w końcu dokonywują ohydnych pogromów na zmrożonych i schorzałych oficerach i żołnierzach napoleońskich w celu grabieży (niezliczone świadectwa francuskie, polskie, rosyjskie).

Podtrzymuję zatem swe tezy: duże a niewyzyskane możliwości ruchu zbrojnego na Litwie, duży ruch chłopski za Napoleonem, przechodzący na Białej Rusi w masowe bunt chłopskie.

O. Laskowski*

ZYGMUNT ŻMIGRODZKI

O metodzie zbierania materiału relacyjnego

(Uwagi do niewyголоszonego referatu p. Bolesława Waligóry
p. t. „Relacje“)

Żałować należy, że referat o relacjach skreślony został z porządku dziennego obrad Zjazdu i że nie poddano dyskusji tak ważnego zagadnienia, jakim jest metoda zbierania materiału relacyjnego. Aby choć w drobnej części powetować tę stratę, zgłaszam do protokołu obrad poniższe uwagi.

Nad metodą zbierania materiału relacyjnego pracowałem w ostatnich czasach, jako kierownik referatu naukowego w Komitecie Studjów Ruchu Niepodległościowego na Wschodzie. Dla wielu zagadnień, któremi zajmuje się ten Komitet, odgrywa materiał relacyjny rolę dominującą, gdyż, jak wiadomo, ruch niepodległościowy był na terenie dawnej Rosji najściślej zakonspirowany, a więc odpowiednich dokumentów *sensu stricto* niema prawie zupełnie.

Słusznie podkreślił referent, że do zbierania relacyj należy przystąpić możliwie jak najwcześniej. Pośpiech ten jest konieczny przede wszystkim przy zbieraniu relacyj, tyjących się akcji konspiracyjnej. Jeżeli bowiem skutek naturalnego

ubytku uczestników, a zwłaszcza przywódców akcji, relacyj się nie zbierze wiele faktów, często o bardzo doniosłym znaczeniu, zginie bezpowrotnie dla historii.

Praktyka w Komitecie Studjów wykazała, że relacje należy zbierać fazami, to znaczy rozsyłać do tych samych osób ankiety kilkakrotnie, zaczynając od bardzo ogólnikowych (narzucających wyłącznie ramy tematu i formę odpowiedzi), a kończąc na szczegółowych. Ankiety szczegółowe są niebezpieczne ze względu na możliwość sugestjonowania osoby składającej relację.

Tylko w pewnych wypadkach, gdy wszyscy relatorzy są w danym wydarzeniu narówni zorientowani, można ankietę układać szablonowo, t. j. w jednej redakcji. Zazwyczaj jednak należy ją indywidualizować w zależności od osoby relatora. Pytania ankiety winny być formułowane umiejętnie i nadzwyczaj ostrożnie, aby ich treścią nie sugestjonować relatorów. Często zdarza się, że nieudolnie sformułowane pytania narzucają relatorom odpowiedzi, które w tych warunkach siłą faktu są bezwartościowe.

Zbieranie relacyj drogą wywiadów daje w praktyce przeważnie bardzo nikłe pod względem wartości wyniki. Relacje takie często zaciemniają obraz badanych wydarzeń i wypaczają fakty. Nie potrzeba uzasadniać, że niebezpieczeństwo sugestjonowania relatora przy bezpośrednim zetknięciu się z nim jest znacznie większe.

Bardzo dobre wyniki dają natomiast konferencje relatorów, o których niema wzmianki w referacie p. Waligóry. Konferencje takie organizuje się po całkowitem zebraniu relacyj indywidualnych i usystematyzowaniu ich przez badacza w formę jednolitego referatu. Referat może zawierać wyłącznie wynik zebranych relacyj, oraz podkreślać ich luki i rozbieżności; wszelkie supozycje i wnioski są niedopuszczalne. Konferencje relatorów dają często w efekcie dokładnie sprecyzowany i plastyczny obraz badanych wydarzeń oraz usuwają rozbieżności w relacjach. Przebieg konferencji winien być stenografowany. Możliwość sugestji na konferencji relatorów oczywiście istnieje, lecz nie jest ona niebezpieczna, wobec posiadania samodzielnych relacyj wszystkich uczestników konferencji.

Jako ostatni etap pracy, mający za zadanie uzupełnić materiał relacyjny, stosuje Komitet Studjów metodę ogłaszania wyników akcji relacyjnej drukiem, lub rozsyłania do osób za-

interesowanych referatów powielanych w odpowiedniej ilości egzemplarzy. Publikacje takie i referaty należy oczywiście umiejętnie i metodycznie opracowywać. Miałem możność przekonać się niejednokrotnie, że metoda powyższa spowodowała bardzo ożywioną korespondencję i wniosła wiele cennych przyczynków do badanych zagadnień. Materiał relacyjny wzbogacił się o relacje szeregu osób, do których nie można było dotrzeć bezpośrednio.

Kończę swe pobieżne uwagi dezyderatem, aby metoda zbierania materiału relacyjnego, jako bezkonkurencyjnego źródła przy badaniu wielu wydarzeń w naszych dziejach, została dla dobrej nauki unormowana, sprecyzowana i ujednolicona. Własne doświadczenia w tej dziedzinie zamierzam w najbliższym czasie opracować i opublikować.

Uchwała:

Seksja historii wojskowej prosi Zjazd o uchwalenie dezyderatu, by archiwum Bignona, nabyte szczęśliwie przez Rząd Polski, corychlej zostało udostępnione i ogłoszone, jako klucz do poznania i oceny roli Litwy w r. 1812.

Odpadł z powodu nieobecności autora referat B. Waligóry.

NAUKI POMOCNICZE

SEKCJA VI

Nauki pomocnicze

Przewodniczący: Wł. Semkowicz; zastępcy: L. Białkowski,
J. Jakubowski, R. Mienicki, T. E. Modelski, W. Suchodolski;
sekretarze: K. Buczek, J. Karwasińska, F. Pohorecki.

POSIEDZENIE I

18 września o godz. 11-tej

Przewodniczy Wł. Semkowicz

WŁADYSŁAW SEMKOWICZ

Mapa historyczna diecezji wileńskiej

(Tom II, w Uzupełnieniach)

Dyskusja

J. Jakubowski

Ponieważ nie miałem możliwości zapoznać się zawczasu z omawianą mapą, jestem zmuszony poprzestać na kilku uwagach, które nastęrczyły się przy pobieżnem jej obejrzeniu.

1. Granica wschodnia diecezji niezupełnie dokładnie oznaczona jest na mapie. Ponieważ podstawą mapy jest opis parafij z poł. XVIII w., wschodnią granicą diecezji winna być wschodnia polityczna granica Litwy z tej epoki.

2. Przejście niektórych parafij na Polesiu od diecezji wileńskiej do łuckiej tłumaczy się prawdopodobnie łącznością administracyjną pomiędzy powiatami brzeskim i pińskim (stano-

wiły one jedno województwo). Za przykładem pow. brzeskiego, który od początku należał do diecezji łuckiej, poszedł zczasem i pow. piński. Mamy tu rzadki przykład zależności granic kościelnych (diecezjalnych) od administracyjnych.

3. Granice dekanatów naogół nie zgadzają się z granicami powiatów, zbieżność tych granic trafia się tylko wyjątkowo. Jakiemi względami kierowało się duchowieństwo, wykreślając w poł. XVI w. granice dekanatów — nie wiemy, w każdym razie z podziałem administracyjnym ogólnym liczono się tak mało, że tworzone nawet dekanaty, łączące w sobie części terytorjum litewskiego z częściami koronnego (na Podlasiu).

4. Stopniowe rozszerzanie się organizacji parafjalnej w kierunku południowo-wschodnim nie może być utożsamione z rozszerzaniem się granic samej diecezji. Diecezja od początku sięgała aż do wschodnich granic państwa. Na razie był to zasięg tylko teoretyczny, który stopniowo stawał się realnym.

K. Buczek

Wnosząc z analogji z podziałami dekanalnymi diecezji polskich, podziały te nie stosowały się z zasady do granic administracyjno-politycznych i ulegały w ciągu wieków dość licznym, a niekiedy i znacznym zmianom. O ile podział na parafje należy do bardzo konserwatywnych i może dostarczyć cennych wskazówek do historii zasiedlenia i t. p., o tyle dekanalny był, jak się zdaje, funkcją czynników natury czysto kościelnej, nie należy też do ciekawych i instruktywnych. Geneza tego podziału wystąpiłaby może jaśniej na mapce rozmieszczenia kościołów parafji z XVI w., t. zn. z czasów powstania organizacji dekanalnej w diecezji wileńskiej. Szkoda wielka, że nie zostało odzyskane pochodzące z biblioteki szczorsowskiej i znajdujące się obecnie w Kijowie, a stanowiące prawnie własność Biblioteki Uniwersyteckiej Wileńskiej, tak cenne źródło do organizacji terytorjalnej i osadnictwa diecezji wileńskiej, jakim są opisy topograficzne parafij, zebrane drogą ankiety przez biskupa Massalskiego w r. 1784.

Warto jeszcze zwrócić uwagę, że wschodnie granice tej diecezji były, jak się zdaje, ustalone już na początku XVII w. i pokrywały się z państwowemi, jak o tem świadczy stworzenie diecezji smoleńskiej dla ziem pozyskanych w pokoju polanowskim, a należących już ongiś do Wielkiego Księstwa.

H. Łowmiański

Mapa p. prof. Semkowicza będzie miała duże znaczenie nie tylko dla historii kościelnej, ale i społeczno-gospodarczej W. Ks. Litewskiego. Sieć parafjalna wytwarzała się, jak sądzę, pod wpływem trzech czynników: 1) szerzenia się katolicyzmu, 2) rozsiedlenia szlachty, 3) kolonizacji włościańskiej. Gęsto rozmieszczone parafje powstały na Rusi Czarnej, gdzie masa ludności nie należała do kościoła rz.-kat., lecz żywioł szlachecki był liczny. W dorzeczu Dniepru, gdzie ilość szlachty była mała, widzimy parafje rzadko rozrzucone. Na związki między rozwojem organizacji kościelnej a kolonizacją litewskich pustkowi kresowych zwrócił już uwagę niemiecki badacz K. Mortensen (*Litauen*, Hamburg 1926): na Litwie zaniemeńskiej, na kresach żmudzkich oraz na Brzławszczyźnie (skolonizowanych w XV—XVI w.) kościoły były zakładane później niż w centrum kraju. Została podniesiona wątpliwość, czy granice dekanatów odpowiadały podziałowi administracyjnemu państwa; może rzucić na tę sprawę nieco światła analogja żmudzi, gdzie podziały administracyjny i kościelny nie pokrywały się ze sobą. Wkońcu pozwolę sobie wyrazić dezyderat w stosunku do niezmiernie cennej mapy prof. Semkowicza, mianowicie ażeby zostały oznaczone na niej majątki biskupstw i kapituły wileńskiej.

Ks. Zdz. Obertyński

Geneza granic dekanatu tkwi w praktycznych potrzebach *curae animarum*, jakkolwiek ta praktyczność jest iluzoryczna, gdyż dziekan nie zawsze rezyduje w tem samym miejscu.

POSIEDZENIE II

19 września o godz. 10-tej

Przewodniczy Wł. Semkowicz

RYSZARD MIENICKI

Archiwa W. Ks. Litewskiego

(Tom I, str. 403—413)

Dyskusja

J. Siemieński

Radbym zaczął od wspomnień o bytności w archiwum wileńskim przed wojną za dyrekcji Sprogisa, o walkach w Mo-

skwie o archiwa ziem wschodnich Rzeczypospolitej, o późniejszych usiłowaniach w tej sprawie na gruncie zagranicznym i na gruncie krajowym. Krótkość czasu na to nie pozwala.

Radbym też obszernie omówił stronę naukową referatu, w szczególności systematykę archiwów litewskich. Ograniczę się do zaznaczenia, że w pracy, którą milczeniem pominęła krytyka kompetentna polska, zestawilem listę zespołów litewskich nieco inną.

1-sza różnica: referat pomija zespoły, znane z historii, uwzględnia tylko aktualny stan rzeczy. Stąd brak Archiwum Wielkiego Księstwa Litewskiego analogicznego do Archiwum Koronnego. Brak tem dotkliwszy, że zasadnicza część tego zespołu istnieje — w depozycie u Radziwiłłów (nie „własność“, jak czytaliśmy na wystawie w Bibliotece Uniwersyteckiej).

2-ga różnica: narówni ze stanem historycznym referat nie uwzględnia stanu przyszłego, tego, do którego dojdziemy po opracowaniu archiwalnem zespołów, które odziedziczyliśmy w połączeniach późniejszych. Stąd brak w referacie Archiwum Komisji Skarbu, w którego składzie mieszczą się fragmenty archiwów podskarbińskich, zespołów, które trzeba będzie zrekonstruować.

Wszystkie te zagadnienia naukowe błędą wobec tragicznej sprawy archiwaljów dotyczących ziem niegdyś zabranych.

Zachodzi niebezpieczeństwo, że znaczna ich a najcenniejsza część, pozostanie tak dobrze jak niedostępna.

Sprawa jest tragiczna, bo niewątpliwie mogłoby być inaczej. Brak w tej sprawie współdziałania społeczeństwa z rządem, współdziałania narodów, bo jeden zwłaszcza wyparł się wspólnej ojcowizny. Społeczeństwo nie reagowało dostatecznie, bo nie wiedziało i dotychczas nie rozumie, że takich spraw nie może rozstrzygać rząd sam, nie mogą załatwiać urzędnicy, że głos społeczeństwa powinien być słyszany przez stronę przeciwną, że powinien być słyszany przez władze krajowe. Dlatego ta sprawa ciągle ustępuje przed innemi, rzekomo bardziej aktualnemi, rzekomo nawet bardziej ważnemi, chociaż z pewnością mało która nie będzie dawno zapomniana wtedy, kiedy niewykonanie krwawo zdobytego prawa i zaprzepaszczenie historycznego dziedzictwa będzie ciążyło bez litości na pamięci tych wszystkich, którzy tu zawinią.

Narody dawnej Rzeczypospolitej nie porozumiały się w sprawie wspólnego po niej dziedzictwa. Zatrzymane jest w Moskwie, w Rosji. Odmowa oparta jest na argumentach fantastycznie naciąganych. Jedną z podstaw oporu jest odrębność i sprzeczność żądań narodów razem pokrzywdzonych. A przecież niewątpliwie mogłyby znaleźć rozwiązanie bardziej odpowiadające potrzebom każdego z nich niż stan obecny. Wilno miałoby tutaj dużo do powiedzenia. Wilno a także środowisko naukowe wileńskie.

Rosja broni Litwinów przed Polską, Moskwa reprezentuje Ruś Białą i Ukrainę...

Jakby upiory sprawy dysydenckiej włączyły się jeszcze po ziemiach dawnej Rzeczypospolitej...

St. Ehrenkreutz

Mimo wysiłków nie dostaliśmy z Rosji wszystkiego, co się nam należało; przytem dostęp do zbiorów w Rosji utrudniony. Trzeba zatem:

- 1) stworzyć stację naukową w Moskwie, aby uzyskać stały dostęp do tamtejszych zbiorów,
- 2) możliwie dużo z tamtejszych zbiorów fotografować,
- 3) starać się o rewindykację aktów grodzkich i ziemskich ze zbiorów rosyjskich,
- 4) rejestrować dotychczas zebrane materiały,
- 5) dołożyć wszelkich starań w sprawie odzyskania Metryki Litewskiej.

W. Gizbert-Studnicki

Z akt, pochodzących z wileńskiego archiwum „centralnego“ akt dawnych, ewakuowanych w r. 1915 do Rosji, zostały przed paru laty zwrócone Litwie akta grodzkie i ziemskie z p o w i a t ó w Ż m u d z i. Widziałem je w roku zeszłym na półkach magazynów Biblioteki Uniwersyteckiej w Kownie, natomiast nie spostrzegłem, żeby się znajdowały w tej Bibliotece również akta z terytorjum W. Ks. Litewskiego szerszego niż obecne granice dzisiejszej Litwy. Fakt zwrotu przez rząd Sowietów pewnej części b. archiwum centralnego nie wykazującego żadnych śladów pożaru, obala legendę o spaleniu się w Rosji ewakuowanych tam akt z wileńskiego archiwum centralnego akt dawnych, trudno bowiem sobie wyobrazić, że z pożaru zostały ura-

towane bez żadnych śladów te wszystkie akta, które pochodzą z terytorjum Żmudzi, zaś wszystkie inne, z sąsiednich pólk miałyby się spalić doszczętnie.

Ad. Łysakowski

Z inicjatywy Biblioteki Uniwersyteckiej w Wilnie senat U. S. B. oraz społeczne instytucje wileńskie (Tow. Przyjaciół Nauk, Tow. Przyjaciół Biblioteki Uniwersyteckiej, I Zjazd działaczy kulturalnych) zwracały się w ostatnich latach do Ministerstwa W. R. i O. P. oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych o przeprowadzenie zwrotu tego mienia kulturalnego do Wilna. Rzecz znajduje się w ciągłym toku korespondencyjnym. Ministerstwo Spraw Zagranicznych zawiadomiło niedawno, że trzyma ją w stałej ewidencji i poruszy przy pierwszej sposobności. W stałej ewidencji winny być trzymane także wileńskie zbiory biblioteczne.

W. Suchodolski

Żądanie od Rosji Sowieckiej zwrotu archiwów W. Ks. Litewskiego na podstawie art. XI Traktatu Ryskiego, zgłoszone przez Delegację Polską w Mieszanej Komisji Specjalnej w Moskwie, dotyczyło dwóch różnych kompleksów: a) ksiąg Metryki Litewskiej, wywiezionych do Petersburga po upadku Rzeczypospolitej i b) akt i ksiąg b. Centralnego Archiwum Wileńskiego, ewakuowanych z Wilna w 1915 r. do Jarosławia.

Obydwa te kompleksy powinny być Polsce zwrócone i jedynie uzasadnienie traktatowe zwrotu było dla każdego z nich nieco odmienne, ze względu na odmienne okoliczności, towarzyszące wywozowi ich do Rosji.

Zwrotu Metryki Litewskiej Delegacja Polska żądała na podstawie p. 4 art. XI Traktatu Ryskiego, przyczem odmowa wydania ze strony Sowietów, motywowana nazewnątrż niemożnością podziału ksiąg metrycznych między wszystkie zainteresowane państwa, których terytorjum one dotyczą (Polska, Litwa i Białoruś Sowiecka), w rzeczywistości podyktowana była względami politycznymi i chęcią zatrzymania w swoim ręku całości Metryki Litewskiej. Wobec niemożności pogodzenia tak rozbieżnych stanowisk obu delegacyj sprawa została przekazana na t. zw. drogę dyplomatyczną, czyli na drogę bezpośrednich rokowań obu rządów. Sprawa więc może być w zasadzie wzno-

wiona w każdej chwili, jednak widoki załatwienia pomyślnego zależą od całokształtu stosunków polsko-sowieckich.

Co się tyczy ewakuowanej w 1915 r. do Jarosławia części b. Centralnego Archiwum Wileńskiego, to zgodnie z p. 9 art. XI (archiwa ewakuowane) Traktatu Ryskiego podlega ta część akt i ksiąg zwrotowi Polsce bezsprzecznie. Delegacja Sowiecka, nie kwestjonując słuszności żądania reewakuacji, uchyliła się od merytorycznego załatwienia sprawy w Mieszanej Komisji ze względu na rzekomą „sporność terytorjum wileńskiego”. Nie kwestjonując zasady zwrotu tej części archiwaliów W. Ks. Litewskiego, Rosja Sowiecka z motywów czysto politycznych załatwienie i tej sprawy odsuwa w przyszłość nieokreśloną.

JAN ADAMUS

O archiwa miejskie i gminne ¹

(Tom I, str. 425—431)

Dyskusja

M. Niwiński

Projekt Dr. Adamusa tworzenia sieci archiwów samorządowych zasługuje na całkowite poparcie jako zasadnicza idea. Można mieć tylko wątpliwości, czy ta słuszna idea da się rychło urzeczywistnić w praktyce. Samorząd nie rozwinął się jeszcze w Polsce należycie, zwłaszcza o ile chodzi o jego wyższe formy (powiat, województwo), dopóki zaś to nie nastąpi, nie może być mowy o zorganizowaniu sieci archiwów samorządowych. W międzyczasie może niejednokrotnie zagrozić archiwaliom miejskim niebezpieczeństwo zatury. To też ze względów praktycznych wydaje się na razie bardziej zalecenia godnym projekt koreferenta dyr. Barwińskiego, by depozytować archiwa miejskie w archiwach państwowych, ale pod dwoma warunkami: 1) depozyty te będą zbierane z przeznaczeniem dla przyszłych archiwów samorządowych, 2) archiwa państwowe nie będą miały monopolu w tej dziedzinie, przeciwnie depozytariuszom wolno będzie składać swe zbiory również w dobrze zorganizowanych archiwach miejskich lub w innych

¹ W tym referacie podał Referent również streszczenie koreferatu Dyr. E. Barwińskiego (T. I, str. 432—438).

instytucjach naukowych, które zapewniają tym zbiorom należyłą opiekę oraz ułatwiają ich wykorzystywanie.

W miarę powstawania sieci archiwów samorządowych depozyty powyższe będą im przekazywane. Narazie wszystkie większe miasta powinny przystąpić do organizowania własnych archiwów, o ile ich jeszcze nie posiadają. Archiwa te powinny — w myśl wniosku dyr. Barwińskiego — podlegać ogólnej kontroli Wydziału Archiwów Państwowych, ponieważ tą drogą da się osiągnąć lepszą koordynację pracy i podnieść jej poziom.

K. Buczek

Po koreferacie dyr. Barwińskiego niespodzianką do pewnego stopnia jest to, że Referent obstaje w dalszym ciągu przy postulatcie tworzenia gęstej sieci archiwów gminnych i samorządowych. Nawet rozpatrując to zagadnienie z punktu widzenia interesów samych historyków, trzeba by raczej domagać się przeprowadzenia podziału chronologicznego archiwaliów na starsze (do końca XVIII w.) i nowsze, przyczem pierwsze należałoby skomasować w archiwach miejskich i państwowych, znajdujących się w ośrodkach uniwersyteckich. Wcale bowiem nie leży w interesie nauki, aby archiwalia te były rozproszone po całym kraju, w porównaniu bowiem do korzyści, jakie to może przynieść, straty wynikające z trudności dostępu do źródeł i ich zebrania są bez porównania większe.

Mjr. Ad. Englert

Popieram wnioski Dr. Adamusa. Nie można przekreślać roli samorządu i oderwać archiwum od jego terenu. Powinno być wydane rozporządzenie dla archiwów samorządowych i należałoby powołać organa, obsadzone odpowiedniami ludźmi, któreby pilnowały wykonania tego rozporządzenia.

A. Rybarski

Przestrzega przed dążeniem do stworzenia jednego schematu organizacji archiwalnej dla miast i gmin wszystkich typów. Inaczej musi być zorganizowane archiwum w małym mieście — ubogim, inaczej w miastach dużych — ze znaczną liczbą mieszkańców i większym budżetem.

Musi być przedewszystkiem unormowane brakowanie akt miejskich; muszą być wydane przepisy wskazujące, co i jak

może być niszczone i brakowane. Wydanie nawet ustawy niedostosowanej do istotnych możliwości każdego miasta, doprowadzi do tego, że ustawy tej nie wykona się tam, gdzie to nie jest dostosowane do życia.

W. Suchodolski

Stawiam wniosek: zanim w drodze ustawodawczej będzie unormowana sprawa przechowywania akt gmin miejskich i wiejskich, Zjazd wypowiada się za koniecznością wydania przepisów, zabraniających brakowania akt wspomnianych na miejscu — w gminie, bez kontroli przedstawicieli państwowej służby archiwalnej.

W. Gizbert-Studnicki

Trzeba liczyć się z życiem praktycznym. Sądzę, że bez tendencji wyłączenia należy jednak rozciągnąć opiekę prawną nad archiwami samorządowymi. Niektóre archiwa diecezjalne (np. przemyskie) przemocą zagarniają akta niekościelne, np. radzieckie. Jeśli już tam mają iść, to jednak nie na własność, ale jako depozyta. Dla złożenia zaś w depozyt trzeba by zezwolenia Wydziału Archiwów Państwowych. Mogą być przyjmowane w depozyt i archiwa towarzystw naukowych. Członkowie Polskiego Towarzystwa Historycznego powinni by czuwać nad archiwami miejscowymi czy regionalnymi.

A d. Łysakowski

Podkreślam myśl, zawartą w referacie, że dla osiągnięcia zamierzonych celów powinni się ściślej porozumieć i współpracować archiwiści z bibliotekarzami i muzeologami, jako że tworzą jedną dziedzinę „kustodji” zbiorów kulturalnych, pracując na wspólnym polu „dokumentacji”. Prace te na poziomie mniejszych miast prowincjonalnych może pełnić jedna osoba i przy połączeniu tem łatwiej tam byłoby o zdobycie jednego stanowiska dla wykonania tych trojakich zadań.

H. Piskorska

Projekt stworzenia sieci archiwalnej wydaje mi się, szczególnie w odniesieniu do Pomorza, słuszny i realny. Uznaję w zupełności argumenty Referenta, że archiwa te spełniać będą rolę ośrodków naukowych prowincjonalnych, szczególnie w za-

kresie badań regionalnych. Przedewszystkiem zaś utrzymają w gminach i miasteczkach tradycję poszanowania i opieki nad archiwaljami, której zanik odbija się nader ujemnie nie tylko na aktach urzędów, lecz również i instytucyj i towarzystw społecznych, cechów i t. p.

Archiwum m. Torunia podjęło w ostatnim czasie akcję celem ujawnienia i udostępnienia archiwów mniejszych miast pomorskich. W wyniku rozpoczętych prac przewiduje się opracowanie i wydanie katalogu archiwów tak miejskich jak i prywatnych, który będzie informatorem dla badaczy, a właścicielom zwróci uwagę na ważność przechowywanych zasobów i przez dokładny spis utrudni ich rozproszenie. Dotychczasowa praca ujawniła w ośmiu miasteczkach istnienie nieznanych nam dotąd archiwaljów pochodzących z wieku XVIII.

J. A d a m u s

Pisząc swój referat miałem wrażenie, że jedna tylko teza nie może podlegać dyskusji, a mianowicie, iż stan obecny problemu archiwów miejskich i gminnych jest stanowczo niezadowolający. Dyr. B a r w i ń s k i nie zgadza się ze mną co do kierunku, w jakim należy szukać rozwiązania tego problemu, ale tę tezę zasadniczą o potrzebie reformy na naszym polu zdaje się nie tylko akceptować, lecz co więcej podkreślać ją jeszcze przez szereg ciekawych faktów. Dlatego też ze zdziwieniem usłyszałem w czasie dyskusji głosy bardzo poważne i może dla praktycznego rozwiązania problemu miarodajne, z których wydaje się wynikać, iż trzeba nam właściwie pozostawić wszystko po dawnemu.

FELIKS POHORECKI

Teki i zbiory Żegoty Onacewicza

(Próba rekonstrukcji)

(Tom I, str. 414—424)

D y s k u s j a

Wł. S e m k o w i c z

Podkreślam ważność informacji o zbiorach Onacewicza dla badań archiwalnych i szczęśliwą myśl opracowania ich.

W. Suchodolski

Z operacjami Onacewicza przy kompletowaniu „zbioru“ zetknęli się eksperci Delegacji Polskiej w Mieszanej Komisji Specjalnej przy pracach rewindykacyjnych w b. Cesarskiej Biblijotece Publicznej w latach 1924—26. Dzięki posiadanym oryginalnym aktom zdawczo-odbiorczym mogła ekspertyza polska ustalić, jakie dokumenty dawnego Archiwum Koronnego przekazano z Senatu do Cesarskiej Biblijoteki Publicznej w pierwszych latach XIX wieku.

Okazało się przy bliższym zbadaniu zasobów Biblijoteki Publicznej, że brak szeregu dyplomów, niewątpliwie przekazanych Biblijotece Publicznej w swoim czasie. Najbardziej jednak zastanawiał brak całego działu akt kozackich. Skrupulatne poszukiwania eksperta p. dr. A. Rybarskiego doprowadziły do wykrycia jedynie fragmentów w dziale autografów. Na interpelację ekspertyzy polskiej, co się stało z resztą akt kozackich, otrzymano oficjalną odpowiedź kustosza działu rękopisów, p. I. A. Byczkowa, że akta kozackie zostały zabrane przez Onacewicza i, sprzedane następnie Konstantemu Świdzińskiemu, figurują w zbiorach Biblijoteki Krasińskich w Warszawie. Odpowiedź p. Byczkowa zachowana jest w aktach Delegacji Polskiej.

R. Mienicki

W rękopisach po śp. prof. Janowskim powinny znaleźć się pewne wiadomości dotyczące „zbioru“ Onacewicza.

T. Turkowski

W historii spuścizny rękopiśmiennej Onacewicza warto zanotować usiłowania podjęte celem jej odszukania przez Konst. Skirmunta (†1880); wzmiankę o tem podaje wspomnienie pośmiertne o Skirmuncie w „Kłosach“ (r. 1880, nr. 790). Godzi się również pamiętać o listach Onacewicza (w korespondencji Lelewela, Kraszewskiego i indziej). Należy też uwzględnić, pominiętą przez Referenta, notatkę Sobieszczańskiego w „Biblijotece Warszawskiej“ (r. 1849, III, str. 406) p. t.: „Wiadomość o zbiorze atlasów i map Ignacego Onacewicza“.

F. Pohorecki

Dziękuję za cenne uwagi w sprawie „Zbioru“ Onacewicza. Oczywiście trudno go bronić, bo działał *lucri causa*. Nie da się

jednak zaprzeczyć, że pokusa dla Polaka pracującego w owych czasach w tych zrąbowanych zbiorach petersburskich była bardzo silna. Ulegali jej w późniejszych czasach i inni uczeni zagraniczni ¹.

POSIEDZENIE III

20 września o godz. 9-tej

Przewodniczy Wł. Semkowicz

JAN ADAMUS

Wydawnictwa źródeł do historii Litwy

(Tom I, str. 439—449)

WŁADYSŁAW SEMKOWICZ

Koreferat

Muszę wyrazić pewne zdziwienie, że referat, poświęcony programowi wydawniczemu w zakresie źródeł do dziejów Litwy, tyle miejsca, bo aż 1/3 część poświęca omówieniu Instrukcji wydawniczej Polskiej Akademji Umiejętności, sprawie, która tylko w luźnym związku pozostaje z właściwym tematem referatu. Dziwię się tem bardziej, skoro p. Referent rozprawił się już z Instrukcją dość obszernie w recenzji Aktów Unji i Kodeksu dypl. katedry wileńskiej (w Ateneum, t. IX). Trzeba sprostować przedewszystkiem mniemanie Referenta, jakoby Instrukcja ta, której przypisuje on epokowe znaczenie w zakresie wydawnictw historycznych, powstała w związku z wymienionemi publikacjami; ma ona charakter ogólniejszy, jakkolwiek oczywiście pewne doświadczenia wydawców tychże zo-

¹ W czasie przygotowywania do druku tego tomu protokołów dowiedziałem się z artykułu St. Burhardta i L. Uziębłego o adw. wileńskim H. Z. Bernartowiczu (w „Polskim Słowniku Biograficznym“, I 464), że występował on w r. 1890 jako adwokat Feliksa Broel-Platera (właściciela biblioteki w Belmontie, skąd pochodzą katalogi „zbioru“ Onacewicza) w słynnym procesie o majątki Belmont i Opsa; może wówczas nastąpiło rozprószenie biblioteki belmonckiej i resztek „zbiorów“ Onacewicza.

stały w niej zużytkowane. Żałuję, że p. Referent nie poświęcił osobnego referatu metodzie wydawniczej a w szczególności Instrukcji, gdyż tu dyskusja na ten temat odbiegłaby zbyt daleko od właściwego tematu, jakim jest program wydawniczy w zakresie źródeł litewskich. Zresztą Instrukcja będzie w najbliższym czasie poddana rewizji.

Program zakreślony przez p. Referenta wymaga pewnych uzupełnień. Całokształt źródeł do dziejów Litwy można podzielić na trzy działy: 1) źródła historjograficzne, 2) źródła dyplomatyczne, 3) księgi sądowe i inne t. p. Do pierwszej grupy należą przedewszystkiem latopisy, kalendarze, kroniki i t. p. pomniki, o których wydaniu Referent nic nie wspomina, jakkolwiek one również w programie tym domagają się uwzględnienia. Trzeba stwierdzić pilną potrzebę nowego krytycznego wydania latopisów litewsko-ruskich, niewylączając Kroniki t. zw. Bychowca i Kroniki Strykowskiego. Do grupy drugiej, obejmującej źródła dyplomatyczne, należą pomniki normatywne (statuty), dokumenty i listy. Niemi głównie zajmuje się referat niniejszy i podaje cały szereg bardzo cennych uwag. Niewłaściwie tylko wciągnął p. Referent w swoje rozważania *Corpus iuris Polonici*, które to wydawnictwo, poświęcone pomnikom polskiego ustawodawstwa, nie miało w założeniu swem objąć ustawodawstwa litewskiego, i dlatego Akademia, która zresztą wbrew wypomnieniu p. Referenta, nie zaniedbuje zgoła tego wydawnictwa (por. Roczniki P. A. U.), wydała Akta Unji i wyda Przywileje litewskie oraz Statuty litewskie poza ramami *Corpus iuris Polonici* ze względu na ich odrębny charakter. Sprostować także trzeba uwagę p. Referenta, jakoby Akademia po swem powstaniu (w r. 1872) nie bardzo aktywnie troszczyła się o wydawnictwa źródłowe litewskie. Wystarczy wskazać choćby *Codex epistolaris saec. XV*, w którym znajduje się sporo materiału do dziejów Litwy, a przedewszystkiem *Codex epistolaris Vitoldi*, bądźco bądź monumentalne wydawnictwo Akademii. Oba te wydawnictwa, zarówno *Codex epistolaris saec. XV*, jak i epistolarz Witolda, winny być uzupełnione i kontynuowane, w szczególności należałoby wydać epistolarze innych w. książąt litewskich, do czego w Królewcu jest jeszcze moc materiału niewydanego. Jeśli chodzi o kwestję powstawania dyplomatarjusza litewskiego, to trzeba wskazać na analogję powstawania dyplomatarjusza Małopolski. Naprzód wydany zo-

stał przez Piekosińskiego dyplomatarjusz katedry krakowskiej, potem dyplomatarjusz miejski krakowski, a wreszcie ogólny dyplomatarjusz małopolski. Podobnym trybem idzie praca nad dyplomatarjuszem litewskim, do którego dwa pierwsze działy są już w przygotowaniu a częściowo w toku publikowania (Kodeks dypl. katedry i diecezji wileńskiej oraz kodeks miasta Wilna). Wydanie ogólnego dyplomatarjusza litewskiego poprzedzić winno opublikowanie repertorium dokumentów litewskich 1386—1506, jako kontynuacja takiegoż repertorium Dr. Paszkiewicza (*Regesta Lithuaniae*). Podobne repertorium najdawniejszych dokumentów polskich podjęła obecnie Polska Akademia Umiejętności, jako przygotowanie dyplomatarjusza polskiego. Brak Metryki litewskiej jest oczywiście wielkiem utrudnieniem w pracy nad dyplomatarjuszem litewskim, ale wobec wczorajszej rezolucji w sprawie rewindykacji, rezolucja Dr. Adamusa o fotografowanie Metryki jest zbędna a nawet wprost szkodliwa, gdyż byłaby poniekąd rezygnacją z rewindykacji tego należnego nam obiektu. Osobne czasopismo poświęcone naukom pomocniczym byłoby pożądane, gdyby były na to fundusze i więcej sił wyszkolonych. Tymczasem zaś specjalne organy, służące sprawom archiwistyki (*Archaeion*), numizmatyki i sfragistyki (Wiadomości numizm.-archeol.) oraz heraldyki (Miesięcznik i Rocznik heraldyczny), muszą częściowo tej potrzebie zaradzić.

Pomimo tych różnic zapatrywań na szczegóły organizacji pracy wydawniczej, trzeba przyklasnąć całemu tokowi wywodów Referenta, a w szczególności powitać z radością zapowiedź wydania ogólnego Kodeksu dyplomatycznego Litwy do r. 1440.

Dyskusja

J. Siemieński

Referat wyróżnia się: świadczy o rozpędzie pracy i świeżości myśli. Autor nie jest jeszcze przywalony zaległościami, niewykonanemi zobowiązaniami. To też rozgląda się krytycznie po polu swojej pracy i chciał się przez swój referat przyczynić do planowego użycia sił i środków nauki polskiej na wyścinku wydawniczym. Dlatego dziwi mnie, że ten właśnie referat spotkał się z krytyką stosunkowo ostrą.

Cieszę się, że Instrukcja wydawnicza Akademii będzie poddana rewizji. Nie dlatego, żebym w niej widział wiele błę-

dów, ani nawet wiele braków, ale ze względów zasadniczych: żadna dziedzina twórczości naukowej nie powinna być zamknięta, uważana za wyczerpaną. Tu zaś miało się takie wrażenie. Znany mi jest przypadek, że redaktor z ramienia Akademii skreślił całkowicie przypisek, w którym autor informował czytelnika, że w ramach Instrukcji akademickiej uwzględnił dalej idące wymagania „Symboliki Wydawniczej”. Jakby była przez jakowąś cenzurę zakazana.

Nie jestem za pochopnymi zmianami Instrukcji (analogia z pochopnem prawodawstwem), raczej za rozwijaniem i uzupełnianiem. No i za nieustanną pracą teoretyczno-naukową nad metodologią historii.

Postulaty wydawnicze kierowane są do Akademii, bo ona ma tu przed innymi prawo — jako najbardziej zasłużona i w tej dziedzinie, oraz obowiązek — ponieważ rozporządza największymi środkami. Zresztą sama podkreśla i jedno i drugie. Słyszeliśmy właśnie na Zjeździe, że nawet „Akta Unji” są wyłącznie zasługą Akademii.

Planowość w zakresie wydawnictw jest konieczna. Planowości tej niema. Najważniejsze wydawnictwo odsuwane jest na plan dalszy od lat 40. Jeżeli zamówieni pracownicy zawodzą, to trzeba dać im, czy innym, możliwe warunki pracy. Minął czas, kiedy wydawnictwa robili profesorowie uniwersyteccy i archiwiści w chwilach wolnych od innych zajęć. Profesorowie oddani swojemu powołaniu miewają po trzy komplety jednego seminarjum, archiwiści mają godziny urzędowe wypełnione pracą, w szczególności naukową pracą inwentaryzacyjną dawniej rzecz można — nieznaną. Nadto, ogół pracowników naukowych żyje z pracy i nie rozporządza czasem, w którymby mógł pracować darmo.

Tymczasem Akademia utrzymuje upośledzenie honorarjów wydawniczych (nawet w zakresie egzemplarzy autorskich) pochodzące z czasów, kiedy wydawnictwa nie były prawie wcale opracowywane, kiedy przygotowywanie wydawnictwa polegało na sporządzeniu kopji odpisu, a wydanie — na korekcie składu tego odpisu.

A wreszcie były i zgłoszenia gotowości do opracowania odcinka *Corpus Iuris* — niewyzyskane przez Akademię.

Brak krytycznego wydawnictwa ustaw polskich odbija się fatalnie na całej historjografii. Trzeba poświęcić wszystko inne

dla tej najpilniejszej sprawy. Związek tej sprawy z referatem jest zupełny. *Corpus Iuris Polonici* nie ma być zbiorem praw tylko koronnych, jeno całej Rzeczypospolitej, więc zarówno Korony, jak W. Księstwa Litewskiego. Od czasu zawarcia unji, ściślej w coraz szerszej mierze w miarę zacieśniania unji, w każdym razie od r. 1569, *Corpus Iuris Polonici* musi być wspólne dla obojga Narodów.

St. Ehrenkreutz

Pracujemy w dużym chaosie. Proponuję osobną centralną komisję wydawniczą, jako doradcą w sprawach wydawniczych dla wszystkich Towarzystw naukowych.

St. Kętrzyński

Sprawa wydawnicza musi stanąć na porządku dziennym. Wydawnictwa, jak K a r w a s i ń s k i e j „*Lites ac res gestae*“ świadczą, że są chętne siły. Musi być specjalna organizacja, Akademia Umiejętności czy Polskie Tow. Historyczne i plan jakiejś piatiletki, postawiony przez ciało koordynujące pracę naukowo-wydawniczą.

J. Adamus

Przedewszystkiem pragnąłbym zaznaczyć, iż referatu o wydawnictwach litewskich podjąłem się niechętnie. Mojem zdaniem bowiem kto inny był powołany do opracowania tego zagadnienia. Wszystkim Panom, którzy byli łaskawi głos w dyskusji zabrać, dziękuję za pouczające uwagi, a w szczególności Panu Profesorowi S e m k o w i c z o w i, którego przemówienie nosiło właściwie charakter całego referatu. Pomimo to nie ze wszystkim mogę się zgodzić z moimi przedmówcami, a przedewszystkiem nie ze wszystkim mogę się zgodzić z p. Prof. Semkowiczem. Rzeczywiście zapiski sądowe na Litwie aż do r. 1569 są zawarte prawie wyłącznie tylko w Litewskiej Metryce. Sądy grodzkie i ziemskie rozpoczynają na Litwie działalność miejscami dopiero tuż przed rokiem 1566, a inne dawniejsze sądy lokalne znamy (z jednym zdaje się tylko wyjątkiem) z tego, co tam pozostało w Litewskiej Metryce, która objęła w części księgi nietylko centralnych władz W. Ks. Litewskiego. Co do *Corpus iuris Polonici*, to idzie nam przedewszystkiem o jego sekcję litewską. P. Dyr. Siemieński podniósł wąt-

pliwość co do roku, od którego ustawy litewskie mają należeć do *Corpus*. Uważam, że po unji lubelskiej, poza III statutem, trudno mówić o ustawach litewskich, gdyż zagadnienie, które konstytucje obowiązywały na Litwie, nie jest jeszcze ostatecznie rozwiązane. Wobec tego sekcja litewska po unji lubelskiej byłaby trudna do pomyślenia. Jeżeli zaś sekcja litewska ma objąć ustawy Litwy, stanowiącej jeszcze osobne państwo w czasach do unji lubelskiej, to słusznem okazuje się moje twierdzenie, iż Akademia rozparceluje *Corpus iuris Polonici*. Do przykładów, które podałem w referacie: traktaty międzynarodowe, przywileje ziemskie — należy zgodnie z wywodami P. Prof. Semkowicza dodać jeszcze akta unji, a ponadto poruszone w czasie dyskusji wydanie I-go statutu, dokonywane poza Akademią i poza *Corpus*. P. Prof. Semkowicz opowiedział się przeciw mieszaniu epistolarzy litewskich z polskimi. Nie mógłbym z tem zapatrywaniem zgodzić się bez zastrzeżeń. Jeśli idzie o czasy Witolda, to Prochaska wydał istotnie *gros* listów dotyczących Litwy, wystarczyłoby jego wydawnictwo uzupełnić, miejscami poprawić. Ale do tych czasów leży, chociażby w Archiwum Królewieckiem, olbrzymia ilość listów dotyczących spraw polskich i mazowieckich. Mogę zapewnić, że są to materiały w części zupełnie pierwszorzędnej wagi i nauka nasza ponosi wielką szkodę przez to, że ich nie zna. Można by je wydać w osobnym epistolarzu polsko-mazowieckim, ale takie postawienie sprawy nie byłoby wolne od zarzutu. Trzeba nam iść wzorem *Codex epistolaris saec. XV*, a nie kodeksu Witolda. Trzeba nam wydawać wspólny polsko-litewski epistolarz, nie zaś epistolarze, które będą nam podawały wyrwane tylko fragmenty z zachowanej korespondencji. Np. książęta mazowieccy korespondowali z Zakonem w różnych sprawach: w swoich własnych, w polskich, i także w litewskich. Wszystkie te sprawy, mniej lub więcej, wiązały się ze sobą, dopiero całość korespondencji mazowieckiej może nam rzucić światło na to, dlaczego Mazowsze w tej czy też innej sprawie litewskiej zajęło takie a nie inne stanowisko. Co do drukowania najpierw regestów, to uznaję olbrzymie ich znaczenie pomocnicze dla wydawcy. Dużo też korzystam z wydanego tomu Paszkiewicza, a niezawodnie dużo też skorzystam z II-go tomu jego regestów, jako też z regestów prof. Haleckiego. Jednakże gdybym postawił sobie za zadanie uzupełnienie ich prac (t. zn. wydanie

regestów litewskich aktów prywatnych), odciągnęłoby to mnie od prac wydawniczych i zajęło tyle czasu, iż nie mógłbym wykonać planu wydawnictwa samych źródeł. Przypominam, iż ośbicie chcę wydać źródła do r. 1440, i dlatego nie mógłbym uważać za pracę wstępną wydawanie regestów aktów prywatnych po tym czasie.

HELENA WIĘCKOWSKA

W sprawie wydania emigracyjnej korespondencji J. Lelewela

(Tom I, str. 450—455)

Dyskusja

Ad. Łysakowski

Pozwalam sobie zwrócić uwagę na to, że z wykazanych w referacie zwyż 400 listów Lelewela w zbiorach batignolskich około 300 należy do Biblioteki Uniwersyteckiej w Wilnie. Biblioteka Uniwersytecka w Wilnie zakłada u siebie — dookoła ofiarowanej Wilnu biblioteki Lelewela — ośrodek źródłowych informacji jego dotyczących (sam Lelewel wskazał Wilno jako najbliższe sobie miasto w Polsce), a mianowicie gromadzi rękopisy jego dzieł, korespondencję jego oraz z nim prowadzoną, kompletuje wydania dzieł, prace o Lelewelu, ikonografię jego, wycinki prasowe; przygotowuje wydanie pełnej bibliografii dzieł Lelewela i prac o nim.

Ad. Lewak

Nawiązując do przemówienia dyr. Łysakowskiego, wyrażam myśl, aby prace nad wydaniem korespondencji Lelewela do r. 1830, przeprowadzone w Wilnie w Bibliotece Uniwersyteckiej i pod kierunkiem prof. J. Iwaszkiewicza oraz w Bibliotece Rapperswilskiej w Warszawie nad korespondencją po r. 1831, ująć w jedne, a przynajmniej w podobne formy. Ze sprawozdania p. H. Więckowskiej i z przemówienia dyr. Łysakowskiego wynika, że prace warszawskie w dziedzinie badań archiwalnych nad Leleweltem postąpiły dużo dalej niż prace wileńskie. Czyby więc nie przyjąć takiego sposobu przepisowywania, objaśnień i przygotowań wydawniczych, jaki wprowadziła do swych prac p. Dr. Więckowska.

Wł. Semkowicz

Proszę o wyjaśnienie, jaką metodę Referentka stosuje przy wydawaniu listów, w których powtarzają się te same sprawy.

Dr. Więckowska

Dziękuję za liczne głosy w dyskusji, które świadczą o żywym zainteresowaniu sprawą wydania listów Lelewela. Biblioteka Uniw. Wileńskiego jest raczej ośrodkiem badań nad epoką wileńską i drukami lelewelowskimi, podczas gdy przeważna część listów emigracyjnych Lelewela znajduje się w Bibl. Rapperswilskiej. Te listy, które posiada Bibl. Wileńska ze zbiorów batignolskich zostały w pracy wyzyskane. W odpowiedzi prof. Semkowiczowi zaznaczam, że projektuję wydać listy w całości bez skrótów, nawet jeśli poruszają te same sprawy, gdyż rzadko bardzo mówi Lelewel zupełnie jednakowo o tych samych wydarzeniach, a drobne różnice w ujęciu tych samych rzeczy są nieraz bardzo charakterystyczne.

Uchwały:

I. Wniosek J. Jakubowskiego:

Zjazd zwraca się do władz rządowych z prośbą, aby w odpowiednim czasie i w odpowiedni sposób zajął się sprawą rewindykacji Metryki Litewskiej, t. zw. Metryki Wołyńskiej, ksiąg wywiezionych w r. 1915 z Wilna, a nadto nieodzyskanych dotąd zbiorów bibliotecznych i muzealnych.

II. Wniosek J. Siemieńskiego z poprawką W. Suchodolskiego:

Zjazd stwierdza potrzebę wydania drukiem dalszego ciągu dokumentów Delegacji polskiej w Komisji Mieszanej do wykonania art. XI Traktatu Ryskiego, dotyczących sprawy rewindykacji Metryki Litewskiej, t. zw. Metryki Wołyńskiej i ksiąg wywiezionych z Wilna w r. 1915.

III. Wniosek W. Suchodolskiego:

Zanim w drodze ustawodawczej będzie unormowana sprawa przechowywania akt gmin miejskich i wiejskich, Zjazd wypowiada się za koniecznością wydania przepisów, zabraniających szkartowania akt na miejscu bez kontroli przedstawicieli państwowej służby archiwalnej.

Odpadły z powodu braku czasu lub nieobecności autorów referaty E. Barwińskiego i T. E. Modelskiego.

SEKCJA VII

Historja starożytna

Przewodniczący: L. Pichler (z); zastępcy: F. Walck-Gutierrez;
sekretarz: K. Zakrzewski, Zdz. Imigryder-Konopka.

SEKCJA VII.

HISTORIA STAROŻYTNA

MAKIMIENI ZAKRZEWSKI

Opisak sekrecjow: rymalskiego i kalfary (zestawia)

Tom I, str. 119-120

ŁADOWIE PROTRAWIŁ

Podanie lęgości rymalskiej

w opisie pól i w opisie rymalskiego

Tom I, str. 119-120

Dyskusja

E. Chyński

F. Walck-Gutierrez

K. A. Pichler

1. Odczytanie i opisanie rymalskiego i rymalskiego
sekcji i opisanie rymalskiego i rymalskiego i opisanie rymalskiego

Opisak sekrecjow

1. Odczytanie i opisanie rymalskiego i rymalskiego i opisanie rymalskiego
w opisie pól i w opisie rymalskiego i opisanie rymalskiego

SEKCJA VII.
HISTORIA STAROŻYTNA

SEKCJA VII

Historja starożytna

Przewodniczący: L. Piotrowicz; zastępca: T. Wałek-Czernecki;
sekretarze: K. Zakrzewski, Zdz. Żmigryder-Konopka.

POSIEDZENIE I

18 września o godzinie 17-tej

Przewodniczy L. Piotrowicz

KAZIMIERZ ZAKRZEWSKI

Upadek cesarstwa rzymskiego i kultury antycznej

(Tom I, str. 459—473)

LUDWIK PIOTROWICZ

Położenie ludności rolniczej
w okresie późnego cesarstwa rzymskiego

(Tom I, str. 474—480)

Dyskusja

K. Chyliński*

T. Wałek-Czernecki¹

M. St. Popławski

1. Określenie momentu upadku antyczności i rzymskiego cesarstwa jest rzeczą bardziej skomplikowaną niż zazwyczaj przypuszczamy.

¹ Uwagi wypowiedziane w dyskusji będą rozwinięte szczegółowo w artykule, który ukaże się w najbliższym numerze „Przeglądu Historycznego“.

2. Starożytność grecko-rzymska, aczkolwiek czasowo sąsiaduje ze starożytnością grecką, perską, babilońską, to jednak łańcuchem przyczynowych ogniów raczej związana jest ze średniowieczem i nowożytnością, aniżeli z oryentalną starożytnością. Stąd określenie granicy, w której grecko-rzymska starożytność skończyła się, zaczęła się natomiast średniowieczna i nowożytna epoka, może okazać się w pewnych aspektach niemożliwe i niepotrzebne.

3. Tosamo stosuje się do Cesarstwa Rzymskiego, którego upadek raz odnosimy na V wiek, raz na moment upadku Aleksandrii, a przecież rzymski organizm państwowy nad Egejskim i Czarnym morzem trwał bez przerwy aż do upadku Konstantynopola.

4. W zachodniej połowie Cesarstwa upadek Rzymu w mentalności współczesnych barbarzyńców wcale nie miał miejsca, to też książęta germańscy stale ubiegali się o tytuły rzymskiego patrycjusza, sprzymierzeńca, wodza i t. d. Odrodzenie cesarstwa za Karola Wielkiego dla ludzi współczesnych nie było początkiem nowego germańskiego Cesarstwa, tylko normalnym dalszym ciągiem dawnego Rzymskiego.

Z dz. Żmigryder-Konopka *

J. Orda

Miarą przełomu, jaki dokonywa się w dziejach w IV i V w. po Chr. jest nie upadek państwa, ani cywilizacji rzymskiej, lecz rozerwanie jedności politycznej wschodniej i zachodniej części obszarów, położonych w basenie morza Śródziemnego, które się stopniowo w tych stuleciach dokonywa. Jedność gospodarcza świata nadśródziemnomorskiego trwa jeszcze do VII—VIII stulecia, do momentu opanowania przez Arabów niektórych krajów śródziemnomorskich, co kładzie na czas dłuższy kres regularnej wymianie handlowej między Wschodem a Zachodem i powoduje gwałtowne przeobrażenia w ustroju gospodarczym obu części dawnego imperjum.

Ponieważ idea państwa rzymskiego nie ginie, a na Wschodzie kontynuuje ono dalszy żywot, ponieważ stosunki gospodarcze i społeczne, jak wykazała dyskusja, nie ulegają zasadniczej rewolucji, tem znamiennejszy jest ówczesny przełom w poglądach na świat. Idei najwyższej *Pax Romana* i kultowi państwa ubóstwionego w osobie cesarza, a więc wartościom praktycznym

i doczesnym, przeciwstawiona zostaje wraz ze zwycięstwem chrystjanizmu idea bytu transcendentalnego i Pokoju Bożego. Ujęciu monistycznemu świata i cywilizacji przeciwstawiono dualizm (*civitas Dei, civitas terrena* i t. p.). Państwo ziemskie traci wartość bezwzględną na rzecz idei Państwa Bożego. Objawem analogicznego przełomu w sztuce jest traktowanie przez nią związku z naturą jako wartości wtórnej, względnej. Naturalizmowi i impresjonizmowi późnorzymskiemu przeciwstawić można narodziny stylu dekoracyjnego i schematyzmu, ekspresjonizm, koordynację w plastyce poszczególnych elementów kompozycji transcendentalnej — zasadzie jedności. Zachodzi więc między kultem transcendentalnego Boga-Jedynego w życiu duchowym a narodzinami ekspresjonizmu w sztuce IV i V wieku ścisły związek i współrzędność.

P. Żukowski

Został pominięty najważniejszy czynnik upadku — słabość biologiczna, ujawniająca się w zmniejszeniu siły bojowej i cofnięciu się rozrodczości. Armja zapelnia się Germanami. Oktawjan stara się podnieść życie rodzinne i popiera liczne rodziny.

Pewną analogję do kryzysu, przeżywanego przez świat współczesny, można dostrzec w zaniku złotej waluty rzymskiej i w podleniu monety (inflacja), którą w wieku czwartym mennica produkuje z ołowiu i umieszcza odważone ilości w zaszytych workach skórzanych. Wypłaty skarb skuteczniał workami.

Edm. Stein

Jeśli chodzi o kwestję ciągłości kultury antycznej w epoce chrześcijańskiej należy uwzględnić także przedstawicieli świata chrześcijańskiego, t. j. Ojców Kościoła. Stosunek Ojców Kościoła do państwa rzymskiego i do jego pogańskiej przeszłości jest ujemny, mimo zapewnienia apologetów chrześcijańskich, że modlą się o całość państwa (Aristides i Tacjan). Tertullianus zakazuje chrześcijanom służby w wojsku rzymskim. Minucius Felix potępia całą przeszłość rzymską jako zbrodniczą, twierdząc, że Rzym zawdzięczał swoją potęgę przelewom krwi. Wreszcie św. Augustyn, mimo częstych u niego akcentów prawdziwie rzymskich, widzi przepaść między panowaniem pogańskim, ziemskim i przyziemnem a *civitas Dei*, realizowaną przez chrześcijaństwo.

Naogół panuje świadomość zupełnej odmienności kultury chrześcijańskiej i stanowczego zerwania z przeszłością, a nie ciągłości. *Politeia* chrześcijańska w ogólnem znaczeniu jest zaprzeczeniem *politei* antycznej jako całego kompleksu form życia kulturalnego i duchowego.

POSIEDZENIE II

19 września o godzinie 16-tej

Przewodniczy L. Piotrowicz

TADEUSZ WAŁEK-CZERNECKI

Istota i znaczenie dziejowe dyktatury i cezaryzmu

(Tom I, str. 481—496)

ZDZISŁAW ŻMIGRYDER-KONOPKA

Dyktatura i cezaryzm

(Tom I, str. 497—508)

D y s k u s j a

M. St. Popławski

1. W nowoczesnych teorjach o władzy państwowej dominuje pogląd idący od Monteskjusza, że władza dzieli się na kilka rodzajów, np. prawodawczą, wykonawczą i sądową; Benjamin Constant wprowadził teorię o istnieniu nadrzędnej moderator-skiej władzy. Istota jej polega na tem, że stojąc ponad tam-tymi reguluje harmonijną ich współpracę.

2. Władzę dyktatorską, z natury rzeczy czasową i przejściową, możemy uważać jako pewien rodzaj tej władzy moderatorskiej: z chwilą naruszenia ustroju harmonji i współpracy różnych rodzajów władz, dochodzi do głosu zwierzchnia moderatorska jako nadrzędna i przybiera postać dyktatorskiej.

K. Chyliński*

J. Dutkiewicz

Dyktatura została omówiona z punktu widzenia przeważnie prawnoustrojowego. Dyktatury nowożytne są raczej typu

późno-rzymskiego, ich istota leży w dziedzinie politycznej i społecznej. Polskie dyktatury w okresie porzeczborowym wywodzą się z potrzeb chwili, z głosu opinji. W osobie Chłopickiego mamy przykład dyktatury uzurpowanej i dyktatury legalnej. Chłopicki skompromitował instytucję dyktatury, mimo to „głód wodza“ był tak silny, że mieliśmy jeszcze dyktatury w r. 1846 i 1863. Dyktatury te pozwalają sformułować jedno uogólnienie, tyczące źródeł dyktatury, a mianowicie, że istnienie dyktatury zależy od osoby dyktatora. Dyktatura „bez dyktatora“ jest dyktaturą papierową. „Urodzony dyktator“ sam sięga po władzę, żadna dyktatura „zlecona“, legalna nie odpowiada mu (przykład — Piłsudski). A więc nie normy prawne stwarzają dyktaturę, lecz człowiek o naturze władcy, który umie odczytać czy też odczuć „wołę powszechną“, który wie dokąd prowadzić, chętnie bierze na siebie odpowiedzialność. Z terenu historii politycznej przechodzimy do historii kultury i historjofilji (problem genjusza). Można też tutaj mówić o dyktaturze moralnej. Do działania normy prawne są potrzebne, złe prawo, niedostateczne krępuje ruchy, ale jednak dyktatorem jak poetą bywa się tylko z urodzenia.

Edm. Stein

Zarówno referent jak koreferent zaznaczali, iż dyktatura rzymska legitymuje się wolą ludu. Niektóre podkreślenia są nawet pomyślane jako przeciwstawienie do władzy z łaski bożej. Otóż pod tym względem zachodzi różnica między dyktaturą przed Sullą i takąż władzą w epoce po-sullańskiej.

Do czasów Sulli dyktator rzymski ma władzę zgóry zalegalizowaną, Sulla bierze sam władzę, a legalizacja przychodzi *ex post*. Niedostateczne uzasadnienie prawne zostaje niejako uzupełnione sankcją boską. Następuje apoteoza samego dyktatora: bogu wszystko wolno. Sulla jest pierwszym apoteozowanym władcą rzymskim, a nie Cezar czy Octavianus. Dyktatura Sulli stanowi poważną cezurę w rozwoju dyktatury rzymskiej. Jest on poniekąd dyktatorem z bożej łaski.

Ks. W. Meysztowicz

W dyskusji nad referatami PP. Wałka-Czerneckiego i Zmigrzydera-Konopki prof. Chyliński zwrócił uwagę na fakt rozwoju instytucji dyktatury, t. j. na to, że tym terminem ozna-

czano w różnych okresach różne pojęcia. Do tej uwagi, której słusność całkowicie uznaję, dodałbym inną. Instytucje mają rozwój do pewnego stopnia ograniczony; zmiana treści instytucji przy zachowaniu terminu ma granice; granice te powodują nieraz zanik zupełny samej instytucji, niezdolnej już do przystosowania się do zmienionych warunków.

Wyrażam przypuszczenie, że właśnie takie zjawisko zaszło w ewolucji instytucji dyktatury rzymskiej. Wskazuje na to stosunek Cezara do jego dyktatury. W jego ręku dyktatura przeszła ewolucję; okres trwania władzy dyktatorskiej, kończącej się według przyjętych pojęć z chwilą spełnienia zadania powierzonego dyktatorowi, został przedłużony dożywotnio. Mimo to *dictatura perpetua* Cesarowi nie wystarczała: nosił się on z zamiarem objęcia władzy królewskiej. Znając poczucie rzeczywistości, jakie miał Cezar, jest rzeczą niewątpliwą, że nie chodziło mu o tytuł, mogący ściągnąć na niego antypatię obawiających się władzy królewskiej Rzymian. Musiało mu chodzić o legalne przyznanie tego zakresu władzy, który w pojęcie dyktatury, nawet wieczystej, nie dawał się wtłoczyć. Epizod z koroną królewską, ofiarowaną Cesarowi podczas Luperkaljów przez Antonjusza, zmusił Cezara do czasowego zaniechania zamiaru odnowienia królewskiej władzy. Wszystko to wskazuje na niemożliwość zmiany treści pojęcia dyktatury w sposób potrzebny Cesarowi, na granice możliwych zmian.

To, że po idach marca niema już mowy o odnowieniu dyktatury wydaje mi się skutkiem tej właśnie sztywności instytucji. Dyktatura, jako instytucja mająca treść stałą a nie odpowiadającą potrzebom czasu, zostaje zaniechana. Nie mieni się dyktatorem Marek Antonjusz; a Oktawjan, gdy ostatecznie swoje stanowisko w Rzeczypospolitej legalizuje, nie sięga ani po królestwo, dawno już przeżyte, ani po dyktaturę, również już nie przydatną; tworzy nową instytucję pryncypatu; i ta zresztą nie jest zupełną nowością, jest zmienioną w treści starą instytucją *principis senatus*; zmiana dokonana została przeważnie przez kumulację urzędów.

POSIEDZENIE III

20 września o godzinie 9-tej

Przewodniczy L. Piotrowicz

EDMUND STEIN

Hellenizm a Judaizm

(Tom I, str. 509—518)

Ks. SZCZEPAN SZYDELSKI

Hellenizm a Judaizm

(Tom I, str. 519—534)

Dyskusja

H. Ułaszyn

Tezę prof. T. Zielińskiego, sformułowaną przez ks. prof. Sz. Szydelskiego w referacie, że „prawdziwie Starym Zakonem dla Chrześcijaństwa jest religja grecko-rzymska“ (str. 533), odrzucam jako naukowo nieudowodnioną. Pod tym więc względem godzę się z ks. Szydelskim, że Chrześcija-nizm jest kontynuacją Judaizmu, t. j. że Stary Zakon był „przygotowaniem do Nowego“ (str. 532). Ale, godząc się na tę tezę, najzupełniej nie godzę się z ks. Szydelskim co do pojmowania przezeń i przedstawienia Judaizmu, gdyż, mojem zdaniem, przedstawienie to nie zgadza się ze współcześnie panującymi w nauce poglądami. Ks. prof. Szydelski uważa mianowicie Judaizm za wolny od wpływów obcych, wyrażając się w streszczeniu swych wywodów, że szerzył się on „dając, nie biorąc“ (str. 526).

Ks. Sz. Szydelski

Ów zwrot („dając, nie biorąc“), użyty przeze mnie, dotyczył nie kultury Judaizmu, lecz religji Judaizmu.

H. Ułaszyn

Czy zatem kwestja nieśmiertelności duszy jest sprawą religijną? czy kształtowanie się pojęcia o Bogu jest kwestją religijną?

Ks. Sz. Szydelski

Tak jest.

H. Ułaszyn

Właśnie te sprawy w nauce są dyskutowane, t. j. zarówno zmiana pojęcia o Bogu w Judaizmie, jak również nauka o nieśmiertelności duszy, i właśnie zmiany w zakresie tych pojęć religijnych w Judaizmie przypisuje się wpływom hellenistycznym, że dla przykładu zacytuję chociażby ostatnią pracę prof. Ch. Guigneberta *Le monde juif vers le temps de Jésus* (1935), gdzie są też syntetycznie przedstawione wyniki badań i nad hellenizacją Judaizmu.

Ks. Szydelski zgodnie z teologią katolicką stoi na dawnym stanowisku Renana co do czystości Judaizmu, ale wszak już od połowy zeszłego stulecia szerzą się zwycięsko w nauce poglądy o obcych wpływach na kulturę (a więc i na religję) Judaizmu, że wymienię tu takich uczonych jak Döllinger (1857), Zeller, Dieterich i cały szereg ich następców. Pogląd, że Judaizm ulegał wpływom egipskim, perskim i helleńskim już przed wojną uzyskał w nauce przewagę; po wojnie zaś — literatura ta wogóle jest bardzo bogata — pogląd ten stał się właściwie powszechnie przyjętym, że nadmienię tu dla przykładu o kapitalnych pracach takich badaczy, jak Th. Reinach (1914), Legge (1915), Jackson i Lake (1920), Moore (1925—27), Kreglinger (1926), Lévy (1927), Cumont (1930), Guignebert (1935) i wielu innych. Uogólniając można powiedzieć, że dziś w nauce właściwie nie ma sporu pod tym względem. Nauka wyjaśniła z całą pewnością, że z trzech starozakonnych epok rozwojowych: (1) przedeksyłowa, 2) ekcyłowa, 3) poeksyłowa), epoki pierwsza i trzecia ogromnie pomiędzy sobą się różnią. Sprawa prowadzi się do pytania, skąd się wzięły te różnice? czy powstały one w epoce trzeciej, poeksyłowej, drogą ewolucji, czy też drogą wpływów obcych? Ponieważ nie dają się wytłumaczyć drogą ewolucji, badacze tłumaczą je jako rezultat wpływów obcych, poniekąd narzucających się przy stosowaniu metody porównawczej w badaniach. Referat prof. E. Steina odpowiadał temu nastawieniu współczesnej nauki, dorzucając cały szereg dalszych ciekawych szczegółów i spostrzeżeń. Niema więc, moim zdaniem, właściwie w nauce sporu co do tego, czy Judaizm

wykazuje elementy obce, w szczególności hellenistyczne; dyskusja w nauce dotyczy pytania: czy są to wpływy bezpośrednie czy też pośrednie.

T. Wałek-Czernecki*

Zdz. Zmigryder-Konopka*

Ks. Wilanowski*

Ks. Sz. Szydelski

W moim koreferacie zająłem się zasadniczą tezą Prof. Zielińskiego i stwierdzam z zadowoleniem, że Prof. Ułaszyn w tej zasadniczej kwestji godzi się z moim stanowiskiem.

Sprawa wpływów obcych na religję starozakonną jest zagadnieniem osobnem i naukowo bardzo rozległem. W moim koreferacie tem zagadnieniem bliżej się nie zajmowałem. Skoro jednak Prof. Ułaszyn na to właśnie zagadnienie w sposób obszerniejszy zwrócił uwagę, mam obowiązek Jego uwagom parę słów poświęcić.

W drukowanym moim referacie użyłem słów: „Religja żydowska wśród świata hellenistycznego z powodzeniem szerzyła się, dając, nie biorąc“.

Użyłem tych słów o religji żydowskiej, której głównym wyrazem było i jest objawienie na Synaju, w stosunku do religji antycznej, która czciła rozmaitych bogów i boginie, w epoce początków chrześcijaństwa. Zdawało mi się, że mój koreferat do takiej konkluzji prowadził. Chyba i Prof. Ułaszyn zgodzi się na to, że w tym okresie religja starozakonna nic nie brała z kultu bogów antycznych, ani nawet z misterjów hellenistycznych.

Tylko w początkach wieku II przed Chr. religja helleńska za Seleucydów była niebezpieczeństwem dla religji starozakonnej, ale nastąpiła gwałtowna reakcja w okresie walk Machabejczyków i z tych zapasów dawna religja żydowska wyszła z pełnym triumfem.

Przyjmuję natomiast, naturalnie tak dla dawnych czasów, jak dla epoki początków chrześcijaństwa, obce wpływy kulturalne, a zaliczam do nich między innemi helleńskie prądy filozoficzne i babilońskie wyobrażenia astrologiczno-astronomiczne. Mogły te obce wpływy kulturalne oddziaływać na kulturę żydowską, mogły więc zapładniać wyobraźnię żydowską, pobudzać

umysły Żydów do pewnych spekulacji, a niekiedy oddziaływać także na niektóre wyobrażenia religijne, na peryferji wierzeń starozakonnych. Nie czynię pod tym względem wyjątku także co do wpływów kultury irańskiej.

Godzę się z Prof. Ułaszynem co do tego, że sprawy zależności religji starozakonnej od religij obcych są sprawami spornymi, że są w nauce dyskutowane. Tak jest. Ale stanowczo nie mogę się z nim zgodzić co do twierdzenia, jakoby te rzeczy dziś były już przesądzone i osądzone. Spór wciąż jeszcze istnieje i prawdopodobnie długo jeszcze będzie istniał.

Prof. Ułaszyn wylicza szereg nazwisk na potwierdzenie jego twierdzeń. Mogę do tych Jego nazwisk dodać jeszcze inne, i to w nauce powszechnie znane, jak Gunkel i Bousset, a zwłaszcza dzieło von Galla *Basileia tou Theou* z r. 1926, ale żadna litanja nazwisk sama przez się dowodem jeszcze nie jest.

W pewnej rozprawie z r. 1925 spotkałem inną litanję nazwisk na korzyść tezy przeciwnej. Byli tu Wellhausen, König, Sellin, Schürer, Söderblom, Edwin, Scheftelowitz, także Berthelot, nie mówiąc już o uczonych katolickich, jak szeroko znany i ceniony J. M. Lagrange, dominikanin. Śród tych nazwisk zwracam szczególniejszą uwagę na pracę Scheftelowitza: *Die Altpersische Religion u. das Judentum* (1920). Tu potrzeba jednak nie tyle nazwisk, ile dowodów rzeczowych.

Wiadomo, że niektórzy badacze, zajmujący się religją żydowską lub chrześcijańską ze stanowiska historii religij, postępują zbyt dowolnie, zdają się niekiedy pisać mity, nie studja historyczne. Należałoby tedy dokładnie podać, co kto z danych autorów twierdzi i jak swoich tez dowodzi. Wskazanie na istnienie analogji jeszcze nie jest dowodem zapożyczenia się. To musi być wykazane na podstawie dowodów historycznych.

Nie godziłbym się na stawianie w jednym szeregu Cumonta, znakomitego badacza religji Mithry, i Guigneberta, o którym wiadomo, że stale ulega tendencji pomniejszania religji Starego i Nowego Zakonu.

Miarodajnymi w tych sprawach mogą być tylko fakty należycie stwierdzone. Prof. Ułaszyn rzucił w dyskusji kilka faktów, które jednak nie są wcale pewnymi, a należą co najmniej do spornych.

Prof. Ułaszyn mówi o wpływie religii egipskiej. Jakże to jednak są te wpływy egipskie? Wiadomo powszechnie, że religja egipska szczególniejszą uwagę poświęcała losowi duszy po śmierci: tymczasem religja żydowska w okresie właśnie dawnym, zdaniem Jego, o życiu za grobem nic właściwie nie wiedziała. Czy to przemawia za wpływami religii egipskiej?

Mówi o wpływach religii babilońskiej. Znowu pytam: Jakież to mają być te wpływy? Stare księgi żydowskie mówią wiele o wpływach religii chananejskiej, z temi wpływami stale walczą Prorocy, ale o wpływach babilońskich nie czyta się nic. Szkoła zaś panbabilońska należy już do historii.

Sprawą wpływów irańskich zajmowałem się w artykułach naukowych „*Antrophos mityczny*“ (Przegl. Teol. 1927) i „*Moment chronologiczny*“ (Księga Pam. Prof. Abrahama 1930). Temat ten wymagałby dłuższej dyskusji, zajmę się nim gdzieindziej.

Nie widzę żadnej racji do upatrywania zasadniczej różnicy w religii starozakonnej między epoką przed niewolą i po niewoli Babilońskiej. Ja takiej różnicy nie widzę i historia jej stwierdzić nie może. Ezdrasz i Nehemiasz po niewoli, w odbudowaniu mieście i w odbudowanej świątyni, wracają wprost z fanatyzmem do religii z przed niewoli, do religii synajskiej, do Boga Jahwe, do dawnych obrzędów i urzędzeń. To jest fakt niewątpliwy.

Czy dopiero po niewoli zjawia się wiara w życie za grobem? A czy Saul nie wywoływał w Endor ducha zmarłego Samuela (I Król. 28. 7 n.), czy to wywoływanie nie dowodzi wiary w życie za grobem, i to chyba nietylko u Saula?

Jeśli zaś idzie o rozszerzenie i pogłębienie stosunku między Bogiem a duszą jednostkową, to rozwój w tym kierunku rozpoczął się już przed niewolą, jak o tem świadczą proroctwa Amosa, Izajasza i Jeremjasza.

Aniołowie i zły duch byli znani w religii starozakonnej już przed niewolą, mamy tego liczne dowody w dawnych księgach starozakonnych. Po niewoli, ale dopiero w ostatnich 2 wiekach przed Chr., i to w szczególności w literaturze apokryficznej, jak księga Henocha z I w. przed Chr., są wybujałe wyobrażenia o aniołach i demonach. Czy to tłumaczyć wpływami perskimi? Może. Ale tylko jedno małe i drobne świadectwo na potwierdzenie tych właśnie wpływów jest pewne: nazwa Asmodeusza (Ashmadaeva w rel. irańskiej) w księdze Tobiasza (III. 8).

Jeśli tu są wpływy irańskie, to dotyczą one tego, co było w wierzeniach żydowskich peryferją, nie w centrum.

Należę do tych, którzy sądzą, że pewne wyobrażenia i wierzenia żydowskie, dopiero w ostatnich czasach przed Chr. silniej występujące, dadzą się wytłumaczyć drogą ewolucji, zwłaszcza że w tej religji działały czynniki, jakich w religjach innych nie spotykamy. Z tego też powodu nie widzę potrzeby uciekania się do hipotez o zapożyczaniu w obcych religjach.

Mamy skończyć posiedzenie naszej sekcji, gdyż zaraz ma być posiedzenie plenarne, dlatego na tych uwagach kończę.

Dziękuję serdecznie Wszystkim Panom, którzy raczyli zająć się moim referatem i, zabierając głos w dyskusji, ożywili nasze posiedzenie i wnieśli wiele nowych myśli.

Uchwała:

Wniosek:

Sekcja VII-ma prosi Prezydium Zjazdu o zwrócenie się do Ministerstwa W. R. i O. P. z przedstawieniem konieczności kreowania katedr historii starożytnej na wszystkich uniwersytetach polskich.

SEKCJA VIII.

NAUCZANIE HISTORJI

SEKCJA VIII

Nauczanie historii

Przewodniczący: J. Dąbrowski; zastępcy: W. Knapowska,
W. Moszczeńska, Cz. Nanke, H. Pohoska, ks. M. Żeludziejewicz;
sekretarze: J. Dutkiewicz, J. Krasicka, E. Maleczyńska,
M. Tyrowicz.

POSIEDZENIE I

18 września o godz. 10-tej

Przewodniczy J. Dąbrowski

HANNA POHOSKA

Program nauki historii w liceum

(Tom I, str. 537. Tom II, w Uzupełnieniach, oraz Wiadomości
Hist.-Dyd. 1935, str. 95)

JÓZEF DUTKIEWICZ

Cele nauczania historii w liceum

(Tom I, str. 538—540)

Jako koreferent postawił J. Dutkiewicz następujące postulaty:

A) **Zasady.** Układ materiału. Teza: program nie tworzy chronologicznego ciągu dziejów, który rok rocznie przerabia się bez zmian, lecz składa się z szeregu cykli, z których nauczyciel wybiera na dany rok szkolny pewną liczbę tematów do opracowania. Tematy te są to przekroje podłużne, zjawiska dziejowe i teorie naukowe.

Uzasadnienie: 1. Wyczerpanie historii polskiej i powszechnej w ciągu dwóch lat nauki pociągnęłoby za sobą niebezpie-

czeństwo powierzchowności, przeładowania materiałem i encyklopedyzmu.

2. Uczniowie przerabialiby materiał w tym samym układzie, co w gimnazjum, przeto układ ten nie byłby dla nich interesujący. Historję Polski poznawaliby w chronologicznym porządku po raz trzeci.

3. Nauczyciel, korzystając ze swobody wyboru tematów, ustosunkowuje się do treści lekcji żywiej, unika rutyny, posiada bodziec do pracy nad sobą, a to wszystko sprawi, że lekcje będą przedstawiały większą wartość dla uczniów.

4. Luźny układ materiału umożliwi ścisłą korelację historyka z innymi nauczycielami. Stwarza on też większą sposobność do opierania się na wiedzy, którą uczniowie wynieśli z gimnazjum; nauczyciel zawsze będzie musiał odwoływać się do ogólnego zarysu dziejów, jaki uczniowie poznali w gimnazjum.

B) *Metoda pracy.* Podstawową zasadą jest samodzielna praca uczniów; lektura monografij, opracowań syntetycznych i źródeł; referowanie wybranych zagadnień; sporządzanie sprawozdań, notatek i wyciągów. Uczeń winien umieć współpracować w klasie i w mniejszym zespole. Nauka odbywa się bez podręcznika. Celem nauczania jest przygotowanie do studjów wyższych, ale nie tylko historycznych, lecz humanistycznych wogóle. Typową formą pracy jest system laboratoryjny i nauczanie pod kierunkiem.

C) *Warunki.* Nauczyciel, winien wykazać się, że nie obcą mu jest praca badawcza. Szkoła musi posiadać odpowiednio zaopatrzoną bibliotekę.

D) *Wyniki.* Uczeń umie robić poszukiwania bibliograficzne, umie notować wykład i czynić poprawne notatki z książek, umie wnioskować z nietrudnego tekstu źródła; posiada zasób pojęć podstawowych; potrafi zreferować na piśmie wybrane zagadnienie; orjentuje się w materiale przerobionym w ciągu roku szkolnego.

Dyskusja

E. Maleczyńska

Konstatuję trudność dyskutowania nad bogatym w zupełnie nową dla audytorjum treść, a nie wydrukowanym przed Zjazdem referatem P. dr. Pohoskiej. Zapytuję o przewidzianą liczbę liceów, oraz o to, czy wyniki nauczania będą

w programie liceów ściśle określone. Wyrażam troskę, czy program liceów liczy się z realnymi możliwościami pracy szkolnej.

W. Knapowska

Nie podzielam pesymistycznych obaw pani dr. Malec z y ń s k i e j, że dyskusja nasza nad referatami pani dr. Pohoskiej i pana dr. Dutkiewicza stanie się, ze względu na rozległość tematu, zbyt ogólną i rozbieżną. Unikniemy ogólników, jeżeli dyskusję naszą ograniczymy do tych zagadnień, na których Referentka w końcowych zwrotach starała się skupić naszą uwagę. Odpowiadam zatem na owe zasadnicze kwestje:

1. Czy skupić program nauki historji w liceum na historji Polski, czy na historji powszechnej? Odpowiem: na historji powszechnej, a to przede wszystkim ze względu na jej walory wychowawczo-państwowe. Nie mogę, przy współczesnym światowym kryzysie polityczno-ustrojowym, nacjonalistycznym, gospodarczym, wyobrazić sobie obywatela polskiego, który ustosunkuje się w sposób prawdziwie obywatelski do swego państwa, do swego rządu, pozostając ignorantem w zakresie zagadnień polityki powszechnej. Dlatego tak bardzo odczuwam lukę dziejów powszechnych już w klasach II i III nowego gimnazjum. Tem energiczniej przeciwstawiam się lukom dziejów powszechnych w programie liceów.

2. Czy skupić materiał historyczny w liceum wokół zagadnień, czy raczej grupować materiał w ciągłości historycznej? Opowiadam się stanowczo za ciągłością historyczną. Za główny cel programu licealnego uważałabym wypełnienie rażących luk w ciągłości historycznej, które istnieją właśnie w programie gimnazjalnym.

3. Czy program historji należy zróżniczkować w poszczególnych typach licealnych? Godzę się na zróżniczkowanie programów licealnych, pod warunkiem, że odpowiednio zróżniczkowane będą wymagania maturalne w poszczególnych typach liceów.

4. Oryginalny i słuszny w zasadzie jest sposób ujęcia przez Dr. Dutkiewicza zagadnienia lekcji cichych i głośnych, pracy indywidualnej uczniów i pracy realizowanej „jednym frontem”. Typy podejścia metodycznego pokrywają się tu niejednokrotnie. Praca cicha będzie nieraz pracą indywidualną, praca głośna będzie nieraz realizowana „wspólnym frontem”.

Nasuwa się uwaga inna. W przygotowaniu lekcji przez nauczyciela przeważać będzie raz praca naukowa, raz praca dydaktyczna. Przy lekcjach t. zw. cichych i przy pracy indywidualnej ucznia, ciężar gatunkowy pracy nauczyciela spocznie na wysiłku naukowym, przy pracy głośnej i przy pracy „wspólnym frontem“ na wysiłku dydaktycznym.

5. Czy w programie klasy I licealnej należy zamknąć materiał datą graniczną 1789, czy rokiem 1764? słuszniejsze wydaje mi się zamknięcie materiału datą 1764. Wprawdzie data 1789 jest ogólnie przyjęta jako data rozpoczynająca nową epokę. Czy jest nią w istocie? Nasuwa się mimowoli jako porównanie nowa teoria geografów, według której nie rzeki tworzą naturalne granice krajów, ale naturalną granicę tworzą działy wód. Takim działem wód historycznych wydaje mi się rok 1764, zamykający w Polsce epokę saską a rozpoczynający stanisławowską. Na arenie zaś światowej rok ten zapoczątkowuje racjonalizm i oświecony absolutyzm i kiełkujące w nich zarodki Wielkiej Rewolucji.

J. Siemieński

Chciałbym powitać ten referat jako wprowadzenie sprawy na szeroką drogę publicznej dyskusji naukowej.

Programy dotychczas ustalone budzą poważne zastrzeżenia. Historia według nich pisana (podręczniki), a więc i wykładana, nie daje podstawowego pojęcia, na którym wszystko, czym jest historia, spoczywa, dla którego głównie uczymy historii — mianowicie ciągłości dziejowej.

Programy dotychczasowe zawierają nadto błędy i braki, które byłyby nie do pomyślenia po dyskusji naukowej. Wymienię tylko jeden przykład. Wśród przewodników duchowych narodu z XIX wieku są także artyści-malarze. Jest Matejko, po tem Wyspiański. Brak Grottgera, któremu najwięcej zawdzięcza pokolenie popowstaniowe, dzięki któremu ciągłość idei narodowej i walki zbrojnej została utrzymana mimo wysiłki kół bardzo wpływowych, aby się naród powstania 63-go roku wyparł.

Niestety referat nie był ogłoszony i nie można było należycie rozważyć tego, co przynosi. Skrót nie wskazywał środków naukowych do zakreślonego celu. Z tego, co słyszeliśmy, zdaje się wynikać, że programowi licealnemu grozi również zapozna-

nie najważniejszego zadania szkoły: wykazania ciągłości dziejowej, głównego celu naukowego i wychowawczego (poczucie odpowiedzialności pokolenia i jednostki).

Prelegentka mówi o wyborze zagadnień. Zagadnienia tkwią w rzeczy samej, trzeba je tylko odsłonić. Wybierać należy tylko fakty z pośród wielu. A i to nie dowolnie, jeno wedle wskazań naukowych. Dowolny jest tylko zakres wykładu, stopień skrótu.

Powtarzam, byłoby jaknajbardziej wskazane poddawać programy szkolne otwartej dyskusji naukowej, zanim staną się immunizowane przez podpis ministerjalny, zanim dyskusja nad nimi przestanie być aktualną.

Co do nauki o Polsce, to mam wątpliwości, czy będzie dobrze zastąpić ją nauką o Państwie. Nauka o Polsce współczesnej była przedewszystkiem nauką o Państwie, ale wykładana była jako ostatnia część historii, uświadamiała podstawową prawdę dziejową, że współczesność jest ostatniem ogniwem rozwoju dziejowego. Teraz nauka o Państwie, prowadzona równolegle z historją, będzie musiała być wykładem prawniczym, nie będzie mogła uwzględniać genezy. Nadto obawy budzi zapowiedź programowa, wśród 4-ch punktów wymieniająca „ustrój polityczny“ i „prawo polityczne“, tak, jakby to były dwa przedmioty a choćby dwa składniki różne.

M. Małuja

1. W trzech typach liceów program powinien się różnić tylko ilościowo, nie jakościowo.

2. Nauczycielowi należy pozostawić wybór zagadnień.

3. Data 1764-go roku jako data przełomowa dwóch lat liceów nie jest dostatecznie uzasadniona, nie ta data jest dopiero okresem reform.

4. Metoda akromatyczna nie da się wykluczyć z nauczania w liceum.

5. Podręcznik konieczny.

J. Dąbrowski

Jestem zdania, że w liceum musi w nauczaniu historii znaleźć miejsce zasada ciągłości. Trudno ją będzie urzeczywistnić przy projektowanym podziale chronologicznym materiału. Zrozumienie teraźniejszości wymaga nieraz właśnie

silniejszego uwzględnienia momentów z przed końca XVIII w., niż to jest możliwe przy dacie 1764 czy 1789. Np. korporacjonizm i ustrój stanowy wymaga silnego uwzględnienia schyłku starożytności i średniowiecza. Także i parlamentaryzm zmusza do głębszego przestudjowania dawniejszych epok. By zrozumieć rozwój potęgi Anglii, trzeba sięgnąć do XVII i XVIII w. Niejeden z tych początkowych momentów jest ważniejszy od zdobycia jakiejś rozległej kolonii w XIX w. Z tych względów należałoby datę tę przesunąć, jeśli nie na koniec średniowiecza to na r. 1648.

M. Strońska *

POSIEDZENIE II

18 września o godz. 16-tej.

Przewodniczą: J. Dąbrowski i W. Moszczeńska

Dalszy ciąg dyskusji nad referatami H. Pohoskiej i J. Dutkiewicza.

H. Witkowska

Wytyczne do „Nauki o Państwie“ dla liceów przewiduje program, który już od lat wielu realizowany jest w żeńskich seminarjach zawodowych przy „Nauce obywatelstwa“. Pożądane jest by ci, którzy opracowywać będą programy i środki pomocnicze dla liceów, zapoznali się z tem, co już zostało zrobione, korzystali z naszych wysiłków i doświadczeń.

Ż. Kormanowa

Program historji w przyszłych liceach ma objąć całość procesu historycznego, przedstawionego w chronologicznie-genetycznej ciągłości faktów; ponadto historia w liceach humanistycznym i klasycznym należy do podstawowych dyscyplin, stanowiących t. zw. trzon wychowawczy, a w liceach matematyczno-przyrodniczych ma spełniać poważną rolę w realizowaniu celów poznawczych i dydaktycznych. Olbrzymi materiał faktów, konieczność pogłębienia i usprawnienia myślenia historycznego, powszechnie przyjęty postulat aktualizacji poszczególnych zagadnień sprawiają, że należyte wykonanie tak szeroko zakreślonego programu wymaga większego przydziału godzin na na-

uczanie historii w planie lekcyjnym, aniżeli przewidziany w projekcie programowym, zreferowanym przez p. Dr. H. Pohoską. Proponuję tedy, by nauczyciele historii, uczestniczący w obradach Sekcji Nauczania Historji, wysunęli inny, łaskawszy dla historii projekt, i składam następujący wniosek:

Seksja VIII, Nauczania Historji, nie przesądzając zagadnień programowych, dydaktycznych i metodycznych, związanych z nauczaniem historii w przyszłych liceach, uważa jednakże projektowany, a przedstawiony w referacie p. dr. H. Pohoskiej wymiar godzin historii za zbyt szczupły, wypowiada się za szerszem uwzględnieniem historii w planie lekcyjnym przyszłych liceów i proponuje następujący wymiar godzin:

	Kl. I	Kl. II
Liceum klasyczne	5 godz.	4 godz.
Liceum humanistyczne	5 godz.	3 godz.
Liceum matem.-przyrodnicze	3 godz.	3 godz.

Poza tem szukając dróg dla odciążenia programu historii w liceum matematyczno-przyrodniczem, gdzie przydział godzin będzie bądź co bądź szczupły, i gdzie historia odgrywa jedynie rolę pomocniczą w procesie kształtowania nowoczesnej, odhumanizowanej częściowo, na matematyczno-przyrodniczych podstawach wspartej umysłowości, wysuwam propozycję całkowitego skasowania w tych liceach kursu historii starożytnej, względnie zastąpienia go przez krótki zarys historii gospodarczej, szczególnie zaś — historii odkryć i wynalazków, nauk ścisłych i techniki pracy w czasach starożytnych.

W sprawie — poruszonej i przez referat i w dyskusji — elastyczności czy sztywności programu, należy się stanowczo wypowiedzieć za programem elastycznym, który mniej krępuje inicjatywę i indywidualność nauczyciela i daje możność szerszego uwzględnienia warunków lokalnych i zainteresowań regionalnych. Jednakże przyjęcie postulatu elastyczności programu wymaga także rozbudowy i znacznego zróżnicowania pomocy szkolnych (podręczników, lektury pomocniczej i t. p.).

A. Hirschberg

Projekty programowe dla liceum należałoby poddać gruntownej dyskusji. Można by w niej skorzystać z doświadczenia,

które dzięki praktyce posiadamy już w odniesieniu do programu historii w gimnazjum. Jest rzeczą niezbędną, aby dyskusja odbywała się w warunkach swobodnej wymiany myśli. Nawet wprowadzony już program nie jest rzeczą nienaruszalną i z biegiem czasu podlega normalnym zmianom, tem bardziej zaś projekt, z którym zapoznaliśmy się poraz pierwszy z referatu p. P o h o s k i e j.

Program historii, zależny od wymiaru godzin lekcyjnych, które będą dla niej wyznaczone, może być rozważany na tle ogólnego planu lekcyjnego, którego w tej chwili nie znamy.

Ze spraw ogólnych należy zgłosić zastrzeżenie w stosunku do przesadnej roli samodzielnej pracy uczniów, podkreślanej nadmiernie w koreferacie p. D u t k i e w i c z a.

Z szczegółów nieuzasadniony jest rok 1764 jako granica podziału materiału naukowego w kl. I i II liceum, z uwagi na to, że projekt programu przewiduje jako przedmiot nauki w liceum historję powszechną, w której wspomniana data niema szczególnie doniosłego znaczenia.

J. D u t k i e w i c z

P. Dyr. S i e m i e ń s k i i prof. D ą b r o w s k i podkreślali, że zasadą nauki historii w liceach ma być ciągłość. W dyskusji poruszono ten sam termin w innym sensie: nie historycznego myślenia, wiązania faktów, śledzenia ich linii rozwojowych, ale ciągu dziejów od prehistorji i Egiptu do dziś. Stąd ciągłość utożsamiono ze sztywnością programu (porządek chronologiczny). Ciągłość w pierwszym znaczeniu nie wymaga bynajmniej przerabiania całości dziejów powszechnych. Genetyzm można doskonale objaśnić na przykładzie wąskich przekrojów poprzecznych np. dzieje uzbrojenia, dzieje pieniądza, dzieje wymiaru sprawiedliwości. Jeżeli genetyzm ma być pionem czy kośćcem, łączącym różne dowolne zagadnienia-tematy, sądzę, że należałoby go zabarwić uczuciem. Mniej więcej wyobrażam to sobie w ten sposób, jak w Niemczech obecnych: mówiąc o przeszłości naszego Państwa, mówimy o naszej przeszłości, jesteśmy kość z kości, krew z krwi tych, co walczyli pod Grunwaldem i tych co krzyczeli *Veto*.

P. dr. M a l e c z y ń s k a, a za nią inni mówcy obawiają się, że program nie liczy się z realnymi warunkami. Sądzę, że program, jak wogóle wychowanie (definicja K a n t a) musi

być „na wyrost“, dostosowany raczej do warunków, które za chwilę mają zaistnieć, a nie dopasowany ściśle do tego, co jest.

Co do daty, która ma stanowić granicę między materiałem historycznym dla klasy 1-szej i 2-giej liceum odbyła się tutaj licytacja regresywna. Sądzę, że: należałoby przesunąć tę datę raczej bliżej nas. Wszak historia narasta. Prof. Dąbrowski mówił o aktualności cechów, alez aktualniejszy jest sam faszyzm, a nie korporacjonizm średniowieczny. Nie obawiam się dysproporcji między kursem obu klas. Czasu nie liczy się wiekami, ale wartością zdarzeń. Nie jest równie ważny, równie długi — rok 1400 przed Chrystusem i 1789 po Chrystusie.

Pojęcie „jakości“ materiału dla różnych typów liceów zostało również użyte w dwojakim sensie. Osobiście mówiłem o jakości materiału, a więc np. o uwzględnianiu historii matematyki w liceum matem.-przyrodniczem. Inne głosy w dyskusji pod terminem „jakość“ rozumiały inną metodę nauczania: jednym frontem, czy pracy samodzielnej. Na ten temat wypowiedziano się bardzo sceptycznie. Heureza zbankrutowała. Zgadzamy się z tem. Ale wydaje mi się, że uczniowi liceum trzeba dać do ręki coś więcej, niż podręcznik. Nauczyć go trzeba nie tylko „wydawania“ lekcji, ale trzeba nauczyć go czytać, notować wykład i robić notatki z książek, nauczyć brania odpowiedzialności za wypowiedziane czy napisane zdanie. Amerykanie robią to z powodzeniem. W Austrii do matury potrzeba niemal proseminaryjnej rozprawki.

Jestem zdania, że historia powszechna nie powinna mieć przewagi w liceum, a raczej powinna być traktowana w równym wymiarze czasu i materiału. Wysłunięcie historii powszechnej na plan pierwszy trąci pacyfizmem, który wydaje mi się dziś zupełnie niewczesnym. Z tego też względu opowiadam się za przesunięciem granicy z r. 1764 na 1789 albo 1795, aby w drugiej klasie liceum mówić o historii porozbiorowej Polski i historii odrodzenia Rzpltej.

Nietylko dobór nauczyciela, biblioteka, liczba godzin rozstrzygać będzie o warunkach pracy w liceum, ale także liczba uczniów w klasie. Liczbę godzin możnaby pomnożyć zamieniając jedną godzinę przedpołudniową na dwie godziny „ciche“ popołudniu: nauczyciel przychodzi do biblioteki historycznej, rozmawia z poszczególnymi uczniami w miarę potrzeby.

Na zakończenie dwa słowa wyjaśnienia formalnego *pro domo sua*: nie mogę być nazwany koreferentem, ponieważ referat p. dr. H. Pohoskiej poznałem dotychczas tylko z drukowanej dyspozycji.

H. Pohoska

Po dyskusji nad moim referatem wyjaśniam najpierw oficjalnie sprawę projektu, który zreferowałam. Jest to zaledwie szkic wytycznych, które będą dyskutowane na Radzie Oświecenia. Co do sprawy godzin nauki historii zaznaczam, że należy obliczyć ile z 30 g. tygodniowo można poświęcić na lekcje historii. Zwracam uwagę, że „kościć” programu istnieje, jest nim też ta sama idea, co w szkole powszechnej i w gimnazjum, t. j. „Polska i jej kultura”. Dalej trzeba pamiętać, że sprawa zagadnień i ciągłości w nauczaniu to nie są rzeczy przeciwstawne. Wypowiadałam się za tworzeniem programu „elastycznego”, a nie ramowego, ani sztywnego. Zgadzam się z wnioskiem p. prof. J. Dąbrowskiego, by przesunąć datę przełomową z 1764 na 1648.

W sprawie nauki o państwie, w odpowiedzi p. dyr. Siemińskiego stwierdzam, że zasadniczo zgadzam się z postulatem umieszczenia tej nauki po kursie historii, ale wobec tylko dwuletnich studjów w liceum skróciłoby to kurs historii do jednego roku. Wobec tego należy uczyć obu przedmiotów równolegle, opierając się w nauce o Państwo o wiadomości historyczne, wyniesione z gimnazjum.

FRANCISZEK BUJAK

Przygotowanie naukowe nauczyciela historii

(Tom II, w Uzupełnieniach i w Wiadomościach Hist.-Dyd. 1935, str. 82)

WISŁAWA KNAPOWSKA

Przygotowanie pedagogiczne kandydatów na nauczycieli historii w szkołach średnich

(Tom II, w Uzupełnieniach)

Dyskusja nad referatem J. Bujaka.

J. Dąbrowski

Stwierdzam, że nie widzę możliwości rewizji mych poglądów, wyrażonych niedawno na łamach „Wiadomości hist.-

dyd.“. Żądania referenta zmierzają do nastawienia całokształtu studjów historycznych na platformę społeczno-gospodarczą. Doceniając znaczenie czynników społecznych i gospodarczych, nie można jednak ani w badaniach, ani w nauce szkolnej zmieniać pod tym kątem istoty nauki historycznej. Stanowisko me w sprawie porządku studjów i niezwiększania zbytnio ilości egzaminów uzasadnić mogę potrzebą ocalenia choćby w części kurczącej się ciągle swobody studjów, pozostawienia studentom możliwie wiele czasu na pracę badawczą w kierunku, który go interesuje, bez przedłużania, niemal podwajania dotychczasowego czasu studjów, na co ogółowi młodzieży nie pozwalają warunki. Jeżeli na wydziale prawa żąda się składania, już po pierwszym roku studjów, takich przedmiotów jak prawo rzymskie lub prawo polskie, trudno godzić się ze stanowiskiem prof. Bujaka przeciw zdawaniu już po pierwszym roku studjów pewnych egzaminów szczegółowych. Tak samo nie da się uzasadnić racjonalność pisania najpierw rozprawy a potem składania egzaminu z pewnego działu historii, stosując tu argumenty prof. Bujaka, znaczyłoby to pozwalać medykom na dokonywanie operacji przed złożeniem egzaminu z chirurgji. Nie należy zapominać, że mówimy ciągle o niższym stopniu naukowym, o magisterjacie; doktorat można dziś uzyskać po sześciu latach studjów (a nie jak dawniej po czterech). Należy je pogłębiać w obrębie poszczególnych przedmiotów, a nie przedłużać przez zwiększanie liczby egzaminów.

H. M r o z o w s k a

Sprawa, podniesiona przez prof. F. Bujaka jest niezmiernie ważna i aktualna, każdy bowiem, kto ma do czynienia ze szkołą, może stwierdzić, z jakimi trudnościami walczą i jak wiele pod względem przygotowania do zawodu pozostawiają do życzenia najmłodsi nauczyciele. Na lekcjach zdarzają się nietylko błędy historyczne, lecz co gorsza trafia się niekiedy na zupełną nieporadność nauczyciela w stosunku do zagadnień ujętych w nowym programie. Sami nauczyciele niejednokrotnie na konferencjach skarżyli się na brak przygotowania do nowych wymagań w zakresie nauczania historii, np. w działach historii gospodarczej i kulturalnej, a zwłaszcza do zagadnień z dziejów sztuki. Nauczyciel historii w gimnazjum nie może obejść się bez znajomości zasadniczych pojęć z dziedziny prawa, ekonomji po-

litycznej, socjologii i tym podobnych nauk, które pozwolą mu na odpowiednią orientację i na głębsze „wychowawcze“ ujmowanie problemów, wynikających na lekcjach historii. Dlatego projekt prof. Bujaka zasługuje w mem przekonaniu na uznanie i wzięcie go pod uwagę w reformie studjów wyższych.

Ks. K. Drzymała

P. prof. Bujak przedłożył projekt, aby przeprowadzono reformę studjów historycznych na naszych uniwersytetach, i obciążono pierwszy rok wykładami i egzaminami z 5 przedmiotów dodatkowych.

W tej sprawie, jako świeżo ukończony magister historii, uznaję raczej zdanie p. prof. Dąbrowskiego, który słusznie zaznacza, że wymagania takie byłyby zabójcze dla słuchaczy uniwersyteckich, gdyż z jednej strony programy uniwersyteckie są zbyt elastyczne, skąd groziłoby niebezpieczeństwo wysunięcia tych egzaminów poza przewidziane normy, z drugiej strony takie studia gospodarcze, prawnicze i t. d. zraziłyby słuchaczy do historii wogóle, jeszcze przed zapoznaniem się z tym przedmiotem.

Może raczej byłoby wskazaniem wprowadzić tu zwyczaj, panujący na uniwersytecie krakowskim, gdzie historycy obok historii zdają egzamina z t. zw. „Nauk obywatelskich“.

Wchodzi tu egzamin z geografji ekonomicznej Polski, składany przed p. prof. Smoleńskim, i egzamin z nauk obywatelskich w ścisłem znaczeniu, poprzedzony wykładami prof. Kutrzeby z historii ustroju, Kumanieckiego ze statystyki i administracji, Krzyżanowskiego z ekonomji społecznej, doc. Sarny z prawa narodów, łącznie około 15 godzin wykładów i 2 godzin ćwiczeń tygodniowo. Egzamina te uwzględniają jako kościec historję polityczną współczesnej Polski wraz z jej ustrojem i kulturą. Sądję więc, że włączenie tych egzaminów w zakres obowiązkowy dla ubiegających się o magisterjum z historii uczyni zadość postulatowi reformy studjów historycznych na uniwersytetach.

Bartosikówna*

A. Hirschberg

Z też referatu należy szczególnie podnieść postulat, by nauczyciel posiadał przygotowanie w zakresie takich np. przedmio-

tów jak historia gospodarcza, ekonomja polityczna, historia doktryn ekonomicznych i politycznych, prawo polityczne.

Tylko po przygotowaniu może nauczyciel podać uczniom wiadomości z tego zakresu. Informacje, czerpane z literatury broszurowej i przygodnego czytania, trzeba zastąpić ścisłym materiałem, odpowiadającym wymaganiom nauki.

Pożądana jest również znajomość elementów historii sztuki (stylów) i kartografji.

St. Hoszowski*

E. Maleczyńska*

W. Moszczeńska

Doniosłość i aktualność zagadnienia, które postawione zostało na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia, nie podlegają dyskusji. Warto jednak przypomnieć, że przygotowanie kandydatów do zawodu nauczycielskiego obejmuje 3 etapy pracy:

studjum naukowe uniwersyteckie,

studjum pedagogiczne uniwersyteckie wzgl. surogaty takiego studjum,

praktykę przedegzaminacyjną.

W chwili obecnej brak jest ogólnie obowiązujących norm i zasad, któreby nakreślały jednolity dla całej Rzeczypospolitej plan kształcenia nauczyciela, a jednocześnie brak jakiegokolwiek koordynacji pomiędzy czynnikami, powołaniami do kierowania pracą kandydata do zawodu nauczycielskiego na trzech wyżej wymienionych etapach, a nawet niema mowy o kontakcie pomiędzy niemi, kontakcie, który mógłby umożliwić przeprowadzenie racjonalnego podziału pracy i pozwoliłby uzgodnić wymagania i metody. Odbija się taki stan rzeczy na przebiegu i wynikach pracy. Tak więc sprawa reformy studjów uniwersyteckich, dających wykształcenie naukowe kandydatom na nauczycieli, jest częścią zagadnienia ogólniejszego, mianowicie przygotowania nauczycieli wogóle do ich zawodu. Ponadto sprawa ta pozostaje w ścisłym związku z kwestją o wiele szerszą i głębiej sięgającą, mianowicie z kwestją, czy nie należałoby podjąć reformy studjów wyższych w kierunku przystosowania ich do bardziej racjonalnego wypełniania przez nie funkcji społecznej, do której są one powołane. Dla wskaza-

nych tu względów kwestja, poruszona przez p. Prof. Bujaka wydaje mi się nietylko ważną, ale jednocześnie niezwykle trudną i wymagającą bardzo poważnego i wszechstronnego przemyślenia.

POSIEDZENIE III

19 września o godzinie 9-tej

Przewodniczy W. Moszczeńska

Dyskusja nad referatem W. Knapowskiej.

H. Pohoska

Na podstawie spostrzeżeń, nabytych w ciągu pracy na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego, muszę stwierdzić, że przygotowanie naukowe nauczycieli jest słabe. Studja pedagogiczne winny opierać się o dobrą podbudowę naukową. Zgadzam się z wnioskami p. dr. Knapowskiej dotyczącymi rozbudowy studjów pedagogicznych i oparcia dydaktyki historii o znajomość ogólnych nauk pedagogicznych.

H. Mrozowska

Sprawa praktyki pedagogicznej przedegzaminowej w Polsce nie jest ujednoliconą, tak, że na terenie różnych Kuratorjów Szkolnych załatwia się ją rozmaicie. Rozbieżności sięgają nieraz bardzo daleko nietylko w metodach odbywania praktyki, lecz nawet w czasie jej trwania. Na terenie znanym mi z doświadczenia, mogę naliczyć wiele trudności i ujemnych stron organizacji praktyki, jak np. zacieśnienie obserwacji praktykanta do jednego tylko nauczyciela, często w jednej nawet klasie, brak możności samodzielnego prowadzenia lekcyj przez dłuższy okres czasu, słabe przygotowanie teoretyczne, unicestwiająca wszelką korzyść czynionych obserwacyj, z drugiej zaś strony nieustalone kryteria wyboru kierowników praktyki, przypadkowość w tej dziedzinie, oraz obciążanie nauczycieli kierownictwem bez żadnych ekwiwalentów za poniesiony przez nich trud i zużyty czas. W rezultacie organizacja praktyki budzi niezadowolone zarówno wśród nauczycieli, obarczonych kierownictwem, jak praktykantów, nie odnoszących należytych korzyści w przygotowaniu do zawodowej pracy. Podobny stan istnieje także

w innych okręgach, dlatego czas najwyższy zająć się uporządkowaniem tej sprawy. Cenny referat p. Knapowskiej daje ku temu wiele materiału.

K s. K. Drzymała

P. Referentka zaznaczyła w swym wyczerpującym referacie, że dla zawodowego przygotowania nauczycieli szkół średnich miały powstać półtoraroczne pedagogja albo też dwuletnia praktyka. Sprawę tę rozwiązały uniwersytety warszawski, poznański, krakowski, tworząc, t. zw. „Studja pedagogiczne jednoroczne“. W ich zakres wchodzi wykłady i ćwiczenia z psychologii ogólnej, psychologii pedagogicznej, pedagogiki ogólnej, prawodawstwa szkolnego, higieny, wychowania fizycznego, historii wychowania i dydaktyki poszczególnych przedmiotów. Wobec tego byłoby wskazaniem, aby absolwenci tych „Studjów“ mieli pewne przywileje i to w całym kraju. Tymczasem tak nie jest. Kuratorjum okręgu krakowskiego, ceniąc to studjum, które rzeczywiście ma wielkie walory, uwalnia jego absolwentów od dwuletniej praktyki, ograniczając ją do jednego roku. Tymczasem inne kuratorja, jak np. lwowskie, nie liczą się wcale ze „Studjum pedagogicznym“ krakowskim, wymagając od wszystkich dwuletniej praktyki. Wskutek tego studja te nie są cennie przez młodzież, która się o nich wyraża, że „nic nie dają“ i nie ma dla nich wymaganego zrozumienia.

E. Maleczyńska*

J. Dutkiewicz

W Anglii wszyscy nauczyciele szkół średnich odbywają praktykę trzymiesięczną w szkole powszechnej. U nas w praktyce magistrzy często zaczynają uczyć w szkole powszechnej, trzebaby to ulegalizować. Nauczyciel szkoły średniej powinien znać bezpośrednio program szkoły powszechnej, aby wiedzieć, na czym opierać się w gimnazjum. Niewątpliwie prowadzenie lekcji jest lepszą praktyką niż hospitacje, ale hospitacje raczej winny wyprzedzać lekcje własne kandydatów na nauczycieli. Pani instr. Mrozowska protestuje przeciw temu, aby ogniska metodyczne prowadziły dokształcanie nauczycieli. Jest to spór o słowa. Sądzę, że nikt nie powinien się wstydzić, że chce się dokształcać nawet przez konferencje rejonowe nauczycieli szkół powszechnych.

W. Knapowska¹⁾

W zakończeniu dyskusji uzupełniam wnioski o przygotowaniu naukowem kandydata na nauczyciela szkół średnich, wyrażone w referacie p. prof. B u j a k a, wnioskiem o przygotowaniu pedagogicznym kandydata, w brzmieniu następującem:

„Zjazd wyraża pogląd, że w związku z nową ustawą z dnia 11. III. 32 nastąpi wczesna rozbudowa dotychczasowych Studiów Pedagogicznych przez stworzenie zarówno warsztatu obserwacyjnego, jak i warsztatu praktyki nauczycielskiej, względnie, że nastąpi odpowiednia przebudowa tych instytucyj, które mogą częściowo zastąpić teoretyczne i praktyczne przygotowanie pedagogiczne, realizowane w uniwersytetach“.

HALINA MROZOWSKA

Wartości i niebezpieczeństwa nowego programu historii w szkołach średnich

(Tom II, w Uzupełnieniach)

Dyskusja

J. Dutkiewicz

Pominęła Referentka następujące wartości programu: 1) różnice w traktowaniu materiału w poszczególnych klasach gimnazjum, 2) sformułowanie wyników nauczania.

Pojęcie ciągłości łączy się z zagadnieniem materializmu dydaktycznego w nauczaniu historii, a z drugiej strony z pojęciem prawdy historycznej. Przy minimum zagadnień możliwe jest wpojenie uczniowi pojęcia genetyzmu. A prawda historyczna nie jest przecież zbiorem, rejestracją przeszłości, ale tworzy się na drodze selekcji. Historyk, notujący ciekawostki i fakiki, jest rzemieślnikiem, amatorem, kolekcjonerem, a nie historykiem w ścisłym słowa tego znaczeniu.

Ż. Kormanowa

Przystosowanie programu historii do faz rozwoju psychicznego młodzieży, odmienny dobór materiału i różne jego ujęcie

¹⁾ W dyskusji nad referatem Referentka przedstawiła w schemacie przekrojowym projekt przyszłych studiów uniwersyteckich w oparciu o ustawę o ustroju szkolnictwa z dnia 11 marca 1932. (Dz. U. R. P. Nr. 38 poz. 389) i projekt realizacji przygotowania pedagogicznego nauczyciela w ramach tej ustawy.

w trzech koncentrach — te niewątpliwe zdobycze dydaktyki wymagają jednakże konsekwentnego pogłębienia.

Na poziomie pierwszego koncentru wielką trudność stanowi podręcznik, jednakowy dla dzieci na całym terenie Polski. Dziecko w tym okresie to jeszcze świat zamknięty, świat naiwnego autyzmu; i program i podręcznik winny przeto wychodzić z zainteresowań i najbliższego otoczenia dziecka, winny materiały programowy ujmować w ramy regionalizmu. Zróżnicowanie i programów i podręczników dla dziecka wsi i dziecka miasta, stworzenie kilku równowartościowych pod względem naukowym odmian regionalnych i programów i podręczników — wytworzyłyby lepsze warunki i większe możliwości w nauczaniu historii na poziomie I-go koncentru. Gdy w grę wchodzi interes dziecka i nauczania, względy oportunistyczne i utylitarne, trudności natury technicznej, sprawa kosztów wydawniczych, winny ustąpić na drugi plan. Należałoby sobie życzyć stworzenia tytułem próby choćby jednego takiego podręcznika dla Krakowa czy Warszawy.

Na poziomie II-go koncentru młodzież cechuje skłonność do egzaltacji, ostry i drażliwy autyzm, nierówność usposobienia, wybujałość wyobraźni i inne objawy psychiczne wieku pokwitania trzeba tedy mocniej jeszcze zaakcentować w kursie elementy biograficzne, legendę bohaterską, wybitne postacie jako oś krystalizacyjną obrazu. Mocniej jeszcze należy postawić sam obraz, pojmowany jako przekrój poprzeczny, wypełniony materiałem faktów, tak dobranych i zestawionych, by obraz nabrał plastyki, by się stał wieloplanowym i perspektywicznym wejrzeniem w epokę, by tętnił podskórnym nurtem genetyki historycznej.

Wiąże się z tem jeszcze jeden pilny postulat — uzbrojenia nauczycieli historii w należyte pomoce naukowe: w dobrą beletrystykę historyczną, w zbiory ilustracyj — reprodukcje obrazów i fotografie zabytków, w pięknie napisane a popularne monografie historyczne, w modele sprzętów, narzędzi pracy, zbroji i t. p.

H. P o h o s k a

Zaznaczam, że programy oparte są na badaniach psychologii strukturalnej, co pominęła w swych uwagach psychologicznych p. M r o z o w s k a. Przypominam, że cel ogólny, jed-

nolity jest określony w programie, jest to „tworzenie świadomego i twórczego obywatela Państwa Polskiego“, oś programu nie może być uważana za cel. Uważam, że najważniejszym jest dążenie do osiągnięcia wyników i przyswojenia odpowiedniej ilości wybranych faktów. Wyrażam obawę, czy w ostatnich czasach nie przesadziło nauczycielstwo w sprawach metodycznych, a nie zaniedbało prac nad materiałem, który powinno i samo gruntownie opanować i przyswoić uczniom. Omawiając sprawę podręczników dla szkół powszechnych zaznaczam, że dla szkół miejskich będą pisane osobne podręczniki. Pisanie podręczników regionalnych byłoby pożądane, gdyby nie wielkie trudności ekonomiczne a tem samem wydawnicze.

W. Knapowska

Nie wiem, czy dezyderat p. Dr. Mrozowskiej, by w sposób filozoficzny zdefiniować pojęcie ciągłości historycznej, znajdzie zwolenników i wykonawców. Tem mniej rościć sobie mogę pretensji, bym, mając do dyspozycji 5 minut w dyskusji, mogła podjąć się filozoficznego rozwiązania tej kwestji. Jednak zdaje mi się, że, nie gubiąc się w subtelnościach, można podejść do zagadnienia ciągłości historycznej w sposób bardzo prosty.

Oczywiście, że czemś odmiennem jest ciągłość historyczna dla naukowca, a czemś innem dla nauczyciela historii. Spróbuję dać definicję ciągłości historycznej z dydaktycznego punktu widzenia. Ciągłość — to taki dobór materiału historycznego, w którym fakta i zjawiska wiążą się z sobą najszcześliwiej. Najszcześliwiej — to znaczy, dla umysłu ucznia: najplastyczniej i najekonomiczniej. Niesłuszny jest zarzut, że wypełnienie luk w programie zamieni historję w schemat chronologiczny. W sprzeczności z zarzutem tym jest ów w obronie programu wysuwany argument, że przecież podkreśla się w nim więź chronologiczną. Ale otóż właśnie więź chronologiczna źle dobranych faktów przestaje być więzią, a jest bezdusznym, bezwartościowym schematem. Chodzi o więź istotną, oczywiście także chronologiczną, bo i więzi przyczynowej, genetycznej, analogicznej, nie można wyobrazić sobie bez chronologii. Chodzi o częstość więzi chronologicznej, o częstość więzi innej, a tę stworzyć możemy tylko przez umiejętny dobór faktów i umiejętne rozplanowanie faktów na przestrzeni wieków.

Należałoby w programie grupować fakty w ich ciągłości historycznej, a nie należałoby grupować ich w szeregu zagadnień. Dwa są rodzaje podejścia do zagadnienia: podejście rzeczowo-materjalne i podejście metodyczne. W obecnym programie stosuje się podejście rzeczowo-materjalne, a nie podejście metodyczne. Tymczasem zagadnienie nie jest materiałem rzeczowym samym w sobie, jest natomiast swoistem ugrupowaniem surowego *quantum* faktów. Zagadnienie występuje na tle faktów (ilustruję to wykresem), jest drugim niejako szczeblem w ustosunkowaniu się ucznia do *quantum* faktów, jest operowaniem faktami. Metodycznym zadaniem nauczyciela jest skłonić ucznia do operowania faktami, do tworzenia z nich zagadnień, ale błędem jest wyprzedzanie tego procesu myślowego przez stwarzanie w programie gotowych zagadnieniowych ugrupowań materiału. W ten sposób płaczymy drugi szczebel nauczania ze szczeblem pierwszym. Dla nauczyciela ugrupowanie materiału w szereg zagadnień jest procesem logicznym i psychologicznie trafnym, wpływa bowiem ze znanej nauczycielowi ciągłości faktów; dla ucznia, który nie zna struktury ciągłości, proces ten jest i niepsychologiczny i w rezultacie nielogiczny. Tem się tłumaczy tak często sygnalizowany brak wyników w nauczaniu historii, mimo akcentu położonego w programie na wyniki nauczania. Wyniki są jedynie możliwe przy ciągłości materiału historycznego.

J. Dąbrowski*

A. Hirschberg*

M. Małuja

Byłoby może wskazaniem zająć się w dzisiejszej dyskusji szczegółowo klasami gimnazjalnymi od I—III.

M. Strońska*

W. Moszczeńska

Dyskusja obecna wydaje mi się pod jednym przedewszystkiem względem wysoce symptomatyczna i pouczająca: wykazuje ona mianowicie, jak ścisły nierozzerwalny związek istnieje pomiędzy zagadnieniami metodyki nauczania a metodologią naukową. Sprawy, które stanęły tu w ośrodku zainteresowania, nie dają się rozwiązać bez oparcia o kryteria metodolo-

giczne, ich sporność jest konsekwencją naturalną i nieuniknioną braku dostatecznego rozświetlenia i wyjaśnienia podstaw metodologicznych nauki historycznej. Dlatego też ostateczne rozstrzygnięcie wątpliwości nie wydaje mi się możliwe w chwili obecnej na sekcji nauczania historji. Narzuca się więc z całą siłą wniosek o potrzebie podjęcia pracy w dziedzinie metodologii, a w ślad za nim idący wniosek bardziej formalnej natury, żeby na następnym zjeździe historyków polskich stworzona została sekcja metodologii historji, której brak na zjeździe obecnym jest, w mojem pojęciu, poważną szkodą dla polskiej nauki historycznej.

Ponadto należałoby przy omawianiu zagadnienia programów szkolnych i ich realizacji zwrócić uwagę na sprawę jak gdyby uboczną, ale życiowo niezmiernie ważną. Oto pomiędzy odpowiedzialnością, jaką szkoła ponosi a możliwościami, któremi przy oddziaływaniu na uczniów rozporządza, zachodzi daleko idąca niewspółmierność. Nie należy bowiem zapominać, jak wielką rolę w kształtowaniu umysłów młodzieży odgrywają inne obok szkoły czynniki. Moment ten nie może być lekceważony w żadnym wypadku, a najmniej przy omawianiu nauczania historji, tak blisko i ściśle związanej z zagadnieniami życia bieżącego.

H. Mrozowska

Wobec ogromnej ilości zagadnień, poruszonych przed chwilą, których przedstawienie zajęło ok. 2-ch godzin, nie czuję się w możności w krótkim przeciągu czasu odpowiedzieć na wszystkie; ograniczę się więc jedynie do tych, które uważam za najbardziej wymagające wyjaśnienia:

O wynikach nauczania. Nie podkreśliłam specjalnie w przemówieniu ważności wyników nauczania, gdyż nie stanowi to oddzielnego problemu w ramach mego tematu. Na licznych konferencjach niejednokrotnie miałam sposobność położenia nacisku na konieczność zdobycia wiadomości w toku nauczania historji, pogląd ten znalazł wyraz w moim referacie, choć nie zatrzymałam się na nim dłużej.

„Oś programowa“, — czy jest ona celem, czy podstawą nauczania, jest to kwestja czysto formalna, jeśli się zważy jej treść. Wartości kulturalne są bowiem jednocześnie tworzywem, kształtującym duszę wychowanka, a więc podstawą nau-

czania oraz istotą życia współczesnego, do którego pragniemy przygotować młodzież. W przemówieniu chodziło mi o rolę „osi” jako spójni, więzi, jako najgłębszego łącznika wszystkich dążeń w nauczaniu historii. Czy nazwać to najwyższym celem, czy podstawą celów — jest, według mnie, dla istoty sprawy kwestją obojętną.

Ciągłość historyczna. — Stosunek do niej wywołał namiętną polemikę, lecz mimo to pojęcie ciągłości nie nabrało w toku dyskusji konkretnej treści. Pojęcie ciągłości nie jest oczywiste i nie może go wyjaśnić proste stwierdzenie istnienia: „ciągłość historyczna to ciągłość”. Wymaga ona obszerniejszej analizy, która obejmie nietylko dziedzinę wiedzy historycznej, lecz przede wszystkim sferę podstawowych pojęć filozoficznych, jak czasu, rzeczywistości i t. p. Na tej jedynie drodze może być rozstrzygnięty problem, czy program historii odpowiada wymaganiom ciągłości, czy nie, lub w jakim zakresie obowiązuje owa ciągłość w nauczaniu historii. Praktyczne doświadczenia niewiele tu pomogą, np. powołanie się na to, że dzieci domagają się wypełnienia luk i stawiają pytania o fakty uzupełniające program, niczego w tej dziedzinie nie dowodzi, gdyż wiadomo, że im bardziej szczegółowy materiał, tem więcej drobiazgowych pytań może wywołać: łatwiej bowiem trafia do wyobraźni ucznia. Pytania dzieci nie koniecznie zresztą dotyczą łączności faktów, często wymagają podania takich cech, które z punktu widzenia historii są zupełnie nieistotne. Wkraczamy tu w problem psychologiczny, dotyczący stosunku dzieci i młodzieży do wiedzy historycznej, lecz bynajmniej nie stosuje się on wyłącznie do ciągłości, a tembardziej nie stwierdza żadnej tezy w tej dziedzinie. Przyjmując jednak praktyczny punkt widzenia wymagań szkolnych co do konieczności uzupełnień programu, staniemy wobec pytania, na czym zatrzymać się w wypełnieniu luk ciągłości? Wszak wiadomo, że historia potrafi całe 100 godzin rocznej nauki zaprzątnąć dziejami jednego okresu, lecz czy sprawa „ciągłości dziejów” nie byłaby wówczas pogrzebana? Narazie więc pozostaję przy twierdzeniu, że sprawa ciągłości w nauczaniu historii nie jest tak prosta, aby nie wymagała gruntownego zbadania, zanim zaś to nastąpi wolno nam program nasz uważać za odpowiadający wymaganiom ciągłości, zastosowanej do potrzeb wieku dzieci i młodzieży ze względów, które wyluszczyłam w referacie.

Przerost metody — w nauczaniu historii. Mając od kilku lat możność obserwowania licznych lekcji historii w różnych gimnazjach i u wielu uczących, mogę stwierdzić, że przerostu tego nie ma, że przeciwnie, wiele uczących boryka się jeszcze z trudnościami takiego opanowania sposobów nauczania historii, aby bez zbytejnej straty czasu i energii osiągnąć wielorakie wyniki, wymagane przez nowy program.

Na zakończenie muszę sprostować zarzut, jakobym powiedziała, że program historii nie opiera się na wynikach badań psychologicznych, bowiem przeciwnie, zaliczyłam oparcie się programu na psychologii do wybitnych jego wartości. Natomiast stwierdziłam, że stan badań psychologicznych nakłada na każdego nauczyciela obowiązek własnych obserwacji w dziedzinie psychologii młodzieży.

POSIEDZENIE IV

19 września o godz. 16-tej

Przewodniczy J. Dąbrowski

KAROL BUCZEK

Zagadnienia regionalne w nauczaniu historii

(T. I, str. 541—548)

Dyskusja

Wł. Semkowicz*

J. Hoffman

1) Trzeba uwzględnić temat na przestrzeni całej szkoły t. j. szkoły powszechnej, średniej i liceum.

2) Ustalić jakie zagadnienia należy poruszać w związku z regionalizmem.

3) Niebezpieczeństwo płynące z pośpiechu i wymagań przedstawicieli administracji szkolnej, by nieprzygotowani nauczyciele opracowali historję lokalną i regionalną.

J. Dobrzański

Wobec tego, że nauczyciele szkół średnich i powszechnych mają możność zapoznania się z zagadnieniami poruszanymi na

Seksji nauczania historji i ich roztrząsania poza zjazdem, wobec tego, że biorąc udział w obradach seksji, nie mogą uczestniczyć w obradach innych seksji, wobec tego że w obradach Seksji nauczania historji biorą udział bardzo nieliczne jednostki z poza sfer nauczycielskich (szkół średnich i powszechnych), stawiam wniosek o nietworzenie seksji nauczania historji na przyszłych Zjazdach Historyków polskich, ale organizowanie osobnych zjazdów.

E. Maleczyńska

Stwierdzam, że na terytorjum ziemi Czerwieńskiej jest realizowana historja regionalna z dość dużem powodzeniem.

J. Zieliński*

M. Małuja*

K. Buczek

Stwierdzam w odpowiedzi, że w referacie umyślnie ostro przeciwstawiłem pierwiastek regionalny lokalnemu, kierując się chęcią wykazania, że sama historja regionalna jako taka, nie da się w czynnej formie wprowadzić do nauki szkolnej, jak chce tego program. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że bez względu na to, co poszczególni przedmówcy, z prof. Semkowiczem i dr. Maleczyńską na czele, przytaczają jako przykłady stosowania pierwiastka regionalnego, wszędzie tam dominuje i dominować musi siłą rzeczy pierwiastek lokalny. Pewnego rodzaju nieporozumienie, jakie powstało między dyskutantami i mną, ma swoje źródło nie w tem, że jestem zasugerowany stosunkami krakowskimi (dr. Maleczyńska), Kraków bowiem to nie historja lokalna — a ogólnopolska, lecz w tem, że ciągle jeszcze nikt nie chce sprecyzować sobie dokładnie pojęcia historji regionalnej w ścisłym tego słowa znaczeniu. Dobrze byłoby, gdyby nauczyciel historji mógł przeprowadzić w każdej klasie gimnazjum choćby po jednej lekcji „regionalnej“, obstarując bowiem przytem, że jest to postulat w przeważnej części nader trudny do zrealizowania, podczas gdy pierwiastkiem lokalnym operować jest o wiele łatwiej; ma się tu bowiem do czynienia z bez porównania bardziej bogatym materiałem. To też zdaniem mojem program ministerjalny wymaga modyfikacji w tym sensie, że nie należy rozdzielać w nim tak wyraźnie

pierwiastka lokalnego od regionalnego, skoro w praktyce rzeczy tych nieda się i niema potrzeby odgraniczać. A jeśli już wprowadza się takie wyróżnienie, to należy nauczycielowi umożliwić realizację wymagań, wykonalną zresztą w niebliskiej przyszłości. Inaczej naraża się go na niepotrzebne skrupuły i nieuzasadnione „pouczenia” ze strony stojących na straży programu władz.

ZAMKNIĘCIE ZJAZDU

w sali Śniadeckich Uniw. St. B. dnia 20 września o godz. 12.30.

Prezes Zjazdu prof. Stanisław Kutrzeba:

Otwieram drugie plenarne posiedzenie VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich. Przedewszystkiem chcę zdać sprawę z działalności Prezydium za te kilka dni, a więc: wysłaliśmy depesze z wyrazami hołdu do naszych członków honorowych, oraz depesze kondolencyjne do rodzin wielkich i zasłużonych zmarłych historyków. Wysłaliśmy także depeszę do Pani Marszałkowej Piłsudskiej o złożeniu wieńca na sarkofagu, zawierającym Serce Marszałka. Wysłaliśmy też depeszę do Lwowa do p. Prezydenta miasta W. Drojanowskiego z podziękowaniem za piękny dar „Katalogu Archiwum Akt Dawnych m. Lwowa“.

Zjazd się kończy. Chcę stwierdzić, że Zjazd się udał. Nie dlatego, że *de mortuis nil nisi bene*. I nie dlatego, że byłoby mi przykro jako Prezesowi Zjazdu powiedzieć, iż Zjazd się nie udał. że udał się, mogę tu to uzasadnić przedstawieniem przebiegu Zjazdu, z którego możemy być zadowoleni.

Jeżeli chodzi o ten Zjazd, to dzisiaj możemy szczerze przyznać się, że mieliśmy duże wątpliwości co do jego powodzenia. Wilno daleko jest odsunięte od głównego centrum. Mogła też odstraszać obawa pogody jesiennej. Tymczasem okazało się, że prawie wszystkim historykom do Wilna nie było zadaleko. I pogoda sprzyjała; coprawda teraz się psuje, ale i Zjazd się kończy. Przemogło to, że tak drogą wszystkim jest ta ziemia wileńska, że chcieli ją zobaczyć wprawdzie już nie „pożłacaną pszenicą, posrebrzaną żytem“, ale w pełni krasy jesieni. Chcieli poznać tę ludność, spokojną, zrównoważoną, nie lubiącą pośpiechu, ale jakże twardo i stanowczo idącą do tego celu, który sobie wytknie. Przybyli tu historycy z całej Polski, żeby się pokłonić tej Ostrej Bramie, którą cała Polska zna i kocha.

Jeżeli przejdziemy do cyfr, to zobaczymy, że liczba uczestników była bardzo znaczna. Zgłosiło się 618 członków. W Sekcjach wygłoszonych zostało przeszło 50 referatów. Frekwencja na poszczególnych Sekcjach była bardzo duża. Oczywiście najliczniejszy był udział w Sekcji I, politycznej (100—150 osób). Bardzo silna frekwencja dała się skonstatować także na Sekcji V, historii wojskowości, i na Sekcji VIII, pedagogicznej. Na Sekcjach specjalnych było nieco mniej uczestników, ale zawsze sale licznie się zapełniały.

Jeżeli chodzi o program Zjazdu, to tym razem postąpiliśmy inaczej, aniżeli przy poprzednich Zjazdach. I to także stanowiło jeden powód do obawy, czy Zjazd się uda. Postanowiliśmy, że w zasadzie nie będzie się przyjmowało referatów zgłoszonych z indywidualnej inicjatywy, lecz że my sami wybierzemy do opracowania tematy i referentów. Chodziło o to, by dyskusja mogła się skupić na wysuniętych ważnych tematach, oddanych w najlepsze ręce, i by dość było czasu na dokładne ich omówienie. I to nam się udało. W wyjątkowych tylko wypadkach dopuszczaliśmy referaty zgłoszone. Jeżeli chodzi o główny cel Zjazdu: specjalne omówienie stosunków polsko-litewskich i wogóle Litwy, to w rzeczywistości większa część referatów była poświęcona Litwie. I tak w Sekcji I, politycznej, pierwsze miejsce zajął bardzo dokładny przegląd prac dotąd ogłoszonych o Litwie, ujęty w pięciu referatach. Nie zapomniano i o kobietach litewskich. Sekcja II, historii prawa, była poświęcona wyłącznie Litwie: omawiano w niej wielkie problemy stosunku Korony do Litwy oraz feudalizmu na Litwie. Mówiono także o wpływie prawa rzymskiego na prawo litewskie, przyczem wszyscy prelegenci doszli do tego wniosku, że takiego wpływu prawie że nie było. W Sekcji IV, historii kultury, omawiano dzieje życia umysłowego na Litwie w XVI i XVII w., oraz unję kościelną. W Sekcji V, historii wojskowości, Litwy tyczył się odczyt o jej udziale w wojnie 1812 r. W Sekcji VI, nauk pomocniczych, przedstawiony został dokładnie opracowany atlas kościelny Litwy w XVII i XVIII w.; zajęto się w tej Sekcji również archiwami litewskimi i zastanawiano nad potrzebami wydawniczymi do historii Litwy.

Ale Zjazd Historyków Polskich nie może się ograniczyć do pewnego terenu, musi sięgnąć do tematów obszerniejszych. I tak na Sekcji I wielkie zainteresowanie wzbudził temat, wywołujący

od dawna tyle sporów, mianowicie kwestja przyczyn upadku Polski. Jak dawniej, tak i teraz mogliśmy skonstatować, że na tę sprawę bardzo są różne poglądy, których przeciwnicy bronili z całą siłą swych przekonań; skrzyżowawszy szpady, rozeszli się bez pojednania, każdy pozostając przy swoich poglądach. Duże zainteresowanie na tej Sekcji wywołał też odczyt o polityce słowiańskiej Polski w XVIII i XIX w. Także w Sekcji III zajęto się jednym szerszym problemem: obliczania ludności w dawnej Polsce, przedstawiając szereg myśli co do sposobów badania. W Sekcji V zastanawiano się nad zasadniczą kwestją cech charakterystycznych i wartości wojska polskiego. Odnosiło ono tyle zwycięstw; czemu je zawdzięczało? Wiemy, że wojsko to kształciło się na obcych wzorach; czy miało ono coś własnego, jakiś pierwiastek rodzimy? Czy też wszystko to było obce? Gruntownie ten problem rozpatrzono.

Sekcja VII poświęcona była historii starożytnej. że ta historia pociąga stale historyków polskich dowodzi fakt, że można było sekcję specjalną dla niej utworzyć; omawiano na niej tematy omal współczesnej aktualności: dyktatura a cezaryzm, czy hellenizm a judaizm.

Obrady Sekcji pedagogicznej na Zjazdach są zawsze bardzo ożywione. Tem ważniejsze to tematy obrad, gdy chodzi w naszej epoce (co np. tak silnie podkreślają we Włoszech) o urabianie nowego niejako narodu przez odpowiednie kształcenie młodzieży. U nas przedział między starszem społeczeństwem, które się wychowało w atmosferze walk o niepodległość, a młodzieżą nie jest taki wielki; ale i my musimy myśleć o wyrabianiu tej młodzieży, starając się jednak przekazać jej to, co było w przeszłości i jest najlepszego. Zastanawiano się w tej Sekcji również nad kwestją programu historii w liceum, uznając za słuszne oparcie nauki historii na historii powszechnej, przyczem domagano się zwiększenia ilości godzin poświęconych historii w liceach. Przedyskutowano problem regionalizmu. Omówiono także sprawę przygotowania naukowego i dydaktycznego nauczycieli.

Tak w najkrótszych słowach przedstawiałyby się rezultaty Zjazdu. Widzimy z jednej strony szerokość poglądów, z drugiej — pogłębianie ujęcia. Nie obawiano się podnoszenia rzeczy najtrudniejszych, problemów najzawilszych. Daje to nam poczucie tej siły, tej wartości, które ma polska nauka historyczna, a które oddajemy na usługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Na tem kończę moje przemówienie i zastrzegam sobie jeszcze parę chwil na bardzo króciutkie przemówienie końcowe, oddając obecnie głos p. Sekretarzowi Generalnemu dla przedstawienia rezolucyj, uchwalonych przez Sekcję.

Sekretarz Generalny Dr. Kazimierz Tyszkowski odczytuje ważniejsze uchwały poszczególnych Sekcyj.

(Zob. w protokołach Sekcyj).

Przewodniczący Zjazdu prof. Stanisław Kutrzeba:

Wyłania się sprawa, kiedy i gdzie ma się odbyć następny Zjazd Historyków Polskich. Oddawna już Lwów zapraszał nas do siebie. Lwów, który tyle dla nauki historii zrobił, gdzie działało tylu wybitnych historyków, jak: Tadeusz Wojciechowski, Oswald Balzer, Wojciech Kętrzyński i in. Chodzi także o termin. Była wątpliwość, czy okres 5-letni nie jest za krótki, czy nie należałoby tego czasokresu przedłużyć. Doszliśmy jednak do przekonania, że nie. Dlatego też Delegacja Zjazdów historycznych polskich przychodzi tutaj z wnioskiem, który poddaje pod głosowanie: żeby następny Zjazd odbył się za 5 lat, t. j. w 1940 r., we Lwowie, tem bardziej, że Lwów będzie wtedy obchodził rocznicę przyłączenia do Polski. (Przyjęto oklaskami).

Pozostaje mi jeszcze powiedzieć kilka słów serdecznych podziękowań. Dobrze nam tu było, ogromnie dobrze; gdyby nie było zebrań i odczytów — to może byłoby jeszcze lepiej. Starali się tu o to wszyscy. Przyjęli nas z tą swoją znaną, serdeczną życzliwością. Dlatego też sądzę, iż mogę w imieniu całego Zjazdu wyrazić ogromną wdzięczność za tego rodzaju przyjęcie. Przedewszystkiem Jego Magnificencji Panu Rektorowi, który zechciał udzielić tego gmachu do naszej dyspozycji, który nas tu przyjmował, a chociaż sam studjami historycznymi się nie zajmuje, to jednak stale widywać Go można było na obradach różnych Sekcyj. Jemu w pierwszym rzędzie winniśmy serdeczną wdzięczność. Proszę też Zjazd upoważnić mnie do wyrażenia w imieniu Zjazdu wdzięczności Panu Wojewodzie, który wykazał takie zainteresowanie i na cześć Zjazdu wydał wspaniały raut, oraz Panu Prezydentowi miasta Wilna, a na jego ręce najgorętsze podziękowanie całej ludności tego pięknego, serdecznego miasta. (Oklaski).

Na zakończenie niech mi wolno będzie złożyć podziękowania, którebym określił jako wewnętrzne, a mianowicie: Prezesowi prof. Stanisławowi Zakrzewskiemu, który wakacje swoje poświęcił, żeby ten Zjazd przygotować, niestrudzonemu Generalnemu Sekretarzowi Zjazdu doc. Kazimierzowi Tyszkowskiemu, oraz tutejszemu Komitetowi Gospodarczemu z profesorami Ehrenkreutzem, Kościałkowskim i Zajączkowskim na czele, którzy tak świetnie tu wszystko zorganizowali. (Oklaski).

Wśród tych, którzy mają znaczne zasługi wobec Zjazdu, chcę wymienić jeszcze dwa nazwiska: p. Tadeusza Urbańskiego jako skarbnika i prof. Henryka Mościckiego, któremu zawdzięczamy, że nasze przemówienia mogły iść przez radio na całą Polskę.

Na tym kończymy nasz Zjazd i nasze prace w Wilnie. Pozostaje jeszcze Grodno. Pojedziemy tam nietylko, żeby zwiedzić dawne zabytki tego miasta, ale także, by wyrazić naszą radość, że w Grodnie powstaje nowe koło Towarzystwa Historycznego, które niewątpliwie będzie się starało zająć wybitne stanowisko.

Na tem żegnam wszystkich Państwa. Solwuję Sesję. Dowidzenia w Grodnie!

UZUPEŁNIENIA

USUPPENHIA

ODEZWA

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Historycznego wraz ze Stałą Delegacją Zjazdów Historyków Polskich stosownie do uchwały Zjazdu Warszawskiego z r. 1930 zwołuje VI-ty Powszechny Zjazd Historyków Polskich do Wilna na dzień 8—11 września 1935 roku.

Wybór miejsca i związanie terminu z przełomowym faktem dziejów Litwy, a mianowicie z 550-tą rocznicą Krewa, wytycza zgóry kierunek prac Zjazdu. Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego wysuną się w obradach na plan pierwszy wszystkich prawie Sekcyj Zjazdu, podobnie jak w r. 1925 dominowały zagadnienia epoki Chrobrego, a w czasie Zjazdu Warszawskiego stulecie Nocy Listopadowej.

Prace Zjazdu grupować się będą w ośmiu sekcjach, które obejmą całokształt nauki historycznej.

- I. Sekcja Historji Politycznej
- II. Sekcja Historji Prawa
- III. Sekcja Historji Społecznej i Gospodarczej
- IV. Sekcja Historji Kultury
- V. Sekcja Historji Wojskowości
- VI. Sekcja Nauk Pomocniczych Historji
- VII. Sekcja Historji Starożytnej
- VIII. Sekcja Nauczania Historji.

Zarząd Główny wraz ze Stałą Delegacją ułożył szczegółowy program tematów o charakterze zasadniczym i dyskusyjnym, które podane były w „Kwartalniku Historycznym“ do wiadomości świata historycznego. Również dyskusja o ile możliwości w postaci koreferatów i głosów poszczególnych będzie przygotowana. Inne tematy tylko w wyjątkowych wypadkach dopuści się do obrad.

Termin ostateczny nadsyłania referatów dla osób zaproszonych, w objętości 4—8 stron formatu rozpraw „Kwartalnika Historycznego“, ustala się na 1 kwietnia 1935, pod adresem Polskiego Towarzystwa Historycznego Lwów, Uniwersytet.

Wkładka uczestnictwa, którą należy wysłać pod tym samym adresem wynosi zł. 25.— bez prawa otrzymania wydawnictw zł. 15.— dla osób towarzyszących i hospitantów zł. 5.— P. K. O. Warszawa, Nr. 152.226.

Na miejscu w Wilnie zajmie się przygotowaniem i organizacją gospodarczą Zjazdu Komitet wyłoniony przez Oddział P. T. H. w Wilnie. (Uniwersytet).

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Historycznego wraz ze Stałą Delegacją Zjazdów Historyków Polskich.

Stanisław Zakrzewski

Prezes

Eugenjusz Barwiński, Lwów;

Stanisław Kętrzyński, Warszawa;

Semkowicz Władysław, Kraków;

Kazimierz Tymieniecki, Poznań

Wiceprezesa

Kazimierz Tyszkowski

Sekretarz Generalny

Bujak Franciszek, Lwów; Dąbkowski Przemysław, Lwów; Dąbrowski Jan, Kraków; Dembiński Bronisław, Poznań; Ehrenkreutz Stefan, Wilno; Halecki Oskar, Warszawa; Handelsman Marcei, Warszawa; Hartleb Kazimierz, Lwów; Ingłot Stefan, Lwów; Kolankowski Ludwik, Warszawa; Konopczyński Władysław, Kraków; Kościółkowski Stanisław, Wilno; Kutrzeba Stanisław, Kraków; Laskowski Otto, Warszawa; Lorentz Zygmunt, Łódź; Łopaciński Wincenty, Warszawa; Łowmiański Henryk, Wilno; Modelski Teofil Emil, Lwów; Pohorecki Feliks, Lwów; Siemieński Józef, Warszawa; Skalkowski Adam, Poznań; Tokarz Wacław, Warszawa; X. Umiński Józef, Lwów; Urbański Tadeusz, Lwów; Zajączkowski Stanisław, Wilno.

Abraham Władysław, Lwów; Adamus Jan, Wilno; Arnold Stanisław, Warszawa; Askenazy Szymon, Warszawa; Bachulski Aleksy, Warszawa; Badecki Karol, Lwów; Bałaban Majer, Warszawa; Bauer Jan, Tarnopol; Bernacki Ludwik, Lwów; Bąkowski Klemens, Kraków; Białkowski Leon, Lublin; Birkenmajer Aleksander, Kraków; Bobrzyński Michał, Garby; Bochnak Adam, Kraków; Bostel Ferdynand, Lwów; Bossowski Franciszek, Wilno; Brensztejn Michał, Wilno; Bruchnański Wilhelm, Lwów; Brückner Aleksander, Berlin; Budkowa Zofja, Kraków; Bursche Edmund, Warszawa; Charewiczowa Łucja, Lwów; Chodynicki Kazimierz, Poznań; Chowaniec Czesław, Paryż; Chyliński Konstanty, Lwów; Chrzanowski Ignacy, Kraków; Cichocki Marjan, Kraków; Ćwikliński Ludwik, Poznań; X. Czaplewski Paweł, Byszewo; Czarnowski Stefan, Warszawa; Czołowski Aleksander, Lwów; Divekij Adrijan, Warszawa; Długopolski Edmund, Kraków; Dobrzański Jan, Lublin; Dragan Marcin, Gdańsk; Duda Franciszek, Kraków; Estreicher Stanisław, Kraków; X. Falkowski Czesław, Wilno; Feldman Józef, Kraków; X. Fijatek Jan, Kraków; Gąsiorowska Natalja, Warszawa; Gębarowicz Mieczysław, Lwów; Gedroyć Franciszek, Warszawa; X. Glemma Tadeusz, Kraków; X. Godlewski Michał, Kraków; Gostkowski Roman, Wilno; Górka Olgierd, Warszawa; Górski Karol, Poznań; Grodecki Roman, Kraków; Gumowski Marjan, Poznań; Hahn Wiktor, Lwów; Halban Leon, Lwów; X. Hałko Stanisław, Białystok; Hedeman Otto, Wilno; Heitzman Marjan, Kraków; Iwaszkiewicz Janusz, Wilno; Jachimecki Zdzisław, Kraków; Jakubowski Jan, Warszawa; Janik Michał, Kraków; Jaworski Iwo, Wilno; Jedlicki Marjan, Poznań; Kaczmarczyk Kazimierz, Poznań; X. Kałwa Piotr, Lublin; Kamieniecki Witold, Warszawa; Kamiński Jan, Lublin; X. Kantak Kamil, Pińsk; Karwasińska Zofja, Warszawa; Kipa Emil, Hamburg; X. Klawek Aleksy, Lwów; Kłodziński Abdon, Kraków; Kłodziński Adam, Kraków; Knapowska Wistawa, Poznań; Kochanowski Jan K., Warszawa; Koczy Leon, Poznań; Kolendowa Marja, Pińsk; Komornicki Stefan, Kraków; Konarski Kazimierz, Warszawa; Koneczny Feliks, Kraków; Kopera Feliks, Kraków; Koranyi Karol, Lwów; Kossowski Aleksander, Lublin; Kostrzewski Józef, Poznań; Kot Stanisław, Kraków; Kotwicz Władysław, Lwów; X. Kozierowski Stanisław, Poznań; Kozłowski Leon, Lwów; Krasicka Jadwiga,

Łódź; *Krzywicki Ludwik*, Warszawa; *Kuc Henryk*, Kielce; *Kucharzewski Jan*, Warszawa; *Kukiel Marjan*, Kraków; *Kulwieć Józef*, Bydgoszcz; *Kuntze Edward*, Kraków; *Kupczyński Tadeusz*, Katowice; *X. Kwolek Jan*, Przemyśl; *Lasocki Zygmunt*, Kraków; *Lepszy Leonard*, Kraków; *Leśniewski Czesław*, Warszawa; *Lewak Adam*, Warszawa; *Limanowski Bolesław*, Warszawa; *Lipiński Wacław*, Warszawa; *Lutman Roman*, Katowice; *Lutman Tadeusz*, Lwów; *Lempicki Stanisław*, Lwów; *Łodyński Marjan*, Warszawa; *Łowmiańska Marja*, Wilno; *Łysakowski Adam*, Wilno; *X. Mańkowski Alfons*, Łębork; *X. Maykowski Edmund*, Poznań; *Maleczyńska Ewa*, Lwów; *Maleczyński Karol*, Lwów; *Manteuffel Tadeusz*, Warszawa; *Mendys Michał*, Warszawa; *Mienicki Ryszard*, Wilno; *Mocarski Zygmunt*, Toruń; *Morelowski Marjan*, Wilno; *Mościcki Henryk*, Warszsa; *Moszczeńska Wanda*, Warszawa; *Muczkowski Józef*, Kraków; *Muskowski Jan*, Warszawa; *Nanke Czesław*, Lwów; *Narwoysz Antoni*, Wilno; *X. Nowacki Józef*, Poznań; *X. Obertyński Zdzisław*, Warszawa; *Opatrny Wit Jarosław*, Poznań; *Pajewski Janusz*, Warszawa; *Papée Fryderyk*, Kraków; *Paszkiewicz Henryk*, Warszawa; *Pawłowski Bronisław*, Warszawa; *Pazdur Jan*, Kielce; *Pigoń Stanisław*, Kraków; *Piotrowicz Karol*, Kraków; *Piotrowicz Ludwik*, Kraków; *PiwarSKI Kazimierz*, Kraków; *Podlacha Władysław*, Lwów; *Pohoska Hanna*, Warszawa; *Polackówna Helena*, Lwów; *Popiołek Franciszek*, Cieszyn; *Popławski Mieczysław*, Lublin; *Pułaski Franciszek*, Warszawa; *Rafacz Józef*, Warszawa; *Riabinin Jan*, Lublin; *Rosiak Stefan*, Wilno; *Rutkowski Jan*, Poznań; *Rybarski Antoni*, Warszawa; *Schorr Mojżesz*, Warszawa; *Silnicki Tadeusz*, Poznań; *X. Skibniewski Marjusz*, Lublin; *Skibiński Mieczysław*, Kraków; *Smolka Jan*, Przemyśl; *Sobieski Wacław*, Kraków; *Sokolnicki Michał*, Warszawa; *Sosnowski Stanisław*, Warszawa; *Staniewicz Witold*, Wilno; *Stojanowski Józef*, Warszawa; *Strzelecki Adam*, Kraków; *Studnicki-Gizbert Wacław*, Wilno; *Suchodolski Witold*, Warszawa; *Szotański Stanisław*, Tarnopol; *Szumowski Władysław*, Kraków; *Tatomir Adam*, Brześć n. Bugiem; *Taubenschlag Rafał*, Kraków; *Tomkiewicz Władysław*, Warszawa; *Vetulani Adam*, Kraków; *Walek-Czernecki Tadeusz*, Warszawa; *Warcholik Stanisław*, Katowice; *Widajewicz Józef*, Poznań; *Wielhorski Władysław*, Wilno; *Więckowska Helena*, Warszawa; *X. Wilanowski Bolesław*, Wilno; *Witanowski-Ra-*

wita Michał, Piotrków Trybunalski; Włodarski Bronisław, Lwów; Wojciechowski Zygmunt, Poznań; Wojtkowski Andrzej, Poznań; Woliński Janusz, Warszawa; Wysłouch Seweryn, Wilno; Zakrzewski Kazimierz, Lwów; Zakrzewski Zygmunt, Poznań; Zaleski Zygmunt, Poznań; Zieliński Józef, Stanisławów; Zieliński Tadeusz, Warszawa; Ziembicki Witold, Lwów; X. Żeludziejewicz Michał, Wilno; Żmigryder-Konopka Zdzisław, Warszawa; Żurowski Józef, Kraków; X. Żywczyński Mieczysław, Warszawa.

REGULAMIN OBRAD ZJAZDU

§ 1. Obrady Zjazdu toczą się: a) na posiedzeniach ogólnych, b) na posiedzeniach sekcyjnych.

§ 2. Posiedzeń ogólnych odbędzie się dwa. Przedmiotem posiedzeń ogólnych będzie inauguracja, czynności i ukonstytuowanie się Zjazdu, ewentualnie odczyty bez dyskusji. Sprawozdanie z czynności Zjazdu, uchwalenie bez dyskusji wniosków i rezolucyj, przedłożonych przez sekcje.

§ 3. Obrady nad kwestjami naukowymi prowadzone są na posiedzeniach sekcyjnych. Zjazd dzieli się na ośm sekcyj, a mianowicie: I. Sekcja Historji Politycznej. II. Sekcja Historji Prawa. III. Sekcja Historji Społecznej i Gospodarczej. IV. Sekcja Historji Kultury. V. Sekcja Historji Wojskowości. VI. Sekcja Nauk Pomocniczych Historji. VII. Sekcja Historji Starożytnej. VIII. Sekcja Nauczania Historji.

§ 4. Na pierwszsem posiedzeniu ogólnem wybrani będą: a) na wniosek Stałej Delegacji prezesi honorowi, prezes Zjazdu, jego zastępcy; b) przewodniczący i zastępcy przewodniczących każdej sekcji, na wniosek Stałej Delegacji. Do nich należy kierowanie obradami w odnośnych sekcjach; c) sekretarze generalni i sekretarze sekcijni na wniosek Stałej Delegacji.

§ 5. Przewodniczący lub tegoż zastępca zagaja posiedzenia, kieruje rozprawami, udziela głosu, odbiera głos, wzywa do rzeczy lub porządku, przestrzega przepisanego regulaminu, czasu przemówień, ma prawo *virement* referatów.

§ 6. Referaty dyskutowane będą w porządku ułożonym przez Stałą Delegację, z zastrzeżeniem praw przewodniczącego.

§ 7. Dyskusję naukową rozpoczyna referent. Przemówienie jego nie może trwać dłużej jak 30 minut.

§ 8. O ile w danej sprawie przewidziany jest koreferent, ten ma głos drugi, z wymiarem 10 minut. Dalsi mówcy prze-

mawiają *maximum* 5 minut. Nikt nie może więcej jak raz w tej samej sprawie przemawiać. Przewodniczącemu przysługuje w wyjątkowych wypadkach prawo udzielania głosu po raz drugi. Referent główny ma głos ostatni (10 minut). Zabierający głos w dyskusji mają dostarczyć w ciągu tygodnia streszczenia swych przemówień, dla opracowania protokołów do druku.

§ 9. Wnioski i rezolucje mają być przed Zjazdem przedłożone Stałej Delegacji, która decyduje o ich oddaniu pod obrady, a uchwalone przez sekcje przewodniczący i sekretarze przekazają władzom Zjazdu do ostatecznego załatwienia. Uchwały zapadają zwykłą większością głosów. Wnioski mniejszości, które przy głosowaniu upadły, mają być uwidocznione w protokole, na żądanie przynajmniej 10 członków.

§ 10. Wnioski zgłoszone w czasie Zjazdu, sformułowane na piśmie, będą bez dyskusji przekazane Delegacji Zjazdowej.

§ 11. Wykonanie uchwał Zjazdu oraz przygotowanie przyszłego Zjazdu należy do Stałej Delegacji Zjazdów Historyków Polskich.

§ 12. Uczestnik Zjazdu, który wpłacił składkę w wysokości 25 zł., ma prawo otrzymać wydawnictwa Zjazdu.

§ 13. Uczestnik Zjazdu, który wpłacił składkę w wysokości 15 zł., posiada prawo pełnego udziału w obradach, ale nie otrzymuje wydawnictw.

§ 14. Hospitanci Zjazdu (członkowie rodzin, studenci Uniwersytetów) nie mają prawa głosu.

KRONIKA UROCZYSTOŚCI ZJAZDOWYCH

16 września o godz. 20-tej wieczorem, w przeddzień otwarcia Zjazdu, odbyła się w lokalu Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej i Biblioteki im. Wróblewskich herbatka zapoznawcza uczestników Zjazdu, urządzona staraniem Komitetu Gospodarczego przy pomocy Pań z Koła Historyków Nauczycieli Szkół Średnich w Wilnie (Anna Kalenkiewiczówna, Janina Niemczynowiczówna, Wanda Zwolska) oraz pp. Dr. Marji Łowmiańskiej i Dr. Marji Puciatowej.

17 września o godz. 9-tej rano, otwarcie Zjazdu poprzedziła msza św., odprawiona w Kaplicy Ostrobramskiej przez J. E. X. Arcybiskupa Jałbrzykowskiego, poczem uczestnicy Zjazdu złożyli hołd Sercu Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, spoczywającemu w kościele św. Teresy.

Tegoż dnia po otwarciu Zjazdu odbyło się otwarcie wystawy historycznej „Polska i Litwa“ w Sali Smuglewicza w Bibliotece U. S. B.

17 września o godz. 20-tej wieczorem, Państwo Wojew. Wł. Jaszczółtowie podejmowali uczestników Zjazdu i zaproszonych gości rautem, wydanym w salonach Pałacu Reprezentacyjnego.

18 września o godz. 12-tej w południe, odbyła się uroczystość poświęcenia gmachu Archiwum Państwowego w Wilnie, połączona z otwarciem wystawy archiwalnej.

Aktu poświęcenia dokonał ks. prof. dr. Leon Puciata. Udział w poświęceniu brali pp. wiceminister prof. Chyliński, wojewoda Jaszczółt, rektor Staniewicz, naczelny dyrektor archiwów państwowych Suchodolski, prezes Zjazdu rektor Kutrzeba, delegaci miejscowych towarzystw naukowych (litewskiego — szambelan papieski ks. prał. Wiskont, polskiego — p. Brensztejn, żydowskiego — p. Rejzin) oraz około 100 uczest-

ników Zjazdu (więcej nie mogła pomieścić sala). Po akcie poświęcenia wygłosili przemówienie ks. prof. Puciata, rektor Kutrzeba, naczelny dyrektor archiwów Suchodolski, rektor Staniewicz i kierownik Archiwum Państwowego w Wilnie Studnicki.

Po poświęceniu odbyło się zwiedzanie wystawy archiwalnej i Archiwum. Wystawa, ilustrująca zasoby Archiwum Wileńskiego, dzieli się na następujące działy: 1) dokumenty i książki z czasów przedrozbiorowych, ilustrujące poszczególne kategorie lub wyróżniające się stroną zewnętrzną; 2) dokumenty i książki z czasów porobiorowych; dział ten rozpada się na następujące grupy: a) powstanie kościuszkowskie, b) wojny napoleońskie, c) procesy młodzieży w latach 1823—1849; d) Adam Mickiewicz, e) Filareci i Filomaci, f) powstanie listopadowe, g) powstanie styczniowe, h) ostatnie lata rządów rosyjskich. W oddzielnej gablotce wystawiono dokumenty, odnoszące się do osoby Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Wykresy, umieszczone na ścianach, ilustrują prace w Archiwum za ostatnie dziesięciolecie. Ilość pracowników naukowych, korzystających z materiałów Archiwum, wzrosła z 15 osób w r. 1920 do 261 w r. 1933, a ilość uprząstępnionych im woluminów z 1021 w r. 1923 do 7180 w r. 1934. Pod względem ilości przechowywanych akt Archiwum w Wilnie należy do największych w Polsce.

18 września wieczorem, dzięki uprzejmości Zarządu miasta Wilna, odbyło się w Teatrze Wielkim bezpłatne przedstawienie dla uczestników Zjazdu. Wystawiono komedię p. t. „Wszystkie prawa zastrzeżone“. Przed rozpoczęciem przedstawienia Dyrektor Teatru Wielkiego p. Szpakiewicz wygłosił powitalną mowę, skierowaną do uczestników Zjazdu.

19 września po zakończeniu przedpołudniowych obrad w sekcjach, uczestnicy Zjazdu z Prezydium na czele udali się na cmentarz Rossa, gdzie złożyli hołd i wieniec na grobie Joachima Lelewela. Po tym akcie prof. Kościółkowski oprowadzał zebranych po cmentarzu, wskazując mogiły zasłużonych ludzi.

19 września w związku ze Zjazdem, w lokalu seminarjów teologicznych U. S. B. odbyło się posiedzenie, poświęcone sprawom naukowej organizacji archiwów kościelnych i archiwaljów wyznaniowych w archiwach państwowych w Polsce.

Przewodniczył prof. Stanisław Zajączkowski, obecni byli między innymi: Witold Suchodolski, dyrektor naczelny Archiwów Państwowych, ksiądz Sawicki, kanclerz Kurji Metropolitalnej Wileńskiej, ksiądz prof. Czesław Falkowski, oraz cały szereg profesorów Wydziału Teologicznego różnych uniwersytetów i przedstawicieli archiwów polskich.

Po referacie p. Dr. Olszamowskiej-Skowrońskiej, omawiającym wspomniane zagadnienia i dyskusji, uchwalono szereg dezyderatów w sprawie archiwów kościelnych.

19 września o godz. 18-tej wieczorem, J. M. Rektor Staniewicz podejmował w salach Uniwersytetu uczestników Zjazdu i zaproszonych gości na wydanej z okazji Zjazdu „Czarnej Kawie“.

20 września po ostatniem zebraniu plenarnem i zamknięciu Zjazdu odbyła się wycieczka jego uczestników do Trok. Powracający z niej goście mieli okazję do wesołego pożegnania się z Wilnem na „Herbatce“ Koła Historyków Sł. U. S. B., urządzonej, przy poparciu materjalnem Komitetu Gospodarczego, dla młodzieży współpracującej przy organizowaniu Zjazdu i osób zaproszonych.

21 września część uczestników Zjazdu udała się rano do Grodna na uroczystości, odbywające się w związku z otwarciem w tem mieście Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Według programu zwiedzano miasto i jego zabytki, a zwłaszcza cerkiew na Kołozy i Zamek. Inauguracyjne posiedzenie Oddziału P. T. H. otworzył prezes Komitetu Organizacyjnego płk. Furgalski, potem przemawiali wiceprezydent miasta Sawicki, prof. Zakrzewski, prezes P. T. H. i prof. Kutrzeba, prezes Zjazdu. Na wniosek płk. Perkowicza uchwalono rezolucję w sprawie konserwacji zabytków grodzieńskich. Następnie prof. Stanisław Kościałkowski z Wilna wygłosił odczyt p. t. *„Rzut oka na działalność Antoniego Tyzenhauza, podskarbiego nadwornego litewskiego († 1785)“*.

Po posiedzeniu goście byli obecni na przedstawieniu w Teatrze Miejskim, poczem Zarząd miasta podejmował ich kolacją.

SPRAWOZDANIE

z działalności Komitetu Gospodarczego VI Powsz. Zjazdu
Historyków Polskich w Wilnie

Sprawą urządzenia VI Zjazdu Historyków na terenie Wilna zajął się Zarząd wileńskiego Oddziału P. T. H., który na posiedzeniu 21 stycznia 1935 r. zorganizował w tym celu Komitet Gospodarczy. W skład Komitetu wszedł cały Zarząd Oddziału, poza tem jako członkowie kooptowani zostali: red. Teodor Bujnicki w charakterze referenta prasowego, oraz konserwator wojewódzki Dr. St. Lorentz, który jednak w lecie bieżącego roku opuścił Wilno na stałe i z tego powodu w pracach Komitetu nie brał dalszego udziału. Komitet Gospodarczy wyłonił z siebie ściślejszy Wydział Wykonawczy z prof. Stanisławem Zajączkowskim na czele, który tem samem stał się głównym referentem spraw zjazdowych.

Do Komitetu Honorowego przyjęcia zaproszono: senatora Abramowicza Witolda, inspektora armji generała Dąb-Biernackiego Stefana, dyrektora Kolei Państw. inż. Falkowskiego Kazimierza, JE. Arcybiskupa Metropolity ks. Jałbrzykowskiego Romualda, wice-wojewodę Jankowskiego Marjana, wojewodę Jaszczołta Władysława, prezydenta miasta dr. Maleszewskiego Wiktora, prokuratora Sądu Apelac. Przyłuskiego Józefa, JM. rektora U. S. B. profesora dr. Staniewicza Witolda, kuratora O. S. W. Szelągowskiego Kazimierza, prezesa Sądu Apelac. Wyszyńskiego Wacława, prezesa T. Prz. Nauk prof. dr. Zdziechowskiego Marjana, generała broni żeligowskiego Lucjana.

Celem początkowej działalności Komitetu Gospodarczego było poinformowanie miejscowego społeczeństwa o zamierzonym Zjeździe, oraz wywołanie zainteresowania się nim. Dla osiągnięcia tego rozwinięto odpowiednią propagandę w miejscowej prasie, która odrazu ustosunkowała się bardzo życzliwie

do spraw zjazdowych, umieszczając bezpłatnie wszelkie ogłoszenia i komunikaty Komitetu oraz ogłaszając artykuły na temat nadchodzącego Zjazdu, względnie zjazdów historyków wogóle. To życzliwe stanowisko prasy polskiej wszystkich odcieni (Słowo, Kurjer, Dziennik, Przegląd) ułatwiło Komitetowi pracę organizacyjną i przyczyniło się walnie do wywołania zainteresowania się sprawami Zjazdu oraz do wytworzenia odpowiednich nastrojów wśród miejscowego społeczeństwa. Podkreślić również należy życzliwe ustosunkowanie się do spraw zjazdowych „*Vilniaus žodis*“, czasopisma litewskiego wychodzącego w Wilnie.

Właściwa praca rozpoczęła się dopiero z końcem lata. Zadaniem Komitetu było obecnie wystarać się o odpowiednie pomieszczenie dla Zjazdu i jego członków oraz o przygotowanie strony towarzysko-rozrywkowej Zjazdu, tudzież współpracować z instytucjami, które w związku ze Zjazdem przystąpiły do realizowania pewnych własnych przedsięwzięć (Archiwum Państwowe, Biblioteka Uniwersytecka) oraz z Komitetem utworzonym w Grodnie, dokąd mieli się udać uczestnicy Zjazdu bezpośrednio po jego zamknięciu. W celu uzgodnienia szczegółów związanych z tą sprawą, główny referent Komitetu wziął udział w konferencji miejscowego Komitetu w Grodnie w dniu 9 września.

Dzięki życzliwemu stanowisku miejscowych władz, instytucyj i społeczeństwa zdołał Komitet Gospodarczy doprowadzić do pomyślnego wyniku swoje prace i zorganizować na terenie wileńskim wszystko, co było potrzebne do odbycia Zjazdu.

Likwidacyjne posiedzenie Komitetu Gospodarczego odbyło się w dniu 12 listopada, na którym nastąpiło zamknięcie rachunków i powzięcie uchwał dotyczących likwidacji prac Komitetu, poczem wszelkie rachunki i akta przekazano Komitetowi Głównemu we Lwowie.

LUDWIK KOLANKOWSKI

Jagiellonowie i Unja *)

„*Demum etiam Jagalo, saepedictus dux, promittit terras suas Litvaniae et Russiae Coronae Regni Poloniae perpetuo applicare*“ — „nakoniec wielokrotnie wspomniany książę Jagiełło przyrzeka także złączyć na zawsze z Koroną Królestwa Polski swe ziemie Litwy i Rusi“, — oto sakramentalny ustęp, przecho-
wywanego z pieczętówką, wciąż od 550 lat w wawelskim archi-
wum, krewskiego dokumentu. Z wagi tych słów i idących za
niemi czynów zdajemy sobie dobrze sprawę nie tylko my dziś,
cośmy w perspektywie minionych pięciu i pół stuleci widzieli,
jak na przestrzeniach złączonej z Polską Litwy „rozegrała się
jedna z największych walk, jakie stoczyły z sobą wielkie duchy
Wschodu i Zachodu“¹⁾, ale oceniali ją także należycie i spół-
cześni, od kapituły zakonnej w Malborgu poczynając, na swo-
ich w Wilnie i Krakowie kończąc. Wiele z tego rodzaju świad-
ectw owoczesnych moglibyśmy tu przytoczyć — choćby ów
słynny list Oleśnickiego z sierpnia 1445 r. do wileńskiego bi-
skupa Macieja²⁾, gdzie w podniosłych słowach wyliczał, pły-
nące ze wspólnego pożycia, dobra, lub ów ustęp z rozpraw w ra-
dzie litewskiej na lubelskim sejmie, stwierdzający, że „rozmno-
żenie a fortun wszelakich hojne *augmentum* niskąd więcej nie
przyszło, jako od Giedyminowej ze krwią polską przyjaźni“,
czy też nakoniec, ów *passus* z poufnej korespondencji dwóch
głównych przeciwników unji w w. XVI, w którym Radziwiłł

*) Odczyt wygłosz. dn. 17 września 1935 r. w Wilnie na otwarciu
VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich.

¹⁾ K u t r z e b a, Unia Polski z Litwą, wstęp.

²⁾ *Cod. epist.* I. p. p. n. 5, s. 11.

Czarny, dziękując Rudemu za kosztowny dar, przyświadczał: „dawniej przodkowie nasi rzepą, my dziś rządami złotymi się obsyłamy“ ¹⁾).

Ponieważ jednak tych drobnych świadectw z wrażliwej dziedziny gospodarczej — choć i w tym zakresie była, oparta o wzory polskie, Augustowa litewska reforma agrarna niepomiernej doniosłości — stoimy przed największej wagi zagadnieniem historyczno-politycznym, o nieobliczalnych wprost skutkach dla pożytku państwowego, religijnego, kulturalnego, gospodarczego, obyczajowego, prawnego, szeregu narodów od Odry na zachodzie po Okę na wschodzie, i od Bałtyku na północy po Euksyn na południu. I rzecz znamienne: w poźyciu tem, wbrew normalnemu europejskiemu dziejowemu procesowi, polegającemu, jak mówi R a n k e, na sile wielkich przeciwstawień ²⁾), tu, w naszych polsko-litewskich stosunkach, zaznacza się proces wprost odwrotny, ewolucja dośrodkowa, budująca nowe państwa, jednocząca różne narody.

Stwierdzając to, mamy na myśli nie tylko terytorja, objęte kiedykolwiek ramami państwowości jagiellońskiej: Inflanty, Prusy, Wołoszę — lecz i ziemie dalsze, sąsiedzkie wprawdzie, lecz zawsze obce. I tak jeszcze w r. 1553, w czasie ciężkiej choroby Groźnego, szerzy się w kołach bojarskich w Moskwie myśl oddania jej, na wypadek śmierci Iwana, Zygmuntowi Augustowi, a podtrzymujący ją Radziwiłł Czarny przedkłada wprost królowi ³⁾): „wtedy pewniebyś Wasza Król. Miłość państw swych za pomocą Bożą mógł rozszerzyć z wielką i nieśmiertelną cześcią, sławą i pożytkiem swym Pańskim i Rzeczypospolitej“. Tak samo, w sto niemal lat po podbiciu i złamaniu, bije jeszcze w W. Nowogrodzie, Pskowie, Twerze, niemało serc marzeniem o wolności pod sterem króla Polski i pana Litwy ⁴⁾), a nawet o złączeniu z Rzeczpospolitą Tatarów stepowych i perekopskich rozprawia się poważnie w pewnych kołach koronnych na wielkim sejmie lubelskim ⁵⁾).

¹⁾ Teki Naruszewicza 77 n. 85.

²⁾ L. v. R a n k e, *Gesch. d. rom. u. germ. Völker*, 2 Aufl. Leipzig 1874 p. 323. „*Das Leben von Europa besteht in der Energie der grossen Gegensätze*“.

³⁾ Bibljot. Kórnicka, 1536. IX. 184. n. 17.

⁴⁾ G u a g n i n, *Rer. pol.* II, 260.

⁵⁾ Zrzódłopism, III, 70.

Promotorem tego dwuwiekowego procesu, na którego wstępie stoi Krewa, na końcu Lublin, jest według ogólnego, słusznego zresztą, poglądu dynastia jagiellońska.

Cóż zatem znaczą, już nietylko nowsze, przeważnie spekulatywne egzegezy, wykazujące takie, czy inne, ustosunkowanie się Jagiellonów do Unji, ale co znaczą, tętniące życiem i krwią, świadectwa współczesnych, stwierdzających np. na wielkich Augustowych sejmach, że Jagiellonowie byli przeciwnikami Unji? Mówiąc tu o tem, nie mam na myśli tylko głosów bystrych postronnych obserwatorów, nuncjuszów¹⁾, ale przypominam przede wszystkim zdanie marszałka sejmu warszawskiego, godnego najlepszej u narodu pamięci, Mikołaja Siennickiego: „Bywałyć — mówił na posiedzeniu 1 lutego 1564 r. Siennicki do Litwinów — między przodkami naszymi a Waszmości namowy, pisma rozliczne, stanowienia, poprzysiężeniem wiary i czci umacniane, acz my też nie wspominamy, czyją przyczyną to skutku swego nie brało“²⁾. Ale gdy w 1564 r. zamilczał jeszcze Siennicki, kto to był tą główną przeszkodą, to w pięć lat później wymienił ją, już bez ogródki, senat koronny w urzędowym memorjale. „Wróciwszy się do unji — pisał 16 kwietnia 1569 r. senat do Litwy — pomnicie Wmoście na to, że przodkowie nasi nigdy do tego przyjść nie mogli. Niedziało się to niczem innem, jedno pany naszymi...“³⁾. Poprzednio jeszcze mówił na tymże sejmie, 12 lutego, Padniewski do Rady litewskiej: „Nieraz przodkowie Waszmościów sejmować a radzić o sobie spólnie z nami chcieli, ale im tego nie dopuszczano“⁴⁾. Jeśli więc do oświadczeń powyższych dołączymy urzędowe, opracowane w ściśle porozumieniu z obu Zygmunтами, enuncjacje Rady litewskiej z r. 1544 i 1551, podkreślające odrębność i samodzielność W. Księstwa i odrzucające wszelką myśl ściślejszej państwowej łączności, to każdy przyzna, że rozpatrzeniu istotnego ustosunkowania się Jagiellonów do wielkiej sprawy Unji, warto dziś, w 550 rocznicę Krewa, na pierwszym zjeździe historyków polskich w Wilnie, chwil parę poświęcić.

Pomijając przy rozważaniach tych kwestję inicjatywy w pertraktacjach z lat 1384—5, — chociaż niemało świa-

¹⁾ Relacje nuncjuszów I, 145.

²⁾ Zrządłop. II, 1 p. 336.

³⁾ K o j a ł o w i c z, *Dziennik*, 301.

⁴⁾ *Ibid.*, 65.

dectw przemawia raczej za pierwszeństwem w tej sprawie dynastji litewskiej ¹⁾ — godzi się na wstępie poświęcić trochę uwagi twórcy unji, Władysławowi Jagielle. Czynimy to nie tylko dla uczczenia tu pamięci wielkiego króla, ale i dla choćby pobieżnego zorjentowania się w jego dziejowej roli.

Obejmując w r. 1386 zanarchizowaną 16-letnim od śmierci Kazimierza bezrządem ²⁾ Polskę, zastał ją Jagiełło okaleczoną, bez Rusi, bez Śląska, Pomorza, z odstrykniętem Mazowszem, ograniczoną terytorjalnie tak, że niemal nabierał treści swoistej, aplikowany hojnie przez Krzyżaków, tytuł „krakowskiego króla”. Wziął Jagiełło Polskę, z której nawet koronę królewską uwieźli Węgrzy za góry i lasy, stracając nas niemal do roli swej kłopotliwej przyczepki. Jakież to dystans między stosunkami z tych lat, między tą Polską, przechodzącą z rąk zamorskich, francusko - włosko - madziarskich Andegawenów, do rąk nieznanego, przyjmowanego z nadzieją wprawdzie, ale i z obawą, pana leśnego ludu — a tą potężną Koroną Królestwa Polskiego, za którego władcę w pięć dziesiątków lat później rozbrzmiewać będą w bazylejskiej katedrze uroczyste egzekwie, odprawiane przez kardynała Brandę w asystencji i imieniu całego Soboru? Cóż to za różnica między tem, szarpanem przez wszystkich niemal, nie wyłączając Litwy, sąsiadów, zdeorganizowanem Królestwem, które były węgierski naderspan, Rusak-Opolczyk, uważa za dojrzałe do podziału — a między tą Jagiełłową monarchją, która jakby różdżką czarodziejską nie tylko ożywiła wszystkie witki prapolskie, lecz pod wpływ i ster swój poddała wiele ziem i narodów sąsiednich. Wrócił, mimo krzyżackich protestów, tytuł Pana Pomorza na pieczęcie królewskiej kancelarji. Do związku z Polską przyznała się ziemia lubuska. Zabiły polskim tętnem serca śląskich książąt. Dostał się nam Spiż z Węgier. Wróciła Ruś halicka. Sięgnięto poprzez Mołdawię i Besarabię nad ujścia Dunaju, Dniestru i Morze Czarne, po nadmorski Białogród.

A cóż dopiero mówić, o będącej teraz nieodłączną, nierozdzielną częścią Korony Polskiej, Litwie? Jakaż tu przepaść między tą, rozbitą, podległą po rok 1386 politycznie,

¹⁾ Por. O. Halecki, Przyczynki genealogiczne do dziejów układu krewskiego. Miesięczn. Heraldyczny XIV, z. 7—8.

²⁾ Szajnocha, Jadwiga i Jagiełło III, 163.

ekonomicznie, religijnie nawet, wpływom, często i dyktatowi, czyto Zakonów niemieckich z Prus i Inflant, czy Węgrów od Wołynia i Podola, Tatarów od południa, Mazowsza od Podlasia, nawet Tweru i Moskwy od Wschodu, między tą rzeszą pogańskich i prawosławnych kniaziów dynastów, skłóconych, zwalczających się zaciekle, z cieniem zaledwie i pozorami raczej a nie istotną jakąś supremacją nad nimi, zagrożonego zresztą rywalizacją z Trokami, wileńskiego pana — a tą Litwą z lat około r. 1430, z której bez śladu znikli wszyscy, suwerenni dotychczas, dynaści i którą potężnie, bezapelacyjnie, rządzi król, względnie jego dożywotni zastępca, W. Ks. Witold? Rządzi zaś despotycznie, *modo tatarico*, nietylko na zjednoczonym obszarze spuścizny Olgierdowej, ale rozciąga *auspicia* zwierzchniego pana na cały niemal świat wschodni. Potężny ongiś Tochtamysz staje się teraz królewskim klientem, a synowie jego, jak Dżelal-eddin, ślą aż do Budy, do Jagiełły, posłów po inwestyturę na swe stepowe carstwa. Na wschodzie w ręce Lachów dostaje się Smoleńsk¹⁾; w królewskim imieniu siedzą nietylko kniaziowie na Pskowie i W. Nowogrodzie oraz wchodzą z Jagiełłą i Witoldem „w dokończanią“ władcy Odojewa i Worotyńska, a w opiekę ich oddają się także panowie Tweru i Moskwy, lecz protektoratu i osłony od nich wyglądają i uzyskują: arcybiskupstwo ryskie i biskup Dorpatu na północy, książęta pomorscy na zachodzie.

Wielkie terytorjalne, a przez to napawające ufnością w swe siły, wzmoczenie ówczesnego, tonącego w zamęcie schizmy kościelnej, świata chrześcijańskiego, dało swemu inicjatorowi, królowi Polski, wraz z pracą nad pozyskaniem dla jedności kościelnej nietylko Rusi, lecz i zasilanego z Polski zbożem, noworzymskiego cesarza Manuela Paleologa, niezmierny autorytet moralny, tak, że nawet w r. 1413 notują Krzyżacy możliwość objęcia przez króla wikarjatu cesarstwa. A z drugiej strony — pogrom krzyżactwa nietylko zdruzgotał nadbałtyckie kolonjalne państwo niemieckie i uratował dla Polski-Litwy ziemie i ludy nadbrzeżne, ale był także hasłem dla Czechów uznania w Polsce i jej królu swego naturalnego przywódcy. Nie mówię tu — rozumie się — o stronie religijnej, lecz o narodowo-politycznej, pełnej tych samych motywów, które dyktowały Husowi jego entuzjastyczne, słane królowi po Grunwaldzie gratulacje i ka-

1) „A Lachom dast grad prederżaty“. *Poln. Sobr.* XVII, 51.

zały później Prażanom ofiarować Jagielle, względnie Witoldowi, swą koronę. Jeśli dodamy do tego rozgłos wznowionego krakowskiego *Studium Generale*, którego profesorowie i doktorzy nie tylko wstawiali się, przy żywym współudziale króla, dysputami ze swymi praskimi kolegami-antagonistami, ale także na wielkich ówczesnych międzynarodowych kongresach-soborach w Konstancji i Bazylei bronili zasady pozyskiwania dusz duszą i sercem, nie ogniem i mieczem, i jeśli dla dokończenia obrazu tej Jagiełłowej Korony Królestwa Polski — wypełnionej w nowych ramach zgoła nową treścią, z nowymi na całe pokolenia zadaniami i nowymi środkami dla ich zrealizowania — przypomnimy i zewnętrzną cechę jej nowej pozycji, jej stosunki ze wszystkimi niemal państwami Europy, to zrozumiemy, że świetny zjazd krakowski z 12 lutego 1424 r. na koronację Sonki, oraz późniejszy, niemniej głośny, zjazd łucki, ze zgromadzonymi około króla suwerenami całego niemal Wschodu, to nie tylko dekoratywny, lecz i istotny, realny, symbol ówczesnej mocarstwowej pozycji naszego państwa.

Budowniczym tego mocarstwa był przy nieodzownym, rozumie się, współdziałaniu dzielnego pokolenia społecznych najprzedniejszych tak wielkopolskich, jak i małopolskich rodów, przy pomocy również, choć i nie bez przeszkód czasami z ich strony, litewskich dynastów, których i siłą i rozumem trzeba było niewolić, budowniczym tym był w walnej mierze sam król Władysław. Jest to nieznamość stosunków przypisywać ten wzrost Polski, te sukcesy Władysławowe, jedynie szczęśliwym okolicznościom i ślepemu losowi, tak jak sporą naiwnością byłoby sądzić, że pana ziem o miljonie km² przestrzeni, sojusznika Mamaja, wroga Dymitra Dońskiego, pognębiiciela Kiejstuta i jego dynastycznych adherentów, osobistego pogromcę Witolda, tak, że jak zapisują Krzyżacy, z bitwy z Jagiełłą pod Wilnem, „*cum scandalo*“ uciekł, że tego, wyslizgującego się jak piskorz ze splotów Zakonu, ich rzekomego aljanta, w gruncie rzeczy wroga nieubłaganego, że tego niezmordowanego, wiecznie czujnego, obrotnego księcia, który z biegiem lat wprzągł i Witolda do rydwanu wielkiej ogólnej, koronnej i litewskiej, a nie swej tylko osobistej racji stanu, że tego najzręczniejszego ze synów i uczniów Olgierdowych, tego, wychodzącego obronnie z najtrudniejszych sytuacji, mistrza uczyć mieli krakowski podkomorzy czy burgrabia, a choćby nawet Melsztyńscy, Oleśnicy,

czy panowie z Goraja, politycznego rozumu. Nie czas tu na szczegółowy rozbiór czynów królewskich i królewskiej inicjatywy we wszystkich niemal faktach wewnętrznego i zewnętrznego pożycia Polski owoczesnej. Niemniej jednak wskazać należy w dziedzinie pierwszej, na rozszerzenie przezeń form i treści polskiego religijnego, kulturalnego, społecznego, obyczajowego, narodowego i państwowego pożycia daleko poza ich etniczne podłoże, oraz na wydobyć, na arenie samej Korony, czynników dolnych, rycerstwa, ziemiaństwa, organizujących się zwolna pod opieką tronu i dynastji w potężną później jako *iuniores* przeciwagę przemożnych dotychczas i od wielu lat wyłącznych niemal włodarzy państwa, baronów duchownych i świeckich. Na arenie drugiej, zewnętrznej, był król, przede wszystkim, duszą każdej słusznej i godziwej rozprawy orężnej, starcząc, jak opowiada Długosz, sam za tysiące wojowników. A przytem pamiętać należy, że król to był właściwym wodzem ¹⁾ w wielkopomnym boju z 15 lipca 1410 r. On też był istotnym triumfatorzem w tej wielkiej potrzebie, którą sam *secretissime* na narađach z Witoldem, z dopuszczeniem do tajemnicy tylko jednego podkanclerzego Mikołaja Trąby, przygotował. Niedziwna więc, że od dawania całodziennych rozkazów i zarządzeń ochrypl był na dni kilka po 15 lipca, — drobny, lecz jakże wymowny szczegół ²⁾.

Nie mniej znakomitą ilustracją talentów króla w tym kierunku była tak wyprawa w r. 1390 na dziedzinę Witoldowe: Brześć, Wołkowysk, Grodno, jak i błyskawiczne zdruzgotanie Opolczyka w jego śląskich zamkach w r. 1396, lub wreszcie, znane z relacyj krzyżackich, budowanie pod osobistym królewskim kierunkiem, według jego własnych wskazówek, granicznych warowni. Objazd przezeń w r. 1411 wschodniego pogranicza, pobyt w Połocku, Smoleńsku, Kijowie, Czerkasach, Karaule, to nic innego, jak praktykowane i później przez Jagiellonów, polityczno-wojskowe utwierdzanie ukrain. Wogóle organizatorem wojennym był Jagiełło nieporównanym; a stałym, bynajmniej nie urojonym, refrenem skarg krzyżackich jest twierdzenie, że najeżdża ich król z Litwinami, Rusią, „mit Tattern,

¹⁾ Wykazali to w gruntownych swych studjach O. Laskowski: „Grunwald“ i M. Oehler: „Der Krieg zwischen dem deutschen Orden u. Polen-Litauen 1409—1411...“

²⁾ Długosz IV, 64.

Podaligern, Ormenien, Bessermenigen, Walachen, Torken“. To ostatnie było oczywiście przesadą, bo właśnie przeciw Turkom wspomagał król nie tylko cesarza Bizancjum, ale w r. 1426 posiłkował także pięciotysięcznym korpusem, który dotarł aż do Braiły, multańskiego hospodara, Dana.

Ale szczególnie gorąco rwał się król zawsze do rozprawy z Krzyżakami i jeszcze w r. 1427, jako osiemdziesięcioletni starzec, prze do wojny z nimi tak gwałtownie, że ledwo udało się go Witoldowi powstrzymać. To też jeden tylko bój z nimi omieszkął i to dopiero w r. 1433, gdy złamany i niemal oślepy, zmuszony był przekazać dowództwo w inne ręce. Ale i wtedy jeszcze nagradzał hojnie wracających z wyprawy. Rycerzem bowiem czuł się król przez całe życie. Świadczyła o tem nie tylko świetna jego zbroja, ulubiony koń cisawy i dwa srebrzyste łuki, świadczyło osobiste męstwo i sprawność. Tylko bowiem bezmyślność szerzyć może uwłaczający jego pamięci wymysł, jakoby na polach grunwaldzkich dobił własnoręcznie, powalonego przez kogo innego na ziemię, wroga-rycerza. W rzeczywistości, jak wiemy z *Cronicae Conflictus*, było wręcz odwrotnie, i jeszcze w kilkanaście lat później, przy konsekracji Oleśnickiego na biskupstwo, musiał mu Marcin V udzielić dyspenzy od ściągniętej na się pod Grunwaldem, zmazy. Rycerzem był tedy król do ostatnich chwil życia i, jak stwierdza D ł u g o s z ¹⁾, w przeddzień skonu zlecił synów, a szczególnie pierworodnego Władysława, w opiekę nie komu innemu, jak właśnie swym żołnierzom, rycerzom-ziemianom.

Z przechowanych w źródłach dyplomatycznych królewskich osobistych pertraktacyj przebija zawsze nie tylko trzeźwość i trafność sądu, ale i dokładna znajomość przeszłości Polski, jej imperatywów chwili i postulatów na przyszłość. Jakże to znamienny tenor jego rozmowy sam na sam z w. mistrzem 24 kwietnia 1414 r. w Grabowie, kiedy to zażądał zwrotu Żmudzi, Sudawji, Pomorza, ziemi chełmińskiej, michałowskiej, Drezdenka, Santoka i wynagrodzenia szkód, lub też dysputa z landmistrzem, 25 października 1416 r., o preliminarjach do Grunwaldu. Jakżeż wielkim statystą jest król, gdy na zjeździe z Wacławem we Wrocławiu wysuwa, zbagatelizowane przez wielmożów polskich, żądanie zwrotu Śląska, lub też w ostatnich latach

¹⁾ Długosz IV, 527.

życia przesyła raz po raz mistrzowi domaganie się umożliwienia mu zwiedzenia Gdańska i zobaczenia morza. Tej ostatniej zachciance nie mógł dość nadziwić się Witold, notując pod 1428 r., że wszakżeż widział król morze pod Połęgą. Ale, nie dopuszczając króla do Gdańska, wiedzieli Krzyżacy dobrze, o co mu chodziło. Wiedzieli, że naczelnym promotorem wszystkich jego poczynań było wyłącznie dobro jego Korony Królestwa Polski, nakaz nieuronięcia z niej i jednej piędzi ziemi, postulat odzyskania wszystkich strat. Na tem polu nie znał król kompromisu i łagodny ten pan, który przez całe życie nikogo na śmierć nie skazał, byłby, jak przekazują Krzyżacy, na sądach w Gnieźnie r. 1407 poprostu ze skóry obdarł starostę dobrzyńskiego za zdradę kraju. Podobnie nie pozwolił król w r. 1426 Witoldowi wydać Krzyżakom, przyrzeczonej im przez księcia, żmudzkiej Połogi, ceniąc sobie widocznie, jak się skarżył Witold W. mistrzowi, wyżej ten „płacheć piasku i przygarstek wody“, niżli słowo wielkoksiążęce.

U bezkompromisowego, skromnego króla, którego jeńcykrzyżacy sławili jako sprawiedliwego, rzetelnego pana, postępującego zawsze godnie i godziwie, należy podkreślić przede wszystkim osobisty tryb życia. Potrawy jego proste, jedynym napojem woda. W malowanej cynobrem przez wschodnich mistrzów sypialni na Wawelu, ma król w łóżku barchanowe, wypchane sianem materace. Ale myśliwiec-żołnierz potrafi on przespać się i na twardym posłaniu, jak np. po bitwie grunwaldzkiej na nałamanych sosnowych gałęziach. Po późnem wstaniu kąpie się król, ku zdziwieniu polskiego otoczenia, codziennie, nie znosząc żywiołowo koło siebie brudasów. Koszule jego z bielonego płótna, ubranie z szarego brukselskiego lub angielskiego sukna. W bagażu podróżnym brzytwa, nożyce, szczotka, grzebień z kości słoniowej. W kieszeni lniane chusteczki.

Tych parę drobnych szczegółów z rachunków królewskich, dodanych tu do nakreślonego powyżej tła ogólnego, pozwoli nam wraz ze stanowczem odrzuceniem uchybiającej wielkiemu królowi legendy o jego niższości kulturalnej czy obyczajowej ¹⁾, ocenić należyte główne wysiłki i cel jego życia. Było nim: zbudowanie ze złączonych przez się Polski i Litwy, jednolitej, nie-

¹⁾ Zob. np. H. Mossbach, Początki Unii lubelskiej, 4—5.

rozdzielnej, nierozzerwalnej jagiellońskiej monarchji. To był ten ekwiwalent, który za przeniesienie prawa własności Litwy na króla Polski otrzymał Jagiełło dla siebie i swych potomków tak od Korony, jak i od scentralizowanej, utrzymanej przy pomocy sił koronnych w całości, Litwy. Obok zmedjatyzwania wszystkich Giedyminowiczów, zmuszonych bądźto uznać ten stan rzeczy odrazu, bądź też poddać mu się po niejednokrotnych jeszcze w ciągu XIV i XV w. próbach oporu — wszakże jeszcze zmarły w r. 1579 ostatni Olelkowicz, książę Jury Słucki, proklamował się po wymarciu Jagiellonów „*sui iuris*“ — stanowić będzie unifikacja Litwy, ściągnięcie udziałów kniaziów-dynastów, główny wyznacznik zmienionych na korzyść Jagiellonów, nowych warunków.

To skupienie całego terytorjum w rękach jednego władcy było głęboko przemyślanym programem, a wykonanie go stanowi główną cechę dynastycznej polityki na Litwie nie tylko za króla Władysława, ale i później przez cały niemal okres jagielloński, i dokończone zostało dopiero za Zygmunta Augusta. Tylko, że gdy w drugiej połowie w. XV i w w. XVI proces ten ma charakter przeważnie gospodarczy, motywem jego w czasach Jagiełły były pobudki wyłącznie polityczne. Łączyły się one nie tylko z koniecznością zapewnienia centralnej władzy bezpośredniego zwierzchnictwa nad wszystkimi litewskimi ziemiami, ale płynęły także z przekazanych Jagielle przez ojca dyrektyw litewskiej polityki wschodniej. Ale w tem, rozpoczętem zaraz po śmierci Olgierdowej, realizowaniu unifikacyjnego programu — w r. 1378 spędzenie Andrzeja Olgierdowicza z Połocka, w roku 1379—80 Dymitra Olgierdowicza z Brjańska, w r. 1393 Fedora Lubartowicza z Łucka, w r. 1393 Dymitra Korybuta z Nowogródka i Siewierszczyzny, w r. 1393—4 Fedora Korjatowicza z Podola, w r. 1394—5 Włodzimierza Olgierdowicza z Kijowa — w tej swej wielkiej akcji centralizacyjnej największy opór napotkał Jagiełło przy unicestwieniu drugiej, rywalizującej z Olgierdowiczami w wielkksiążęcych aspiracjach, gałęzi Giedyminowiczów, Kiejstutowiczów. Opór ten, zrozumiały wobec podjęcia dotychczasowych podstaw zwierzchnictwa państwowego, zmusił Jagiełłę w czasie wynikłych stąd walk, do szukania w obronie swej władzy centralnej, i całości terytorjum, oparcia o organizm państwowy polski. Na Polskę też, a raczej na koronę tego nowego, utworzonego w r. 1386 polsko-litewskiego Królestwa, przeniósł Jagiełło, zaprzysięgłszy wszystkich

dynastów, swoje prawa zwierzchnicze, zapewniając własność i supremację nad całością jedynie i wyłącznie domowi królewskiemu polskiemu, t. j. swemu — Jagiellońskiemu.

Na ten fakt zmedjatygowania Kiejstutowiczów przez Jagiełłę zwrócić należy uwagę tem baczniejszą, że chociaż wskutek udzielonego Kiejstutowiczom poparcia krzyżackiego, trzeba go było parę razy odwoływać i ponawiać, to jednak, za cenę zarządu Litwy i zwrot ojcowizny, pogodził się wreszcie główny ich reprezentant, Witold, z programem Jagiellowym. Ostatecznym stwierdzeniem tego były, gwarantujące Witoldowi dożywotni zarząd, a królowi zwrot Litwy po Witoldowej śmierci, akty wileńsko-radomskie z r. 1401.

Zgodnie z tem, nietylko jeszcze w sto kilkadziesiąt lat później mógł, obeznany znakomicie z całym zagadnieniem unji, Padniewski, stwierdzić: „Witold był dożywotnim panem w księstwie litewskim”¹⁾, ale i za Witoldowego żywota dawano mu czasami z Korony, odpowiadający istocie rzeczy, tytuł wielkiego królewskiego starosty „*grossir ambtman*“, poczytywany przez ambitnego księcia za *capitis diminutio*. Wskazanie na to podkreśla tem dobitniej prostolinijność i całkowitość procesu, dokonanego w r. 1386 faktycznie, zatwierdzonej w r. 1413 ponownie i uroczyscie przez wszystkie czynniki państwowe i społeczne w Horodle, pełnej, istotnej, realnej unji-inkorporacji. Zwalczanie później za Kazimierza Jag. przez panów Rady litewskiej, użytych w Horodle dla jej stwierdzenia terminów: *incorporamus, invisceramus, appropriamus et unimus*²⁾, użycie ich ponowne³⁾ przez legację koronną przed Zygmuntem Augustem w r. 1562, to tylko przygodne objaśnienia aktów horodelskich, będących w swej treści istotnej ostatecznym stwierdzeniem tych wielkich przemian, jakim od r. 1386 uległy Polska i Litwa. Wątk ich zasadniczy polegał na skonstatowaniu powstania z Polski i Litwy nowego, dziedzicznego w domu jagiellońskim, królestwa, a zastrzeżona dopiero na wypadek całkowitego wymarcia Jagiellonów wspólna elekcja tylko tem silniej ten nowy stan rzeczy uwydatniała. „*Nam tunc primum* — stwierdzali później

¹⁾ Kojałowicz, *Dziennik lublin. sejma*, s. 62.

²⁾ Długosz, V. 95.

³⁾ Arch. Czart. 2208 k. 255, „dlatego w tymże przywileju, w którym ta inkorporacja się gruntowała tych państw społu“.

Jagiellonowie ¹⁾ — *illa electio haberet locum, si praefatus avus noster nullam prolem habuisset* — „wtedyby tylko ta elekcja miała miejsce, gdyby nasz dziad nie był pozostawił żadnego potomstwa“.

Tymczasem w czasach Horodła spadkobierczynią korony była, urodzona w r. 1408 z Anny Cylejskiej, królowna Jadwiga, której już w tymże 1413 r. złożono na zjeździe jedlnieńskim hołd jako przyszłej pani. Następstwo jej miało przynieść Koronie przez zameęcie nowe korzyści. Na małżonka dla niej przeznaczono w latach 1421—1424, za staraniem wojewody poznańskiego Ostroroga, Fryderyka Hohenzollerna, syna pierwszego brandenburskiego margrabiego. Umowy te, wynik kilkuletnich zabiegów i starań, pomnażały znakomicie znaczenie wielmożów koronnych, tylekroć w ostatnich czterdziestu latach i tak przemożnie decydujących o najpierwszych sprawach państwowych. Sukcesja królowny Jadwigi była dla nich nową znakomitą okazją. Tymczasem 31 października 1424 r. urodził się królowi z czwartej żony, królowej Sonki, długo oczekiwany syn, proklamowany natychmiast przez ojca jedynym dziedzicem całego państwa. Ale przeciw tej, wynikającej ze wszystkich prawnych, historycznych i politycznych przesłanek, królewskiej decyzji, opowiedział się 30 kwietnia 1425 r. zjazd brzeski duchownych i świeckich baronów Królestwa. „Zebrani panowie koronni — głosił spisany wtedy akt — przyjmują za specjalną poradą i wolą Witolda, oraz jego prałatów, baronów i rycerstwa, wszyscy jednomyślnie, ze względu na zasługi ojca jego Wysokości, królewicza Władysława na króla, pana, prawdziwego dziedzica i sukcesora Królestwa polskiego i mocą aktu niniejszego zobowiązują się ukoronować go jako prawowitego króla tą samą świętą koroną, którą koronowano innych królów polskich, ale pod warunkiem, że przedtem zatwierdzi on prawa, wolności i przywileje wszystkich stanów duchownych i świeckich, otrzymane tak z rąk jego ojca jak i od innych królów, książąt, dziedziców i panów Królestwa Polski, zarówno przyrodzonych jak i obranych“.

Cały tenor tego aktu był ciosem dla Jagiellonów. Oznaczał on zupełne odrzucenie przez panów polskich zasady dziedzictwa korony w domu Jagiełłowym, przeciwstawiając jej zasadę wolnego wyboru. Jedynie za cenę libertacji Królestwa otwierano

¹⁾ *Acta Alexandri* n. 69, s. 82.

dziedzicowi Jagiełłowemu drogę do tronu. Że zaś, jak to z naciśkiem zaznaczał akt, przyjmowali ewentualnie wielmoże koronni pana dla całej Jagiełłowej monarchji, uznanie elekcyjnych aspiracyj panów koronnych, groziło Jagiellonom utratą dziedzicznych uprawnień nie tylko do Polski, ale i do złączonego z nią nierozdzielnie W. Ks. Litewskiego. To też na zjeździe łączycykim w r. 1426 odrzucił król żądania brzeskie. W odpowiedzi unieważniono, za inspiracją biskupa krakowskiego, brutalnie i burzliwie warunkowe brzeskie zobowiązania.

Taki był początek owego wielkiego konfliktu między dziedzicznymi uprawnieniami domu Jagiełłowego a elekcyjnymi dążeniami panów koronnych.

Niejedna z przyczyn ówczesnego konfliktu tkwiła głęboko w dziejowym pożyciu tego nowego polsko-litewskiego mocarstwa, które, wystąpiwszy tak przemożnie pod koniec XIV i w początkach XV w. na arenie spraw środkowo- i wschodnio-europejskich, nie zdążyło w tak krótkim czasie rozwiązać zagadnienia swojej wewnętrznej struktury. Terytorjalnie w znacznej większości litewsko-ruskie, w dynamice polskie, potrzebowało państwo to dla wytworzenia wspólnej treści i jednolitego rytmu jeszcze prawie dwóch wieków. Narazie płynęło ich życie wprawdzie pod wspólnym mianownikiem, jednak w ramach różnych, i chociaż istotne zagadnienia państwowe koronne czy litewskie absorbowały siły obustronne, to jednak regulatorem tego wspólnego pożycia był dwór i rodzina królewska, była litewska na tronie polskim dynastia. Ale właśnie ten czynnik, narzucający Koronie tyle ciężkich wschodnich problemów, dawał w ostatnich czasach przez przemożną ingerencję Witoldową w sprawach państwowych, przez wprowadzenie na Wawel królowej, rusko-litewskiej kniaziówny, przez króla, jego braci i rządzącą się na Wawelu siostrę, Aleksandrę, stanowczą przewagę elementom w Koronie nowym, prawie obcym. W zdecydowanej opozycji koronnych, zwłaszcza duchownych, panów Rady przeciw usiłowaniom dynastji stworzenia jednolitej dziedzicznej monarchji, było niewątpliwie sporo odruchu przeciw zbyt jaskrawemu górowaniu czynników litewskich.

Ale było też i coś więcej. Już z pamiętnej rozprawy śp. prof. Stanisława Smolki: „W 5-cio wiekową Rocznicę“¹⁾

¹⁾ p. 79.

wiemy, czem dla Europy ówczesnej, dla przyszłości jej ludów, były, organizujące się podówczas w XV w., potęgi dynastyczne. Wśród nich rozróżnić się dawały trzy typy: francuski, oparty na prawie, włoski na gwałcie i północny, niemiecki, potęg rodowych (Wittelsbachów, Luksemburgów, Habsburgów), zrodzonych z faktycznych sił elekcyjnej korony cesarskiej. Otóż, stwierdzić nam tu wypada, że my w pierwszej ćwierci w. XV byliśmy na najlepszej drodze wytworzenia u siebie dynastyczności dziedzicznej prawowitej, t. j. takiej, która we Francji stała się najsilniejszą dźwignią sformowania francuskiego narodu i państwa. Zrośnięcie się tam interesu dynastycznego najściślej z narodowym sprawiło, że zasada prawowitości, na której opierał się byt dynastji, stała na straży młodego narodowego indywidualizmu, tworząc najsilniejszy czynnik spójni narodowej i państwowej. Ten czynnik dynastji uległ u nas, niestety, — mimo niemałego poparcia ze strony szerokich, zwłaszcza dolnych warstw polskiego narodu: municypjów miejskich i rycerstwa — w starciu z oligarchją koronną, zwłaszcza duchowną pod wodzą Oleśnickiego. Już Sz u j s k i, dając przy końcu t. I-go „Dziejów Polski“¹⁾, pogląd ogólny na stan państwa w chwili śmierci Kazimierza W., notuje: „W Wielkopolsce rozwijała się groźna monarchji potęga duchowieństwa... Małopolska uchwyciła się tronu, aby go zubożyć i z praw огоłocić“. Stojący na czele obu tych faktorów w ostatnich, decydujących dla całej naszej państwowej przyszłości, latach Jagiełłowych, biskup krakowski Oleśnicki, w najbliższej przyszłości Bazylejczyk, prozelita wielogłowego koncyliaryzmu i zasadniczy przeciwnik silnej dziedzicznej monarchji na arenie polskiej, a abso-lutyzmu kurjalnego na arenie kościelnej²⁾, niedoceniający, pogłębiającego się coraz więcej, wzrostu uświadczenia narodowego u swoich i obcych, podjąwszy wraz z oddanem mu gronem panów Rady, walkę z królem i dynastją o suwerenność Korony Polski, doprowadził ją z nieubłaganą, ślepą konsekwencją, poprzez zamach na prawowitość synów królewskich i elekcyjne uchwały jedlneńskie z marca 1430 r., do zgoła nieoczekiwanego a, dla zwartości i spoistości młodego państwa, katastrofalnego

1) I. p. 293. Lwów, 1862.

2) Por. piękne, znane mi tylko ze streszczenia, studjum p. E. Ma-leczyńskie j: Działalność polityczna królowej Zofji Holszańskiej w latach 1422—1440 (Sprawozdania Tow. Nauk. we Lwowie 1934).

finału. Rozumie się bowiem, że wobec niepohamowanego ataku na swoje i synów swych uprawnienia, nie pozostał król biernym i w poszukiwaniu drogi do faktycznego utrzymania domu swego w Polsce, a prawnego, dziedzicznego na Litwie, zdecydował się pod koniec życia na zniweczenie największego swego dorobku życiowego, na rozbięcie swej jednolitej monarchii przez reinkorporację, wydzielenie Litwy ze składu Korony Królestwa Polski. Droga ku temu wiodła, według rozumienia królewskiego, poprzez włożenie na skronie rządcy Litwy, Witolda, królewskiej korony, którą po wielkim Kiejstutowiczu wziąć miał w spadku syn i dziedzic Jagiełłowy. Tę brzemienneą w skutki inicjatywę królewską poświadczają jak najdobitniej wszystkie współczesne źródła, z których latopisiec litewski ¹⁾ mówi *expressis verbis*: „*buduczy Korol Jagayło u Witolta w Wilnie i poczniet mowity bratu swojemu Kniaziu welikomu Witoltu: rażu tebie, abyś stał do cesara i o to byś stał, szto by jesi moh Korolem byti, a ja tobie chocz u Cesara i u papeża*“. To samo, a i więcej, przekazuje współczesna urzędowa relacja krzyżacka²⁾: „Słał król do Witolda z pytaniem, czy nie chciałby się dać na resztę życia koronować. Jeśli tak — król chętnie tę sprawę poprze. Po jego śmierci ma być, jak przedtem, i ma dać Witold na to swój zapis, że korona po nim spadnie na młodego króla“. Poinformowany o tych sprawach dokładnie Długosz przytacza kilkakrotnie ³⁾ różne, a przecież identyczne, oświadczenia Witoldowe: „*se nec dedisse consensum, nec in animum talem ambitionem induxisse, nisi ipsemet Wladislawus rex precibus et consiliis id ab eo exegisset*“ — „onby się nigdy ani nie zgodził, aniby do głowy takiego pomysłu nie dopuścił, gdyby tego sam król Władysław nie wydobył był odeń prośbami i radami“; i znowu ⁴⁾: „do dania zgody na tę koronację zachęcił i skłonił go król wielu błaganiami“, i nigdy by on nie podjął sprawy korony litewskiej, „gdyby król Władysław nie wymógł był na nim zgody wielokrotnemi swemi zabiegami“ ⁵⁾. Do rzędu tych świadectw należy wreszcie autorytatywne oświadczenie Witolda, który, rekapitulując królowi przebieg narad w sprawie koronacyjnej

¹⁾ *Połn. sobr.* XVII. 525.

²⁾ *Cod. Vitoldi.* n. 1453.

³⁾ IV. 380.

⁴⁾ Długosz, IV. 398.

⁵⁾ Długosz, IV. 386.

w Łucku, przypominał mu później, jak to na nalegania królewskie, w przewidywaniu niemałych trudności, odezwał się był doń po litewsku, aby go cesarz i Polacy nie rozumieli: „*domine rex, non festinetis in isto facto*“ — „Panie Królu, nie nastawajcie w tej sprawie“¹⁾).

Przytoczone powyżej świadectwa nie pozostawiają chyba wiele wątpliwości co do roli króla Władysława w litewskiej sprawie koronacyjnej, będącej zresztą tylko środkiem do celu. Cel ten, wydzielenie Litwy z Korony, osiągnęła dynastia po nieudaniu się, wskutek śmierci Witolda, pomysłu koronacyjnego, na drodze innej. Było nią samodzielne, na mocy królewskiej tylko de-sygnacji, z pominięciem, przewidzianego w aktach horodelskich, udziału rady koronnej, oddanie w listopadzie 1430 r. W. Księstwa Świdrygielle. Dochodzenie, wytoczone królowi (*inquisitio facta*) na zjeździe sandomirskim w lutym 1431 r., polska wyprawa zbrojna dla usunięcia Świdrygiełły w lecie tegoż roku, a na koniec postawienie, drogą zamachu z 1 września 1432 r., na Wielkim Księstwie przeciw Świdrygielle Zygmunta Kiejstutowicza, oto odpowiedź Rady koronnej, wysilającej się odtąd na utrzymanie, wśród zawieruchy litewskiej wojny domowej, jednolitości państwowej elekcyjnej Korony Królestwa Polski. Rozumie się, że wszystkie tak liczne, składane w tych okolicznościach przez Zygmunta czy syna jego, Michałuszkę, przysięgi i zapisy²⁾, to nie żadne nowe unje równorzędnych państw, lecz proste tylko rekapitulacje właściwego stosunku do Korony administratora pewnej jej części i ubezpieczenia jego, podejrzonej zresztą i niepewnej, wierności. Na szali dziejów tego krytycznego okresu związku polsko-litewskiego miały one, w rozgwarze dalszego zasadniczego zmagania się w Koronie oligarchji z dynastją, znaczenie incydentalne. Ani bowiem wyniesienie Zygmunta, ani złamanie w uporczywych bojach Świdrygiełły, ani nawet przeprowadzenie w lipcu 1434 r., po śmierci Jagiełły, wśród ciężkich walk, formalnej elekcji jego syna, nie zapewniło większości Rady koronnej, z Oleśnickim i kanclerzem Koniecpolskim na czele, stanowczej przewagi nad królewskim domem.

¹⁾ *Cod. Vitoldi*. n. 1345.

²⁾ Zygmunta: Grodno 15. X. 1432, Troki 20. I. 1433, Grodno 27. II. 1434, Grodno 6. XII. 1437, Troki 31. X. 1439; Ks. Michała: Wilno 18. X. 1432.

Przy dworze, przy królowej Sonce, skupia się i nadal grono statystów (Szafrancy, Tęczyńscy, Ostroróg, podkanclerzy Oporowski), kierujących świadomie Polskę — nazewnątrz, na tory śmiałej mocarstwowej polityki, do rywalizacji z Luksemburgami i Habsburgami o prymat w Europie środkowej, a nawewnątrz, podtrzymujących dawny Jagiellowy program i gotowych budować silną, zwartą, narodową monarchję¹⁾. Za nimi idą na dole młodzi regaliści, Abraham Zbąski, Hincza z Rogowa, a przede wszystkim syn głównego ongiś królewskiego współpracownika i bohatera z nad Worskli, Spytek z Melsztyna. Po wielu jeszcze latach umie K r o m e r skonstatować, że ciężkie ich, śmiertelne boje z przeciwnikami, z Oleśnickimi, z Konięcpolskim, staczane były w interesie królewskiego domu, za wolą i inspiracją królowej Sonki. Przy jej też czynnej ingerencji nie tylko doszło do skutku samodzielne objęcie Litwy po zamordowanym Kiejstutowiczu przez królewicza Kazimierza, lecz przedewszystkiem, pod jej to auspicjami rozegrał się w latach 1445/6 ostatni akt, trawiącego od lat kilkunastu Polskę, Litwę i dynastję, wielkiego dziejowego przesilenia. Zasadnicza walka dwóch form jednolitości państwowej, dziedzicznej i elekcyjnej, zakończoną została z chwilą przyjęcia przez, akcentującego dotychczas stanowczo swe dziedziczne uprawnienia, Kazimierza elekcyjnej korony polskiej, kompromisem, uznaniem przez dynastję elekcyjności tronu w Polsce z jednej strony, z drugiej: pogodzeniem się panów koronnych z dziedzictwem Jagiellonów w samodzielnym W. Ks. Litewskim. Coprawda, jak zapisuje w r. 1564 autor sejmowego diariusza²⁾, przez kilka jeszcze lat potem nie chcieli (w Koronie) konfirmacji praw przyjąć od niego, przeto iż taką dać chciał, z którejby, „acz nie *expresse*, wždy jednak barwą, znaczyłaby się *dismembratio* tego wcielenia“. Niemniej wielki przywilej Kazimierzowy z 2 maja 1447 r. utwierdzał samodzielność W. Księstwa, gwarantował całość i nienaruszalność jego terytorjum.

Temu faktycznemu unicestwieniu inkorporacji niedostało tylko prawnych stypulacyj. Stąd na szeregu zjazdów, jak w r. 1448 w Lublinie, w r. 1451 w Parczowie, w r. 1452 w Sieradzu, w r. 1453 i ponownie w r. 1464 w Parczowie, starali się panowie Rada Litewska „z wielkimi grozami, aby te słowa *inviscera-*

¹⁾ M a l e c z y ń s k a, Działalność polit. król. Zofji Holszańskie, 139.

²⁾ Źródłop. II., 282.

mus, incorporamus były wymazane“¹⁾. Ale całkowite przekreślenie wszelkich przesłanek, łączących Litwę z Polską, nie leżało w interesie dynastji. Stąd też, nie dobiła się Litwa nigdy za Kazimierza tak upragnionej zmiany i jeszcze nawet Olbracht, wprowadzony na tron Polski pod naciskiem drobnej szlachty, miast gwardji dworskiej i zbrojnego pogotowia Litwy używa tytułu zwierzchniczego, najwyższego pana W. Ks. Litewskiego. Dopiero załamanie się dynastji po katastrofie wyprawy czarnomorskiej z r. 1497, po najazdach tureckich z r. 1498 i ataku Moskwy w latach 1500—1501, przyniosło panom koronnym i litewskim w aktach międzypaństwowych z lat 1499 i 1501 długo oczekiwane sukcesy. „Za tychże dwu panów (za Olbrachta i Aleksandra) — głosił, zredagowany 15 lutego 1569 r., a 19 t. m. reprodukowany przez Chodkiewicza przed senatem koronnym, skrypt litewski — wszystkie pierwsze spiski, które były szkodliwe i przeciwne Rzeczypospolitej W. Ks. Litewskiego za wspólnem zezwoleniem obydwu państw są na stronę odłożone i skasowane. Przeto wszystkie przywileje *de incorporatione, subjectione, devolutione ad regem et regnum*, jako nigdy efektu swego nie miały, tak już ustały tamże“²⁾. Było to w zgodzie z oświadczeniem kanclerza litewskiego z przed laty pięciu, kiedy to dnia 12 lutego 1564 r. deklarował się na warszawskim sejmie Radziwiłł Czarny: „ani jakiej inwisceracji wspominać też teraz nie chcemy, bo to już wszystko, cokolwiek *honestatem communem laederet* w pośledniejszym spisku przodków za Alexandra kasowane jest“. Ale obok tego ukontentowania litewskich panów Rady, zapowiadały także te akty Jagiellonom w postanowieniu wspólnej na przyszłość elekcji pana dla obu państw, utratę ich litewskiego dziedzictwa. Nic więc dziwnego, że, jak wykazał w instruktywnem swem dziele „Elekcja Zygmunta I“ śp. prof. Finkel, złamali Jagiellonowie artykuły mielnickie, Aleksander, hamując ich zatwierdzenie, Zygmunt, obejmując w jesieni 1506 r. przy poparciu dworskiego stronnictwa Litwę jako jej prawy dziedzic.

I odtąd, przez lat niemal sześćdziesiąt, bo aż do r. 1564, utrzymywały się w mocy stare Kazimierzowe wyznaczniki stosunku dynastji do Korony i Litwy. Elekcyjna Korona, z tendencją wciągnięcia w swój obręb na tych samych zasadach

¹⁾ Źródłop. II., 281.

²⁾ Kojałowicz, *Dziennik lublin. sejma*, 78.

i Wielkiego Księstwa z jednej strony, dziedziczna Litwa, z daniem dynastji (jak wykazała nieformalna elekcja Zygmunta Augusta z r. 1529) do rozciągnięcia tych uprawnień i na Koronę, z drugiej, — oto istotne regulatory państwowego pożycia polsko-litewskiego w w. XVI. Ale choć — jak mówił 4 marca 1569 r. w Lublinie poseł województwa ruskiego, Drohojowski: „zawždy to smaczno panom naszym było, aby rozkazowali *absolute*, a osobiwie dziedzicznie, jakoż wszyscy królowie tego bronili“... — przyszedł w drugiej połowie XVI w. czas, gdy zrzekając się, 12 lutego 1564 r., na warszawskim sejmie dziedzictwa Litwy, akceptował ostatni reprezentant świetnej dynastji, król Zygmunt August, w całej rozciągłości stary program Rady Koronnej, stworzenia z Polski i Litwy jednego państwa, jednej wolnej, elekcyjnej Rzeczypospolitej.

Było wiele i wielkich przyczyn, tej renuncjacji, tego fundamentalnego zwrotu, wśród których brak potomstwa stanowił, według przyznania samego króla, bynajmniej nie decydującą. A przytem, sprawa sukcesji po Zigmuncie Auguście pozostawała otwartą, ujawniając się, czyto w żądaniach opatrzenia potomstwa, czyto sprecyzowana w dopuszczonem królowi przez wszechwładne stronnictwo egzekucjonistów uprawnieniu wskazania następcy. Zrobił zresztą z tego król wkrótce użytek, omawiając poufnie w czerwcu 1572 r., na swym ostatnim sejmie, z Commendonem małżeństwo z królowną Anną i następstwo po sobie Henryka Walezego ¹⁾.

Istotnym wyznacznikiem tej zasadniczej zmiany był nawrót Zygmunta Augusta w r. 1562 na przeciąg całego ostatniego dziesięciolecia do tradycyjnej, złamanej tylko przez, wzorującego się chyba na niedołącznym czesko-węgierskim Władysławie, Zygmunta I., łączności Jagiellonów z najszerszemi sferami ziemian-rycerzy. Impuls ku temu znalazł król w trafnej ocenie, głoszonego przez te, tak przemożne w połowie XVI w. w Izbie poselskiej koła, programu reformy państwowej. Obok poparcia dla swej, niepopularnej w Senacie polityki zagranicznej wobec Inflant, Moskwy, cesarza, Turcji, znalazł król w programie unji stare dążenie do spójni i krzepiącej państwo centralizacji, a w hasło egzekucji dóbr, możliwość odbudowy skarbu koronnego z jej dal-

¹⁾ Wiedeń, *H. H. Staatsarch. Polon. 10.* Cyrus do Maksymiljana II, Warszawa, 12/VI 1572.

szemi wojskowo-administracyjnymi konsekwencjami. Nie na próżno więc wiozła doń do Wilna na wiosnę 1562 r., w chwili wyczerpania zmaganiem się w Inflantach (właśnie zajęli byli Szwedzi Parnawę) i na pograniczu moskiewskim, specjalna delegacja małopolskiej, a wkrótce potem i wielkopolskiej, szlachty ponętną ofertę współpracy. Pozytywnym, nas głównie interesującym jej punktem, było żądanie złożenia wspólnego sejmu (Korony, Litwy, Prus, Śląska) dla unji i obrony Inflant¹⁾. „Co jeśli, Miłościwy Panie, uczynić raczysz — brzmiała jej konkluzja — obiecujemy imieniem braci swej, że bez wszystkiego mieszkania wszystko się tak odprawi, jako i potrzebie własnej W. K. Miłości i Rzeczypospolitej we wszystkim się dosyć stanie“²⁾. Po kilkudniowych, tajnych a pilnych wileńskich z królem naradach wyjechali delegaci — jak donosił cesarzowi Sauererman³⁾ — „*bona cum spe*“, jako że im król „*multa de se est pollicitus*“⁴⁾. I kto wie, czy te „*multa*“ nie kryły w sobie, obok przyjęcia przez króla całości egzekucyjnego programu, także i uzgodnienia taktyki dla jego przeprowadzenia, tak w Koronie, jak i na Litwie. Bo bieg wypadków najbliższych aż się prosi o związek między temi majowymi naradami wileńskimi a wprost rewolucyjną wobec panów Rady, domagającą się bezwzględnie unji z Polską, wojskową konfederacją szlachty litewskiej z września tegoż roku. Znany jej przebieg⁵⁾ uzupełniają znakomicie wileńskie współczesne szczegółowe relacje gdańskiego posła, Ueberfeldta, stwierdzające, że, obok żądania unji, całe ostrze tego „*furoru*“, zakończonego w październiku 1562 r., zapowiedzianym zresztą w akcie konfederacji na wypadek, gdyby im odmówiono wspólnego z Polską sejmu, zbrojnym pochodem na Wilno, zwracało się przeciw rządowi Radziwiłłów. Żądano od króla JMości — donosi Ueberfeldt — złączenia tego kraju z Polską, aby się raz wreszcie wydobyć z niewoli wileńskiego wojewody: „*das sie dis land mit polen vereinigen welle, damytt sie einmal aus der wyldeschen wojewoden servitut kommen*“⁶⁾.

¹⁾ Arch. Czart. Rps. 1604 p. 22.

²⁾ Arch. Czart. Rps. 1604 p. 22.

³⁾ Wiedeń, *H. H. Staatsarch. Polon.* 7. n. 63. Wilno, 6 VI, 1562.

⁴⁾ Arch. Czart. Rps. 2208 p. 234.

⁵⁾ O. Halecki: Sejm obozowy szlachty litew. pod Witebskiem 1562 r. Warszawa 1914. Przegl. Hist.

⁶⁾ Gdańsk, *Staatsarch.* 300. IX 13. K. 299—306, Ueberfeldt z Wilna 22/X 1562.

Takim wstępem zainaugurowana została prawnopolityczna przebudowa W. Księstwa, skutek decyzji króla przekazania jego steru i losów w ręce czynników zgoła nowych. Było to wynikiem nie tylko coraz natęższego od lat dwudziestu domagania się w szeregu petycji sejmowych ze strony litewskiej warstwy szlacheckiej prawa stanowienia o sobie, lecz także zupełnego bankructwa gospodarki państwowej panów Rady. Czyż może być wymowniejsze w tej mierze świadectwo nad litewskie podskarbińskie rejestry wpływów, z uchwalonego uroczyscie i gromadzonego od lat na walną z Moskwą rozprawę, wielkiego ziemskiego podatku? Panowie Rada — zapisuje skrupulatny pan podskarbi Hornostaj ¹⁾ — „*wsie serebszczyny nie dali. Książ biskup wileński nie dał. Biskup kijewski, nie dał. Pan wojewoda wileński nie dał. Pan starosta żomojtski nie dał, książ wojewoda kijewski nie dał, pan wojewoda połocki nie dał, pan wojewoda nowogrodzki nie dał, pan wojewoda witebski nie dał*“ i t. d. i t. d. — poczem następuje tragiczna uwaga: „*a chto też za obysyłaniem listow hospodarskich poczał był otnosyty, a potom z toho niczoho nestalo, z toho sia wysmiejaly; chto dał, u toho propało, a chto nie dał, tomu prybyło, Boh jemu dał*“.

Rozumie się, że w tych warunkach trudno było o jakiś istotnie poważny wysiłek państwowy i nie dziwna, że, gdy około 1560 r. nadszedł w postaci konieczności obrony Inflant, znalazł się król nie tylko wobec pustki w skarbie, ale i wobec zwartej, przeciwnej mu za przewodem kanclerza Mikołaja Czarnego, większości Rady wileńskiej. „Jam — pisał Czarny na kilka tygodni przed skolem ²⁾ — będąc sam zdrów, widząc też Rzeczpospolitą zdrową a rozumiejąc, że dla wojny miała w paroksiszmy ciężkie przyjsć... radziłem zawżdy na pokój, bom znał na pozwolskiej wojnie, żeśmy, począwszy od głowy naszej aż do najmniejszego stanu *in Republica*, nie byli sposobni do wojny“ — „Może też król — pisze dalej kanclerz — z tymi radzić i dokonywać wojny, za których radą poczał. Bo to dobrze pomnie, iż nie za moją“. A król istotnie dobrze pomnął, że w tej sprawie północnej, którą sam w najwyższym interesie Litwy wszczął był już w r. 1552, w czasie pobytu u Albrechta w Kró-

¹⁾ Arch. Miejs. w Krakowie, Zbiór Rusieckich.

²⁾ Akad. Umiej. Rps. 399/1. K. B. 29. 1/3 1565 z Łukiszek do Mikołaja Rudego.

lewcu i to wszczął tajnie przed Radziwiłłami dla ich stosunków z Wiedniem, że w tej sprawie główną kłodę pod nogi, w postaci zachowania Rydze apelacji do cesarza, cisnął mu nie kto inny, jak właśnie specjalny jego w Inflantach delegat, pan wojewoda wileński. Nie dziw więc, że w tych latach (1562—5) przebudowy litewskiej Rzeczypospolitej przy niezłomnej królewskiej woli, inicjatywie i pracy, czuł się wszechpotężny doniedawna kanclerz, mimo heroicznego wysiłku utrzymania steru spraw w swem ręku, coraz bardziej osamotnionym, ba nawet zagrożonym. On, który tak niedawno jeszcze mianował się wraz z bratem stryjecznym „*custodes constituti Rzplitej w W. Ks. Litewskiem*“¹⁾, on, którego w r. 1556 zwał ks. Albrecht „*supremum caput Magni Ducatus Lituaniae*“²⁾, on, który obrotnością górował nad wszystkimi Polakami³⁾ i na którym — jeszcze w r. 1560 — za łaską królewską „*summa rerum lithuanicarum*“⁴⁾ była, ujrzał się nagle od r. 1562, osamotnionym, skazanym na obronę przed atakami Chodkiewiczów i zawziętego nań episkopatu. Doszło do tego, że pod koniec żywota, jak się żalił Rudemu „i hetmaństwo spuścił, i ani Grodna, ani starzestwa nie ma, i owszem jeszcze mi chcą niektóre urzędy moje pobrać“ — wszystko dla tego „żem na wojnę nie radził i szlachcie lekcji o unji nie czytał“⁵⁾. I oto wraz z tem przyznaniem kanclerskiem stajemy u sedna spraw owoczesnych.

„Co król raz postanowił — pisał legat cesarski Dudycz — wykona, choćby się cały świat miał zawalić“ — „*etiamsi fractus illabatur orbis*“ — a właśnie niewzruszoną była królewska decyzja w sprawie unji. Świadczy o tem nie tylko cały *modus* jej dokonania, królewskie zabiegi, pośrednictwa, łagodzenia sprzeczności, instrukcje, mandaty, nakazy, zachęty, nagrody, ingerencje czynne aż do wyznaczenia posłów litewskich w r. 1569 włącznie — mówią i świadectwa bezpośrednie. „Jako unja tak i egzekucja na wszystkim, za pomocą Bożą, dojść musi“⁶⁾ — usłyszał ongiś kanclerz od samego króla. „Wszystko, co nie dotyczy unji, musi

¹⁾ Arch. Czart. Rps. 2208. p. 211.

²⁾ Królewiec, Staatsarch. Ostpreus. Fol. Lat. Miss. 55. s. 48.

³⁾ „*Deucht uns, ehr sey allen den Polen viell zu gescheidt*“ Klefeldt do Gdańska z Warszawy 6/I 1564. Gdańsk, Staatsarch. IX. 15. K. 37.

⁴⁾ Arch. Czart. Rps. 2208. p. 216.

⁵⁾ 1/III 1565 z Łukiszek. Biblj. Akad. Umiej. Rps. 399/1. K. B. 29.

⁶⁾ Lachowicz, Listy, 193.

być odłożone“ — oświadczył Zygmunt August 9 maja 1568 r. na grodzieńskim sejmie ¹⁾. „*Mtas Regia* — pisał cesarzowi z Lublina Gerstmann ²⁾ — *in ipsa perficienda unione... severiorem sese... demonstrat*“. W tej sprawie nie zna on żartów, nie zna opieszałości. Gdy 17 lutego 1569 r. złożyła Litwa w Lublinie pisemną deklarację, że nie chce w nic się wdawać, a Izba koronna zaczęła wobec tego domagać się odroczenia sprawy na czas inny, król, jak donoszą do Gdańska jego posłowie, nie chce i słyszeć o tem — „*keines weges hören, noch die handel schlippen lassen*“ ³⁾. To też ta unja, to jego dzieło. On jest jej stróżem, jej nieustannym, czynnym — jak go zwie Czarny ⁴⁾ — „monitorem“. On to ma wszędzie, jak donosił Dudycz w r. 1566 do Wiednia ⁵⁾ — *emissarios quosdam* — agentów swych zamiorów. Ci, na jego zlecenie, zwołują prywatne zebrania — *conventicula* — na których „*hominum animos pertentant*“. Działaczami tymi, co głównie za zleceniem jego szlachcie litewskiej „lekcje o unji czytają“, to przedewszystkiem wielkoksiażący sekretarze i urzędnicy stołowi. I teraz, w zimie 1565 r. — żalił się Czarny — jeden z nich to czyni „polując owdzie po swych folwarczach około Wilna“ ⁶⁾.

Rezultatem tych zabiegów, nie wyłączających ni miast, ni pospółstwa, „aby — jak mówił w r. 1563 sam król ⁷⁾ — wszystkich innych ludzi przyzwolenia na to niedostało“, był wielki, powszechny ruch szerokich warstw dolnych, ziemian, szlachty, bojarstwa, mieszczan, za realnym związkiem z Polską. Przeciw panom Rady, ściślej przeciw „kuźni“ ⁸⁾ radziwiłłowskiej, której członkowie w obawie przed groźną dla ich urzędów i uposażeń z dóbr państwowych unją i egzeku-

¹⁾ Gdańsk, *Staatsarch.* 19. K. 111. Klefeldt z Grodna, 9/V 1568 „*was nicht der union handel musste fort gestellt werden*“.

²⁾ Gdańsk, *Staatsarch.* Polon., 9. Lublin 14/VII 1569.

³⁾ Gdańsk, *Staatsarch.* IX. 20. K. 59. Lublin 17/II 1569.

⁴⁾ List Czarnego do Rudego, 1/III 1565. Akad. Um. 399/1. K. B. 29.

⁵⁾ Wiedeń, *Staatsarch. Polon.* K. 134. Lublin 15/VI 1566.

⁶⁾ List Czarnego do Rudego, por. przyp. 4.

⁷⁾ Akta Unji, n. 87.

⁸⁾ Określenie Zygmunta Augusta w liście do Jana Chodkiewicza, Lublin 15/VI 1566. Teki Gołęb. 18. f. 2. n. 4.; innym razem zwie ich Ueberfeldt: „*Radzywille alle*“. Gdańsk, *Staatsarch.* IX. 15. k. 180, to znów Falkner: „*Radz. und sein Anhang*“.

cją¹⁾, gotowi byli, jak mówili, raczej potracić szyję, lub też zgoła poddać się innemu panu — *seinen hals vorlieren, oder sich gantz und gahr unter einen anderen Herrn geben*²⁾ — przeciw wielmożom, prącym do rozejmu, lub nawet pokoju z Moskwą³⁾, — choćby to się stało nie wiedzieć z jaką szkodą naszego pana³⁾, — przeciw kanclerzowi, przekonanemu, że ginie Litwa „prze unję i prze licencję, której się szlachta nasza na wojnach i sejmach nauczyła“, i grożącemu królowi szukaniem „rady i pomocy u panów chrześcijańskich, a potem i u pogańskich“⁴⁾, — przeciw pozbawionym zaufania królewskiego elementom, tak, że i zamków wileńskich strzegł czas jakiś przed Moskwą nie Litwin, lecz Rafał Działyński, — przeciw nim wszystkim, już tu i owdzie piszącym się *gracia Dei*, a liczącym w swych szeregach najwyżej kilkunastu wszechwładnych dotychczas panów i kilku kniaziów — stanęły wielkie rzesze litewskiej społeczności, żadnej wytchnienia od gniotących ich politycznych i gospodarczych więzów. „Spokojny dotychczas — donoszą w jesieni 1562 r. internuncjusze gdańscy — cierpliwy, znoszący ciężary wojny, gmin szlachecki szał jakiś ogarnął“⁵⁾. Ogólnem ich żądaniem jest zjednoczenie z Polską. Domagają się wspólnego sejmu, grożąc, że w przeciwnym razie inaczej sobie poradzą, „*sonst wollen sie anderts zur sachen gedencken*“⁶⁾).

W rok później, w sierpniu 1563 r. — jak informował Gdańsk z Wilna Ueberfeldt — wszystkie stany litewskie, z wyjątkiem panów Rady, nietylko są unji przychylni, ale jej wprost gwałtownie się dobijają — „*alle stende dieses Grossfuerstentums, ausgenommen die Rete, im und ganz nicht alleyne geneygt seynt, sonder auch stracks die Union begeren*“. Co więcej, wielu z nich i to nietylko ze szlachty, ale i z miast, które, jak wam wiadomo, nie mają w tym kraju wielkiego znaczenia,

¹⁾ „*Solches werden den Herren zu merklichem grossen Schaden reichen und sonderlichen dem Woywoden*“, Falkner z Kowna 28/I 1563. Gdańsk, Staatsarch. 300. IX. 14. k. 170.

²⁾ Kiefeldt i Behem do Gdańska, 29/II 1564. Gdańsk, Staatsarch. IX. 15. k. 99—105.

³⁾ *Es geschehe mit wes Schaden unseres Herrn*. Falkner 25. I. 1573.

⁴⁾ Zrzódłopis. II. l. p. 354.

⁵⁾ „*Aus dem gemeynen Adels dieses grossfuerstentums... fasste ein Furor geworden*“. Ueberfeldt do Gdańska, Wilno 22/X 1562, Gdańsk Staatsarch. 300. IX. 13. k. 299—306.

⁶⁾ Gdańsk, Staatsarch. 300. IX. 13. k. 299.

daje się głośno z tem słyszeć, że gdyby panowie unji przeszkodzili, to się oni do nich dobiorą, — „so wollen sie die Hende an sie legen“. W tych warunkach nie zaskoczy nas wiadomość ze stycznia 1566 r. z Wilna, że już ziemiaństwo całe przyzwoliło na unję, a hamuje ją tylko kilku panów („dass die landschaft des Grossfuerstenthumbs Littauen albereit dazu gewilliget und dringen in die Union, nur dass es sich an etzlichen Herren stosset“) ¹⁾. Nie dziwną także będzie przywieziona wkrótce potem do Prus przez wojewodę pomorskiego Czeme z Wilna wiadomość o oficjalnym przyjęciu unji przez trzy wielkie okręgi litewskie ²⁾. Miał on wtedy zapewne na myśli, złożoną przez Kosińskiego, Buynę, Irzykowicza, Patkowskiego, Owsianego i Wyszkwowskiego na sejmie brzeskim 1566 r. urzędową, stanowiącą na rzecz unji deklarację Podlasia, oświadczającą się zresztą za królem, jako najwyższym w tej sprawie między i ponad Koroną i Litwą arbitrem ³⁾. Czyż więc w tych okolicznościach nie są dostatecznem świadectwem, domagające się bezwzględnie unji, instrukcje z tegoż roku posłów witebskich Kisiela i Bohuszewicza? ⁴⁾ Albo czyż nie mają swej wymowy słane w 1569 r. Radziwiłłowi Rudemu z Lublina przez Hrehorego Chodkiewicza i Naruszewicza wieści, jak to do przysięgi na rzecz złączenia „idą jedni (panowie) acz nie radzi ale muszą, drudzy *obviis ulmis* do tego bieżą, bo go sami pragnęli, sami się do tego pośpieszyli“ ⁵⁾.

Niejedni i niejeden raz, tak ze współczesnych obserwatorów, jak i z dzisiejszych obcych pisarzy, tłumaczyli tę ich gotowość ciężarami wojny inflanckiej i moskiewskiej. Ale, chociaż nie małe były ofiary finansowe i nielekkie trudy corocznych od 1561—1568 powszechnych mobilizacyj i wojennych ekspedycyj do Inflant, pod Witebsk, Połock, Mińsk, Czaśniki, Ułę czy Radoszkowice, nie one, ani nawet nie, spajające w jednolitą masę polityczną, wolności i uprawnienia szlachty-ziemian, rozstrzygnęły o miarodajnej dla tych spraw, decyzji królewskiej. Rozstrzygnęła, widoczna od lat wielu, słabość militarna W. Księstwa w po-

¹⁾ Gdańsk *Staatsarch.* IX. 17. k. 25. Wernicke z Wilna 4/I 1566.

²⁾ „Das drey grosse Districte des Grossfuerstenthumbs Littawen sich zur Union begeben haben“. Gdańsk, IX. 17. k. 69.

³⁾ Biblj. Kórn. 247. II. 121. k. 48.

⁴⁾ Dokum. Arch. Min. Justic. I. p. 202.

⁵⁾ *Archeolog. Sbor.* 7. s. 23 i 26.

równaniu z jego głównym na Rusi rywalem, Moskwą. Widział ją już przed laty i mówił o niej około r. 1480 bystry król Kazimierz, odczuwał ją Aleksander, pisząc w r. 1502 bratu Fryderykowi: „Moskwie dorównać nie możemy“¹⁾, lekceważył siły Litwy w r. 1504 Iwan III²⁾, a poseł Albrechtowy z r. 1555 Brandt, przyjąwszy nawet, że na walkę z Moskwą ściągnie się z Litwy do pół miliona złotych, stwierdzał, że się z tem nic nie da zrobić³⁾. Podobnego zdania byli i litewscy hetmani, a Mikołaj Rudy pisał do króla na wiosnę 1552 r. wprost: „motyką na słońce ciskać nie podobna“, stawać w kilka tysięcy przeciw kilkudziesięciu — trudno⁴⁾.

Istotnie Moskwa Iwana Groźnego, która obok Tweru, W. Nowogrodu, Pskowa, księstw wierzchockich i siewierskich wchłoneła w siebie i Wiatkę i Kazań i Nogajców i Astrachań, która stała z jednej strony u wrót Perekopu, z drugiej dobijała się portów bałtyckich u ujść Dźwiny i otwierała sobie żeglugę przez Archangielsk, Moskwa, która, po wzięciu Smoleńska w r. 1514 i Połocka w r. 1563, stała bezpośrednio przed Wilnem i Kijowem, to nie klient Witoldowy, czy nawet Kazimierzowy z czasów Wasilów i Szemiaczyczów. Teraz dochody roczne pierwszego cara sięgają do miliona kop groszy lit.; w pole wychodzi w ciągu lat dwudziestu (1550—1570), w kilkunastu armiach Oboleńskich, Adaszewa, Rzewskiego, Prońskiego, Kurbskiego, Szujskich, cara kasimowskiego, Worotyńskiego, i jak się tam oni wszyscy zwali — zgórą 600 tysięcy żołnierza, z liczną i wyborową artylerją, którą, jak udowodnił Połock i — jak zapisuje G w a g n i n⁵⁾, — znakomicie i po mistrzowsku się posługują. A przytem, zasięg ambicji Iwana nie kończył się — jak zawiadamiała w październiku 1564 r. urzędowo Rada litewska koronny senat⁶⁾ — na Litwie. Poczytywał on się też za dziedzica Halicza i Podola i granice swe upatrywał na Wiśle i Karpatach. Danie mu więc słusznego odporu, „potuźniejsza“ walka z tym „hrubym a sprośnym“ nieprzyjacielem, przeciw któremu w siedemdziesięciu kilku zamkach inflanckich i litewskich zgro-

¹⁾ *Acta Alex.* 89.

²⁾ *Istor. Sbor.* 41. n. 98. s. 522.

³⁾ *Berichte*, hgb. von Bezzenberger, n. 203.

⁴⁾ *Bibl. Kór.* oryg. 184. n. 30.

⁵⁾ *Rer. Polon.* II., 229.

⁶⁾ Wiedeń, *Staatsarch. Polon.* 7—b. Wilno 7/X 1563.

madził Zygmunt August zgórą 4 tysiące większych dział i drobniejszej strzelby, obrona sławy królewskiej, życia, mienia i wolności obywateli ¹⁾, wogóle utrzymanie W. Księstwa i swych nadmorskich nabytków, oto cel króla, którego ziszczenie widział jedynie w ścisłym zjednoczeniu obu państw i narodów.

Jedno w tem wszystkiem zastanawia. Jak ongiś ojca unji, wielkiego króla Władysława, spotykały zarzuty, że wszystkich dóbr i zasobów Polski używał na rzecz umiłowanej Litwy, zabiegając gorliwie o wzmożenie swej dawnej ojczyzny ²⁾ — tak to samo powtarzali spółcześni, i swoi i obcy, o wielkim jego prawnuku, Zygmuncie Auguście. I Rugieri i Lipomano ³⁾ i Cyrus ⁴⁾, twierdzili zgodnie, że król jest więcej Litwinem niż Polakiem, że sprzyja więcej Litwie niż Polsce, że tej sprawy na rzecz tamtej zaniedbuje. Wszystko to wyrecytował zresztą Zygmuntovi Augustowi na łożu śmiertelnem w Knyszynie w brutalnej napaści urzędowej przy nim rezydent senatorski, wojewoda inowrocławski, Służewski, oskarżając gasnącego króla, że przez ten swój przedśmiertny wyjazd na Litwę, dopełnił miary w łamaniu Koronie wiary ⁵⁾. Ale te i tym podobne oskarżenia, to tylko niedziwne nieporozumienia. Król Zygmunt August, jakże słusznie proklamowany 15 lipca 1569 r. w Lublinie „ojcem ojczyzny“ ⁶⁾, w myśl swej dewizy: „wszystko inne ustać musi, jeno dobra sława trwa“ ⁷⁾ — „rad obmyślał dobro Rzeczypospolitej, które nad wszystko przekładał“ ⁸⁾. A dobro to, ratunek dla Rzeczypospolitej W. Ks. Litewskiego, swej dziedzicznej spuścizny po pradziadach, zdolnej nawet w chwili największego wysiłku, w wyprawie radoszkowickiej z 1567 r., stawieć przeciw straszному nieprzyjacielowi ledwie dwadzieścia parę tysięcy zbrojnych, widział król jedynie w stałym, czynnem współdziałaniu na wschodnich rubieżach polskiego narodu, któremu też tę swą ojcowiznę przekazywał. Miał zresztą król z r. 1562 solenne w tym kierunku przyrzeczenie reprezentantów Korony i widział je w ciągu

¹⁾ Lubawski, Lit. rus. sejm. dod. 60 i 71.

²⁾ Długosz IV, 383. „*in amplitudinem patriae suae Lithuaniae proclivis*“.

³⁾ Hossi Epist. II, 667.

⁴⁾ Wiedeń, Staatsarch. Polon. 10. Cyrus z Warszawy 23/V 1572.

⁵⁾ *ibid.* Polon. 10. Cyrus z Knyszyna 7/VII 1572.

⁶⁾ Kojalowicz, Dniownik, 545.

⁷⁾ Zrzódłop. II. I. p. 77.

⁸⁾ *ibid.* II. I. p. 8.

wszystkich lat współpracy swej z wielkimi przywódcami pa-miętnych swych sejmów, z Siennickim, Czarnkowskim, Lesz-czyńskim, Ossolińskim, Szafrąncem, Walentym Orzechowskim, solennie dotrzymywanem. Przeszło 300 rot jazdy i pieszych wy-słała, zgórą 2 miljony złotych wydała Korona w latach 1563 do 1569 na obronę W. Księstwa. Z pełną tedy słusnością zazna-czał w 1567 r. sejm piotrkowski wobec delegatów litewskich: „na żadną potrzebę koronną ani my, ani przodkowie nasi, nie czynili tak wielkiego nakładu nigdy, jakiśmy uczynili na tę po-trzebę W. Mści“¹⁾. Stwierdzenie powyższych rzetelnych i cięż-kich wysiłków, nieprzerwanie przez lata całe jeszcze przed Unją lubelską przez Koronę podejmowanych, uchyla więc raz na zaw-sze dopatrywanie się w unji 1569 r. wyzyskania przez Polskę wyczerpania i zmęczenia Litwy.

Z tem wszystkiem, właśnie w tem zapewnieniu Litwie i Inflantom obrony, w tem sprowadzeniu po włączeniu do Ko-rony Podlasia, Wołynia, Kijowszczyzny, stałych koronnych rot podolskich i ruskich na linję Dniepru, tkwił moment, który znie-wolił króla do poprzestania na lubelskim, dość na przyszłość fra-sobliwym, kompromisie. W każdym razie było to wcale osobli-wem, że, przytomny w Lublinie w wielkich dniach 1569 r., po-stronny widz, baczny wysłannik, najwięcej unją interesującej się, Moskwy, tak ją zreferował swym mocodawcom: „*A jedininije ich na tom, czto im stojati oto wsiech ukrain zaodin. Lachom ma pomagać Litwa, a Lachowie Litwie bez płaćnie, a oj-cowizny i urzędy zostają w ziemi litewskiej po staremu, jak było przedtem*“²⁾.

Tak było nazewnątrz. A nawewnątrz, nad tą zjednoczoną Rzeczpospolitą, nad wielkiem dziełem Zygmuntem, świeciło długo jeszcze i ożywiało ją hasło: „Na toć ta unja jest zbudo-wana, nie iżby abo WMościom z nami, abo nam z Wami miało być ciężej,.... ale abyśmy snadniej ratować i podpierać mogli jeden drugiego“³⁾.

Hasło to dotarło przez wieki i do naszych czasów a z po-zółkłych, lecz mocnych pergaminów Unij Jagiellońskich, wołają i do nas — jak mówił na warszawskim sejmie 1564 r. kanclerz litewski — „dusze przodków naszych i poczcziwości ich“.

¹⁾ Akta Unji, 94-a p. 406.

²⁾ *Istor. Sbor.* 71. n. 24. p. 625.

³⁾ Padniewski, 12/II 1569 w Lublinie. K o j a ł o w i c z, *Dniewnik*, p. 58.

SEKCJA III

STANISŁAW ARNOLD

Historja cen w dawnej Rzeczypospolitej.

(Streszczenie)

Referent pragnie przedstawić niektóre zagadnienia, związane z metodą badania cen w przeszłości. Znaczenie tych badań jest olbrzymie, zarówno z punktu widzenia historii gospodarczej, jak i społecznej. Dotychczasowy ich rozwój referent pokrótce tylko omawia, uczynił to bowiem kilka lat temu dr. S. Ho sz o w s k i w artykule p. t.: „Historyczne badania cen“ (Roczniki dziejów społecznych i gospodarczych, t. I, r. 1931). Podstawą zasadniczą uwag referenta są prace polskie, wydawane przez prof. Fr. B u j a k a we Lwowie, a przygotowane przez jego uczniów. Prac tych ukazało się dotychczas cztery: S. Ho sz o w s k i, Ceny we Lwowie w XVI i XVII w. (1928), E. T o m a s z e w s k i, Ceny w Krakowie w latach 1601—1795 (1934), S. Ho sz o w s k i, Ceny we Lwowie w latach 1701—1914 (1934), W. A d a m c z y k, Ceny w Lublinie od XVI do końca XVIII w. (1935), — zaś w czasie obecnego Zjazdu referent otrzymał piątą, T. F u r t a k a: Ceny w Gdańsku 1701—1815 (1935). Trzeba podnieść z naciskiem, że jest to dorobek nader poważny, imponujący nawet, gdy się uwzględni wartość przedstawionego materiału, osiągniętych wyników i benedyktyńską wprost pracę, która musiała być przy tem wykonana.

Referent nie może wchodzić w szczegóły, dotyczące metody opracowania poszczególnych rozpraw, chce tylko zwrócić uwagę na niektóre problemy. Opiera się tutaj zarówno na ogólnych założeniach, dyskutowanych w dotychczasowej literaturze historycznej (zwłaszcza w pracach Notza i Simiand), jak i na własnych obserwacjach materiału, opracowanego przez uczniów prof. Bujaka. Po przedstawieniu pokrótce tre-

ści omawianych prac oraz zastosowanej tam metody zbierania materiału źródłowego i jego statystycznego ujęcia, referent zwraca uwagę na konieczność obliczania i graficznego przedstawiania wskaźników nie na podstawie cen w srebrze, lecz w złocie, a to ze względu na zmiany, jakie zachodziły w wartości srebra w wieku XVI—XVIII (do tego okresu ogranicza się referent w swych uwagach). Przedewszystkiem jednak podnosi i bliżej omawia problem wskaźników dla poszczególnych grup towarów, stwierdzając, że wskaźniki te, jako nieważone, nie posiadają większego znaczenia naukowego, mogą nawet prowadzić do fałszywych wniosków i dlatego w dalszych opracowaniach należałoby ich nie podawać. Szczegółowszej krytyce poddaje referent metodę obliczania jedynego typu wskaźników ważonych, zastosowanych w powyższych pracach, mianowicie wskaźników kosztów utrzymania. Przy uwzględnianiu poszczególnych artykułów, wchodzących do kosztów utrzymania i stosunku procentowego tych artykułów, dr. Hoszowski, a za nim następni badacze, oparł się na wynikach, ustalonych przez Engla dla rodziny robotniczej w Saksonji w r. 1857, wprowadzając do pozycji Engla pewne modyfikacje, które uzasadniał nie na podstawie materiału historycznego, lecz pewnych teoretycznych rozważań (Hoszowski, *Ceny we Lwowie w XVI i XVII w.*, str. 47). Przewidywał zatem na żywność 65% (Engel — 62%), odzież 18% (Engel — 16%), mieszkanie 12%, opał i światło 5% (Engel wykazywał nadto 5% kosztów „innych“, związanych z potrzebami kulturalnymi, których dr. Hoszowski zupełnie nie uwzględniał). Trzeba stwierdzić, że ten stosunek nie jest uzasadniony, gdy chodzi o w. XVI—XVIII, aby go bowiem ustalić, należałoby znaleźć odpowiedni materiał źródłowy dla tych czasów, jest bowiem rzeczą jasną, że potrzeby materialne i kulturalne w. XIX (w szczególności zaś nowożytnej klasy robotniczej) musiały być inne, niż potrzeby czasów poprzednich. Największą trudnością jest tu jednak właśnie znalezienie materiału źródłowego, nie można się bowiem opierać na przypadkowych informacjach o charakterze wybitnie indywidualnym, lecz trzeba by szukać materiału szerszego, któryby mógł dać cyfry typowe dla danej grupy społecznej w określonej epoce. W każdym razie nawet indywidualne materiały mają większe znaczenie, niż informacje czasów

późniejszych. Dla scharakteryzowania słuszności swej tezy referent przedstawia koszta utrzymania jednego z kupców warszawskich z początku w. XVIII, obliczone na podstawie bardzo skrupulatnie prowadzonej książki wydatków domowych w ciągu całego roku 1723—24 (Archiwum Główne w Warszawie, Stara Warszawa, Ekon., 1145: „Domowe Expensy... A. Zieleniewicza“). Referent omówił charakter źródła, przedstawił jego treść, mającą duże znaczenie dla stosunków gospodarczych i kulturalnych, wreszcie obliczył stosunek wzajemny poszczególnych grup kosztów utrzymania. Otóż, w przeciwieństwie do pozycyj Hoszowskiego, okazuje się, że żywność wynosiła 69%, odzież 6%, mieszkanie 9,5%, światło i opał 3,5%, inne (wydatki higieniczne, religijne, służba etc.) 12%. Już te cyfry wskazują, że odchylenia w stosunku do w. XIX są znaczne. W związku jednak z tem trzeba podnieść, że wskaźniki kosztów utrzymania ulegną także zmianie, jeśli w obrębie poszczególnych grup zastosuje się wskaźniki ważne dla artykułów, wchodzących w skład danej grupy (dobór ich musi także opierać się na materiałach historycznych). Tak na przykład wszyscy badacze dla grupy żywnościowej obliczają wskaźniki, biorąc za podstawę ceny wszystkich ważniejszych artykułów bez względu na to, jakie było ich spożycie. Z materiału, na którym opiera się referent, wynikają jasne wskazania, że należy postępować inaczej. Jeśli mięso, ryby etc. obejmują 32,9% całej żywności, nabiał 11,05%, piwo i wino 28%, to artykuły mączne (chleb, kasza etc.) zaledwie 6,87%, cukier 3,5%. Ponieważ rozpiętość cen, a zarazem zmiany, zachodzące w wysokości cen, są różne dla różnych artykułów, musi się to odbić na ogólnych kosztach wyżywienia, a tem samem na ogólnych kosztach utrzymania. Rewizja cyfr dr. Hoszowskiego, jakiej dokonał referent, biorąc za podstawę powyższe dane procentowe poszczególnych artykułów i ich ceny, występujące we Lwowie, wykazuje bardzo poważne odchylenia od wyników, jakie uzyskał dr. Hoszowski. Z tych względów referent wypowiada się za tem, aby w dalszych pracach pomijano obliczanie wskaźników kosztów utrzymania (podobnie jak i ogólnych wskaźników nieważonych), a ograniczono się tylko do zestawiania cen poszczególnych artykułów i ich wskaźników.

Uzupełniające głosy w Sekcji III-ej.

Stanisław Arnold (odpowiedź w dyskusji nad własnym referatem).

Podtrzymując tezy, wypowiedziane w referacie, chcę podnieść konieczność badań nad kosztami utrzymania w Polsce. Jednocześnie podkreślam, że badania, które omówiłem w moim referacie, zasługują na specjalne wyróżnienie na obecnym Zjeździe i że szkoła prof. Fr. Bujaka we Lwowie, przez wydawnictwa, poświęcone historii cen w Polsce dobrze zasłużyła się nauce polskiej.

Stanisław Arnold (dyskusja nad referatem prof. Bujaka).

Badania demograficzne nie mogą wyzyskać takiej metody, jaka daje pozytywne rezultaty w innych działach historii społecznej, mianowicie metody retrogresji, a to ze względu na znaczne zmiany w zaludnieniu, występujące w różnych epokach (aż do w. XVIII) pod wpływem klęsk elementarnych (wojny, pomory etc.). Proponuję dlatego oparcie się na materiałach „przekrojowych“, dobrze zachowanych, a mianowicie na wykazach pogłównego z drugiej połowy w. XVII. Wykazy te należy opracować i wydać i dopiero potem przystąpić do prac nad epokami wcześniejszemi. Zgłaszam odpowiednią rezolucję.

Stanisław Arnold (dyskusja nad referatem R. Jakimowicza).

Wyniki badań referenta, dotyczące wpływów osadniczych mazowieckich na terenie Radyniczów i Więtyczów nie są zupełnie pewne, a to z tego względu, że znany materiał archeologiczny obejmuje raczej ozdoby kobiece, te zaś niekoniecznie musiały się dostać na wschód przez imigrację całych grup etnicznych. W każdym razie badania dr. Jakimowicza dają nader cenne podstawy dla dalszych dociekań na temat ruchów mazowieckich, zaś określenie granicy wschodniej osadnictwa mazowieckiego w w. X i XI jest pozytywnym dorobkiem naukowym.

SEKCJA III

FRANCISZEK BUJAK

Źródła do historii zaludnienia Polski

Wstęp. Referat niniejszy zacząć muszę od wspomnień osobistych. Oto przed 35-ciu laty jako niedawno promowany dr. filozofji brałem udział w III Zjeździe Historyków Polskich w Krakowie, razem z najbliższymi moimi kolegami, z prezesem obecnego Zjazdu, Stanisławem Kutrzebą, który nadesłał 2 referaty do dziejów miast polskich z Paryża, gdzie wówczas przebywał na studjach, z ś. p. Wacławem Sobieskim, który w dyskusji rozwinął plan wydania źródeł do działalności Jana Zamoyskiego, wskutek czego wkrótce powołany został do Biblioteki Ordynacji Zamoyskich celem przygotowania wydawnictwa tych źródeł, oraz z prezesem P. T. H. Stanisławem Zakrzewskim. Prócz udziału w dyskusji nad referatami B. Łozińskiego, B. Dembńskiego i Fr. Papégo zabrałem wtedy, obok Korzona i Ulanowskiego, głos nad referatem prof. Włodzimierza Czerkawskiego: „Metoda statystyki historycznej“, zwracając uwagę na 4 spisy pogłównego z drugiej połowy XVII w. oraz na metryki kościelne jako na ważne źródła do poznania zaludnienia Polski w przeszłości, bo właśnie miałem sposobność opracować, co prawda ułamkowo, ruch ludności wsi Maszkinice (pow. Brzesko) w XVIII i XIX w.

Odtąd nie spuszczałem tego zagadnienia z oczu, jednak dopiero w r. 1913 pewna polemika (z dr. St. Hupką) dała mi podniecie, aby mi więcej poświęcić czasu. Postanowiłem wtedy zebrać wiadomości o metrykach, zaczynających się w XVI i pierwszej poł. XVII w., aby na ich podstawie opracować główne linje rozwoju zaludnienia Polski do końca dawnej Rzeczyplitej. Zacząłem od zorientowania się na podstawie schematyzmów diecezjalnych w stanie dawnych metryk diecezylj: krakowskiej,

tarnowskiej i przemyskiej, oraz włocławskiej. W lipcu 1914 r., korzystając z pobytu wakacyjnego w Gdyni, zacząłem opracowywać metryki w Gdańsku, Oliwie i Pucku. Na początku sierpnia miałem wprowadzić w te badania mojego ucznia, Kazimierza Dobrowolskiego, w Archiwum Konsystorskiem w Poznaniu, aby potem udać się do Włocławka, gdzie ks. prałat Stanisław Chodyński obiecał zebrać dla mojego użytku najstarsze metryki z kilkunastu parafij. Niestety wybuch Wielkiej Wojny uniemożliwił mi wykonanie tego planu. W r. 1915 podjąłem na nowo pracę w kancelarii konsystorskiej w Krakowie nad metrykami diecezji krakowskiej i tarnowskiej dzięki życzliwości księcia biskupa A. Sapiehy. Choć praca moja posuwała się powoli (opracowałem wtedy prócz przeważnej części Krakowa) 23 parafie diecezji krakowskiej i 11 parafij diecezji tarnowskiej, dała mi ona jednakże możność wyrobienia sobie ogólnego obrazu rozwoju demograficznego Polski od końca XVI w. do końca w. XVIII, który przedstawiłem w odczycie o siłach gospodarczych w upadku dawnej Rzeczypospolitej, wypowiedzianym w kwietniu 1917 r. (druk. w cyklu odczytów p. t. Przyczyny upadku Polski, Kraków 1918, str. 98—99). Powołany do Warszawy usiłowałem powrócić do tego zagadnienia w r. 1920, zaczynając od zebrania informacji o stanie metryk parafjalnych w diecezjach: warszawskiej, płockiej, podlaskiej, sandomierskiej i kieleckiej dzięki życzliwemu pośrednictwu kancelaryj konsystorskich tychże diecezji. Niestety nie dare mi było i wtedy oddać się tym badaniom. Obecnie kiedy zorganizowane przeze mnie badania nad historią cen i klęsk elementarnych w Polsce zbliżają się do końca, uważam za swój obowiązek podjąć na nowo to bardzo ważne, a przez historyków nie zawsze doceniane zagadnienie, starając się zorganizować pracę nad niem. Niniejszym referatem chciałbym zapoczątkować to przedsięwzięcie.

Znaczenie demografii historycznej dla badań historycznych. Każdy sumienny historyk musi sobie zdawać sprawę z liczby ludności państw czy mniejszych terytorjów, których dzieje studjuje, jeżeli chce w pełni zrozumieć wiele doniosłych w ich przeszłości zdarzeń a zwłaszcza zdać sobie sprawę z ogólnych linii ich rozwoju. Ilość ludności rozstrzyga o sile państwa, o znaczeniu prowincji czy miasta dla tego państwa, oczywiście nie wyłączając, bo nie mniej

ważny wpływ wywiera skład etniczny tej ludności, stopień jej kultury i stan moralny. Siła polityczna państwa wyraża się w wielkości jej siły zbrojnej i w wysokości budżetu, które od liczby ludności zależą. Tak samo siła gospodarcza kraju, stopień rozwoju jego produkcji i wymiany zależy od ilości ludności i od rodzaju jej skupień osadniczych. Od tych samych czynników zależy siła kulturalna kraju, jego twórczość w dziedzinie sztuki, literatury i nauki. Siły polityczne, gospodarcze i kulturalne państwa znajdują swój wyraz w energii jego działania na zewnątrz, w rodzaju i kierunku jego ekspansji, względnie w cofaniu się wobec współzawodnictwa państw sąsiednich. Rozmieszczenie geograficzne ludności i jej uwarstwienie wywiera wpływ na kierunek i charakter prądów migracyjnych, odbywających się w granicach państwa i kierujących się poza te granice. Skład społeczny i poziom kulturalny ludności świadczą o procesach biologicznych, którym podlegają narody, pozwalają one wnioskować o ich siłach żywotnych, o tem, czy znajdują się one w okresie starzenia się i kurczenia, czy też w okresie odmładzania się i rozrostu, dają więc możność orjentowania się nie tylko w ich ogólnym stanie obecnym, ale także w ich widokach na przyszłość.

Zagadnienie ludności jest podstawą wszystkich większych dociekań historjograficznych od J. B. Vica do O. Spenglera, oraz wielu ogólnych ujęć historii poszczególnych narodów np. historii niemieckiej, francuskiej, rosyjskiej.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, jak wiele światła rzuciły na nasze dzieje w XVI w. badania A. Pawińskiego i A. Jabłonowskiego, które zawiera pomnikowa „Polska XVI wieku“, albo T. Korzona tom I *Dziejów wewnętrznych Polski* za Stanisława Augusta, a nawet T. Ladenbergera, studjum o zaludnieniu Polski za czasów Kazimierza W. Świadomość ta nakazuje nam podjęcie na nowo świetnie przed przeszło pół wiekiem zapoczątkowanych badań nad historją zaludnienia Rzeczyplitej, zaczynając od poznania i zbadania jej źródeł, aby opracowanie ich systematyczne oprzeć na możliwie pełnej podstawie.

Rozwój demografji historycznej na Zachodzie. Zainteresowanie dla badania stanu ruchu ludności w dawniejszych czasach zaczyna się w Anglii w XVII w., a źródłem tego zainteresowania jest głównie potrzeba zdobycia

podstaw do obliczenia tablic śmiertelności (wymieralności), ważnych dla przedsiębiorstw ubezpieczeń na życie. Na podstawie pracy znanego ekonomisty angielskiego, W. Petty'ego (1662) i informacji pastora Kaspra Neumanna o zgonach we Wrocławiu w ciągu XVII w. opracował J. Graunts dzieło o śmiertelności, które stało się podstawą dla astronoma Halle'y'a do skonstruowania pierwszej tablicy wymieralności (r. 1693), nie zastosowanej zresztą w praktyce ubezpieczeniowej. Lepsze tablice wymieralności opracowano dopiero w połowie XVIII w. na podstawie badań statystycznych Kerssebohma, Struyksa, Deparcieux'a i J. P. Süssmilcha, który starannie zbierał daty o ruchu ludności od XVII w. i zestawił tablice śmiertelności w głównym swem dziele „*Die göttliche Ordnung...*“ (I wyd. 1742, IV wyd. 1775).

Za ojca statystyki historycznej może być uważany J. H. Waser, który w r. 1775 wydał cenną pracę: „*Betrachtungen über die Zürcher Wohnhäuser*“, kierując się jedynie tylko interesem statystycznym. Poważniejsze studia historyczne nad zaludnieniem w dawnych wiekach datują się dopiero z pierwszej połowy XIX w. Pozostają one przeważnie w związku z wydaniem najstarszych źródeł mogących służyć za podstawę do tego celu, a więc w r. 1833 H. Ellis przedstawia zaludnienie Anglii w XI w. w General Introduction do Domesday Book Wilhelma Zdobywcy z r. 1086, w r. 1843 Velschow opracowuje zaludnienie państwa duńskiego w XIII w. na podstawie *Liber census terrae Valdemari regis*, w r. 1845 Dureau de la Malle pisze o ludności Francji w XIV w. na podstawie spisów podatkowych a w r. 1844 B. E. Guérard o zaludnieniu okolic północnej Francji na pocz. IX w. Na podstawie spisów ludności i metryk kościelnych daje H. Forssell obraz rozwoju zaludnienia Szwecji od r. 1570 (rok 1835), a Mallet zarys ludności miasta i kantonu Genewy (r. 1837), rozwój zaś ludności całej Europy od połowy XVII w. przedstawia K. F. W. Dieterici, dyrektor biura statystycznego pruskiego (r. 1850).

Szkoła historyczna w nauce ekonomji powoduje wybitny wzrost zainteresowania się historją ludności — przedewszystkiem w Niemczech, gdzie od lat ośmdziesiątych XIX w. powstaje cały szereg rozpraw o ludności miast (Frankfurt n/Me-nem — K. Bücher, Strassburg w Alzacji — Eheberg,

Moguncja i Norymberga — Hegel, Erfurt — A. Kirchhoff, Rostock — Paasche, Drezno i Miśnja — O. Richter) ¹⁾. Ogólny zarys dał J. Jastrow w cennym i dotychczas użytecznym dziele: *Die Volkszahl deutscher Städte zu Ende des Mittelalters und zu Beginn der Neuzeit* (1886). Z licznych późniejszych prac na szczególną uwagę zasługuje O. K. Röllera: *Die Einwohnerschaft der Stadt Durlach im XVIII Jahrhundert* (1907), w której autor na podstawie metryk kościelnych odtwarza przy pomocy metody genealogicznej możliwie ściśle ruch ludności tego miasta.

Wielkie zasługi około historii ludności w krajach niemieckich położył wiedeński historyk gospodarczy i statystyk K. T. von Inama-Sternegg, który pisał o źródłach historycznych statystyki ludności, zajmując krytyczne stanowisko wobec pracy Jastrowa (1886), próbował przedstawić zarys historii ludności Europy od 1000 r. po Chr. (1887) a w swej „*Deutsche Wirtschaftsgeschichte*“, obejmującej w 3 tomach czasy średniowieczne (1879—1901), zwracał pilną uwagę na tę kwestję; projektował on nawet opracowanie historii zaludnienia krajów przynależnych do Austrii, nie wyłączając Galicji, na podstawie metryk kościelnych. Obok niego należy wymienić Juljusza Belocha, osiadłego we Włoszech żyda niemieckiego, który poświęcił szereg sumiennych prac historii zaludnienia Grecji, państwa rzymskiego, historii zaludnienia Włoch w czasach średniowiecznych i nowożytnych a w szczególności Wenecji i jej terytorjum państwowego, pisał także o zaludnieniu Europy w wiekach średnich i nowożytnych, uwzględniając szczególnie Niemcy. Mimo tych licznych studjów, demograficzna historia Niemiec wykazuje jeszcze bardzo wielkie luki, jak świadczy prof. P. Mombert w swej „*Bevölkerungslehre*“ (Jena 1929).

Do historii zaludnienia Francji najlepsze dotąd dzieło dał E. Levasseur p. t. „*La population française*“, którego I

¹⁾ Rozprawy naukowe o zaludnieniu w dawnych wiekach pojawiały się w Niemczech i dawniej, ale przeważnie omawiały całe kraje np. Memminger — Wirtembergja (1847), Fabricius — Hessja (1864), Gindely — Czechy (1869), d'Elvert — Morawy (1873), Wolff — Austria (1878). Z wcześniejszych prac miastom poświęconych najlepsza jest G. F. Knappa: *Ältere Nachrichten über die Leipziger Bevölkerung 1545—1849* (druk. 1872).

tom wydany w r. 1889 poświęcony jest historii ludności przed wielką rewolucją, a dwa następne tomy przedstawiają rozwój ludności w XIX w. Anglja niema dotąd pomnikowego dzieła traktującego historję jej zaludnienia, natomiast kraje skandynawskie posiadają szereg dobrych prac tego rodzaju, jak zwłaszcza J. E. Sars o zaludnieniu Norwegji (1881) i G. Sundbärg o zaludnieniu Szwecji (wyd. I 1907, wyd. II 1923). Ta ostatnia praca oparta jest na dokładnych datach o stanie i ruchu ludności w Szwecji w latach 1750—1900, zestawianych corocznie przez pastorów od r. 1721, ale z początku z lukami

We Włoszech, po dawniejszych pracach Fr. Maggiore-Perni'ego i J. Belocha, rozwijają się obecnie bardzo intensywne studia nad historją ludności pod kierownictwem czołowego statystyka włoskiego prof. C. Giniego. Przede wszystkim pomyślano tu o stworzeniu podstawy dla tych studiów przez wydanie katalogu wszystkich źródeł do stanu i ruchu ludności Włoch; mianowicie w związku z Międzynarodowym Kongresem Demograficznym, który się odbył w r. 1931 w Rzymie, powstało 4-ro tomowe wydawnictwo „*Fonti archivistiche per lo studio dei problemi della popolazione fino al 1848 presentate al Congresso Internazionale per gli studi sulla popolazione Roma 1931*”. Rzym 1933 — zestawiono w niem źródła znajdujące się w zbiorach 60 ważniejszych miast włoskich. Potem przygotowano do druku spisy tych źródeł, przechowanych w 120 miejscowościach państwa, posiadających zbiory naukowe. Oprócz tego przygotowują Włosi bibliografję druków dotyczących historii zaludnienia swego państwa.

Na potrzebę opracowania demografji historycznej na podstawie metryk kościelnych, obok dawnych spisów ludności, wskazał prof. H. Pirenne na Międzynarodowym Kongresie Hygieny i Demografji w Brukseli w r. 1903. Plan jego wywarł wielkie wrażenie, ale do wykonania jego nie przyszło. Ogólny pogląd na badania historyczno-statystyczne wypowiedział w ostatnich czasach wybitny ekonomista i historyk gospodarczy francuski; F. Simiand na posiedzeniach Międzynarodowego Instytutu statystycznego, mianowicie w r. 1930 w Tokio referował „*Des possibilités des recherches statistiques historiques*“, a w r. 1931 w Madrycie dał charakterystykę twórczości

na tem polu pod tyt.: „*Recherches statistiques historiques*“, przy-
czem uwzględnił także w pełni prace historyczno-demograficzne.

Wkońcu wspomnieć należy, że najszersze widnokregi w ba-
daniu rozwoju zaludnienia stara się objąć nauka amerykańska.
Najwybitniejszymi jej przedstawicielami są geograf E. H u n-
t i n g t o n i biometryk R. P e a r l, prof. uniwersytetu J. Hop-
kinsa w Baltimore, który dał wielostronnie uzasadnioną te-
orię cyklów asymptotycznych rozwoju zaludnienia (*Studies in
human biology* — 1924 i późniejsze prace).

Rozwój badań w Polsce. W Polsce badania de-
mografii historycznej rozpoczęły się dopiero w dziewiątym
dziesięcioleciu XIX w. Wcześniej dadzą się wskazać zaledwie
nieznaczne ślady zainteresowania w tym kierunku ¹⁾). Prawdzi-
wym pionierem jest tu A d o l f P a w i ń s k i, prof. Uniwer-
sytetu Warszawskiego, który w r. 1883 wydaje I i II tom tak
powszechnie przez historyków cenionej serji „Polska XVI wieku
pod względem geograficzno - statystycznym“, oba poświęcone
Wielkopolsce. Plan opracowania „Polski XVI wieku“ nasunął
mu się przy pisaniu niezastąpionego dotąd dzieła „Skarbowość
w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego“, które ukazało się
w r. 1881 jako tom VIII jego wydawnictwa „Źródła dziejowe“.
Bliższe rozpatrzenie ksiąg poborowych poradnego czyli ła
nowego z czasów Stefana Batorego i porównanie ich z wcze-
śniejszymi i późniejszymi księgami doprowadziło go do wnio-
sku, że księgi z czasów Stefana Batorego są wyjątkowo do-
kładne i jako takie posłużyć mogą do odtworzenia granic wo-
jewództw, ziem i powiatów oraz do obliczenia ich powierzchni
i zaludnienia z uwzględnieniem podziału stanowego a w jego
obrębie podziału na kategorie zawodowo-majątkowe. Plan i me-
todę opracowania ksiąg poborowych powziął Pawiński samo-
dzielnie i podał we wstępie do „Wielkopolski“. Zasady „przy-
bliżonego“ obliczenia ludności ustalił on w rozdziale III tego
wstępu, niestety na dość szczupłych podstawach dat, które udało
mu się znaleźć o stosunku ilości łańów do ilości gospodarstw
na nich istniejących oraz ilości osób wchodzących w skład po-
szczególnych kategorii gospodarstw w XVI i XVII w.

¹⁾ Feliks Łojko był pierwszym, który w czasach Stanisława
Augusta zbierał wiadomości do historii ludności Polski i Europy. Pewne
zainteresowanie do tej sprawy okazywali: T a d. C z a c k i, W. S u r o-
w i e c k i, S t. P l a t e r, I. C h o d ź k o, E. S t a w i s k i.

Tomy III i IV „Polski XVI wieku“, poświęcone Małopolsce, wydał Pawiński w r. 1886, tom V, obejmujący Mazowsze w r. 1895. Dalszej pracy położyła kres śmierć jego w r. 1896. Wierny towarzysz jego prac Aleksander Jabłonowski wydał w r. 1889 Wołyń i Podole jako t. VIII, w r. 1894 i 1897 Ukrainę w dwóch wielkich tomach, które w braku spisów podatkowych są oparte wyjątkowo na wyciągach z aktów trybunalskich, a w r. 1902—3 Ruś Czerwoną jako t. VII w dwóch częściach. Ostatnim wyrazem metody zastosowanej w tem wydawnictwie jest monografia Podlasia, opracowana przez A. Jabłonowskiego (t. VI — w 3 częściach, wyd. 1908—10). Jabłonowskiemu było dane wypełnić cały plan pierwotny, t. j. obok wydania źródeł i opartych na nich opisów geograficzno-statystycznych opracować także i wydać „Atlas historyczny Rzplitej polskiej Dział II. Ziemie Ruskie” (Warszawa-Wiedeń 1899—1904). Przygotowywane przez A. Pawińskiego przy pomocy H. Merczynga mapy nie zostały wykończone i opublikowane.

Równocześnie z rozpoczęciem przez Pawińskiego pracy nad „Polską XVI wieku“ przeprowadził (1882) obliczenia zaludnienia Polski za czasów Stanisława Augusta Tadeusz Korzon w t. I pomnikowego swego dzieła „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“, posługując się różnemi danemi współczesnych i późniejszych autorów, spisów urzędowych i t. d. Korzon stara się obliczyć ludność z podziałem na stany, wyznania i narodowości, ale sumarycznie dla Korony i Litwy bez uwzględnienia województw i powiatów; nie dotykał on także sprawy ruchu ludności. Choć niezawsze zadawalająca pod względem metodycznym jest to praca bardzo cenna i dotychczas niezastąpiona.

W związku z ożywionym ruchem na polu statystyki historycznej, tak w Polsce jak i zagranicą, pozostaje praca Zoffi Daszyńskiej później Z. Daszyńskiej-Golińskiej p. t. „*Zürichs Bevölkerung im XVII Jahrh. Ein Beitrag zur Kenntniss der historischen Städte-Statistik*“, wydana w „*Zeitschrift für schweizerische Statistik*“ w r. 1889, a cytowana dotychczas z powodu cennych uwag o metodzie kilku ważniejszych poprzednich opracowań z dziedziny historycznej statystyki miast, krytycznej oceny wartości różnych rodzajów źródeł (spisy ludności, księgi przyjęć do obywatelstwa, metryki ko-

ścielne) oraz godnych uwagi wyników jej szczegółowego opracowania. Po powrocie do kraju Z. Daszyńska-Golińska napisała „Kilka słów o metodzie statystyki historycznej” (1892) i opracowała ruch ludności miasteczka Ujście Solne k. Bochni (r. 1906), jednak bez pogłębienia metody. Pod koniec życia powróciła Daszyńska-Golińska do swych pierwszych studjów, zestawiając daty do stanu i ruchu ludności obecnego wojew. lubelskiego od końca XIX w. w „Monografii ekonomiczno-statystycznej województwa lubelskiego” t. I (str. 129—224), ogłaszając szereg referatów na ten temat na zjazdach historycznych i stając na czele Międzynarodowego Komitetu dla demografii historycznej, wreszcie przystępując do opracowania bibliografii demografii historycznej, która po jej śmierci oddana została pod opiekę prof. St. Arnolda.

Przeciw metodzie obliczania ludności stosowanej przez A. Pawińskiego i A. Jabłonowskiego wystąpił W. Czerkawski, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uznając oparcie obliczenia ludności na spisach podatkowych za słuszne, podnosi on szereg zarzutów przeciw ich wykorzystaniu. Za najważniejsze z tych zarzutów należy uznać:

1) oparcie obliczeń na jednym wykazie zamiast na większej ich liczbie z lat pobliskich,

2) korzystanie przy tem z zestawień sumarycznych wykazów, które są niższe od sum wynikających z ogłoszonego materiału szczegółowego ¹⁾,

3) Pawiński oblicza ilość szlachty zagrodowej za nisko — po 11 osób na jeden łan, gdy według Czerkawskiego powinno być po 5 gospodarstw na 2 łany czyli po 17—18 osób na jeden łan,

4) Pawiński obliczył także ilość kmieci za nisko — po 11 głów na 1 łan, gdy Czerkawski dochodzi do 14 głów,

¹⁾ I tak w województwie krakowskim Pawiński podaje według sumariuszów:

rodzin zagrodniczych i chałupniczych	5.407
rodzin komorniczych	2.806
rodzin rzemieślniczych	780,

gdy w szczegółowym materiale znalazł Czerkawski:

rodzin zagrodniczych i chałupniczych	9.402
rodzin komorniczych	8.219
rodzin rzemieślniczych	2.144

5) Najgorzej wypadło obliczenie ludności miejskiej według podatku „szosu“, gdyż Czerkawski dochodzi na podstawie liczby domów, przyjmując po 6 głów na jeden dom, do 2 razy większej liczby tej ludności.

Czerkawski podwyższa w Wielkopolsce, Małopolsce i Mazowszu ludność wiejską o 40%, t. j. 1,700.000 na 2,400.000, a ludność miejską podwyższa z 400.000 na 800.000.

Krytykę swoją zakończył Czerkawski programem dalszych badań; niestety nie dokończył on swojej pracy i nie ogłosił jej, porzestając na streszczeniu w Sprawozdaniach Akad. Umiej. z r. 1897, jedynie w 3 lata później powtórzył i rozszerzył swój program na wspomnianym na początku Zjeździe historycznym 1900 r., domagając się oparcia obliczeń ludności na:

1) wszystkich wykazach podatkowych z drugiej połowy XVI w.,

2) lustracjach królewsczyzn 1563—1566,

3) na wszystkich inwentarzach dóbr duchowych i świeckich, które się dadzą odszukać w drugiej połowie XVI w.,

4) na rachunkach skarbu państwa,

i w tym celu zażądał wydania przez historyków wszystkich tych źródeł, przez co odsunął wykonanie swego właściwego programu statystycznego w bardzo daleką przyszłość.

Inną drogę obrał Józef Kleczyński, również prof. Un. Jagiellońskiego. Rozpoczął on w r. 1892 od zestawienia wiadomości o spisach ludności, odszukania ich rękopisów i krytycznej ich oceny, omawiając kolejno spisy żydów z r. 1765, spisy ludności miast z lat około 1777, spisy diecezjalne z r. 1786 i 1787, lustracje dymów i ludności podatkowej z r. 1789, rzeczywisty urzędowy spis ludności z r. 1790. Drugą rozprawę poświęcił pogłównemu generalnemu w Polsce i opartych na niem popisach ludności, a mianowicie omówił spisy pogłównego z 1662 r. 1673, 1674 i 1676, który od r. 1717 służy stale jako podstawa poboru pogłównego od poszczególnych powiatów (kontyngenty). Po obu tych pracach, drukowanych w Rozprawach Wydz. Hist. Fil. Ak. Um. t. 30 (1894), wydał jeszcze w Archiwum Komisji Historycznej t. 8 (1898) „Poszukiwania spisów ludności Rzeczyplitej Polskiej w zbiorach Moskwy, Petersburga i Wilna“, która jednak przynosi bardzo skromny wynik. Prócz tego wydał Kleczyński spis ludności diecezji krakowskiej 1787, opracowany wzorowo w szczegółowych tabli-

cach (Arch. Kom. Hist. T. 7. 1894), a wspólnie z Kulczyckim wydał „Liczbę głów żydowskich w Koronie z taryf r. 1765“ (Arch. Kom. Hist. T. 8)¹⁾. Na tem kończą się studia Kleczyńskiego, który umiera w r. 1900. Wspomnieć jeszcze należy, że dostarczył on prof. Inama von Sternegg krótkiego zarysu wiadomości o źródłach do historii ludności w Polsce i o wynikach obliczeń ludności Korony w XVI w. do artykułu jego „Bevölkerung“ w drugim wydaniu „*Handwörterbuch der Staatswissenschaften*“, który bez zmiany powtórzony został w wydaniu III (1909) i wyd. IV (1924).

Wspomnieć tu jeszcze należy pracę St. Kutrzeby: „Ludność i majątek Kazimierza w końcu XIV w.“ opartą na wykazach szosu m. Kazimierza koło Krakowa a drukowaną w „Roczniku krakowskim“ t. III (1901) oraz artykuł prof. St. Krzyżanowskiego o ludności m. Krakowa z końcem XVIII w. (Kalendarz Czecha, 1902).

Wnet potem szereg spostrzeżeń o zaludnieniu Polski średniowiecznej wypowiedział prof. L u d w i k K r z y w i c k i w kilku popularnych rozprawach drukowanych w różnych czasopismach warszawskich. Pozostają one w związku z badaniami tegoż uczonego nad liczebnością plemion stojących na niższych stopniach kultury (zbieracze, myśliwi i niżsi rolnicy), które opublikował w Warszawie 1934 p. t. *Primitive society and its vital statistics* (str. XIII i 589). Jest to cenny wkład do nauki o ludności wogóle, ponieważ demografią ludów na niższych stopniach kultury mało się dotąd zajmowano.

Opracowanie metryk kościelnych na większą skalę rozpoczął H e n r y k W i e r c i e ń s k i, przygotowując w r. 1910 pracę o ruchu ludności na obszarze dawnego wojew. lubelskiego, po części na podstawie przeliczeń wykonanych przez kleryków Seminarjum duchownego lubelskiego. Niestety napotkał on na brak zrozumienia ze strony warszawskich statystyków ubezpieczeniowych, którzy odmówili wartości cyfrom opartym na dawnych metrykach kościelnych jako zgoła nieścisłym porównaniu z dzisiejszemi danymi o ruchu ludności, wskutek tego

¹⁾ Cały szereg spisów Żydów z r. 1765 z poszczególnych województw Korony został wydany przez różnych autorów. Spisy Żydów z obszaru W. Księstwa Litewskiego zostały opracowane w wydanej po rosyjsku i niemiecku Historji Żydów pod redakcją S. D u b n o w a.

H. Wiercieński zdołał wydać tylko summaryczne wyniki swej pracy w Roczniku Tow. Krajoznawczego z r. 1914.

Państwa zaborcze zwracały pilną uwagę na stosunki ludnościowe w świeżo zagrabionych przez nie częściach Polski. Daty przez nie zbierane były częściowo znane geografom i statystykom ówczesnym. Publikowała je też i analizowała niejednokrotnie tak nauka obca jak i polska na początku XX w. (Galicja — B r a w e r, Galicja Zachodnia — K u m a n i e c k i, pierwszy zabór rosyjski — L e h t o n e n, Pomorze — E. W a s c h i n s k i, M. B ä r i i n.).

Wkońcu wspomnę, że w monografiach wsi Maszkienic (1904), Limanowej (1902), Żmiącej (1903) oraz w pracy „Kilka przyczynków i sprostowań do pracy St. Hupki o rozwoju stosunków włościańskich nad górną Wielopolką” (1912), starałem się podawać dane o ruchu ludności z metryk kościelnych. Prawie wszystkie późniejsze liczne już monografie wsi przedstawiają ruch ludności w dawnych czasach na podstawie metryk¹⁾. Oprócz tego pod moim kierunkiem pracowali nad historją zaludnienia Polski: T a d e u s z L a d e n b e r g e r, autor wspomnianej już wyżej pracy o zaludnieniu Polski za czasów Kazimierza W. na podstawie spisów świętopietrza i dwóch innych, dalej W a l e r j a n K r a m a r z, autor pracy o rozwoju zaludnienia m. Przemysła od 1521 do 1921, i A l e k s y G i l e w i c z, który opracował księgi przyjęć obywatelstwa we Lwowie z lat 1405—1604.

Prócz tego można wskazać na kilka przyczynków do ruchu ludności, opartych na metrykach kościelnych w języku polskim (zwłaszcza Betlei o ludności Krakowa) oraz na kilka przyczynków w języku niemieckim, dotyczących kolonij niemieckich w Polsce; z niemieckich cenne są „*Beiträge zur Elbinger Bevölkerungsstatistik der letzten drei Jahrhunderte*“, których autorami są H u g o O l i ń s k i i H e d w i g W a l d e n (*Elbinger Jahrbuch*, Heft 9 [1931], str. 57—111).

Źródła do historii ludności. Dziś rozporządzamy dokładną statystyką stanu i ruchu ludności, każde państwo bowiem przeprowadza perjodyczne spisy ludności

¹⁾ Na osobną wzmiankę zasługuje praca K. Dobrowolskiego, Znaczenie metryk kościelnych dla badań naukowych, drukowana w „Roczniku Tow. Heraldycznego“ t. V (1920).

i prowadzi bardzo szczegółową stałą ewidencję ruchu ludności. Początki tej systematycznej rejestracji ludności nie przekraczają XVIII w. w lepiej administrowanych państwach Europy zachodniej i północnej, gdy państwa Europy środkowej i wschodniej dopiero w ciągu XIX w. doszły do tego. Metoda i technika spisów ludności osiągnęła dopiero w drugiej połowie XIX w. poziom odpowiadający wymaganiom teorii statystycznej.

Przechowane z przed XVIII w. spisy ludności wyjątkowo tylko obejmują całe kraje. Zazwyczaj są to jednorazowe przysgodnie przeprowadzane spisy ludności pewnych miast lub okręgów administracyjnych. Za najstarszy spis godny tej nazwy uchodzi spis ludności miasta Wenecji i terytoriów do niej przynależnych, przeprowadzony około 1430 r. W czasach poprzedzających wiek XVIII robiono spisy dymów (gospodarstw, rodzin, domów), spisy obywateli miejskich, spisy mężczyzn zdolnych do służby wojskowej, spisy osób podlegających opodatkowaniu pewnym podatkiem, prowadzono rejestry osób przyjmujących obywatelstwo w pewnym mieście, rejestry rzemieślników pewnych kategorii i t. d. Wszystkie te spisy obejmowały tylko część ludności, niekiedy nawet tylko drobną część. Do obliczenia, w jakim stosunku pozostaje ta część do ogółu ludności miasta czy państwa, brak zwykle dostatecznych podstaw. Chcąc sobie zdać sprawę na podstawie tych spisów z liczby całego zaludnienia, trzeba się uciekać do porównań z dzisiejszemi stosunkami lub ze stosunkami z XVIII w. albo XIX w., ile możliwości zbliżonemi pod względem poziomu i typu kultury, biorąc przy tem pod uwagę wielką skalę wahań w zaludnieniu pod wpływem pomorów i głodów oraz innych klęsk elementarnych. Niejednokrotnie starano się szacować zaludnienie miast średniowiecznych na podstawie 1) konsumpcji zbóż chlebowych, t. j. na podstawie ilości zboża przywożonego do miasta (znanej często tylko pośrednio na podstawie ilości opłat pobranych z tego tytułu przez zarząd miasta), nie licząc się z możliwością częściowego wywozu z powrotem oraz spożycia przez ludność przybywającą chwilowo do miasta na targi i jarmarki, 2) albo na podstawie ilości piekarzy i rzeźników w mieście, przyjmując średnią wydajność ich pracy, czyli wytwarzanego pieczywa i mięsa na pokrycie spożycia całej ludności miasta,

albo wreszcie 3) na podstawie spisów mężczyzn obowiązanych do obrony miasta, przyjmując, że stanowią oni ogół mężczyzn w wieku zdolnym do noszenia broni. Liczne przykłady tego rodzaju obliczeń przeprowadzanych w Niemczech omawia P. M o m b e r t w cytowanej „*Bevölkerungslehre*“ str. 108—131. Brano także przy obliczeniu ludności miast za podstawę powierzchnię objętą murami miejskimi, porównując ją z nowoczesnem zaludnieniem tej samej przestrzeni danych miast.

Ścisła krytyka takich szacowań ludności prowadzi prawie zawsze do stwierdzenia, że są one pozbawione wartości. Mimo to jednak nie należy ich zupełnie odrzucać, bo przecież lepiej orjentować się, choćby przy pomocy tak niedokładnych środków, niż zupełnie zrzekać się wszelkiego poglądu na tę kwestję.

Co do źródeł polskich to poza wykazami Świętopietrza, które już zostały wyzyskane do obliczenia ludności¹⁾ aż do końca XIV w. posiadamy tylko dokumenty, odtąd zaś zaczynają się księgi sądowe ziemskie i grodzkie oraz — stosunkowo rzadko — księgi miejskie i wiejskie. Moja próba w „*Studjach nad osadnictwem Małopolski*“ (str. 130—143) dowodzi, że dokumenty można zużytkować do wniosków o zaludnieniu kraju. W ostatnich czasach podjęte zostały w Zakładzie historii społecznej i gospodarczej Un. J. K. prace, mające na celu wyzyskanie ksiąg sądowych ziemskich i grodzkich do obliczenia ilości osad, ludności szlacheckiej i włościańskiej. Prace te usprawiedliwiają nadzieję, iż umiejętne opracowanie statystyczne tego materiału da cenne pozytywne wyniki²⁾.

W końcu XV w. rozpoczynają się wykazy (rejestry)

¹⁾ Świętopietrze zostało w Polsce zreformowane w r. 1318 w związku z koronacją Władysława Łokietka na króla polskiego. Wykazy jego z diecezji krakowskiej (Małopolska) zostały spetryfikowane już w pierwszych latach panowania Kazimierza W., późniejsze w nich zmiany pozostawały zwykle w związku z tworzeniem nowych parafij. Spisy Świętopietrza ze Śląska powstały później i odzwierciedlają stan z połowy XIV w. Ogólne cyfry Świętopietrza z Ziemi Chełmińskiej, pozostającej pod panowaniem Krzyżaków, odpowiadają zapewne stanowi ludności tej ziemi w latach 1330—40.

²⁾ Opracowanie najstarszych ksiąg sądowych krakowskich wydanych przez B. Ulanowskiego wykazało w 5 powiatach tegoż województwa: osad wiejskich 763, osób szlachty 3087, osób duchownych 185, osób

podatku łańowego, które w drugiej połowie XVI w. stają się wcale liczne. Uznanie przez Pawińskiego rejestrów łańowego, pochodzących z czasów Stefana Batorego, za najbardziej pełne, jest zapewne słuszne, choć nie jest uzasadnione należycie. Krytyka Czerkawskiego sposobów obliczania ludności przez Pawińskiego wydaje się także w zasadzie słuszna, ale proponowane przez niego współczynniki przeliczeń są również niedostatecznie uzasadnione. Wobec tego należy przedewszystkiem przeprowadzić gruntowne badania nad inwentarzami, testamentami, działami majątkowymi i sądowymi badaniami stanu dóbr (*visiones*) tudzież innemi podobnemi aktami z przestrzeni od 10 do 30 lat najbliższych tym rejestrom, aby dać dobrze uzasadnione współczynniki (parametry) do przeliczeń łańów (żrebi, włók) na rodziny i osoby. Następnie trzeba przeprowadzić szczegółową krytyczną ocenę wartości rejestrów podatkowych jako źródeł historycznych, mając na uwadze, że mogą zachodzić różnice co do dokładności nie tylko między rejestrami z różnych lat i dziesięcioleci, ale nawet między rejestrami poszczególnych województw i ziem z tego samego roku. Postulat Czerkawskiego, aby uwzględnić wszystkie rejestry z drugiej połowy XVI w. nie jest słuszny, o ileby chodziło o jednolity obraz zaludnienia, jest to bowiem okres pomyślnego naogół rozwoju gospodarczego i demograficznego, a więc muszą zachodzić różnice dość znaczne pomiędzy jego początkiem a końcem. Postulat ten należy w ten sposób ująć, że prócz rewizji obliczeń Pawińskiego i Jabłonowskiego należałoby dążyć do opracowania rejestrów z pewnego okresu uznanego za najodpowiedniejszy z czasów panowania Zygmunta I, a następnie z czasów około 1610—20 i 1640—48. Wydaje się prawdopodobne, że o ile inwentarze dóbr prywatnych (kościelnych i szlacheckich) mogą stanowić doniosłe uzupełnienie rejestrów podatkowych, o tyle lustracje królewsczyzn mogą po krytycznem zbadaniu okazać się mniej wartościowe, ponieważ były one przeprowadzane pod podatkowym kątem widzenia i przez posiadaczy królewsczyzn niekiedy sabotowane. W każ-

nieszlacheckich 1306, razem osób 4578. Osad, w których występuje 10 lub więcej mężczyzn stanu szlacheckiego jest 97, osad, w których występuje 6—9 osób stanu szlacheckiego jest 93, razem takich osad jest 190.

dym razie stan stwierdzony w lustracjach z 1564 r. mógł już ulec zmianie za czasów Stefana Batorego.

W XVII w. obok łańowego stosowano dość często podymne. Rejestry podymnego należy tak samo poddać szczegółowej analizie i na nich przede wszystkim, jako na pewniejszej od łańowego podstawie, oprzeć obliczenie ludności w pierwszej połowie XVII w. Co do rejestrów podymnego z lat 1775—1795, przechowanych w wielkiej obfitości w Archiwum Skarbowem, to wobec istnienia spisów ludności z końca tego okresu, zużytkowanie ich do obliczenia ludności nie wydaje się konieczne, w każdym jednak razie należy ich użyć do krytycznej oceny, a zapewne i do uzupełnienia wspomnianych spisów ludności.

Z drugiej połowy XVII w. mamy przechowane spisy pogłównego generalnego z lat 1662—3, 1672, 1674, 1676, a także z lat późniejszych, mianowicie z r. 1677 i 1686. I one także wymagają bardzo szczegółowej krytycznej oceny, porównania ich wzajemnego oraz skontrolowania ich z inwentarzami dóbr, które z owych czasów przechowane są już w ogromnej liczbie zarówno w księgach sądowych, jak i w archiwach prywatnych oraz bibliotekach publicznych. Ponieważ inwentarze stają się wtedy także coraz bardziej dokładne, tem większe mogą oddać usługi przy obliczaniu ludności.

W r. 1717 wprowadzono pogłowne generalne jako podatek stały, który trwał aż do r. 1775 a pobierano je na podstawie taryfy z r. 1676 (w wojew. poznańskim na podstawie taryfy z r. 1674), ale pozwalano niekiedy kwoty, przypadające na poszczególne województwa, ściągać jako podymne.

Spisy ludności zaczynają się w Polsce od samych początków panowania Stanisława Augusta. Przeprowadzają je władze państwowe, duchowne i miejskie. Najlepiej znamy spisy ludności żydowskiej r. 1765; z obszarów Korony są one już przeważnie ogłoszone drukiem (Kleczyński, Czuczynski, Bostel, Bałaban i t. d.). Sprawozdanie Dr. Marji Wojciechowskiej z prac przygotowawczych nad mapą województwa poznańskiego w dobie Sejmu czteroletniego (Poznań 1934) wskazuje, że obok znanych spisów ludności przez władze duchowne w latach 1785—1787 oraz spisów ludności przez władze państwowe w latach 1789—91 przeprowadzonych, znajdują się jeszcze liczne wcześniejsze spisy przepro-

wadżane przez władze duchowne i miejskie, obejmujące poszczególne okręgi administracji kościelnej i poszczególne miasta. Ze spisów kościelnych ogłoszone drukiem zostały spisy diecezji krakowskiej (1787) i przemyskiej (1785), ze spisów państwowych zaś daty odnoszące się do Krakowa i Warszawy.

Po źródłach odnoszących się do stanu ludności czyli statyki rozpatrzyć należy skolei źródła do ruchu czyli dynamiki ludności. Są niemi metryki kościelne tj. spisy chrztów (urodzonych), ślubów i pogrzebów (zmarłych), sporządzane przy parafjach. Spisy takie były prowadzone już w średnich wiekach w krajach wyznań katolickich. We Włoszech przechowały się w niektórych miastach metryki z XIV w., we Francji i Belgji z początku XV w., w Niemczech z początku XVI w. W Polsce już w statutach synodalnych biskupa krakowskiego T. Strzemińskiego z r. 1459 podana jest dokładna formuła wpisu do rejestru nowożeńców a w księgach sądów konsystorskich są wzmianki o metrykach kościelnych.

W związku z rozwojem protestantyzmu w pierwszej połowie XVI w. zaczęto prowadzić w całej Europie zachodniej i środkowej metryki bardziej dokładnie, celem ściślejszej ewidencji i zabezpieczenia się przed utratą dusz. Ten wzgląd był także źródłem dekretu Soboru Trydenckiego z 11 listopada 1563, nakazującego regularną rejestrację chrztów i ślubów; prowadzenie metryk zmarłych (pogrzebów) nakazał dopiero pap. Paweł V w r. 1614 (*Rituale Romanum*).

Polska przyjęła dekrety Soboru Trydenckiego w r. 1565, przepisy ich stały się podstawą statutów synodalnych prowincji gnieźnieńskiej uchwalonych w Piotrkowie w r. 1577 i statutów diecezji Warmińskiej z r. 1565. W Polsce przechowały się metryki w Krakowie już od 1548 r., w Bochni od r. 1559, w Obrazowie (pow. Sandomierski) podobno od r. 1540.

Przyjęcie statutów soborowych oraz przeprowadzenie wizytacji kanonicznej w diecezji krakowskiej z rozkazu biskupa F. Padniewskiego w r. 1565 dało powód do zakładania nowych metryk w wielu parafjach tej diecezji. W ostatnim dziesięcioleciu XVI w. i pierwszym XVII w. biskupi polscy przez wizytacje, listy pasterskie, statuty diecezjalne wywierają nacisk, aby wszędzie prowadzono metryki według jednolitych formularzy; to też istotnie w tym okresie zaczynają się nowe metryki w parafjach w Polsce. Zdaje się, że ponowienie nakazu nale-

żytego prowadzenia metryk kościelnych przez arcybiskupa Wężyka w r. 1628 ostatecznie już uregulowało sprawę metryk kościelnych w metropolii gnieźnieńskiej.

Podobnie jak w kościele katolickim także w państwach protestanckich władze kościelne regulowały sprawę prowadzenia metryk, to też w większości państw protestanckich metryki zachowały charakter na pół-kościelny, mimo, iż władze państwowe starały się także na ich prowadzenie oddziaływać i do swych celów je zużytkowywać. Warto zaznaczyć, że do wydawania przepisów o prowadzeniu metryk wzięły się władze administracyjne najwcześniej w Anglii w r. 1538 oraz we Francji w r. 1539, gdzie nowy dekret królewski z r. 1579 uczynił je aktami stanu cywilnego, gdy w Anglii pozostały one jednak w rękach duchowieństwa parafjalnego.

W Polsce zyskały metryki znaczenie urzędowe w sprawach spadkowych i genealogicznych w pierwszej połowie XVIII w., ale formalnie przyznała im to znaczenie dopiero konstytucja sejmowa w r. 1764. W Austrii otrzymały metryki parafjalne charakter aktów stanu cywilnego w r. 1784 (a więc już po pierwszym rozbiórze Polski), Prusy wprowadziły to u siebie już wcześniej, w Rosji prowadzenie metryk urodzonych i zmarłych nakazał duchowieństwu parafjalnemu św. Synod w r. 1724. Zasady te zostały wprowadzone przez te trzy państwa także na terytorja zajęte wskutek rozbiorów Polski. W Polsce kościół prawosławny nie zwracał uwagi na prowadzenie rejestrów ruchu ludności, w kościele grecko-katolickim zostały one wprowadzone na wzór kościoła rzymsko-katolickiego ze znacznym opóźnieniem, np. w archidiecezji lwowskiej dopiero około połowy XVIII w.

Stan zachowania metryk kościelnych rzym.-kat. w Polsce wskazuje, że najwcześniej zaczęto prowadzić regularnie metryki chrztów, natomiast metryki zgonów przechowywały się zwykle dopiero z lat późniejszych i zdaje się często spoczątku nie są kompletne. Pośrednie miejsce co do daty początkowej zajmują metryki ślubów, które jednak od początku wydają się zupełne. Spisy stanu dusz (*status animarum*) przechowywały się stosunkowo bardzo rzadko z wielką dla nauki szkodą, bo byłyby one bardzo pożądane jako podstawa do ustalenia stopy urodzeń, ślubów i zgonów w metrykach współczesnych.

Szacując zgrubsza, można przyjąć, że około 500 parafii rzym.-kat. z obszaru dawnej Korony posiada metryki zaczynające się najpóźniej w pierwszej połowie XVII w.; reprezentują one zatem dosyć poważną część powierzchni kraju i jego ludności ówczesnej. Od połowy XVII w. rośnie coraz szybciej liczba parafii posiadających metryki, jednak dopiero w początkach w. XIX wszystkie parafie posiadają metryki.

Wielką przeszkodą w użytkowaniu naukowem dawniejszych metryk jest ich rozproszenie dotychczas po parafjach, chociaż prawo kanoniczne nakazuje, aby razem z innymi źródłami historycznymi były zgromadzone w archiwach diecezjalnych. Jest to tem słuszniejsze, że metryki z przed początków XIX w. nie są potrzebne do celów praktycznych, a jako trudno czytelne pozostają one w zaniedbaniu i narażone są na zniszczenie a niekiedy nawet na fałszowanie przez zainteresowane osoby postronne.

Warto zaznaczyć, że daty o ruchu ludności interesowały niekiedy kronikarzy, np. daty z Wrocławia za lata 1552—1623 zebrał sumiennie M i k o ł a j P o h l w kronice, którą ogłosił na początku XIX w. B ü s c h i n g. Niektóre czasopisma wydawane w XVIII w. podają daty o ruchu ludności, t. np. czasopismo „Nützliche Danziger Erfahrungen“ podało w nr. 1. z r. 1739 daty urodzonych i zmarłych w Gdańsku od 1601—1700, a od 1701—1738 ilości urodzonych, zmarłych i ślubów, w nr. 2-gim podało ono dane o zgonach w Gdańsku w latach 1699—1738 z podziałem na miesiące, w nr. 3-cim cyfry urodzonych i zmarłych w Elblągu w latach 1656—1738, w następnych zaś numerach podawało szczegółowe daty o ruchu ludności Gdańska według parafii. W piśmie tem oraz w toruńskich „Nachrichten“ zdarzają się także daty o ruchu ludności Warszawy i Poznania.

P r o g r a m b a d a ń. Ogólny ten pogląd na stan źródeł do historii ludności na ziemiach polskich wskazuje, że napisanie tej historii jest zadaniem olbrzymiem, przekraczającym siły jednego człowieka, choćby skłonnego do poświęcenia na to całego życia. O wykonaniu tego zadania można myśleć jedynie na podstawie jednolitego planu, przeprowadzonego konsekwentnie przy pomocy sporej liczby sił naukowych, gotowych do ofiarnej współpracy.

W planie tym pierwsze miejsce musi zająć przeprowadzenie spisu źródeł we wszystkich publicznych i prywatnych zbiorach.

rach, jak to zrobili Włosi, i to według jednolitego wzoru, podobnego do włoskiego, który tu w dodatku przytaczam. Ten spis wykonać należy przy pomocy osobno do tego zaangażowanych pracowników naukowych, zapewniając im życzliwe poparcie dyrektorów wszystkich archiwów i bibliotek oraz w miarę możliwości pomoc czynną archiwarjuszów i bibliotekarzy. Trzeba też zgóry określić, jakie zabytki mają być inwentaryzowane i do jakiego czasu ma sięgać ta inwentaryzacja.

Co do rodzaju źródeł to powinno się uwzględnić wszystkie szczegółowe rejestry podatków, na podstawie których można obliczyć jednostki podatkowe a na ich podstawie oszacować ludność opodatkowaną, dalej wszystkie spisy ludności oraz te inwentarze dóbr i inne podobne źródła, które szczegółowo wymieniają całą ludność, zamieszkującą na obszarze tych dóbr, wreszcie wszystkie metryki kościelne i spisy stanu dusz w parafjach. Do rejestrów podatkowych i spisów ludności należy dodać akta ustawodawcze i administracyjne, odnoszące się do powstania i wykonania tych podatków i spisów ludności oraz ewentualnie do ich krytyki.

Co do terminu, do którego powinna sięgać ta inwentaryzacja, to wydaje mi się, że niepodobna jest przyjąć jednego terminu dla całego obszaru ziem polskich, bo gdy dla zaboru pruskiego wystarczy sięgnąć do połowy XIX w., dla b. zaboru austriackiego wskazane jest posunąć się aż do r. 1880, a dla b. zaboru rosyjskiego może aż do r. 1900.

Następne stadium powinien stanowić krytyczny rozbiór źródeł odnoszących się do stanu ludności, a więc określenie stosunku wzajemnego poszczególnych rękopisów, sumaryjuszów, rejestrów z poszczególnych lat i terytorjów, opisanie treści inwentarzy i analiza wzajemnego stosunku inwentarzy jednej osady z różnych lat oraz określenie na tej podstawie ich użyteczności do opracowania rozwoju zaludnienia.

Trzeciem stadium powinno być opracowanie współczynników przeliczeń danych źródłowych — odpowiednich dla poszczególnych czasokresów i terytorjów.

Wreszcie ostatniem stadium powinno być przeprowadzenie obliczeń zaludnienia. Obliczenia te muszą iść z jednej strony w kierunku uzyskania przekrojów z całej Polski w momentach najlepiej uposażonych w źródła, a z drugiej strony w kierunku

przedstawienia rozwoju zaludnienia mniejszych lub większych części terytorjum Polski od czasów najdawniejszych począwszy a na ostatnich skończywszy. Dane uzyskane na obydwóch drogach będą się wzajemnie uzupełniały i kontrolowały.

Oczywiście każdy rodzaj źródeł a nawet poszczególne zabytki mogą wymagać odrębnego nieco i indywidualnego traktowania i dawać podstawę do odmiennego użytkowania przy obliczaniu ludności.

O ile prawdopodobnie wszyscy historycy zgodzą się na to, iż spis źródeł należy przeprowadzić w sposób jednolity, o tyle dla przeprowadzenia krytycznego rozbioru źródeł może być wskazane swobodne, indywidualne badanie jako najbardziej produktywnie, natomiast znowu przy opracowaniu współczynników do przeliczeń potrzebny jest jednolity plan a nawet bliski kontakt między badaczami, konieczne jest bowiem, aby istniejące dość szczupłe materiały, nadające się do opracowania tych współczynników, zostały w możliwie pełnej mierze zebrane i najściślej użytkowane.

Krytyczna ocena metryk kościelnych jako źródeł do ruchu ludności nie nastręcza tyle trudności, co źródła do stanu zaludnienia; może ona być przeprowadzona indywidualnie dla każdego zabytku. Proste jest także obliczenie ilości urodzeń, ślubów i zgonów, które trzeba przeprowadzić ile możności dla każdej osady w obrębie parafji a w miastach dla każdej parafji względnie także dla każdej dzielnicy miasta i każdej wsi przynależnej do danej parafji miejskiej.

Jednak użytkowanie tych danych do obliczenia zaludnienia jest zagadnieniem bardzo trudnem, ponieważ w stosunku ilości urodzeń, ślubów i zgonów do poszczególnych klas wieku i całej ludności zachodzą różnice w czasie i przestrzeni, w poszczególnych warstwach i grupach ludności, tak znaczne, że stan ludności obliczony przy przyjęciu jednych współczynników może być dwa razy większy niż przy przyjęciu innych współczynników, a więc wynik staje się prawie bezwartościowy. Pewną podstawę może tu stanowić tylko porównanie współczesnych dat o stanie ludności z datami o ruchu ludności. Jeżeli chodzi o całą Polskę lub o całe prowincje, to do porównania potrzebne są daty z licznych (przynajmniej kilkudziesięciu dla Polski a kilkunastu dla prowincji) parafij, rozrzuconych równomiernie po całym terytorjum. O ile chodzi o obliczenie

odnoszące się do jednego punktu (parafji), to do porównania potrzeba mieć daty z kilku parafij sąsiednich, znajdujących się w tych samych warunkach fizjograficznych i kulturalnych. Wobec tego badacz powinien skierować całą uwagę w tym kierunku, aby uzyskać jak najbardziej do rzeczywistości zbliżony t. j. najbardziej prawdopodobny pogląd na stosunek danych ruchu ludności do danych o jej stanie. Dla poszczególnych punktów (parafij) ważne tu będzie szczegółowe badanie rodowodowe ślubów, urodzeń oraz zgonów, o ile można nabrać przekonania, że w metrykach niema luk.

Ze względu na to, że dobre opracowania metryk powinny być o ile możliwości szczegółowe, należy podejmować opracowanie metryk poszczególnych miast i parafij, a następnie większych terytorjów, dążąc do nawiązania łączności ze źródłami do stanu zaludnienia (rejestrami podatkowymi, inwentarzami dóbr i ze spisami ludności, oraz posługując się wiadomościami o klęskach elementarnych do wytłumaczenia anomalij napotykaných w metrykach.

Trzeba zawsze pamiętać, że brak danych o ruchu ludności innych grup etniczno-religijnych, które w Polsce istniały pomieszane z ludnością katolicką, stanowi wielką przeszkodę do obliczenia całej ludności danego obszaru.

Streszczając moje wywody, stwierdzam, że powinniśmy przystąpić z całą energją do badań nad historją zaludnienia Polski, albowiem badania te mają ogromne znaczenie dla poznania całokształtu naszej przeszłości, a przeszłość ta przekazała nam obfite w tej dziedzinie źródła. Do podjęcia tych badań zobowiązuje nas nietylko piękna tradycja tych studjów z przed pół wieku, ale także świeżo rozwijający się w świecie ruch w tej dziedzinie nauki. Wkońcu pozwalam sobie zaproponować przyjęcie następującej rezolucji:

Zjazd uznaje opracowanie historii zaludnienia Polski za pierwszorzędnej wagi postulat naukowy i celem jego przygotowania zaleca przeprowadzenie i ogłoszenie drukiem szczegółowego spisu wszystkich źródeł, dotyczących stanu i ruchu ludności na ziemiach polskich, tak znajdujących się w archiwach i bibliotekach polskich, jak i zagranicznych.

Dodatek: Kwestjonariusz.

Włosi przeprowadzili spis źródeł archiwalnych do badania problemów ludności według następującego kwestjonariusza:

1. Data tomu, luźnego dokumentu, planu, tabeli. Daty krańcowe w wypadku serji czy kolekcji.

2. Tytuł tomu, luźnego dokumentu, planu, tabeli (tekstualny, jeżeli istnieje; jeżeli nie — utworzyć go).

3. Zawartość: a) terytorjum, do którego się odnosi dany dokument, b) oznaczenie treści. Jeżeli tylko część dokumentu odnosi się do ludności, oznaczyć, która to część.

4. Materiał pisarski.

5. Format (lub formaty).

6. Ilość tomów, fascykułów, tek, pudeł lub innych jednostek biblioteczno-archiwalnych, podając o jakie w danym wypadku chodzi tu jednostki.

7. Braki (luki) w zawartości, o ile się dadzą stwierdzić.

8. Sygnatura archiwalno-biblioteczna (serja, część, numer i strony).

9. a) Czy dokument był drukowany czy nie (e. d. czy i. n. e. d.)?

b) czy dokument był wykorzystany naukowo, jeżeli tak — podać wskazówkę bibliograficzną.

10. Uwagi.

SEKCJA VIII

FRANCISZEK BUJAK

Przygotowanie naukowe nauczyciela historii w szkole średniej

(Referat wygłoszony na VI Zjeździe Historyków Polskich w Wilnie)

Przedmiot mojego referatu nie jest sprawą nową na Zjazdach historycznych. Omawiał go na Zjeździe Poznańskim w r. 1925 prof. M. Handelsman, a ja w r. 1930 na Zjeździe Warszawskim, aczkolwiek w nieco ciaśniejszym zakresie. Był on także poruszany w „Wiadomościach historyczno-dydaktycznych“, które otwiera mój artykuł „Reforma studjów historycznych na Uniwersytecie z punktu widzenia przygotowania do zawodu nauczycielskiego“, w roczniku II-gim pisał prof. A. Kłodziński uwagi godny artykuł „Związek uniwersyteckiego studjum historii ze szkolnym“, III-ci zaś rocznik Wiadomości mieści artykuł prof. Jana Dąbrowskiego „Studja historyczne a kwalifikacje nauczycielskie“. Nadto pojawiały się i w innych czasopismach nauczycielskich artykuły głęboko wnikające w to zagadnienie, np. prof. H. Radlińskiej i doc. dr. H. Pohoskiej. Było ono także dyskutowane na posiedzeniach niektórych Rad Wydziałowych w Uniwersytetach. Głosy te jednak nie wywarły dotąd żadnego wpływu na stan sprawy; nadal istnieje jaskrawa rozbieżność między tem, czego wymaga od nauczyciela historii program nauczania tego przedmiotu w szkole średniej a wykształceniem, które powinien dać uniwersytet w myśl programu egzaminu magisterskiego oraz rzeczywistym tokiem studjów historycznych na uniwersytetach.

Wobec takiego stanu rzeczy, zdaje mi się, że na forum obecnego Zjazdu historycznego, który łączy przedstawicieli historii w administracji szkolnej, w uniwersytetach i szkołach średnich, powinna się odbyć szczerza i gruntowna dyskusja, której wyniki przygotowałyby nareszcie załagodzenie tych na-

prawdę dziwnych „nieporozumień“ między departamentami Ministerstwa oraz podlegającymi im szkołami średnimi i wyższymi. Ciekawy jestem, czy są tu na tym referacie wszystkie zainteresowane strony, czy istotnie dojdzie między nimi do tak pożądanej konstruktywnej wymiany myśli, czy też rezolucje, które zamierzam postawić, będą tylko kamieniami rzuconymi do wody.

Punktem wyjścia do praktycznego rozwiązania sprawy przygotowania naukowego nauczyciela szkoły średniej musi być program nauczania w szkole średniej. Jest bowiem oczywiste, że jeżeli program jest na serjo pomyślany, jeżeli ma być rzeczywiście realizowany w szkole, to nauczyciel musi być przygotowany do jego wykonywania. Program nauczania w szkole średniej, tak dawniejszy, jak zwłaszcza obecnie obowiązujący, stoi na stanowisku, że celem nauki historii jest przez poznanie przeszłości ułatwić uczniom zrozumienie dzisiejszych stosunków narodu i Państwa Polskiego i umożliwić właściwe nastawienie jednostki w stosunku do państwa i społeczeństwa. Program uważa zjawiska historyczne za zjawiska społeczne, które są dzisiaj przedmiotami szeregu osobnych nauk. Podstawą historii jako nauki o życiu społecznym w przeszłości musi być znajomość dzisiejszego życia społecznego w oparciu o nauki, które się zajmują poszczególnymi tego życia dziedzinami. Nauka historyczna musi to zrozumieć, uznać i zastosować się do tego.

Przygotowanie kandydatów do zawodu nauczycielskiego odbywa się w myśl starej tradycji w uniwersytetach, które bronią dzisiaj ostatnich szaniec wolności nauczania i uczenia się — właśnie w dziedzinie nauk humanistycznych, bo we wszystkich innych dziedzinach nauki życie usunęło stopniowo tę starą i szacowną zasadę. We wszystkich innych dziedzinach przeprowadzona została celowa organizacja studjów, która zdecydowanie wkroczyła już także i do studjów na wydziałach matematyczno - przyrodniczych. Nie wypłynęło to z jakiejś doktryny, ani nie jest jakąś reglamentacją koszarową, chodzi bowiem o najlepsze wyzyskanie czasu przeznaczonego na studia, co leży zarówno w interesie jednostki, jak i społeczeństwa. Właściwie wolność uczenia się i nauczania stała się hasłem w epoce humanizmu jako reakcja przeciw sztywności studjów w epoce scholastycznej, a potem ponownie stała się ona hasłem liberalizmu przeciw tępemu absolutyzmowi, przepisują-

cemu nawet podręczniki, według których mieli obowiązek wyklądać profesorowie uniwersytetów. Zasada wolności uczenia się i nauczania, której zresztą zawsze kościół i państwo zakreślały granice, zasługuje i dzisiaj na poszanowanie, nie należy jej tylko zbyt rozszerzać a w związku z tem i mylnie pojmować. Jeżeli uniwersytety a w szczególności wydziały filozoficzne spełniają od wieków rolę szkół zawodowych i nie chcą się wyzbyć tego obowiązku, tak z przywiązania do tradycji, jak i z obawy utraty gruntu pod nogami, to muszą swe obowiązki spełniać zgodnie z potrzebami życia dzisiejszego. Wolność nauczania nie może zwalniać profesorów od obowiązku kształcenia przyszłych nauczycieli, a wolność uczenia się nie może zwalniać tych przyszłych nauczycieli od uczenia się tego, co im właśnie jest potrzebne do należytego spełniania obowiązków zawodowych. Wolność nauczania i uczenia się nie może dowolnie ograniczać zakresu nauki potrzebnej przyszłym nauczycielom, której wymaga od nich państwo, utrzymujące uniwersytety i niższe szkoły. Wolność nauczania dotyczyć może tylko teorii i poglądów wyznawanych przez profesorów a wolność uczenia się zapewnia studentom tylko możliwość nauki dla nauki poza studjami zawodowymi. Zdaje mi się nawet, że przypominanie tego jest tutaj zbyt zbyteczne, tem bardziej, że i w zakresie nauk humanistycznych system egzaminów magisterskich wyraźnie to stwierdza.

Obecny stan przygotowania nauczycieli historii w szkołach średnich jest, otwarcie to należy powiedzieć, niezadowolniający i grozi dalszem pogorszeniem. Faktem jest, że studjum historyczne, uważane za najłatwiejsze, przyciągało pomiędzy latami 1924 do 1932 tak licznych adeptów, że masowe kształcenie ich i egzaminowanie musiało być powierzchowne, tem bardziej, iż z egzaminami normalnemi konkurowały t. zw. egzaminy uproszczone; to też kadry nauczycieli historii zostały przepełnione materiałem pod względem zawodowym bardzo słabym. Dziś wobec zupełnego braku posad dla historyków, do czego w niemałym stopniu przyczyniła się reorganizacja szkolnictwa, na historję idą obok zamiłowanych i uzdolnionych do niej nielicznych jednostek kandydaci tak dalece słabi, że można mówić nawet o selekcji ujemnej. Obok braków w ogólnym rozwoju umysłowym przeważającą część studentów zdających egzaminy magisterskie cechuje wyraźny brak rozwoju pamięci, która przecież w nauce historii odgrywa rolę bardzo ważnego narzędzia po-

mocniczego. Zdaje mi się, że jest to w znacznej części następstwem dążności dydaktycznej dzisiejszej szkoły do odciążenia uczniów. Dzisiejsza szkoła nazywa się chętnie szkołą pracy, zapewne dlatego, że oducza uczniów od pracy umysłowej, nakazując nauczycielom pracować za uczniów a specjalnie skreślając cały balast dat historycznych. Wymaganie znajomości historii w zakresie starego podręcznika gimnazjalnego Wincentego Zakrzewskiego przekracza dzisiaj siły umysłowe większości studentów zdających egzaminy magisterskie.

Departament szkolnictwa średniego Ministerstwa W. R. i O. P. wykazuje wielką dbałość o przygotowanie pedagogiczne i dydaktyczne nauczycieli przez: 1) wykłady pedagogiki i dydaktyki ogólnej oraz szczegółowej, 2) dwuletnią praktykę pedagogiczną pod kierunkiem starszego nauczyciela, cieszącego się opinią dobrego pedagoga, 3) egzamin pedagogiczny, który dopiero daje nauczycielowi pełną kwalifikację, 4) objazdy instruktorów ministerjalnych oraz 5) organizowanie w ważniejszych ośrodkach szkolnych t. zw. ognisk dydaktycznych, powierzanych wytrawnym dydaktykom. Natomiast co do treści nauczania, czyli co do samych przedmiotów, departament szkolnictwa średniego musi przyjmować to, co mu dają uniwersytety w postaci egzaminów magisterskich. Urządzane przez kuratoria i przez departament szkolnictwa średniego kursy uzupełniające i okolicznościowe wykłady fachowe naogół przynoszą bardzo mało korzyści, choć są dosyć kosztowne.

Egzamin magisterski w zakresie historii jest niezadowolniający. Przeważna część magistrów historii nie umie tego, czego ma uczyć, a w szczególności nie umie tego tak, jak wymaga program szkoły średniej. Główną przyczyną tego jest, że przy układaniu programu egzaminu magisterskiego nie liczonego się z programem nauczania historii w szkole średniej, który wtedy obowiązywał i dotąd nie postarano się go dostosować do nowego programu. Konieczną jest tu zmiana w myśl jedynie zdrowej zasady, że szkoła jest dla życia a nauczyciel dla szkoły. Aby przygotowanie nauczyciela do zawodu było zgodne z tą zasadą, powinno się składać z trzech części:

- 1) z przygotowania naukowego do samodzielnej pracy naukowej,
- 2) z przygotowania naukowego do skutecznego nauczania w szkole oraz

3) z przygotowania pedagogiczno-dydaktycznego, teoretycznego i praktycznego.

Wprawdzie interesuje nas tutaj właściwie tylko punkt 2-gi, jednak należy stwierdzić, że przygotowanie do samodzielnej pracy naukowej, t. j. zaznajomienie się z metodą historyczną i ze źródłami w sposób praktyczny przez wykonanie samodzielnej pracy naukowej, jest konieczne ze względu na to, że dydaktyka żąda dzisiaj od nauczyciela umiejętności objaśnienia ważniejszych źródeł dla nauki szkolnej, co należy uznać za słuszne, choćby się miało stanowcze zastrzeżenia przeciw stosowaniu metody heurystycznej jako głównej podstawy nauczania historii w szkole średniej. Ważne to jest także z innych jeszcze względów: bez zaznajomienia się z metodą historyczną przez wykonanie samodzielnej pracy naukowej nie może być mowy o krytycznem — przynajmniej do pewnego stopnia — korzystaniu z literatury historycznej przez nauczyciela, a więc: a) o dalszem kształceniu się nauczyciela w swoim przedmiocie, co jest postulatem zdrowej administracji szkolnej, b) o kierowaniu lekturą historyczną uczniów, czego wymaga program szkolny, oraz c) o uzupełnieniu przez nauczyciela materiałami regionalnymi i lokalnymi programu nauki szkolnej, czego również od niego wymaga ten program, a co bez samodzielnego poglądu na historję, t. j. na źródła i opracowania historyczne, byłoby niemożliwe. Wreszcie przemawia za tem wzgląd społeczny, mianowicie rola nauczyciela historii w społeczeństwie na prowincji. Musi on tu występować niejednokrotnie jako znawca i autorytet w kwestjach historycznych, a nadto powinien on współdziałać w ratowaniu i porządkowaniu zabytków i źródeł historycznych, znajdujących się w registraturach różnych urzędów prowincjonalnych i w zakamarkach mieszkań prywatnych, na co niedawno wskazała w sposób bardzo trafny prof. H. Radlińska. Bez głębszego wykształcenia naukowego nauczyciel nie tylko nie spełni swojego obowiązku wobec szkoły i nie odegra tej ważnej roli społecznej przedstawiciela kultury historycznej na prowincji, ale narazi się na utratę powagi u uczniów i społeczeństwa.

Wróćmy jednak do przygotowania nauczyciela do pracy w szkole. Jeżeli nauczyciel ma przepisane, co i jak ma uczyć, to musi mieć także przepisane, jak i w jakim zakresie ma się tego nauczyć, i musi udowodnić przy egzaminie, że się tego istotnie w przepisany zakres nauczył.

Jak już wyżej zaznaczyliśmy, podstawą teoretyczną historii jest szereg nauk społecznych, które historykowi dostarczają kryterjów materialnych, gdy metoda historyczna dostarcza mu kryterjów formalnych, czyli daje mu wskazówki, jak ma opracować to, co studjuje. Choć doniedawna historyk nie zdawał sobie z tego sprawy i bez tego się obchodził, to jednak obecnie czas już, aby nauka historyczna to uznała, bo to jest koniecznym warunkiem dalszego jej rozwoju. Nauka historyczna musi dzisiaj zaczynać od elementów najważniejszych nauk społecznych, jak medycyna zaczyna od biologii i morfologii, technika od rysunków i matematyki, a rolnictwo od elementów nauk przyrodniczych. Oczywiście powinna to robić w takiej mierze, w jakiej mierze robią to wymienione tutaj i niewymienione inne nauki, nie chodzi więc o jakieś samodzielne studia w dziedzinie tych nauk społecznych, ale tylko o należyte zaznajomienie się z ich elementami jako koniecznymi podstawami do właściwych studiów historycznych. Jest to potrzebne nie tylko dla fachowego przygotowania nauczyciela do pełnienia obowiązków w szkole, jak tego władza szkolna w programie wymaga, ale także do przygotowania historyka do badań naukowych.

Jakież są te najważniejsze nauki społeczne, które stanowią podstawę nauki historycznej?

Ponieważ historia polityczna jest historią społeczeństw zorganizowanych w państwa i mówi przede wszystkim o walkach o ustrój państwa i o władzę w nim, potrzebna jest do właściwego traktowania historii politycznej znajomość elementów prawa politycznego, objaśnionych na przykładach z historii ustroju Polski i państw sąsiednich.

Polityka wewnętrzna to walki osób i warstw społecznych o udział w dochodzie społecznym i ponoszenie ciężarów państwowych, polityka zaś zewnętrzna to walki o ekspansję gospodarczą i terytorjalną, o rynki zbytu i obszary do kolonizacji, a więc dla zrozumienia tych walk w przeszłości musi się historyk zaznajomić z elementami ekonomii społecznej oraz statystyki jako metody obliczania sił państwa własnego i państw współzawodniczących, objaśniając je na przykładach z historii gospodarczej i demografii dawniejszej i nowszej.

Zarówno życie polityczne jak i gospodarcze ma na celu zabezpieczenie i rozwój kultury duchowej, która się wyraża w sztuce, literaturze i nauce. Aby je poznać i zrozumieć w prze-

szłości należy się zaznajomić z elementami analizy artystycznej oraz nauki o stylach i prądach duchowych.

Wreszcie trzeba zawsze zdawać sobie sprawę z podstaw geograficznych wszelkich zjawisk społecznych, tak politycznych jak gospodarczych i kulturalnych. Umiejscowienie tych zjawisk, poznanie środowisk geograficznych, w których one powstają, rozszerzają się i zanikają, tudzież uwzględnianie wzajemnego ich przestrzennego stosunku jest niezbędnym warunkiem ich zrozumienia, oceny kierunków (dróg) ich rozwoju i siły ich oddziaływania na życie. Umiejscowienie zjawisk historycznych daje mapa, którą trzeba umieć czytać, zaś do dobrego zrozumienia tego, co daje mapa, potrzeba objaśnień, których dostarcza nauka geografji, w szczególności ta jej część, która się zowie antropogeografją, czyli geografją człowieka. Ponieważ geografja jest przedmiotem nauczania w szkole średniej, chodzi więc tylko o rozwinięcie wyniesionych ze szkoły wiadomości geograficznych i danie im szerszych i gruntowniejszych podstaw.

Oparcia nauki historii na tych podstawach domaga się kategorycznie program szkoły średniej; jest to tem bardziej słuszne, że kładzie on nacisk na historję nowszą i najnowszą, co jest konsekwencją uznania historii za środek do zrozumienia dzisiejszego stanu Polski i świata. Tymczasem tych podstaw nauki historycznej niema w programie uniwersyteckim kształcenia kandydatów na nauczycieli szkół średnich. Ten brak należy natychmiast usunąć, niepodobna bowiem pozostawiać własnemu przemysłowi i własnej pilności studentów najważniejszej części przyszłej ich pracy zawodowej. Bronienie dzisiejszego stanu rzeczy zasadą wolności uczenia się i nauczania, byłoby sprzeczne z rzeczywistym stanem rzeczy. Wszak chyba 95% studentów studjuje historję, aby zdobyć posady w szkołach średnich, a więc pragnie ją niewątpliwie studjować w sposób do tego celu najlepiej przystosowany, a najwyżej tylko 5% studentów zgóry rezygnuje z tego, dążąc do stanowisk w archiwach i uniwersytetach. Zresztą i do tych ściśle naukowych zawodów takie przygotowanie jest wskazane, bo naukowa orientacja w głównych dziedzinach dzisiejszego życia jest najlepszym sposobem zdobycia właściwej orientacji w tych samych dziedzinach w przeszłości.

Nauki traktujące o tych 4 głównych dziedzinach życia społecznego tworzą razem z metodologią historyczną podstawy poznania historycznego i jako takie powinny stanowić wstęp do studiów historycznych, a więc zaznajomienie się z nimi przypaść winno na 1-szy rok studiów historycznych tak, jak jest na medycynie, rolnictwie i na wszystkich działach techniki. Wyobrażam sobie, że na każdy z tych 5-ciu przedmiotów wystarczy przeznaczyć 3 godz. wykładu i 2 godz. związanych z wykładem ćwiczeń (repetytorjów), zatem byłoby razem 30 godzin obowiązkowych. Wykłady te i ćwiczenia powinny być zakończone egzaminami, których zdanie powinno stanowić warunek przyjęcia na 2-gi rok studiów. W czasie 2-go roku studiów powinni wszyscy studenci słuchać wykładów historii starożytnej, średniowiecznej i nowożytnej oraz odbyć ćwiczenia wprowadzające ich w metodę pracy w tych trzech głównych działach historii oraz zaznajamiające ich z najbardziej typowymi dla danych epok źródłami. Dopiero po odbyciu z pomyślnym skutkiem powyższych ćwiczeń, powinien student mieć prawo zapisać się do jednego ze seminarjów i wziąć temat pracy naukowej. Rok 3-ci i 4-ty studiów powinien być poświęcony na zdanie egzaminów z historii starożytnej, średniowiecznej i nowożytnej oraz napisanie pracy, poczem powinien nastąpić egzamin końcowy z tego działu historii, do którego praca należy.

Tak więc student historii miałby do zrobienia 9 egzaminów szczegółowych prócz pracy naukowej. Możliwy uzasadniać potrzebę podziału egzaminu z historii nowożytnej na 2, t. j. z historii nowożytnej i najnowszej, w takim razie byłoby egzaminów 10. Gdyby system magisterjalny został zniesiony, za czem coraz silniejsze odzywają się głosy, to w każdym razie przewidziany tutaj tok studiów w pierwszych dwóch latach nie powinien ulec żadnej zmianie, ponieważ 1-szy rok stanowi przygotowanie ogólne, a 2-gi rok przygotowanie szczegółowe do właściwych studiów historycznych, których istotę musi stanowić wykonanie samodzielnej pracy naukowej. Zmiana dotyczyć powinna tylko egzaminów szczegółowych, w których kandydat ma wykazać znajomość całokształtu historii. Mogą one być złączone w jeden egzamin, zdawany razem z końcowym egzaminem naukowym, albo też oddzielnie od niego.

Przedstawiony tutaj program organizacji studiów histo-

rycznych na uniwersytecie różni się od podanego przeze mnie w „Wiadomościach Historyczno-Dydaktycznych“ (1933), kiedy jeszcze nie było obecnie obowiązującego programu szkoły średniej, ale, zdaje mi się, ujmuję konsekwentniej i trafniej to zagadnienie, a przede wszystkim zgodnie z tym programem.

Przeciw wspomnianemu dawniejszemu sformułowaniu mojego poglądu na wykształcenie historyczne wystąpił prof. J. Dąbrowski, prezes Komisji Dydaktycznej P. T. H., w zacytowanej na początku rozprawie. Mimo pozorów zdanie prof. Dąbrowskiego nie odbiega daleko od mojego. Punktem wyjścia dla niego nie są „kwalifikacje naukowe dla celów szkolnych i dla celów naukowo-badawczych, ale konieczności życiowe szkoły i uniwersytetu“. Podnosi on więc, że niema racji podwyższać wymagań egzaminacyjnych z historii, ponieważ reforma szkolna zmniejszyła znacznie szanse życiowe nauczyciela historii, pozostawiając w 4-ro klasowym gimnazjum 10 i 1/2 godz. nauki historii, wskutek czego, aby otrzymać pełną liczbę godzin pracy będącej warunkiem posady, historyk musi zdawać jeszcze egzamin z drugiego przedmiotu. W odpowiedzi na to należy podnieść, że to zmniejszenie szans życiowych dotyka ogół nauczycieli, z wyjątkiem może polonistów i nauczycieli języka obcego (jeden ma 16 a drugi 17 godz.), wszyscy inni nauczyciele powinni składać 2 egzaminy magisterskie. Nadto, jeżeli dotychczas w większości gimnazjów istnieją klasy paralelne, to i na przyszłość tak pozostanie, bo przecież ludność Polski i jej kultura będzie w dalszym ciągu wzrastać. Za klasami paralelnymi przemawia względ, żeby małych zakładów nie obciążały zbyt kosztowne administracyjne (dyrektor, sekretarz, budynek i t. d.).

Konsekwencją poglądu prof. Dąbrowskiego powinno być żądanie obniżenia wymagań egzaminacyjnych dla wszystkich nauczycieli, skoro ich ogół musi zdawać dwa egzaminy magisterskie, aby uzyskać posadę. Obniżenie wymagań egzaminacyjnych uzasadniałoby znowu przeniesienie kształcenia nauczycieli szkół średnich z uniwersytetów do jakichś seminarjów nauczycielskich czy instytutów pedagogicznych. To znowu z kolei uzasadniałoby zamknięcie wszystkich wydziałów filozoficznych (humanistycznych i matematyczno - przyrodniczych) z wyjątkiem jednego. Nie sięgając jednak do tej ostatniej konsekwencji musimy sobie zdać sprawę, że obniżenie poziomu wykształcenia nauczycieli szkoły średniej grozi olbrzymiem nie-

bezpieczeństwem dla polskiej kultury a pośrednio i dla bytu państwa przez znaczne obniżenie poziomu umysłowego ogółu naszej inteligencji. Z tego powodu należy uznać za chybiony ten argument „życiowy“ prof. Dąbrowskiego.

Najlepszy sposób uniknięcia tego niebezpieczeństwa obniżenia poziomu nauki w szkole średniej, a wskutek tego obniżenia poziomu kultury narodowej widzę w porzuceniu idei 2-letnich liceów ogólnokształcących.

Najważniejszą korzyścią będzie daleko rozumniejsze i do rozwoju młodzieży oraz do natury większości przedmiotów dostosowane ukształtowanie nauki w szkole średniej. Wprowadzenie 2-letniego liceum zmusza do przedwczesnego zaokrąglania nauki w obrębie 4-klasowego gimnazjum, zorganizowanie zaś nauki w samym liceum natrafia na wielkie trudności, jak to stwierdzają różne szczegółowe debaty. Liceum nie będzie ani racjonalnem uzupełnieniem nauki 4-klasowego gimnazjum ani stworzeniem podstaw pod wyższe studia. Jest rzeczą charakterystyczną, że wszystkie rozsowniejsze opinie, przesłane Ministerstwu, zwracają uwagę na niebezpieczeństwo tworzenia z liceów niby-uniwersytetów i niby-politechnik, bo na to nie pozwala wiek młodzieży, która do nich ma uczęszczać. Bardzo ważnym argumentem przeciw tworzeniu liceów jest, mojem zdaniem, ten dziwny fakt, że nie mamy dotąd konkretnego planu liceów, mimo że upłynęło już 5 lat od rozpoczęcia reformy szkolnej; nie dali nawet ogólnego zarysu tego planu sami inicjatorowie reformy, choć byli do tego obowiązani, ani nie byli w stanie sformować tego planu specjaliści w dziedzinie organizacji szkolnictwa, których przecież u nas w Ministerstwie i szkolnictwie nie brakuje. Ten pomysł powinien być zaniechany, póki jeszcze czas to zrobić bez szkód moralnych i materialnych dla władz i całego społeczeństwa.

W takim razie normalny ustrój szkolnictwa przedstawiałby się w następujący sposób: 1) 6-cio klasowa szkoła powszechna (z ewentualną 7 klasą dla nieprzechodzących do szkoły średniej),

2) 6-cio klasowa szkoła średnia ogólnokształcąca (gdy 7-my rok zajmie znacznej części młodzieży męskiej służba wojskowa),

3) 6-letnie studia wyższe. Studia na medycynie i politechnice rozciągają się w rzeczywistości na 6 lat, a tak samo w wielu innych dziedzinach ze względu na 2-letnią bezpłatną praktykę zakończoną egzaminem.

Bliższe rozpatrzenie dalszych wywodów prof. Dąbrowskiego wykazuje, że nie ma wielkiej różnicy ilościowej między wymaganiami jego a mojemu. Prof. Dąbrowski z 6-ciu egzaminów, wchodzących dzisiaj w skład magisterjum historycznego, pozostawia 5, a dodaje do nich 2, t. j.: 6) z historii kultury i 7) z historii gospodarczej wraz z głównymi zasadami ekonomji. Nadto dodaje on egzamin z geografji historycznej (8), ale łączy go z metodologją i naukami pomocniczymi. Dalej (9) uznaje potrzebę nauki o ustroju państwowym Polski, ale zaleca egzekwowanie wiadomości o niej przy egzaminie z historii nowożytnej, uważa również (10) za nieodzowną znajomość języka łacińskiego i przewiduje egzekwowanie jej przy egzaminie z nauk pomocniczych oraz przy ćwiczeniach seminaryjnych, ale obu tych przedmiotów nie umieszcza w spisie proponowanych przez siebie egzaminów, których więc jest 7. Gdy w r. 1933 proponowałem 11 egzaminów, to obecnie ograniczam się do 9-ciu, zrzekając się osobnego egzaminu z historii społecznej i gospodarczej obok egzaminu z zasad ekonomji społecznej i statystyki, ponawiając natomiast postulat uzasadniony przed 5-ciu laty na Zjeździe w Warszawie, aby nauczanie historii w średnich szkołach zawodowych było powierzane wyłącznie nauczycielom, którzy pisali pracę i zdali egzamin końcowy z historii społeczno-gospodarczej; jest to zgodne z obowiązującym obecnie programem gimnazjów zawodowych. Egzamin z języka łacińskiego, jako niezbędnej podstawy do studjów humanistycznych, powinien być egzaminem wstępnym przy zapisie na Wydział humanistyczny.

Ilość egzaminów jest w gruncie rzeczy sprawą drugorzędną, rzecz można, techniczną. Istotną sprawą jest suma wiadomości, których posiadaniem ma się wykazać kandydat na nauczyciela. Przed wprowadzeniem systemu magisterskiego kandydat zdawał tylko 1 egzamin, ale wiadomo, że był on trudniejszy niż 6 dzisiejszych egzaminów, nie tylko dlatego że był skomasowaniem tych 6-ciu egzaminów, ale przede wszystkim dlatego, że kandydat musiał przy nim wykazać daleko więcej wiadomości, niż przy dzisiejszych 6-ciu egzaminach.

W porównaniu z różnicą co do ilości egzaminów, ważniejsze jest to, że prof. Dąbrowski mówi tylko o egzaminach, a ja mówię o wykładach, ćwiczeniach i egzaminach; oczywiście nie wątpię, iż prof. Dąbrowski nie uważa wykładów i ćwiczeń za zbyt ważne, a odbywanie egzaminów bez nich za rzecz prawidłową

i wskazaną. Nie potrzebuję chyba tutaj dodawać, że proponowane przeze mnie dla 1-szego roku nowe wykłady, ćwiczenia i egzaminy, nie mogą obciążać profesorów historii już choćby z tego względu, że dotyczą nauk, które nie są ich specjalnością. Do tego muszą być powołani właściwi specjaliści, którzy muszą jednak swe wykłady dostosować do potrzeb studentów historii.

Nie podzielam także wielu innych poglądów prof. Dąbrowskiego. Np. wypowiada się on za tem, żeby pisanie pracy naukowej było poprzedzone przez zdanie egzaminu z danego działu historii. Według mnie: egzamin z historii średniowiecznej nie jest konieczny ani nawet pożyteczny do napisania rozprawy z historii średniowiecznej; porządek odwrotny jest bardziej racjonalny. Korzyść z gruntownego poznania pewnego drobnego odcinka epoki przy sposobności pisania pracy, może być daleko większa dla zrozumienia całej epoki, niż odwrotnie korzyść z ogólnych podręcznikowych wiadomości o epoce dla głębszego zrozumienia drobnego jej odcinka.

Prof. Dąbrowski jest nawet zwolennikiem zdawania egzaminów szczegółowych już po pierwszym roku studjów. Ma to tyle sensu, ile miałby egzamin z chorób serca lub chorób nerwowych po pierwszym roku medycyny. Jestem zdecydowanym przeciwnikiem takiego procederu, bo pogląd studenta na historję i zagadnienia historyczne po pierwszym roku studjów, niewiele jeszcze się różni od poglądu ucznia gimnazjalnego.

Kończąc moje wywody stwierdzam tylko ogólnie, że proponowane przeze mnie ukształtowanie studjów historycznych na uniwersytecie, nie grozi ich przedłużeniem, ani przeciążeniem młodzieży. Stwierdzam także, że nie prowadzi ono do zwiększenia obowiązków profesorów historii, ani też nie odwraca ich od pracy naukowej. Wreszcie pozwalam sobie przedstawić postulaty wynikające z mojego referatu w formie następujących rezolucyj:

I. Zjazd wyraża pogląd, że kształcenie kandydatów na nauczycieli historii w szkołach średnich powinno uwzględniać:

- a) przygotowanie do samodzielnej pracy naukowej,
- b) zdobycie wiedzy potrzebnej do nauczania historii w myśl programów tej nauki,
- c) przygotowanie dydaktyczne, teoretyczne i praktyczne.

II. Wobec tego, że nauczyciel historii w szkołach średnich ogólnokształcących ma według obowiązującego programu uczyć młodzież „poznania przejawów życia dawnych pokoleń we

wszystkich jego dziedzinach (politycznej, ustrojowej, społeczno-gospodarczej i kulturalnej)“, a najnowsze dzieje Polski „przedstawiać w ścisłym powiązaniu z dziejami świata na szerokim tle współczesnych zagadnień światowych, politycznych, gospodarczych i kulturalnych“, zwracając przytem uwagę „na wpływ warunków geograficznych na życie gospodarcze, społeczne i polityczne“, wreszcie „na wszystkich lekcjach historii posługiwać się mapą ścienną fizyczną, uzupełnianą przez mapy historyczne“, Zjazd wyraża pogląd, że dla nauczyciela historii jest niezbędne obok całokształtu historii politycznej i metodologii wraz z wiadomościami z nauk pomocniczych historii — zaznajomienie się:

- a) z elementami prawa politycznego,
 - b) z elementami ekonomiki społecznej i statystyki,
 - c) z elementami analizy artystycznej i nauki o stylach
- wraz z historją kultury,
- d) z elementami kartografji wraz z geografją,
- a to przez wysłuchanie odpowiednich wykładów, odbycie związanych z niemi ćwiczeń i zdanie z nich egzaminu.

III. Wobec tego, że rozdzielanie przygotowania kandydatów na nauczycieli szkół średnich między uniwersytety i osobne instytuty nauczycielskie nie wydaje się wskazane, Zjazd uważa za konieczne zorganizowanie w każdym uniwersytecie przeznaczonych dla kandydatów na nauczycieli historii osobnych wykładów i ćwiczeń z powyższych zakresów. Wykłady te i ćwiczenia są tak niezbędne, że aby nie czynić uszczerbku dla naukowego charakteru działalności uniwersyteckich profesorów, powinny być prowadzone nawet przez adjunktów i asystentów odpowiednich katedr.

Zjazd wyraża nadzieję, że Prezydjum P. T. H. wraz ze Stałą Delegacją Zjazdów historycznych podejmą energiczne starania, aby ten postulat został urzeczywistniony.

IV. Wobec tego, że programy gimnazjów zawodowych kładą specjalny nacisk na historję gospodarczą i społeczną w nauce historii i w nauce o Polsce współczesnej, Zjazd wyraża przekonanie, że przedmioty te w szkołach średnich zawodowych powinny być powierzane wyłącznie nauczycielom, posiadającym pogłębioną znajomość historii gospodarczej t. j. tym, którzy napisali pracę i zdali egzamin końcowy z tego przedmiotu.

SEKCJA I

JAN DĄBROWSKI

Z rozważań nad genezą problemu czarnomorskiego

Problem czarnomorski wywołuje coraz to większe zainteresowanie naszych badaczy; wraz z posuwającymi się badaniami nad dziejami stosunków Polski, tak gospodarczych jak politycznych, z naszymi południowo-wschodnimi sąsiadami, wysuwają się też coraz wyraźniej kwestje zasadnicze: jakie przyczyny polityczne czy gospodarcze dały początek ekspansji naszej ku morzu Czarnemu i które z dwu państw przyszłej Rzeczypospolitej, Polska czy Litwa, były czynnikiem świadomej akcji torowania sobie drogi ku wybrzeżom morza Czarnego, względnie opanowania tych wybrzeży.

Zasadniczą w rozważaniach kwestji czarnomorskiej granicą, którą sobie u wstępu zaraz pozwolę wymienić, jest przełom wieków średnich i czasów nowożytnych, zmieniający gruntownie oblicze problemu czarnomorskiego dla Polski. W wiekach średnich ekspansja Polski w stronę morza Czarnego wychodzi przede wszystkim z założeń gospodarczych, w ich następstwie dopiero politycznych. Inaczej przedstawia się ta sprawa dla Litwy, dla której od początku strona polityczna góruje nad gospodarczą.

Usadowienie się Polski za Kazimierza W. na Rusi oddało jej klucz do jednej z najbogatszych arteryj handlu międzynarodowego, wiodącej z nad Bałtyku i z Europy środkowej ku portom czarnomorskim i zazębiającej się tam z obrotami handlu lewantyńskiego. Przyczyny dla których Polska mimo to nie podjęła od razu próby opanowania politycznie ziem leżących między Rusią a wybrzeżem M. Czarnego, w szczególności późniejszych ziem mołdawskich, występują wyraźnie. Są to: 1) walka o posiadanie Rusi, zwłaszcza z Litwą, absorbująca siły Polski, 2) kompromis z Węgrami co do Rusi, który wykluczał na czas

dłuższy możność krzyżowania ich polityki na ziemiach zakarpaccich, gdzie dochodziły one swych praw nad ludnością wołoską. 3) kierunek głównego szlaku handlu wschodniego; biegł on wówczas nie przez późniejszą Mołdawję, ale szlakiem tatarskim, lewym brzegiem Dniestru w stronę głównych centrów handlu wschodniego, w tym czasie silnie wysuniętych na wschód Kaffy i Tany, otwierających możność kontaktu lądowego z centralną Azją.

Polityka Kazimierza W. wyciąga konsekwencje z tego stanu rzeczy. Nie rezygnuje z ekspansji ku Morzu Czarnemu, ale etapami stara się zabezpieczyć sobie drogę do niego. Utrwaliwszy się na Rusi kładzie Polska u schyłku jego rządów rękę na Podolu zachodnim, a więc na dalszym odcinku „drogi tatarskiej“. Świadoma celowość tej polityki widoczna jest zarówno z przywilejów króla dla miast polskich, jak i w jego polityce handlowej wobec Śląska (Świdnicy już w r. 1345, wojna handlowa z Wrocławiem) i miast pruskich.

Jakież w tym czasie czyni posunięcia Litwa? Jej ekspansja terytorjalna w stronę wybrzeży Morza Czarnego obleka się w kształty realne ze zdobyczami Olgierda, więc już u schyłku rządów Kazimierza W. w chwili, gdy interesy Polski w strefie czarnomorskiej wyraźnie się już zaznaczyły. Ta ekspansja Litwy ma jednak odmienny charakter od ekspansji Polski. Polska szuka terenów kolonizacyjnych i wielkich arterij handlowych, Litwa dokonuje podbojów ze względów czysto politycznych; walka z Tatarami (jak to zaznaczył Halecki) nakłada na nią konieczność zgromadzenia w swem ręku wszystkich ziem ruskich. Jest to konieczność polityczna państwa litewskiego, z którą nie korespondują jego potrzeby gospodarcze. Litwa nie ma ani sił ludzkich, ani materialnych do kolonizacji i nie odczuwa jej konieczności. Związana z północnymi szlakami handlowymi, odcięta zaporami naturalnymi, pozbawiona jest Litwa związków handlowych z portami czarnomorskimi, kierującemi swe obroty nie ku północy, ale na południowy zachód. Nici nawiązujące się coraz mocniej między Polską a temi portami, między niemi a Litwą, nie istnieją. Stan ten trwający do końca XIV wieku jest jedną z przyczyn, dla których ekspansja litewska ugrzęzła w Dzikich Polach, w próżni, między zasiedlonemi przetrzeniami Rusi południowej a portami Morza Czarnego.

Podkreślam ten stan faktyczny ze względu na wysunięte

w ostatnim czasie poglądy, odmawiające Polsce wogóle, a Kazimierzowi W. w szczególności, świadomej polityki czarnomorskiej i widzące twórczy w tej mierze czynnik w Litwie a w szczególności w Witoldzie. Prawdziwość tej tezy byłaby tem więcej uderzającą, że jeśli Polskę znamy jako państwo niedoceniające zagadnień morskich, to Litwa ukazuje się stale jako państwo zupełnie na nie obojętne. W istocie nie da się do schyłku XIV wieku wykazać żadnego w tej mierze ze strony litewskiej faktu, poza kombinacjami opartymi na mętnych przekazach późnych zresztą źródeł. Zachodzą też próby obalenia śladów kontaktu Kazimierza W. z Mołdawją, choć, jak wskazywaliśmy wyżej, w tym okresie działanie na Mołdawji nie było wcale koniecznym warunkiem skutecznej i celowej polityki czarnomorskiej.

Tyczy to przede wszystkim kwestji wyprawy mołdawskiej, oznaczanej dotąd na r. 1359, a którą próbuje się przerzucić na lata 1374—1379, a wraz z nią przerzucić inicjatywę Kazimierza W. na Ludwika W. lub Opolczyka.

Pomijam fakt, że wyprawa z r. 1359 koresponduje doskonale z wyprawą węgierską podjętą w tym roku na Mołdawję, podczas gdy w latach 1374—1379 akcja taka ze strony Węgier jest wykluczona; pomijam brak we współczesnych a bardzo dokładnych przekazach źródłowych jakichkolwiek danych co do możliwości takiej akcji; najważniejszym jest moment, że Długosz mógł wprowadzić pomylić datę lub dokomponować sytuację na Mołdawji, ale że znani jego informatorzy napewno osoby Kazimierza W. z nikim innym nie pomieniali. Odpasć również muszą wątpliwości, co do przynależności Pokucia do Polski za Kazimierza W., bez którego to terytorjum kontakty z Mołdawją byłyby wówczas utrudnione, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że kancelarja Jagiełły nie miała wątpliwości nietylko co do przynależności Kołomyi do Polski za Kazimierza, ale także i co do przywilejów przez tegoż króla Kołomyi udzielonych. Tem pewnie występuje misja kulturalno-kościelna Polski na ziemiach mołdawskich, kulminująca w osadzeniu na biskupstwie w Serecie Andrzeja Jastrzębca, które, choć zostało dokonane przez Polskę, próbuje się zaliczyć na poczet akcji węgierskiej.

Panowanie Ludwika nie było w polityce czarnomorskiej Polski niczem innym, jak kontynuacją, choć słabszą może w natężeniu, polityki Kazimierza W. Tem tylko możemy sobie wytłumaczyć akty z 1387 r. Pomoc litewska w zdobyciu Halicza

oznacza tylko użycie sił litewskich do celów polityki polskiej, wracającej napowrót w zakresłone przez Kazimierza W. łożysko. Hołd mołdawski i rosnące odtąd coraz to bardziej zainteresowanie polityczne Polski losami Mołdawji, koresponduje tu bardzo widocznie ze zmianami dróg handlowych, z utratą w XV w. dotychczasowego znaczenia przez drogę tatarską i wzrostem od końca XIV w. znaczenia nowej drogi mołdawskiej, wiodącej ku portom położonym na północno-zachodniem wybrzeżu Morza Czarnego. Zmiany te pozostają niewątpliwie w związku z katastrofą Tany, przecięciem dróg do Azji centralnej i walkami wenecko - genueńskimi; bliższe studjum tych wypadków dać nam może wyjaśnienie niejednej jeszcze zagadki, podczas gdy próby rozwiązania naszych zagadnień czarnomorskich jedynie na tle stosunków z księstwami mołdawskimi nie może skutecznie prowadzić do celu. W każdym razie nie może ich rozwiązywać ujęcie podjęte z zupełnem niemal pominięciem zagadnień gospodarczych, względnie sprowadzenie ich do poziomu spraw rozwiązywanych „pozapaństwowo“, gdyż na każdym kroku właśnie spotykamy tu objawy celowej polityki polskiej.

Podłoże ekonomiczne pozostaje też aż do schyłku XV w. zasadniczym elementem polityki czarnomorskiej Polski. Prócz współzawodnictwa Węgier krzyżować ją będzie coraz wyraźniej polityka Litwy, objawiająca w równej mierze niezdolność do rozwiązania sprawy tatarskiej, jak uporczywość w sporze o Wołyń i Podole; wstrzymywało to Polskę na drodze jej ekspansji czarnomorskiej. Nikła przez długi czas pozycja Litwy nad Morzem Czarnem nabiera siły dopiero wówczas, gdy podmurowana została gospodarczemi zdobyczami Polski. Pod tym kątem widzenia należy też oceniać działalność Witolda, niedającego się mimo wszystko pasować na twórcę polityki czarnomorskiej i mentora w tej mierze Polaków, znających od lat 50 najmniej te zagadnienia, z któremi Witold zbliska zetknął się nie na długo przed Worskłą.

Schyłek XV i XVI w. przyniósł zasadniczą zmianę w kwestji czarnomorskiej. Przewrót, wprowadzony zmianą wielkich dróg handlu międzynarodowego w w. XVI, pozbawił Morze Czarne dotychczasowego znaczenia i zamienił je na basen o znaczeniu lokalnem. Podboje tureckie przyspieszyły i dopełniły tych zmian, z jednoczesnem zwróceniem się Rzeczypospolitej gospodarczo ku ujściom Wisły. W miarę jednakże jak postępo-

wała kolonizacja i wzrost bogactwa ziem południowo-ruskich, rósł nowy problem: zapewnienie im spokoju i bezpieczeństwa, a w XVII w. także ich posiadania i ochrony przed zaborem tureckim. Razem z tem wzrastać począł antagonizm polsko-turecki. Od XVI w. kwestja czarnomorska zaczyna się dla Polski utożsamiać ze sprawą turecką, a element polityczny bierze w niej zdecydowanie górę.

SEKCJA I

OLGIERD GÓRKA

Optymizm i pesymizm w historjografji polskiej.

Odwrócenie pojęć.

Konieczność stwierdzenia pomyłek druku¹⁾, które się wkradły do mego „Przeglądu treści“ (I t. Pam.), zmusza mnie, by rozpocząć od słowa *concedo* wobec tych zarzutów, któreby powyższy mój „Przegląd treści“, mógł niejako odruchowo wywołać, t. j. wobec zarzutu, że występuję z nowymi poglądami w formie nieodpowiedniej, bez wystarczającego opracowania i t. d.

Zbyt dobrze zdaję sobie sprawę, że lepiejby było, gdyby te wszystkie nowe poglądy, czy ujmowania sprawy, ukazywały się w wielotomowych dziełach z całym aparatem dowodowym. Powody, dla których mój rewizjonistyczny pogląd historyczny zmuszony jestem nieraz wypowiadać w formie krótkich sprawozdań, przeglądów treści, streszczeń prac zapowiedzianych i t. d., nie nadają się do referatu obecnego. Niech będzie jednak dla mnie rzeczowem usprawiedliwieniem przebieg II-go Kongresu Historyków Polskich i walki polemiczne tam stoczone, z tą różnicą, że poglądy z tego stanowiska historycznego, jak moje, były wtenczas pod atakiem K o r z o n a, a obronę przeprowadzał nie kto inny, tylko O. Balzer, teraz zaś odwrotnie chodzi mi o podjęcie natarcia na pogląd syntetyczny, nie tylko mojem zdaniem nieuzasadniony, ale ujemnie oddziaływujący. Daję zaś powyższe wyjaśnienia tylko dla uniknięcia w ewentualnej debacie

¹⁾ „Przegląd treści“ wydrukowany w Pamiętniku VI Powsz. Zjazdu Hist. Pol. t. I, str. 562—570 wyszedł bez mojej korekty. Z ważniejszych — str. 563 w. 13 po „lepiej“ bez cudzysłowu; str. 563 w. 30 od „w stosunku“ do „ustroju“ skreślić; str. 564 w. 22 zamiast „niema“ dać „trudność“; str. 568 w. 2 słowo „x-krotnie“ wydrukowano jako „10-krotnie“; na str. 569 po w. 23 dodać „zbieżność w Polsce Odrodzonej rozbieżnych w zasadniczym punkcie inspiracji t. zw. szkoły krakowskiej i t. zw. szkoły Askenazego“; wreszcie na str. 270 w. 3 zamiast „obłąd“ „błąd i słabość nerwów“.

„zdobywania otwartych drzwi“, uwag o naukowej publicystyce i t. p. Jest to pewna ujemna konieczność, którą zgóry chętnie przyznaję, niezależnie od tego, że np. nawet tak głębokie uwagi o dziejach polskich, jak Sz u j s k i e g o, były wypowiedziane właściwie w formie publicystycznej.

Niech mi natomiast będzie wolno wytłumaczyć rację wewnętrzną i motywy, że w takim przeglądzie treści podjąłem polemiczny atak niemal-że na najbardziej rozpowszechnione tendencje naszej historjografii w ostatnich 20-tu, czy niemal 30-tu latach, zwłaszcza, że jestem, z zamiłowań i szkoły, średniowiecznikiem, który jednak raz za razem musi się potykać w walce na terenie XVII-go, a dziś nawet XVIII-go wieku. Proszę mi szczerze wierzyć, że o ile moje prace szczegółowe z zakresu średniowiecza polskiego i obcego, które się spotkały z tyloma dowodami uznania zagranicą, tłumaczeniami na obce języki i t. d., wydają z prawdziwą przyjemnością i z zadowoleniem podpisuję na nich swoje nazwisko, to wszystkie moje uwagi na temat polskiej rzeczywistości dziejowej pisałbym, przy obecnym stanie naszych ujęć i tendencji historjograficznych, najchętniej pod pseudonimem dla zaoszczędzenia sobie wszelkiego rodzaju przykrości. Obowiązek jednak cywilnej odwagi przez osobistą odpowiedzialność, oraz poczucie takiej służby, która nie może być już dłużej odkładaną, sprawia, że dzieje się to w tej formie, która jest mi chwilowo możliwa.

Wiem sam najlepiej, że nie mogę liczyć na poklask, czy łatwe uznanie. Wszystkie te poglądy, które mam odwagę wypowiadać, idą zbyt przeciw psychicznym nastawieniom większości, przeciw szkodliwemu — mojem zdaniem — nurtowi emocjonalnemu, bym dla swoich racji syntetycznych, a przez to także dla swej metody i logiki, mógł spodziewać się czegoś innego, jak o d r u c h o w e g o s p r z e c i w u. To wielkie społeczeństwo intelektualne Polski, w którym nawet tego rodzaju pomysły, jak A. Ch o ł o n i e w s k i e g o „Duch dziejów Polski“, spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem i wyrazami uznania ze strony tak poważnych uczonych, — ta publiczność, czytająca dzieła historyczne, która na takich pracach, jak R a w i t y - G a w r o ŋ s k i e g o „O Bohdanie Chmielnickim“, widzi nalepki nagród naukowych, tak wysokich, nie może mieć, (ale tylko przed przemyśleniem do końca, przed dojściem do samego spodu mych racji syntetycznych), chociażby nawet zrozumienia dla

tego, poco to wszystko, czy jak O. Balzer się pyta — *cui bono* takie rzeczy są na świat wyprowadzane.

Niech mi jednak wolno będzie powiedzieć, że skoro służyby narodowi uczyłem się w polu i w walce politycznej, to na studjum średniowiecza nauczyłem się dwóch rzeczy — metody i logiki. Z tych zaś metoda musiała się zbuntować na te tak rozliczne przejawy fikcyjności w obrazie polityczno-wojskowych dziejów na południowym Wschodzie Polski, logika natomiast zbuntowała się przeciw temu, że to rozumowanie, które prowadzi do najczarniejszych konkluzyj o Polsce, nazywa się właśnie optymizmem, to zaś, które jest źródłem wiary w naszą przyszłość, nazywa się pesymizmem. Zbuntować się więc musiała ta moja metoda na te, aż do roku 1933 przyjmowane i aprobowane w naszej nauce, patrole nieprzyjacielskie w sile 30.000 koni, na tych ludzi z nad Oceanu Lodowatego pod Beresteczkiem, na te pół miliona wojsk w dwóch czy trzech wsiach pod Zbarażem, na te wreszcie — do moich wystąpień — niekwestjonowane fakty naszych dziejów, że przeciwnicy nasi wystawiali rzekomo wojska nie mniej nie więcej, tylko 4-krotnie większe, niż wynosiła ich cała ludność wogóle z kobietami i dziećmi. Zbuntowała się więc ta metoda przeciwko tym wszystkim „cudom“ i nieprawdopodobieństwom takich badań, które poprostu nie umiały zpowodu trudności heurystycznych i językowych czerpać dane rzeczywiste z właściwych źródeł dla spraw cudzych, tak jak umiały zbierać dane rzeczywiste dla własnych spraw Polski. Dziś ten wpływ buntu metody jest już całą parą w drodze w naszej historjografji. Sądzę, że te rozmaite wyżej przytoczone fakty i sposoby ujmowania wypadków historycznych spotkałyby się już dziś, po dwóch zaledwie latach, z pobłażliwym uśmiechem, gdyby na nowo wystąpiły. Bez względu bowiem na to, czy mnie ktoś obdarzy uznaniem, z zastrzeżeniami lub bez, czy dla odmiany skrytykuje do gruntu, albo co najczęściej uda sam przed sobą i innymi, że nie wie, skąd mu się te nowe, rzeczywiste sposoby patrzenia na dzieje Polski wzięły, — zmiana metod i systemu jest faktem naukowym, który się nieda cofnąć.

Pozostawmy jednak metodę, a przejdźmy do logiki. Pozostał mi bowiem, poza stroną metodologiczną, jeszcze obowiązek wobec własnej logiki, która *volens-nolens*, przez zainteresowania każdego polskiego historyka, chce zrozumieć i uznać jakiś

logiczny szkielet związanych poglądów syntetycznych na całość dziejów Polski. Znajdywała zaś ta logika w naszej literaturze naukowej nietylko rozpowszechnione, ale niemal przyjęte za obowiązujące idee, stanowiska, które — moim przynajmniej zdaniem — nie mogą wytrzymać egzaminu ani przed trybunałem logiki, ani przed świadectwem faktów, a zwłaszcza przed wymową cyfr. Ten to właśnie nakaz logiki zmusił mnie, że niemal za pierwszoplanową kwestję naszej historjografii musiałem uznać walkę o terminy, czyli walkę o odwrócenie pojęć.

Z tych bowiem terminów optymizmu i pesymizmu, z tych „przyjętych w nauce“ pojęć, powstała — szczególnie w ostatnich 20-tu latach naszej historjografii — „zapora psychiczna“ dla sposobu osądzania spraw przez polskich historyków, która im nie pozwalała na dopowiedzenie tych rzeczy w syntezie i we wnioskach szczegółowych, które znajdowali w samym-że materiale faktów. Te najzupełniej odwrotnie stosowane terminy nakazywały i nakazują ciągle nietylko syntetykom, ale nawet monografistom wieku XVII i XVIII, dopatrywania się nieistniejących i sprzecznych z finalnym rezultatem, ciągle to coraz nowych, objawów pocieszających i „pokrzepiających“. Ta „zapora psychiczna“ obowiązku t. zw. optymizmu skłaniała i skłania bezustannie do odchodzenia nawet od tych wielkich prawd naukowych, jakie zdobyła nasza historjografia na tem polu w swym dumnym okresie z drugiej połowy XIX wieku.

Nie próbujmy bowiem łudzić się, że każdemu wogóle historykowi trudno odłączyć w sobie badacza od człowieka, a szczególnie my polscy historycy, już od czasów Długosza, w naszych sądach byliśmy bardziej Polakami, niż historykami. Oczywiście nie robię z tego nikomu zarzutu, tylko dla dokładności stwierdzam, zaraz u wstępu, że np. prof. O. Balzer w swej rozprawie „Z zagadnień ustrojowych“, do której powrócę, stwierdza wyraźnie swe obawy, że tego — jak mówi — „pohańbienia przeszłości polskiej“ „nadużywa się ze strony wrogich nam żywiołów“, „do podkopywania interesów naszych narodowych w chwili obecnej“ (str. 5). Prof. O. Balzer mówi to w roku 1915, ale ja mam odwagę powiedzieć, że obecnie w tych jego tezach, czy rozumowaniach, widzę zdecydowane niebezpieczeństwo dla rzeczy innej, ważniejszej, niż stanowisko obcych, bo dla naszego narodowego myślenia po roku 1918.

Nie na tem jednak polu chcę na dzisiejszem zebraniu walczyć, nie te kwestje pragnąłbym obecnie omówić, ani też nie grozi moim łaskawym słuchaczom kawaleryjskie „przegalopowanie“ wszystkich tych punktów i spraw historycznych, które poruszyłem w swym „Przeglądzie treści“. Jak na teraz bowiem chcę wydobyć z całego tego kompleksu zagadnień tylko o stronę rozumowo-dialektyczną sprawy optymizmu i pesymizmu w naszej historjografji, bez wchodzenia na tory boczne. Wydany zaś drukiem przeze mnie przedwstępny „Przegląd treści“, o niewątpliwie szerokim zakresie kwestyj, miał być i ma być tylko dowodem dla słuchaczy dobrej woli, że to moje „odwracanie pojęć“ nie jest u mnie wyskokiem jakiegoś paradoksalnego pomysłu, ale produktem studjowania i przemyślenia bardzo wielu zagadnień i bardzo wielu kwestyj, które obecnie mogłem podać tylko przez zaznaczanie tytułów.

Dając zgóry to szerokie pole ataku przy ewentualnej dyskusji, oczywiście z lojalnem zgłoszeniem obrony wszystkich tych poruszonych punktów, chciałem przez wydanie „Przeglądu treści“ słuchaczy dobrej woli przekonać, że po buncie metody przeciwnym pewnym naleciałościom naszej historjografji, musiał nastąpić bunt logiki przeciw pewnym rozpowszechnianym próbom poglądów syntetycznych. W ten sposób po rozpoczętem „odwracaniu obrazu“ XVII wieku, czyli odwracaniu wyobrażeń naszego ogółu naukowego i czytającego o naszej przeszłości szlachecko-sarmackiej, musiała przyjść kolej na „odwracanie pojęć“. Niechże zaś nikt nie dziwi się, że racja psychologiczna zmusiła mnie do odwracania wyobrażeń, przed przystąpieniem do strony pojęciowej. Z trudności zaś mojej sytuacji, jako rewizjonisty, wobec tych odruchowych nastawień polskiej większości, wynikło, że musiałem dać ten wstęp przed przejściem *ad rem*.

Terminy „poglądów“, czy „pojęć“ (w różnicę *Begriff* a *Anschauung* nie wchodzę), pesymizmu i optymizmu, należą wogóle do arsenału ujęć i wyrażań historycznych. Nie mam oczywiście zamiaru mówienia o pesymizmie historjozoficznym w stylu np. głośnego Spenglera, a mam raczej na myśli ten pesymizm historyczny, który jest również znany, jako zagadnienie, szczegółowym badaniom obcej historjografji, zwłaszcza wobec wystąpienia znakomitego Taine'a. U nas jednak, w Polsce, ter-

min „optymizm“ i „pesymizm“ ma całkiem specyficzne znaczenie i spełnia w naszej historjografii rolę nie tylko klamry syntetycznej, ale wyznacznika dla całej pracy historjograficznej, nawet monograficznej.

Jak wiadomo, prof. W. S o b i e s k i napisał jeszcze w roku 1908 artykuł pod takim samym tytułem, jak mój obecny referat, określając przytem te terminy (str. 129) następująco: „Pisać pesymistycznie historję, to znaczy przedstawiać zjawiska historyczne w gorszym świetle, niż należy; optymistycznie — przedstawiać w lepszym“. Tego rodzaju określenie z żadnego stanowiska nieda się przyjąć. Nie pokrywa się ono bowiem z tem, co przez pesymizm i optymizm rozumie się w filozofji, jak to łatwo sprawdzić w pierwszych lepszych podręcznikach filozoficznych, np. u L a l a n d a (*Vocabulaire de la philosophie*), jak zwłaszcza w świetnym *Wörterbuch der philosophischen Begriffe*, najnowszego IV wydania Eyslera. Poza tem zarzut, a tak brzmi terminologia Sobieskiego, że ktoś przedstawia zjawiska historyczne w gorszym lub lepszym świetle, niż należy, — jest wprost stwierdzeniem t e n d e n c y j n e g o zniekształcania prawdy historycznej, którego to zarzutu wobec faktu, że dzielimy się na kierunki t. zw. optymistyczne i pesymistyczne, (oczywiście poza tymi, którzy w tych sprawach wogóle nie wypowiadali się), niemożna postawić wszystkim historykom bez wyjątku.

Stańmy więc na faktycznej podstawie. Termin „optymizm“ i „pesymizm“ w naszej historjografii jest ściśle związany ze swoją genezą i tylko przez tę genezę da się sprecyzować dla naszego naukowego użytku. Łączy się on ściśle ze sprawą tłumaczenia upadku naszej Rzeczypospolitej i tylko pod tym kątem widzenia może być ujmowany. Wszystkie zaś refleksy tych terminów, optymizm i pesymizm, na czasy poprzednie, rozumiane były przez wszystkich, jako zbieranie przesłanek dla jednego lub drugiego wniosku. Już z momentem wystąpienia genialnego S z u j s k i e g o, a zwłaszcza prac późniejszych K a l i n k i i „Dziejów Polski“ B o b r z y ń s k i e g o, padło słowo, że ich sposób patrzenia na upadek Polski, jako na skutek, spowodowany własną winą, jest poglądem, który budzi w narodzie polskim pesymizm, niewiarę w siebie, upadek ducha i t. d. Bardzo wczesnie zaczęło się cieniowanie tych terminów „optymizmu“ i „pesymizmu“ dla sądów poszczególnych historyków, stale jed-

nak w łączności z tem samem zagadnieniem, t. j. upadkiem Państwa Polskiego. W sumie Bobrzyński został zamianony przez Liskego reprezentantem „skrajnie pesymistycznego kierunku“, tak jak Balzer (oczywiście dopiero z późniejszej epoki swych prac) nazwany przez I. Chrzanowskiego — wyrazem „skrajnego optymizmu historycznego“. *Mutatis mutandis*, a skracając się w wywodach, wystarczy krótko stwierdzić, że w całej naszej historjografji, po dzień dzisiejszy bezspornie i bez protestu, utrzymał się termin, że sposób patrzenia się na dzieje Polski, jako na proces zakończony zupełnym upadkiem państwa z własnej winy, jest poglądem pesymistycznym, bo negującym wiarę w odrodzenie i w polską wartość narodową. Pogląd ten, mając zasadniczo tendencje bardzo ogólne, jako studjum charakteru narodowego, w praktyce i w zakresie badań zacieśnił się prawie całkowicie do zagadnień ustrojowych, co — by wyprzedzić dalsze rozumowanie — zgóry określłam, jako zbyt ciasne ujęcie słusznego punktu wyjściowego. Tak samo oczywiście, jak to zresztą zastrzeżał się już przedtem Bobrzyński, a jak dobitnie podkreśliłem w „Dziejowej rzeczywistości“, tej klamry dziejowej upadku niemożna przesuwając daleko w głąb — mojem zdaniem („Dziej. Rzecz.“ II wyd. str. 4) — najwyżej na lat 150. Punkt wyjściowy był jednak słuszny, tak dalece, że bardzo przedwześnie nazwał Liske Bobrzyńskiego t. zw. skrajnym pesymistą. Jestem bowiem najgłębiej przekonany, że przyszła historjografia polska, — jak to staram się zaznaczyć poniżej w moich tezach o upadku i odrodzeniu — zacieśniając winę własną w czasie, rozszerza ją tylko w zakresie spraw wojskowych i ekonomicznych. Inaczej mówiąc, a poprostu, jeśli t. zw. szkoła krakowska powiedziała — ostatecznie tylko o XVII i XVIII wieku — „winni“, to przyszła historja powie nawet — „potrzykroć winni“.

Pogląd, nazwany — o dziwo — optymistycznym, tłumaczy ten sam upadek przemożnymi dążnościami obcych, ich „pożądliwościami, niekorzystnymi warunkami i t. d., których naród polski, czy Państwo Polskie, nie mogło zwalczyć. Charakterystycznym jest przytem, że te terminy były bezsporne w tem właśnie znaczeniu i tak używają ich wszyscy po dziś dzień bez protestu. Bez zamiaru cytowania literatury, która do tego zagadnienia jest wprost olbrzymia, wystarczy przytoczyć chociażby ostatni zarys *Historiographie polonaise* pióra Dembińskiego,

Haleckiego i Handelsmana, gdzie to rozwiązanie jest nazwane *une conception plutôt pessimiste* w przeciwstawieniu do historyków warszawskich, którzy byli *plus optimistes*. Co dziwniejsze zaś, że sam Bobrzyński niejako siłą rzeczy, a bez przemyślenia konsekwencji do samego spodu, godził się z tą właśnie terminologią, a to zarówno w swoim wydaniu z roku 1927, gdy stwierdza, że inni są również pesymistami, względnie w przedmowie do II-go wydania „Dziejów“ (Szkice i Studja Hist. I — 74), gdzie wyraża się, że „zarzut pesymizmu można zatem zrobić tylko mojemu skreśleniu dwóch ostatnich wieków“. Przy wszystkich wyrazach uznania dla tak niepospolitego umysłu Bobrzyńskiego, który tuż po powstaniu Polski, w roku 1920 pierwszy postawił postulat rewizji naszych dziejów i samej-że szkoły krakowskiej („Nasi historycy wobec wojny światowej“ str. 36), stwierdzając zresztą, że sam jest za stary, by podejmować te boje, jak przed laty 40-tu, — niech mi wolno będzie jednak stwierdzić, że z natury rzeczy był on jednak człowiekiem z epoki myślenia Polski jeszcze w rozbiorach. To też Bobrzyński sam nie wyciągnął już konsekwencji, — logicznie nieodpartych, — które musiały przyjść do głosu pod wpływem jednego prostego faktu, t. j. powstania i utrzymania się Polski Niepodległej i Odrodzonej.

Jeśli więc ktoś zechciałby całkiem poprostu spytać się mnie, co nowego wnoszę do tej prastarej dyskusji, która sama dla siebie posiada wielką literaturę, dlaczego na nowo uderzam i do gruntu kwestjonuję tych ostatnich 30-ci lat naszych poglądów syntetycznych, to odpowiem: przynoszę sprawdzian dla tezy upadku przez fakt istnienia Polski Odrodzonej. To właśnie podejście do zagadnienia uważam za naukowe, sądy bowiem historyczne dla swych ujęć syntetycznych wymagają zamknięcia i dokonania się pewnych procesów, tak zresztą, jak każda inna nauka. Mógłbym na uzasadnienie i zilustrowanie tego stanowiska przytaczać dziesiątki przykładów z historjografii powszechnej, wystarczy jednak chociażby przypomnieć możliwość pełnego, syntetycznego rzutu oka na postać wielkiego elektora Prus z lat 1640—1688, dopiero przez sukces Wilhelma I jako cesarza Niemiec w Wersalu w roku 1871. Dlatego też sąd o powodach upadku Polski mógł być wprawdzie możliwy i trafny już przed powstaniem Polski Odrodzonej, ale przekonywujące, ewidentne ro-

zumowanie na ten temat jest możliwe dopiero po Odrodzeniu i po pewnym okresie nowego bytu tego samego państwa. Jest to jakby otrzymaniem możności matematycznego sprawdzania dla funkcji dzielenia, które może być słuszne również bez sprawdzania, ale staje się ewidentnem przez sprawdzanie. Dyskusja o powodach upadku dawnej Rzeczypospolitej mogła być w okresie rozbiorowym kwestją stale sporną i otwartą, natomiast przy kontrolowaniu stanowisk syntetycznych z zakresu dawnej egzystencji przez fakt nowej egzystencji musi być ona jednolicie rozstrzygnięta, jeśli nie chce się schodzić na drogę irracjonalnego uporu.

Ze względu na czas, jaki przyznano memu referatowi, oraz ze względu na obowiązek przejrzystości, muszę wszystkie me wywody zacieśnić do jednego tylko procesu t. j. do samego rozumowania. Otóż przyjęło się ostatnio w naszej nauce, że t. zw. teza optymistyczna odniosła bezwzględne zwycięstwo, a stanowisko „z winy własnej“ uchodzi w literaturze powojennej za pogląd przestarzały i obalony. Niech stwierdzeniem dla rozpowszechnienia się podobnego poglądu będzie nietylko fakt wydobywania z całej literatury przez prof. J. R u t k o w s k i e g o, jako wzajemne sobie przeciwstawienie, tez Bobrzyńskiego i Balzera, ale głównie najświeższe ostatnie wyrażenie prof. O. H a l e c k i e g o. Z pewnością żaden z historyków polskich nie zarzuci prof. Haleckiemu lekkomyślności i apodyktyczności sądów o naszej historjografii, bez wskazań i argumentów ku temu. Niemniej jednak, jako wyraz tego powszechnego, a mojem zdaniem nieuzasadnionego, nastroju w naszej historjografii, prof. O. Halecki w polemice ze mną, polemice, której prawdziwe *fair play* uważam za swój obowiązek na tem miejscu podkreślić, wyraził się dosłownie: „owa głośna pesymistyczna teza okazała się tylko hipotezą, która jak tyle innych hipotez nie utrzymała się w nauce“ (Przegl. Powsz., grudzień 1934, t. 204, str. 305). Wynikałoby z tego, że wszystkie te sądy o winie własnej w naszym upadku należą do rzeczy przebrzmiałych, na które ktoś się powołuje chyba przez nieznamość najnowszej literatury i brak orjentacji co do obowiązujących stanowisk naukowych. Tymczasem — mojem zdaniem — teza winy własnej nietylko niczem przekonywującym wogóle nigdy nie została zakwestjonowana, ale także każdy łatwo wyczuje, chociażby w moich tezach, zgodność z pewnemi przesłankami prof. Wł. K o n o p c z y ń s k i e g o,

wypowiedzianemi w jego paraleli Polski i Szwecji (str. 25), lub prof. F. Bujaka w ankiecie p. t. „Przyczyny upadku Polski“ (str. 105). Ważniejszym jednak od sporów bibliograficznych i od rozważań ilościowych jest fakt, że teza winy własnej zyskała przez argumenty z zakresu bytu Polski Odrodzonej — ewidentność!

Staram się zacieśnić zagadnienie do samego jądra sporu, z konieczności więc zmuszony jestem, przynajmniej narazie, unikać polemiki z przesłankami rozumowania wszystkich naszych t. zw. optymistów. Dlatego też odrazu *in medias res* wstawiam poglądy Balzera i Askenazego, nie wchodząc już bliżej w pewne drobniejsze zmiany i wycofywanie się samego Balzera w „Z zagadnień ustrojowych Polski. Nowe spostrzeżenia i uwagi“, oraz przeocząc świadomie dla przejrzystości rozumowania fakt, że Askenazy wypowiedział się wcześniej od Balzera. Teza bowiem Balzerowska, wypowiedziana w pierwszym jego studjum „Z zagadnień ustrojowych“, przeciwko której zdecydowanie wystąpił tylko sam Bobrzyński i prof. St. Zakrzewski, znalazła powszechniejsze od wszystkich innych poglądów uznanie, jest raz za razem cytowana w naszej literaturze, a nawet uważana za punkt zwrotny w całej naszej historjografii. Choć została ona wypowiedziana w formie niepodtrzymywanego w pełni pytania, to jednak ustaliło się powszechnie, że według i od czasu tej pracy Balzera, oczywiście późniejszego i sprzecznego z samym sobą, „właściwą, rozstrzygającą przyczyną upadku naszej państwowości, istotną *causa efficiens* tego zdarzenia, jest: pożydlivość złączonych, więc przemożnych, na zgubę Polski sprzysiężonych sąsiadów“ („Z zagad. ustr.“, str. 75). Podkreślenie drukiem rozstrzygającego stanowiska tej „pożydlivości“ pochodzi od Balzera, gdyż stanowi jądro jego wywodów w tej sprawie.

Nie wchodzę bliżej w rozbiory filozoficzne. Stwierdzam krótko, że *causa efficiens* została użyta przez Balzera w najwłaściwszym filozoficznem znaczeniu, t. j. jako określenie faktu, czy stanu, który wspiera akcję, lub zmienia inne jestestwo bez tracenia czegokolwiek ze swej istoty i bez tracenia możności działania następnego. Ta przyjęta naogół definicja *causa efficiens*, pochodząca od Malebranche'a, odpowiada najzupełniej całemu naszemu problemowi, a nawiasem tylko zaznaczę, że inne terminy, czy inne *causa* błakające się po całej naszej literaturze

tych spraw, jak *causa prima*, *causa finalis* i t. d., nie nadają się do naszych rozważań historycznych, lecz raczej do koncepcyj mistycznych, czy metafizycznych.

Dobiwszy wreszcie do terminu *causa efficiens* w sprawie upadku Polski, muszę ponownie zarówno dla przejrzystości, jak nakazów czasu nakreślonych referatowi, zdecydować się na wybór między omówieniem pozytywnym a negatywnym całego zagadnienia.

Wyczerpanie przesłanek naukowych dla mego pozytywnego rozstrzygnięcia tego zagadnienia przekracza możliwości referatu i jest przeznaczone przemnie do oddzielnej pracy, czy książki. Niech mi więc będzie wolno — dla tej strony pozytywnej sprawy — odczytać tylko dwie moje tezy o naszym upadku i odrodzeniu, jako zbierające przesłanki, a dla mnie przynajmniej integralnie się łączące, by móc potem przejść bezpośrednio do negatywnego omówienia stanowisk przeciwnych, omówienia, które automatycznie wytłumaczy, dlaczego te przesłanki łączą się ze sobą.

I. Teza o upadku. W rezultacie moralnego rozkładu w ciągu lat przeszło 150, odpowiedzialnego za wszystko w dziejach dawnej Polski narodu szlacheckiego, a na tle warunków, które zaistniały pod koniec wieku XVIII, upadliśmy jako państwo z własnej winy, zarówno a) wskutek faktycznej anarchji w ramach możliwie fatalnego ustroju, b) jak też przez kwietystyczne zdemilitaryzowanie i bezwartościowość bojową masy szlacheckiej (przy obojętności masy chłopskiej), oraz c) na podłożu gospodarczego bezładu, utrudniającego obronę, a spowodowanego krańcowym egoizmem jednej warstwy wobec państwa i innych.

Najujemniejszymi czynnikami ustrojowymi byłej Polski były nasze samorodne instytucje życia politycznego i wojskowego. W rozkładzie moralnym upadek etyki religijnej, przy wzroście klerykalizmu i nietolerancji. Destrukcyjne tendencje masy szlacheckiej zniwelowały w Polsce nawet konstrukcyjne możliwości katolicyzmu i duchowieństwa („wiara upadła, zostały obrządki” Staszcic).

Upadliśmy z własnej winy, nie znalazłszy człowieka, któryby umiał ciężką, a potem rozpaczliwą sytuację opanować i zregać w zwycięskiej obronie, ani nie wytworzywszy mimo czasu chociażby zasadniczego zrębu ludzi politycznie i wojskowo przy-

gotowanych, by aktu ratowania państwa dokonać. Nie znaleźliśmy ani człowieka, ani ludzi, by na tle warunków liczbowych, porównawczo korzystnych, uratować państwo, chociażby zmniejszone, bądźto w oparciu o Rosję, bądźto w walce z nią.

II. Teza o d r o d z e n i a. W rezultacie przebudowy polskiego charakteru narodowego i odrodzenia psychicznego w ciągu lat przeszło 150, zarówno drogą regeneracji elementu szlacheckiego, jak zwłaszcza przez wprowadzenie w akcję nowego zdrowego elementu mieszczańskiego, a ostatnio zaś chłopskiego, a na tle warunków, które zaistniały z początkiem wieku XX, w rezultacie i po „Wielkiej Wojnie“ — powstaliśmy do bytu państwowego z własnej zasługi, wytworzywszy zarówno przez walki niepodległościowe, jak nabycie poziomu intelektualnego i kulturalnego, elementy zdolne do walki, działania i ofiarności dla idei Państwa Polskiego. Powstaliśmy z własnej zasługi, znalazłszy człowieka, który potrafił zarówno przygotować, jak zwycięsko rozegrać grę o Polskę i jej granice na tle pełnego wyczerpania całej Europy po „Wielkiej Wojnie“ i przy wyzyskaniu wytworzonych warunków. Walkę tę o obecne Państwo Polskie wygraliśmy przeciw rozmaitym minimalistycznym zapędom obcych, stworzenia państwa dla celów dywersyjno-buforowych o granicach pseudo-etnograficznych i własnymi siłami uniknęliśmy roli pseudo-republiki w składzie Z. S. R. R., osłaniając nawet Europę przed rewolucją społeczną. Pracę tę wykonaliśmy własną zasługą dzięki istnieniu w momentach najkrytyczniejszych, a rozstrzygających, zarówno kierownika miary nienapotykannej w naszych dziejach, jak dzięki nielicznemu wprawdzie i różnemi drogami pracującemu zrębowi ludzi zdolnych do walki o sprawę polską, a wystarczających w anormalnych i przejściowych stosunkach liczbowych pierwszych lat po „Wielkiej Wojnie“.

Podejmując się obecnie i na przyszłość obrony tych tez *in merito* i w szczegółach, nie wykluczam oczywiście, nawet dla siebie samego, pewnych modyfikacyj redakcyjnych w przyszłości, niemniej stanowią one — przynajmniej dla mnie — *credo* syntetyczne, które mi rozwiązuje logicznie i według tej samej zasady ostatnie trzy wieki naszego bytowania państwowego i narodowego.

Najlepszym zaś chyba uzasadnieniem tych tez będzie przemyślenie razem z moimi łaskawymi słuchaczami tych trzech za-

sadniczych czynników, od których, bądźto według literatury tych zagadnień, bądź też w rzeczywistości, miałyby zależeć ongiś, teraz i w przyszłości byt niepodległego Państwa Polskiego. Czynniki temi byłyby: 1) przede wszystkim więc t. zw. „pożądliwość sąsiadów“, czy też linje polityki europejskiej, uznane przez B a l z e r a i A s k e n a z e g o za rozstrzygające, 2) t. zw. warunki, t. j. przemożność wrogów, położenie geograficzne i t. p., wreszcie 3) my sami, t. j. Polska i Polacy, jako naród i jako państwo, w tym wypadku człowiek i ludzie ostatnich trzech wieków naszych dziejów.

Przy rozbiórze stanowisk przeciwnych, ze względu na ich rozpowszechnienie, wysuwam Balzera przed Askenażego i przechodzę od razu do wniosków końcowych prof. O. Balzera, zostawiając nawet na uboczu szczegółową polemikę z jego szkicami „Z zagadnień ustrojowych“. Stwierdzam tylko krótko w podtrzymaniu mego przeglądu trześci, że np. to co mówi Balzer o zniesieniu przez „sam naród“ polski elekcyjności tronu (str. 30) jest sprzeczne z najbardziej ustalonymi faktami (por. niżej str. 27), że nie widzi on zupełnie faktu koncentracji wad ustrojowych w Polsce, co już zresztą podnieśli St. Zakrzewski, M. Bobrzyński, Wł. Konopczyński, A. Próchnik i t. d. Prof. Balzer nie zauważa wogóle w swych wywodach takich spraw podstawowych i zasadniczych, jak władza hetmańska, a traktuje obszernymi analogjami drobne szczegóły bez większego znaczenia historycznego. To, co prof. Balzer stwierdza o mieszczaństwie, koliduje ze wszystkim, co wiadomo o stanie mieszczaństwa w ówczesnych czasach, we Francji, we Włoszech, w Hanzie, a chociażby w jednym naszym Gdańsku, mającym podówczas więcej artylerji, jako jedno miasto, niż cała Polska szlachecka (Bujak o. c.). Są to fakty tak zasadnicze i decydujące, że omijanie ich na rzecz szczegółów, znaczenia zupełnie podrzędnego, przysłania przejaw najistotniejszy, t. j. brak elementu mieszczańskiego w walce o Polskę, aż do powstania Kościuszkowskiego. Balzer, zwolennik samorodności ustrojowej, zupełnie nie widzi zbieżnej szkodliwości trzech naszych najważniejszych instytucyj, t. j. elekcji *viritem*, *liberum veto* i władzy hetmańskiej. Wszystkie te rzeczy polemiczne, z których np. szkodliwość usamodzielnionej i dożywotniej władzy hetmańskiej wogóle nie była jeszcze nigdy naświetlana w całej swej rozciągłości, prze-

biegu i walce, zmuszony jestem obecnie z rozważań wyłączyć. Chciałbym bowiem, by słuchacze wraz ze mną chcieli przemysłać to stanowisko t. zw. optymistyczne i wyciągnąć razem ze mną konsekwencje z tego, co się nazywa dotychczas historycznym optymizmem.

Przemyślenie to bowiem będzie zarazem w pewnej, częściowej mierze wyjaśnieniem, dlaczego nie ulegam tej szkodliwej, głównie przez literaturę wytworzonej, narkozie gloryfikowania przeszłości polskiej tam, gdzie na to nie zasługuje, a zarazem odpowiedzią na zarzut, dlaczego się nie cofam przed tą rewizją naszych dziejów *in minus*, ale rewizją *in minus* wobec naszej historjografii, zwłaszcza ostatnich lat trzydziestu, a nie wobec dziejowej rzeczywistości. Zgóry bowiem mogę powiedzieć, że dla mnie, który te konsekwencje tego beznadziejnego t. zw. optymizmu przemyślałem, rewizja *in minus*, ale w zgodzie z rzeczywistością dziejową, jest w przeciwstawieniu do innych historyków źródłem racjonalistycznego pocieszenia, chociaż jest oczywiście uczuciową przykrością, tak jak dla każdego Polaka wogóle!

Przystąpmy do wyciągania konsekwencji z tego „optymizmu“ prof. Balzera! Odnośnie więc do tej *causa efficiens* (Balzerowskiej), rozstrzygającej według niego w zasadzie o naszym bycie państwowym, czyli odnośnie do tych „pożądliwości przemożnych sąsiadów“ — to przedewszystkiem dziś, w wolnej Polsce, możemy śmiało skonstatować, że jest to przyczyna stała, niezmienna, która oczywiście nigdy nie przestanie działać. *Ergo* — jeśli by więc ta właśnie pożądliwość sąsiadów miała być tą decydującą *causa efficiens*, to w zasadzie nigdy nie mieliśmy od czasów upadku i nie mamy obecnie uzasadnienia, by istnieć jako państwo. Jeśliśmy zaś faktycznie zaistnieli przez zbieg okoliczności na tle chwilowego osłabienia wrogów, to w konsekwencji działania tej *efficiens* — rozstrzygającej, a stałej przyczyny, musimy bezpośrednio upaść jako państwo. To jest ten pierwszy logicznie wyprowadzony wniosek z tej rzekomo optymistycznej tezy, przerażająco beznadziejny w swym pesymizmie. Niewątpliwie nikogo nie będę potrzebował przekonywać, że ta tak decydująca dla Balzera pożądliwość naszych przemożnych sąsiadów nigdy nie zniknie, zawsze będzie działać, a od czasu do czasu będzie działać w formie czynników złączonych, jak w traktacie w Rapallo. W krótkim okresie naszego wznowionego bytu

państwowego mamy z tą „pożądliwością przemożnych sąsiadów“ bezustannie do czynienia, bądźto w formie ataku wojskowego na nasze terytorja ze strony wschodniej, bądźto w formie wieloletniego ataku dyplomatycznego na nasze terytorja ze strony zachodniej. Ten Balzerowski czynnik, niezmienny, stały i wieczny, jak zgóry musimy to sobie powiedzieć, będzie zawsze wykonywany przez przemożnych sąsiadów, *ergo* — przy przyjęciu go za rozstrzygający, — obecne istnienie Państwa Polskiego byłoby, ze stanowiska przyjętych naogół poglądów w naszej historjografji, — pomyłką naukową. Sądzę, że byt Państwa Polskiego jest jednak faktem rzeczywistym, a poglądy historyczne, które obecnie panują — pomyłką.

Nie chcę się rozwodzić nad rozmaitem „coby było, gdyby było“, jakkolwiek według słusznych wskazań Bobrzyńskiego, historyk i tem musi się zajmować („Szkice i studia“ str. 20). Jasnem jest jednak chyba dla każdego, wbrew wszystkiemu tym próbom historjograficznych usprawiedliwień, że jeśliby wobec Polski Odrodzonej były chociażby na chwilę możliwe takie poczynania sąsiadów, jakie były możliwe wobec dawnej Polski już od czasów Michała Wiśniowieckiego, że przypomnę sprawę Kalksteina, to niewątpliwie miałyby natychmiast miejsce. Jeśliby Stalin, czy ktokolwiek inny, mógł spokojnie wysyłać swe pułki do nas, do Warszawy, na Wolę dla uchroniania zebrań swoich zwolenników, co więcej — nie wahał się powiedzieć — odwrotnie, gdybyśmy mogli przeprowadzać aresztowania naszych przeciwników np. na ulicach Berlina, to wszystkie te wypadki zasłyby natychmiast. Wszak gospodarowano na naszych terenach już od tego nieszczęsnego Michała Wiśniowieckiego, jak kto chciał, prowadzono na nich marsze, kontrmarsze i wojny. Niewątpliwie, gdybyśmy tą miarą zaczęli mierzyć teraźniejszość, to praktyki i konferencje europejskie ostatnich dni wyglądałyby całkiem inaczej, jeśliby poprzez terytorja obecnego Państwa Polskiego mogły się toczyć rozmaite wojny 7-letnie. Powiedzmy zresztą krótko — gdybyśmy swego państwa bronili w roku 1920 tak, jak w roku 1792, gdybyśmy niedawno wykazali tak mało charakteru, jak ongiś w okresie, który się nazywa już naszym górnym odrodzeniem, — to mielibyśmy dzisiaj w miejsce potężnego i niepodległego państwa, nowe, długie dyskusje naukowe o „przyczynach drugiego upadku Polski“, w którychby nie brakło naukowców, wykazujących rolę *efficiens* warunków, czy

prądów rewolucyjnych. Z tego więc stanowiska niech nikogo nie razi słuchowo, że ta powszechnie przyjęta teza Balzera o przyczynach upadku Polski jest przynajmniej dla mnie co najmniej nieistotna, by nie powiedzieć poprostu nic nie mówiąca, czy naiwna, mimo całej formy naukowości, która ją poparła. Niech mi wolno będzie użyć dla zilustrowania tej tezy prostego porównania: znaleziono rozstrzaskanego trupa kobiety pod skałą. Ludzie i nauka historyczna chcą wiedzieć, co było przyczyną śmierci, a dostają od prof. Balzera odpowiedź, że zginęła ona wskutek działania siły ciężkości. Jest to niewątpliwie najzupełniej słuszne, najzupełniej zgodne z wszystkimi wynikami nauki i najzupełniej dla sprawy nic nie mówiące. Nie chcę się bawić w żadne naturalistyczne wywody na temat walki o byt, ale już od koncepcji Hobbesa i jego Lewiatana, od stwierdzenia *bellum omnium contra omnes*, która w życiu historycznym jest tem, czem siła ciężkości dla przedmiotu, skonstatowanie śmierci z powodu siły ciężkości, czy „pożądliwości sąsiadów“, naprawdę niczego nam nie mówi.

Ten sam punkt wyjścia, t. zw. optymistyczny, przyjął w rozumowaniach prof. S. A s k e n a z e g o formy bardziej naturalistyczne i bardziej historyczne, a — jak wiadomo — wyprzedził on swojemi poglądami Balzera. Z wszystkich uwag prof. Askenazego na ten temat biorę pod uwagę przedewszystkiem artykuł p. t. „Rozbiory“ w drugim tomie „Wczasów historycznych“, jako precyzujący tezę. Askenazy sąd swój sprecyzował na kilkunastu stronicach. Streszcza się on jednak w zdaniu, że „przyczyna główna“ rozbiorów, „wystarczająca“, „nie tkwiła w Rzeczypospolitej“ (Polskiej), „miała siedlisko w Europie owoczesnej“ (str. 51), natomiast „spółdziałał w znacznej mierze doniosły spólczynnik pochodny: niedostateczna odporność Rzeczypospolitej“ (str. 70). W sumie sąd Askenazego sprowadza się do poglądu, że Polska upadła, gdyż takie rozwiązanie leżało na linii intencji ówczesnej Europy. Pozostawiam na boku argument o tych, którzy się tym linjom politycznym Europy oparli, zwłaszcza frapujący przykład państwka Fryderyka II, walczącego równocześnie z połączonymi kolosami Francji, Austrii i Rosji. Ten moment był już poruszony w związku z temi sprawami przez prof. S t. Z a k r z e w s k i e g o. Oczywiście podobnie, jak przy Balzerze, nie pozostaje, ze stanowiska *causa efficiens*, inna odpowiedź, jak ta, że wszystkie te tendencje rozbiorowe, te linie

polityczne należą do tej Hobbesowskiej *bellum omnium contra omnes*, w której nie widzę powodu, by pewne wielkie czyny Ludwika XIV, czy Napoleona, ze stanowiska obiektów ich działań miały być gatunkowo inne, niż czyny Katarzyny II, Fryderyka II i Józefa II. Oczywiście bowiem nastawienie psychiczne do tej strony sprawy upadku musi być inne u Polaków państwa niepodległego, a u Polaka czasu rozbiorów. Dziś przy tem samem, czy wzmożeniem nawet poczuciu dla naszych dziejów, jako jednej całości, odpadł moment propagandowej i emocjonalnej konieczności przy omawianiu tych spraw, a został tylko nakaz bezwzględnej obiektywności faktów, jako materiału doświadczeń dla tej Polski, która jest. Niezależnie jednak od tego momentu natury psychologicznej, chcę ponownie stwierdzić, że całe to zagadnienie Askenazowskie, czy te linje polityczne „owoczesnej Europy“ były *efficiens* dla upadku Polski, czy nie, — musi już automatycznie wyglądać inaczej w oczach historyka Polski Niepodległej, niż historyka Polski w rozbiorach, autora z roku 1904. Wszak nie tak dawno na naszych oczach, jako aktorów i widzów, rozgrywała się przepiękna sprawa naszego bytu, gdy dopiero rodząca się Polska w stadium prymitywnej improvizacji swych środków, bez możliwości obcej pomocy, wśród ogólnego bojkotu i zwątpienia o naszej egzystencji politycznej, znalazła się na linii parcia politycznego i rewolucyjnego dwóch największych ośrodków politycznych — Berlina i Moskwy, dążących do połączenia się w czerwonym morzu środkowej i wschodniej Europy. Gdyby jakieś siły rewolucyjne, jakieś linje i tendencje polityczne, a nie ludzie, światem rządziły i losy świata rozgrywały, to, ze stanowiska podstaw rozumowania Askenazego o naszym upadku, poprostu nie mielibyśmy prawa, nie mielibyśmy uzasadnienia naukowego, by w latach 1919 lub 1920 utrzymać swą egzystencję państwową między czerwonym morzem Rosji i czerwonym morzem Niemiec. Czyż nie jest jednak bardziej dramatyczny i lepiej ilustrujący inny fakt z naszego państwowego bytu, który już poruszyłem. Sprawa pozbawienia nas Pomorza znalazła się ostatnio właśnie na tych liniach politycznych dążeń nietylko całej Europy, ale niemal całego świata. Był okres, kiedy niemal wszyscy uważali, że wszystkie trudności świata polityczne, ekonomiczne i t. d. zostaną rozwiązane, gdy w tej, czy w innej formie zrezygnujemy z naszej wyłączności na Pomorzu. Były to oczywiście kombinacje „dążeń owoczesnej Europy“, sto-

krotnie bardziej poważne, niż te konszachty w sprawie tureckiej z roku 1772, które rozwiązano na naszej skórze, na koszt naszego państwa. Wystarczyła zdecydowana nasza pozycja, nasza zdolność wojskowej walki, żeby te wszystkie linie polityczne skierowały się w inną stronę, t. j. tę, którą podejrzewają — słusznie, czy niesłusznie — o mniejszą odporność, t. j. obróciły się te linie polityczne ze wschodu na południe. Jasnym jest, że tym czynnikiem decydującym w XX wieku o innym rozwiązaniu, niż w XVIII, był prosty fakt naszej, — trudnej do obliczenia, ale dla mnie conajmniej stotysięcznie wyższej — skali psychicznej dzisiejszej Polski Odrodzonej od ludzi roku 1772. Wówczas nie było wogóle potrzeba trupów dla pozbawienia nas Pomorza. Nie trzeba było ani 150, ani nawet 15 trupów, gdy Fryderyk II zaciągał w roku 1769 swój kordon sanitarny, odcinający Prusy Zachodnie i część Wielkopolski. Ostatecznie także jeszcze później, w roku 1793, to była tylko krew niemiecka, krew Gdańszczan, która w drobnych walkach ulicznych połała się dla obrony swych interesów, a zarazem strzępków polskiego dostępu do morza. Dziś dla tej samej rzeczy — według oświadczenia samego Hitlera — trzeba byłoby półtora miliona trupów! Taka jest różnica skali psychicznej Polski pierwszego rozbioru, a obecnej!

Wybiegłem w argumentacji na teren tych czynników, które ja uważam za decydujące, a które tezy Balzera i Askénazego uznają za rzecz drugorzędnego znaczenia. Jeśli bowiem ograniczymy się tylko do tych czynników, które według tej naszej „optymistycznej“ historjografii spełniały rolę decydującą i rozstrzygającą, to fakt istnienia Państwa Polskiego pozostaje w każdym razie w rażącej sprzeczności z rezultatami przyjętymi przez taką większość polskiej historjografii. Niewątpliwie więc każdy mi przyzna, że te poglądy osłaniane tak niewłaściwie terminem optymizmu, mogły tylko przy nieprzemyśleniu konsekwencji do samego spodu być momentem emocjonalnym i propagandowym, w rzeczywistości bowiem zarówno nie wytrzymują egzaminu logiki, jak prowadzą do zaprzeczenia racji stałego istnienia Państwa Polskiego, czyli do najrozpaczliwszego pesymizmu.

Przechodzę teraz do punktu, który wyliczyłem jako drugi z tych spraw i czynników, od których ewentualnie zależał, zależy i zależeć może — zdaniem literatury — byt Państwa Polskiego,

t. j. do zagadnienia warunków geograficznych i liczbowych, a więc spraw, nad którymi biedziła się nasza historjografia, a nawet nasza nauka geograficzna, od czasów bardzo dawnych. Stronie tej chciałbym poświęcić tylko słów kilka. Prof. R o m e r w znanej ankiecie krakowskiej p. t. „Przyczyny upadku Polski“ (r. 1918) zwalcza teorię, oczywiście bezzasadną, że Polska jest krainą „przejściową“, wykazując, że jest tworem stanowiącym zwarty związek geograficzny. Niech mi wolno będzie zaznaczyć, że uważam całą argumentację prof. Romera za słuszną, dla celów propagandowych pożyteczną, ale dla samej istoty sprawy upadku oraz odrodzenia — za nieistotną. Z karty geograficznej — ściśle biorąc — niczego *efficiens* dla tych spraw wyczytać nie można, bo wówczas musielibyśmy wiekowe istnienie Portugalji, czy Belgji uznać za pomyłkę naukową, podczas gdy Węgry były fortecą geograficzną, którą rozbierano raz za razem. Dla historii wchodzi w grę tylko czynnik, który prof. Romer (str. 42) nazywa „drugim“, podkreślając, że „z umysłu“ nim się nie zajmuje. Tym zaś czynnikiem, który naprawdę wchodzi w grę w tej sprawie, jest położenie etnograficzne zarówno własne, jak sąsiadów, a nie geograficzne. Odnosnie do tego drugiego czynnika powinniśmy odważyć się na powiedzenie sobie otwarcie tego, co dotychczas w całej dyskusji nie było powiedziane, a co w wieku XVIII wobec nieistnienia narodowości niemieckiej nie miało znaczenia, dziś zaś ma znaczenie niemal pierwszoplanowe. Stwierdźmy oto spokojnie fakt, że pod tym względem mamy dziś, nie w wieku XVIII, najgorsze warunki na całym świecie! Jesteśmy narodem wtłoczonym, bez jasnych i nieprzesuwalnych granic etnograficznych, między dwa największe bloki narodowościowe świata. Pod tym względem, w przeciwstawieniu do byłej Rzeczypospolitej, mamy dla Polski Odrodzonej warunki możliwie najgorsze, gdyż analogja do położenia Niemiec jest osłabiona przez to, że mają one na prawo i lewo bloki narodowościowe mniejsze, podczas gdy my mamy większe. Wówczas jednak, gdy te słabo zaludnione Niemcy miały pod bokiem 25-cio miljonowy naród francuski, to ich sytuacja była nieraz bardzo ciężka. Naprowadzam ten moment, by bez strusiego chowania głowy w piasku otwarcie powiedzieć, że ten czynnik nazywany w naszej historjografii „sąsiedzi“, u Balzera „przełożni“, przedstawia się dla tego procesu sprawdzania

upadku Polski przez Polskę Odrodzoną wręcz nieporównanie gorzej w wieku XX, niż w wieku XVIII. Podkreślam to dobitnie i otwarcie z całą świadomością, że to powiedzieć należy! Zamiast przerabiania naszych bohaterów z pod Grunwaldu, czy z pod buławy Chodkiewicza i Żółkiewskiego na jakichś fikcyjnych nadbohaterów wojskowych z czasów upadku, którzy padali ofiarą warunków i przemocy obcych, powiedzmy jako Polacy i historycy sobie i naszym dzieciom otwarcie w twarz: że ani wnuki, ani prawnuki nasze nie zetkną się nigdy z tak korzystnymi warunkami, jak te, w których była upadająca Polska. To jest zdrowe wychowywanie narodu, wojska i młodzieży, zamiast „ludzenia Polski błyskotkami“, jak to zgromił już Słowacki.

Dla oszczędzenia czasu i miejsca nie bawię się tutaj w szczegółowe wywody, które zresztą zajęły przeważną część I-go tomu „Wewnętrznych dziejów Polski za Stanisława Augusta“ Korzona. Dla Polski przed I rozbiorem przyjmuję okrągło za prof. Bujakiem cyfrę 12 milionów, a więc nieco więcej, niż Korzon, a mniej, niż tablice Lelewelskie. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że Prusy Fryderyka Wielkiego, liczące 2 miliony i ćwierć przy początku jego rządów, miały w tym okresie ponad 4, to dla Rosji Katarzyny II możemy przyjąć według pewnych prac niemieckich na r. 1762 — 19 milionów, powiedzmy okrągło dla I rozbioru — 20. Jednem słowem, trzymając się wskazówek globalnych, mamy tutaj stosunek sił ludnościowych Polski do obydwu sąsiadów, jako stosunek 1:2. Oczywiście ten rachunek przesuwają się dla II rozbioru z dużą szybkością przez wzrost ludnościowy przeciwników, a nasz ubytek. Jest to stosunek — mniej więcej w globalnych cyfrach — 9 milionów (obliczenia Korzonońskie) do 5 i pół w Prusiech, a 25 czy 26 w Rosji, czyli nasz stosunek do „przemężnych sąsiadów“, jest w roku 1792, jak 1 do $3\frac{1}{4}$. Wystarczy powiedzieć, że stosunek ten dzisiaj, na podstawie cyfr ludnościowych roku 1930, przedstawia się jako stosunek 1:8, a oczywiście, jeśli weźmiemy pod uwagę środki i możliwości koncentracyjne Rosji XVIII wieku, a Rosji i Niemiec wieku XX, to ta dysproporcja naszych sił urasta w wieku XX, w porównaniu do wieku XVIII, do granic wręcz przerażających. W tem bowiem świetle cyfr obecnych stosunek nasz nie przedstawiałby się lepiej, niż stosunek Polski do wrogów w roku 1794, oczywiście gdybyśmy wy-

chodzili z błędnego założenia, że można było wówczas liczyć tylko na szczątkowe terytorja i ponad 4 miliony ludności. Niech więc nikogo nie dziwi, że ten „ optymizm “ B a l z e r a i tych, którzy za nim poszli, przeraża pesymizmem swych konsekwencyj!

Zagadnienie terytorjalne dla tych spraw zostawiam na ubo-
czu. Wielkie terytorja nie są jeszcze wielkimi państwami, skoro Polska roku 1792 jeszcze dochodziła terytorjalnie do wielkości Francji, zdolnej — jak się okazało — do zwycięskiego przeciwstawiania się całej Europie. Pomijam również zagadnienie dawnej Austrii Habsburgów, liczącej wczasie rozbiorów około 20 milionów, a dzisiejszej 14-miljonowej Czechosłowacji, jako czynnika, który miał być i powinien być tą granicą bezpieczną, względnie oparcia, a stał się, czy mógłby się stać granicą względnie niebezpieczną. W każdym razie, bez wchodzenia w poglądy i przypuszczenia, również przesunięcie na tym odcinku między wiekiem XVIII a XX jest zdecydowanie na niekorzyść sytuacji obecnego Państwa Polskiego.

Niewątpliwie w tych kilku słowach i kilku cyfrach, rzucanych poglądowo zgodnie z charakterem krótkiego referatu, kwestji wyczerpać nie mogłem. Niemniej jednak już to zestawienie, gdybym rozpowszechnionym ostatnio w naszej historjografji poglądom syntetycznym przyznawał wagę argumentacji decydującej, mogłoby służyć za argument, pozornie zresztą tylko pesymistyczny, o przesunięciu się t. zw. warunków i „przemoznych sąsiadów“ na naszą niekorzyść między wiekiem XVIII a XX. Niemniej wbrew tym rozrachunkom historjograficznym istniejemy jako państwo i istnieć będziemy, ale co więcej — chcemy potężnieć, chcemy zająć stanowisko nie tylko czynnika, którego egzystencja jest tolerowaną, ale który sam o sobie decyduje. Podstaw do takiego myślenia nie można oczywiście wyciągnąć z rozważań syntetycznych B a l z e r o w s k o - A s k e n a z o w s k i c h, istnieją jednak podstawy naukowe i rozumowe do takiego stanowiska wiary w przyszłość, jeśli odrzucając ten balast poglądów historjografji z ducha rozbiorów, sięgniemy do naszego samopoczucia już z okresu Polski Odrodzonej.

Decydującym był dla dawnego Państwa Polskiego tylko jeden czynnik, ten, od którego wszystko w naszych dziejach zależało, zależy i zależeć będzie, ten, który jest naprawdę *causa*

efficiens, — to jest człowiek i ludzie. Ten to decydujący czynnik naszych dziejów przedstawia się na tle XVIII wieku przerażająco i jest — przynajmniej dla mnie — z wszystkich motywów niedopuszczalnem, by ten obraz człowieka z wieku XVII i XVIII przed oczyma narodu, wojska i młodzieży ukrywać. Powiedzmy zaś sobie odrazu — przerażającym obrazem nie jest dla dawnej Polski człowiek tychże terytorjów wogóle, gdyż za Polską ówczesną nie były odpowiedzialnymi owe 12 miljonów mieszkańców, ale za wszystko był odpowiedzialny szlachcic polski XVIII wieku. Wiem aż nadto dobrze, że takie katagoryczne wyznaczenie jednego winowajcy, jako czynnika decydującego, a zarazem określenie tej pierwszej decydującej *causa efficiens*, wszystkich w Polsce uczuciowo boli i nic dziwnego, że przez 150 lat wysilała się nasza historjografja wszystkimi sposobami, by stwierdzenia tej zupełnie oczywistej prawdy w katagorycznej formie uniknąć. Wpływały na te skrupuły historjograficzne przy bezceremonjalnem określeniu właściwej przyczyny — dziesiątki motywów, a w tem głównie obawa stworzenia argumentu dla agitacji społecznej, oraz rozpowszechniony w Polsce snobizm, który jeśli u innych narodów jest tylko towarzyską śmiesznostką, to w Polsce jest rozpowszechnionem obciążeniem intelektualnem i politycznem. Oczywiście niema w tym moim sposobie formułowania przyczyn nic nowego, chyba, że mam odwagę z uzasadnieniem naukowem stwierdzać bezceremonjalnie to, co każdy zdrowo i bez wykrętów myślący sam w naszej przeszłości wyczuwał. Błąkał się ten pogląd o decydującej winie polskiego szlachcica XVIII wieku we wszystkich niemal obserwacjach nad byłą Polską, przykrywany zaś był coraz to innym płaszczkiem. Wypowiedziany zaś został, jako *credo*, nie mniej nie więcej, jak właśnie przez Towarzystwo Demokratyczne, które w roku 1836 stwierdziło dosłownie, że „ojczyzna nasza nie obcą przemocą, lecz wadami stanu społecznego upadła“. Doprowadziło to przekonanie o winie szlacheckiej do tych haseł nietylko radykalnych, ale naiwnie irracjonalnych o ostatnim szlachcicu, co ma zawisnąć na kischkach ostatniego prałata, czy też odwrotnie. Powtarzam, że doprowadził do konsekwencji przedewszystkiem śmiesznie irracjonalnych w swym radykalizmie, chociażby dlatego, że wobec wyjątkowo wysokiego procentu, oraz roli szlachetczyzny w Polsce, nawet najbardziej radykalne, czy lewi-

cowe dążenia w naszych dziejach najnowszych dopiero wtenczas wchodziły poważnie w grę i stawały się faktycznym czynnikiem działań i polityki, gdy znalazły oparcie o mocną grupę, dobrych, rdzennych szlachciców, a cieszyły się względami i poparciem, choćby jednego prałata czy biskupa. Skoro zaś — na podstawie doświadczeń — element pochodzenia szlacheckiego nieda się usunąć z żadnych wielkich poczynąń w dziejach polskich, to logicznem jest, że w swej „tezie odrodzenia“ na pierwsze miejsce wysunąłem regenerację elementu szlacheckiego, która rozpoczęła się z szaloną szybkością w okresie ostatecznego upadku i to niemal z pokolenia w pokolenie, tak że nawet Radziwiłłowie poczynają ginąć za ojczyznę, ale dopiero od roku 1813.

Przy składzie bowiem polskiego rdzenia narodowego regeneracja tego elementu szlacheckiego była niemal-że *conditio sine qua non* naszego odrodzenia wogóle. Niemniej jednak poszedłem w swych sądach i obserwacjach nad tym strasznym obrazem szlachcica polskiego wieku XVII i XVIII znacznie dalej, niż ten „skrajny pesymista“ Bobrzyński. Jeśli Bobrzyński pyta się w swym pożegnalnym słowie z byłą Rzeczpospolitą tego podgolonego szlachcica, czy płacił podatki (Dzieje Polski II. 314), a prof. Fr. Bujak lub J. Rutkowski umieją niejedno powiedzieć o jego egoizmie ekonomicznym i chciwości, to ja tę fikcję sarmackich walorów, ale tylko z okresu 150 lat upadku, zaatakowałem znacznie silniej w punkcie najbardziej zakrytym nieprawdą i fantazją, a mianowicie w odniesieniu do wartości wojskowej i bojowej. Nietylko jako historykowi, ale przedewszystkiem jako Polakowi, nic mi nie mówi to dotychczasowe naukowe i uczuciowe tabu, a mianowicie ten obrazek naszego podgolonego Sarmaty XVII i XVIII wieku, który jak machnął krzyżową sztuką, to z dziesiątków Cyrano de Bergerac tylko wióry się sypały! Ba, podobno jeszcze za Konfederacji Barskiej, jak rąbnął szlachcic batorówką, to odrazu 50 żołdatów trupem legło. Niewątpliwie to bardzo boli, jeśli wobec tych kultywowanych fikcyj zapytam, czy nie było to raczej tak, że w w. XVIII kilkunastu żołdatów rozbrajało trzystu, o ojczyźnie gardlujących szlachciców, a kilkunastu hajdamaków wyrzynało całe jarmarki szlacheckie. Zbyt dobrze znane są nam historykom te szczegóły, bym miał zejść na anegdoty, gdy mi chodzi tylko o cyfry zasadnicze, statystyczne. Otóż faktem jest, że 13 tysięcy conajwyżej średniego wojska rosyjskiego hulało po tej Polsce z drugiej połowy XVIII

wieku, jak chciało, i trzymało za łeb 12-miljonowe państwo, jak się podobało. Mieliśmy na to niemal milion samej ludności szlacheckiej. Powiedzmy sobie brutalnie w twarz — jest to stosunek gorszy, niż angielskich wojsk kolonialnych do murzynów, i nie wolno chować tej prawdy pod korzec!

Faktem również jest, jak to już ongiś podkreśliłem („Dziej. rzeczywistość“ str. 28), że kiedy się już zrodziła wola do walki, to przy całej fikcji sarmackiej zatraciliśmy faktycznie dawne walory bojowe, jako element szlachecki, chłopski bowiem był obojętnym, a mieszczański nie miał udziału. Nie mogę tutaj wchodzić w obrazowanie tych poglądów, za którymi przemawia cały materiał XVIII wieku. Wystarczy, jeśli przypomnę, żeśmy np. pod Zieleńcami, w tej pierwszej bitwie o utrzymanie niepodległości, mieli liczbową przewagę. Niestety faktem jest, że z kawalerją mieliśmy wiele kłopotu, a o błędach dowódców poszczególnych szkoda mówić. Natomiast również faktem jest, już w dwa lata potem, że pierwszym naszym prawdziwym zwycięstwem, mimo ogromnej przewagi wrogów, to insurekcja warszawska, a więc moment, gdy, jak ongiś za dobrych czasów, mieszczaństwo wzięło udział w walce. Rzucam tu tylko dorywcze uwagi, niemniej jednak niech się nikt nie dziwi, że ani moja metoda, ani moja logika nie mogły się pogodzić z tą fikcją, nawet uwiecznioną w dawnych rocznikach fachowej „Bellony“, o chorągwiach husarskich, które tak stale 100 tysięcy nieprzyjaciół wierciły na wylot i zawracały z powrotem, by je wiercić od tyłu. Zbuntowała się ta metoda i logika u mnie na podobne ukochane i powszechnie przyjęte fikcje, nietylko dlatego, że wiem, co koń w szarży wytrzymać może, ale dlatego, że wiem, że jeśli tamto było nieprawdą, to prawdą jest Samosierra i prawdą jest Rokitna!

Dlatego, że tę prawdę znam i wyczuwam, nie mogę jej już na tem miejscu i w referacie omówić z tem uzasadnieniem, które mam sam dla siebie. Nie da się to powiedzieć w paru słowach i cyfrach bez udokumentowania i cytatów, nie mogę zaś powoływać się i czerpać z monograficznej literatury dla tych zagadnień, gdyż rozbiega się ona raz za razem w swoich wnioskach z rzeczywistością i cyfrą. Nie chcę przeczyć, że materiał do słusznego wnioskowania jest już w tem, co zostało wydane, ale niech przemówi do nas sam materiał, a nie sądy tych historyków, którzy tak się ze swoim materiałem rozmijają. Rzucę przykład!

Profesorowi Smoleńskiemu nie przeszkadzały w ogólnikach, że naród szlachecki rwał się do obrony Konstytucji Majowej, a naogół był przymuszany do Targowicy, takie szczegóły (a jest ich setki, nawet przez niego samego nieraz przytaczane), — że np. z jednej strony w jednym tylko powiecie Lidzkim 1400 szlachty „okolicznej“ podpisało akces do Targowicy („Konfederacja Targowicka“ str. 193), ale zato w najrdzenniejszem, nietkniętem województwie polskiem — Sieradzkim, po długiej agitacji za ochotnikami do obrony Konstytucji Majowej, znalazło się na całe województwo aż 12 (o. c. str. 196).

Prof. Smoleńskiego podobne fakty i cyfry, a jest ich setki, nie zatrzymywały w konkluzjach, które się cieszą opinią „rezultatów monograficznych“, ponieważ chciał być t. zw. optymistą *coûte que coûte*. Ja tej zapory psychicznej już nie mam, z literatury więc i tych badań biorę materiał i cyfry, ale nie wnioski, które z własnym materiałem rozchodzą się. Niech się więc także nikt nie dziwi, że ani na chwilę nie mogę wziąć pod uwagę, ba — nawet syntetycznych, a wyżej przytoczonych, zapewnień prof. Balzera o zniesieniu przez naród polski, sam z siebie, elekcyjności tronu, skoro wiem już od czasów Kalinki, że na 55 sejmików tylko 5 było za dziedzicznością tronu („Sejm 4-letni“ II-634), a na 509 posłów i senatorów Sejmu 4-letniego 96 głosowało za Konstytucją Majową (por. np. „Polska, Jej Dzieje i Kult.“ str. 317/18). Nie zmienia wymowy tych cyfr późniejszy fakt aprobaty sejmików, bo je równoważą akcesy targowickie oraz rachunkowe dowody braku odwagi u ówczesnych przedstawicieli szlachty nietylko wojskowej, ale cywilnej (zob. głosowanie u Wł. Smoleńskiego „Ostatni rok Sejmu W.“ str. 260). Tego rodzaju drastycznych szczegółów i cyfr jest w materiale Smoleńskiego, Korzona i t. d. poprostu bez liku, nie doszły one tylko do głosu w konstrukcji historycznej, pozostały bez wpływu na te aprioryczne „optymistyczne“ poglądy syntetyczne. Oczywiście nie chcę się bawić w publicystykę ostatnich miesięcy w tych sprawach, byli także inni — ci dodatni, *rari nantes in gurgite vasto*, ale na nich nie można opierać oceny całości i faktu odrodzenia w w. XVIII. Gdyby był człowiek (teza Przyborowskiego z r. 1906) i odrodzenie narodu, to byłby — ratunek!

Jeśli więc Kościuszko (cytuje z drugiej ręki) uważał upadek Polski za rzecz nieprawdopodobną, a tak jeszcze niedawno historyk prof. Halecki wyraził się: „rozbiór Polski był w dziejach wielkich państw europejskich czemś wyjątkowem i niezwykłym“ („Przycz. Up. Pol.“ str. 49), to omówiwszy czynnik pierwszy, rozważywszy czynnik drugi, musimy powiedzieć o czynniku trzecim — tym naprawdę *efficiens*, t. j. o narodzie szlacheckim XVIII wieku, że był on w swej koncentracji wad i grzechów ustrojowych, wojskowych i gospodarczych czemś zupełnie wyjątkowem („nie mogło być gorzej“, dawny Balzer). Hańbą upadku musimy oświeślać tych, którzy do niego doprowadzili. Analogji dla takiego stanu rzeczy, dla takiego masowego rozkładu moralnego w czynniku odpowiedzialnym za państwo, nie mogę znaleźć w wieku XVIII i XIX, a widzę je dopiero w wieku XX, t. j. w faktach upadku carskiej Rosji i w demoralizacji politycznej Chin nowoczesnych, zresztą próbujących z największym wysiłkiem, by się odrodzić.

Przed ostatecznem zamknięciem wywodów pozostaje mi jeszcze obowiązek, by w kilku słowach przerzucić moje wyciąganie logicznych konsekwencyj na teren dalszy, na zagadnienie odrodzenia naszego jako państwa, chociażby tylko pod kątem oparcia o tę samą zasadę syntetyczną. Sprawy tak trudnej i ciężkiej, jak katolicyzm a upadek Polski, nie jestem już w stanie omówić. Zaznaczę tylko, że zajmuję stanowisko, które nie może liczyć na sympatję — powiedzmy całkiem poprostu — ani z lewa, ani z prawa, reprezentuję bowiem pogląd syntetyczny, że anarchiczne zapędy psychiki szlacheckiej rozsadziły w Polsce nawet katolicyzm, jako czynnik konstrukcji politycznej, i nie pozwoliły katolicyzmowi dawnej Rzeczypospolitej na spełnienie tej roli, która w zasadzie leżała w jego możliwościach. Katolicyzm polski XVII i XVIII wieku odszedł politycznie od swej istoty, a uległ sukcesywnie niemal w całości wpływowi rozkładczemu czynnika, z którego czerpał swój materiał ludzki, doprowadzając wkońcu do takich niezrozumiałych paradoksów rzeczywistości, że wolnościowy republikanin Polski XVIII wieku domagał się przedewszystkiem — powrotu Jezuitów!

Zmierzać bowiem muszę do zaznaczenia końcowych wywodów. Jasnem jest dla mnie, że ustalając taką lub dla odmiany wręcz odmienną *causa efficiens* dla upadku i odrodzenia na-

szego państwa, musimy, chcąc nie chcąc, przyjąć tę samą *causa* dla obydwu procesów. Ponieważ zasadnicze warunki bytu państwa i narodu polskiego w wieku XVIII i XX nie zmieniły się, wymaga bezwzględnie logika syntetyczna, by podstawa rozumowa, t. j. decyzja o *causa efficiens* była dla obydwu procesów ta sama. Albo to będą w myśl tezy Askenazowsko-Balzerowskiej elementy obce, warunki i t. d., albo dla odmiany — w myśl podstaw rozumowania szkoły krakowskiej, przeobrażonej, zrewidowanej czy rozszerzonej — „my sami“, jako ten naród, który swój charakter wskutek całego szeregu akcji zmienił w ciągu lat 150. Jeśli dla każdego procesu będziemy dobierać diametralnie różnogatunkowe przyczyny, to będzie to może próbą naświetlenia faktów *ad usum* raz takich, a raz innych potrzeb, ale nie będzie syntetycznem ujęciem dziejów polskich w ich zwartej ciągłości.

Ta jednolitość *causa efficiens* jest zupełnie widoczna w tych dwóch moich tezach upadku i odrodzenia, które pozwoliłem sobie odczytać. W tych tezach *causa efficiens* jest naród polski i jego charakter, który w jednym wypadku ponosi winę, a w drugim zasługę swoich losów. Jest to wyciągnięcie tych samych konsekwencji z tych samych podstaw. Nie możemy tutaj z jakichkolwiek podstawowych, czy ubocznych motywów dobierać sobie dla celów pragmatycznych raz taką, a drugi raz wręcz odmienną przyczynę, gdyż przeciwko takim syntezom zbuntuje się zawsze umysł ludzki, wymagający jednolitej i konsekwentnej konstrukcji syntetycznej. Prawda syntetyczna o dziejach polskich nie może być w tym wypadku, jak się to chętnie u nas nawet w nauce przyjmuje, — w pośrodku. Tutaj niema miejsca dla „złotego środka“. Ta prawda syntetyczna musi być jedna i jednolita, bo jeden jest obiekt jej badania w tych samych zasadniczo warunkach wewnętrznych i jedna jest definicja filozoficzna *causa efficiens*, t. j. przyczyny rozstrzygającej. Logika myślenia syntetycznego nie może ani przy pierwszej, ani przy drugiej tezie cofnąć się przed tem, że taki jednolity pogląd syntetyczny wyjdzie tym, czy innym potrzebom emocjonalnym, względnie nawet politycznym, na korzyść lub nie korzyść.

Na chwilę jednak chcę przyjąć za podstawę mego rozumowania o Polsce Odrodzonej tezę, która nazywała się dotychczas optymistyczną, a która prowadzi do tak rozpaczliwych konsekwencji, jak naukowe zakwestjonowanie racji bytu Państwa

Polskiego. Jeślibyśmy według naszych „optymistów“ upadli z winy obcej, to oczywiście w myśl logiki jednolitej syntezy powstałbśmy z łaski obcych, jak się to zresztą raz za razem inspiruje w naszych ostatnich opracowaniach, a utrzymujemy się z kredytu tychże obcych dla naszej egzystencji państwowej i w oczekiwaniu takiej konjunktury niepomyślniej i przemożnej, która nas ponownie sprzątnie z karty Europy. W rozumowaniu mojem, w którym my sami jesteśmy przedewszystkiem za wszystko odpowiedzialni, pola dla takich konsekwencyj niema, gdyż nie mogę przypuścić, że naród polski potrafi drugi raz dojść do takiego stanu, jak w wieku XVIII. Tutaj musi być w rozważaniu syntetycznem *aut-aut*, drogi pośredku dla sprawy *efficiens* niema, o ile się chce uratować w syntezie logikę i konsekwencję: albo czynnikiem decydującym wina nasza i nasza zasługa, albo wina obcych i zasługa obcych. *Tertium non datur!*

Pozostaje mi jeszcze do przemyślenia to, od czegośmy zaczęli, t. j. historjografja polska ostatnich lat 30 i nazwanie na podstawie ogólnie przyjętych poglądów tezy o winie własnej — „za hipotezę, która się wogóle nie utrzymała“. Ciekawą jest wprost dla mnie rzeczą, że przez to nieprzemyślenie logicznych konsekwencyj swego własnego stanowiska do samego spodu, ta właśnie historjografja polska, czy powiedzmy — część tej historjografji, która uważała za swój najwyższy honor, by zwać się narodową, ta właśnie historjografja sprowadziła rolę narodu polskiego w jego własnych dziejach do zera, a w najlepszym razie do roli czynnika pochodnego, drugorzędnego, nie decydującego o swych losach. Nie waham się nazwać tego kierunku naszych koncepcyj syntetycznych „historjografją narodowej nieodpowiedzialności“, w przeciwstawieniu do tego poglądu syntetycznego, który się teraz o swe prawa w naszej historjografji upomina, a który za wszystko czyni odpowiedzialnym i odpowiedzialnym czynić będzie — człowieka i ludzi. Nie jest to stanowisko naukowe, któreby wzięło sobie za zadanie obowiązek służby komukolwiek, czy czemukolwiek, jest ono bowiem dla mnie tak automatyczną i tak nieodporną logiczną konsekwencją, tak tkwi integralnie w przebiegu naszych dziejów, w ich odpywach i przypywach, że prędzej czy później musi wziąć bezspornie górę. Można tę zupełnie prostą, oczywistą i dla wszystkich przystępną koncepcję opóźniać lub

przyśpieszać, ale logika jest w mem rozumieniu tak nieodporną siłą, że jeśli nawet budzi odruchowy protest, to musi wziąć górę nad emocjonalnemi upodobaniami i wyobrażeniami, czy przyzwyczajeniami narodu. Jestem przekonany, że kiedyś, może nawet niezadługo, niejedne te słowa, które tutaj padają w walce o stwierdzenie winy i zasługi własnej, będą uważane za uwagi tak proste i oczywiste, że nasi następcy będą się dziwić, jak mogłem z tak prostemi i oczywistemi zagadnieniami występować, zwalczając przytem poglądy naukowo rozpowszechnione. Będą te moje słowa wyglądały wówczas dla następców niemal tak dziwnie, jak dziwnie dla mnie wygląda postulat K o r z o n a z II-go Zjazdu Historyków, by tych wszystkich polskich historyków prawdy i wysokiej metody — potępić i wywołać z rodziny naukowej.

Opieram zaś to moje przekonanie, niejako wstępne, na fakcie obserwacji ogólnej, że ogół ludzki myśli już dzisiaj o wypadkach dziejowych inaczej, niż przed wielką wojną, kiedy zamięłowanie do tłumaczenia wszystkiego „siłami“, „koniecznościami“, „linjami“, „dążnościami“ i t. d., zamięłowanie, wypływające genetycznie z materialistycznego pojmowania dziejów, świadomie lub podświadomie opanowało niemal wszystkich historyków całej Europy. Wtenczas to już grzebano nawet okres historjografji genetycznej, na rzecz przyszłych dziejów społecznych, a tego, któryby chciał mówić o ludziach, uważano za niedokształcone dziecko o nastrojach naukowych z czasów Carlyle'a. Dziś ten system myślenia, na tle tego wszystkiego, co Europa publikuje, poszedł *ad calendas graecas*, mimo tych setek tomów pseudo-naukowej „bibuły“ marksowskich instytutów, nie uwzględniających w swej teorji, że one same są skutkiem jednostki i jednostek. Jeden chociażby tylko fakt i jedna tylko postać Mustafy Kemal Paszy wystarczy dla przykładu, jak wbrew tym siłom, dążeniom i koniecznościom, właśnie człowiek nie tylko wyratował straconą sytuację, ale cały swój naród w myśleniu i charakterze przewrócił, jak podszewkę do góry spodem.

Odchodząc jednak od tych rozważań całkiem ogólnych na temat historjografji, chcę przede wszystkim podkreślić moje przekonanie, jako historyka polskiego, że ten system myślenia syntetycznego, wysuwającego na czoło człowieka i ludzi, znajduje szczególnie u nas szybki wyraz i szybkie tempo uznania

i stosowania, a to wobec wzrostu rzeczy zasadniczej — t. j. własnego samopoczucia naszej roli i praw dziejowych. Dziś nie istnieje już ten motyw, który siłą rzeczy ciążył i hamował, jako ta zaporę psychiczną, nad myśleniem tych tak zasłużonych badaczy historycznych, do których koncepcyj syntetycznych musiałem — *volens nolens* — odnieść się krytycznie. Dziś już nikomu w Polsce nie przyjdzie na myśl, by jak w epoce uwag „Z zagadnień ustrojowych“ usprawiedliwiać historycznie nasze prawo do egzystencji państwowej, ani też sytuacja nasza nie jest taką, byśmy nadal wzorem innych narodów pokrzywdzonych w rzeczywistości politycznej, musieli się wyżywać w megalomanji historycznej. Dziś już także zmieniliśmy ustosunkowanie i sąd innych o sobie, przekonawszy ich, że mamy już tak mało wspólnego z tym kompleksem wad narodu szlacheckiego XVIII wieku, oraz że wszystkie, tak niedawne, nadzieje, czy obawy o polski *Saisonstaat*, które były oparte wyłącznie o poglądy na wartość dawnych historycznych Polaków, należą do fikcyj, które nie dadzą się zrealizować i nigdy do rzeczywistości nie wrócą. Odrodziliśmy się w wartościach wojskowych już od legjonów Dąbrowskiego, odrodziliśmy się intelektualnie już od czasów Stanisława Augusta, rośniemy liczbowo, odradzamy się wewnątrz — oto źródła optymizmu historycznego, to podstawy nie snu, ale drogi do potęgi, bo czynnik „sąsiedzi“ i „warunki“ muszą polską myśl historyczną zgnać — pesymizmem i minimalizmem.

Dziś upomnieliśmy się już i upominamy konsekwentnem działaniem o nasze prawa do wielkości, bez proszenia o łaskawą ocenę, bez potrzeby usprawiedliwienia naszej egzystencji państwowej wobec siebie i innych. Zdawać się musi, że nadeszła wreszcie ta chwila z mało znanego wiersza Słowackiego:

Kiedy Polacy prawdziwie powstaną,
 To składek zbierać nie będą narody,
 Lecz ogłupieją!...

Niech więc te słowa właśnie Słowackiego zamkną te wywody syntetyczne, w których, ze złotego pasa i czerwonego kontusza obnażony trup szlachcica polskiego XVIII wieku, pozostanie nie jako wskaźnik uczuciowy dla narodu, lecz jako ostrzegawcze *memento!*

SEKCJA I

MARCELI HANDELSMAN

Polityka Słowiańska Polski w XVIII i XIX stuleciu

I. Słowiańskość w polityce, a słowianofilstwo czy filozofizm jako prąd kulturalny są to zjawiska zgoła odmienne, mimo pewnego, pozornie istotnego podobieństwa. Przez „słowianofilstwo“ rozumiem kierunek kulturalny, przedewszystkiem literacki przeważnego lub wyłącznego interesowania się Słowiańszczyzną, narodami słowiańskimi, lub narodami spokrewnionymi z ludami słowiańskimi, ich przeszłością, kulturą, językiem, literaturą, folklorem aż do tworzenia z nich jednej całości — s ł o w i a ń s k i e j. Jak wskazuje sama nazwa, jest to kierunek z reguły zabarwiony uczuciowo, i z tej szczególniejszej sympatji dla słowiańszczyzny wypływa zazwyczaj jednostronne wyodrębnianie słowiańszczyzny w świat osobny, wyolbrzymianie wartości jej kultury, przecenianie jej znaczenia. Wynika również, powiedziałbym, specjalizowanie się nadmierne w sprawach słowiańskich i przywiązywanie do spraw słowiańskich większej wagi, niż ją one miały naprawdę, w rzeczywistości, przy ocenianiu rozwoju narodu własnego, narodu polskiego. Słowianofilski prąd może zaważyć i nieraz zaważył na rozwoju polityki, ale nie jest głównym jej elementem i o nim w referacie swym nie mam zamiaru mówić.¹

Politycznie rozumiane, a w referacie mym jest to rozumiane *par excellence* politycznie, zagadnienie to sprowadza się do uwzględniania elementów słowiańskich jako jednego z pierwiastków polityki polskiej, jednego, lecz n i g d y jednego: po-

¹ Do słowianofilstwa polskiego Z. Klarnierówna, *Słowianofilstwo w literaturze polskiej lat 1800 do 1848*. Warszawa 1926. — W. Lednicki, *Poland and the slavophil idea*, *Slavonic Review* 1928, VII, Nr. 19, 128—140; 1929, Nr. 21, 649—662.

lityka polska wychodziła, i wychodzić zawsze winna tylko z polskiej racji stanu, ale przy realizowaniu interesu politycznego czy polityczno-gospodarczego narodu i państwa polskiego zwraca szczególniejszą uwagę na narody, uchodzące za pokrewne z Polską z tytułu swego pochodzenia, plemiennego czy szczepowego, z tytułu pierwotnego słowiańskiego zasiedlenia ich terytorjów, czy też z tytułu pokrewieństwa ich języka z polskim, na narody, „rodu słowiańskiego“. W teorii powstaje wówczas tendencja do uzasadnienia „słowiańskością“ dążenia do ogarnięcia własną szczególniejszą działalnością polityczną tych oto narodów: przez związki z niemi, przez poddawanie się im, czy wreszcie przez obejmowanie ich swoim wpływem. I przez to rozumiem „słowiańskość“ w polityce polskiej.

Szczepowość, plemienność „słowiańska“ jako pierwiastek polityki teoretycznej i praktycznej polskiej występowała w dwójakiej postaci; jako wytłumaczenie rezygnacji, albo jako punkt wyjścia ekspansji, bez względu na naturę tej ekspansji — czysto polityczną lub polityczno-gospodarczą. Czasem zresztą, co się wydać może nieprawdopodobnem, ekspansja zrasta się w jedną jakąś nową całość z rezygnacją (por. polityka Lubeckiego). Zresztą podobnie działo się i gdzieindziej: szczepowość „germańska“, nawet nie niemiecka, w okresie przedpaństwowym była zasadniczą podstawą wspólnoty niemieckiej, w okresach upadku i w okresach przygotowań do jedności narodowej, albo italjanizm jako wspólne pojęcie geograficzno-kulturalno-plemienne, jako część latynizmu, była więzią narodów italskich aż do *risorgimento*.

W XVIII i silniej jeszcze w XIX st. „słowiańskość“ w polityce polskiej przystosowywała się do warunków ówczesnego rzeczywistego stanu narodów słowiańskich. Ten świat słowiański składał się z trzech czynników: Polski, Rosji i pozostałych narodów pochodzenia słowiańskiego. Polska katolicka w tym świecie reprezentowała jednolicie wolność, ale sama politycznie słaba, upadająca, potem rozbita i z utraconą niepodległością, nieustannie a bezskutecznie porywała się do walki o jej odbudowanie i o stworzenie utraconej jedności. Rosja prawosławna dwupostaciowa, jak ów janusowy orzeł dwugłowy reprezentowana była: z jednej strony przez carat, ucisk i niewolę, z drugiej przez lud — naród, zupełną bierność albo

krwawy bunt. Zresztą na zewnątrz Rosja jest zawsze jedna: agresywna, zwycięska, dominująca i dumnie posuwająca się na zachód ku ziemiom słowiańskim, a wewnątrz rządzona przez pierwiastki niesłowiańskie i nierosyjskie, głównie niemieckie. Wreszcie na Słowiańszczyznę składała się suma ludów obu obrządków o najprzeróżniejszej kulturze, ujarzmionych przez Habsburgów i Portę otomańską, nieustannie przez nie w dalszym ciągu dzielonych, suma narodów, posiadających własne imię, noszących nazwę swego terytorjum, jak *Bohemi* albo takich, którym wogóle odmawiano indywidualności i imienia, jak Bułgarowie, narodów, wyjarzmiających się, ciążących ku Polsce albo ku Rosji, która wyciąga ku nim zachłannie swoją pożądliwą dłoń. Jako całość, Słowiańszczyzna była wówczas pojęciem, którego istnienia doszukiwano się w pradziejach, lub które myślano odnaleźć w odległej idealnej przyszłości.¹ W każdym poszczególnym przekroju czasowym od początku XVIII st. po r. 1863 innym był układ stosunku powyższych czynników i to wpływało na taki, czy inny charakter polityki słowiańskiej Polski. Jako część istotna naszej polityki występuje ona w pełni w XIX w., ale pojawia się już w wieku XVIII, służąc za wstęp, czy za wprowadzenie do tego, co różnie się całkowicie dopiero po upadku Rzplitej.

II. W wieku XVIII można powiedzieć słowiańskość występuje przede wszystkim, jeżeli nie wyłącznie, jako prorosyjskość.

Zresztą i wtedy zjawiają się fakty, które świadczyć mogą o możliwości istnienia w Polsce oddźwięku na hasła ogólnosłowiańskie. Nie przeceniając doniosłości samego zjawiska, podkreślimy mimochodem, że w okresie wojny śląskiej propaganda habsburska chcąc stworzyć antyfryderycjański nastrój w Polsce — uderza w stronę słowiańską, puszczając w obieg odpowiednie pismo.

[Wolno twierdzić, że pamflet ten nie miał w Polsce oddźwięku. Tyle przecie hasel niezaprzeczenie popularnych ginęło bez echa w głuchej naogół atmosferze sejmikowo-zaściankowej opinii czasów saskich. Mógł i ten głos przejsć bez echa].²

¹ Por. Handelsman, *Le développement des nationalités dans l'Europe centrale-orientale. Esprit international* 1932, VI, nr. 24, 1 oct.

² Ustępy w nawiasie kwadratowym są dodane do referatu w charakterze odpowiedzi na uwagi w dyskusji.

Faktem jest jednak, że naogół bardzo dobrze zorientowana w nastrojach polskich dyplomacja austriacka w r. 1744 rzuciła *Czechii ad Lechos, vel transmissae Bohemorum lacrimae ad illustres Poloniae et Lituaniae fratres*, i że w broszurze tej, rozpowszechnianej z wiedzą dworu polskiego, uderzyła w legendarne polsko-czeskie pobratymstwo: „*quos Lechos et Czechos patrum natura, sanguis et amor vere fecit germanos*“.¹

R. 1730 znaczy tu w pewnym sensie datę graniczną: poraż ostatni w dobie przedrozbiorowej Polska, albo część opinii polskiej, powraca do polityki ekspansji ideowo-ustrojowej w stosunku do Rosji. Jak w w. XVII w walce z w. elektorem Polska podtrzymywała swój wpływ wśród stanów Prus i Brandenburgji, próbując utrzymać autorytet swoich urzędów i znajdowała dla nich przychylny oddźwięk w krajach elektorskich na sejmach stanowych, które w Polsce szukały oparcia przed wznoszącą się potężnie falą absolutyzmu czy despotyzmu elektorskiego, tak samo teraz i w stosunku do Rosji stoimy w obliczu ostatniego wysiłku narzucenia urzędów polskich przez poparcie w Rosji dążności do wprowadzenia monarchji, ograniczonej przez oligarchję, przeciwko carowej Annie. W skomplikowanej sytuacji, w której i w Polsce i w Rosji sprawy wewnętrzne nieustannie wikłały się z wpływami zewnętrznymi, rosyjskimi i niemieckimi, ale także stale francuskimi, wśród zwolenników Leszczyńskiego rodzi się inicjatywa porozumienia z wierzchnikami rosyjskimi, dla przeciwstawienia się wspólnego — Wetynom w Polsce, falandze Niemców, idących z Kurlandji, w Rosji. I ten wspólny wysiłek, zresztą tragicznie zlikwidowany dla Rosji, wyprowadza się ze wspólnego po obu stronach słowiańskiego podłoża i nastawienia antyniemieckiego. Znana jest i wielokrotnie cytowana odezwa rzekomo z r. 1733: „Całe swoje nieszczęście Rzplita przypisuje nie tyle pokrewnemu narodowi rosyjskiemu, ile innemu narodowi sięgającemu po wolność narodu polskiego“... „Rzplita niczego więcej nie pragnie jak tylko oglądać z zadowoleniem powodzenia wasze i widzieć naród rosyjski w najzupełniejszej wolności“²

¹ M. Skibiński, *Europa a Polska w dobie wojny o sukcesję austriacką w latach 1740—5*, 1913, II, 223—7, no 120. „*Ad arma pro nobis, fratribus nostris, quos tertius frater, Russus, non deterret et procul dubio arma iunget*“.

² *Kijewska Starina*, 1885, t. XII, 265—272.

gdzie oczywiste przez naród rozumiano tylko szlachtę, albo może jedynie jej warstwę najwyższą.

Po odosobnionej próbie wystąpienia przeciwko caratowi, a w porozumieniu z „narodem“ rosyjskim — zjawily się w w. XVIII próby zbliżenia z „pobratymczą“ Rosją, w postaci jednakże oparcia o istotną siłę — o władzę carską w Rosji. Zaczyna się nawracanie dwu starszych Czartoryskich, Augusta i Michała, na wiarę w możliwość oparcia o Rosję. Chodzi im o zdobycie względnie stałego oparcia w okresie przewagi Brühla, i o umożliwienie w ten sposób odnowienia ustroju Rzplitej. Oparcie to myślą oni znaleźć w Rosji, aby móc przekształcić organizm Polski, ażeby stopniowo zdobyć dla niej niezależność. To zwrócenie się Czartoryskich ku Rosji następuje po ciężkiej walce wewnętrznej, po przewycięzeniu w sobie odpychu moralnego i politycznego wobec Rosji, przy zahamowaniu nieufności, czy przytłumieniu czasowem zasadniczej niechęci do Rosji a pomostem umożliwiającym dokonanie się w nich tej zresztą chwilowej metarfozy — jest argument o Rosji pobratymczej. Zresztą ofiara to ze strony Czartoryskich bezowocna: ich wysiłek odnowieńczy zostaje koło r. 1750 zmarnowany przez wspólne przeciwdziałanie anarchji krajowej, Potockich, Brühla, zazdrosnej dynastji i łącznych intryg Fryderyka oraz Rosji.

Zwycięża ostatecznie zawód. W kraju ustala się obca dyktatura, przewaga bezapelacyjna ambasadora gwarantki rosyjskiej, a prokonsulat Stackelberga jest momentem najwyższym owego obcego panowania. W zdrowej, czy wogóle we wszelkiej nieskorumpowanej opinji polskiej nie było wtedy miejsca na jakiegokolwiek nastroje prorosyjskie.

Obudzą się one na dworze Stan. Augusta w miarę zbliżania się ku epoce odnawiania sprawy wschodniej, a także przełomu i reformy u nas, w czasie przed sejmem 4-o letnim. Poprzedziła go próba zbliżenia ponownego ku Rosji, opartego na zaufaniu, czas przygotowań do zjazdu carowej ze Stanisławem Augustem, samego zjazdu w Kaniowie i wypływających stąd nadziei politycznych. Szły one w dwu kierunkach. W chwili przygotowań do wojny rosyjsko-tureckiej Stan. August zgłasza gotowość wzięcia w niej udziału imieniem Polski. Miejsce drobnych starań o ulgi, zabiegów bezskutecznych i sporów nieustannych o uciekinierów z pod zaboru rosyjskiego do Pol-

ski, miejsce cichych posunięć, mających na celu umocnienie króla przeciwko Branickiemu i Potockiemu w Polsce, dyskusyj na temat rozdawania lub przyjmowania orderów — w korespondencji z Debolim, w końcu r. 1786 po raz pierwszy zjawia się sprawa istotna: Polska gotowa jest stanąć u boku Rosji w walce z Turcją, gotowa jest wystawić wojsko pomocnicze, a za to domaga się środków na wystawienie armji i wolnej ręki dla przebudowy swego ustroju, w sensie wzmocnienia władzy wykonawczej, ale domaga się także rozszerzenia terytorjalnego przez ustąpienie jej Mołdawji z Akermanem, oraz korzyści handlowych na Czerwonym Morzu. W momencie budzenia się aspiracyj wyzwolenńczych w Serbji, liczącej wtedy na Józefa II,¹ a także w Mołdawji i Wołoszczyźnie, Polska pragnie stanąć pod bronią.

Pomysły, które zostaną następnie zamknięte w projekcie pozytywnym traktatu,² pozostawały w związku z sugestjami, które z różnych stron napływały od pewnego czasu do króla.

Jeszcze przed laty dwudziestu, a i świeżo w r. 1787 Boskamp podsuwał królowi koncepcję sięgnięcia po Mołdawię i Wołoszczyznę, a nawet wraz z Besarabją, i włączenia ich do Polski *à titre de fief souverain*, z myślą o utworzeniu tam dla Poniatowskich księstwa dziedzicznego³. Podsuwano królowi także argumenty gospodarcze⁴, przemawiające za koniecznością stworzenia ściślejszego związku Polski z temi krajami. Argumenty te narzucały się same przez się, w Uwagach o projekcie traktatu aljansu z Rosją, z początku 1788 r., król broniąc swego stanowiska i dopraszając o zasiłek pieniężny na

¹ E. Haumant, *La formation de la Yougoslavie* 1930, 164, 191-2. D. M. Pavłović, *Srbija za vreme poslednjeg austrijsko turskog ratu (1788—1791)*. 1910.

² Patrz załącznik.

³ Projekty Boscampa: *Ebauche d'un projet* i *Vox in deserto*, na tem data 17. Xbre 1787, raczej świadcząca o odesłaniu projektu do akt. A. G. Zb. Popielów 370. O tych memorjałach Konopczyński, *Polska a Turcja 1683—1792*, 1936, 211, 280—1.

⁴ *Articolo di un Pro-memoria del Conte Smecchia*, dopisane: *in junio 1787* (lub 1784). A. G. Zb. Popielów 222. Smecchia na dworze Stanisławowskim reprezentował słowianofilstwo literackie. Z jego rąk król otrzymał włoskie tłumaczenie Osmana Gundulića, charakterystyczne świadectwo interesowania się króla wówczas kulturą Słowian południowych, Francew *Polskoje Słowianowiedenje* 1906, 309—310. Ivan Gundulić *Osman* 1934, 434—3 (uwagi Parkota).

wystawienie 12 tys. kawalerji pisał: *La guerre présente empêche la Pologne de se pourvoir de chevaux en Moldavie, Valachie, Dobrużan et Bessarabie, comme elle faisait jusqu'ici pour completer en grande partie sa remonte*¹.

Sam projekt aljansu rodził się w atmosferze szczególniejszej, powiedziałbym, prawie słowianofilskiego nastawienia dworu warszawskiego. [Towarzysz podróży Kaniowskiej i kronikarz tej wyprawy biskup smoleński Naruszewicz zatapiał się w dziejach Słowiańszczyzny, a pisząc „o narodzie i do narodu“, dał przedewszystkiem obszerny wykład o pierwotnych mieszkańcach Polski, o dawnych plemionach słowiańskich, ich kulturze i religji, wiązał Polskę w najdawniejszej epoce ze wspólnem środowiskiem słowiańskim, by na rozkaz Stackelberga być pozbawionym prawa ujawnienia tego związku, prawa wydania I-ego tomu swej historii. Do tego samego okresu lat ośmdziesiątych XVIII stulecia — należy mapa generalna państw słowiańskich, dostarczona królowi do jego zbiorów², mapa — znamienita. Cała środkowa i wschodnia Europa występuje tu jako teren pierwotnie słowiański, a gniazdem pierwotnym osiedlenia słowian bałkańskich — są przeważnie kraje polskie „Chrobacja, czyli Krapacja wielka biała“ „Od Traweny rzeki“ — na Zachodzie, po Wołgę ciągną się jednolicie ziemie słowiańskie. A co ważniejsza, ziemie, po które w r. 1787 sięgają apetyty Stan. Augusta, to też ziemie pierwotne słowiańskie według tej mapy. „Multańska ziemia — siedlisko słowianów z awarami sprzymierzonych w VI wieku“. „Wołoszczyzna słowianie nazwani *Sarmatae Limigantes* czyli *Limitanei Antae*, iż około granic państwa Rzymskiego osiedli w VI wieku po Chrystusie“.

Nietylko Zamek czy Łazienki, a stawiano tam wówczas pomnik zwycięzcy z pod Wiednia, — są ustawione antytu-

¹ A. G. Zb. Popielów 87, 45—54.

² „Część mappy generalnej państw słowiańskich“ A. G. Arch. Król. Pol. 356, p. 967—8, 969—70. Wiadomość o tej mapie u Riabinina *Archiw Carstwa Polskiego* 1914, 56, że jest „z kluczem“, fałszywa. Klucz odnosi się do jakiejś innej mapy, której brak w tym woluminie. Przypuszczenie Olszewicza *Kartografja polska XVIII wieku* 1932, 91 nr. 269, że jest ona w związku z pracami Jana Potockiego i odnosi się do r. ok. 1797(?), stanowczo niesłuszne. Podana jest także w wykazie map ze zbiorów króla, głównie z lat 1773—1783, ale i późniejszych K. Buczek *Prace kartografów pruskich w Polsce*. Prace komisji Atlasu historycznego Polski 1935, z. III, 290 nr. 118.

recko. Tak bardzo wrażliwy na nastroje ogółu i tak je zawsze dokładnie odzwierciadlający, związany z antystanisławowsko-wówczas usposobionym dworem Czartoryskich, Niemcewicz, tym samym oddaje się nastrojom. W r. 1787 pisze *Odę do wojska stojącego obozem nad Dniestrem* i wykańcza tragedję nawiązującą do tradycji ekspansji jagiellońskiej na Bałkany „*Władysława pod Warną*“. Daje w niej pełny i zupełnie współczesny program ekspansji czarnomorskiej w duchu pomysłów królewskich:

Tam twierdze wznieść należy, a ludne i zbrojne
Niech wstrzymują w zapędach hordy niespokojne,
Inaczej kraj ten łupem spustoszeń ich będzie
Niech rząd czujny rozciąga pilność swoją wszędzie
Niech Helespont, Bałtyckie niech morza zdziwione
Niosąc okręty plonem waszym obciążone
Coraz nowe bogactwa do kraju wlewają.

A zarazem wynosząc bohaterski obraz pierwszego potężnego władcy Polski czyni go panem nie tylko Polski, lecz Słowiańszczyzny prawie całej. Bolesław bowiem

Słowiańską ziemię swoim uczyniwszy krajem
Kładł kresy swym zaborom Alcida zwyczajem
Stawiać w Elby i Dniepru nurtach zadziwionych
Żelazne słupy.^{1]}

Szczególniejszy osad tego samego nastroju, z wyraźnemi akcentami najniższego zresztą pochlebstwa pod adresem Katarzyny i jej wielmożów, znajduje się u Trembeckiego. Zapewne, niemożna przejść do porządku dziennego nad wartościami moralnemi, czy antymoralnemi jego charakteru, choć próbują go bronić, lecz i niewolno zaliczać go do pisarzy z okresu i nastroju prostracji porozbiorowej! Jak Niemcewicz był wykładnikiem dworu Czartoryskich, reprezentował Powązki, tak — Trembecki był najbardziej typowym przedstawicielem Łazienek lat 1784—1788, ale o zabarwieniu ultraradykalnem, wyrażał bowiem wyjaskrawione właściwości tamtejszego nastroju słowiańskiego z doby przed Kaniowem: w zacierzwieniu przeciwteutońskiem łatwiej mu zamiast Polak używać słowa: Sławak, i sławić Katarzynę takim argumentem:

¹ Juljana Niemcewicza *Pism różnych wierszem i prozą* t. I, (1803), 406, 383.

...i pomnieć się godzi

Iż Rusin (Rosjanin) z jednych z nami początków pochodzi

Jedna krew, jeden język, taż natura twarda...

Jedynym wytłumaczeniem jego stanowiska w wierszach *Gość w Heilsbergu* (1784), *Do Adama Naruszewicza* (1787) czy *Na przyjęcie Stanisława Augusta* (1787) najściślej związanych z nadziejami na zbliżenie do Rosji, jest jego dawniejsze naukowe czy naukowo-polityczne zainteresowanie Słowiańszczyzną tak wogóle charakterystyczne dla Czwartków tych lat, oraz wiara, której dawał wyraz, mówiąc:

O Dnieprze, Tobie trwałym niech będzie zaszczytem...

Jeśli po nieszkodliwych wód Twoich głębinie

Losów ojczyzny mojej ulepszenie płynie¹.

I dopiero później, nie przestając być wykładowcą dworu stanisławowskiego i nie wyrzekając się sługusostwa wobec Katarzyny, da on formułę defetyzmu narodowego i to jeszcze p r z e d klęską ostateczną.

Przyjdzie i akcent o „młodszych braciach“ Moskwy w *Listie do powracających z Grodna 1793* i o „dzieciach świeżo przysposobionych“ w *Wierszu do ks. Repnina 1796*², a potem za Aleksandra — pogodny, sielankowy obraz życia polskiego pod berłem monarchy, który jest „losy dany nam szczęsnymi“³. Jeszcze nie nadszedł r. 1788, w którym cała opinia polska odwróci się ku sprawom przedewszystkiem wewnętrznym, a już powstaną w Rosji trudności w realizacji traktatu polsko-rosyjskiego. Rosja go nie przyjmie, a wychylające się nagle w Turcji Prusy, pociągną i Turcję i Polskę ku sobie, a przeciwko Katarzynie⁴.

Nastroje Kaniowskie minęły u nas bezpowrotnie, a w katastrofie ostatecznej utrzymała się tylko ich literacka transfiguracja u Trembeckiego: dobrowolne akceptowanie niewoli, w postaci panowania Rosji, uzasadnionej wspólnością słowiańskiego pochodzenia, i poszukiwanie w tej plemiennej pod-

¹ *Pisma Stan. Trembeckiego* Lwów, 1883, I, 94, 101, 173.

² Tamże, I, 119, 163.

³ Bardzo sumienne a mimo to apologetyczne studjum E. Woroniecki *Stanisław Trembecki, jako słowianofil* Bibl. Warsz. 1913, I, 263—299, 466—492.. K. Bakvis, *Kilka uwag o Trembeckim*. Przegl. Współcz. 1935, XIV, 311—315.

⁴ J. Dutkiewicz, *Prusy a Polska w dobie sejmu czteroletniego*. Przegl. hist. 1935, XIII, 59 i n.

stawie misji Rosji za całą Słowiańszczyznę, także i za Polskę, system analogiczny do tego, który prawie równocześnie tworzy Herder ¹.

W tej wstępnej fazie naszej polityki słowiańskiej występują pewne pierwiastki istotne: próba oparcia się o Rosję „po-bratymczą“ dla odnowienia Polski; w przeciwstawieniu do Rosji carskiej odwołanie się do „braterskiego“ narodu rosyjskiego dla wspólnego wyzwolenia się z pod przewagi carsko-niemieckiej i ponowne dążenie w nastroju ogólnosłowiańskim do zbliżenia z Rosją dla wspólnej ekspansji na Bałkany, z myślą o wyjarzmieniu krajów słowiańsko-posłowiańskich z pod władzy tureckiej; wreszcie rezygnacja polityczna i akceptowanie panowania Rosji, jako państwa tego samego pochodzenia plemiennego, co Polska.

III. Pierwiastki te nie rozwinęły się w w. XVIII, nie dały pełnych działań, ani skończonych systemów ideologicznych. Jednakże istniały i zostały przekazane wiekowi XIX, jako formy, w których życie zacznie się układać w nowych warunkach. 1-o Na głównych ziemiach polskich z Warszawą i Krakowem utrwaliło się panowanie austriacko-pruskie, które było naprawdę niemieckiem. I centralizacja austriacka i prusyfikacja wносиły germanizację, zapowiadały wyparcie tradycji narodowych, zniszczenie języka i kultury polskiej, aż do zagłady samego żywiołu ludowego. Najbardziej jaskrawym w tej dziedzinie był przecie dziwaczny pomysł *Alvensleben*a, który proponował przez stopniowe wprowadzenie celibatu doprowadzić do zlikwidowania drobnej szlachty, tego najniebezpieczniejszego i najbardziej opornego na wpływy państwowo-pruskie elementu polskiego ². Broniąc się przed zniszczeniem pol-

¹ Por. J. Ujejski, *Dzieje polskiego mesjanizmu* 1931, 167—9.

² *Alvensleben* do Vossa i Schroettera 15 IV 1800. *Die Betrachtung der grossen Schwierigkeiten, dem in Süd u. N. Ostpreussen u. besonders in letzterer Provinz so sehr zahlreichen ärmern Adel Beschäftigung u. Mittel zur Erwerbung seines Unterhaltes zu verschaffen um demselben für den Staat nützlich oder wenigstens unschädlich zu machen, hat uns auf den Gedanken gebracht, ob es nicht möglich wäre diesen Stand durch das geistliche Coelibat nach u. nach zu vermindern und eine Zeitlang (z. B. 30 Jahre) ausschliesslich die Klöster u. andre geistliche Stellen mit Personen dieses Standes zu besetzen, ohne indess dem Adel ein ausschliessendes Recht auf diese Stellen zu geben u. ohne die andern Stände auf immer davon auszuschliessen.* A. G. Akta popruskie V, 51, 9. Han-

skość musiała się chwytać wszelkich form ratowania własnego imienia i pewnej niezależności, choćby języka i literatury, *welche doch dem Grundsatz der preussischen Regierung ganz zuwieder sein würde* ¹.

2-o. Działo się wtedy tak, kiedy w Rosji Polak zajął jedno z najwyższych stanowisk, kiedy młodszy ks. Adam Czartoryski naturalny punkt oparcia wszystkich żywiołów polskich w Rosji i wszystkich nadziei polskich, grawitujących ku Rosji poza Rosją, trzymał w swem ręku kierownictwo zagranicznej polityki Aleksandra. Ks. Adam był nie tylko szefem polityki zewnętrznej, był także twórcą nowego wielkiego systemu politycznego, który w imieniu Rosji przeciwstawiał Francji. — System ten wyrósł z powikłań, które powstały nagle w związku z wybuchem hellenizmu w Turcji i z rewoltą serbską pod Czarnym Jerzym ².

[Dodajmy, ks. Adam stał się filhelenem, obrońcą gorącym sprawy greckiej ³ i pozostawał jej wierny do czasu, kiedy musiał wybierać między Grecją a Bułgarią, gdzie greckie duchowieństwo reprezentowało żywioł przeciwny odrodzeniu narodowemu Bułgarów. Wtedy również w r. 1804—5 powstały w nim sympatje czarnogórsko-serbskie, jugosłowiańskie, którym pozostał wierny do końca swego życia, co najmniej do upadku Garašanina].

Idei rewolucji, którą po Europie roznosiły zwycięskie orły napoleońskie, Czartoryski przeciwstawił inną ideę moralną, rozwiniętą w pełny system, ideę pokoju, opartego o solidarność słowiańską. W r. 1804 w *Article pour l'arrangement des affaires de l'Europe* proponuje pod berłem Rosji zjednoczyć większość narodów słowiańskich z oparciem wewnętrznym o Polskę, któraby w całości temu samemu podlegała władcy. W projekcie traktatu z r. 1806 (czy 1807) tym samym pomysłem daje poraz ostatni wyraz systematyczny. W przeddzień upadku swej

Handelsman *Les rapports de la Pologne et de la Prusse de 1795—1806. Séances et travaux de l'Académie des Sc. mor. et pol.* 1928, 246.

¹ Alvensleben do Schulenburga, 26 XII, 1800. A. G. Akta popruskie V, 144, 21.

² Haumant, 202 i nast., Arsenijević — Batalaka *Istorja srpskog ustanka* 1898—9, 2 t.

³ Por. mój artykuł *Le philhellénisme — élément essentiel du romantisme. Le Messenger d'Athènes*, 18 avril 1934.

koncepcji w czerwcu 1807 raz jeszcze zwięźle do niej nawracał: „Myślę naprawdę, że Bonaparte będzie teraz napierał przy pokoju na przywrócenie Polski, może tylko w części pruskiej, przenosząc tam elektora saskiego. To urządzenie na długo nie będzie pożyteczne Francji i mogłoby być korzystne Rosji, gdyż system federacyjny narodów słowiańskich jest wielkim i jedynym celem, do którego ona z konieczności musi dążyć”¹. A tymczasem — w rzeczywistości zwycięża i ustala się naprzekór systemowi federacyjnemu i słowiańskiemu Rosji, która ma wyzwolić i zjednoczyć narody słowiańskie w związku z Polską, system napoleoński z odbudowaniem Polski fragmentarycznej, lecz niezależnej.

3-o. Napoleon stworzył w Europie ustrój polityczny, który wprowadzie odwoływał się do czasów Karola W., ale był czymś zgoła przeciwnem tamtemu systemowi. Na czele Europy, teoretycznie sfederalizowanej, stał jako jej protektor cesarz Francuzów: jemu bezpośrednio podlegali w najprzeróżniejszym charakterze władcy państw, które w zasadzie były państwami narodowymi, z wyłączeniem może jednego wielkiego środowiska — niemieckiego, które do pełnej państwowo-narodowej świadomości jeszcze nie dojrzało. I we Francji samej i w państwach trybutarnych Francji i w państwach, przeciwstawiających się Francji, panuje niepodzielnie jedna zasada — narodowa. Dochodzi poraz pierwszy w dziejach świata do pełnego triumfu zasady narodu — państwa, do sublimacji tej zasady, jako podstawowego pierwiastka życia wewnętrznego i zewnętrznego narodów, mimo utrzymania się dynastji starych lub powstania dynastji nowych, które tak czy inaczej muszą się poddać panowaniu zasady narodowej albo się z nią zsolidaryzować. Kadłubowa Polska odbudowana w postaci małego księstwa Warszawskiego, choć bez własnego imienia, panowała nad życiem całego narodu: do Warszawy biegly nadzieje Galicji, a z Litwy chłopiec „ścigany od Moskali, skakał kryć się w Niemnie i nurkiem płynął na brzeg księstwa Warszawskiego“. A księstwo wyrosłe z wojny przeciwko Niemcom żyło negacją

¹ *Articles 1804. Mémoires du Prince Adam Czartoryski* 1887, II, 62—6. Projekt traktatu z kampanji 1806/7 A. Czart. 5228. Czartoryski do Stroganowa 23 maja 4. VI/1807 W. ks. Mikołaj Michajłowicz, *Graf Paweł Aleksandrowicz Stroganow* 1903, II, 402—3 nr. 192.

Rosji, szykowało się do wojny z Rosją — i znało jedną prawdę, wiarę w nieśmiertelność narodu i „boga wojny“.

4-o. Wreszcie jedno jeszcze: w związku z inicjatywą ks. Adama i jego szczególniejszą opieką nad Serbją zjawiała się samoistna akcja napół bohatera, a napół awanturnika ochotników, idących do szeregów Jerzego Czarnego¹. Jest w tem coś z impetu, który prowadził do legjonów, coś co się urwać musiało po r. 1801, a zarazem zapowiedź przyszłych wypraw filheleńskich.

Do r. 1830 zatem nie było miejsca na polską politykę słowiańską. Natomiast rodził się i umacniał program takiej polityki.

W okresie przed r. 1807, przedewszystkiem pod panowaniem pruskim, świadoma myśl narodowa, szukająca ratunku przed zagładą, którą zapowiadała germanizacja, próbowała go znaleźć w oparciu o jakąś siłę ponadnarodową i z Warszawy zwracała się tęsknie ku Rosji współplemiennej Aleksandra i Czartoryskiego. Tow. Przyjaciół Nauk, na które rząd pruski zgadzał się acz niechętnie, licząc, że w ten sposób uda mu się powstrzymać społeczeństwo Prus Południowych od orientacji rosyjskiej, stanie się właśnie siedliskiem słowianofilizmu. Rozwinie się on w dziedzinie badań rzekomo ściśle lingwistycznych, ale naprawdę będzie zbroją, pod którą ukryją się właściwe aspiracje i dawnych radykalistów i dawnych umiarkowców, byłych emigrantów, legjonistów lub emisariuszy akcji legjonowej, którzy popowracali do kraju.

Od momentu ustalenia się Komisji rządowej orientacja słowiańska w Warszawie niknie, a od lutego 1807 zaczyna się przygotowywanie projektu najnowszej historii Polski. Następuje w T. P. N. zwrot znamieny: od orientacji słowiańskiej — ku wyłącznie narodowej².

Nastroje słowianofilskie zaczną się w Warszawie po raz wtóry po r. 1815. Społeczeństwo Księstwa Warszawskiego, ale i całe społeczeństwo polskie z upadkiem Napoleona przeżyło przewrót jeden z najradykalniejszych. Z dnia na dzień, z pla-

¹ A. Sokołowski, *Polacy w walce o niepodległość serbską*. Świat słowiański 1905, 42—6.

² E. Kołodziejczyk, *Słowianofilstwo Warszawskiego T. Przyjaciół Nauk*. Świat Słowiański. 1909, V, 2, 201—14. R. Przelaskowski, *Warszawskie Tow. Przyjaciół Nauk*. 1932, 13—15.

cówki wschodniej Napoleona i Polski, z placówki przeznaczonej do zbierania w jeden organizm polityczny niepodległy wszystkich ziem Rzplitej, główna część dawnej Polski, dzielona w dalszym ciągu, przemieniła się, wprowadzie pod nazwą narodową i z odrębną ustawą, w zachodnią prowincję olbrzymiego imperjum rosyjskiego. Oderwane od związku z zachodem europejskim nowe Królestwo miało być odtąd złączone z wschodnimi kresami dawnej Polski i wejść w orbitę prawdziwego świata słowiańskiego pod wspólną władzą Aleksandra. Przeskok od tego, czym się było, do tego, co teraz powstawało, był zbyt wielki, by mógł się dokonać bez najgłębszego wstrząsu psychicznego mas i jednostek. A jednak trzeba było dostosować się do nowej sytuacji. By móc się w niej zmieścić, trzeba było w sobie wypracować jakąś nową podstawę ideologiczną. By móc się zgodzić na przyjęcie tego przewrotu, potrzeba było jakiegoś nowego systemu w dziedzinie moralnej przede wszystkim, potem także i w właściwie politycznej¹.

„Duch czasu“, dążenia do wyższej jedności, narodowej czy ponadnarodowej, rasowej (teorie Herdera) — podsuwają rozwiązania, w których Polak doby pokongresowej mógłby siebie odnaleźć. Pansławizm *sui generis*, dobrowolna jedność wszystkich Słowian, z Polakami i Rosjanami na czele, narzucała się jako rozwiązanie.

Rodzi się mistycyzm słowiański, w którym szczególniejsze miejsce musi być zawarowane dla Polski, mimo to albo właśnie dlatego, że była zwyciężoną. To szczególniejsze miejsce zapewnić jej mają jej wartości niematerialne. Nauka ma je odsłonić i pozycję Polski umocnić. „Prawda, pisał ks. Adam do rektora Malewskiego 19 marca 1819, że naród polski jest pokrajany i ubogi, dlatego też że pokrajany trzeba się starać przynajmniej literaturą, wiadomościami, wyszukiwaniem wspólnych początków w połączeniu go utrzymać. Ponieważ w tem wszystkim co się ściąga do potęgi, musi ustępować innym plemionom (słowiańskim), nie pozostaje mu szukać pierwszeństwa, jak tylko przez zalety umysłowe i starać się celować w przymiotach i naukach“. Ten prymat kulturalny Polski ma jej m. in.

¹ Por. J. Z a n o w a, Stanisław Grabowski. Spr. Tow. Nauk. Warsz. 1929, XXII, daje historję gwałtownego przewrotu na przykładzie Grabowskiego; M. M a n t e u f f l o w a, J. K. Szaniawski, 1936, historję stopniowego przekształcenia, które dokonało się u nas.

zapewnić pielęgnowanie badań slawistycznych, które wychodzą z Puław, i umacniają się na katedrach uniwersyteckich Warszawy i Wilna. Warszawa czy Kraków ma się, w myśli ks. Adama, stać stolicą zorganizowanej samorządnie przyszłej współpracy naukowej i artystycznej wszystkich narodów słowiańskich.¹

W takiej atmosferze naukowo-słowianofilskiej dojrzewa pełny polsko-słowiański system mesjaniczny, złożony z trzech samodzielnych elementów. Woronicz w *Sybilli* (1818) powraca do źródła jedyne go praw, ustanowionych przez Opatrzność, a rządzących ludzkością: ludźmi, narodami, rasami. Staszic w *Rodzie ludzkim* (1819) w dziejach „rozumu ludzkiego“, ostatecznej podstawie wszelkiego rozwoju ludzkiego, szuka wytłumaczenia i uzasadnienia nowej wiary, nowej organizacji społecznej i politycznej, narodów i stosunków między narodami. Brodziński w *Widzeniu na górach Karpackich* (1821) w przeszłości tego jedyne go wśród ludów ludu, ludu polskiego odnajduje wyjście dla wszelkie go zła powszechnego, oparte na uczuciowości moralnej ludzi. Dając trzy różne odpowiedzi: religijną, racjonalistyczną i romantyczną, dochodzą oni różnemi drogami do tej samej konkluzji — o roli zbawczej słowiańszczyzny dla ludzkości, o roli przodowniczej Polski w tym pochodzie zwycięskim Słowian². W ten sposób powstawał *sui generis* imperjalizm moralny narodu podbite go, który nie abdykował z niczego i szykował się do dalszych podbojów, narazie w dziedzinie kultury, a opierał wiarę w ich możliwość na związku z Rosją słowiańską Aleksandra.

Z tego właśnie źródła wypłynęły dwie pozytywne ekspansje polityczne polskie tych czasów. Przez Czarotoryskiego dokonał się powrót polskości na nasze kresy wschodnie: północne i południowe i to „w stopniu znacznie silniejszym niż to miało miejsce za długich lat rządów Rzplitej“ (Szołkowicz)³. W oparciu o Rosję ostatecznie od Rosji odzyskano tereny już wówczas tracone⁴.

¹ Por. Franczew, *Polskoje slawianowiedzenie* 1906, LV—LVI.

² Por. Ujejski l. c.

³ *Sbornik statiej razjasniajuszczich polskoje dielo po odnoszenju k Zapadnoj Rossii*. 1885, I, 241 — por. Bogatkiewicz, *Aleksander na Litwie* Pam. VI Zjazdu 1935, I. 306—7.

⁴ Kuratorjum Czarotoryskiego dotąd niezostało należycie opraco-

Z tego też źródła powstała przeciwstawiając się presji pruskiej i oporowi rosyjskiemu, budowana na zjednoczeniu z Rosją polityka gospodarcza Lubeckiego. Dla Król. Polskiego, nie dla Polski zdobywał on warunki rozwoju i próbował przebić drogi przez Rosję, prowadzące z Warszawy na daleki Wschód. Miraż Chin panował nad jego obrażnią od chwili objęcia przezeń stanowiska ministra skarbu i nie przestaje być celem jego zabiegów aż do upadku całej koncepcji polsko-rosyjskiej, do listopada 1830¹.

Przed jej załamaniem się, z innego źródła wypłyne druga koncepcja porozumienia narodu polskiego z narodem rosyjskim dla wspólnego budowania przyszłości, niezależnie a może naprzekór władzy carskiej i ponad jej głową. Utworzony jeszcze za Aleksandra sojusz następców wolnomularstwa narodowego, polskiego i rosyjskiego opierał się na tem samem wspólnem podłożu wiary w solidarność odwiecznych, prastowiańskich wartości moralnych, oraz w przyszłe, pokojowe federalistyczne współistnienie niezależnych narodów słowiańskich. Zdeptany na placu Senackim w grudniu 1825 i zduszony w procesie sejmowym r. 1827 ten sojusz w r. 1831 odżyje jednostronnie w napisach na sztandarach polskiej armii insurekcyjnej i w uroczystościach ku czci Pestla i Murawjewa, urządzanych czasu wojny przez T-wo Patrijotyczne².

Zresztą, wojna r. 1831 przekreśliła wszystko co ją poprzedzało. A w życiu polskiem nastąpiła zasadnicza odtąd dwutorowość rozwoju.

Naprzód k r a j. Jeżeli mówimy kraj po r. 1831, mamy na myśli przedewszystkiem zabór rosyjski. W społeczeństwie dojrzałem politycznie i w częściach społeczeństwa dopiero dojrzewających, wśród drobnej szlachty, likwidowanej przez kryzys rolny, wśród urzędników i mieszczaństwa — trudno jest wów-

wane, por. K r a c z k o w s k i j, *Istoriczeskij obzor diejatelnosti Wil. Uczebnago okruga*. 1906, I. por. J. L i p s k i, *Materjały do dziejów szkolnictwa polskiego*. 1923.

¹ H a n d e l s m a n, *L'Empire sous la restauration*. Rev. bleue 1933, Nr. 17, 516—520.

² Piękna książka A s k e n a z e g o, *Łukasiński*, której 2-gie wyd. z r. 1929 jest w tej części niezmienione, wymaga uzupełnienia, wobec olbrzymiego materiału ogłoszonego w Rosji i na emigracji, a odnoszącego się do dekabrystów, w rocznicę stuletnią wybuchu.

czas mówić o polityce. Rozbite, przerażone w swej masie, utrzymywane w terrorze, nie reprezentowało ono i nie mogło reprezentować żadnej myśli politycznej. Rodziła się ona w głowach młodzieży i wśród nielicznych, a rozrzuconych po kraju kół lub jednostek, które utrzymywały kontakt z emigracją. — Ogół był bierny, złamany, posłuszny i przyjmował panowanie Paskiewicza w Warszawie, i jego w gruncie rzeczy adjutantów w Wilnie i Kijowie, jako coś nieuniknionego i naturalnego. Ale poddając się ciężkiemu i coraz cięższemu po Konarszczyźnie panowaniu musiał, bo potrzebował tego, posiadać jakieś logiczne wytłumaczenie swej niewoli. Uzasadnienia przed ogółem bierności, udowodnienia konieczności ugody z Rosją, podjęli się pisarze, występujący w różnych dziedzinach: nauki, krytyki, literatury, ale w gruncie rzeczy, choć pośrednio, mierzący wyłącznie w politykę i jej służący, ludzie typu Trembeckiego, jakgdyby jego spadkobiercy, służalcy rosyjscy, jak Maciejowski i Rzewuski,¹ ale także pisarze uczciwi i niezależni, jak Grabowski albo Kraszewski. Podchodzono zdaleka, od pradziejów, od krytyki zjawisk literackich. Dowodzono więc, że pierwotnie Słowiańszczyzna stanowiła jedną całość i że panowało w niej niepodzielnie wyznanie wschodnie, że dopiero później nastąpił podział, który był właściwie schyzmą od wschodnich prawdziwych Słowian i że Polska należała do oddzielających się (Maciejowski).² Ale dowodzono także, że i w teraźniejszości twórczość artystyczna stanowi właściwie coś jednolitego dla całej Słowiańszczyzny, i że literatura pol-

¹ A. Bar, *O apostazji politycznej Henryka Rzewuskiego*. Przegl. Współ. 1928, VII, Nr. 78, 125—142 — jest pośrednio próbą obrony Rzewuskiego. Warto przytoczyć raport konsula Des Essards, z Warszawy 8 avril 1854 Nr. 29. Rzewuski wrócił, *après avoir rempli la mission qui lui avait été confiée* (przez Paskiewicza). *Cette mission consistait à se rendre à Posen, Cracovie, Berlin, Dresde, Leipzig, Francfort, Hambourg et Copenhague pour se mettre en rapport avec les directeurs des journaux de ces différentes localités et leur proposer de soutenir la cause de la Russie, moyennant des subventions, variant suivant le degré d'importance des journaux qu'ils publient. On assure que le Cte Rzewuski a réussi presque partout.* A. E. Paris, Consulat Varsovie, 8, 104.

² *Historja prawodawstw słowiańskich 1832—5*, 4 t. i zwłaszcza: *Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian*, 1839, 2 t. por. J. Kucharczyński, *Epoka paskiewiczowska. Losy oświaty*, 1914, 484—509.

ska jest tylko jednym z ogniw tego łańcucha, czemś równoległym do twórczości innych narzeczy rosyjskich (Grabowski¹, Kraszewski). Jeżeli zresztą Grabowski bronił stale i konsekwentnie udziałności polskiej kultury, to jednak przeważała sugestia, idąca od tych pisarzy, że kultura rosyjska, bodaj czy nie identyczna z kulturą ogólnosłowiańską, była czemś nadrzędnym w stosunku do wszystkich plemion słowiańskich, powołanych do wielkich przeznaczeń dla ludzkości. A Rzewuski w swem zacietrzewieniu prowincjonalistycznym i w swej nienawiści do własnego społeczeństwa posuwał się jeszcze dalej i dochodził do napiętnowania całej przeszłości narodowej jako zgniłej, do wyśmiewania literatury polskiej, jako marnej i skazanej na zagładę, do oplwania wysiłków spiskowych, narodowych, jako czegoś nikczemnego², i niedwuznacznie wskazywał na Rosję, jako na jedyną ostoję ładu europejskiego i bezpieczeństwa społecznego, conajmniej dla warstwy, do której się sam zaliczał. Szczere, czy obłudne to słowianofilstwo szczególniejszego obrządku zalecające zaprzaństwo narodowe, nie wywoływało tego zbiorowego odruchu sprzeciwu, jaki spowoduje wystąpienie najkonsekwentniejszego i najodważniejszego wśród nich, list M. Grabowskiego do hr. Strutyńskiego (1843). I nie dziw. W nim bowiem dopiero zostaną wyprowadzone wyraźnie konkretne polityczne konsekwencje z powyższych założeń: „mniemana historii polskiej samoistość, pisał Grabowski, jest zakończona, odtąd być ona tylko może jako członek Rosji lub Słowiańszczyzny. Patrjotyzm więc Polaków zakładam na tem, ażeby być działaczem powolnym i użytecznym w losach wielkiego rosyjskiego państwa. Myślę, że jedność słowiańska nie może się spełnić tylko pod patronatem Rosji... Jedynowładztwo rosyjskie uważam za jedyne i nieodzowne narzędzie. Uważam nadto to jedynowładztwo za talizman potęgi i wyższości północy nad karłowaciejącą i słabnącą coraz Europą i za najtwardszą posadę porządku, spokojności i szczęścia ludów“³. Nawet dla kresowego ziemiaństwa, które czuło, jak usuwała mu się z pod nóg ziemia, oparcie jego wpływu, ale i polskości tego kraju,

¹ Por. mój: *Nieznany list M. Grabowskiego do ks. Adama*. Księga ku czci prof. L. Pinińskiego.

² *Mieszaniiny obyczajowe Jarosza Bejły*, 1841.

³ Przew. n. i lit. 1908, 704.

taka recepta zalecała zadaleko idące wyrzekanie się siebie i była o wiele za mocna!

A tymczasem przyszedł r. 1846, zamach na Polskę i polską szlachtę z rąk polskiego ludu za poduszczeniem jednego z rządów, i to rządu, który chciał uchodzić dotąd w Europie za głównego reprezentanta konserwatyzmu, lecz rządu niemieckiego.

Odsłoniło się ówczesne nastawienie ludu, ale — i nieoczekiwanie odsłoniło się właściwe oblicze rządu austriackiego. W kraju i w emigracji nastąpił chaos. Zachwiały się dotychczasowe podstawy programów i pomieszały stanowiska. Wśród demokratów i w obozie arystokratycznym, powstaje rosnąca odtąd stale nienawiść do Austrii, do Niemców — i poczucie powszechne: „przeciwko takim nawałnicom dość jest okręt uratować, o kierunku i dobrej drodze pomyśli się, gdy burza się uspokoi“¹. I następuje gwałtowny zwrot, prawie skok przez panslawizm ku Rosji: „Ksawery Branicki, w Rzymie, brzydko bredzi o przyszłościach jakichś arcydemokratycznych, słowiańskich etc.“² Rybiński i partja wojskowa w Paryżu³, Tytus Działyński w Poznańskim⁴ zwracają się do ambasadorów rosyjskich z gotowością służenia słowiańskiej Rosji, w Krakowie Helcel broniąc społeczeństwa krakowskiego wkracza na podobną drogę⁵, nawet w Moabicie „większość tu uwięzionych kongresowców o czym innem nie gada i nie marzy“ jak o panslawizmie⁶.

Wreszcie całe tej zbiorowej psychozie daje formę polityczną, konkretną a jaskrawą Wielopolskiego *List szlachecka polskiego do ks. Metternicha*. Potępi on Austrię i przeciwstawi jej Rosję, która odebrała wprawdzie Polsce wolność, prawa i urzędzenia, ale uszanowała porządek społeczny i zwy-

¹ Wład. Zamoyski do ks. Adama Smyrna 18 czerwca 1847. A. Czart. Listy Wł. Zamoyskiego III, 170—5.

² Tenże do tegoż Rzym 17 list. 1846 ib. 80.

³ Widerszal, *Z papierów Aleksandra Ekzarcha*. Przegl. hist. 1935, XIII, 214—278.

⁴ J. Feldman, *Sprawa polska w r. 1848*. 1933, 76—7.

⁵ O stosunku większości obywateli miasta Krakowa do ostatniego powstania 1846.

⁶ St. Kieniewicz, *Spółeczeństwo polskie w powstaniu poznańskim*. 1935, 62.

czaje. Jej stosunek do szlachty każe — jego zdaniem — zmienić pogląd na państwo rosyjskie. „Nieudolni stać się panami własnego przeznaczenia, jako ciało polityczne, jako państwo, możemy znaleźć nowe przeznaczenie jako jednostki tej samej rasy“ w związku z Rosją, mówił Wielopolski. Zadaniem Polski w tym związku będzie wpłynąć na wzmocnienie wartości kulturalnych całej rasy i przyspieszenie dokonania przez Rosję dzieła, zapowiedzianego przez Sobieskiego: stworzenie z Konstantynopola stolicy całego imperjum ogólnosłowiańskiego.¹

Z krwawych oparów galicyjskich wyłaniał się pozytywny program polsko-szlacheckiego porozumienia z Rosją słowiańską, lecz wyciągnięta przez Wielopolskiego do zgody ręka miała na razie zawisnąć w powietrzu. I trzeba będzie nowej zawieruchy przed r. 1863, ażeby Wielopolski mógł spróbować ten program przemienić w rzeczywistość, lecz i wtedy spotka go zawód: będzie on zwyciężony przez połączony opór bezwzględności rosyjskiej i dążności narodowych polskich ku niepodległości.

W kraju w tych latach „słowiańskość“ była zatem usprawiedliwieniem bierności wobec Rosji, na emigracji stała się ona jednym z narzędzi czynnej polityki, zmierzającej do odbudowania Polski, a zwalczającej przedewszystkiem Rosję jako całość, albo tylko jako państwo.

1-o W obozie demokratycznym ideowo od początku wiąże się z nią koncepcja misji wolnościowej Polski na wschodzie Europy, obok innych narodów pośród Słowian, nie wyłączając Rosjan. Słowianie stanowią ściślejszą grupę, jak gdyby bliższą, do której przemawia Polska, a Rosjanie są czemś odrębnem od Rosji, od państwa, przeciwko któremu zwracają się Polacy.

Jeżeli można mówić o jakimś bardziej jednolitym emigracyjnym wspólnym nastroju, to istniał on tylko na samym początku, natychmiastowo po przybyciu do Francji i reprezentował go wtedy komitet narodowy t. zw. lelewelowski. Oczywiście nie będzie można w pełni ocenić tego zwłaszcza okresu emigracji, dopóki nie uczyni się zadość postulatowi, z którym na zjeździe niniejszym wystąpiła dr. Więckowska², dopóki

¹ Lisicki, *Al. Wielopolski 1879*, IV, 439—70.

² W sprawie wydania emigracyjnej korespondencji J. Lelewela. Pamiętnik 1935, 450—455.

nie zostanie ogłoszona cała korespondencja Lelewela. Z Lelewela bowiem wyprowadza się nasza ideologia demokratyczna, w tej i w innych dziedzinach, a to w dwojakim sensie.

Od Lelewela - historyka zapożyczyła ona teorię rozwoju Polski i Polskości. W tej konstrukcji punktem wyjścia był pogląd na pierwotną demokratyczność, początkową jednostanowość słowiańską Polski, i pierwszeństwo Polski w reprezentowaniu czystych pierwiastków słowiańskich wśród narodów świata w ciągu dziejów.

Od Lelewela - polityka wzięła demokracja nasza zasadniczy stosunek do Rosjan. Komitet Lelewelowski widział w nich braci, jako braci „z imienia samego ziomków naszych Rusinów“, jako „dzieci rodu słowiańskiego“, jako „naród z innemi ludami do wolności“ wzdychający. Przeciwwstawiał on naród rosyjski — rosyjskiemu rządowi, który był czemś obcem ludowi rosyjskiemu i wykonywał despotyczną nad nim władzę, Komitet apelował do solidarności Rosjan z narodem polskim w walce z tą tyranją. „Do tego powołuje i was Rosjanie głos ujarzmionej i w niewoli jęczącej słowiańszczyzny, na której ujarzmienie sprzysięgli się mocarze niemieccy i wasz samodzięca. Sławianin Sławianinowi chętnie bratnią rękę podaje. Sławianin Sławianina ochoczo dźwiga, aby wolność odzyskał. Myśl wielka, na brzegach Newy objawiona, słowiańskich ludów federacji (t. j. spisek dekabrystów) jedynie tylko przez wspólne ich odrodzenie urzeczywistnioną być może. Precz z jarzmem cudzoziemczym, precz z despotyzmem.“¹

Od tych założeń poprzez wyprawę do Szwajcarii, sekcję Słowiańszczyzny Tow-a praw człowieka w berneńskim, ideologię przeznaczenia poszczególnych narodów w Mł. Polsce prowadziła droga prosta do konkluzyj ostatecznych. Nie bez walki ustalała się w Tow. demokratycznym formuła stosunku do Słowiańszczyzny, od aktu założenia 17 marca 1832, mówiącego o jedynem powołaniu Polski niesienia w głąb wschodu prawdziwej oświaty i rozumienia praw człowieka, do lapidarnych zasad Manifestu (1836): „Niepodległa tylko i demokratyczna

¹ Bez bliższej daty, grudzień 1832. *Caloroczne trydy komitetu narodowego polskiego* 1831—3, 229—233, Lelewel do Chodźki, 17. IX. 1834. „Radbym z odezwy do Rosjan i obchodów 25 stycznia zrobić broszurkę przypisaną cieniem Pestela, Murawiewa etc., ale to o tym potem“. B. R. 428.

Polska zdolną jest wielkie posłannictwo spełnić, absolutyzmu przymierze rozerwać, jego zgubny wpływ na cywilizację Zachodu zniszczyć, demokratyczną ideę wśród Słowian, dziś za narzędzie ujarzmienia służących, rozszerzyć, tą ideą ich złączyć, a przez cnoty swoje, przez czystość i siłę ducha swego powszechnemu usamowolnieniu europejskich ludów dać początkowanie.“

Jeżeli w kraju słowiańskość służyła politycznie za pomost do dobrowolnego poddania się Rosji i do uzyskania za tę cenę od caratu gwarancji stałości i niezmienności dotychczasowego układu społecznego, demokracja emigracyjna w słowiańskości znajdowała atmosferę zbliżenia, w której mogła śmieiej wzywać narody słowiańskie i ze słowiańskimi terytorjalnie zrosnięte (Węgrów, „Moldowalachów“) do pełnej świadomości narodowej, do stanowczego wyzwolenia własnej warstwy włościańskiej, do wspólnej z nami walki rewolucyjnej przeciwko Rosji i przeciwko Austrii. Turcji naogół tym programem i demokracja nie obejmowała.

Z takim programem jechali do kraju i do sąsiadów naszych emisariusze przede wszystkim Mł. Polski, ale także i Tow. Demokratycznego. W latach trzydziestych docierali na Podkarpacie, do Moraw i Czech — Lesław Łukasiewicz, Teofil Wiśniowski, Robert Chmielewski, w latach czterdziestych — do Mołdawji, Faustyn Filanowicz i tenże sam bohaterski Wiśniowski, przynosili wiarę demokratyczną i budzili ducha narodowego u „Rusinów“ galicyjskich K. Szajnocha i Sew. Goszczyński, by wymienić najwybitniejszych,¹ a zwolennicy Konarskiego w Kijowie i na Ukrainie pracowali wśród „Małorosjan“ nadnieprzańskich, potem Miłkowski i jego towarzysze współorganizowali Bractwo św. Cyryla i Metodego, a później jeszcze po r. 1848 po rozpadnięciu się starego Tow. Demokratycznego i powstaniu na jego gruzach Centralizacji londyńskiej, z jej ramienia i przez nią wysyłani agenci wozić będą pisma Herzena i odezwy do Rosjan.²

¹ K. Studyński, *Polski konspiracji sereď ruskich pytomciw i duchowieństwa w Galycyjni*. Zap. Nauk. Tow. im. Szewczenka, 1917, t. XXX i XXXI.

² Np. *Wozwanie k oficeram Rosyjskoj armji* 5. VII. 1854. A. a. d. Kanc. sekr. Nam. 120, k. 140.

Demokraci raz poraz działali i wśród słowian bałkańskich, w Serbji, umieszczają się tam zwłaszcza po r. 1849. W Szumli w odwrocie z Węgier powstało pierwsze kółko T. D., zawiązane przez żarskiego i Sokulskiego¹, i stamtąd rozejdzie się propaganda demokratyczna do Serbji i Bułgarji, z Miłkowskim² i K. Brzozowskim, jako głównymi przedstawicielami tej ideologii w latach pięćdziesiątych.

2-o. Obok obozu demokratycznego, który był w sobie czemś bardziej zamkniętem, istniał ogół emigracyjny rozproszony, z nieustannie przepływającym materiałem ludzkim, z wahaniem, przemianami poglądów, nastrojami, dla którego stałemi naprawdę punktami oparcia były tylko autorytety Mickiewicza i ks. Adama. Mimo pozorów paradoksu tego twierdzenia i pozorów zasadniczej przeciwstawności tych dwu ludzi, tak jednak było — i w zagadnieniu słowiańskim i w większości spraw polskich, doby polistopadowej. O Mickiewiczu, nawet tylko o jego pojmowaniu słowiańskości w polityce Polski, trudno tu, a może nawet i zbyt wiele obszerniej mówić. Conajmniej od Towarzystwa Słowiańskiego z r. 1834, poprzez wykłady paryskie, akcję włoską, Trybunę ludów, aż do ostatnich działań na terenie bułgarskim pierwiastek słowiański występuje stale w jego twórczości. A dzieło jego cechuje tak wielka wszechstronność ideowa, taki brak doktrynerstwa, tak wysoka niezależność poglądów, że, choć zwalczane, było ono jednakowo dostępne i bliskie „demokracie“ i „arystokracie“, wszystkim słowianom pospołu³, że było jednakowo zrozumiałe gorącemu Polakowi i niemniej gorącemu patryjocie rosyjskiemu typu słowianofilskiego, choć zawsze, było bezwzględnie i nieustępliwie wymierzone przeciwko Mikołajowi, owemu idealnemu przedstawicielowi despotyzmu i niesprawiedliwości w Europie, i Austrii metternichowskiej, będącej więzieniem narodów słowiańskich.

Również wszechstronną i całkowicie wolną od wpływu jakiegokolwiek doktrynerstwa była działalność polityczna ks.

¹ Miłkowski, *Od kolebki przez życie*. B. W. 1904, IV, 22.

² Por. ciekawą książkę M. Bersano-Begey, *Zygmunt Miłkowski, contributo alla storia dei rapporti polono-slavi*. 1935.

³ Por. H. Batowski, *Mickiewicz a Słowianie południowi*. Spr. Tow. Nauk. Lwow. 1933 no. 2, 57—64. *Słowiańska Biblioteka Mickiewicza*. Spr. P. A. U. 1933, no. 6, 12—23.

Adama i nosiła cechy prawdziwej polityki zagranicznej państwa nieistniejącego, a mimo to reprezentującego koncepcję niezależną i własną linię postępowania.

Właściwa, na szerszą skalę zakrojona polityka słowiańska księcia Adama zaczyna się od r. 1840, choć już od r. 1836 Hotel Lambert zwraca się stanowczo ku sprawom wschodnim, przewidując konflikty, które powstać muszą na Bliskim Wschodzie europejskim¹. Wielostronność sił pomocniczych, działających w terenie, ich właściwości indywidualne, osobiste sympatje i zainteresowania sprawiają, że w obozie ks. Adama w stosunku do zagadnienia słowiańsko-wschodniego ujawnia się ogromna różnorodność pomysłów. Różnorodność i bogactwo. Przyczem podkreślić wypada, że jeżeli na innych polach w doborze współpracowników ks. Adam miał naogół rękę nieszczęśliwą, w polityce słowiańskiej czy turecko-słowiańskiej udało mu się ześpolić ludzi powyżej w każdym razie przeciętnego poziomu.

Ci Polacy, czy słowianie w służbie polskiej — a wymieniam tylko głównych — wnosili każdy własne zabarwienie i ciągnęli w stronę sobie szczególnie miłą, w ogólnym wyniku przyczyniając się korzystnie do rozległości całej roboty.

U Czajki i u Duchinińskiego przeważają naogół sympatje ukraińskie, ale i tu istnieją znaczne różnice w ich stosunku. Czajka był ukanofilem-poetą, szlachcicem starego autoramentu, zakochanym w tamtejszym kraju i jego ludzie. W legendzie tego ludu szukał wiary w możliwość użycia go do walki z Moskwą, i ze szczególnem upodobaniem powracał do tradycyj siczowych. Prawdziwych siczowców znajdował już tylko wśród Niekrasowców, wśród kozaków, którzy schronili się pod panowanie tureckie w w. XVIII i tam przetrwali do połowy stulecia następnego. Dla niego całkiem naturalnym, koniecznym warunkiem dalszego działania był związek sprawy polskiej z Turcją i kozaczną i formacją również normalną akcji legjonowej polskiej mogły stać się przedewszystkiem formacje „kozackie“, jako kadry przyszłego wojska polskiego².

¹ Handelsman: *Czartoryski, Nicolas I-er et la question du Proche Orient*. 1934.

² Por. Jadwiga z Wakulskich Piotrowiczowa, *Michał Czajkowski jako powieściopisarz*, 1932, zwłaszcza 16—37, wymaga jednak uzupełnienia od strony czysto politycznej. — Handelsman, *Mickiewicz w latach 1853—1855*. 1933, 42 i n.

Duchiński-kijowianin wyrósł w stosunkach krajowych lat 40-ych i był najściślej związany z pierwocinami odrodzenia narodowego na Ukrainie. Należał do następnego po Czajce pokolenia. Wierzył, że odbudowanie Polski może przyjść jedynie przez obalenie Rosji od wewnątrz, przez ruch, idący od „Małorosji“. Chciał tej Małorosji dać własne imię: „narodu kozackiego“ i związać ten naród z Polską zapowiedzią uznania jego niepodległości. Pilnie śledził to wszystko, co działo się nad Dnieprem, by na krajowych, kozackich stosunkach oprzeć akcję polską. Urzędowy publicysta *Trzeciego Maja* był w programie działania *l u d o w c e m*, i wierzył, że wspólna dynastia rodzimego słowiańskiego pochodzenia jedna związać może odrodzoną Polskę z budowaną na chłopie kozackim Ukrainą.

Zach, Morawianin i Ludwik Zwierkowski (Lenoir), jeden dawniejszy Młody Polak, drugi — demokratą mieli przedewszystkiem zainteresowania bałkańskie, ale o całkiem różnych orientacjach. Umieszczony w Serbji, w Belgradzie i tam mocno wrośnięty Zach, w ciągu lat swego urzędowania 1843—8, ze szczególnem upodobaniem nawracał do spraw austriackich. Nie przerywał ani na chwilę żywego kontaktu z krajem ojczystym i ze Słowacyzną, w której w czasie zawieruchy 1848 zajmie czołowe miejsce, i konsekwentnie, a wytrwale pracował dla spraw ilyryjskich. Konspiruje z Nugentem i L. Gajem, podsyca nadzieje ruchu ilyryjskiego i od tej strony ujmuje całokształt spraw narodu ilyryjskiego, czyli jugosłowiańskiego.¹

Lenoir, wolontarjusz polityki polskiej w Stambule, pierwszy agent ks. Adama w Belgradzie, członek agencji głównej Czajkowskiego w Konstantynopolu, wysyłany w awanturniczej misji na Kaukaz 1844—5, wypędzony z Turcji w r. 1850, potem znowu w misji w Serbji był naprawdę jednym z najlepszych znawców spraw bułgarskich, serbskich i bośniackich. W przeciwieństwie do Zachy, do spraw serbskich podchodził on od strony interesów słowian tureckich, i pragnął ich przedewszystkiem związać z księstwem serbskiem, by stworzyć tam oparcie dla polityki polskiej.²

A na kierowniczych stanowiskach przy osobie samego księcia, albo w misjach specjalnych na tych samych terenach: we

¹ O Duchińskim i Zachu piszę gdzieindziej obszerniej.

² Widerszał, *Sprawy Kaukaskie w polityce europejskiej w latach 1831—1865*. 1934, 88 i n.

Włoszech, na Węgrzech, potem w Turcji, napozór w przyjaźni, a w gruncie rzeczy w stałej rywalizacji Bystrzonowski i Zamoyski wrywają sobie inicjatywę obejmowania całości kształtu sprawy słowiańskiej, z większym przechyleniem sympatji ku Słowianom u jednego, i większym madziarofilstwem u drugiego¹.

Operując takim materiałem ludzkim realizowano na miejscu faktycznie szereg koncepcyj praktycznych. A realizowano je, korzystając z następujących środków działania. Konstantynopol stał się właściwym centrum kierowniczem, z którego polski agent główny Czajka prowadził całą robotę polską, ogarniającą państwo tureckie, południe Rosji, Kaukaz, i sięgał aż do Azji środkowej, idąc w tem za swym poprzednikiem — gen. Chrzanowskim. W Konstantynopolu wytworzyła się solidarność działania między agencją polską a ambasadą francuską. Bourqueney, potem Aupick dają swoją formalną opiekę polskiej misji, umożliwiając stałą korespondencję z Paryżem, osłaniając akcję najbardziej zagrożoną, ratując ludzi w niebezpieczeństwie i w całej pełni korzystają z wpływów, stosunków i pomysłów Czajki w Porcie i na licznych placówkach w terenie. Czajka idzie z reguły po linii otrzymywanych instrukcyj, ale nieraz kieruje się własnymi inspiracjami, a w udzielanych przez siebie instrukcjach swym podwładnym agentom stwarza jakąś skomplikowaną całość, w której czasem trudno oddzielić rozkazy paryskie od modyfikacyj stambulskich.

Z drugiej strony z Paryża, gdzie docierano do Guizota, Lamartine'a, Bastida i ich następców, wprost i przez L. Dudleya Stuarta oddziaływano na angielski *foreign office* w sprawach bałkańsko-tureckich. Ks. Adam przez korespondencję lub osobiście, Zamoyski w częstych misjach do Londynu u Aberdeena i Palmerstona, u Russella i Clarendona przeciwstawiają się przedewszystkiem polityce Mikołaja, ostrożnie bronią przed przebiegłą agresywnością Metternicha i niezawsze dyskretnie reprezentują tych, którzy im zlecają prowadzenie spraw, Wuczcicza, Petroniewicza, ks. Aleksandra Serbskiego, albo tych,

¹ Obszernie o roli Bystrzonowskiego w 1849 Russjan, *Polacy i sprawa polska na Węgrzech w r. 1848—9*. 1934, roz. XI. Próby medjacji polskiej. R. Warnier, *Lettre de L. Bystrzonowski au ministre des aff. étr. du 22 nov. 1848*. *Monde slave*. 1935, IV, 113—131.

w których imieniu sami występują (duchowieństwo bułgarskie, gospodarowie mołdawscy).

Powstawała łączność między akcją polską, wysiłkami bezpośrednio zainteresowanych i przeciwalką rosyjską i austriacką przede wszystkim, a w wyniku takiego splotu wpływów dochodziły do skutku rozwiązania, bezpośrednio przez nas planowane, albo i rozwiązania, podsuwane przez politykę polską, lecz realizowane przeciwko Polsce pod wpływem rosyjskim, czy rosyjsko-austriackim, choć w sensie poprzednio przez Hotel Lambert projektowanym.

W ten sposób wysunięto i obroniono powołanie na tron Karageorgiewiczów, i na tej podstawie zbudowano cały wielki plan przyszłego przekształcenia rozszerzanej stopniowo Serbji w Jugosławię¹. W ten sposób przygotowano koncepcję usamodzielnienia Bułgarji, zaczynając od opieki nad szkolnictwem narodowym i od pomysłu usamodzielnienia kościoła bułgarskiego w ramach Serbji, a kończąc na projekcie autonomji politycznej. W ten sposób objęto opieką kościół staroobrzędowców w Białokrynicy i próbowano, bez większego zresztą powodzenia, nawiązywać stosunki z krajem Dońskim, oddziaływając stale na kozaków Niżowców. W ten wreszcie sposób jeszcze przed zaostreniem sytuacji 1848 r. próbowano pośredniczyć dla osiągnięcia porozumienia czesko-słowacko-madziarskiego i madziarsko-rumuńskiego, widząc w doprowadzeniu do federalizacji Węgier, czy wogóle krajów naddunajskich, jedynie możliwy *modus vivendi* wśród sprzecznych a rozpalonych do białości w czasie rewolucji aspiracyj narodowych tych krajów.

Te czasem napozór sprzeczne koncepcje czy posunięcia, zabiegi i wpływy były utrzymywane w jedności, stanowiły całość przez wspólną myśl zasadniczą, która je wszystkie przenikała i łączyła. To była własna myśl ks. Adama, dawny prośłowiański jego program, odwrócony teraz zasadniczo. Miejsce Rosji zająć w nim miała Polska i to Polska bezpieczeństwa. Pod jej osłoną, a przeciw Rosji, po r. 1846 zdecydowanie także przeciw Austrii, miał się organizować cały świat słowiański, przede wszystkim słowianie Turcji. Przy jej udziale miało się tworzyć porozumienie między nimi a ludami, które zamieszkują te

¹ Ostatnia o tych rzeczach zasadnicza rozprawa Dr. Stranjakovića: *Vlada ustavobranitelj 1842—1853*. 1932.

same terytorja („Dacja“, Węgry). Miał to być proces stopniowej ich emancypacji narazie w ramach Turcji, której integralności należało też narazie bronić wszystkimi środkami, aż do czasu, kiedy Turcja, sama, cofając się do ziem zaludnionych przez ludność w większości turecką, ustąpi stopniowo swego miejsca pokojowo wyłaniającym się z niej państwowi, przeważnie słowiańskiemu.

[Obojętne jest, czy był to program bardziej proturecki, czy bardziej prośłowiański. Nie ulega wątpliwości, że i w teorii i w praktyce ks. Adam nie rozdzielał tych dwu zasadniczych elementów: obrony integralności Turcji od zewnątrz i gwarancji emancypacji słowian tureckich w warunkach niezależności od wpływów rosyjskich i austriackich. Zresztą przecie i w r. 1804, za optimum uważał utrzymanie Turcji].

Chodziło mu natomiast o jedno: szczerze sympatyzując, dbając o rozwój religijny, kulturalny i materialny przede wszystkim Słowian bałkańskich, starał się on zdobyć tam teren dla ekspansji kultury, i oparcia polityki Polskiej, i to w związku z Zachodem, głównie z Francją. Przygotowywał więc kierunek, który w teorii da sławofilizm zachodni. Był pewien, że dla służby tej idei pozyskać może zawsze Mickiewicza. Przyczyniając się do utworzenia katedry w Collège de France, zakładał podwaliny pod wielką mównicę propagandy w Europie idej, które w zasadzie były zgodne z własnymi jego myślami.

A równolegle przez poważną prasę usiłował propagować na Zachodzie te same idee: w *Revue des deux mondes*, a potem przez założoną przy swoim współudziale *Pologne* (1848) pisarze z nim związani, lub przez niego uformowani, w każdym razie Desprez¹ i C. Robert urabiają grunt dla koncepcji panslawizmu zachodniego, opartego o Polskę, z coraz wyraźniejszym skierowaniem ostrza przeciwko Austrii². Postulat wyzwolenia

¹ Nota o Felix Desprez, b. d., maj 1848, zalecająca go, na jakieś wolne stanowisko, może na *second secretaire de l'Ambassade de Constantinople* przy gen. Aupick, najwidoczniej przeznaczona dla Lamartine'a, A. Cz. 5378, 201—4.

² E. Birke: *Das Nationalitätenproblem der Donaumonarchie in der Beurteilung der französischen slavophilen Publicistik 1840—1854. Jahrbücher f. Kultur u. Geschichte der Slaven*. 1934 t. X, 227—321, daje dobry przegląd poglądów, ale nie zna podziemnego polskiego wpływu.

narodów słowiańskich z pod jarzma habsburskiego i dobrowolnej federalizacji stanie się w tej propagandzie hasłem naczelnem w chwili, kiedy narody Austrii próbować będą same wziąć w swoje ręce rozwiązanie na tej samej podstawie swych losów.

Z połączenia tych dwu tendencji: polskiej, emigracyjnej, demokratycznej i dyplomatycznej, i krajowej, ludów ziem habsburskich, wyszedł Zjazd praski.

Nie wchodzę tu w omówienie genezy jego, przebiegu, charakteru i roli. Znalazł on naogół gruntowne oświecenie w literaturze czeskiej i polskiej¹. Ograniczę się do zaznaczenia stanowiska hotelu Lambert. Nie wiedząc jeszcze o zbliżającym się rozwiązaniu ks. Adam pisał do Walewskiego: „Nie wiemy, co się jutro stanie i jaki obrót wezmą rzeczy i jakie utwory wypadną z trwającego chaosu. Tymczasem Polska póki może, powinna się starać nie stracić sympatji ani Niemców, ani Węgrów, a tem mniej Słowian. Słowa Polski powinny wszędzie być słowa sprawiedliwości i pogodzenia”².

Takie nadrzędne, rozjemcze stanowisko utrzymać pragnął książę w ciągu całego roku kryzysu, przechylając się coraz bardziej na stronę Słowian, kiedy ich interesy wchodziły w kolizję z niemieckimi. Inaczej, kiedy szło o Węgry. Prawie od samego początku naczelną troską księcia było doprowadzić do porozumienia interes ilyryjski i interes madziarski. Już 16 maja 1848, może do Bystrzonońskiego, książę pisał: „walka między nami służy tylko Austrii, a ostatecznie śmiertelne ciosy zadaje Madziarom, bo już nierówni co do siły wojennej Kroatom wywołają walkę przeciw sobie Słowaków i Wołochów i smutny gotują sobie koniec”³.

W sytuacji, w której terenem właściwej rozgrywki stać się miała monarchja Habsburgów, od postawy Słowian zależało

¹ Tobolka: *Slovansky sjezd v Praze r. 1848*. 1901. M. Prelog *Slavenska renesansa 1780—1848*, 1924 rozdz. XX i XXI. W. T. Wisłocki: *Kongres słowiański w r. 1848 i sprawa polska* 1927; Jerzy Lubomirski *1817—1872*. 1928. O. Odložilik: *Slovansky sjezd a svatodušní bouře 1848. Slov. přehled*. 1928, 408—25. J. Skultety: *slov. sjazd v Prahe 1848. Slov. pohľady* 1928, t. 44, 455—462. V. Čejchan, *Bakunin v Čechách* 1928. K. Kazbunda: *Česke hnutí roku 1848*. 1929, 225 i n. J. Pfitzner: *Bakuninstudien*. 1932.

² A. Cz. 5469, kopja.

³ Minuta A. Cz. 5469.

wszystko. I tu znowu zbiegały się pomysły Mickiewicza i pomysły Czartoryskiego: w walce przeciwko Austrii czy przy Włochach, w Rzymie i Piemontcie, 1848 i 1849, czy na Węgrzech, od rozwiązania sprawy słowiańskiej zależało zwycięstwo. To był punkt wyjścia dla organizowania legionów polskich i dla tworzenia dywersji w szeregach pułków słowiańskich Austrii. Tu początek swój wzięły misje Bystrzonowskiego do Serbów austriackich, i przeciwmisje, np. Brlica do Paryża, Londynu i Turynu drogą, wiodącą przez Hotel Lambert¹, korespondencja ks. Adama z Rajacičem, ks. Aleksandrem i banem Jelačicem, próby medjacji między Czechami i Węgrami w Paryżu, między Węgrami i Rumunami w polu, i w końcu sprobowanie sojuszu rosyjsko-austriackiego przeciwko akcji polskiej wszędzie². Naczelnym postulatem polskich żądań — była federalizacja Węgier, przed którą Kossuth bronił się do końca, a do której przyjęcia na Węgrzech jedynie dojrzałym mężem stanu był według ks. Adama — Déak, owa banda orientale, której konieczność uznał dyktator węgierski dopiero po czasie, w drodze na wygnanie³.

Po r. 1849 następuje okres krytyczny: wzajemnych rekryminacyj, rozpraszania się od wewnątrz, słabnięcia nazewnątr.

Ale przyjdzie nowy kryzys europejski, powikłania na bliskim wschodzie i wojna powszechna od r. 1854. I natychmiastowo odnowi się ruchliwość polityki polskiej na wschodzie i wybuchną koncepcje działania przeciwko Rosji. Nie wchodząc w bliższe omówienie prób, które powstaną w Turcji — odkładam te sprawy do osobnej książki⁴ — chciałbym na tem miejscu podkreślić tylko jedno: w walce z Rosją, która w wojnie tej brała na siebie reprezentację zasad chrześcijańsko-słowiańskich, w interesie Turcji było posiadać pod swojemi sztandarami oddziały ochotnicze tego samego pochodzenia. A mimo to bierność turecka i przeciwwaga „neutralnej“ Austrii, pilnują-

¹ R. Warnier: *La révolution de Vienne en 1848. Monde Slave*. 1935, III, 453—6.

² Handelsman, *Rok 1848 we Włoszech i polityka ks. Adama Czartoryskiego*. 1936.

³ Zamoyski do ks. Adama w drodze do Szumli 10 list. 1849 *Ha jnal A Kossuth emigracio törökorszagban* 1927, 529—539 nr. 48.

⁴ Odpowiedni rozdział IV książki A. Lewaka, *Dzieje emigracji polskiej w Turcji 1831—1878* (1935) wymaga przerobienia od podstaw.

cej spraw słowiańskich i polskiej w toku wszystkich rokowań, które wypełniały wojnę, nie pozwoliły do końca na pełne zrealizowanie żadnej z dwu zasadniczych koncepcyj, z którymi występowała wówczas emigracja polska. Ani formacja demokratów, madziarsko-rumuńsko-polska, ani ks. Adama, słowiańsko-polska nie otrzymają pełnego rozwinięcia. Utrzyma się tylko Czajka-Sadyk, który przez Turcję powoła do życia swoją formację kozacką — i po nią w końcu 1855 r. wyciągnie rękę Anglja przy współudziale Zamoyskiego.

Rok 1856, pokój paryski właściwie zamyka dzieje wielkiej emigracji. Ze wszystkich najcięższym był zawód tej „kapitulacji“ przed Rosją. Oderwana od kraju stara emigracja schodzi z placu: jeszcze się broni, próbuje dawnych środków, odnawia stare pomysły, ale i ona sama zaczyna przechylać się ku Rosji, w której w tym czasie na ziemiach polskich pod panowaniem drugiego Aleksandra dokonywa się zwrot znamieny, spóźnione uznanie autorytetu hotelu Lambert przez dawniejszych nieprzejednanych wyznawców porozumienia z Rosją (M. Grabowski 1860) w lęku przed dojrzewającym pokoleniem. W kraju wysuwa się na czoło nowe pokolenie, nowa inteligencja i powstaje krajowa radykalna demokracja.¹ W chwili obejmowania kierownictwa przejmie ona i program słowiański starego pokolenia, o b u odłamów emigracyjnych, by przetopić go na coś zgoła nowego, lecz istotnego w dobie przygotowań do nowej walki o Polskę.

Ale to już wykracza poza ramy tego, co zamierzałem tu omawiać.

IV. Z wykładu mego, choć musiałem się w nim ograniczyć do przedstawienia zarysu zaledwie głównych zagadnień i nakreślenia raczej problemów, bez ich rozwiązywania, wynika jedno: „słowiańskość“ zajmowała w polityce naszej miejsce poważne i ulegała wszechstronnemu rozwinięciu w kierunkach, które powstały jeszcze w stuleciu XVIII. R. 1863—4 stanowi datę graniczną. Odtąd nowa sytuacja europejska i nowe warunki rozwoju wymagać będą przekształcenia do gruntu całej naszej polityki, a z tem — i tego pytania słowiańskiego.

Referat niniejszy miał właściwie na celu jedno. [Bez wda-

¹ Por. W. Nagórska-Rudzka, *Młodzież Kongresówki w latach 1855—1861*. Przegl. hist. 1934, XII, 202—240.

wania się w sentymenty jakiegokolwiek, bez poddawania się politycznym sympatjom, czy orientacjom, bo to do nas na tem zwłaszcza forum nie należy], chciałem wykazać jak bardzo doniosłą w rozwoju naszej historii politycznej była sprawa słowiańska. Przy sposobności zmuszony jestem jednak stwierdzić, że mimo rozkwitu naszej nauki historycznej w tej dziedzinie istnieją luki bardzo istotne, i że luki te ustąpią dopiero wtedy, kiedy praca nasza nad tem zagadnieniem będzie prowadzona systematycznie i to w dwóch kierunkach.

1) Muszą powstać samodzielne polskie badania źródłowe odrodzenia narodowego narodów słowiańskich, Rumunów i Madziarów w w. XIX, poprzedzone systematycznym opracowaniem historjografii tych spraw.¹

2) Nauka polska musi przystąpić do zbadania źródłowego polityki słowiańskiej Rosji w odniesieniu do swoich narodów, do narodów Austrii i narodów bałkańskich.

I dopiero wtedy przyjdzie czas na przygotowanie syntezy polskiej polityki słowiańskiej.

Z a ł ą c z n i k.

Właściwa polityczna strona rokowań kaniowskich i pokaniowskich nosi cechy typowe polityki ośmnastowiecznej z rodzaju poczynañ, które dały w wyniku rozbiory Polski.

Fasada, albo raczej zasłona, za którą się je ukrywa, jest utkana z uzasadnienia, tłumaczącego postępowanie projektowane, z uzasadnienia ideologicznego, które przemawia do opinii krajowej i obcej, które może w niej znaleźć oddźwięk. Taką fasadą ideologiczną, czy może frazeologiczną, a zatem atmosferą dojrzewania koncepcyj praktycznych u nas w dobie Kaniowa jest ów nastrój „słowiański“ dworu królewskiego, o którym była mowa.

Za tą zasłoną kryły się właściwe, egoistyczne i w gruncie rzeczy naiwne pomysły Stan. Augusta. Oddawał on Polskę Rosji jednostronnie, ze związanymi rękami i za tę cenę liczył, że dopuści ona Polskę do udziału w rozbiórce Turcji. A przytem król nie miał wątpliwości, że Polska nie posiada żadnego tytułu do walki z Portą i że musi szukać pozorów do zwady,

¹ Por. np. Widderszal, *Najnowsze studia (1914—1935) o epoce bułgarskiego odrodzenia narodowego*. Przegl. hist. 1935, XIII, 246—264.

których naogół brakło. Czy król nie myślał wówczas o zdobyciu krwią polską ziem, któreby urządził według recepty Boscampowskiej na rzecz swej rodziny, tego napewno twierdzićby niemożna. W każdym razie główną jego troską jest ubiec Brannickiego czy Potockiego¹, których podejrzewa, że w drodze konfederacji chcą uczynić to samo, co on zamierza. W strachu przed nimi wiąże się na całego ze Stackelbergiem: kiedy ambasador zachoruje, boi się o jego życie, drży na myśl, że mogą go odwołać, przez niego stara się pozyskać Potemkina, nie zdając sobie sprawy jak bardzo rozchodziły się interesy jego osobiste, a podobne do jego własnych, ambicje Potemkina,²) Bezborodkę, Ostermanna, Markowa myśli zdobyć dla swej koncepcji argumentami logicznymi, nie mając w rękę żadnej siły. Udział w rozbiorze Turcji, który przecie nie byłby niczem odmienny od wcześniejszego czy przyszłego rozbioru Polski, chce osiągnąć takim rozumowaniem. Ofiarowuje Rosji pomoc Polski w walce z Turcją. Polska jednak nie ma armji, a król nie ma w swem rękę Polski. Stanisław August prosi więc, by mu oddano władzę nad Polską i udzielono środków pieniężnych na uzbrojenie armji polskiej i widzi w tem *unctim* warunki zrealizowania pomocy. Takim był istotny sens owych dowodzeń, prawdziwy *circulus vitiosus*, w którym jako argument ostateczny wypływa stale groźba intrygi Prus, które istotnie i w Polsce i w Petersburgu umiejętnie przeciwstawia się tej niezbyt misternej grze królewskiej.

O naturze prawdziwych zamiarów królewskich w dobie atmosfery słowiańskiej świadczy korespondencja Stan. Augusta z Debolim, z której podaję dwie najważniejsze instrukcje³):

z dnia 26 września 1787⁴)

...Tymczasem słówko Markowa do WPa dobrze wróży co do opinji tamtejszej o nas, ale co do skutku poprawy sytuacji naszej obawiam się jednak mocno, żeby ta niepozostała w tyle ani rozpoczęta, jeżeli się wszystko na tem kończyć będzie, żeby nam radzono tylko cicho siedzieć, czego się się tembardziej oba-

¹) Kalinka, *Ostatnie lata panowania Stan. Augusta* 1868 II, 100—110.

²) Askenazy, *Przymierze polsko-pruskie*, 1918, 40—8.

³) Por. Kalinka, *Sejm czteroletni*. 1895, I, § 11; por. także Mikołaja Wolskiego *Obrona Stanisława Augusta*, 79—80.

⁴) A. G. Arch. Król. Polskiego 378, 330—1 minuta.

wiam, słysząc już z kilku miejsc, że większe jest podobieństwo i życzenie krótkiej wojny...

...Ta początkowa pomyślność i silna pomoc austriacka, niedołężność Francji i odległość inszych potencji, choćby najlepiej życzących Turkom, *probabiliter* ich nakłoni do prędkiego zezwolenia na co tylko Moskwa zechce, a zatem nas niepotrzebując boję się, że nas zostawi Moskwa w naszej bezsilnej i bezczynnej ciemnocie. Na tę bojaźń inszego zaradzenia nie widzę nad to, żeby reprezentować, że jednak i najlepsze teraz pomoce austriackie nigdy im tak pewnego nadal i na zawsze nie upewnią sojusznika, jakiego mieliby w narodzie polskim, gdyby go sobie według mego projektu uczynili wiecznie nieodłącznym. Tudzież i toby zważyć powinna Moskwa, że mimo najpomysłniejszych teraz dla siebie aparencyj, jednak nikt po ludzku zapewnić się nie może przeciwko odmienności fortuny. że ta wojna może jednak dłużej potrwać, niż się spodziewają, a zatem, że będzie dany czas intrygom innych potencji, które zapewne zechcą korzystać z zapалу powszechnego umysłów w Polsce, który się nie tylko przez gadania, ale już i przez pisma i przez druki okazuje. Jeśli zwlekać będzie Moskwa swoją względem nas determinacją, to ktoś inny sobie przywłaszczy tę ochotę Narodu Naszego, który sobie niewypowiedzianie nudzi aktualną nieczynność i nieznacność w Europie. I owszem tej ochoty najłatwiej użyje przeciwko Moskwie, do której żale, choć milczeniem przytłumione, jednak tkwią w wielu sercach. Gdyby zaś mój projekt był przyjęty wcześniej teraz, ręczę, że jeszczeby gładko poszedł, bo jeszcze na mnie się oglądają i jeszcze największa liczba życzy nieinaczej, jak ze mną i pod mojem przywództwem, rozpocząć robotę. Ale robić przecie coś tak mocno pragnie naród, że jeżeli będzie widzieć mnie nieczynnego i Moskwę niechcąca nasz los w niczem polepszyć, rzuci się do kogośkolwiek, kto mu będzie malował, choć obłudnie, że z nas coś zechce zrobić...

z dnia 3 października 1787 ¹⁾

...że Ambasador pisał... list do Potemkina, w którym wyraził mu bez ogródki, że gdy on tu ze mną aktualnie traktuje o złączeniu wiecznem Polski z Moskwą pod przywództwem i pierwszeństwem mojem osobistem, byłoby źle i szkodliwie, gdyby ktośkolwiek pobocznie i osobno rozpoczynał czyli konfederację, czyli jakiegokolwiek wojowanie Polskie i wymienił mu mianowicie hetmana Branickiego, aby go odwrócił od takich myśli, jeśli je ma, jako się tego domyślać można z tych słów z listu Hetmana do Xcia Sapiehy, o których doniosłem WPU w ostatnim liście moim. Dołożył ambasador wyraźnie, że dla Polski sprawiedliwie należyć będzie dać jej Moldawję z Akier-

¹⁾ A. G. Arch. Król. Pol. 378, p. 334—5, minuta.

manem przy podziale przyszłym zawojowań nad Turkami i z powodu nadgrodzienia Polsce przeszłych strat i z powodu przedziału między przeszłymi posesjami moskiewskimi i austriackimi. Żądał potem ambasador, żebym ja sam przez tę okazję pisał do Potemkina, toż samo co on względem odwrócenia Branickiego od osobnego rozpoczynania i uczyniłem to.

Kontynuuje się teraz robota do układu i projektu traktatu i sposobu zrobienia konfederacji. Mówił mi Poseł wczoraj, że gdyby zasłyszal o robiącej się jakiej konfederacji pobocznej, wtedy byłby sam pierwszy z obligacją do mnie o zrobienie natychmiast konfederacji mojej tutaj, mając zupełnie dosyć na to autoryzacji. Lecz ponieważ żadna jeszcze poboczna nie robi się konfederacja, pozostaliśmy wczoraj, że doczekamy powrotu kurjera, który 5 *vel* 6 *praesentis* wyprawionym być ma stąd z całą plantą naszą.

Treść tej planty zawiera się w tem podług mego zdania. Trzeba żebym ja na Radzie zaproponował zrobienie konfederacji, która gdy przystanie na nią, za jej przykładem i rozkazem Komisje skarbowe obydwie, a zatem wszyscy oficjaliści skarbowi po całym kraju, tudzież Departament Wojskowy i za jego rozkazem całe wojsko na konfederację przysięgą (*s*). Te dwie mocy już mając w ręku, tudzież cztery gwardje, za moim rozkazem, i dwa pułki ułanów moich, trzeba będzie z wyroku Rady Nieustającej wydać uniwersały na sejmiki poselskie *in ordine* do sejmu ekstraordynacyjnego, który równie jako i same sejmiki już pod węzłem konfederacji formować będzie trzeba. Sejm dopiero umocuje pełnomocników, którzy z ambasadorem ułożyć będą mieli traktat sojuszny i niektóre reformy rządowe. Traktatu projekt sojuszny teraz się poszle. Jego treść będzie ta, żeby wieczny sojusz między Polską a Moskwą upewnił Moskwie i w teraźniejszej i w wszelkiej przyszłej obronnej wojnie 20000 wojska Polskiego z zabezpieczeniem, że podobnego traktatu z inszą potencją bez wiedzy Moskwy czynić nie będziemy, że zato Moskwa nam dawać będzie *subsidium* w pierwszym roku większe dla wystawienia za pół roku takowego wojska. W poślednich leciech *subsidium* mniejsze, acz wystarczające na żołd i potrzeby wojenne, a podczas pokoju jeszcze trochę mniejsze, że nam da Moskwa broni *in duplo vel triplo* tej liczby wojska, dla zapasu, że nam gwarantować będzie wszystkie posesje nasze aktualne (jako i my dla ceremonji gwarantować będziemy Moskiewskie Europejskie), że Moskwa nam zapewni już teraz ten kraj cały, który się zawiera między Dnieprem, Czarnem Morzem, Dunajem i rzeką Seretem i Port Akermanski.

Jeszcze jest teraz w dysertacji między mną a Posłem, czyli w samym tym traktacie, czyli w osobnym artykule ma być stanowiono umocowanie obustronnych pełnomocników do poprawy niektórych punktów rządowych z pod gwarancji 68 *et* 75-*ti*.

ale że takowe odmiany są potrzebne, sam uznał. Jako to: powrót komisyj skarbowych do formy roku 1764, przenos elekcji radnej na koniec sejmów, zamiast początku *et horum similia*, które do naszego wewnętrznego uszczęśliwienia wiele przydać mogą, a Moskwy nigdy straszyć nie mogą. Przystał i na to ustnie Poseł, że gdy prócz tych 20000 wojska, które od Moskwy żołdowane będą, przyczynić my potrafimy własnymi sposobami wojska nasze, nie będzie Moskwa miała racji przeciwieć się temu, jeżeli tym samym traktatem upewniono będzie, że my aljansu wojennego z inszą żadną potencją bez Moskwy czynić nie będziemy. Być może, że rygorysta jaki patryjota mógłby myśleć, że zbyt obowiązujące od nas dla Moskwy znajdują się tu kondycje. Lecz kto zważy, że temi jedynemi a żadnemi inszemi drzwiami wyiść możemy z upodlenia aktualnego i z tej bezsilności, która nas wystawia bezbronnych na każde uzurpacje inszych sąsiadów, przyznać powinien, że musimy się chwytać tej jedynej teraz dla nas okazji...

z dn. 6 października 1787 ¹⁾

...I to jeszcze pod sekretem donoszę WPanu, że projekt nasz mający pójść jutro zakłada w pierwszym roku *subsidium* moskiewskie na te 20.000 wojska blisko 800.000 tal., to jest koło 2 mil. rubli. Gdyby się zastanowili nad wielkością tej sumy, odpowiemy, że ta forma i natura tego traktatu, jest taka, że właśnie nowe całe królestwo bez wojny sobie pozyskuje Moskwa nazawsze, a bez bojaźni, aby tak Polska przerzuciła się do kogoinszego, lubo będzie według projektu naszego przez to *subsidium* tak uzbrojona, że i Moskwie zawsze dać będzie mogła 20000 ludzi i dla siebie *insuper* mieć jeszcze dwadzieścia kilka tysięcy ludzi.

¹⁾ A. G. Arch. Król. Polsk. 378, 338, minuta.

SEKCJA VIII

WISŁAWA KNAPOWSKA

Przygotowanie pedagogiczne kandydatów na nauczycieli historii w szkole średniej.

Referat mój o przygotowaniu pedagogicznym kandydatów na nauczycieli historii w szkole średniej z natury rzeczy ma charakter ogólny, jest bowiem w ścisłym związku raczej z ogólną organizacją szkolnictwa, niż z zagadnieniem samej dydaktyki historii. Referat tak pojęty, w ramach VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie, w ramach Sekcji nauczania historii na tymże Zjeździe, a nawet jako koreferat referatu p. prof. B u j a k a o „przygotowaniu naukowem nauczyciela historii“, gdyż takim miał być w założeniu, stanowi człon nieco obcy naturze tego Zjazdu.

Mówiąc o pedagogicznym przygotowaniu nauczycieli w szkole średniej, równie dobrze mogłabym mówić o przygotowaniu pedagogiczno-dydaktycznem przyszłych polonistów, anglistów, romanistów, geografów, matematyków, jak i przyszłych historyków w szkole średniej. Zagadnienie przygotowania pedagogiczno-dydaktycznego kandydatów na nauczycieli historii w szkole średniej łączy się bowiem ściśle z ogólnem zagadnieniem organizacji Studium Pedagogicznego w uniwersytetach, zająć się o zagadnienie praktyki nauczycielskiej, warunkującej dostęp do egzaminu pedagogicznego w uniwersytecie i o zagadnienie samego egzaminu; nie bez wpływu wreszcie na to zagadnienie są instytucje instruktoratu przy Min. W. R. i O. P. i podległych mu ognisk metodycznych.

Organizacja pedagogicznego przygotowania kandydatów na nauczycieli historii, jak i kandydatów na nauczycieli innych przedmiotów nauczania, wykazywała do roku 1924 ogromne braki. Znamy je wszyscy. Zakres studjów pedagogicznych przy-

szłych nauczycieli był dość dowolny i bardzo niewielki. Ograniczał się do pedagogiki i dydaktyki ogólnej. Obca była dydaktyka szczegółowa tego przedmiotu, który miał być terenem przyszłej pracy nauczycielskiej kandydata. W historję pedagogiki wnikał ten lub ów, przyszły nauczyciel historii może wnikał w nią więcej, niż kandydaci do nauczania innych przedmiotów, a to z racji pokrewieństwa, jakie łączy historję pedagogiki z dziedziną nauk historycznych wogóle.

Braki w pedagogiczno-dydaktycznem przygotowaniu nauczyciela historii dały się dotkliwie odczuć w naszym szkolnictwie średnim, a wyrównywane były przeważnie bądź generacją starszych profesorów historii, którzy przeszli inne przygotowanie pedagogiczno-dydaktyczne, bądź szeregiem tych nauczycieli szkół średnich, których koleje życia zetknęły wcześniej z Seminarjum Nauczycielskiem lub z pokrewnymi instytucjami pedagogicznymi.

Próbę reformy przygotowania pedagogicznego kandydatów na nauczycieli w szkole średniej podjęło Ministerstwo W. R. i O. P. rozporządzeniem z dnia 9 października 1924 roku¹⁾. Reforma studjów pedagogicznych w uniwersytetach była tem więcej wskazana, gdy równocześnie nauczycielstwo szkół powszechnych rozwinęło żywą działalność celem podniesienia poziomu naukowego i wyszkolenia pedagogicznego nauczycieli szkół powszechnych.

Wyrazem zapotrzebowania i ożywienia się myśli pedagogicznej w szkolnictwie powszechnem były Państwowe Kursa Nauczycielskie, Pedagogja i Studja Pedagogiczne²⁾, organizowane dla nauczycieli szkół powszechnych, względnie dla kandydatów tychże szkół. Dalszą nadbudową były Wyższe Kursa Nauczycielskie, idące poniekąd po linii Państwowego Instytutu Pedagogicznego, potem Państwowy Instytut Nauczycielski w Warszawie, zwinięty w roku 1926, powołany na nowo w 1930 r.

¹⁾ Rozporządzenie Min. W. R. i O. P. z d. 9. paźdz. 1924 r. w sprawie egzaminu państw. na nauczyciela szkół średnich. Dz. U. R. P. Nr. 90 poz. 828. Porównaj: Zbiór Rozporządzeń w sprawie egzaminów na stopień magistra filozofji i egzaminów państw. na nauczycieli szkół średnich. Poznań 1931.

²⁾ Statut jednorocznych Państwowych Kursów Nauczycielskich w Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. Nr. 8. z d. 28. VII. 1928. Statut Państwowych dwuletnich pedagogjów Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. Nr. 8 z d. 28. VII. 1928 r.

i Instytut Pedagogiczny w Katowicach¹⁾. Wszystkie te instytucje zastąpić miały, choć nie zastąpiły całkowicie, Państwowy Instytut Pedagogiczny w Warszawie, który bodaj całemu temu ruchowi nadał kierunek, a po zlikwidowaniu zastąpiony być musiał innemi tworcami. Książka Rowida²⁾ zapoznaje nas z genezą i ewolucją całego tego ruchu, zmierzającego do podniesienia poziomu szkoły powszechnej. Z tych kół reformatorów wyszły też pierwsze idee szkoły jednolitej, łamiące dotychczasowe barjery, które dzieliły szkołę powszechną i średnią i nauczycielstwo szkół powszechnych i średnich.

Równoległe z ruchem pedagogicznym w szkolnictwie powszechnym Ministerstwo W. R. i O. P. usiłowało zapobiec brakom wyszkolenia pedagogicznego wśród nauczycielstwa szkół średnich przez organizowanie 4-tygodniowych kursów wakacyjnych lub kursów parodniowych, urządzanych sporadycznie w ciągu roku szkolnego w poszczególnych okręgach szkolnych. Inicjatywę i trud organizacji tych kursów przejęła niebawem nowoutworzona przy Min. W. R. i O. P. instytucja instruktoratów. W parę lat później rozgałęzieniem i normalizacją tak pojętej idei dokształcania pedagogicznego i dydaktycznego nauczycieli szkół średnich stały się ogniska metodyczne.

Z kursów wakacyjnych i z kursów urządzanych w ciągu roku szkolnego, z instruktoratu i ognisk metodycznych korzystali przeważnie ci nauczyciele szkół średnich, którzy z okresu studjów uniwersyteckich nie zdołali wynieść tych korzyści, jakie stwarzała nowela z 9 października 1924 r. Lepiej przygotowani do zawodu nauczycielskiego stawali ci kandydaci, względnie praktykanci, którzy ze studjów odbytych po roku 1924/5 wynosili pewien zasób wiedzy pedagogiczno-dydaktycznej, przede wszystkim zaś wiadomości z zakresu szczegółowej dydaktyki swego przedmiotu.

Jednak i to przygotowanie zawodowe, dydaktyczne, poważnie zreformowane rozporządzeniem z 9 X 1924 r. okazało się i okazuje się w praktyce szkolnej często niewystarczające.

Rozpatrzmy przyczyny tego zjawiska.

¹⁾ Czernichowski E., Organizacja i znaczenie Instytutu Pedagogicznego w Katowicach. Chowańna rok 1930, I.

²⁾ Rowid Henryk, Nowa organizacja studjów nauczycielskich w Polsce i zagranicą. Warszawa 1931.

Rozporządzenie Min. W. R. i O. P. z 9. X. 1924 r. wysunęło jako warunek dopuszczenia magistra filozofji do egzaminu pedagogicznego świadectwo odbycia co najmniej półtorarocznego teoretycznego i praktycznego studjum pedagogicznego w Państwowym Instytucie Pedagogicznym lub w jednym z powołanych do tego przez Ministra W. R. i O. P. uniwersytetów, albo, w razie braku takiego świadectwa, dwuletnią zadowalającą praktykę nauczycielską w wymiarze 8-miu godzin tygodniowo w jednym ze zakładów wskazanych w tym celu przez Ministra W. R. i O. P.

Po zlikwidowaniu Państwowego Instytutu Pedagogicznego w Warszawie jedynym terenem nauki przygotowawczej do zawodu nauczycielskiego w szkole średniej stały się t. zw. Studja Pedagogiczne przy uniwersytetach. Wszelako, zanim w pełni weszły w życie, upłynęło dużo czasu. Nie we wszystkich uniwersytetach tworzone je równocześnie i równomiernie. Przeważna część słuchaczy uniwersytetów kończyła studja według dawnych norm, reszta zwolna tworzyła szeregi magistrów, dostosowując przygotowanie zawodowe nauczycielskie do tworzących się i zwolna rozbudowujących się Studjów Pedagogicznych przy uniwersytetach.

Studjum Pedagogiczne we właściwym tego słowa znaczeniu zdobyły tylko trzy unwersytety w Polsce: Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Warszawski, obecnie Marsz. Piłsudskiego, i Uniwersytet Poznański¹⁾. Duże znaczenie wyrobił sobie już wcześniej Wydział Pedagogiczny Wolnej Wszechnicy w Warszawie. Na innych uniwersytetach utworzono działy wykładów zleconych z zakresu dydaktyki poszczególnych przedmiotów nauczania, włączając je jako element nieodzowny do działu wykładów z zakresu pedagogiki ogólnej, psychologii i historii wychowania.

Szczerze mówiąc, na tej to instytucji, t. j. na wykładach dydaktyki szczegółowej, w naszym wypadku

¹⁾ Dwuletnie (ob. 1-roczone) Studjum Pedagogiczne przy Wydz. Fil. Uniw. Jag. powołane do życia przez Min. W. R. i O. P. 1928 (porównaj *Ruch Pedagogiczny* 1929 Nr. 4). Uniwersytet Warszawski, im. Marsz. Piłsudskiego oparł swe Studjum Pedagogiczne na okólniku Min. W. R. i O. P. z d. 26. VI. 1928. Nr. 11. 8370/28. Program Studjów Pedagogicznych Uniw. Poznańskiego zatwierdzony reskryptem Min. W. R. i O. P. z d. 5. IX. 1930 r. Nr. IV. S. W. 6272/30.

więc na wykładach dydaktyki historii, spoczął ciężar gatunkowy przyszłego przygotowania dydaktycznego nauczyciela historii. Dydaktyka historii w poszczególnych uniwersytetach nie znalazła się równocześnie i w równych wymiarach godzin w liczbie wykładów zleconych, jednak szczęśliwym zbiegiem okoliczności znalazła się jako instytucja użyteczna w czterech uniwersytetach polskich, w Poznaniu, Krakowie, Warszawie i Lwowie.

Najwcześniej zorganizowano wykłady dydaktyki historii w Uniwersytecie Poznańskim, początkowo w liczbie 2 godzin wykładów tygodniowo, później w liczbie 2 godzin wykładów i 1 godz. ćwiczeń, przyczem 2 godz. wykładów mogły ulec przemianie na 3 godz. ćwiczeń, względnie komasacji, co razem tworzyło dla poszczególnego trymestru wymiar ćwiczeń różnorodny od 2—5 godz. tygodniowo. W Uniwersytecie Poznańskim tematy wykładów zmieniają się co rok, materiał ćwiczeń natomiast mniejszym ulega wahaniom. W Uniwersytecie Jagiellońskim przeznaczono na dydaktykę historii 5 godz. tygodniowo w każdym trymestrze. Spis wykładów nie podaje tematu, nie odróżnia też wykładów i ćwiczeń. Dobór ich zatem pozostawiony jest wykładowcy. W Uniwersytecie Marsz. Piłsudskiego przeznaczono na dydaktykę historii jedynie 2 godz. w tygodniu, przyczem spis wykładów nie odróżnia wykładów i ćwiczeń i nie podaje tematu wykładów i ćwiczeń. Podobnie przedstawia się dydaktyka historii w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W spisie podano: Nauczanie historii w szkole średniej z hospitacjami 2 godz. Uderza poza tem w tym uniwersytecie brak wykładu z ogólnej pedagogiki i dydaktyki. Podbudową jest tylko psychologia¹.

Co do dydaktyki innych przedmiotów nauczania, to nie we wszystkich uniwersytetach przewidziane są dla nich specjalne wykłady. Najpejniej przedstawiają się pod tym względem pro-

¹) Uniwersytet Poznański. Spis wykładów i skład Uniwersytetu na rok akad. 1935/6. Poznań 1935 (porównaj lata wcześniejsze).

Uniwersytet Warszawski. Skład Uniwersytetu i spis wykładów na rok akad. 1934/5. Warszawa 1934.

Uniwersytet Jagiell. w Krakowie. Spis wykładów na rok akad. 1934/5. Kraków 1934.

Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie. Spis wykładów na rok 1934/5. Lwów 1934.

gramy wykładów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Poznańskiego. Pewne luki zawierają spisy wykładów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie¹⁾ a nawet program wykładów Uniwersytetu Marsz. Piłsudskiego w Warszawie²⁾, nie mówiąc już o Uniwersytecie Wileńskim i Lubelskim, gdzie studjum pedagogiczne nawet w skromnej formie wykładów dydaktycznych nie zostało rozwinięte.

Jednak nawet dość obficie zasilony program studjum pedagogicznego w Uniwersytecie Jagiellońskim, Poznańskim, czy Warszawskim nie zastąpił półtorarocznego, teoretycznego i praktycznego studjum w Państwowym Instytucie Pedagogicznym, studjum przewidzianego rozporządzeniem Ministerstwa z 9 października 1924 r. To też nie dziw, że dwuletnia praktyka nauczycielska przewidziana w rozporządzeniu jako warunek zamienny ze studjum pedagogicznym, z biegiem czasu wśród ujemnych doświadczeń tegoż studjum, wysuniętą została, mimo braku odpowiedniej nowej ustawy względnie rozporządzenia, a więc wbrew rozporządzeniu z 9 października 1924 r., jako warunek równo-obowiązujący.

Zmianę tę, zaostrzającą wymagania, które stawiano kandydatom na nauczycieli szkół średnich, stworzyło zresztą samo życie.

Olbrzymi napływ kandydatów na nauczycieli szkół średnich, spowodowany nadmierną rozbudową szkół średnich i łatwiejszymi warunkami egzaminów na stopień magistra filozofji³⁾, w porównaniu do dawnych przepisów, sprawił, że Kuratorja zmuszone były wśród zgłaszających się kandydatów dokonywać selekcji. Selekcję taką, niezawsze trafną, stanowi dwuletnia praktyka szkolna, początkowo płatna, później bezpłatna, a rzadziej płatna, obecnie oczywiście w szkołach państwowych tylko bezpłatna. Praktyka ta zresztą nie we wszystkich okręgach szkolnych została równomiernie ustalona, tak pod wzglę-

1) Brak dydaktyki języków nowożytnych, geografii i nauk przyrodniczych.

2) Brak dydaktyki matematyki, przyrody, geografii.

3) Rozp. Min. W. R. i O. P. z dn. 26 listopada 1925 r. w sprawie egzaminów magisterskich na wydz. fil. (hum.-mat.-przyrodniczy) Uniwersytetów. Zbiór rozporządzeń w sprawie egzaminów na stopień magistra fil. i egzaminu państwowego na nauczyciela szkół średnich. Poznań 1931.

dem ilości lat, jak i pod względem tygodniowego wymiaru godzin nauczania ¹⁾).

Jakie braki studjum pedagogicznego wyrównuje praktyka szkolna, i czy praktyka ta istotnie równoważy braki studjum pedagogicznego w uniwersytetach? Oto pytania, które narzucają się samorzutnie.

Oczywiście o brakach studjum pedagogicznego przy Uniwersytetach mówić mogę przedewszystkiem na podstawie własnych 10-letnich, bezpośrednich doświadczeń, t. zn. na podstawie obserwacji tych byłych słuchaczy historii, którzy realizując w Uniwersytecie Poznańskim studjum pedagogiczne, realizowali tamże dydaktykę szczegółową swego przedmiotu nauczania, t. j. dydaktykę historii. Pośrednich doświadczeń dostarczyły sporadyczne wypadki, gdy wśród starszych słuchaczy znalazł się czasem były wychowanek Uniwersytetu Warszawskiego, Jagiellońskiego, czy Lubelskiego, to znów, gdy przy egzaminach pedagogicznych lub przy warsztacie szkolnym zetknęłam się z absolwentem studjum pedagogicznego Uniwersytetu Krakowskiego, Lwowskiego lub innych.

Gdzie tkwi główna przyczyna braków w pedagogiczno-dydaktycznem przygotowaniu kandydatów na nauczycieli szkół średnich? Dyskusja na ten temat bywa w wynikach dość sprzeczna ²⁾). Możliwy byłoby wysunąć argument, że niekorzystnie na bieg przygotowań pedagogiczno-dydaktycznych w Uniwersytecie wpływa fakt łączenia w ciągu 4-letniego czasu studjów fa-

¹⁾ Bardzo szczegółowo ustalona została organizacja praktyki przed-egzaminacyjnej w szkołach średnich ogólnie-kształcących przez Kuratorium Okręg. Szkol. Krakowskiego, okólnikiem z dn. 10 maja 1935 r. Nr. II. 30918/34.

²⁾ Por. art. Dra W. Olszewskiego. Na marginesie reformy szkolnej. Muzeum 1932, z. 5. Bykowski J. L. O studjach pedagogicznych przy Uniwersytetach. Przegląd Pedagogiczny 1927 nr. 1. Bykowski J. L. Przygotowanie do zawodu nauczycielskiego w szkole średniej. Rocznik Pedagog. 1924, t. II. Jakiel A. Kształcenie nauczycieli szkół powszechnych i średnich. Ruch Pedagog. 1931, nr. 4, 5. Zbierski R. Zagadnienie kształcenia nauczycieli szkół średnich, Warszawa 1930. Po Zjeździe Historyków Polskich w Wilnie ukazał się artykuł prof. Bykowskiego Wytyczne reformy kształcenia nauczycieli szkół średnich w Polsce. Muzeum 1935, z. 4, jak również uwagi polemiczne Dra Olszewskiego na łamach tego pisma w z. 4, rok 1935. Cytuję je obecnie ze względu na ścisłą łączność z poruszaniem przeze mnie zagadnieniem.

chowych, zmierzających do magisterjatu, jak i studjów pedagogiczno-dydaktycznych.

W Uniwersytecie Warszawskim coprawda, opierając się na okólniku Min. W. R. i O. P. z dnia 20 lipca 1928 r. (Nr. 11. 8370/28), odseparowano studjum pedagogiczne od studjów teoretycznych, naukowych, w ten sposób, że wykłady pedagogiczno-dydaktyczne obowiązują studenta wydziału humanistycznego dopiero od XII trymestru, na wydziale przyrodniczym od III roku studjów. Do przyjęcia na Studjum Pedagogiczne w Uniwersytecie Jagiellońskim potrzebne jest ukończenie 3-ch lat studjów uniwersyteckich i egzamin z psychologii ogólnej. Natomiast rozmieszczenie studjów pedagogicznych na przestrzeni 4-ch lat dokonane zostało w Uniwersytecie Poznańskim, a zatwierdzone reskryptem Min. W. R. i O. P. z dn. 5 września 1930 r. Tak pojęty program studjów pedagogicznych nie jest zresztą obowiązkowy, jest jedynie zalecony. Są wypadki, że słuchacze program ten realizują w ostatnim roku studjów. Ale właśnie w Uniwersytecie Poznańskim studja pedagogiczno-dydaktyczne rozłożono na cztery lata, by zapobiec mało fortunnej komasacji wszelkich gałęzi nauk, takich jak filozofja, logika, psychologia ogólna i wychowawcza, historia wychowania, organizacja szkolnictwa, pedagogja, higjena wychowawcza, pedagogika i dydaktyka. Komasacja taka w jednym roku przy stosunkowo niewielkim wymiarze godzin przeznaczonych na poszczególne te gałęzie naukowe pociąga za sobą dwa ujemne skutki: powierzchowność studjów i chaotyczność studjów, boć trudno przecież rozpoczynać na początku roku dydaktykę historii bez fundamentu innych podstawowych nauk, jak logika, filozofja, psychologia, pedagogika i dydaktyka ogólna.

Jakże często w ciągu mej pracy w Uniwersytecie Poznańskim zmuszona byłam słuchaczy, zgłaszających się na godziny ćwiczeń z zakresu dydaktyki historii, skierowywać do Seminarjum Pedagogicznego lub na wykłady z zakresu dydaktyki ogólnej, bez której to podbudowy trudno mi było przypuszczać ich do partycypowania w ćwiczeniach dydaktycznych historii lub hospitacjach lekcji historii. Jakże często na wykładach teoretycznych z zakresu dydaktyki historii obserwowałam znużenie, niezrozumienie przedmiotu u tych słuchaczy, którzy nie byli do wykładów tych należycie przygotowani wstępnymi studjami filozofji, psychologii i dydaktyki ogólnej.

Z drugiej strony stwierdzić mogłam, że najlepiej z wykładów, ćwiczeń i hospitacji korzystali ci słuchacze, którzy program studjów pedagogicznych realizowali jako logicznie i psychologicznie ugrupowaną całość. Sama, nauczona doświadczeniem, dokonywałam we własnym programie dydaktyki historii pewnego szczeblowania. Warunkiem dopuszczenia na kurs niższy ćwiczeń był cykl wykładów z zakresu propedeutyki nauczania historii, warunkiem dopuszczenia na kurs średni i hospitacje lekcji historii było ukończenie kursu niższego. Warunkiem wreszcie odbywania lekcji próbnych przez słuchaczy była pewna minimalna ilość odbytych hospitacyj.

A jednak mimo tych wszystkich strategicznych zabiegów, stwierdzić musiałam niejednokrotnie, że wyniki pracy nawet w tak selekcionowanych grupach nie były równomierne. Główną przyczyną niedostatecznych wyników była zbyt wielka ilość słuchaczy przy nieproporcjonalnie małej ilości godzin pracy ćwiczeniowej, hospitacyjnej, laboratoryjnej. Oczywiście, że przy wykładach ilość słuchaczy jest obojętna i może być bardzo duża; przy ćwiczeniach z zakresu dydaktyki historii, przy hospitacjach lekcji, przy pracach pisemnych słuchaczy, koniecznie wskazanem jest organizowanie małych i odpowiednio dobranych grup.

Jednak plusy zyskane przy obserwowaniu lekcji historii w szczupłych grupach i omawianiu związanych z nimi zagadnień w równie szczupłych grupach, okupione są minusem niewielkiej stosunkowo ilości lekcji hospitowanych i lekcji próbnych.

Zilustruję to cyframi. Dysponuję w każdym trymestrze 2 godzinami wykładów i 1 godziną ćwiczeń. Przewartościowując ten wymiar, t. j. zamieniając czasem 2 godziny wykładów na 3 godziny ćwiczeń lub hospitacyj, można w ciągu roku akademickiego zrealizować jedynie w 2 trymestrach po 2 godziny ćwiczeń z hospitacjami. Jeżeli, co zwykle bywało, ilość słuchaczy dochodzi do 60 lub choćby tylko do 40, to z natury rzeczy słuchacze ci muszą być podzieleni na 2 grupy. Teoretycznie słuchacze partycypują w dwóch trymestrach ćwiczeń, faktycznie w jednym trymestrze ćwiczeń, t. j. w 9—10 godzinach ćwiczeń i 9—10 hospitacjach lekcji historii. Jednak i grupa złożona z 20 słuchaczy hospituje zakłady w szczuplejszej ilości 10 slu-

chaczy, czyli, że każdy ze słuchaczy ujrzy w ciągu tego jedynie mu przysługującego trymestru 5 lekcji historii.

Wyjątkowi szczęśliwcy, podejmujący się ryzyka lekcji próbnej, mają prawo uczestniczyć w 10 lekcjach historii. I na tem kończy się owo w najlepszych stosunkowo warunkach realizowane przygotowanie do przyszłego zawodu nauczycielskiego. Braki w studjum pedagogicznym wyrównuje nieraz dopiero 2-letnia również w szczęśliwych warunkach realizowana praktyka szkolna.

A jednak nie chciałabym tutaj być zbyt pesymistyczną. Otóż zaobserwować mogłam, że niektórzy absolwenci i absolwentki studjum pedagogicznego, nawet bez 2-letniej bezpłatnej praktyki, stawieni przed bezpośredni warsztat szkolny, dawali sobie radę i rozwijali bardzo szybko dużą umiejętność i sprawność dydaktyczną. Ale przeważnie byli to słuchacze, którzy znaleźli się w przypadkowo uprzywilejowanych grupach.

Kilkakrotnie w ciągu mej pracy uniwersyteckiej zastosowałam podział na 3 szczeble ćwiczeń: kurs niższy bez hospitacji, kurs średni z hospitacjami i kurs wyższy z pisemnymi opracowaniami lekcji i lekcjami próbnymi. Do tego to kursu wyższego ćwiczeń dobierałam odpowiedni zespół słuchaczy, którzy zwrócili mą uwagę bądź referatami, bądź żywym i inteligentnym udziałem w dyskusji na ćwiczeniach. Co dziwniejsze, byli to nieraz słuchacze, którzy wysłuchawszy w pierwszych latach Studjum Pedagogicznego cykl wykładów elementarnych z zakresu dydaktyki historii, wracali na tenże cykl wykładów. Zapytani, dlaczego kurs ten powtarzają, odpowiadali, że gdy przed laty słuchali tych wykładów, to mało co rozumieli, a dopiero teraz odnoszą z nich korzyści.

Fakt ten nasunął mi niejednokrotnie myśl, by w realizacji studjum dydaktyki historii rozpoczynać raczej od ćwiczeń, a kończyć wykładami. Do tego samego wniosku przechyla mnie inny fakt: słaba, nierówna frekwencja słuchaczy na wykładach, a nadzwyczajnie gorliwa frekwencja słuchaczy na ćwiczeniach, nie mówiąc już o formalnych walkach, które słuchacze między sobą staczają o przydział hospitacji.

Mówiąc o hospitacjach lekcji historii, nie mogę tu pominąć jednego faktu. Nigdy słuchacze moi nie chodzą na lekcje historii do obcych zakładów. Z reguły chodzą jedynie do zakładu i klas, w których sama uczę, t. j. do ogniska metodycz-

nego. W ten sposób jedynie zagadnienia teoretyczne omawiane w wykładach i ćwiczeniach znajdują odpowiednią i najwięcej skondensowaną konkretyzację w praktyce hospitacji.

Jeszcze jedno zjawisko zaobserwować mogłam przy hospitacjach lekcji historii. Otóż dopiero żywe zetknięcie się ze szkołą i dzieckiem wywołuje w słuchaczach właściwe zainteresowanie się szkołą, budzi pewną bardzo charakterystyczną reakcję psychiczną. Wewnętrzny stosunek do przyszłego zawodu zmienia się raptownie. W sercu budzą się miłość dla młodzieży, sympatja dla atmosfery szkolnej, w umyśle rodzi się świadomość odpowiedzialności zawodowej, a w całej osobowości kandydata dojrzewa przyszły wychowawca.

W innych znów wypadkach, niestety zbyt późno, kontakt ze szkołą i dzieckiem budzi w słuchaczu przykrą świadomość, że mimo 4-letnich studjów w uniwersytecie, podjętych z myślą o przyszłym warsztacie szkolnym, warsztat ten pozostaje czemś obcym, gdyż brak naturalnego powołania do pracy nauczycielskiej i wychowawczej, brak też przyrodzonych zdolności, takich, jak energia, inicjatywa, temperament, delikatność, wnikliwość socjalna i t. d. Rozczarowanie to bardzo przykre, a w skutkach fatalne, zarówno dla kandydata, jak i dla przyszłych wychowanków, o ile wczas jeszcze nie dokona się spóźniony odwrót z fałszywie obranej drogi.

Tego rodzaju doświadczenia nasuwają innego rodzaju wnioski. Czy nie byłoby słusznem, by próba zdolności i powołania odbyła się wcześniej, t. zn., by tylko ci słuchacze kontynuowali teoretyczne Studium Pedagogiczne, którzy zaraz przy rozpoczęciu studjów, zetknąwszy się z warsztatem przyszłej pracy, zbadają swe istotne powołanie i naturalne warunki do podjęcia przyszłej pracy nauczycielskiej ¹⁾).

Ten to wzgląd skłaniałby mnie prawie do przechylenia szali rozważań bodaj na korzyść jednorocznego odpowiednio skomasyowanego studjum pedagogicznego, bądź na początku nauki uniwersyteckiej, bądź na zakończenie nauki uniwersyteckiej. Nie przesądzam również możliwości stworzenia przy uniwersytecie 2-letnich Studjów Pedagogicznych, z których pierwszy rok studjów zapoznawałby kandydata z podstawowymi naukami pe-

¹⁾ Por. Dąbrowski Z. O uświadomienie zawodowe uczniów Seminarjum Nauczycielskiego, Biuletyn Koła Psych. 1929 Nr. I.

dagogicznymi i praktyką nauczania w szkole powszechnej, drugi rok studjów stanowiłby naturalną nadbudowę, skupiając się wokół praktyki nauczania w szkole średniej.

Łączenie w ciągu czterech lat pobytu w uniwersytecie studjów czysto historycznych ze studjami pedagogicznymi powoduje powierzchowność w traktowaniu bądź jednej, bądź drugiej dziedziny pracy, czasem obu dziedzin. Wytwarza się też pewna niekorzystna dla psychiki studenta zmienność zainteresowań przy niedostatecznej elastyczności w naginaniu się do wręcz odmiennych atmosfer, jakimi są atmosfera pracy teoretycznej — naukowej, i atmosfera pracy praktycznej — życiowej¹⁾.

Wszystkie te dotychczasowe rozważania i wnioski są raczej natury doświadczałnej i teoretycznej, bez chwilowego praktycznego zastosowania, a to dlatego, że nowa ustawa z dnia 11 marca 1932 roku o ustroju szkolnictwa²⁾ zmienia zasadniczo dotychczasowe normy przygotowania zawodowego kandydatów na nauczycieli szkół średnich, zmienia również całkowicie proporcję między dotychczasowym przygotowaniem pedagogicznym nauczycieli szkół powszechnych, a pedagogicznym przygotowaniem nauczycieli szkół średnich.

Artykuł 40-ty ustawy przewiduje dla kształcenia kandydatów na nauczycieli szkół powszechnych 3-letnie licea pedagogiczne, lub 2-letnie pedagogja. Absolwentom tych szkół toruje art. 52-gi ustawy wolny dostęp do studjów wyższych. Artykuł 45-ty ustawy normuje z kolei pedagogiczne kształcenie kandydatów na nauczycieli szkół średnich i to w sposób następujący:

P o ukończeniu kształcenia w zakresie obranej dziedziny wiedzy odbywa się kształcenie pedagogiczne na k u r s a c h p e d a g o g i c z n y c h, conajmniej rocznych, przyczem dla kandydatów na nauczycieli przedmiotów pedagogicznych czas ten

¹⁾ Tak postulując wnioski, staję zarówno na stanowisku, jakie w sprawie naukowego przygotowania nauczyciela zajął prof. Bykowski (por. art. cytowany wyżej), równocześnie rozchodząc się z nim na gruncie pedagogicznego przygotowania przyszłych nauczycieli. Z drugiej strony dzieląc z Dr. Olszewskim (art. cytowany wyżej) troskę o dobre zawodowe przygotowanie nauczyciela szkół średnich, nie podzielam jego negatywnego ustosunkowania się do uniwersyteckiego studjum naukowego.

²⁾ Dz. U. R. P. Nr. 38 poz. 389; zob. Ustrój i Organizacja Szkolnictwa w Polsce, Lwów 1934 strona 6—10.

może być skrócony. Kursy pedagogiczne mogą być organizowane przy szkołach wyższych lub oddzielnie.

A więc, w przeciwieństwie do dotychczasowych przepisów, nowa ustawa wyraźnie oddziela kształcenie w zakresie obranej dziedziny wiedzy od pedagogicznego kształcenia. Pedagogiczne kształcenie przyszłych kandydatów na nauczycieli szkół średnich ma się odbywać na kursach pedagogicznych.

Abstrahując od niezbyt szczęśliwie dobranego terminu, z którym doświadczenia nauczyły nas wiązać instytucje dorywczo do kształcące i instytucje o organizacji płynnej, to ostatecznie te t. zw. kursy pedagogiczne, utworzone w myśl ustawy przy szkołach wyższych, będą tworem pokrewnym obecnym Studjom Pedagogicznym przy Uniwersytetach. Zorganizowane połowicznie, pociągną za sobą te same błędy konstrukcyjne i te same ujemne wyniki. Zorganizowane w pełni i celowo mogłyby dać zarówno przygotowanie pedagogiczne teoretyczne, jak i częściowo praktyczne.

Czas trwania kursu pedagogicznego, czyli, określając to dawnym terminem, czas trwania Studjum Pedagogicznego przy szkole wyższej, mógłby być minimalnie roczny, jak to przewiduje ustawa, ale z zastrzeżeniem, że uczestnicy tego kursu pedagogicznego względnie Studjum Pedagogicznego wnosiliby doń fundamenty nauk pedagogiczno-dydaktycznych i zaczątkową praktykę. Takim fundamentem byłoby liceum pedagogiczne i pedagogjum.

Natomiast ci słuchacze uniwersytetu, którzy, ukończywszy jedynie liceum ogólnokształcące, podjęliby w uniwersytecie studia li tylko z zakresu obranej dziedziny wiedzy, a więc z zakresu bądź historii, bądź polonistyki i t. d. z wyłączeniem nauk pedagogicznych, ci słuchacze winni by przygotować się do przyszłego zawodu nauczycielskiego w kursach pedagogicznych co najmniej 2-letnich. Inaczej dysproporcja między przygotowaniem pedagogicznym nauczycieli szkół powszechnych, a przygotowaniem pedagogicznym nauczycieli szkół średnich byłaby zbyt rażąca.

W przeciwieństwie do dawnego rozporządzenia z dnia 9. X. 1924 r. wysuwającego praktykę pedagogiczną jako warunek obowiązujący dla dopuszczenia do egzaminu pedagogicznego tylko w wypadku, gdy kandydat nie przedstawia świadectwa odbytego Studjum Pedagogicznego, nowa ustawa wy-

rażnie wysuwa praktykę pedagogiczną jako warunek obok kursu pedagogicznego również obowiązujący.

Artykuł 45 (ust. 3), określa, że praktyka pedagogiczna kandydatów odbywać się będzie bądź w szkołach średnich ogólnokształcących, seminarjach, liceach i pedagogjach, bądź w szkołach związanych z kursami pedagogicznymi. Czasu trwania i organizacji praktyki pedagogicznej ustawa nie określa; artykuł 45 (ust. 5) zapowiada jedynie, że Ministerstwo W. R. i O. P. określi je odpowiednimi rozporządzeniami.

Póki Ministerstwo W. R. i O. P. nie wyda nowych rozporządzeń, określających bliżej czas trwania i organizację praktyki, póty obowiązującymi będą nadal te wszystkie rozporządzenia Ministerstwa W. R. i O. P., które dotychczas normowały praktykę przedegzaminową kandydatów na nauczycieli szkół średnich, a poruszając się w ramach ustawy z dnia 26 IX 1922 r., uzupełniały względnie zmieniały częściowo przepisy zawarte w rozporządzeniu ministerjalnym z dnia 9 X 1924 r.

Czas trwania tej praktyki określony został w rozporządzeniu z dnia 3 VII 1926 r.¹⁾ jako 2-letni, tylko przy kandydatach ze stopniem doktora uszczuplony do praktyki 1-roczonej; jednak w specyficznych warunkach praktyka ta przedłuża się do 3—4 lat. Ilość pracy tygodniowej, waha się, zależnie od warunków, między 4 a 10 godzinami pracy tygodniowej, w drugim roku praktyki dochodząc teoretycznie, a nieraz i faktycznie do normalnej liczby godzin nauczania. Kierownikiem przygotowania pedagogicznego jest dyrektor szkoły, do której przydzielono praktykanta, kierownictwo dydaktyczne oddane jest wytrawnemu specjalście w zakresie dydaktyki przedmiotu, którego uczyć ma kandydat. Specjalistą dydaktycznym może być nauczyciel fachowiec szkoły, do której przydzielono praktykanta, lub, w braku takiego wybitnego specjalisty w danej szkole, nauczyciel innej szkoły, lub wizytator okręgowy, lub dyrektor, lub instruktor.

Jako praktyczną formę organizacyjną przewiduje okólnik Ministerstwa (poz. 133) tworzenie grup kandydatów i powie-

¹⁾ Dz. Urz. Ministerstwa W. R. i O. P. poz. 128 i 133, rozp. z dnia 3. VII. 1926 r. w sprawie praktyki przedegzaminacyjnej kandydatów na nauczycieli szkół średnich ogólnokształcących i seminarjów nauczycielskich i Okólnik Min. W. R. i O. P. do Kuratorów O. Szk. w sprawie praktyki.

rzenie ich kierownictwu jednej osoby. Do szkolenia kandydatów mogą być również zużytkowane ośrodki instrukcyjne.

Ważny jest również ustęp okólnika, w którym poleca się władzom szkolnym, by w miarę możliwości kierownicy dydaktyczni praktyki przedegzaminowej uzyskiwali ulgi we wymiarze zwykłych obowiązków nauczycielskich lub też otrzymywali odpowiednie wynagrodzenie pieniężne. Ustęp ten o tyle jest ważny, że bodaj nigdy nie był realizowany, a przecież od tej to normy właściwie, to jest nietylko od wynagrodzenia pieniężnego, co raczej od ulg we wymiarze zwykłych obowiązków nauczania, zależała kwestja, czy praktyka nauczycielska będzie dla kandydata kontynuacją uniwersyteckiego studjum pedagogicznego, czy nie.

W rzeczywistości, w tak niewspółmiernych warunkach, praktyka ograniczała się i ogranicza do przydługiego hospitowania lekcji kierownika, lekcji czasem wybitnych i kształcących, czasem banalnych i bezwartościowych. Lekcje praktyczne kandydata nie były i nie są (pomijam rzadkie wyjątki) szkołą pedagogiczną, ale są próbami własnej praktyki, przeprowadzanej nieraz bez kontroli.

Studjum zagadnień pedagogiczno-dydaktycznych ogranicza się do sporadycznych rad, wypowiedzianych w chaotycznych przerwach międzylekcyjnych, lub do polecenia lektury ¹⁾.

¹⁾ Na marginesie poruszę też krzywdę społeczną, która spotyka praktykantów, gdy 8-godzinną ich praktykę tygodniową wyzyskuje dyrektor, zlecając im zastępstwa za nauczycieli zakładu uczących innych przedmiotów. Jasne jest, że improwizowane lekcje zastępcze nie mają dla kandydata wartości kształcących. Inną krzywdą społeczną jest zaobserwowany częstokroć fakt wyręczania się praktykantami przy poprawie zeszytów uczniowskich. Dla niesumiennych kierowników praktyki przydział praktykantów jest nawet ulgą we wymiarze godzin nauczania, a nie dodatkowym zobowiązaniem. Kontrola praktyki przedegzaminacyjnej dokonywana przez władze kuratorskie jest nierównomierna. W każdym zakładzie dyrektor interpretuje i realizuje rozporządzenie ministerjalne z 3. VII. 1926 r. w sposób swoisty, mimo, że kuratorja starają się bądź na zjazdach dyrektorów, bądź specjalnym okólnikiem unormować skomplikowany problem pedagogicznego kształcenia kandydatów na nauczycieli szkół średnich (por. okólnik Kuratorjum O. Szk. Krak. z 10. V. 1935 Nr. II. 30918/34). Zresztą, wniknąwszy głębiej we współczesne warunki pracy szkół średniej, dojść musimy do wniosku, że szkoła średnia nie jest odpowiednim terenem pedagogicznego i dydaktycznego przygotowania przyszłych nauczycieli historii i że temsamem realizacja rozporządzenia ministerjalnego z 3. VII. 1926 r. staje się bardzo problematyczna.

I po takiej to pod względem treści ubogiej, a pod względem czasu bezcelowo długiej, a temsamem kosztownej praktyce, stawał kandydat i staje dziś jeszcze do egzaminu pedagogicznego. Nie dziw, że u kandydatów stawających do egzaminu pedagogicznego najwięcej uderza członków Komisji Egzaminacyjnej niewspółmierna rozpiętość wartości pedagogiczno-dydaktycznych, które kandydaci wnoszą do egzaminu. Niewspółmierność wartości tych znajdowała przy dawniejszych przepisach egzaminacyjnych pewną, aczkolwiek zawsze jeszcze zbyt łagodną, ocenę. Przy obecnych przepisach egzaminacyjnych, wynik egzaminu daje Kuratorjom szkolnym bardzo słabe możliwości selekcji wśród najróżnorodniej dobranych kandydatów, nie mówiąc już o tem, że selekcja magistrów, pragnących podjąć dwuletnią bezpłatną praktykę, warunkującą dostęp do egzaminu pedagogicznego, jest raczej selekcją majątkową, niż selekcją uzdolnień i wartości, a przydział tak selekcionowanych praktykantów do poszczególnych szkół przydziałem przypadkowym.

Otóż jeżeli przyszła praktyka pedagogiczna kandydatów na nauczycieli historii, przewidziana nową ustawą, pójdzie po linii doskonale zresztą zredagowanego okólnika Ministerstwa W. R. i O. P., stanowiącego rozwiniecie rozporządzenia z dnia 3. VII. 1926 r., ale równocześnie po linii jaknajmniej szczęśliwych realizacji tegoż okólnika, to wyniki praktyki pedagogicznej będą równie słabe, jak są niemi obecnie.

Jeden punkt nowej ustawy budzi zastanowienie. Praktyka pedagogiczna odbywać się ma bądź w szkołach średnich, związanych z kursami pedagogicznymi, bądź w szkołach niezwiązanych z kursami pedagogicznymi.

W wypadku pierwszym należy się obawiać, że kursy pedagogiczne organizowane przy szkole wyższej nie zdołają stworzyć kandydatom dostatecznego warsztatu dla praktyki pedagogicznej, chyba, że uniwersytety podejmą się takiego wysiłku, jakiego dokonały uniwersytety angielskie i amerykańskie, stwarzając University Training Colleges i University Training Departments ¹⁾.

¹⁾ Ewolucję, jaka dokonała się w pedagogicznym przygotowaniu nauczycieli w Anglii, ilustrują wymownie dwie prace angielskich pedagogów: Adamson J. W. *Our Defective System of Training Teachers*. 1904 i Lance G. E. Jones B. A. (Balliol College, Oxford) *The Training of Teachers in England and Wales. A. Critical Survey*. Oxford Univ. Press. 1924.

W drugim wypadku, o ile praktyka pedagogiczna odbywać się będzie w szkołach związanych z kursami pedagogicznymi, niezależnymi od uniwersytetów, punkt ciężkości przygotowania pedagogicznego przeniesie się z uniwersytetu do innych ośrodków, bezpośrednio podlegających władzom szkolnym.

Takimi ośrodkami stać się mogą instruktoraty przy Ministerstwie W. R. O. P. i ogniska metodyczne, odpowiednio zreformowane; takimi ośrodkami stać się mogą same kuratoria. W tym wypadku ewolucja w przygotowaniu pedagogicznym kandydatów na nauczycieli szkół średnich podobna będzie do tej, jaką w Niemczech stworzyły tak zwane *Bezirkseminare*. Ostatnio, będąc dłuższy czas w Niemczech, ze szczególnym zainteresowaniem śledziłam genezę i organizację tychże seminarjów okręgowych, głównie dlatego, że pod pewnym względem przypominały mi swoistą instytucję naszych instruktoratów i ognisk metodycznych. Instytucja niemiecka, t. zw. *Anstaltsseminar*, przypomina znów naszą bezpłatną praktykę kandydatów w szkołach średnich¹⁾.

Równie możliwem jest, że ewolucja w przygotowaniu pedagogicznym kandydatów na nauczycieli historii pójdzie w obydwóch kierunkach. Jednak byłoby pożądanem, by oba te kierunki, uniwersytecki i kuratoryjny, działały nie, jak dotychczas, w chronologicznej kolejności, ale, by wytworzyły dwie odrębne, równocześnie obok siebie działające instytucje, dające kandydatom dwójakie możliwości przygotowania pedagogicznego na nauczycieli historii.

¹⁾ O pedagogicznym przygotowaniu nauczycieli szkół średnich w Niemczech informują nas: Weidmannsche Taschenausgaben von Verfügungen der Preuss. Unterrichtsverwaltung. Dr. Hans Güldner. Der Student der Philologie u. die wissenschaftliche Staatsprüfung der Philologen. VI Aufl. Berlin 1932 H. 2. W temże wydawnictwie: Hans Güldner. Der Studienreferendar Berlin 1929 H. 3. Walter Lande; Walter Günther. Der Studienassessor, Berlin 1923 H. 7. Na uwagę zasługują również prace o charakterze krytyczno ideowym: Dr. Gustaf Deuchler. Die neue Lehrerbildung 1925. Gesammelte Beiträge u. Aufsätze Nr. 11 Die päd. Ausbildung der Oberlehrer. August Rickel. Die Akad. Lehrerbildung, Idee u. Gestalt. II. durchgelesene u. erweiterte Auflage. Langensalza 1931. Por. polemiczne artykuły Mangolda, Kühna i Bartelsa na łamach Monatschrift f. d. höheren Schulen. Jahrg. 1933. Berlin, w artykułach „Bezirkseminar u. Assessorenprüfung“.

Byłyby to zatem instytucje, które działając niezależnie od siebie, ponosiłyby temsamem jedyną i pełną odpowiedzialność za pedagogiczne przygotowanie przyszłych nauczycieli szkół średnich, instytucje szlachetnie ze sobą rywalizujące, instytucje oparte z jednej strony o uniwersytety i władze ministerjalne, normujące organizację szkół wyższych, z drugiej strony o kursora szkolne i władze ministerjalne, normujące organizację szkół średnich.

Ze względu na dobro szkoły średniej uniknąćby może należało w przyszłości takiej niejednolitej i nieszczerej fuzji obydwóch czynników, jaka istnieje obecnie, chyba, że fuzja ta dokona się w sposób wyjątkowo pomyślny.

SEKCJA VIII

HALINA MROZOWSKA

Wartości i niebezpieczeństwa nowego programu historii w szkole średniej ogólnokształcącej.

Na wstępie do uwag o wartościach i niebezpieczeństwach nowego programu historii w szkole średniej ogólnokształcącej należy zastrzec się, iż przedwczesnem byłoby dziś kuszenie się o wyczerpującą i niejako ostateczną jego ocenę, ani bowiem teoretycznie ani praktycznie nowy program historii nie został jeszcze poddany gruntownej analizie specjalistów. Dotychczas brak o nim szczegółowej opinii psychologów, socjologów, teoretyków pedagogii i innych przedstawicieli nauk, które dostarczyłyby założeń programowych, brak też oceny programu przez historyków z punktu widzenia współczesnej wiedzy historycznej, co do możliwości zrealizowania wskazanych w nim celów i zadań. Ważną przeszkodą przy ocenie programu jest to, że nie można go narazie ująć w perspektywie całokształtu nauczania w szkole średniej, brak bowiem jeszcze programu liceum. Gdybyśmy jednak ograniczyli się do programu gimnazjalnego i potraktowali go jako zamkniętą w sobie całość, wówczas natrafimy na nową przeszkodę — na brak doświadczenia w dwóch klasach ostatnich III-ej i IV-tej. Dlatego więc z definitywną opinią o programie trzeba poczekać jeszcze kilka lat, traktując narazie wszelkie o nim uwagi jako luźne przyczynki do ostatecznego wyświeatlenia jego właściwości. Uwagi moje, wobec materiału którym rozporządzam, są raczej praktycznej niż teoretycznej natury, opieram się bowiem, poza znajomością programu i podręczników historii, przystosowanych do programu w myśl opinii kompetentnych komisji ministerjalnych, przede wszystkim na własnej praktyce szkolnej, na obserwacjach poczynionych na stu zgórą lekcjach nauczycieli w klasie I i II-ej

oraz na opinjach, wyrażonych w referatach i dyskusjach podczas przeszło 50 kursów i konferencji, poświęconych rozpatrzeniu nowego programu historii i jego realizacji.

Ogólne założenia programu gimnazjalnego są dobrze znane, co zdejmuje ze mnie obowiązek referowania ich na tem miejscu, jednak pamiętać o nich należy przy rozważaniu programu każdego z odrębnych przedmiotów nauczania i jego szczegółowych zagadnień, a więc także przy programie historii. Wiemy też, że w stosunku do poprzedniej praktyki szkolnej nowy program historii jest rewolucyjny, zrywa bowiem z utartą tradycją encyklopedyzmu i oderwania zarówno od życia, jak od innych przedmiotów nauczania. A jednocześnie pamiętamy, że reformy w nauczaniu historii nie poprzedziła w literaturze dydaktycznej ani specjalna propaganda nowych poglądów metodycznych w zakresie historii, ani żadna szersza polemika lub dyskusja. Nowoczesne dezyderaty w tej dziedzinie docierały do nas dzięki metodykom niemieckim jak Petersena, Kendego, Kawerau'a i innych, mało zresztą w Polsce rozpowszechnionym; z polskich wydawnictw odpowiadały nowoczesnym postulatom „Uwagi metodyczne o nauczaniu historii“ St. Sobińskiego, 1910 r., niebawem całkowicie wyczerpane, kilka artykułów prof. A. d. Kłodzińskiego, parę głosów na zjeździe historyków w 1925 i 1930 r., ogólne informacje w książce H. Pohoskiej „Dydaktyka historii“, 1928 r. — oto prawie wszystko w tej dziedzinie. W praktyce nauczanie historii związane jednym typem podręcznika, przeciążone nadmiarem materiału, nie zróżnicowane ani wedle typu szkół, ani według wieku młodzieży, rzadko kiedy nadszało za wymaganiami unowocześnienia metod nawet w tym stopniu, jaki został osiągnięty w innych przedmiotach dawnej szkoły, np. w przyrodoznawstwie. Nic więc dziwnego, że nowy program historii stanął wobec groźby wielu nieporozumień, że musi walczyć z przyzwyczajeniem i tradycją i mozolnie torować sobie drogę, chociaż nie spotkał się ani ze zdecydowanym sprzeciwem, ani nawet z niechęcią; przeciwnie, wywołał wielkie zainteresowanie i pozytywny oddźwięk, np. w memorjale P. T. H. w odpowiedzi na ankietę Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Nowy program, ciągle jeszcze w formie projektu, został oddany nauczycielstwu do wypróbowania. Aby wypełnić powierzone sobie zadanie należy zwrócić specjalnie baczna uwagę na te wartości, które

w toku realizacji programu najbardziej narażone są na wypaczenie lub zagładę.

Charakterystyczną wartością nowego programu historii jest ujęcie nauczania w trzech koncentrach, z których każdy zamyka chronologiczną całość dziejów od najdawniejszych do obecnych czasów. W każdej z trzech faz rozwoju psychicznego młodzieży, którym odpowiada podział na koncentry, ma ona odmienne podejście do zjawisk życia, słusznem więc jest, że na każdym z trzech stopni nauczania historii program obejmuje określoną całość dziejów, zarówno czasy dawniejsze, jak obecne. W dawnym kursie gimnazjalnym np. uważaliśmy za fakt ujemny to, że młodzież w toku nauczania raz tylko w okresie lat przejściowych, w IV-tej klasie, miała do czynienia z historią starożytną. Stawiało to nauczyciela wobec alternatywy bądź dania wiedzy z zakresu historii starożytnej w ujęciu dostępnem dla 14-letniego dziecka, a niedostatecznem dla wymagań dojrzałości, bądź wprowadzenia do kursu kl. IV zagadnień obliczonych na przyszłość, a zdecydowanie zbyt trudnych na tym poziomie, jak np. zagadnienie rozwoju demokracji greckiej. Rezultat znany: trzeba było albo skrzętnie unikać pytań z historii starożytnej przy maturze, albo zmuszać ucznia, by poza wymaganiami programu poświęcał się specjalnym studjom nad starożytnością w kl. VIII-ej. Z drugiej strony nie jest słusznem karmić budzące się w młodzieży zainteresowania otaczającym życiem jedynie dziejami odległych epok, pozostawiając czasy współczesne do klasy ostatniej, jak to było przy dawnym programie. Wreszcie dla syntetycznego ujęcia rozwoju ludzkości, co jest i było jednym z celów nauczania, słuszniej jest ze względu na cechy umysłowości młodzieńczej omawiać fazy tego rozwoju w krótszych niż w dłuższych okresach nauczania.

Układ nauczania w 3-ch koncentrach zachowuje swą wartość póty, póki koncentry pozostają do siebie w zgóry określonym racjonalnym stosunku. Pod grozą znudzenia młodzieży i unicestwienia zainteresowania historią nie mogą stać się one jedynie powtarzaniem kursu. W nowym programie historii różnica między koncentrami oparta została na odmiennem ujmowaniu materiału historycznego. W szkole powszechnej lekcje historii „powinny dawać barwne obrazy przeszłości“, w gimnazjum nauka historii „w systematycznym kursie“ winna dać „realną podstawę dla zrozumienia dzisiejszego

życia polskiego“, wreszcie kurs licealny ma położyć nacisk na stronę naukową i przysposobić ucznia do studjów w wyższych uczelniach. Jednakże pomimo pozorów jasności pojęcia takie, jak „obraz“, „systematyczny kurs“, „pragmatyzm“ i t. p., nie dość sprecyzowane i zdefiniowane, wywołały wiele nieporozumień i wątpliwości, i w rezultacie różnica między programami I-go i II-go z koncentrów sprowadziła się przede wszystkim do zakresu materiału. Według programu kurs szkoły powszechnej zawiera mniej historii powszechnej niż gimnazjalny, poza tem jednak trudno przesądzić o różnicy w zakresie materiału, tematy bowiem choć inaczej sformułowane, dotyczą jednak tych samych spraw, np. w kl. V-ej szk. powsz. *„Królowa Jadwiga i Władysław Jagiełło. Chrzest Litwy. Zwycięstwo pod Grunwaldem. Zjazd w Horodle“*. W II-ej kl. gimnazjalnej: *„Jagiello, unja polsko - litewska, wojna z Zakonem“*. W praktyce podręczniki dla szkoły powszechnej w zakresie „obrazów“ poruszają tak znaczną ilość tematów i zagadnień historycznych, że pod tym względem prawie nie ustępują szkole średniej. Sprawa stosunku ilości materiału na różnych stopniach nauczania nie jest zagadnieniem metodycznie błahem, przeładowanie bowiem kursu niższego wywołuje powierzchowny stosunek do wiedzy, uniemożliwia należyte pamięciowe opanowanie wyników nawet w zakresie zasadniczych faktów, co zmusza na wyższym poziomie do ponownego uczenia historii w tym samym niemal zakresie, z wielką szkodą dla zainteresowania przedmiotem i dla jego pogłębienia. Tak więc przeładowywanie materiałem programów każdego ze stopni nauczania stanowi groźne niebezpieczeństwo dla słusznie w zasadzie pomyślanego, lecz wymagającego nieco bliższych wyjaśnień, ustosunkowania 3-ch koncentrów nauczania historii.

Drugą wielką wartością nowego programu historii jest zaakcentowanie postulatu dostosowania się do psychicznych właściwości młodzieży na każdym stopniu nauczania. Naukę właściwej historii rozpoczynamy dziś później, niż przed reformą, bo dopiero z dzieckiem 11-letnim, co jest zgodne z poglądem psychologów na dość powolny u dzieci rozwój takich podstawowych dla historii pojęć, jak pojęcie czasu lub takich zainteresowań, jak zainteresowanie ludzką działalnością, zwłaszcza zbiorową. Nie mam na celu wykazywać, jakie właściwości psychiczne młodzieży w każdej fazie rozwoju

mogą i powinny być wykorzystane przy nauczaniu historii. Pisała o tem między inn. C. Świderkówna („Objektywne podstawy nauczania historii“. Łódź 1933). W związku z nowym programem przypomnę jedynie, że kurs ujęty w t. zw. obrazach odpowiada wymaganiom pogłębłości i konkretyzacji, niezbędnych w wieku obiektywnych zainteresowań zewnętrzną stroną życia, w okresie łatwych spostrzeżeń i dobrej pamięci u dzieci. Kurs licealny w naukowym ujęciu zagadnień historycznych wykorzysta okres ponownego zwrócenia się do świata obiektywnego, ze wzmożonem zainteresowaniem społecznem, rosnącą inteligencją i zdolnością do abstrakcyjnego myślenia. Interesujący nas kurs gimnazjalny ma do czynienia z okresem najtrudniejszym, z okresem dojrzewania, kiedy to dziecko odkrywając własne „ja“, w niem się tylko zagłębia, a przeżywając wewnętrzne wstrząsy, reaguje impulsywnie na bodźce uczuciowe. Zastój w dziedzinie czysto intelektualnej, niezdolność do abstrakcyjnego myślenia, powoli rozwijającego się ku końcowi okresu, wreszcie brak zainteresowań historycznych — oto charakterystyczne cechy tej fazy według opinii rzeczoznawców, np. Sprangera, Tumlirtza i in. Mimo tak niesprzyjających warunków nowy program potrafił przystosować się do tego okresu przez podkreślenie wychowawczego kierunku w nauczaniu historii. Nie o suchy wykaz wiadomości, lecz o przeżycie chodzi nowoczesnemu nauczycielowi historii. Budząc się duszy młodzieńczej ma dopomóc w krystalizowaniu pojęć, np. o społeczeństwie, państwie, o wzajemnych stosunkach między ludźmi, ma jej dać możność wnikliwych rozważań, gdy program klasy III-ej zażąda ujmowania historii w zagadnieniach, a kurs klasy IV-ej zmusi do genetycznego ujęcia współczesności. Program traktuje materiał kursu historii nie tylko jako zasób wiadomości, które młodzież ma opanować, lecz przede wszystkim jako środek do zdobywania wiedzy o życiu. Dlatego program przewiduje i zezwala na nieustanne łączenie historii z współczesnością, wśród której żyje młodzież. Jest to istotny sens t. zw. aktualizacji, która traci znaczenie, jeśli uleci z niej życie. Przetworzenie jej w schemat, szablon — oto grożące jej największe niebezpieczeństwo. Również wychowawczy cel i psychologiczne znaczenie posiada wprowadzenie historii lokalnej i regionalnej do obowiązkowego kursu, ułatwiają one bowiem wciągnięcie faktów historycznych w krąg życiowych

zainteresowań młodzieży. Do psychicznych właściwości młodzieży nawiązują również metodyczne wskazówki, zawarte w programie, oparte na założeniach dydaktyki ogólnej, podporządkowane wychowawczym postulatom nauczania.

Niezmierne cenne żądanie przystosowania się do psychiki młodzieży zawiera także niebezpieczeństwa. Psychologia młodzieży jako nauka daleka jest jeszcze od wypowiedzenia ostatecznego słowa, jak to zgodnie stwierdzają specjaliści, np. prof. Baley, M. Kreutz i inni. Psychologiczne właściwości młodzieży w różnych fazach rozwoju określone są bardzo sumarycznie i myliłby się ten, ktoby oczekiwał szczegółowych wyjaśnień np. co do zainteresowań młodzieży w dziedzinie różnorodnych zagadnień historycznych lub wskazówek, jak postępować w różnych okolicznościach lekcji; przeciwnie, dociekania psychologiczne w obecnym ich stadium stawiają pod znakiem zapytania wiele ustalonych dawniej opinii, opartych na zasadzie różnicowania elementów życia psychicznego, np. pogląd na celowość wyodrębnienia pamięci z całokształtu struktury psychicznej ucznia i stosowania specjalnych pamięciowych ćwiczeń i t. p. Te zaś psychiczne właściwości, które przez współczesnych psychologów zostały ustalone jako mniej więcej pewne, mają bardzo nieokreślony zasięg na wiek młodzieży; uczniowie tej samej klasy dojrzewają wcześniej lub później, a nasilenie przejawów określonej fazy rozwoju także nie jest jednolite. Wreszcie musimy się liczyć także z mało zbadanym w naszych warunkach szkolnych wpływem zbiorowości i t. p. Dlatego każdy nauczyciel sam dla siebie i z osobna dla każdej klasy zmuszony jest czynić psychologiczne obserwacje i do nich dostosowywać swe metody działania. A czy każdy jest do tego zdolny lub przygotowany? To też często trudne to zadanie jest pomijane. Wówczas to zamiast wymagań psychologicznych występują wyłącznie postulaty wynikające z właściwości wiedzy historycznej. Oto skąd pochodzi narzucanie dzieciom genetycznego ujmowania zjawisk już w I kl. gimnazjalnej lub nawet w szkole powszechnej, owo szukanie „przyczyn“ wojen grecko-perskich, poznawanie „rozwoju“ demokracji greckiej lub „ustroju“ feodalnego, co wszystko jest poza programem, lub wbrew niemu. Następuje zbyt wygórowane podnoszenie poziomu nauczania, a stąd płynie werbalizm. Dotyczy to zwłaszcza operowania

takimi pojęciami, których terminologia stosowana powszechnie w życiu codziennym nie sprawia dziecku pozornej trudności. Np. powiedzenie o Mieszku I, że „szerząc wiarę chrześcijańską, budował Polskę od wewnątrz, umacniając jej duchową jedność“ jest dla większości dzieci 11-letnich pustym dźwiękiem, tak jak dla 14-letnich powiedzenie o Darjusz, że starał się panowanie Persów „utrwalić nie drogą ucisku, ale przez dobrze obmyślane urządzenia administracyjne“. Tak jedno, jak drugie zdanie wymaga szeregu przygotowawczych obrazów, któreby abstrakcyjne pojęcia „budowy od wewnątrz“, „duchowej jedności“, „dobrze obmyślanej administracji“, a nawet „drogi ucisku“ — wypełniły konkretną treścią. Na skutek nieporozumień w ocenie psychiki dziecięcej może też nastąpić przesunięcie w innym kierunku, czyli zbytnie uproszczenie. W zastosowaniu do historii rzadziej jednak zdarza się to w praktyce, gdyż historia jako nauka naogół przewyższa możliwości umysłowe dzieci i młodzieży i każdemu z uczących więcej trudności sprawia upraszczanie jej, niż utrzymywanie na wyższym poziomie, do którego przywykł.

Niedostateczne liczenie się z psychiką młodzieży grozi zatriceniem wychowawczego kierunku w nauczaniu historii. Zamiast przeżyć, poglądów i pojęć może wystąpić wówczas w nauczaniu jedynie materiał pamięciowy, aktualizacja staje się narzuconym schematem stereotypowego porównywania pod formułką: „A dziś?“, historia lokalna, czy regionalna przetwarza się w jeszcze jedną porcję książkowych wiadomości czyli pod płaszczykiem nowości wraca tradycyjny encyklopedyzm. Lecz może również stać się inaczej. Wychowawcze walory nauczania historii mogą być ujęte zbyt ciasno, jedynie od strony przeżyć emocjonalnych, z pominięciem wymagań poznawczych i pamięciowych. Takie ujęcie nauczania nie mniej jest groźne dla istotnych wartości kształcenia młodzieży, niż bezduszny encyklopedyzm, w równym też stopniu przeciwne jest tak postulatом psychologii młodzieży, jak wymaganiom programu.

Z zagadnieniem psychologicznym w programie wiąże się stosunek do dwójakiej formy ujmowania materiału historycznego: przez obrazy i zagadnienia w systematycznym powiązaniu. W programie brak szczegółowego omówienia każdej z zalecanych form. Termin „obrazu“ w sensie

metodycznego ujęcia przedmiotu jest terminem w literaturze dydaktycznej nowym i wymagałby bliższych komentarzy niż te, które podaje program. Domagano się tego na kursach i konferencjach oraz w artykułach drukowanych, np. w art. T. B o r n h o l t z a: „O programie historii“ (Przegl. Ped. 1933, Nr. 29—30). H. P o h o s k a w książce „Historja w szkole powszechnej“ 1933 r. dała wprawdzie wyjaśnienie „obrazu“, lecz sprawa nie zostanie wyczerpana dopóty, dopóki nie ulegną gruntownej analizie oba przeciwstawiane pojęcia „obrazu“ i „zagadnienia“. Narazie trudności w definjowaniu tych pojęć zachodzą tak daleko, że niekiedy rozróżnia się je przez bardziej lub mniej suchą formę wykładu, albo też przez stopień powiązania faktów i zjawisk. Istotne, wskazane przez program rozróżnienie obu sposobów ujęcia materiału można znaleźć jedynie stając na gruncie właściwości psychicznych młodzieży: w większym lub mniejszym uwzględnieniu pogładowości i cech refleksyjnego myślenia.

Ujęcie historii w obrazach, dobieranie zagadnień wychowawczych, wreszcie dostarczanie materiału do badań naukowo-poznawczych wymaga różnego doboru faktów szczegółowych. Kryteria wyboru podane są w jego celach. W szkole, gdzie przy małej stosunkowo ilości godzin można uwzględnić niesłychanie nikłą część olbrzymiej wiedzy historycznej, postawienie celu nauczania, czyli sformułowanie kryterjum wyboru materiału naukowego jest sprawą trudną i niebezpieczną, bowiem niedość ostrożne pod względem naukowym postępowanie grozi sugerowaniem fałszywych poglądów historycznych, zamknięcie się zaś w kryteriach naukowych zagraża oderwaniem od wymagań szkoły i życia. W naszym programie możemy znaleźć hierarchję celów, co jest ważne ze względu na wymaganie koncentracji, tak bardzo wysuwane w postulatach szkoły nowoczesnej, np. przez prof. N a w r o c z y ń s k i e g o. Łączność celów i całego programu osiągnięto przez wprowadzenie jednolitej, t. zw. popularnie „osi programu“. Stanowi ją pojęcie kultury polskiej, potraktowanej jako zespół wartości, mających kształtować osobowość wychowanka. Nauczanie historii może bez trudu i bez zastrzeżeń znaleźć w tej „osi“ wytyczne dla swych celów swoistych. Na bezpośredni związek naczelnego celu nauczania historii z kulturą Polski wskazuje np. wymaganie programu „dać realną podstawę dla zrozumienia dzisiejszego życia“. Jednakże w programie nie jest wyjaśnione,

jak należy rozumieć pojęcie współczesnej kultury polskiej, niema też odwołania się do żadnego obowiązującego poglądu naukowego, czy popularnego. Dlatego może powstać i w tej dziedzinie niebezpieczeństwo podawania osobistych poglądów za prawdy obiektywne, a zjawisk mijających za trwałe.

Cele nauczania historii w gimnazjum są różnorodne, zawierają postulaty wychowawcze, emocjonalne, jak np. dążność do budzenia określonych uczuć miłości ojczyzny lub woluntarystyczne, oparte na uznaniu wartości obywatelsko-państwowych, wreszcie obejmują zadania naukowo-poznawcze, skoncentrowane w nakazie wytworzenia w młodzieży pojęć niezbędnych dla zrozumienia zjawisk życia w rozwoju dziejowym. Tak szerokie rozbudowanie celów nauczania historii przeciwdziała tendencyjności, jaka mogłaby powstać przy zacieśnianiu kierunku wychowawczego, jak to miało miejsce np. w Z. S. R. R., oraz ułatwia kontakt z życiem i liczenie się z psychiką młodzieży. Z drugiej jednak strony zachodzi niebezpieczeństwo, że mnogość celów pomniejszy znaczenie każdego z nich, a że łatwiej jest osiągnąć pamięciowe wyniki, niż wykorzystać wiedzę historyczną dla wychowawczego oddziaływania, więc ostatecznie może zatrumfować pogląd, że w nauczaniu historii wystarczy pamięciowe nabycie określonego zasobu wiadomości, niezależnie od wpływu ich na poziom kulturalny ucznia.

Śledząc w programie szczegółowy dobór tematów musimy przyznać, że dla zrealizowania postulatów wychowawczych rozporządzamy odpowiednim materiałem historycznym, tak że jedynie od sposobu nauczania zależy, aby wartości wychowawcze zostały z niego wydobyte. W sprawie doboru materiału dla zilustrowania rozwoju ludzkości najwięcej można zgłosić rozbieżnych wymagań i zastrzeżeń, uzależnionych od poglądu na historyczną ważność każdego z przytoczonych lub pominiętych zagadnień. Najłatwiej w tej sprawie dojść do porozumienia przez ściśle rozważenie kryterjów oceny i wyboru każdego z kwestjonowanych faktów, pamiętając przytem, że pod uwagę należy brać całość szkoły średniej wraz z liceum. Program równomiernie traktuje wszystkie główne działy historii, co nawiasem mówiąc wymaga odpowiedniego przygotowania nauczyciela w zakresie historii politycznej, ustrojowej, społeczno-gospodarczej i kulturalnej.

Sprawa wyboru materiału jest tem ważniejsza, że ilość jego musi się zamknąć w określonym czasie, obejmującym około 100 godzin nauki szkolnej rocznie, w klasach niekiedy bardzo licznych. Wiele jest możliwości szczegółowego rozwinięcia każdego z punktów programu, a musi ono być dostosowane nie tylko do wymagań poznawczych i wychowawczych, lecz także do postulatów dydaktycznych, nakazanych przez właściwości psychiki uczącej się młodzieży. Np. na niższym poziomie należy uwzględnić dostateczną ilość szczegółów, które mają na celu dopomóc wyobraźni dziecięcej w odtwarzaniu zjawiska i posłużyć jako substrat do powstawania w przyszłości schematycznych pojęć. Całość zaś materiału winna być tak powiązana ze sobą, aby nie wykraczała przeciw pojęciu ciągłości historycznej. Niezmiernie trudno jest w krótkości zdefiniować, na czym polega ujęcie w historii tej ciągłości. Znajomość badań historycznych poucza, że żadne opracowania historyczne nie odtwarzają toku wypadków w absolutnej ciągłości, bez luk. Naogół dwie są zasadnicze podstawy ciągłości w dziejach: ciągłość czasu i genetyczna zależność wszystkich działań i stanów ludzkich od działań i stanów poprzedzających. Ani jedna, ani druga z tych ciągłości nie jest nigdy w całości odtwarzana w historii. Pod tym względem historia przypomina taśmę filmową, składającą się z poszczególnych odrębnych obrazów. W zastosowaniu do programu nauczania historii odtwarzanie ciągłości musi przede wszystkim opierać się na uporządkowaniu materiału w następstwie czasowym i to akcentuje nowy program z naciskiem, wymagając tak w szkole powszechnej, jak w gimnazjum, znajomości następstwa faktów w czasie i w tym celu wyznaczając do zapamiętania szereg dat, z których każda niejako symbolizuje szerszą epokę. W programie szkoły powszechnej odstęp czasu między wybranymi momentami historycznymi są większe niż w gimnazjum, genetyczne zaś powiązanie ze względu na umysłowość dzieci jest świadomie pominęte. Ciągłość jednak osiągnięta jest przez następstwo w czasie i przez łączenie oddzielnych obrazów w większe pokrewne kompleksy, co H. P o h o s k a nazywa łączeniem logicznym („Historia w szkole powszechnej“, str. 98). Kompleksy te obejmują okresy chronologicznie styczne, np. w kl. V szk. powsz. następują po sobie tematy: 1. Budowa państwa polskiego. 2. Upadek jedności państwa polskiego. 3. Odrodzenie i wzmocnienie pań-

stwa polskiego i t. d. To samo dotyczy programu I kl. gimn., w której historia początkowo ujęta jest jeszcze w „obrazach”. Stopniowo w programie postulat ciągłości akcentowany jest mocniej, przez określenie programu jako kursu systematycznej historii. Niestety, brak szerszych wyjaśnień może wywołać nieporozumienia, jak ową systematyczność należy rozumieć. W zastosowaniu do kursu gimnazjalnego ciągłość można pojąć już nie tylko jako „łączenie logiczne” i następstwo w czasie, lecz również przez najłatwiejsze powiązanie genetyczne wybranych wedle kryteriów celu w dość niewielkiej ilości fragmentów dziejowych, przedstawionych możliwie obrazowo, a więc zgodnie z wymaganiami nauczania na tym poziomie. Tak pojęli ciągłość autorzy programu, skoro dali np. ustrój Polski w kl. II-giej w jednym przekroju XVI w., kulturę Polski od X—XVIII w. w 5 przekrojach i t. p. Linja rozwoju znaczy się tu dość odległymi od siebie, lecz mocno zabarwionymi punktami. Jest też inny pogląd, według którego dla uzyskania bardziej systematycznej ciągłości należy zagęścić te punkty. Jasne jest, że przy tym samym wymiarze czasu tracą one na rozpiętości i barwności, a cały rysunek zacznie przybliżać się do schematu. Mówiąc symbolicznie linja rozwoju wyrazi się gęstszym szeregiem mniej plastycznych punktów. W praktyce polega to na dodawaniu w kursie coraz nowych tematów, oczywiście kosztem bardziej powierzchownego traktowania wszystkich, np. można żądać wprowadzenia do kursu kl. II-giej początków Hiszpanji, rozwoju Francji w czasie od XV do XVIII w., uzupełnienia dziejów Anglii i t. p., a w dziejach Polski ważniejszych zmian ustrojowych w XVII w., stosunków z Habsburgami, szczegółów epoki saskiej i t. p. Lecz cóż to w rezultacie daje? Przeładowanie materiałem i skrzywienie linii programu w kierunku oderwanego encyklopedyzmu. Można, mówiąc o wojennej działalności Napoleona, wyliczyć wszystkie jego ważniejsze bitwy razem z datami, ale wówczas zabraknie czasu na bliższe przedstawienie choćby jednej dla scharakteryzowania talentu człowieka i metod strategicznych epoki.

Zasada akcentowania poszczególnych momentów pociąga jednak istotne niebezpieczeństwo, a mianowicie możność wypaczenia perspektywy dziejowej, np. wysunięcie na pierwszy plan historii Polskiej może uczących się natchnąć fałszywym poglądem, że Polska zajmowała najważniejsze miej-

see w dziejach ludzkości, lub omawianie dworków w epoce Saskiej może wywołać sąd, że one są najbardziej godne studjów. To niebezpieczeństwo da się zażegnać przez informowanie uczniów o motywach naszego postępowania w nauczaniu, o powodach zatrzymania się na takim czy innym zjawisku, np. z miłości dla ojczyzny, wywołującej pragnienie poznania dziejów Polski przed wszystkimi innymi krajami; pojęcie o zasięgu historii może dać lektura, oglądanie map historycznych, zawierających materiał znacznie obfitszy niż podany w podręcznikach, zwiedzanie archiwów, muzeów i t. p. Wszystko to wywrze lepszy skutek, niż przeładowanie kursu materiałem. Dopasowanie *a priori* ilości materiału do nowego kursu jest zawsze niezmiernie trudne, zwłaszcza w nauce historii, gdzie każdego autora podręcznika, czy nauczyciela przytłacza ogrom historycznego materiału, ujmowanie zaś faktów historycznych przez młodzież, nie znającą jeszcze życia i nie wprawną w operowaniu abstrakcjami, jest tak zasadniczo odmienne od naszego, że trudno uniknąć niespodzianek. To też w tej dziedzinie najwięcej ma do powiedzenia praktyka szkolna. Praktyka dwu lat wykazała, że kursy kl. I, a zwłaszcza II zostały przeładowane materiałem. Jako dowód podam, że w r. ub. w kl. II rzadko gdzie zastosowano historję regionalną, prawie nigdzie nie uwzględniono obowiązkowej lektury historycznej i prawie nie prowadzono wycieczek, a jednak ledwie zdążono kurs zakończyć. Jest to przede wszystkim wina podręczników. Materiału w stosunku do ilości lekcji jest w nich za dużo, trzeba z lekcji na lekcję brać stale nowe rozdziały, obfite w treść, pełne ilustracji, powołujące się na mapę, wymagające więc pracy ucznia i odpowiedniego czasu. Do przeładowywania podręczników między innymi przyczynia się pozorna łatwość z jaką można zwiększać ilość omawianych zjawisk bez powiększania objętości stron, a to przez uogólniania, bardziej schematyczne ujęcie treści, przez używanie terminów zamiast wyjaśnień i t. p. skróty. Lecz w praktyce nauczania pod grozą powrotu do werbalizmu trzeba schematy i terminy wypełnić konkretną treścią i uzupełnić skróty. Pomimo obfitej treści podręczników są one w toku lekcji często jeszcze uzupełniane dla wielu powodów, wśród których nie na ostatnim miejscu stoi wzgląd wyrażony w artykule dr. T. Bornholtza: „Przyzwyczajeni przez wiele lat do

podkładania pod ogólne punkty programu obszerniejszego materiału, niż to było zamiarem autora obecnego programu, skłonni jesteśmy w praktyce codziennej do podawania tego samego materiału, co w dawniejszem gimnazjum". (Prz. Ped. 1933, Nr. 29—30).

Czy to istotnie nie tradycja kazała tak mocno upominać się o Normanów, o wszystkie etapy wojny 30-letniej, bez względu na to, że w gimnazjum uczymy młodzież historii polskiej i że ciągle narastanie materiału historycznego każe nam z nożycami w rękę nieustannie dokonywać rewizji dawnych programów szkolnych. Przeładowywanie kursu zależy przede wszystkim od interpretatorów obecnego programu, od uczących. Sam program sformułowany w ogólnych punktach i podający bardzo ogólnie wymagania w zakresie wyników nauczania, najmniej może być winiony. Przeładowanie kursu jest najgroźniejszym wrogiem programu, pociąga bowiem za sobą unicestwienie wartości wychowawczych, na wykorzystanie których brak czasu, wywołuje odstępstwa od nowoczesnych metod, osłabia wyniki pamięciowe, spycha nauczyciela na starą dróżkę rutyny i skostnienia, z której nowy program tak rzetelnie pragnie wyprowadzić nauczanie historii.

Wiele jest innych jeszcze niebezpieczeństw, grożących nowemu programowi. Wiążą się one z trudnościami wprowadzenia historii regionalnej, z możliwością błędów w zakresie nowych metod, z tradycyjnem przyzwyczajeniem do traktowania każdego przedmiotu jako odrębnej i zamkniętej dziedziny nauczania, w co godzi zasada koncentracji łącznie z korelacją. Utrudnia sytuację brak pomocy naukowych, które w znacznym stopniu należy dopiero stworzyć, a potem zaopatrzyć w nie szkoły, niedostosowanie do nowych wymagań w przygotowaniu nauczycieli. Trudności realizacji programu nie są jednak tak wielkie, aby ich nie przezwyciężyły jego wartości, wynikające z właściwego rozumienia istoty wykształcenia i uwzględnienia potrzeb psychiki młodzieży i wymagań życia. Dlatego wartości przetrwają nieporozumienia, przemogą niebezpieczeństwa i ostaną się, jako wielka zdobycz naszego szkolnictwa i naszej kultury.

SEKCJA VIII

HANNA POHOSKA

Historja w liceum

Stoimy w obliczu zupełnie nowego zagadnienia. Na gruncie polskim nie było precedensu tworzenia programu historii na tym poziomie, z wyraźnym odcięciem konstrukcyjnym od pracy w klasach młodszych. Zadaniem naszym musi być takie rozmieszczenie materiału historycznego, by:

1. tworzył on całość, nie pomijając żadnej epoki dziejów od starożytności do dziś,
2. stanowił nadbudowę kursu historii w gimnazjum,
3. różniczkował się w zależności od trzech wydziałów,
4. mieścił się w dwu latach nauczania i w określonym przez władze wymiarze czasu.

Nie przystępując narazie do merytorycznych rozważań i ustalania czy proponowania rozwiązania dla czterech wyżej wymienionych punktów, należałoby stwierdzić pewne założenia wstępne.

Czy jest rzeczą umotywowaną dydaktycznie tworzenie takiego kursu na poziomie liceum, t. j. w jedenastym i dwunastym roku nauczania? Pomijając bowiem sprawę konieczności przystosowania się do nowego ustroju szkolnego, należy szukać motywów ściśle naukowych.

W metodach szkoły pracy, a także w pruskich „Richtlinien“ uwzględniono trzy etapy rozwojowe w nauczaniu historii: 1) czas do 12 roku życia — „naiwnego doświadczenia lub przeżywania“, 2) od 12—16 roku — „poglądowego zrozumienia“, 3) od 16—18 roku życia — „myślowego zrozumienia“. Podział ten opiera się na przeświadczeniu, że stopnie możliwości przy przyjmowaniu nowego materiału historycznego są różne, i że okresy przełomowe przypadają na rok 12 i 16 życia. Takie

granice przełomowe w zupełności odpowiadają naszemu podziałowi nauki historii na szkołę powszechną, gimnazjum i liceum. W liceum mamy do czynienia zasadniczo z młodzieżą w okresie między 16—18 rokiem życia, w czasie gdy ona już jest zdolna do „myślowego zrozumienia“.

Jak przedstawiał się w oświeceniu tych zasad podziału dawny program historii w szkołach polskich?

Na okres do 12 roku życia, a do 6 roku nauczania włącznie, t. j. na czas „naiwnego przeżywania“ przypadał w szkole powszechnej bardzo trudny program historii o trzech kolejnych kursach (III klasa, IV klasa i V klasa z VI-ą), obejmujących dzieje powszechne i Polski. W gimnazjach niższych natomiast na kurs dawnej I i II-ej klasy przypadały łatwe pogadanki: „opowiadania z dziejów“. Ten sam typ trwał i w klasie III-ej dawnego typu. Następny kurs historii powszechnej i polskiej, trwający cztery lata (od 13 do 17 roku życia, lub od 8 do 11 roku nauczania) przypadał na klasy IV, V, VI i VII. Był to okres — „poglądowego zrozumienia“ (3 lata) i — „myślowego zrozumienia“ (1 rok). Ostatni rok formalnie dla nauki historii przepadał, gdyż w programie VIII-ej klasy mieściła się tylko nauka o Polsce współczesnej. Każdy kto uczył w dawnym gimnazjum w klasach od IV-ej do VII-ej wie, jaka różnica była w poziomie tych klas i jak niejednolicie traktowaną być mogła w nauczaniu historia starożytna i historia nowoczesna.

Dziś ta niejednolitość przypada na naukę historii w gimnazjum nowego typu. I tam istnieją różnice w traktowaniu nauki historii w kl. I-ej i IV-ej i to różnice dość daleko idące. Natomiast w dwuletnim liceum umysł ucznia pracuje równomiernie, jego możliwości są te same w klasie I-ej i II-ej. Ponieważ zakres materiału obejmuje czasy od starożytności do dziś, wszystkie epoki dziejów mogą być rozważane umysłem, zdolnym już do „myślowego zrozumienia“. Ma to niesłychanie duże znaczenie, jeżeli chodzi o przygotowanie do studiów wyższych.

Naturalnie, że przed autorem programu skonstruowanego dla dwóch lat liceum wyrastają wielkie trudności.

Szukajmy przykładów w programach zagranicznych.

Pomijamy te programy, które jak francuskie ciągną kurs historii jeden przez siedem lat (od 6 do 12 roku nauczania włącznie), stanowią one bowiem obraz bardziej jeszcze drastyczny od dawnego polskiego (od 8 do 11 roku nauczania). Pod

rozważę musimy wziąć tu te programy, które uwzględniają odrębny kurs na wyższych latach nauczania.

W dziewiątym roku nauczania rozpoczynają nowy kurs historii i ciągną go do dwunastego włącznie, a więc w ciągu czterech lat: Austria, Węgry, Jugosławja, Czechosłowacja i Szwecja.

W dziesiątym roku nauczania rozpoczynają odrębny kurs historii i ciągną go przez trzy lata, do roku dwunastego włącznie, niektóre nowe programy w Stanach Zjednoczonych — dla „*senior high school*“ (według np. programu „*The Historical Association*“), oraz w Belgji (w *Athené* — kurs wyższy t. zw. *préuniversitaire*).

W jedenastym wreszcie roku nauczania rozpoczyna się odrębny kurs historii i trwa do roku trzynastego włącznie, więc przez 3 lata: w Niemczech (*Obersecunda*, *Unterprima* i *Oberprima*), w Szwecji i Norwegji (w gimnazjum czteroletniem, po pięcioletniem liceum w klasach II, III i IV). Te ostatnie przykłady są najbardziej zbliżone do warunków polskich, gdzie liceum zaczynamy w jedenastym roku nauczania, zasadnicza jednak różnica leży w tem, że kurs należy ukończyć w dwa lata, a nie w trzy.

W związku z tem narzuca się odrazu zestawienie liczby godzin lekcyjnych co wyjaśnić powinny następujące tablice:

**PLANY GODZIN W 11—13 ROKU NAUCZANIA
HISTORIA**

Rok nauczania	11	12	13	
	<i>Obersecunda</i>	<i>Unterprima</i>	<i>Oberprima</i>	
Niemcy	4 g. tyg.	3 g. tyg.	3 g. tyg.	10
Szwecja	4 g. tyg.	4 g. tyg.	4 g. tyg.	12
Norwegja	3 g. tyg.	3 g. tyg.	3 g. tyg.	9
Polska				
liceum humanistycz.	5 g. tyg.	3 g. tyg.		8
liceum klasyczne	3 g. tyg.	2 g. tyg.		5
liceum matematycz.-				
przyrodnicze	2 g. tyg.	2 g. tyg.		4

LICEUM: WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY.

PRZEDMIOTY i ZAJĘCIA			KLASY	
			I	II
O b o w i ą z k o w e	Przedmioty podstawy dydaktycznej	Język polski	5	5
		Historja	5	3
		Język łaciński	4	4
	Przedmioty uzupełniające	Matematyka	2	2
		Fizyka i chemja	3	—
		Biologia	—	3
	Przedmioty wspólne	Religia	2	2
		Filozofja	—	2
		Nauka o państwie	2	2
		Język obcy nowożytny I	3	3
Język obcy nowożytny II		2	2	
Ćwiczenia cielesne		2	2	
Ogółem			30	30
Ponadto: a) 10 minut gimnastyki codziennej, b) 2 godziny tygodniowo gier i sportów (na zespół nie przekraczający 90 uczniów), c) 1 godz. na miesiąc obowiązkow. audycyj muzyczn.				
Nadobowiązkowe	Język obcy nowożytny III		2	2
	Język grecki		2	2
	Rysunek		2	2
	Muzyka		2	2

WYDZIAŁ KLASYCZNY.

PRZEDMIOTY i ZAJĘCIA			KLASY	
			I	II
O b o w i ą z k o w e	Przedmioty podstawy dydaktycznej	Język łaciński	4	4
		Język grecki	5	5
		Język polski	4	4
		Historja	3	2
	Przedmioty uzupełniające	Matematyka	2	2
		Fizyka i chemja	2	—
		Biologia	—	2
	Przedmioty wspólne	Religia	2	2
		Filozofja	—	2
		Nauka o państwie	2	2
		Język obcy nowożytny I	3	3
		Język obcy nowożytny II	2	2
		Cwiczenia cielesne	2	2
Ogółem		31	32	
Ponadto: a) 10 minut gimnastyki codziennej, b) 2 godziny tygodniowo gier i sportów (na zespół nie przekraczający 90 uczniów), c) 1 godz. na miesiąc obowiązkow. audycji muzyczn.				
Nadobowiązkowe	Język obcy nowożytny III	2	2	
	Rysunek	2	2	
	Muzyka	2	2	

WYDZIAŁ MATEMATYCZNO-PRZYRODNICZY.

P R Z E D M I O T Y i Z A J Ę C I A			KLASY	
			I	II
O b o w i ą z k o w e	Przedmioty podstawy dydaktycznej	Fizyka	4	4
		Chemja z mineral. i geologią	3	3
		Biologja	3	2
		Matematyka	5	4
	Przedmioty uzupełniające	Język polski	3	3
		Historja	2	2
	Przedmioty wspólne	Religja	2	2
		Filozofja	—	2
		Nauka o państwie	2	2
		Język obcy nowożytny I	3	3
		Język obcy nowożytny II	2	2
		Ćwiczenia cielesne	2	2
Ogółem		31	31	
Ponadto: a) 10 minut gimnastyki codziennej, b) 2 godziny tygodniowo gier i sportów (na zespół nie przekraczający 90 uczniów), c) 1 godz. na miesiąc obowiązkow. audycyj muzyczn.				
Nadobowiązkowe	Język obcy nowożytny III	2	2	
	Język łaciński	2	2	
	Rysunek	2	2	
	Muzyka	2	2	
	Zajęcia praktyczne	2	2	

Z zestawienia powyższego wynika, że program polski dla historji w liceum musi być tworzony w najtrudniejszych warunkach. Łagodzi nieco to drastyczne zestawienie liczbowe fakt, że w programach liceów w Polsce przewiduje się osobno godziny „nauki o państwie“ po 2 g. tyg. w każdej klasie, każdego typu wydziału. Podnosi to cyfry polskie na 12, 9 i 8. Należy zaznaczyć, że tylko programy niemieckie przewidują po 1 godzinie na naukę o państwie w każdej klasie. W takim zestawieniu polskie liceum humanistyczne (8+4) ma liczbę równą szkole niemieckiej (10+2) i szwedzkiej (12).

Ale „nauka o państwie“ — choć spokrewniona z historją, jednak nią nie jest — nawet i w takim tedy przedstawieniu sprawy trudności nie przestają istnieć. Porównując warunki, w jakich odbywać się ma praca nad historją na poszczególnych wydziałach uniwersytetów, należy stwierdzić, że w liceum humanistycznym i klasycznym historja należy do podstawy dydaktycznej nauczania, do przedmiotów zasadniczych, zaś w liceum matematyczno-przyrodniczym do przedmiotów uzupełniających, a więc pobocznych.

Z tego wynika, że cele jakie będą przyświecać nauczaniu historii w liceum humanistycznym i klasycznym będą takie same, zaś w liceum matematyczno-przyrodniczym — odrębne.

Przedewszystkiem rozpatrzyć należy względy czysto praktyczne, wynikające z celów jakim służy liceum: „zdobyte przez naukę historii wiadomości, umiejętności i sprawności powinny pogłębić i rozszerzyć wykształcenie ogólne młodzieży, oraz stanowić dostateczną podstawę do studjów na odpowiednich wydziałach szkół wyższych“.

Na poziomie liceum, w wyższym stopniu, niż w gimnazjum, a w o wiele wyższym, niż w szkole powszechnej, występują na plan pierwszy cele poznawcze przed wychowawczemi.

Ujawnia się to przedewszystkiem w liceum klasycznym i humanistycznym, gdzie historia należy do podstawy dydaktycznej; w liceum matematyczno-przyrodniczym wchodzi raczej do grupy przedmiotów wychowujących.

Jak określić cele poznawcze? Historia na poziomie liceum ma „zaznajomić uczniów z dziejami powszechnymi, z uwzględnieniem dziejów Polski, przy pomocy wybranych zagadnień“, oraz „rozwinąć w uczniach zrozumienie zjawisk życiowych w ich rozwoju dziejowym, i wprowadzić w metodę historycznego ujmowania faktów“.

Z powyższych określeń wynika przedewszystkiem, że program musi objąć całokształt dziejów, ze specjalnym naciskiem na dzieje powszechne. Przytem nie można pomijać epok, ale można wybierać zagadnienia. Znaczy to, że program składa się z wyodrębnionych zagadnień różnych epok. Przesądzone tu też pewną metodę skupiania tych zagadnień: „w rozwoju dziejowym“, oraz konieczność „wprowadzenia w metodę historycznego ujmowania faktów“. W tem ostatniem zdaniu kryje się myśl o przygotowaniu do studjów w szkołach wyższych.

W jaki sposób potraktować można cele wychowawcze w nauce historii w liceum humanistycznym i klasycznym? Należy je ściśle z wiązać z celami poznawczemi.

Oto próba ujęcia:

„Na tle dziejów powszechnych doprowadzić młodzież do głębszego zrozumienia współczesności, a w szczególności współczesnej rzeczywistości polskiej. Zrozumienie to uświadomi młodzieży rolę poszczególnych obywateli w kształtowaniu i ulepszaniu życia państwowego“.

Są tu określone cele obywatelskie, podniesione o kilka stopni wyżej, niż w szkole powszechnej i gimnazjum. Przez naukę historji młodzież ma zdobyć świadomość jak „kształtować i ulepszać“ życie państwowe. Postulat ten wiąże się ściśle z celami „nauki o państwie“.

Inaczej przedstawia się sprawa celów nauczania w liceum matematyczno-przyrodniczym. Różnica wynika stąd, że historja jest tu uzupełnieniem wykształcenia, ma więc głównie, jak już wspomniano, cele wychowawcze, w szczególności wychowawczo-obywatelskie. Ponadto zadaniem tego przedmiotu jest umożliwić młodzieży dalszy (po gimnazjum) kontakt z dziedziną wiedzy, której materiały i metoda, mimo skromnego zakresu, jaki przedmiot ten posiada w wydziale matematyczno-przyrodniczym, powinny odegrać pewną rolę przy tworzeniu się światopoglądu. Historja stanowi w tym wydziale przeciwwagę jednostronności w wykształceniu, któraby mogła wynikać z wyłącznej nauki przedmiotów matematyczno-przyrodniczych.

Takie są cele wychowawcze i ogólne. Jak je sprecyzować dokładniej? „Nauka historji powinna: a) zaznajomić uczniów z dziejami powszechnymi z uwzględnieniem dziejów Polski — przy pomocy wybranych zagadnień; pogłębić zrozumienie związków, jakie zachodzą między przeszłością i współczesnością, a w szczególności współczesną rzeczywistością polską dla uświadomienia roli poszczególnych obywateli w jej kształtowaniu i ulepszaniu; b) rozszerzyć wyniesione z gimnazjum pojęcia o metodach wnioskowania genetycznego“.

Widzimy więc, jak w tym typie liceum cele poznawcze muszą być wydatnie zwężone i uskromnione. I tu jednak przewiduje się kurs stanowiący całokształt dziejów powszechnych (z Polską) w wybranych zagadnieniach.

Materiały nauczania we wszystkich trzech typach liceów ma być zasadniczo ten sam, różnić się ma tylko ilościowo, a nie jakościowo. Wszędzie ma to być „przegląd dziejów powszechnych od czasów najdawniejszych do chwili obecnej ze szczególnem uwzględnieniem historji Polski“. Wszędzie ma być ujęty w zagadnienia, w układzie chronologicznym i przy uwzględnieniu wyraźnym związków genetycznych. Jakie mają być zastosowane kryteria przy doborze zagadnień?

Po pierwsze winny one uwzględniać „momenty zwrotne w dziejach ludzkości, zwłaszcza zaś te, które oddziaływały na ukształtowanie się współczesności“.

Powtórę winny one w równej mierze uwzględniać momenty polityczne, ustrojowe, społeczne, gospodarcze i kulturalne.

Dla pierwszej klasy dobór tych zagadnień winien obejmować okres do 1764, w drugiej klasie od 1764 do chwili obecnej, co pozwoli pogłębić znajomość dziejów nowszych. Takie są ogólne ramy dla pracy w trzech wydziałach.

Liceum humanistyczne rozporządza 170 godzinami pracy szkolnej w klasie pierwszej i 102 godzinami w klasie drugiej. Łącznie ma więc 272 godziny pracy nad historią w szkole i przeciętnie koło 100 godzin pracy domowej¹⁾ w ciągu dwu lat.

Liceum klasyczne rozporządza 102 godzinami pracy szkolnej w klasie pierwszej i 68 godzinami w drugiej, łącznie 170 godzinami pracy szkolnej i około 60 domowej.

Liceum matematyczno-przyrodnicze wreszcie ma (68+68) godzin 136 pracy szkolnej w ciągu dwu lat, a w bardzo małym stopniu można liczyć na pracę domową (może 30 godzin).

Tak więc ilość zagadnień oraz stopień ich pogłębienia muszą być bardzo różne w poszczególnych wydziałach.

Należałoby jeszcze zastanowić się nad tem, kto ma dokonać wyboru zagadnień? Autor programu, nauczyciel, czy uczniowie? W każdym razie program musi określić szereg zagadnień koniecznych do omówienia. Powinny one zająć pewien % (np. 70%) czasu w liceach humanistycznych i klasycznych, a mogą wypełnić cały czas w liceum matematyczno-przyrodniczym. Poza tem jednak nauczyciel i uczniowie pod jego kierunkiem winni mieć czas na opracowywanie zagadnień, postawionych przez nich samych.

Jaka powinna być rozpiętość czasu w pracy nad jednym zagadnieniem? trudno to określić zgóry. Można wybrać zagadnienia tak wąskie, że postawi się je, opracuje i rozwiąże na jednej lekcji, a może być temat tak obszerny, że dla opracowania go nie starczy i dziesięciu lekcji. Program powinien przewidywać te różnice. Poza tem należy uwzględnić, że to samo zagadnienie będzie opracowywane niejednakowo w różnych zespołach klasowych. Opracowywanie zależy bowiem nie tylko od rodzaju wydziału, ale też od stopnia i uzdolnienia uczniów, pomocy szkolnych, zdolności nauczyciela. Zagadnienia będą więc tworzone „na miarę” ucznia, nauczyciela, szkoły i jej typu.

¹⁾ Obliczamy to w/g zasady od 10—30 minut praca nad jedną lekcją.

Przy takim postawieniu sprawy metoda jest w pewnej mierze przesądzona, a w pewnej mierze swobodna. Przesądzonym jest silne opieranie się w nauczaniu na samodzielności uczniów, a także stosowanie wykładu, lektury i dyskusji. Uczniowie winni samodzielnie opracowywać „referaty” (nie w znaczeniu piśmiennych), ujmujące poznany materiał w przekrojach podłużnych. Jako pomoce naukowe winny służyć: podręczniki, monografie, wybór źródeł, jako środek nauczania także i na tym poziomie — wycieczki historyczne i ilustracje.

Swobodę zupełną należy zostawić nauczycielowi w łączeniu tych czynników i pomocy w nauczaniu. Metoda szczegółowa nie powinna być petryfikowana.

Tak zarysowują się przed nami zręby nowego programu historii w liceum. Nie jest on jeszcze gotowy.

Istnieją dopiero „wytyczne dla autorów programów”. Z nich czerpałam tu między innymi¹⁾ materiał postulatowy.

Kształtowanie się realne nowego programu historii w dużej mierze zależeć będzie od wypowiedzenia się historyków polskich.

W szczególności należałoby odpowiedzieć na pytania:

1. Czy nie powinny istnieć głębsze różnice jakościowe, oprócz ilościowych, w doborze materiału dla trzech wydziałów liceum?

2. Czy historia w liceum ma obejmować całokształt dziejów?

3. Czy słuszną jest przewaga dziejów powszechnych nad polskimi?

4. Czy układ zagadnieniowy jest właściwy?

5. Czy data 1764, jako przełomowa między klasą I i II, jest słusznie wybrana?

6. W jakiej mierze program winien być sztywny, elastyczny, ramowy, zupełnie swobodny?

7. Jakie metody nauczania należy stosować w liceum?

8. Jak wyglądać winien podręcznik historii dla liceum?

¹⁾ Wszystko przytoczone w cudzysłowach.

SEKCJA VIII

HANNA POHOSKA

Nauka o Państwie

Sprawa gruntownej reformy programu i nauczania t. zw. „nauki o Polsce współczesnej“ była już oddawna aktualną. Poruszał ją bardzo szczegółowo 10 lat temu p. prof. Kutrzeba na zjeździe poznańskim. I dziwnym, a raczej „słusznym“ trafem reforma poszła zupełnie po tej linii, którą proponował wybitny uczony.

Elementy wiedzy obywatelskiej rozproszono w szkole powszechnej i w gimnazjum między wszystkie przedmioty i na wszystkie lata nauczania. Zawiera je nauka historii i geografii w pierwszym rzędzie, nauka polskiego, a także łaciny i języków obcych, przyrody ożywionej i fizyki, a nawet nauka matematyki. Wszędzie zmierzano do związania nauczania z życiem i do uprządkowania go, wszędzie tedy ukazywano stosunek jednostki do społeczeństwa i państwa. Sprawy gospodarstwa narodowego (przyroda, geografia, fizyka i historia), sprawy obrony kraju (historia, polski, geografia, chemia, wychowanie fizyczne itd.) stały się bliskie i dostępne umysłom dzieci i młodzieży. W każdym typie organizacyjnym szkoły, pod jej koniec, a więc w VII klasie szkoły powszechnej i IV-ej gimnazjum następuje nasilenie programu elementami wiedzy obywatelskiej i pewne dążenie do syntezy (program historii, geografii i polskiego).

Na tem wszystkim oprzeć się już może wprowadzona do programów liceów nauka o państwie.

Znika bowiem raz na zawsze ze szkolnictwa ogólnokształcącego „nauka o Polsce współczesnej“. Nie będziemy tu cytować argumentów przeciwko niej. Było ich wiele, bardzo wiele. Rozbrzmiewały w prasie pedagogicznej i na zjazdach historyków i pedagogów. Ja sama miałam możność wygłaszania mowy oskar-

życielskiej przeciwko „nauce o Polsce współczesnej“ na plenum drugiego kongresu pedagogicznego Z. N. P. w Wilnie w r. 1931. Zostawmy więc ten temat w spokoju, żeby się nie powtarzać.

Wprowadzenie „nauki o państwie“ stawia sprawę jasno: co należy do historii, pozostanie w historii, co do geografii — tam się znajdzie, a tu mamy „naukę o państwie“, zupełnie samodzielną, choć opartą o znajomość geografii i historii.

Program jest jednakowy dla wszystkich wydziałów, bo wszędzie obywatel w równej mierze winien być wprowadzony w życie państwa.

Jakie są cele „nauki o państwie?“

„1. Wprowadzenie w zrozumienie struktury współczesnego życia państwowego na przykładzie Polski i wybranych państw współczesnych.

2. Uzasadnienie i wyjaśnienie podstawowych zagadnień, dotyczących życia społecznego, gospodarczego, kulturalnego i politycznego Państwa Polskiego.

3. Uświadomienie o warunkach pracy i życia obywatela Państwa Polskiego; przygotowanie tą drogą do umiejętnego wypełniania obowiązków obywatelskich“.

Mamy tu więc trzy zadania: a) państwo, b) zagadnienia życia społecznego, gospodarczego, kulturalnego i politycznego w państwie, oraz c) obywatel polski. Wszędzie uwzględniamy materiał porównawczy. Z powyższego wynika, że w skład tak pojętej „nauki o państwie“ wejdą elementy socjologii, ekonomji, prawa oraz wiedzy o państwie w ogólnem znaczeniu, wreszcie kulturoznawstwo.

Materiał nauczania we wszystkich liceach ma być rozmieszczony w rozmiarze 2 godzin tygodniowo w każdej klasie, to znaczy po 68 godzin rocznie, w sumie 136 godzin pracy szkolnej oraz jakiś drobny wymiar pracy domowej (koło 40 godzin).

Na klasę pierwszą liceum przypadłyby zagadnienia społeczne i gospodarcze w takim mniej więcej układzie:

I. a) Struktura społeczna Polski dzisiejszej (z uwzględnieniem elementów etnograficznych i antropologicznych). Prawodawstwo społeczne w Polsce.

b) Współczesne prądy społeczne w świecie (wybrane przykłady).

II. a) Struktura gospodarcza Polski dzisiejszej (z uwzględnieniem elementów geografii gospodarczej Polski). Prawodawstwo handlowe i przemysłowe.

b) Współczesne problemy gospodarcze w świecie (wybrane zagadnienia z uwzględnieniem wiadomości z geografii gospodarczej świata).

Na klasę drugą:

I. a) Współczesny ustrój polityczny Polski. Prawo polityczne w Polsce.

b) Współczesne ustroje polityczne w świecie. Zagadnienia geopolityczne.

II. Państwo a oświata i kultura w Polsce. Stosunek państwa do oświaty i kultury w innych państwach współczesnych.

Takie ujęcie materiału wymaga naturalnie zapoznania uczniów z podstawowymi terminami i pojęciami naukowymi z zakresu socjologii, ekonomji, prawa i polityki. Przyczem nauka prawa i jego elementów winna być ograniczona i związana z życiem społecznym, gospodarczym i politycznym. Prawo polityczne mogłoby być potraktowane najszerzej. Dla uzyskania odpowiedniej perspektywy, należy wszystkie dziedziny omawiane łączyć z wiadomościami z historii, jakie posiadają uczniowie danego wydziału liceum.

Metoda nauczania winna opierać się na samodzielności ucznia. Należy stosować wykład, lekturę, referaty i dyskusje. Za pomoce mogą służyć: podręcznik, tekst konstytucji i inne źródła, roczniki statystyczne, czasopisma, mapy, wykresy, radio, kino, wycieczki i t. d.

Nasuwałyby się następujące kwestje do rozważenia:

1. Czy słusznem jest wprowadzenie nauki o państwie do liceum?

2. Czy słusznem jest, że jej program jest dla wszystkich wydziałów jednakowy?

3. Czy słuszne jest proponowane rozłożenie materiału?

4. Jaką ma być metoda uczenia?

5. Czy i jaki ma być podręcznik do nauki o państwie?

SEKCJA VI

WŁADYSŁAW SEMKOWICZ

Mapa historyczna diecezji wileńskiej.

Celem mapy jest przedstawienie obrazu diecezji wileńskiej w okresie od jej powstania aż do połowy wieku XVII, kiedy skryształizowały się ostatecznie zarówno zewnętrzne granice diecezji, jak i wewnętrzny podział na dekanaty. Mapa ma przeto przedstawić:

1. Możliwie dokładny zarys granic diecezji wileńskiej.
2. Takież zarysy granic dekanatów tejże diecezji.
3. Obraz rozwoju terytorjalnego kościoła na Litwie, w szczególności rozwoju ustroju parafjalnego.

Metoda pracy: Pragnąc odtworzyć terytorjum diecezji wileńskiej oraz jej podział na dekanaty, uciekł się autor do wypróbowanej już tylokrotnie w pracach z zakresu geografii historycznej metody retrogresywnej, przyjmując za punkt wyjścia obraz diecezji z okresu wprawdzie późniejszego, z połowy wieku XVIII, ale z którego posiadamy nieocenione i bardzo dokładne źródło. Źródłem tem są wydane drukiem uchwały synodu diecezjalnego wileńskiego, odprawionego w r. 1744 w katedrze wileńskiej przez biskupa wileńskiego, Michała Jana Zienkowicza. Do synodalnych uchwał tych dodany jest wykaz wszystkich dziekanatów diec. wil., a w obrębie tychże kompletny wykaz parafij, przyczem wymienione są wszystkie osady, należące do tych parafij. Celem sporządzenia tego wykazu było ostateczne rozgraniczenie parafij, podejmowane przez poprzednie synody, ustalenie przynależności każdej gminy do danej parafii i położenie tym sposobem kresu sporom między parochami.

Wykaz ten, rzucony na mapę o stosunkowo dużej skali, dozwala odtworzyć najdokładniej podział kościelny diecezji wileń-

skiej z tego czasu, t. j. mniej więcej z poł. XVIII w. z dokładnością taką, że mogą być szczegółowo przedstawione granice wszystkich parafij, a w ślad za tem granice dekanatów, stanowiących sumę terytorjów danych parafij i wreszcie zewnętrzne granice całej diecezji. Pewną trudność w drobiazgowem zbadaniu całego materiału topograficznego, nagromadzonego w tem niezwykle cennem źródle, stanowi fakt, że pewna ilość wymienionych w synodyku biskupa Zienkowicza miejscowości, zwłaszcza na kresach wschodnich, dziś już na mapach względnie w dostępnych słownikach geograficznych odszukać się nieda. Trzeba jednak zauważyć, że procent nieodszukanych miejscowości jest stosunkowo niewielki, w każdym zaś razie nie może on wpłynąć na zniekształcenie zarysu granic dekanalnych i diecezjalnych, o które w tej pracy przedewszystkiem chodziło. Żmudnej pracy umiejscowienia 10 tysięcy miejscowości na mapach wojskowych w skali 1:300.000 dokonała pod moim kierunkiem p. Mgr. Helena Friedberżanka.

Przyjąwszy za podstawę mapę diecezji wileńskiej, odtworzoną na zasadzie synodyku z r. 1744, która daje obraz jej w czasie największego rozwoju, należało potem cofnąć się wstecz i szukać mniej więcej w odległości jednego stulecia analogicznego źródła, któreby pozwoliło poznać obraz diecezji i jej podziały we wcześniejszym czasie, aby stwierdzić, czy i jakie zachodzą w tym podziale zmiany i różnice. Źródła takiego dostarczają nam wizyty kościelne z poł. w. XVII, przedewszystkiem zaś spis kościołów diecezji wileńskiej, sporządzony na synodzie diecezjalnym wileńskim za biskupa Aleksandra Sapiehy w r. 1669. Spis ten, podany przez Jana Kurczewskiego w jego Biskupstwie Wileńskim, wylicza dekanaty, a w obrębie każdego z nich kościoły parafjalne.

Jeżeli porównamy ze sobą te dwa spisy, bisk. Zienkowicza z r. 1744 i Sapiehy z r. 1669, uderzy nas przedewszystkiem zupełna zgodność w ilości dekanatów. Nietylko ilość, 26, ale i nazwy dekanatów są tu i tam te same. Jeżeli jednak przejdziemy do składu parafjalnego dekanatów, to okażą się między obu spisami pewne, choć naogół nieznaczne, różnice. Rzecz jasna, że w ciągu wieku dokonał się pewien rozwój, przybywały nowe parafje, tak, że u Zienkowicza znajdują się parafje, których u Sapiehy jeszcze niema. Są jednak — rzadkie coprawda — wypadki odwrotne, że we wcześniejszym spisie są pewne pa-

rafje, których późniejszy spis już nie posiada (np. Chohwie w dek. bobrujskim), lub że osada parafjalna spisu z r. 1669 figuruje w spisie z r. 1744 jako przynależność innej parafji (np. Ihumień w dek. bobrujskim, który u Zienkowicza należy do par. Bohuszewicze). Czy i jakie zmiany dokonały się w obrębie samych parafij, tego skontrolować się nieda, nie mamy bowiem wcześniejszego od spisu Zienkowicza tak dokładnego wykazu. Zresztą drobne te różnice nie mogą wpłynąć na zmianę obchodzącego nas tu obrazu terytorjów dekanalnych. Otóż trzeba stwierdzić, że w ciągu stulecia, od poł. XVII do poł. XVIII w., obraz ten nie doznał zasadniczych zmian.

Chodzi teraz o to, czy możemy cofnąć się jeszcze dalej wstecz i zapytać, jak ta sprawa przedstawia się przed czasem pojawienia się wizyt kościelnych z w. XVII. Ze sprawą tą wiąże się bezpośrednio pytanie, kiedy wprowadzony został na Litwie ustrój i podział dekanalny. Rozwiązania tego zagadnienia szukać będziemy przedewszystkiem w statutach synodalnych diecezji wileńskiej. Otóż przed połową w. XVI niema w statutach wzmianek o dekanatach, które pojawiają się po raz pierwszy dopiero w statucie z r. 1558. W każdym razie dochowana dotąd księga przywilejów fundacyjnych i dotacyjnych kościołów diecezji wileńskiej wraz z opisem skarbców kościelnych, sporządzona w czasie wizyty tychże kościołów, dokonanej w r. 1522 przez Jana Albina, doktora dekretów i kanonika wileńskiego, o dekanatach jeszcze zgoła nie wspomina, i na podziale dekanalnym się nie opiera, tak, że przyjąć trzeba, iż wprowadzenie dekanatów przypada dopiero na czasy trydenckie i pozostaje w związku z walką, jaką kościół katolicki na Litwie podjął z ruchem reformacyjnym. Na te też czasy przypada wprowadzenie oficjałów wiejskich w diecezji wileńskiej.

Tak tedy instytucję dekanalną i podział diecezji wileńskiej cofnąć można wstecz o całe jeszcze stulecie przed pojawieniem się pierwszych wizyt kościelnych na Litwie, które wymieniają już te dekanaty, czyli do połowy w. XVI. Czy jednak odrazu wprowadzony został taki podział, jaki występuje w późniejszych źródłach z XVII i XVIII w., tego dla braku jakichkolwiek danych stwierdzić nie można. Wolno tylko przypuścić, że w głównych przynajmniej zarysach podział kościelny znany z wizyt z połowy w. XVII, a przetrwały w niezmienionej prawie postaci do w. XVIII, istniał już od początku, choć oczywiście

w ramach szczuplejszych, zależnie od stanu rozwoju terytorjalnego kościoła na Litwie. Tak przynajmniej wnosić można z analogij innych diecezji, np. diecezji krakowskiej, gdzie ten podział conajmniej od poł. XVI w. wykazuje dużą trwałość; zmieniają się tam tylko wraz z siedzibami nazwy dekanatów, czego jednak na Litwie, przynajmniej w XVII i XVIII w. wykazać nie można, tak że tu zdają się te stosunki mieć charakter bardziej jeszcze przetrwały niż w diecezjach zachodnich.

Tyle o metodzie badania podziałów kościelnych w diecezji wileńskiej.

Jeśli wreszcie idzie o trzecie zagadnienie, którem się w tym referacie zajmuję, t. j. o rozwój historyczno-geograficzny ustroju parafjalnego, przy udziale czynnika monarszego i społecznego, to tu głównem źródłem będą oczywiście dokumenty fundacyjne i uposażeniowe, które opracowane i już częściowo wydane zostały w I-ym tomie Kodeksu dyplomatycznego katedry i kościołów diecezji wileńskiej przez ks. prof. Fijałkę przy mojej współpracy. Bogaty i niemal kompletny ten materiał, dochowany częścią w oryginałach a częścią w dobrych kopjarzach, pozwala nam wnikać w dzieje rozbudowy kościoła na Litwie i śledzić udział w niej wspomnianych czynników, interesujący nas tu z punktu widzenia tego, co może przynieść mapa kościelna Litwy. Rozwój ten przedstawiony został na mapie aż do r. 1522, z którego to czasu pochodzi wspomniana już poprzednio pierwsza dokładniejsza wizyta kościołów diecezji wileńskiej, dokonana przez ks. Jana Albina, i w związku z nią sporządzony pierwszy kopjarz dokumentów kościelnych, wprawdzie niekompletny, ale dający się uzupełnić z innych źródeł, przedewszystkiem z kopjarzy diecezjalnych. Chodziło mi tu o przedstawienie obrazu rozwoju kościoła na Litwie w tym pierwszym okresie do pocz. XVI w., kiedy powstały podwaliny pod rozbudowę tegoż kościoła jeszcze przed reformacją, która wstrząsnęła temi podwalinami.

Po tym wstępie metodycznym przystępuję do objaśnienia mapy, przechodząc po kolei trzy wspomniane zagadnienia, t. j. terytorjum diecezji, podział dekanalny i rozwój organizacji terytorjalnej.

Obszar diecezji wileńskiej pokrywa się mniej więcej z terytorjum politycznem Litwy właściwej. Dodałem wyraz „mniej więcej“, gdyż są tu i ówdzie jeszcze pewne odchylenia. Nie

wchodzi przedewszystkiem w jej obręb żmudź, która tworzyła — jak wiadomo — oddzielną diecezję, założoną w r. 1417, na wschodzie obejmowała diecezja wil. północną część Podlasia po Narew, z Rajgrodem, Goniądzem, Knyszynem i Tykocinem, ale już nie z Surazem. Natomiast pód. część Podlasia z Bielskiem, Drohiczyinem, Mielnikiem i Brześciem nie należała do diec. wil., ale do łuckiej. Podobnie do łuckiej diec. należało Kobryńskie. Dalej na Polesiu granica diec. wil. nie daje się ściślej ustalić, dopóki nie będziemy mieli w podobny sposób opracowanej mapy diec. łuckiej. Wiemy bowiem, że np. Pińsk należał do diec. łuckiej, ale na terytorjum powiatu pińskiego mamy parafję, które związane były niemi organizacyjnemi z Wilnem, jak Janów benedyktyński (t. zw. *castrum Cassinum*) i Łohiszyn, sam zaś Pińsk miał prastarą, początków chrześcijaństwa na Litwie sięgającą fundację franciszkańską, związaną ściśle z Wilnem. Jeśli pójdziemy jeszcze dalej na wschód, to znów po prawym brzegu Prypeci znajdziemy parafję w Dawidgródku, która wchodzi w obręb diec. wil. Czy i o ile powiat turowski tu wchodził, nie wiemy dokładnie, w każdym razie przypuszczać trzeba, że do diecezji wileńskiej nie należał. Należały tu natomiast włości Uborska i Kamieniecka, stanowiące najdawniejsze uposażenie katedry wileńskiej, z czasów jeszcze Witolda, nadane w latach 1412—15. że tak właśnie szła tu granica pód. diecezji, jest tem prawdopodobniejsze, iż w skład jej wchodziła dalej na wsch. położona włość mozyrska z parafją w Mozyrzcu, co pochodzi oczywiście z czasu po r. 1569, kiedy ta włość została odłączona od Kijowszczyzny i przyłączona do właściwej Litwy.

Na wschodzie granice diecezji już w poł. XVII w. dosięgają ówczesnych granic politycznych, obejmując t. zw. włości podnieprskie, oraz ziemie mściławską, witebską i połocką. Nie mamy żadnych śladów, aby wkraczała ona kiedykolwiek w obręb Smoleńszczyzny. Natomiast trudną do ustalenia jest północna, zadźwińska część zasięgu diecezji. Można tyle powiedzieć, że w poł. XVII w. nie sięgała ona poza Dźwinę, gdzie dopiero w XVIII w. spotykamy parafje związane z Wilnem: Połock i Witebsk, gdzie działalność misyjna kościoła wileńskiego sięgnęła już w końcu wieku XV, były też przez conajmniej 1½ wieku jego placówkami najdalej wysuniętymi ku północy, jako *rari nantes in gurgite vasto* cerkwi schyzmatyckiej. Dopiero dalej nad Dźwiną znajduje granica diecezji wileńskiej

silniejszą już linię oparcia w prastarej diecezji ryskiej, do której dosięgła już wcześniej, bo jeszcze w wieku XV, zajmując dwa punkty oparcia, w Braśławiu i w Poswolu.

Tak przedstawia się nam terytorjum diec. wil. w czasie swej rozbudowy w poł. wieku XVII i takim przetrwało już do końca istnienia Rzplitej. W przebiegu tych granic uderza nas i zaciekawia jeden szczególnie odcinek, mianowicie odcinek granicy od strony Żmudzi. Pragnę zwrócić uwagę, że tu granica ta przekraczała linię, utworzoną przez dwie rzeki, uważane za naturalną granicę polityczną litewsko-żmudzką, t. j. linię Nieviaży i przedłużenie jej stanowiącą rzekę Muszę, która w dalszym swym biegu na terytorjum Kurlandji i Semigalji nazywa się Aa Kurlandzka. Otóż tu diec. wileńska wkracza na terytorjum Żmudzi i obejmuje pod Upitą i pod Poswolem obszary na zachód od tych rzek położone. Był to widać obszar ekspansji kościoła wileńskiego, który sobie zdobył z czasem kosztem diecezji żmudzkiej.

Jeżeli teraz przejdziemy do wewnętrznego podziału terytorjalnego diecezji, do podziału dekanalnego, który już wyraźnie i w skończonej formie występuje w świetle wizyt kościelnych z poł. w. XV, to trzeba stwierdzić, co już zaznaczyłem na początku referatu, że diecezja posiada wtedy 26 dekanatów, które w niezmienionej liczbie i w niezmienionych kształtach przetrwały do wieku XVIII. Dają się te dekanaty odtworzyć bardzo dokładnie na podstawie wizyty biskupa Sapiehy z r. 1669, a dają obraz następujący. W zachodniej części diecezji, najstarszej zarazem, mamy dekanaty małe, o budowie terytorjalnej dość zwartej, gęsto usiane kościołami parafjalnemi. Centrum ich stanowi oczywiście dekanat wileński, otoczony wieńcem takich samych małych dekanatów, pobojskiego, świrskiego i braśławskiego, oszmiańskiego, raduńskiego, trockiego i kowieńskiego. Małe też są dekanaty sąsiednie na północy, wilkomierski i kupiski, na zachodzie siemieński, olwicki i dwa dekanaty podlaskie: augustowski i knyszyński, wreszcie na południu lidzki, wołkowyski i słonimski. Natomiast dwa dekanaty południowe, nowogrodzki i rożański rozwijają swe obszary ku południowi na teren Polesia i uzyskują na tych rzadko zasiedlonych ziemiach rozległe przestrzenie.

Inny obraz przedstawia nam wschodnia połać diecezji, na ziemiach już ruskich, zdobytych dopiero później przez organi-

zację kościelną i wciągniętych w orbitę jej dopiero w ciągu w. XVI i XVII. Są one bardzo rozległe, wyciągają się długimi pasami ku wschodowi, znacząc wyraźnie temi swojemi kształtami kierunki ekspansji kościelnej na tych terenach misyjnych, rzadko już usianych bardzo rozległemi terytorjalnie parafjami. Niektóre z tych parafij na wschodzie dosięgają swemi obszarami rozmiarów zachodnich dekanatów. Te wschodnie dekanaty to są: połocki i witebski, radoszkowicki i miński, wreszcie największy ze wszystkich, orszański i wprost olbrzymi dekanat na połudn. wschodzie bobrujski, którego obszar dorównywa obszarowi conajmniej kilku dekanatów zachodnich.

Najważniejsze zagadnienie, jakie się nam tu nasuwa w związku z organizacją dekanalną diec. wileńskiej, to kwestja podstawy terytorjalnej tej organizacji. Chodzi o to, czy dekanaty te są tworam i sztucznemi, wykrojonemi przy stole kapitulnym w myśl jakichś potrzeb czy interesów kościelnych danej chwili, w której powstały, czy też mają one swoją podstawę terytorjalną w jakichś gotowych już ramach, tkwiących w ustroju politycznym, czy też zbudowanych na zrębie stosunków własnościowych, rozwoju osadnictwa lub t. p.

Zgóry muszę jednak uprzedzić, że na zagadnienie to, tak ważne, ale zarazem tak niezmiernie trudne, nie otrzymamy dziś odpowiedzi. Trzeba tu jeszcze długich i żmudnych badań, trzeba wydania wielu jeszcze dokumentów, które znajdą miejsce w opracowywanym przez ks. prof. Fijałkę przy moim współudziale Kodeksie dyplomatycznym katedry i diecezji wileńskiej. Potrzeba wreszcie pogłębienia rozpoczętych tak znakomicie przez prof. Jakubowskiego, prof. Łowmiańskiego, Dra Wysłoucha i in. badań nad strukturą terytorjalną ustrojów politycznych i administracyjnych Litwy.

W tym referacie pragnę poczynić tylko szereg uwag w związku z omawianem zagadnieniem podziału kościelnego Litwy, pragnę podkreślić pewne moje spostrzeżenia w tym zakresie, spodziewając się, że dyskusja dorzuci tu swoje cenne uwagi, jeśli nie rozwiązujące problemu, to przynajmniej kierujące dalsze badania w tym przedmiocie na właściwe tory.

Chodzi mi przede wszystkim o stosunek terytorjalnej organizacji kościelnej, dekanalnej, do organizacji terytorjalno-politycznej Litwy. Wiadomo bowiem z pewnych analogij zachod-

nich, że taki związek istnieje, że podział kościelny opierał się niejednokrotnie na zrębie podziału politycznego, a nawet w swych przetrwałych formach przekazał nam nieraz zacieraające się szybciej kształty terytorjów politycznych.

Otóż idzie o to, czy na Litwie można mówić o takim związku. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że tak było istotnie. Oto już same nazwy dekanatów przypominają nam nazwy powiatów litewskich. Tak mamy dekanat i powiat oszmiański, dekanat i powiat lidzki, świrski, grodzieński, kowieński, wołkowyski, słonimski, miński, orszański, brasławski, witebski, dekanat i ziemię połocką. Możliwy więc przypuszczać, że tym powiatom odpowiadały dekanaty. W rzeczywistości jednak tak nie jest. Pomimo zgodności w nazwach terytorja tych dwóch elementów przeważnie się nie pokrywają. Można tę okoliczność sprawdzić przy pomocy nieocenionej mapy Litwy w połowie w. XVI, opracowanej przez prof. Jakubowskiego. Ponieważ pierwotny organizację dekanalną przypadają na te same czasy, nasuwa się przeto prosta myśl, aby przenieść granice dekanatów na mapę prof. Jakubowskiego i sprawdzić, czy i o ile te dwie organizacje, polityczna i kościelna, ze sobą się pokrywają.

Otóż po dokonaniu tego eksperymentu trzeba zauważyć, że jest szereg zgodności w przebiegu granic, tylko że dekanaty są jednostkami większymi niż powiaty, obejmującymi zazwyczaj dwa lub więcej powiatów czy włości. Tak np. dekanat raduński obejmuje powiaty: raduński, koniawski, ejszycki, gieranoński i włość dragimińską, dekanat lidzki obejmuje powiat lidzki i pow. wasiliski i t. p. Ale jeśli przyjrzymy się granicom jednym i drugim, to możemy dostrzec tu dość daleko idące odchylenia i różnice.

Różnice te mogą być w niejednym wypadku wynikiem niedokładności, niedokładności nietyle mojej mapy, która opiera się na materiale bardzo szczegółowym i chronologicznie jednolitym, ile na niedokładności mapy prof. Jakubowskiego, która jest oparta na materiale luźnym, miejscami niedość dokładnym, a przeważnie z różnych epok pochodzącym. Sam autor tej mapy zaznacza we wstępie, że posługiwać się musiał nieraz przy odtwarzaniu granic mapami bardzo późnymi, z w. XVIII, a nawet mapami już rosyjskimi z XIX w., wychodząc z założenia, że granice te były przeważnie trwałe, ale oczywiście była

to podstawa w niejednym wypadku niepewna i mogła się okazać tu i ówdzie zawodną.

Różnice między mapą prof. Jakubowskiego a moją mogłyby pochodzić jeszcze stąd, że pierwsza daje obraz terytorjalny kraju z poł. w. XVI, a odtworzona przeze mnie mapa kościelna opiera się bądźco bądź na materiale o wiele późniejszym, jakkolwiek nie przypuszczam, by w zakresie podziałów kościelnych dokonywały się zbyt wielkie przesunięcia.

Z tem wszystkiem trzeba stwierdzić, że w wielu wypadkach obie granice, polityczna i kościelna, wzajemnie się pokrywają, i to ma dla nas doniosłe znaczenie. Tak np. pokrywają się granice dekanatu kowieńskiego i częściowo trockiego z granicą polityczną między wojew. trockiem a wileńskim. Granica wschodnia dek. nowogrodzkiego i bóbrujskiego pokrywa się z granicą zachodnią ks. słuckiego, granica północna dek. orszańskiego pokrywa się z granicą powiatu orszańskiego itd. itd.

W rezultacie pragnę podnieść, że dalsze prace nad mapą polityczną Litwy nie będą się mogły obejść bez mapy kościelnej i bez uwzględnienia podziału dekanalnego, podobnie zresztą, jak odtworzony przeze mnie podział parafjalny może oddać nieocenione usługi przy badaniu problemów osadniczych i zagadnień związanych z rozwojem własności ziemskiej.

Trzecie zagadnienie, które przyświecało mi przy opracowywaniu mapy kościelnej Litwy, to rozwój terytorjalny ustroju parafjalnego w ciągu wieków. Chodziło mi tu o chronologję rozwoju oraz o udział czynników społecznych, w pierwszym rzędzie czynnika monarszego oraz bojarstwa litewsko-ruskiego w rozbudowie kościoła na Litwie.

Badania te, oparte — jak na początku wspomniałem — na materiale dokumentalnym, zebrany do Kodeksu dypl., przetrzuconym na mapę, dają w najogólniejszym skrócie następujące wyniki:

Teren działalności kościelnej pierwszych Jagiellonów, na-przód Jagiełły, później przy współudziale Witolda, wreszcie samego Witolda oraz Zygmunta Kiejstutowicza, a więc w okresie od 1386 do 1440 r. zamyka się na linii: Kowno — Wilkomierz — Krewa — Nowogródek — Wołkowysk — Grodno — Kowno i ogranicza się do liczby jakichś 20 kościołów parafjalnych. Na wschód od tego małego jeszcze pierwotnie terytorjum leżą w pewnej odległości od siebie dwie parafje, założone jeszcze

przez Jagiełłę, a to Hajna i Obolce, rzucone na drodze ku Smoleńskowi i jakgdyby wytyczające dalszemu rozwojowi terytorjum kościelnego kierunek na wschód, ku Smoleńskowi.

Przeważają na tym obszarze parafje fundacji monarszej. Fundacje prywatne kościołów parafjalnych zjawiają się dopiero w czterdziestych latach XV w., największe ich skupienie przypada na okolice Gieranon i Łoska. Inicjatywa prywatna rozwija się w ciągu wieku XV kosztem udziału monarchy. Fundacje Kazimierza Jagiellończyka nie są liczne, natomiast wzmagą się ilość fundacyj panów i bojarów litewskich z rodzin takich jak Gasztołdowie, Kieżgajłowie, Radziwiłłowie, Sakowicze, Sudymuntowicze, Niemirowicze, Gedygołdowicze, Dowgirdowicze, Goliginowicze, Świrscy i inni. Wzrasta znów inicjatywa w. księcia w zakładaniu parafij za Aleksandra. Terytorjum kościoła litewskiego rozszerza się w kierunku ku północy, wschodowi i południowi, dosięgając około r. 1522 linji Braśław, Miadzioł, Radoszkowicze, Słuck, stąd zaś na Kleck, Ostrów, Błudeń. Liczba kościołów dochodzi do 150, w tem tylko $\frac{1}{3}$ książęcych a $\frac{2}{3}$ prywatnych.

Dalszy rozwój tego terytorjum przypada już na drugą połowę wieku XVI i na pierwszą połowę w. XVII, ale to już wykracza poza ramy chronologiczne niniejszego referatu.

MICHAŁ BRENSZTEJN

**Wystawa historyczna
p. n. „Litwa i Polska w łączności dziejowej do r. 1863”
w Wilnie, we wrześniu 1935 roku.**

Plan Wystawy, urządzonej przez dyrekcję Biblioteki Uniwersyteckiej w Wilnie we wrześniu 1935 r.¹⁾, dostosowano do programu VI-go Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich, zwołanego do Wilna w 550-tą rocznicę Ugody Krewskiej, i dlatego poświęcono ją przeszłości W. Księstwa Litewskiego i jego stosunku dziejowego z Polską.

Kierownictwo wystawy nie miało możliwości wyczerpującego przedstawienia pięciowiekowego okresu wspólnego pożycia politycznego i kulturalnego W. Księstwa z Koroną Polską. Użyto więc tego okresu za tło, na którym dopiero w poszczególnych zespołach zabytków starano się w miarę możliwości uwypuklić przełomowe i wielkiej wagi historycznej momenty z przeszłości Litwy, zwłaszcza stanowiące przedmiot referatów i dyskusji na Zjeździe.

Lecz nawet w tym zakresie nie zdołano przy wileńskich zasobach biblioteczno-muzealnych zadaniu temu sprostać, gdyby nie wydatna pomoc dyrekcji największych Archiwów, Bibliotek i Muzeów pozawileńskich, które tak chętnie ze swoich zbiorów użyczyły dokumentów historycznych i zabytków pamiątkowych, przedtem w Wilnie niewidzianych.

Wnętrze dużego, widnego, starego refektarza zakonnego, późniejszej Auli uniwersyteckiej a dzisiejszej sali reprezentacyjnej Biblioteki U. S. B., z jej niedawno przywróconemi malowidłami Franciszka Smuglewicza i świetną tradycją akademicką, jaknajbardziej odpowiadało umieszczeniu wystawy tego rodzaju.

Miejscowe wielobarwne tkaniny ludowe, udzielone przez Tow. Popierania Przemysłu Ludowego, dekoracyjnie harmonizowały z całością.

¹⁾ Wystawę zorganizował Kust. Michał Brensztejn przy współudziale mgra Witolda Nowodworskiego (przyp. Komitetu).

Chronologiczne zgrupowanie wystawionych przedmiotów ułatwiło kolejny przegląd dziejów Litwy, zamkniętych Powstaniem Styczniowym.

Gęste przeplecenie rękopisów i druków obrazami, rycinami i fotografiami osób, widoków i scen, rozpraszała nużącą dla oczu jednostajność, zatrzymywała uwagę widzów na najwybitniejszych zdarzeniach i ich aktorach, co było szczególnie ważne ze względów dydaktycznych, które wystawa głównie miała na celu.

Najstarszą numizmatykę litewską reprezentował Skarb monet średniowiecznych litewskich z końca wieku XIII — pierwszej połowy XIV stulecia, znaleziony w Hrybiszkach pod Wilnem w r. 1930. Przed rozproszeniem ważył ok. 50 klg. srebra i składał się z przeszło 400 sztuk grzywien, czyli t. zw. rubli litewskich, w postaci różnej długości sztabek z nacięciami poprzecznymi lub stempelkami, kilkunastu grzywien kijowskich romboidalnych, kilku długich sztabek nowogrodzkich etc. Z tego 10 sztuk grzywien litewskich zakupiło Muzeum Państwowe w Grodnie i ok. 390 egzemplarzy przeszło do zbioru prywatnego w Wilnie. Ten to zbiór w najwybitniejszych swoich okazach został we wrześniu r. b. po raz pierwszy na widok publiczny w Wilnie wystawiony. Duża gabłota z rzeczowo ułożonymi w niej 63 grzywnami litewskimi, 4 grzywnami kijowskimi kształtu romboidalnego oraz 14 sztukami grzywien ze skarbów innych, bliżej nieznanych, umieszczonych razem dla porównania, wywoływała najwyższe zainteresowanie publiczności.

W tejże gablocie znalazły się też inne monety litewskie, jak 7 denarków Witolda i jeden denarek podwójny wileński Jagiełły oraz mały skarb 38 denarków podwójnych z herbem „Kolumny“ w 11-tu odmianach, znaleziony w r. 1929 pod Szklarami w pow. wileńsko-trockim.

Przy tej okazji zaznaczamy, że skarb z Hrybiszek opisał wyczerpująco p. Paweł Karazija w luksusowo wydanej w r. 1932 w Wilnie rozprawie p. t. „1930 m. vilniaus lobis. Lobia aprašimas iliustruotas 39 lentelemis“ (Skarb wileński z roku 1930. Opis skarbu ilustrowany 39 tablicami. 40, str. 38, nlb. 1, tabl. 39). Wartość opisu podnoszą tablice z wagą i wymiarami, tudzież fotografiami naturalnej wielkości 385-ciu okazów, z których niema dwóch do siebie podobnych. Z Polaków znaleźnikiem tem zajmowali się na szpaltach „Wiadomości Numizmat.-Archeologicznych“: Józef Jodkowski „Sztabki srebrne z Rybiszek (!) pod Wilnem“ (XIV, 1—9) i dr Roman Jakimowicz „Praca N. Bauera o grzywnach srebrnych i charakter grzywien znalezionych w Rybiszkach“ (!) (XVI, 35—53). Z przyjemnością też dowiadujemy się, że p. Karazija przygotowuje obszerną rozprawę w tej sprawie dla tychże „Wiadomości“.

Uzupełnieniem najstarszej numizmatyki litewskiej była kolekcja sfragistyczna odlewów bronzowych Pieczęci Jagiellonów w liczbie 16-tu od Jagiełły z r. 1380 i Witolda z r. 1384 do Zygmunta Augusta z r. 1546 oraz 15-tu pieczęci herbowych bojarów litewskich z ugody trocko-grodzieńskiej 1432—1434 r. (Pol. Akad. Umiej.).

Pod dużymi wizerunkami litografowanymi Jagiełły i Witolda i obrazem oryginalnym Wojciecha Gersona „Chrzest Litwy“ (Tow. Przyj. Nauk w Wilnie) znalazły się widoki historycznego Krewa w zdjęciach fotograficznych Oddziału Sztuki przy Wil. Urzędzie Wojewódzkim (sztuk 7) i p. Alfonsa Wysockiego ze Smorgoń (sztuk 8).

A tuż obok, na tle dobrej reprodukcji Bitwy pod Grunwaldem, rozłożono 25 doskonałych zdjęć fotograficznych (niektóre wielkości naturalnej) wszystkich Aktów Unij politycznych Litwy z Polską, poczynając od jubileuszowego w b. r. Krewskiego z r. 1385 do Lubelskiego z r. 1569. (Polsk. Akad. Umiej. 16 zdjęć, Archiwum Główne 7 zdjęć, Ord. Nieświeska XX. Radziwiłłów 2 zdjęcia).

W osobnej gablocie, tworzącej punkt centralny całej wystawy, na przepysznych litych pasach słuckich (depozyt rodziny Jeleńskich, Muzeum T. P. N. w Wilnie) spoczywały dwa oryginały pergaminowe aktów Unji Horodelskiej z r. 1413: akt Jagiełły i Witolda z ich dwiema pieczęciami woskowymi i akt panów litewskich z 31 ocalałymi takimiż pieczęciami, zawieszonemi na paskach pergaminowych. Po bokach leżały 2 fotografie wielkości naturalnej, z jednej strony aktu panów polskich tejże Unji (oryginał Ord. Nieświeska), z drugiej — aktu panów litewskich Unji Lubelskiej z r. 1569 (oryginał warsz. Arch. Główn.). Możliwość oglądania po raz pierwszy w Wilnie wystawionych oryginałów Unji Horodelskiej zawdzięczano wielkiej uprzejmości dyrekcji Muzeum XX. Czarторыskich w Krakowie, którego są własnością.

Nad tą gablotą na tle pięknego miejscowego kilimu ludowego w obramowaniu drzew laurowych, pod spoglądającym nań ze sklepienia sali Chrystusem, unosił się portret Zygmunta Augusta, powiększony ze znanej litografji wileńskiej Oziębłowskiego, i niżej reprodukcja obrazu Matejki „Unja Lubelska“ w artystycznym miedziorycie Henryka Redlicha.

Nieopodal stał mały model kamienny Pomnika Unji Lubelskiej w Lublinie (Biblj. Wróblewskich).

Ozdobą wystawy był mały portrecik Zygmunta Augusta, malowany na blasze miedz. ($18\frac{1}{2} \times 15\frac{1}{2}$ ctm.) przez nieznanego artystę współcześnie, gdy (według napisu) król miał lat 50, a więc ok. 1570. Portret ten, należący do Muzeum XX. Czarторыskich, jest znany z reprodukcji w altenber-

gowskimi wydawnictwami Jerzego hr. Mycielskiego „Portrety polskie“ (Zesz. I ryc. 3).

Postaci ostatniego Jagiellona i jego małżonek były przedstawione zresztą w szeregu dobrych, często b. rzadkich, wizerunków rytowanych lub litografowanych.

Portret Barbary Radziwiłłówny, dużych rozmiarów (109×72 cm), malowany prawdopodobnie w pierwszej połowie XVIII w. olejno na płótnie, wypożyczony z Zamku w Nieświeżu, w swoim czasie podał Edward Kotłubaj w nieścisłym drzeworycie w swojej „Galerji Nieświeskiej“ (Wilno 1857, str. 53).

Ilustracje kartograficzne stanowiła Mapa Polski (z W. Ks. Lit.) Wacława Grodeckiego z *Theatrum Orbis Terrarum* Orteljusza (Antwerpja, 1570), Plan Wilna z końca XVI w. z atlasu Brauna *Civitates Orbis Terrarum* (Kolonia 1572—1618) i Pierwsza szczegółowa mapa Litwy Tomasza Makowskiego, sporządzona sumptem Mikołaja-Krzysztofa Radziwiłła-Sierotki i wyd. w r. 1613 u Wilhelma Blaeu ze sztychu G. Hessela (110×79 cm.).

Szereg najrzadszych druków historycznych rozpoczął list kard. Jakuba Piso, datowany z Wilna 1514 r. p. t. „*Epistola... ad Joannem Coritium de conflictu Polonorum et Lituanorum cum Moscovitis*“ (Muz. XX. Czart.). Za nim szły kolejno z czasów Zygmunta Augusta: „*Carmina de memorabili cede Scismaticorum Moscoviorum per... Sigismundum regem Poloniae*“, Rzym 1515. (Bibl. Kórnicka) i „*Oratio de inauguratione Seren. Reginae Poloniae Barbarae autore Germano quodam equite*“, Kraków 1550 (Ossol.), w związku z Unją Lubelską „*Constitutio*“ sejmu koronnego lubelskiego z r. 1569, Kraków (Ossol.) i Jana Ponętowskiego „*Krótki Rzezy Polskich Seymowych pamięci godnych Commentarz... r. 1569 uczyniony*“ wraz z wierszem z tejże okazji, Kraków b. r. w. (Muz. XX. Czart.). Ze względu na Barbarę znalazł się też rzadki wileński druk karcanowski z r. 1588 Jana Radwana „*Radivilius sive de vita et rebus praeclarissime gestis... Nicolai Radivili Georgii filii*“ (Bibl. Wróblewskich).

Osobna grupa Kronik XVI w. obejmowała dzieła Macieja Miechowity, Marcina Kromera (3 wydania), Aleks. Gwagnina, Macieja Strykowskiego, Stan. Sarnickiego, Marcina Bielskiego, Wojciecha Kojalowicza i Bartosza Paprockiego (*Herby rycerstwa polskiego*), oczywiście w pierwszych edycjach.

Rękopismienne „*Elogia Episcoporum Vilnensium*“, zebrane przez Piotra Wijuka-Kojalowicza w Wilnie 1654 r., podają ważniejsze dane biograficzne i rysunki odręczne herbów wszystkich biskupów wileńskich od pierwszego — Andrzeja (Wasilla) Polaka.

Osobno zgrupowano Reformację na Litwie. Mając na uwadze zapowiedź wykładu o niej prof. Kota, potraktowano ją na wystawie szeroko. Więc na czele „*Akta tho iest sprawy Zboru Krześciańskiego Wileńskiego, które się poczeli R. P. 1557*“ (Przedruk w „*Monumenta Reformationis Polonicae et Lithuanicae*“, wyd. Synodu Ewang. Reform. Wil. 1913), wraz z dwoma oryginalnymi przywilejami pergaminowymi: Zygmunta Augusta z dn. 6 VI 1563, równającym inowierców w prawach zajmowania urzędów i dostojęństw w W. X. Lit. ze szlachtą katolicką, i Jana Sobieskiego z dn. 20 II 1683, potwierdzającym przywileje nadane Zborowi ewang. reform. w Wilnie.

Śród wystawionych druków reformacyjnych najstarsze były brzeskie: „*Wyznanie Wiary Zboru Wileńskiego z ks. Simonem z Proszowic*“ 1559 i sławna „*Biblia*“ Radziwiłłowska 1563; skolei szły druki innych drukarni litewskich, jak Łosk — Andrzeja Wolana „*Defensio Verae Orthodoxae... Sententiae de Sacramento*“ 1579. Wilno — „*Postilla Polska*“ Reja 1594 i jej przekład na jęz. litewski „*Postilla Lietuwiszka*“ 1600. Oszmiana — „*Censura Albo Rozsądku na konfessiją... Arian*“ 1615. Kiejdany — Książka do nabożeństwa w jęz. litew. p. t. *Kniga Nobaznistes Krikscioniszkos*“ 1653 i wiele innych niemniej rzadkich. Z religijnej literatury polemicznej godne uwagi: Piotra Skargi „*Pro sacratissima Eucharistia*“, Wilno 1576 i Wolana „*Libri quinque contra Skargae... septem missae sacrificiique eius columnas*“ Wilno 1584, ks. Marcina Śmigleckiego „*Disputatia wileńska z X. Daniłem Mikołajewskim*“ 1599 i odpowiedź Mikołajewskiego „*Censura disputatiey wilenskiej*“, Wilno 1600, oraz inne. Grupę tę zamykały opracowania późniejsze aż do czasów ostatnich, jak Łukaszewicza, Al. Brücknera, Grabowskiego, Kota, Gizbert-Studnickiego etc. Ogromna większość okazów została już w r. 1926 opisana i reprodukowana w rycinach w „*Katalogu pokazu zabytków ze zbiorów Synodu Ewang.-Reform. w Wilnie*“, jako własność tegoż Synodu.

Obok Zygmunta Augusta drugim królem, którego pamięć jest na Litwie dotychczas otaczana szczególniejszym kultem, jest Stefan Batory. To też jego osobie i epoce poświęcono tu wiele miejsca.

Ikonografia objęła w rycinach bardzo rzadki dobór wizerunków samego króla i osób wybitniejszych z tego okresu, jak np.: Kaspra Bekiesza i innych.

W rękopisach budziło wielkie zainteresowanie mało znane pismo cara Iwana Wasiljewicza do kasztelana wileńskiego i starosty żmudzkiego Jana Chodkiewicza z Moskwy 21 VIII 1575 r., proponujące zawarcie unji między Koroną Pol-

ską i W. Księstwem Lit. a carstwem moskiewskiem (Rosjanie ogłosili je drukiem, lecz nieściśle).

W drukach z czasów Batorego dominowała wojna z Moskwą 1577—1582 r., a mianowicie: „*Edictum Regium Svirense ad milites... Edictum regium de supplicationibus ob captam Polotiam. Rerum post captam Polotiam contra Moscum gestarum narratio*“, Warszawa 1579 (Bibl. Jagiell.), „*Edict krola... o dziekowanie Panu Bogu za szczęśliwe powodzenie woienne od Wielkich Łuk z Moskwy postany 6... Septembra... 1580*“, Kraków 1580 (Bibl. Ord. Krasin.), Antoniego Possevina T. J. „*Moscovia*“, Wilno 1586, R. Heidensteina „*Warhafte, gründliche und eigentliche Beschreibung des Krieges...*“ Görlicz 1590, z pięknym portretem króla, i t. d. Echem zgonu Batorego była rozprawa leczącego go Piotra Simona Simoniusa „*D. Stephani Primi Polonorum Regis... sanitas, vita medica, aegritudo, mors*“, Nyssa 1587, i szereg panegiryków pośmiertnych.

Wiekopomne dzieło Batorego podniesienia wileńskiego kolegium jezuickiego do stopnia Akademji znalazło się w oddzielnej grupie przedmiotów, obrazujących w zarysie całość dziejów Wszechnicy Wileńskiej do jej zamknięcia. Poczet ich otwierał oryginalny dokument, ubezpieczający 2000 złp., pożyczonych od Jana Podoskiego, datowany w Wilnie 20 VIII 1577, z podpisami bisk. wil. Walerjana Protassewicza, fundatora kolegium T. J., i ks. Stanisława Warszewickiego T. J., pierwszego rektora tegoż kolegium, oraz pieczęciami Protassewicza, Warszewickiego, kolegium T. J. i Wojciecha Przetockiego, horodniczego zamku wileńskiego. Niedawno odnaleziony w Bibliotece U. S. B. rękopis wykładów Macieja Sarbiewskiego w Akademji Wileńskiej w 1631—1633 r., komentujących „Summę Teologiczną“ św. Tomasza z Akwinu, jest ważnym przyczynkiem do poznania wielkiego poety jako teologa. Zanalizowali już go w druku prof. uniw. wil. dr. Jan Oko z punktu widzenia filologicznego i ks. Józef Zdanowicz z Wilna na tle kontrowersyj teologicznych w czasach Sarbiewskiego. Pomijając inne dokumenty i manuskrypty, wspomnimy jeszcze tylko o oryginale protokołu ostatniego posiedzenia Rady Uniwersyteckiej dn. 28 V 1832, na którym obecni i podpisani profesorowie usłyszeli rozkaz cesarski o zamknięciu Uniwersytetu (Arch. Państw. Wil.).

Z rozproszonej Biblijoteki Zygmunta Augusta, w całości w r. 1571 przez króla kolegium wileńskiemu T. J. legowanej, na wystawie znalazło się 9 ksiąg we współczesnej jednakowej oprawie skórzanej ze znanym superexlibrisem królewskim, jakie dotychczas w tej liczbie w Wilnie wogóle a w zbiorach Biblijoteki U. S. B. w szczególności odnaleziono. Tej drogiej pamiętce towarzyszyły inne druki rzadkie z wileńskiej drukarni akademickiej wypuszczone, jak np. „*Gratulationes... Ste-*

phano I... rege Poloniae in fortunatissimum S. R. M. suae Vilnam adventum scriptae Anno Dom. 1579 a studiosis Coll. Vln. Soc. Jesu“, „*Serenissimo ac potentissimo principi Sigismundo III regi Poloniae... Vilnam ingressum gratulantur nonnulli... studiosi adolescentes in Academia Vlnensi Soc. Jesu*“ 1589 (Ossol.) i z tegoż roku Mikołaja P a c a „*Ad Sigismundum III... cum Vilnam Lituaniae metropolim in primum iniret... Oratio*“ (Bibl. Jagiell.), Grzegorza Święcickiego „*Theatrum S. Casimiri in quo ipsius prosapia, vita, miracula et illustris pompa in solemni eiusdem Apotheoseos instauratione*“, 1604, „*Pamiętka stoletnia zwycięstwa pod Wiedniem przez Jana III Króla polskiego nad Turkami otrzymanego roku 1683... przez Szkołę Główną W. X. Lit. uroczyście obchodzona*“ (z ryc. *Castrum doloris*. — Oba druki z Bibl. Wróbl.) i t. d. W tem miejscu jeszcze wspomnieć należy o paru najcenniejszych drukach w jęz. litewskim, przez Jezuitów wileńskich wydanych, a przedewszystkiem o jedynym dziś w Polsce wybornie zachowanym egzemplarzu „*Postilli Catholickiej*“ z r. 1599, obejmującej ewangelję na niedzielę i święta całego roku w tłumaczeniu ks. Mikołaja D a u k s z y T. J. z oryginału polskiego ks. W u j k a (Depozyt Bibl. Narodowej w Bibliotece U. S. B.). Jestto zresztą wogóle pierwsze w jęz. lit. Pismo Święte. Mniej rzadkie, lecz cenne są polskolitewskie „*Punkty Kazań*“ ks. Konstantego S z y r w i d a T. J., Wilno 1629—1644 (Własny pryw.). Pewną monotonię rękopisów i druków rozpraszały wizerunki Protassewicza, Warszewickiego, Skargi, Sarbiewskiego, Strojnowskiego i późniejszych osób z Wszechnicą związanych. M. i. ciekawy portret Jana Ś n i a d e c k i e g o, olejny, nieznanego pendzla (29×26 cm Bibl. Ord. Krasiń.) i mały X. Adama Czartoryskiego, mal. olejno przez Jana Rustema w Wilnie 1812 r. (24¹/₂×20 cm — Bibl. Ord. Zamoyskich) zatrzymywały na sobie powszechną uwagę. Wreszcie medale jubileuszowe dopełniały całości.

Unję Kościelną, uwieńczoną aktem brzeskim z r. 1595, ilustrowały odpowiednie druki współczesne, z których wymienimy: Piotra S k a r g i „*O iedności Kościoła Bożego pod iednym Pastrzem y o greckim od tey iedności odstąpieniu*“, Wilno 1577 (Ossol.), Szczęsnego Ż e b r o w s k i e g o „*Kąkol, który rozsiewa Stephaneł Zizania w cerkwiach ruskich w Wilnie*“, Wilno 1595 (Bibl. Wróbl.) i Hipacego P o c i e j a „*O przywileiach nadanych od krolow Polskich y przednieyszych niektorych dowodach, które Świętą Unią wielce zalecaią i potwierdzaią*“, prawdopodobnie Wilno 1605 (Bibl. Jagiell.), wizerunki osób i t. p. Pamiętką po b ł o g. J ó z e f a c i e K u n c e w i c z u, arcyb. połockim, zamordowanym w r. 1623, jest pisane jego ręką na krótko przed śmiercią, w Połocku 8 XII 1622, świadectwo, wydane mularzowi Andrzejowi Kromerowi, który po pracy przy cerkwi zamkowej katedralnej unickiej udawał się z Połocka do Krakowa.

Statut Litewski w tak licznym zespole rękopisów i edycji drukowanych można było oglądać w Wilnie po raz pierwszy. Rękopisy redakcji pierwszej z r. 1529: 1) w jęz. ruskim ze zb. Działyńskich, ogłoszony w „Zbiorze Praw Litewskich” Tytusa Działyńskiego, Poznań 1841 r. (Bibl. Kórnicka), 2) Takież pisany w XVI w. (Bibl. Ord. Zamoyskich), 3) Przekład łaciński w oprawie z r. 1538, ogłoszony w „Zbiorze Praw”. (Pochodzi z Puław, obecnie Bibl. Kórnicka), 4) Przekład polski z r. 1532, rękopis z XVI w. (Bibl. Ord. Krasin.), 5) Przekład polski w „Kodeksie Olszewskim Chomińskich” z r. 1550 (wł. Aleks. Chomińskiego w Olszewie) i 6) Reprodukacja fotograficzna całego rękopisu, niegdyś znajdującego się w wileńskiej rz.-katol. Akademii Duchownej, obecnie w Leningradzie. Nadto redakcja pierwsza w druku „*Moskowsk. Wremennika*” 1854 r. Wydania drukowane redakcji trzeciej: Pierwsze z r. 1588 w jęz. ruskim, w Wilnie u Mamonicza (Tow. Przyj. Nauk) i też z odmianami w karcie tytułowej i tekście (wł. Pawła Karaziji w Wilnie), następnie drukowane w jęz. polskim również w Wilnie, z r. 1614 (P. Karaziji), 1619, 1648, 1693, 1744 i 1786, w jęz. polskim i rosyjskim w r. 1811 w Petersburgu i ostatnia edycja z r. 1819, przedruk z wydania r. 1786 w Wilnie przez wileń. T-wo Typograficzne. Duży portret Lwa Sapiehy, podkanclerzego W. X. L. i wydawcy Statutu Litewskiego (olejny, 115×83 cm. — T. P. N.) wieńczył tą ciekawą kolekcję.

Obok wydania w druku Statutu Lit. i Unji Brzeskiej panowanie Zygmunta III uświetnione zostało też walnem zwycięstwem Jana Karola Chodkiewicza, hetmana w. lit., odniesionem nad Karolem Sudermańskim w r. 1605 pod Kircholmem w wojnie o Inflanty. Z tego czasu datują się: Piotra Skargi „*Wsiadanie na Woynę. Kazanie, gdy... krol polski y szwedzki Zygmunt III... na konia swego do Inflant z woyskiem wsiadać miał, czynione... w Wilnie... 1601*”, Kraków 1602 u Piotrkowczyka, i „*Carolomachia qua felix victoria ope divina auspiciis Sigismundi III et per Carolum Chodkievicium... de Carolo duce Sudermaniae sub Kirkholmum reportata*” Wilno 1606, Druk. Akad. T. J. (Bibl. Wróblewskich). Z piękną postacią zwycięskiego hetmana zaznajamiał duży portret J. K. Chodkiewicza (olejny, 116×96 cm. — Muzeum ks. Lubomirskich).

Uwikłane politycznie Polska współ z Litwą przeżywają kilkunastoletni okres wojen kozackich, moskiewskich i szwedzkich, przeważnie niepomyślnych, ciągnących się z krótkimi przerwami aż do końca panowania Jana Kazimierza. Wybitniejsze momenty tych walk uwydatniono na wystawie wizerunkami uczestników i współczesnymi publikacjami, z których najciekawsze były: Jakuba Olszewskiego „*Tryumf przestawney Akademii Wileńskiej Soc.*

Jesu po zwycięstwie... Władysława IV Króla polskiego...“ pod Smoleńskiem, uroczyscie święconem w kościele farnym wileńskim, Wilno 1634 (Bibl. Wróblewskich), „Plan zwycięskiej bitwy, stoczonej w r. 1649 pod Łojowem przez hetmana pol. lit. Janusza Radziwiła z kozakami Krzyczowskiego“, „Wyprawa Czara Moskiewskiego ze Stolicy na wojnę przeciwko Litwie y Polakom“, 1654 (Muz. XX. Czart.), „*Literae una cum protocollo commissariorum plenipotentium Regis Poloniae super tractatu, qui... cum Moschorum Czari commissariis plenipotentibus habitus et conclusus est Vilnae... 3 Novembris 1656*“ (Bibl. Jagiell.), „*Actorum et gestorum Sueco-Polonicorum Semestrale: Das ist halbjährige Erzehl- und Darstellung aller im Jüngsten von Jhr. Königl. Mayestät zu Schweden das Königreich Polen fürgenommenen Feldzug vom Herbst desz 1655 bisz Osten 1656*“, Truck 1656 (Ossol.), toż „*Semestrale secundum*“, dat. luty 1657 r. (Ossol.), „*Glaubwürdige Nachrichtung von Eroberung der Vestungen Tykocin und Birsen in Lithauen... 1656* (Ossol.), „*Vollständige und eigentliche Friedens-Puncta, welche zwischen denen... Königl. Mayest. und der gantzen Crohn-Polen, auch Gross-Fürstenthums Lithauen... auch Feldt-Herrn und Zaporowischen Armee wie auch gantzen Grossfürstenthum Russlandt anderer seiten verwichenen 1658-sten Jahres den 16 September under Hadiasz berahmet...*“ (Druk. z r. 1659. — Ossol.) i „*Friedens-Artickul, welche zwischen den Cron-Pohlen, den Grossfürstenthum Litthauen und denen Cossaken im November des 1658 Jahres beschlossen und volzogen worden...* 1659“ (Ossol.). Wreszcie rzadka „*Apologia pro Illustr. ac Celsiss. Principe Janussio Duce Radzivilio S. R. Imp. Principe, duce Birsarum et Dubincarum etc.*“ (b. r. i m. w.) usiłuje bronić niedawnego bohatera z pod Łojowa, zaś w r. 1655 głównego aktora smutnej pamięci „Zdrady kiejdańskiej“, hetmana w. lit., Janusza Radziwiła.

Wkraczamy w Czasy Saskie z wojną północną, ponowną inwazją Szwedów na Litwę i krwawymi zatargami możnowładców litewskich. Śród tego chaosu wybija się piękna postać ks. Macieja Dogiela na portrecie z „Albumu Wileńskiego“ (Wilczyńskiego) z jego monumentalnymi pracami „*Codex Diplomaticus*“ i „*Limites Regni Poloniae et Magni Ducatus Litvaniae*“, ogłoszonymi drukiem w r. 1758 przez pijarów wileńskich.

Elekcję Stanisława Augusta poprzedziły listy Katarzyny II do osób najwpływowszych w Rzeczypospolitej. Na wystawie znalazły się dwa identycznej treści listy rękopiśmienne, podpisane przez cesarzową własnoręcznie w Petersburgu 8 X 1763 r., do Konstantego Ludwika Platera, wojewody mścisławskiego, i Aleksandra Michała Sapiehy, wojewody połockiego i hemana poln. lit. Zaczem następowały druki Konfederacji generalnej sejmu konwokacyjnego i „*Diarjusz*“

Sejmu koronacyjnego 1764 r., uchwały ustanawiające Komisje Skarbowe Koronną i Litewską i Komisję Wojskową Litewską oraz nieznanego Estreicherowi, wierszowany „*Fest Tryumfalny w dzień Świętej Katarzyny Szczęśliwej Koronacji Najjasniejszego Stanisława Augusta Monarchy Polskiego w Stolecznym Mieście J. K. M. Wilnie Roku 1764 Dnia 25 Listopada Solenizowany*“ (4^o kk. nlb. 4).

Konfederacja Barska. Między wizerunkami współtwórców konfederacji i wybitniejszych jej członków zwracał uwagę portret bisk. kamienieckiego ks. Adama Krasińskiego, domniemanie pędzla Bacciarellego (olej. 66×59½ cm. — Bibl. Ord. Krasiń.). Pierwszy raz widziano oryginalny Plan bitwy przy wsi Łani 16 X 1768 r., stoczonej przez załogę nieświeską Karola Radziwiła, wojewody wil., z wojskiem rosyjskiem.

Dalej drukowany Głos protestacyjny posła nowogródzkiego Samuela Korsaka w Izbie Poselskiej 20 IV 1773 r. i również posła nowogródzkiego Tadeusza Reytana „*Manifest... przeciwko czynnościom bezprawnym Seymu 1773 r.*“ w d. 1 XII t. r. (Muz. XX. Czart.).

Komisja Edukacyjna w r. 1773, reprezentowana była drukami ówczesnymi.

Konstytucji Majowej dotyczyły druki: „*Ustawa rządowa. Prawo uchwalone dnia 3 maja roku 1791*“ (Warsz.), Hieronima Strojnowskiego „*Mowa... o konstytucji Rządu, ustanowionej dnia 3 i 5 maja R. 1791, czytana na posiedzeniu publicznym Szkoły Głównej W. X. Lit. d. 1 lipca 1791*“ (Bibl. Nar. w Warsz.), „*Zaręczenie wzajemne Obojga Narodów. Prawo dnia 20 m. października 1791 uchwalone*“ (Warsz.) i in.

A zaraz bezpośrednio potem — Targowica. Więc „*Akt Konfederacji Generalnej Wolnej W. X. Lit. Wypis z Ksiąg Konfederacyjnych wojew. wileńskiego R. 1792 m. Junii 25 dnia*“ (Bibl. Ord. Krasiń.), druk. *Ratyfikacja Traktatu drugiego rozbioru na Sejmie grodzieńskim 1793 r.*, karykatury zagraiczne Stanisława Augusta ze spadającą z jego głowy koroną i inne tego rodzaju ciekawostki.

W roku bieżącym przypadła 150-ta rocznica śmierci Antoniego Tyzenhauza (zm. 31 III 1785 r.). Z tego też powodu na wystawie wileńskiej poświęcono sławnemu podskarbiemu nadworn. litewskiemu oddzielną, większą grupę przedmiotów, dobranych przez prof. Stanisława Kościalkowskiego, który na zebraniu inauguracyjnym Oddziału Pol. Tow. Historycznego w Grodnie (zamykającym Zjazd) 21 IX wygłosił odczyt p. t. „*Rzut oka na działalność Ant. Tyzenhauza*“. Złożyły się na tę grupę rękopisy, plany, druki, portrety etc., z czego wspomnimy tylko o najważniejszych. „*Plan manufaktur na Horodnicy*“ w Grodnie, nakreślony odręcznie w r. 1789 (T. P. N.) i *fotografja gmachu ekonomij litewskich z rezydencją*

Tyzenhauza na Horodnicy (spłonął doszczętnie w r. 1915). Druki pochodzące z drukarni tyzenhauzowskiej w Grodnie z lat 1775—1785, gdy była własnością podskarbiego, z nich najcenniejsze: „*Gazeta Grodzieńska*“ z lat 1778—1780 (NN 106, T. P. N. Niezmierna rzadkość bibliograf.), „*Kalendarz gospodarski Grodzieński*“ na r. 1784 (również wielce rzadki. — T. P. N.), „*Kalendarzyki Polityczne Grodzieńskie*“, tudzież druki inne polskie, łacińskie, francuskie i t. d. różnej treści, świadczące o bogactwie produkcji wydawniczej i ruchliwości oficyny grodzieńskiej za rządów podskarbiego. Portrety: Kamień litograficzny z wizerunkiem Ant. Tyzenhauza w profilu (32×21 cm., niereproduk. P. T. N.) i portret olejny tegoż, niewiadomego malarza z napisem na odwrocie: „Darowany przez Dyon.[izego] Jakutowicza r. 1819, Kochał Oyczyznę“ (74½×50½ cm. Własn. Rz.-kat. Tow. Dobroczyn. w Wilnie). Fotografje i inne reprodukcje z portretów przyjaciół podskarbiego (np. Kazimierza Wolmera, chorążego nadw. litew., późniejszego kasztelana grodz.) i wrogów osobistych (jak Joachima Chreptowicza, podkanclerzego lit.).

Okres porozbiorowy, a w nim wierne braterstwo broni Litwy z Koroną Polską we wszystkich walkach o niepodległość i wspólną martyrologję, rozpoczyna Powstanie Kościuszkowskie 1794 r. Obok wielu wizerunków samego Kościuszki i Jakuba Jasińskiego w różnych reprodukcjach, główną część stanowiły *Uniwersały* i *Odezwy* obu wodzów, Rady Litewskiej Naczelnej, Deputacji Centralnej W. X. Lit., Rady Najwyższej Narodowej Litewskiej (m. in. w jęz. litewskim z d. 30 IV oraz do żołnierzy-Rosjan w jęz. pol. i rosyjskim 2/13 V), „*Gazeta Narodowa Wileńska*“ (N 4 z d. 14 V 1794. — Własn. pryw.), dwa *Kazania* ks. Michała Karpowicza: 1) „...na żalobnym obchodzie pamiątki tych Obywateli którzy w dniu powstania narodu w Wilnie... życie swe mężnie za Wolność y Oyczyznę położyli w kościele S. Jana miane w Wilnie d. 20 maja 1794 r. (Druk Bazylj. wileńskich) i toż w dosłownym przekładzie litewskim (Wilno 1794. Druk. Bazylj. kk. nlb. 10) i 2) „...przy poświęceniu broni y chorągwi, gdy pospolite ruszenie Wojew. Wileńskiego już wychodzące na wojnę... miane 25 Junii na równinach Józefatową Doliną zwanych pod Wilnem 1794 r.“ i t. d. Repokis nieznanej „*Pieśni białaruskich zaunierou*“ z r. 1794 (Muzeum Białoruskie w Wilnie). Pieczęcie, odznaki, ryciny.

Rok 1812. Znowu wizerunki, ryciny, druki. Portret księcia Dominika Radziwiłła, który pierwszy na czele fundowanego przez siebie 8-go pułku ułanów wkroczył do Wilna (olej. 64½×53½ cm. — Rz.-Kat. Tow. Dobrocz. w Wilnie), „*Kurjer Litewski*“ z r. 1812 z opisem wjazdu ces. Napoleona I do Wilna. „*Apoteoza Napoleona*“ w Teatrze Wileńskim (akwarela), Portrecik Napoleona, rys. sepją przez

Szumana, kapit. gwardji franc.-polskiej (T. P. N.) i *Odwrot Francuzów przez Wilno* w litografji według obrazu F. Damela.

Aczkolwiek Towarzystwa Filomatów i Filaretów wraz z ich procesem sądowym nie wchodziły do programu referatów zjazdowych, a także były one niedawno przedstawione na innej wystawie wileńskiej, jednak skorzystano z możliwości pokazania Wilnu, dobrze znanego tylko z licznych reprodukcji, w oryginalnym Portretu Adama Mickiewicza, rys. przez Walentego Wańkowicza (kredki czarna i czerw. 25×20½ cm. Bibl. Ord. Krasin.) wspólnie z autografem ostatniego jego wiersza wileńskiego „*Nieznajomej dalekiej, nieznanym daleki...*“, napisanego dla Ludwika Mackiewiczówny, przyszłej Chodźkowej, w Wilnie 22 X 1824 r. „*w godzinę po otrzymanym rozkazie oddalenia się z Polski*“. Trzeba wiedzieć, że ten końcowy dopisek samego Mickiewicza był dawniej drukowany nie w całości a nawet zupełnie spaczony i dopiero prof. Stanisław Pigoń w r. 1927 pierwszy ogłosił wiersz ten z dopiskiem z oryginału w formie autentycznej („*Źródła mocy*“, z. 1).

Powstanie Listopadowe. Na ścianie dekoracyjnie ułożony wachlarz z kilkudziesięciu podobizn czołowych wodzów i uczestników powstania rodem z ziem litewskich. W gablocie — rozkazy i odezwy rękopiśmienne i drukowane. Ciekawym dokumentem jest kwit Dobrosława Kalinowskiego dowódcy „*Pasiutyńców żmudzkich*“, wystawiony na otrzymaną furę w Rawdzianach (na Żmudzi) 3 VII 1831 r. Ten ochotniczy oddział o nazwie znaczącej „*Szaleńcy żmudzcy*“ składał się prawie z samych chłopów miejscowych i wstawił się wielką walecznością i oddaniem się powstaniu (Własny przyw.).

Sprzysiężenia polistopadowe przypominały wizerunki emisariuszów: Michała Wołłowicza, powieszzonego w Grodnie w r. 1833, i Szymona Konarskiego, rozstrzelanego w Wilnie w r. 1839 (P. T. N.), lub też akta spraw Rehra i braci Dalewskich z drukami osób tych dotyczącymi.

Powstanie Styczniowe. Fotografje członków Wydziału Zarządzającego Prowincjami Litwy, jak Aleksander Oskierka, Tytus Dalewski, Jakub Gieysztor, Konstanty Kalinowski, Ignacy Zdanowicz, Karol Falewicz; wodzów oddziałów zbrojnych litewskich, jak Romuald Traugutt, Zygmunt Sierakowski, Bolesław Jabłonowski-Dłuski, Jan Staniewicz-Pisarski, Bolesław Kołyszko, ks. Antoni Mackiewicz, i innych uczestników, jak np. malarza Michała-Elwiro Andriolli'iego (zdjęcia oryg. ze zbiorów T. P. N.) oraz w reprodukcjach, np. Ludwika Narbutta, syna historyka Teodora (T. P. N.), fotografia pierwszej ofiary Murawjewa, Leona Platera, rozstrzelanego 27 V 1863 r. w Dyneburgu (T. P. N.). Liczne dokumenty rękopiśmienne a zwłaszcza drukowane charakteryzowały wybornie stanowisko Litwinów wobec ostatniego powstania. Wspomnimy tu

tylko najoiekawsze: *List pasterski* b-pa żmudzk. ks. Macieja Wołonczewskiego przeciw powstaniu 1863 r. (Druk). Drukowany zbiór pieśni patryjotycznych polskich („Boże coś Polskę“ i in.) w tłumaczeniu na jęz. litewski Litwina Mikołaja Akielajtisa-Akielewicza („*Giesmes Nabažnos*“). Druk tajny z r. 1861. — T. P. N.). Inny przekład litewski „Boże coś Polskę“ (druk tajny z tegoż czasu. Własny). Kazanie litewskie ks. Aleksandra Wiktorta, wikarego z Czekiszek i kapelana powstańców, wygłoszone w obozie pod Czekiszami 10 III 1863; poczem wkrótce sam poległ w bitwie na Żmudzi (Druk paryski. — Własny). „*Pismo ad Jaška Haspadara s pad Wilni da muzykow ziemi polskoj*“, w której autor, Białorusin, Konstanty Kalinowski przyzywa lud białoruski do uległości Rządowi Narodowemu i udziału w powstaniu (Z pieczę Drukarni Rządu Narod., Druk. T. P. N.) i wiele innych, obok publikacyj urzędowych rewolucyjnego Wydziału Zarządzającego i lokalnych władz powstańczych pieczołowicie dobranych. W liczbie dokumentów rządowych rosyjskich znalazły się oficjalne ogłoszenia o egzekucjach mających się odbyć w Wilnie na osobach: ks. Iszory (pierwsza) 22 V, Bolesł. Kołyszki 28 V, Sierakowskiego 15 VI 1863 i późniejszych. Słusznie też w wieńcu tych obwieszczeń umieszczono wielką fotografię Murawjewa przy biurku w swoim gabinecie. I na zakończenie — tabliczka blaszana z czarnym tak dobrze jeszcze pamiętnym napisem: „*Po polski goworit' wosprieszczajetsia*“, która do r. 1905 wisiała właśnie w tej samej sali, w której po latach 30-tu odbywała się obecna wystawa; i tuż przy niej inna, tekturowa, również z napisem rosyjskim, o wiele od poprzedniego ciekawszym i niezwykłym, przypominającym wspólną niewolę Polaków i Litwinów: „*Upotreblenije polskago, litowskago i żmudzkiego jazykow w Sobranii bezusłowno wospreszczajetsia*“, co znaczy: „Używanie języków polskiego, litewskiego i żmudzkiego (!) w klubie jest bezwarunkowo zabronione“, a zakaz ten wyjęto ze Statutu Klubu w Telszach na Żmudzi z d. 21 VII 1895 (T. P. N.).

Na tem zamknięto w szkicowym zarysie obraz blisko pięciowiekowego współżycia Litwy z Polską, od układu krewskiego do likwidacji powstania styczniowego. Pominięto nieobjęte programem Zjazdu następne lat pięćdziesiąt wspólnej niewoli rosyjskiej, z której dopiero wszechświatowa burza oba narody uwolniła, zaś wojska polskie Marszałka J. Piłsudskiego przez wyzwolenie Wilna stan ten utrwały.

Z druków wymieniliśmy tylko najważniejsze lub ciekawsze, poza niemi wszakże na wystawie było ich o wiele więcej. Druków starszych od XVI do XVIII w. włącznie wystawiono 170

i z literatury nowszej do czasów ostatnich zgórą 250, czyli ogółem około 430.

Literatura nowsza, ułożona według zagadnień i w porządku chronologicznym, tworzyła osobne grupy, jak dzieła treści ogólnej i zbiorowe, wydawnictwa źródeł, dzieje polityczne, prawno-ustrojowo-gospodarcze, kulturalne, dzieje lokalne etc.

Podobnie w osobnych grupach zebrano: najnowsze prace historyczne wileńskie, najnowsze wydawnictwa historyczne w jęz. litewskim i publikacje wszystkich sześciu zjazdów historyków polskich.

Rycin wystawiono zgórą 120.

Wystawę, trwającą dni 13 od 17 do 29 IX, zwiedziło do 4000 osób, czyli przeciętnie po 300 osób dziennie.

WYKAZ UCZESTNIKÓW

VI POWSZECHNEGO ZJAZDU HISTORYKÓW POLSKICH W WILNIE

17 DO 20 WRZEŚNIA 1935 R.

Wydruk z 1922 roku, wydanie pierwsze, 1000 egzemplarzy. 1000 egzemplarzy.

Wydruk z 1922 roku, wydanie pierwsze, 1000 egzemplarzy. 1000 egzemplarzy.

Wydruk z 1922 roku, wydanie pierwsze, 1000 egzemplarzy. 1000 egzemplarzy.

WYKAZ UCZESTNIKÓW

W POWSZECZNEGO ZIAŁDU HISTORYKÓW POLSKICH

W WILNIE

IV DO 30 WRZEŚNIA 1922 R.

Abraham Władysław, Lwów
Adameczyk Władysław, Lublin
Adamus Jan, Wilno
Adler Henryk, Grodno
Aleksandrowicz Bronisław, Wołkowysk
Ambroziewiczowa Stanisława, Warszawa
Ancewicz Antoni, Mołodeczno
Arnold Stanisław, Warszawa

Bagińska Helena, Łódź
Balicka Zofja, Warszawa
Bartel Oskar, Warszawa
Bartosikówna Jadwiga, Warszawa
Bartoszewicz Bronisława, Białystok
Barwiński Eugenjusz, Lwów
Batowski Henryk, Lwów
ks. Bednarski Stanisław, Kraków
Białkowski Leon, Lublin
Biblioteka Fundacji hr. Baworowskiego, Lwów
Biblioteka Jagiellońska, Kraków
Biblioteka Kórnicka, Kórnik
Biblioteka Ordynacji Zamojskiej, Warszawa
Birkenmajer Aleksander, Kraków
Blenau Stanisław, Kleczew
Błoński Franciszek, Kraków
Boberska Marja, Poznań
Bobkowska Wanda, Kraków
Bocheńska Janina, Kościerzyna
Bogatkiewicz Władysław, Warszawa
Bossowski Franciszek, Warszawa
Brensztejn Michał, Wilno
Brzeziński Stanisław, Warszawa
Brzozowski Władysław, Warszawa

Buczek Karol, Kraków
Bujak Franciszek, Lwów
Bułhak Emanuel, Wilno
Bursche Edmund, Warszawa

Cejchan Waclaw, Praga
ks. Chalecki Lucjan, Wilno
Chołoniewska Kamila, Warszawa
Chowaniec Czesław, Paryż
Chyliński Konstanty, Warszawa
Czapowówna Wiktorja, Grodno
Czapska Marja, Warszawa
Czarnowski Olgierd, Opatów
Czołowski Aleksander, Lwów

Dąbkowski Przemysław, Lwów
Dąbrowski Jan, Kraków
Dąbrowski Jan, Warszawa
Dąbrowski Otton, Warszawa
ks. Dąbrowski Stanisław, Borek Fałęcki
Demiński Bronisław, Poznań
Demetrykiewicz Włodzimierz, Kraków
Dębski Aleksander, Warszawa
Des Loges Zofja, Lwów
Divėky Adrjan, Warszawa
Dobrowolski Kazimierz, Kraków
Dobrzański Jan, Lublin
Drabiński Stanisław, Warszawa
Dragan Marcin, Gdańsk
Drege Helena, Wilno
ks. Drzymała Kazimierz, Bąkowiec
Dudryk Antoni, Lwów
Dunikowski-Habdank Bolesław, Warszawa
Dutkiewicz Józef, Będzin
Dylski Władysław, Warszawa

Ehrenkreutz Stefan, Wilno
Erdmanowa Zofja, Łódź

Fabre Jean, Warszawa
Falkowski Czesław, Wilno
Feldman Józef, Kraków
Feliks-Gliksman Leon, Kielce
ks. Fijałek Jan, Kraków
Filipczyk Józef, Wilno
Frankowski Józef, Pabjanice
Friedberżanka Helena, Rabka

Gąsiorowska Natalja, Warszawa
Gebertowa Gizela, Warszawa
Giergielewicz Jan, Warszawa
Gilewicz Aleksy, Przemyśl
Gimnazjum Państwowe żeńskie im.
J. Słowackiego, Częstochowa
Giza Stanisław, Borysław
ks. Glemma Tadeusz, Kraków
Gołębiowski Tadeusz, Warszawa
Górka Olgierd, Warszawa
Górska Jadwiga, Warszawa
Górski Karol, Poznań

Halecki Oskar, Warszawa
ks. Hałko Stanisław, Białystok
Handelsman Marcei, Warszawa
Hartleb Kazimierz, Lwów
Hejmowski Konstanty, Wilno
Hejnosz Wojciech, Lwów
Herbst Stanisław, Pruszków
Historische Gesellschaft für Posen,
Poznań
Hoffman Jakób, Równe
Horodyski Bogdan, Warszawa
Hoszowski Stanisław, Lwów
Hryszkiewicz Wincenty, Wilno

Inglot Stefan, Lwów
Instytut Badań Spraw Narodowości-
wych, Warszawa
Instytut Śląski, Katowice
Iwaszkiewicz Janusz, Wilno

Jabłoński Henryk, Warszawa
Jagminowa Marja, Warszawa
Jakimowicz Roman, Warszawa

Jakubowski Jan, Warszawa
Janik Michał, Ulanów
Jarosiewiczówna Marja, Lwów
Jaworski Iwo, Wilno
Jedlicki Marjan, Poznań
Jurczyński Juljusz, Łódź

Kaczmarczyk Kazimierz, Poznań
ks. Kałwa Piotr, Lublin
Kamieniecka Marja, Biała k. Bielska
Kamiński Jan, Lublin
Kamoda Roman, Oszmiana
Kappes Aleksander, Łódź
Karazyja Paweł, Wilno
Kargol Adolf, Tarnów
Karpowicz Zygmunt, Wilno
Karwasińska Jadwiga, Warszawa
Kętrzyński Stanisław, Warszawa
Kierecki Marjan, Warszawa
Kluger Władysław, Kraków
Kłodziński Abdon, Kraków
Knapowska Wisława, Poznań
Kochanowski Jan, Warszawa
Kocowski Bronisław, Lwów
Kolankowski Ludwik, Warszawa
Koło Historyków S. U. J. Kraków
Koło Historyków S. U. P. Poznań
Konczyńska Wanda, Kraków
ks. Konewecki Józef T. J., Wilno
Konopczyński Władysław, Kraków
Koranyi Karol, Lwów
Kormanowa Zanna, Warszawa
Kornet Szczepan, Lida
Kościałkowski Stanisław, Wilno
Kosiński Juljusz, Konin
Kossowski Aleksander, Lublin
Kot Stanisław, Kraków
Kotwicz Władysław, Lwów
Kowalski Józef, Leśna Podlaska
Kozuchowska Zofja, Łódź
Krasicka Jadwiga, Łódź
Kraszewska Janina S., Warszawa
Krzemicka Zofja, Lwów
Krzyckowska Olga, Warszawa
Krzywicki Ludwik, Warszawa
Kukiel Marjan, Kraków
Kuntze Edward, Kraków
Kuntze Marja, Złoczów

Kutrzeba Stanisław, Kraków
ks. Kwolek Jan, Przemyśl

Landecki Tadeusz, Łódź
Laskowski Otton, Warszawa
Lasocki Zygmunt, Kraków
Lechicka Jadwiga, Warszawa
Lepszy Kazimierz, Kraków
Lewak Adam, Warszawa
Lewak Antoni, Lwów
ks. Liedke Antoni, Pelplin
Lipiński Wacław, Warszawa
Lorentz Zygmunt, Łódź

Łojowska Janina, Tarnów
Łopaciński Wincenty, Warszawa
Łowmiański Henryk, Wilno
Łuckiewicz Antoni, Wilno
Łypacewiczowa Jadwiga, Warszawa

Maciejewska Wanda, Warszawa
Majczakówna Jadwiga, Łódź
Majczakówna Marja, Łódź
Maleczyński Karol, Lwów
Małowist Marjan, Warszawa
Manteuffel Tadeusz, Warszawa
Martynowiczówna Władysława, War-
szawa

Matuszewski Józef, Poznań
Mendys Michał, Warszawa
Meyer Jerzy, Warszawa
ks. Meysztowicz Walerjan, Wilno
ks. biskup Michalkiewicz Kazimierz,
Wilno

Michalski Stanisław, Warszawa
Michałowiczowa Stanisława, War-
szawa

Mienicki Ryszard, Wilno
Modelski Teofil Emil, Lwów
Morawska Stefanja, Warszawa
Mościcki Henryk, Warszawa
Mostowiczówna Janina, Głębokie
Moszczeńska Wanda, Warszawa
Mozołowska Jadwiga, Wilno
Mrozowska Halina, Warszawa

Nanke Czesław, Lwów
Niwiński Mieczysław, Kraków

ks. Nowacki Józef, Poznań
Nowodworski Witold, Wilno

ks. Obertyński Zdzisław, Warszawa
Odlanicki-Poczebuto Henryk, Wilno
Ognisko metodyczne Historji, Kato-
wice
Olszewicz Wacław, Siemianowice Ślą-
skie
Oppmann Edmund, Warszawa
Orda Jerzy, Wilno
ks. Osiński Władysław, Warszawa

Pachoński Jan, Kraków
Papée Fryderyk, Kraków
Parysówna Wanda, Warszawa
Paszkievicz Henryk, Warszawa
Pawłowski Bronisław, Warszawa
Perkowicz Edward, Warszawa
Piotrowicz Ludwik, Kraków
Piskorska Helena, Toruń
Piwarski Kazimierz, Kraków
Plater Marjan, Wilno
Płokarz Józefat, Warszawa
Płoski Stanisław, Warszawa
Pohorecki Feliks, Lwów
Pohoska Hanna, Warszawa
Pomarański Stefan, Warszawa
Popławski Mieczysław, Lublin
Potzówna Wanda, Łódź
Prystor Aleksander, Warszawa
Przelaskowski Ryszard, Warszawa
Przewalski Stefan, Warszawa
Przeździecki Rajnold, Warszawa
Puśłowski Władysław, Albertyn

Radlińska Helena, Warszawa
Radzikowski Teodozy, Warszawa
Rafacz Józef, Warszawa
Ręgorowicz Ludwik, Warszawa
Rowiński Janusz, Ostrów Mazowiecka
Różycki Marek, Warszawa
Rudzka Walentyna, Warszawa
Rutkowski Jan, Poznań
Rutkowski Michał, Pińsk

Sakowicz Włodzimierz, Wilno
Salska Helena, Pabjanice

- Sawczyński Adam, Ostrów Mazowiecka
- Szczaniecki Michał, Poznań
- Secomska Marja, Częstochowa
- Seminarjum Historji Polski, Lwów
- Seminarjum Historyczne Uniwersytetu Poznańskiego, Poznań
- Seminarjum Prawa Polskiego Uniwersytetu J. K., Lwów
- Semkowicz Władysław, Kraków
- Seruga Józef, Sucha
- Siemieński Józef, Warszawa
- Sissl Bronisława, Warszawa
- Skibiński Franciszek, Warszawa
- ks. Skibniewski Marjusz S. J., Lublin
- Skorzepianka Melanja, Kraków
- Skrzypek Józef, Lwów
- Skwirowicz Aleksander, Warszawa
- śliwiński Leon, Warszawa
- Słońska Łucja, Warszawa
- ks. Śmidoda Franciszek, Kraków
- Smolka Jan, Przemyśl
- Smolkowa Władysława, Skierniewice
- Stang Christjan, Oslo
- Staniewicz Witold, Wilno
- Staruszkiewicz Franciszek, Bydgoszcz
- Stebelski Adam, Warszawa
- Steckiewiczówna Marja, Wilno
- Stein Edmund, Warszawa
- Stolarski Antoni, Warszawa
- Strauchowa Jadwiga, Warszawa
- Strzelecka Anna, Kamionka Strumiłowa
- Studnicka Janina, Grodno
- Suchodolski Witold, Warszawa
- Świderkówna Cecylja, Chełmno Pomorskie
- Szelągowski Adam, Lwów
- Szelągowski Kazimierz, Wilno
- ks. Szramek Emil, Katowice
- Szulkin Michał, Warszawa
- ks. Szydelski Szczepan, Lwów
- Targowski Józef Konrad, Warszawa
- Tatomir W. Adam, Brześć n/Bugiem
- Terlecki Władysław, Pińsk
- Tilleman Aron, Białystok
- Tomaszewski Edward, Lwów
- Tomkiewicz Władysław, Warszawa
- Towarzystwo im. Jana Łaskiego, Wilno
- Towarzystwo Naukowe, Toruń
- Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań
- Turkowski Tadeusz, Wilno
- Tymieniecki Kazimierz, Poznań
- Tync Stanisław, Poznań
- Tyrka Jan, Słomim
- Tyrowicz Marjan, Lwów
- Tyszkiewicz Jan, Wilno
- Tyszkiewiczowa Anna, Waka, p. Landwarów
- Tyszkowski Kazimierz, Lwów
- Ukraiński Instytut Naukowy, Warszawa
- Ułaszyn Henryk, Poznań
- ks. Umiński Józef, Lwów
- Urbański Tadeusz, Lwów
- ks. Wajzler Bolesław, Zawiercie
- Walicka Wacława, Warszawa
- Waligóra Bolesław, Warszawa
- Walek-Czernecki Tadeusz, Warszawa
- Więckowska Helena, Warszawa
- Wiederszał Ludwik, Warszawa
- Wielhorski Władysław, Wilno
- Wilanowski Bolesław, Wilno
- Wilczyńska Zofja, Warszawa
- Wikiewicz Alina, Wilno
- Wiszówna Jadwiga, Lwów
- Witkowska Helena, Kraków
- Włodarski Bronisław, Lwów
- Wodziński Alfons, Łódź
- ks. Wojtas Maksymiljan, Mała Dąbrówka
- Zaborowska Helena, Łódź
- Zajączkowski Stanisław, Wilno
- Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Lwów
- Zakład Nauk Pomocniczych Historji U. J. K., Lwów
- Zakrzewski Kazimierz, Lwów
- Zakrzewski Stanisław, Lwów

Zaleski Zygmunt, Poznań
Zbiory biblioteczno-muzealne hr. Tar-
nowskich, Sucha
Zieleniewska Marja, Pińsk
Zieliński Hugo, Wilno
Ziembicki Witold, Lwów
Ziółkowski Tadeusz, Poznań

Żeligowski Lucjan, Wilno
ks. Żeludziejewicz Michał, Wilno
Żmigrodzki Zygmunt, Warszawa
Żmigryder-Konopka Zdzisław, War-
szawa
Żukowski Piotr, Poznań
ks. Żywczyński Mieczysław, Płock

Razem zgłoszonych i zapisanych osób i instytucyj na liście Zjazdu było 633, w tem prócz wyżej wymienionych członków Zjazdu było 306 uczestników i hospitantów.

SPIS AUTORÓW I MIEJSC

SPIS AUTORÓW I MÓWCÓW

STIS VETOROV I MONCOTIL

- Adameczyk Wł. — II 137
 Adamus J. — I 174, 425, 439, II 37,
 45, 81, 102, 191, 194, 196, 200
 Ambros M. — II 148
 Arnold St. — II 110, 117, 129, 138,
 293, 296
 Bardach J. — II 99
 Bartosikówna J. — II 232
 Barwiński E. — I 432
 Barycz H. — I 295
 Batowski H. — II 44
 Bednarski St. T. J. — I 289
 Białkowski L. — II 27
 Bodniak St. — I 52, II 75
 Bogatkiewicz W. — I 301, II 147
 Brensztejn M. — II 56, 457
 Buczek K. — I 541, II 113, 186, 192,
 242, 243
 Bujak Fr. — II 25, 109, 115, 117, 118,
 123, 136, 140, 230, 297, 320
 Charkiewicz W. — II 157
 Chyliński K. — II 207, 210
 Czarnowski O. — I 231, II 139, 140
 Dąbrowska St. — I 58
 Dąbrowski J. — II 73, 75, 170, 225,
 230, 239, 333
 Deruga Al. — II 161
 Dobrzański J. — II 242
 Dragan M. — II 27
 Drzymała K., ks. — II 232, 235
 Dutkiewicz J. — I 538, II 210, 221,
 228, 235, 236
 Ehrenkreutz St. — I 189, II 28, 98,
 99, 114, 189, 200
 Englert A. — II 192
 Fabre J. — II 28
 Furgalski płk. — II 262
 Górka O. — I 562, II 45, 52, 73, 338
 Halecki O. — I 22, 311, II 37, 39, 47,
 66, 69, 71, 74, 81, 145, 151, 162
 Handelsman M. — I 68, II 25, 41, 45,
 368
 Hartleb K. — I 329, II 24, 146, 156
 Hejnosz W. — I 197, II 99
 Herbst St. — II 126, 170
 Hirschberg A. — II 227, 232, 239
 Hofman J. — II 242
 Hoszowski St. — II 132, 233
 Hryszkiewicz W. — I 181, II 97
 Inglot St. — I 239, II 110, 119, 120,
 126, 141
 Iwaszkiewicz J. — I 45, II 66, 77, 175
 Jakimowicz R. — I 246, II 117
 Jakubowski J. — II 28, 185, 203
 Janik M. — I 251, II 127
 Jaworski I. — I 220, II 89
 Jędrzejewicz W. — II 20
 Kętrzyński K. — II 200
 Knapowska W. — II 223, 230, 236,
 238, 404
 Kochanowski J. K. — I 72
 Koczy L. — I 272
 Kolankowski L. — II 32, 38, 65, 68,
 75, 265
 Kolbuszewski K. — I 344
 Konopczyński Wł. — I 37, 78, II 39,
 40, 41, 48, 70, 71, 73, 76
 Koranyi K. — II 82, 95
 Kormanowa ż. — II 226, 236

- Kościalkowski St. — II 261, 262
 Kossowski A. — I 338, II 155, 156
 Kot St. — II 145, 147, 157
 Krzywicki L. — II 119
 Kukiel M. — I 388, II 167, 175, 178
 Kurdybacha Ł. — II 156
 Kutrzeba St. — I 165, II 10, 20, 31,
 38, 81, 88, 93, 97, 245, 248, 261,
 262
 Laskowski O. — I 375, II 167, 175,
 180
 Lechicka J. — I 82, II 69, 70, 71
 Lepszy K. — II 153
 Lewak A. — II 44, 202
 Łopaciński W. — II 152
 Łowmiański H. — I 209, II 35, 87,
 88, 96, 187
 Łuckiewicz A. — I 87, II 29, 54, 62
 Łysakowski A. — II 190, 193, 202
 Maciejewska W. — II 67
 Maleczyńska E. — II 222, 233, 235,
 243
 Maleczyński K. — I 559, II 67, 95
 Maleszewski W. — II 23
 Małuja M. — II 225, 239, 243
 Manteuffel T. — II 93, 113
 Mańkowski A., ks. — II 31
 Meysztowicz W. — II 211
 Mienicki R. — I 26, 403, II 39, 40,
 187, 195
 Mościcki H. — I 45, II 66, 77, 176
 Moszczeńska W. — II 233, 239
 Mrozowska H. — II 231, 234, 236,
 240, 422
 Niwiński M. — II 191
 Obertyński Zdz., ks. — II 187
 Olszamowska-Skowrońska Z. — II
 151, 262
 Olszewicz W. — II 85
 Orda J. — II 115, 126, 140, 147, 208
 Pachowski J. — II 171
 Papée Fr. — I 100
 Perkowicz E. — II 262
 Piotrowicz L. — I 474, II 207
 Piskorska H. — II 193
 Piwarski K. — I 105
 Płoski St. — II 173
 Pohorecki F. — I 414, II 194, 195
 Pohoska H. — I 537, II 221, 230, 234,
 237, 435, 444
 Popławski M. St. — II 207, 210
 Puciata ks. — II 261
 Rafacz J. — I 204
 Rutkowski J. — I 279, II 109, 118,
 120, 122, 127, 138
 Rybarski A. — II 192
 Sawicki — II 262
 Semkowicz Wł. — II 23, 185, 194,
 196, 203, 242, 447
 Siemieński J. — II 87, 95, 98, 99,
 113, 187, 198, 203, 224
 Skałkowski A. M. — II 40, 176
 Staniewicz W. — II 22, 118, 261
 Stankiewicz J. — II 57, 98, 105
 Stebelski A. — II 82
 Stein E. — I 509, II 209, 211, 213,
 Strońska M. — II 226, 239
 Strzelecka A. — I 112, II 67
 Studnicka J. — II 153
 Studnicki-Gizbert W. — II 155, 189,
 193, 261
 Suchodolski W. — II 190, 193, 195,
 203, 261
 Sumorok L. — II 29
 Szulkin M. — II 55, 128, 139
 Szydelski Sz., ks. I 519, II 213, 214,
 215
 Tomaszewski E. — II 134
 Tomkiewicz Wł. — I 320, II 71, 151
 Turkowski T. — II 149, 195
 Tymieniecki K. — II 26, 50, 89, 111,
 120
 Tyszkowski K. — II 19, 39, 125, 157,
 248
 Ułaszyn H. — I 571, II 163, 213, 214
 Źmiński J., ks. — I 353
 Waligóra B. — I 365
 Wałek-Czernecki T. — I 481, II 207,
 210, 215

- Wielhorski Wł. — I 126, II 54, 57
Więckowska H. — I 450, II 202, 203
Wilanowski B., ks. — II 215
Wiśniewski J. — II 129
Witkowska H. — II 226
Zajączkowski St. — I 3, II 35
Zakrzewski K. — I 459, II 207
Zakrzewski St. — I 551, II 3, 70, 262
Zdziechowski M. — II 27
Zieliński J. — II 243
Ziembicki W. — I 144, II 64
Żeludziejewicz M. — II 29
Żmigrodzki Z. — II 180
Żmigryder-Konopka Z. — I 497,
II 171, 208, 210
Żukowski P. — II 57, 140, 209
-

ZESTAWIENIE KASOWE

VI. POWSZECHNEGO ZJAZDU HISTORYKÓW POLSKICH W WILNIE WE WRZEŚNIU 1935

DO DNIA 15 KWIETNIA 1936

Dochody:

1. Wkładki członków, uczestników i hospitantów	Zł.	10.135.—
2. Subwencja Ministerstwa W. R. i O. P. . . . „		15.000.—
Razem .	Zł.	25.135.—

Wydatki:

1. Druk T. I. Pamiętnika VI-go Zjazdu, druki zjazdowe i honorarja redakcyjne	Zł.	7.290.—
2. Posiedzenia Stałej Delegacji Zjazdów Historycznych „		4.252.80
3. Organizacja Zjazdu i wydatki Komitetu Gospodarczego w Wilnie „		3.654.20
4. Generalny Sekretariat Zjazdu „		867.85
5. Opłaty pocztowe „		1.053.50
6. Zaliczka na druk T. II. Pamiętnika Zjazdu „		3.000.—
7. Saldo na pokrycie reszty druku, honorarjum i ekspedycję „		5.016.65
Razem .	Zł.	25.135.—

Lwów, dnia 15. kwietnia 1936 r.

Tadeusz Urbański
Skarbnik Pol. Tow. Hist.

Uwaga: Zamknięcie kasowe VI-go Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie nastąpi po wyrównaniu rachunku za niniejszy T. II. Pamiętnika i będzie umieszczone w najbliższym zeszycie Kwartalnika Historycznego za rok 1936.



T.2

28743/

12.

